

ADELE GERAS

Historia

Hester

Gorąco dziękuję wszystkim, którzy mi pomagali i dodawali otuchy, gdy pisałam tę książkę.

Podziękowania dla: Theresy Breslin, Laury Cecil, Broo Doherty, Diany Donnai, Normy Geras, Jenny Geras, Yorama Gorlitzki, Jane Gregory, Sophie Hannah, Alexa Hippisley - Coxa, Eriki James, Dana Jonesa, Bena Jonesa, Susan Lamb, Judith Makrel, Lindy Newbery, Sally Prue, Marian Robertson, Very Tolz, Jean Ure i mojego wspaniałego wydawcy, Jane Wood.

Szczególne podziękowania dla Andy'ego Barnetta i Lindy Sargent, którzy podsunęli mi ostatni element tej układanki.

Co pamiętam? Okno. Siebie, wyglądającą na ulicę z wysokiego okna. Nawet nauczono mnie nazwy tej ulicy - na wypadek, gdybym kiedyś zabłądziła i musiała kogoś poprosić o odprowadzenie do domu. Rue Lavaudan. W nocy chyba spadł śnieg, bo wszystko jest białe - z wyjątkiem lśniącego, czarnego dachu ogromnego samochodu. Wiem, ile wtedy miałam lat, bo tego dnia chowano moją matkę. Właśnie skończyłam piąty rok życia. Nie wolno mi iść na pogrzeb, muszę zostać w domu z jedną z młodszych służących. Odkąd moja Maman umarła, babcia leży w łóżku, chora z żalu, a mnie nie wolno się bawić w jej pokoju od... Nie wiem, od kiedy, mam jednak wrażenie, że od bardzo dawna. Pamiętam, że tamtego dnia babcia w końcu zawołała mnie do siebie i szepnęła:

- Nie smuć się, kochanie.

Na szyi miała naszyjnik z błyszczących, czarnych koralików, a na głowie - czarny kapelusz z woalką. Płakała. Jej twarz była zasłonięta siateczką w kropki, jednak widziałam zaczerwienione oczy.

- Twoja matka będzie na ciebie patrzeć z nieba. - Uścisnęła moją dłoń.

Co pamiętam? Pamiętam, jak myślałam: Maman może i jest szczęśliwa w niebie, ale zostawiła mnie. Na pewno nie kocha mnie jak należy. Żadna inna matka nie wolałaby odejść do aniołów od własnego dziecka. Myślałam, że pewnie jestem niegrzeczna, skoro nie chciała zostać ze mną. Będzie szczęśliwsza gdzie indziej. Ta myśl napawa mnie zupełnie nowym rodzajem smutku, jakiego nigdy wcześniej nie odczuwałam, mam wrażenie, że moje ciało pograżyło się w szarości i zimnie. Nawet kiedy ten niepokój nieco cichnie, wciąż czuję ukłucia bólu w krwi, w kościach, skórze i oczach - jak ziarenka piasku - i wiem, że nigdy całkowicie nie znikną.

Dach samochodu. Denko czarnego kapelusza ojca, a obok - czarny kapelusz mojej Grand'mere. Kapelusze znikają w samochodzie, który odjeżdża. Reszta tamtego poranka całkowicie zatarła się w moim umyśle, ale na tamto wspomnienie wciąż robi mi się zimno.

Potem siedzę w sypialni Grand'mere. Przycupnęłam na stołeczku koło jej szezlonga. To mój stołeczek. Uwielbiam ten pokój. Babcia ma wiele szkatulek z biżuterią, którą często wyjmuje i rozkłada na satynowej narzucie. Bawimy się w księżniczki i królowe i wolno mi

zakładać niemal każdy z tych klejnotów. Duże Pierścionki spadają z moich palców, ale zawsze mogę sobie zawiesić na szyi sznury pereł i bursztynów, naszyjniki z kryształowymi i ametystowymi wisiorami, lecz najbardziej lubię połyskujący diadem, który zastępuje mi koronę. Pamiętam je wszystkie bardzo dokładnie. Tego popołudnia Grand'mere jest poważna, nie ma nastroju do zabawy. Przyciąga mnie do siebie. Jej skóra pachnie zwiędłymi różami i słońcem.

- Estelle - mówi. - Muszę ci coś powiedzieć. To ważne, byś mnie zrozumiała, chociaż wiem, że jesteś jeszcze za mała... - Jej głos cichnie. Wyjmuje z rękawa chusteczkę do nosa i ociera łzę. Odkąd mama odeszła do aniołków, babcia często płacze. Ja też - płacę codziennie po przebudzeniu, kiedy mi się przypomina, że Maman już nigdy nie wejdzie do mojego pokoju.

- Zrozumiem cię, Grand'mere. Jestem już dużą dziewczynką, naprawdę - odpowiadam.

- Wiem. Jesteś też mądrą dziewczynką. Spójrz na to. - Wysuwa szufladę i wyjmuje szkatułkę obitą czerwoną skórą. Otwiera ją. W środku leży coś, co wygląda jak grudka złota. Lśni w słońcu, kiedy babcia ją wyjmuje. Okazuje się, że to łańcuszek z połączonych ze sobą ogniów, tak małych jak najmniejsze listki. - Kiedy byłam bardzo młoda, ojciec dał mi ten przepiękny łańcuszek - mówi. - Kiedy mój syn, a twój ojciec ożenił się z twoją matką, kazałam jubilerowi przeciąć ten łańcuszek na dwie części. Patrz. - Zdejmuje z szyi łańcuszek, którego często nie widać spod bluzki. Kładzie go obok tego, który już leży na toalecie. Dwa paseczki złota spoczywają obok siebie na ciemnym drewnie. - Drugą część dałam twojej matce, bo stała się moją córką, a nawet kimś jeszcze bliższym. Nosila go codziennie. Teraz, gdy odeszła, ten łańcuszek należy do ciebie.

Spogląda na mnie i ujmuje w dłonie moją twarz. W jej oczach pojawia się coś, czego nigdy przedtem nie widziałam - jakby desperacja.

- Kochanie, daję ci łańcuszek twojej matki i chcę, byś mi coś przyrzekła. Obiecuj, że będziesz go nosila. Nigdy go nie zdejmuj. Nawet wtedy, gdy zechcesz założyć inną biżuterię. Obiecasz mi to?

Potakuję głową. Nie mam nic przeciwko takiej obietnicy. Myślę, że cudownie będzie mieć na szyi te połyskujące, złote listki, więc mówię:

- Obiecuję, że zawsze będę go nosić.

- Grzeczna dziewczynka. Ale chcę, byś wiedziała coś jeszcze. Kiedy umrę, dostaniesz łańcuszek, który zawsze noszę na szyi. Dopilnuję, by do ciebie dotarł, gdziekolwiek będziesz. A wtedy musisz go pilnować. Bardzo, bardzo sumiennie. Wyślę go w specjalnym pudełku. Przechowuj go w nim i opiekuj się jak największym skarbem na świecie. Zrobisz to dla mnie?

Znowu kiwam głową. Łańcuszek wcale nie wygląda jak skarb. Babcia nosi broszkę z diamentami i rubinami, która moim zdaniem o wiele bardziej przypomina prawdziwy skarb. Łańcuszek jest ładny i cieszę się, że mogę go nosić - dzięki niemu czuję się dorosła i ważna - ale w głębi ducha wolałabym dostać coś bardziej... imponującego. Coś, co bardziej zwraca uwagę. Babcia chyba się tego domyśla, bo mówi:

- I chcę, byś mi obiecała coś jeszcze: oddasz moją część łańcuszka swojej córce, jeśli ją kiedyś urodzisz, albo synowej, jeśli będziesz miała syna - tak jak ja to zrobiłam. Kochanie, to nie jest zwykła błyskotka. Rozumiesz? Ten łańcuszek to znak, że jesteśmy ze sobą związane - ty, twoja matka i ja. I twoja córka. To symbol naszej wiecznej miłości. Rozumiesz?

- Tak - mówię i w pewnym sensie rozumiem, chociaż coraz trudniej mi kochać matkę. Nie żyje od tak niedawna, a ja już prawie nie pamiętam jej zapachu i ciepła skóry. Mam zdjęcia, które mi ją przypominają, ale na niektórych wcale nie wygląda jak kobieta, którą zapamiętałam. Jest ubrana na biało, w zwiewne spódnice, we włosach ma pióra, kwiaty i wstążki i udaje na scenie kogoś innego. Wiem, że te fotografie pochodzą z czasów, kiedy jako bardzo młoda dziewczyna tańczyła w balecie przed setkami ludzi. Wiem, że wyglądała inaczej, kiedy była moją Maman, ale jej obraz z tego okresu już całkiem zatarł mi się w pamięci. Wiem również, że nie powinnam tego mówić babci, ale nie jestem pewna, czy to, co teraz czuję w związku z moją matką, mogę nazwać miłością.

- Grand'mere, kocham cię - mówię - a ten łańcuszek zawsze będzie mi ciebie przypominał.

- Bardzo dobrze. A kiedy dorośniesz i urodzisz własną córkę, dasz jej moją część łańcuszka i... - Kręci głową. - Po prostu daj jej go. Przekaż dalej moją miłość, chérie. Obiecujesz?

- Obiecuję. Ale... - Przychodzi mi do głowy straszna myśl.

- Ale co, Estelle? O co chodzi?

- Czy ty niedługo umrzesz? - Słowa te padają z moich ust, zanim udaje mi się znaleźć delikatniejsze, aby wyrazić swoje przerażenie. Grand'mere się uśmiecha.

- Nie mam zamiaru wkrótce umierać. Umrę dopiero, gdy dorośniesz.

Trochę mnie to uspokaja, chociaż wolałabym stanowczo: „Nie, nigdy, przenigdy nie umrę”, lecz uśmiech babci przekonuje mnie, że na razie nie mam się czym martwić.

- Nie zgub go - dodaje. - I nie powtarzaj nikomu tego, co ci powiedziałam. O mojej części łańcuszka. Zachowaj to w tajemnicy.

- Dobrze, Grand'mere. Nikomu nie powtórzę.

Mam na myśli ojca. Nie powtórzę mu tego. Wiem, że i jej o to chodzi: nie mów swojemu ojcu. Dotrzymuję obietnicy i milczę.

Pamiętam, jak ojciec odesłał mnie z domu. Powiedział, że będzie lepiej dla mnie, jeśli opuszczę dom i popłynę statkiem za morze do innego kraju, gdzie zaopiekuje się mną ktoś inny. Powiedział, że wychowywanie mnie jest zbyt męczące dla babci (kłamstwo, kłamstwo. Byłam tego pewna już wtedy, ale tylko zaciskałam wargi, nie wiedząc, co powiedzieć), a on musi pracować i chociaż bardzo mnie kocha, nie może należycie się mną zająć. Będę szczęśliwsza, mając do towarzystwa inne dziecko w moim wieku, prawda?

Dzieci nie mają wpływu na to, co się z nimi dzieje. Pamiętam nowy płaszczyk z aksamitnym kołnierzem. Pamiętam pełną moich ubrań walizkę i leżącą na wierzchu jedną z lalek. Antoinette. Nie zapomniałam jej imienia. Mojej ostatniej nocy w domu Grand'mere przyszła do mnie i, szlochając, usiadła w nogach łóżka. To wspomnienie nigdy mnie nie opuściło. Po dziś dzień śni mi się ta scena. Babcia myślała, że śpię, a ja za bardzo bałam się jej łez, by powiedzieć, że tylko udaję.

Wyjechałam. Na prawie pięćdziesiąt lat zachowałam w pamięci ten dzień. Odwróciłam się w taksówce i patrzyłam przez małe okno z tyłu, jak Grand'mere, stojąca na chodniku, robi się coraz mniejsza. Lipy zaczynały wypuszczać młode listki. Obraz rozmazał mi się przed oczami z powodu łez, które wciąż płynęły mi po twarzy, chociaż starałam się być dzielna. Ojciec siedział koło mnie, patrzył prosto przed siebie, jego zaciśnięte usta tworzyły wąską kreskę. Sztywny. Chłodny. Nie uronił ani jednej łzy. Mój znajomy świat coraz bardziej

się oddalał. Znikał. Tak. To pamiętam. Pamiętam, jak opuszczałam swój dom.

19 grudnia 1986

Nie będę płakać, pomyślała Hester. Zaledwie parę chwil wcześniej skończyła rozmawiać przez telefon i nadal czuła dławiący ból. Powróciły też wspomnienia z odległej przeszłości, co jeszcze pogorszyło jej samopoczucie. Powiedziała sobie w duchu: odpowiem na pytania tej młodej kobiety dotyczące festiwalu w Wychwood, mojego dzieciństwa i kariery w balecie i pod żadnym pozorem nie wybuchnę płaczem. Na chwilę zamknęła oczy i zaczęła powoli wciągać i wypuszczać powietrze, próbując się opanować, jak nauczyła się to robić przed każdym występem. Znajdź coś przed sobą, cokolwiek, i skup na tym wzrok, a zachowasz równowagę, choćby kręciło ci się w głowie jak na karuzeli. Ta stara sztuczka mogła zadziałać przed wywiadem, podobnie jak działała przed wykonaniem piruetu.

- Festiwal w Wychwood organizujemy w tym roku po raz dziesiąty - powiedziała. - To dość ważna rocznica. Za parę tygodni... szóstego stycznia ma się odbyć premiera fascynującego baletu. Przedstawienie nosi tytuł Sarabanda, muzykę skomponował mój stary przyjaciel Edmund Norland. Wystawi je zespół baletowy Carradine'a. Co roku odbywa się konkurs choreograficzny, który tym razem całkowicie słusznie wygrał Hugo Carradine. Jestem pewna, że to będzie wielki sukces.

- Chodzą pogłoski - powiedziała reporterka, której imienia Hester już nie pamiętała (Jenny? Julia? Jean? Coś, co zaczyna się na „J”. Nieważne) - że ma w nim wystąpić Silver McConnell. Czy to prawda? Sądziłam, że ona tańczy w Paryżu czy Berlinie...

Hester zaczęła kartkować notes i nagle przypomniało jej się imię reporterki. Jemima.

- Zdaje się, że jedzie do Paryża, ale w teatrze Arkadia, zgodnie z tradycją festiwalu, dajemy tylko dziesięć występów, więc na pewno zdąży przed wyjazdem. Cały zespół ma przyjechać dwudziestego siódmego grudnia. Czekają nas bardzo intensywne próby, ale wszyscy są podekscytowani tym wyzwaniem.

Zmusiła się do uśmiechu. Och, proszę, proszę, niech ona już przestanie. Niech zamknie swój notatnik i wyjdzie. Proszę, nie chcę już więcej pytań.

- Czy próby nie przeszkodzą państwu w świętach Bożego Narodzenia?

- W Wychwood nie obchodzimy Bożego Narodzenia - wyjaśniła Hester i już w chwili, gdy słowa te padały z jej ust, uświadomiła sobie swój błąd. Jeżeli natychmiast nie doda czegoś jeszcze, Jemima spyta, dlaczego nie obchodzą świąt, a ona nie będzie mogła na to pytanie odpowiedzieć. Ani teraz, ani nigdy. Przyłapała się na tym, że mówi szybciej niż zwykle, by zapobiec dalszej dyskusji na temat świąt czy czegokolwiek, co się z nimi wiąże.

- Czy George już oprowadził panią po Arkadii? - spytała. - Poznała pani Ruby i George'a Scottów, prawda? W Wychwood to niezwykle ważna rodzina. Kiedyś, gdy jeszcze tańczyłam, Ruby była moją garderobianą. Nie wiem, jak poradzilibyśmy sobie bez nich.

- Pani Fielding, czy mogę zadać jeszcze jedno pytanie? - Jemima uśmiechnęła się do Hester, kładąc torebkę na kolanach.

Dzięki Bogu, już się zbiera do wyjścia, pomyślała Hester. Szykuje swoją torebkę. Jeszcze chwila, a zostaną sama i będę mogła się zastanowić. Muszę się zastanowić.

- Tak, oczywiście. Słucham.

- Zastanawiałam się, czy... Mam nadzieję, że wybaczy mi pani to pytanie, ale każdy z moich czytelników chciałby poznać odpowiedź. Czy może pani powiedzieć, dlaczego nigdy nie wyszła pani za mąż?

Hester zobaczyła czerwone płyty przed oczami. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że to nie przerośnięta, lecz szczerza prawda. Cały pokój się zakołysał i nagle załało go szkarłatne światło.

- Proszę wyjść - powiedziała przez ściśnięte gardło. Potem z jej ust popłynęły gniewne słowa, ale nawet nie próbowała ich powstrzymać. - Proszę natychmiast stąd wyjść. Nigdy, ani razu w całej swojej karierze, nie odpowiedziałam na podobne pytanie i nie zamierzam odpowiadać teraz. Wywiad uważam za skończony.

Wraz z ostatnimi słowami Hester wstała i wskazała drzwi. Jemima pośpiesznie chowała notes do torebki i wycofywała się z pokoju, niemal zgięta wpół uderzeniem wściekłości Hester.

Tuż po jej wyjściu Hester opadła na krzesło i zakryła twarz dłońmi. O Boże, już płyną łzy. Jeżeli teraz zacznę płakać, pomyślała, jak zdołam się opanować?

Edmund zadzwonił zaledwie parę minut przed jej wywiadem z Jemimą.

- Wychwood House - powiedziała. Podniosła słuchawkę zaraz po pierwszym dzwonku. Dlaczego ludzie zawsze telefonują właśnie

wtedy, gdy nie możesz rozmawiać? Hester nigdy się nie przedstawiała - na wypadek, gdyby dzwoniący okazał się natrętem.

- Hester?

- Edmund! Jak miło cię słyszeć! Co za niespodzianka... W ciągu krótkiej chwili między jego odezwaniem się a odpowiedzią, która padła z jej ust, zanim Hester zdążyła ugryźć się w język, wyczuła, że usłyszy jakąś złą wiadomość. Edmund nigdy do niej nie dzwonił. Nie znosił rozmawiać z osobą, której nie widział. Jego zdaniem telefony służyły wyłącznie do przekazywania pilnych informacji. Hester wyobraziła sobie ostrzegawcze wibracje na linii, a chwila między oczekiwaniem na tę złą wiadomość a poznaniem jej zdawała się ciągnąć w nieskończoność, jakby cały świat pogrążył się w bezruchu. Słowa jednak padły i gdy tylko je usłyszała, pożałowała, że podniosła słuchawkę, tym samym przyznając, że jest gotowa wysłuchać tego, co Edmund ma jej do powiedzenia.

- Hester, kochanie, tak mi przykro - powiedział. - Dzwonię z Wiednia. Właśnie rozmawiałem z Virginią. Zatelefonowała do mnie z Nowego Jorku. Jestem pewien, że powinienem natychmiast ci o tym powiedzieć. Chodzi o Adama.

- Czy coś mu się stało? - Równocześnie pomyślała: A cóż mnie to obchodzi? Adam Lennister od ponad trzydziestu lat jest dla mnie obcym człowiekiem... Dlaczego miałabym się martwić, czy coś mu się stało? Edmund jednak, jak zawsze, domyślił się, co jej chodzi po głowie.

- Wiem, że od dawna się nie kontaktujecie i tak dalej, ale mimo to uznałem, że muszę zadzwonić. Uważam, że powinnaś o tym się dowiedzieć. Zresztą jutro i tak przeczytałabyś o wszystkim w gazetach, a nie mógłbym znieść myśli, że dowiesz się w ten sposób. Hester, on nie żyje. Zmarł wczoraj na zawał. Nie cierpiał. Był w pracy. W bibliotece swojego domu w Nowym Jorku, zawsze spędzają tam Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie. Kochanie, tak bardzo mi przykro...

- Tak - powiedziała. Cóż więcej mogła dodać? Wszystkie słowa, jakie знаła, nagle uleciały z jej głowy. Edmund był na granicy łez, a przynajmniej tak brzmiał jego głos. Przypomniała sobie, jak bardzo się zdenerwował podczas ich jedynej prawdziwej kłótni. Przyłapała się na tym, że ściska słuchawkę aż do bólu nadgarstka i palców. Zaczerpnięcie oddechu stało się prawie niemożliwe i musiała się

bardzo skupić, by tego dokonać. Muszę coś powiedzieć, pomyślała. Edmund był najbliższym przyjacielem Adama.

- Edmundzie, nie wiem, co powiedzieć. Jestem tak... tak... - wyjąkała, zmuszając usta do ruchu. - Na pewno bardzo ci smutno. Może przyjedziesz?

- Z wielką chęcią, Hester, ale kilka dni muszę tu zostać... Ma się odbyć wykonanie jednej z moich symfonii i nie mogę być nieobecny, a potem jest pogrzeb. Ale zaraz po pogrzebie przyjadę do Wychwood. Zgoda? Byłbym drugiego stycznia. Co ty na to?

- Och, Edmundzie, przyjedź jak najszybciej. Teraz nie mogę rozmawiać, za chwilę przyjdzie jakaś okropna dziennikarka, żeby przeprowadzić ze mną wywiad na temat tegorocznego festiwalu. To ostatnia rzecz, na jaką w tej chwili mam ochotę.

- Niedługo przyjadę. Dasz sobie radę? Będę o tobie myślał.

- Nic mi nie będzie. Przedstawienie musi trwać dalej, prawda? Do zobaczenia wkrótce. Do widzenia.

I to ja wypowiadam podobne truizmy? - zdziwiła się. Przedstawienie musi trwać dalej. Zresztą, nieważne. To banalne określenie jest pocieszające, a poza tym trafne. Wierzyła w jego prawdziwość. Aż się bała myśleć, co by się stało, gdyby przedstawienie nagle zostało przerwane.

Pogrzeb. Virginia się nim zajmie. Czyjaś śmierć zawsze oznacza ogrom pracy. Mnóstwo spraw, których trzeba dopilnować - być może właśnie po to, by zająć czymś ludzi, którzy, gdyby pozwolić im na beczynność, wczłógaliby się do jakiejś nory jak ranne zwierzęta i trwali w bezruchu.

Próbowała przypomnieć sobie Adama sprzed wielu lat, kiedy był jej kochankiem, ale przez jej umysł zaczęło przewijać się tyle obrazów, że ogarnęły ją mdłości. Wspomnienia pojawiały się i znikwały, pozostawał tylko obraz jego martwego ciała. Widziała przykryte powiekami oczy, bladą skórę i białe stopy pod zimnym prześcieradłem. To nie był ten mężczyzna, jakiego pamiętała i którego ciało znała równie dobrze jak własne.

Odłożyła słuchawkę i podeszła do okna. Przytknęła czoło do szyby i wyjrzała do ogrodu - trawnik i krzewy pokryte były szronem, a dziwne kształty bezlistnych drzew odcinały się na tle szarego nieba. Pomyślała, że to nie umieranie jest najgorsze, ale pogrzebanie w ziemi, i aż zadrzała. Myśl o pogrzebie, o tym, że Adam - jego ciało -

już na zawsze znajdzie się pod ziemią, była nie do zniesienia. Wzięła głęboki oddech. Minęło wiele lat od czasu, gdy coś ich łączyło. Była pewna, że opuściła go na dobre, że miłość wygasła, teraz jednak, gdy umarł, zapragnęła zawołać go, głośno wykrzyczeć jego imię, jednak nie zrobiła tego, nie była w stanie.

Dłonie miała lodowate, choć w pokoju było ciepło.

Muszę zawołać Ruby. Nie chcę być sama. Ale nie mogę... nie mogę jej powiedzieć. Lada chwila przyjdzie ta dziennikarka. Muszę wziąć się w garść.

Z zamyślenia wyrwał ją Ziggy. Rudo - biały kocur z oczami barwy agrestu zeskoczył z parapetu na biurko Hester, delikatnie przeszedł po rozłożonych tam papierach i usadowił się na niewysokiej stercie egzemplarzy najnowszego wydania „Biuletynu Wychwood” - tego, które parę tygodni wcześniej zostało wysłane do Towarzystwa Przyjaciół Festiwalu. Hester wzięła leżący obok egzemplarz i przebiegła wzrokiem tekst, ciesząc się, że może oderwać myśli od bolesnych wspomnień.

„Kiedy nadchodzi zima, nasze myśli zawsze kierują się ku zbliżającemu się Festiwalowi, a Towarzystwo Przyjaciół z niecierpliwością czeka na wiadomość, kto w roku 1987 wystawi balet. Tegoroczny konkurs wygrał Hugo Carradine, trzydziestoczteroletni założyciel i choreograf Baletu Carradine'a, zespołu, który w zeszłym roku odniósł oszałamiający sukces dzięki Srebrnym dziewczętom. Stworzone z myślą o Festiwalu przedstawienie nosi tytuł Sarabanda. «Historia oparta jest na staroperskiej baśni - mówi Hugo - ale my stworzyliśmy na jej temat niemal abstrakcyjną wariację. Balet będzie zmysłowy i pełen pasji, z przepyszными dekoracjami i kostiumami w tradycji Baksta (Leon Bakst (1845 - 1924) - rosyjski malarz i scenograf (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).). Mieliśmy wielkie szczęście, że Claudia Drake zgodziła się przyjąć główną rolę Księżniczki».

Zespół baletowy przyjeżdża do Wychwood House 27 grudnia na zwyczajowy okres prób w Arkadii. Premiera jak zwykle odbędzie się 6 stycznia, zaplanowano dziesięć przedstawień. Sprzedaż biletów od 25 listopada 1986 roku.

George Scott,

sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Festiwalu w Wychwood
i dyrektor teatru Arkadia"

- Ziggy, przeszkadzasz mi. - Hester przeciągnęła dłonią po grzbiecie kota i odłożyła biuletyn. Jej biurko stało pod oknem, więc jeśli zmęczyła się tym, co akurat robiła, miała stąd piękny widok: drzewo araukarii i widoczny zza jego gałęzi dach teatru Arkadia, wzniesionego w niewielkim zagłębieniu nieopodal domu. Zawsze kiedy na niego patrzyła, czuła dumę. Teatr był jej pomysłem, jej dzieckiem, a teraz stał się siedzibą dorocznego Festiwalu Wychwood, który od dziesięciu lat cieszył się opinią najważniejszego wydarzenia w świecie baletu. Krajobraz za ogrodem zmieniał barwy wraz ze zmianami pogody, a dzisiaj przybrał ulubiony kolor Hester: wrzosowiska za domem stały się prawie fioletowe, stapiając się z chmurami w oddali, a widok na wysoką, misternie zdobioną bramę z kutego żelaza przesłaniała mżawka.

Pukanie do drzwi rozległo się punktualnie o umówionej godzinie.

- Proszę.

Weszła Ruby, tuż za nią stała Jemima.

- Hester, jesteś gotowa? - spytała Ruby. - To jest Jemima Entwistle... - urwała. Hester była pewna, że Ruby domyśliła się, że coś się stało. Zawsze tak było.

- Tak, Ruby, dziękuję. Możemy zaczynać. Uśmiechnęła się do młodej kobiety, która stanęła obok krzesła.

- Witam, Jemimo, miło mi panią poznać.

Kiedy Ruby weszła z kawą i biszkoptami, Hester nadal miała na twarzy ślady łez. Ruby postawiła tacę i powiedziała:

- Przyniosłam coś do picia... Hester, jesteś sama? Co się stało? Widziałam, że jesteś zmieniona. Gdzie się podziała panna Entwistle?

- Dzwonił Edmund - odparła Hester. - Tuż przed tym, jak ją tu przyprowadziłaś. Wczoraj zmarł Adam. Miał zawał.

Ruby przykucnęła koło Hester i położyła dłoń na jej kolanie.

- Och, kochanie! Moje biedactwo, to straszne! Jak mogłaś udzielać wywiadu chwilę po otrzymaniu takiej wiadomości? Powinnaś była odwołać spotkanie. Panna Entwistle na pewno zgodziłaby się na inny termin.

- Nie chciałam. Wolałam mieć prasę z głowy, zanim balet przyjedzie na próby. Dobrze mi szło. Byłam z siebie dumna. Ona nie zorientowała się, że coś jest nie tak, ale...

- Co się stało? - Ruby usiadła na krześle naprzeciwko i zaczęła nalewać kawę. - Co takiego ci powiedziała?

- Spytała mnie o święta Bożego Narodzenia, dlaczego ich nie obchodzimy. Oczywiście zmieniłam temat. Ale potem spytała, dlaczego nigdy nie wyszłam za mąż, i wtedy straciłam nad sobą panowanie. Kazałam jej wyjść. Zachowałam się okropnie.

Ruby nie odezwała się. Hester uświadomiła sobie, że jakiegokolwiek słowo komentarza musiałoby nawiązywać do najdłuższej nocy w roku, 21 grudnia, kiedy to wypadała rocznica dnia, o którym żadna z nich nigdy nie wspominała. Jednak Hester nie miała wpływu na swoje sny.

Przez wiele nocy spała spokojnie, aż nagle, nie wiadomo z jakiego powodu, zaczynały powracać koszmary, z których budziła się z twarzą zalaną łzami. Czy można płakać przez sen? Widocznie tak. Mogła próbować nie myśleć o strasznych przeżyciach, ukryć je w schowku z napisem: „Nigdy o tym nie mów, wyrzuć z pamięci”, ale nie potrafiła, nie umiała zapomnieć o tym, co się stało. Rozmyślnie organizowała festiwal właśnie w tym okresie, by to zmusiło ją do poświęcenia mu całej uwagi, ale wiadomość o śmierci Adama sprawiła, że w misternym planie zapanował chaos. Adam był w Nowym Jorku. Hester nie miała na to dowodu, ale była pewna, że każdego roku spędzał okres między listopadem a styczniem w Stanach dlatego, by w dniu rocznicy znaleźć się daleko i nie myśleć o niej. Hester pokręciła głową.

- Zostawmy to, Ruby. Mamy mnóstwo pracy. Myślę, że sezon będzie udany. Przyjeżdża wspaniały zespół.

Wstała, zza wygiętego grzbietu Ziggy'ego wyciągnęła listę i odczytała ją Ruby.

- Zespół baletu Carradine'a: Hugo Carradine, Claudia Drake, Silver McConnell, Andy French, Nick Neary, Ilene Evans i Alison Drake, córka pani Drake.

Czytając, uśmiechała się do Ruby, z całych sił starając się sprawiać wrażenie spokojnej i gorąco pragnąc, by wszystko wróciło na swoje miejsce. Nie było potrzeby ujawniania tego, co czuła. Jeżeli zacznę mówić o Festiwalu, pomyślała, Ruby podejmie temat. Domyśli się, że nie chcę rozmawiać o Adamie. Wzięła głęboki oddech.

- Ciekawe, jak Claudia Drake zareagowała na propozycję występu w tym samym zespole co Silver McConnell - powiedziała. - Podobno jest niezwykle chimeryczna, dlatego ciągle piszą o niej w gazetach. Fotografowie ją uwielbiają. Ale wszystko wskazuje na to, że Silver to

wielki talent. Niedawno występowała w roli Odetty/Odylii. Zdaniem krytyków to najlepsze wykonanie od lat. Porównują ją ze mną. Z moją rolą w Jeziorze łabędzim w 1959 roku. Pamiętasz?

- Oczywiście. Jak mogłabym zapomnieć najszlachetniejsze od pięćdziesięciu lat wykonanie?

- Ruby, jesteś nieobiektywna! Ale i tak dziękuję. W każdym razie Hugo Carradine miał szczęście, że udało mu się pozyskać Silver McConnell. Jak powiedziałam tej dziennikarce, Silver przyjęła propozycję zapewne tylko dlatego, że zaplanowano tak niewiele przedstawień. Tym razem przyjadą same gwiazdy. Nick Neary to ten, który w ubiegłym roku odniósł taki sukces w Bajaderze, pamiętasz?

- Ten piękny chłopiec? Tak, pamiętam go. Aż za ładny. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby się okazał zarozumiały. Przystojni mężczyźni nie muszą wiele pracować.

- Mimo wszystko to dobry tancerz. Emanuje energią i jest doskonały technicznie.

- Jestem pewna, że tegoroczny festiwal będzie wyjątkowo udany. Mam dużo pracy w garderobie, zanim przywiozą kostiumy. Lepiej już pójdę i zacznę, jeżeli tylko nie jestem ci potrzebna.

- Idź, Ruby. Nic mi nie jest. Posiedzę tu jeszcze chwilę. Ruby najlepiej czuła się w teatralnej garderobie. Zdaniem

Hester miała czarodziejskie ręce. Z kawałka materiału potrafiła stworzyć dosłownie wszystko. Każde rozdarcie umiała tak zaszyć, że nie zostawał nawet najmniejszy ślad, plamy znikły z kostiumów, jakby nigdy ich tam nie było, a żelazko w jej rękach prześlizgiwało się po żabotach, falbanach i najbardziej fantazyjnych koszulach, zostawiając za sobą idealnie gładką powierzchnię. Teraz przygotowywała kostiumy dla całego zespołu, a także nadzorowała dom. Gotowaniem i sprzątaniami zajmowały się przychodzące codziennie Joan i Emmie.

Kiedy Ruby pochyliła się i pocałowała ją w policzek, Hester przymknęła oczy. Ruby nie była zbyt wylewna, więc za każdym razem, gdy zdarzył się jej jakiś ciepły gest, Hester odczuwała miłe zaskoczenie. Na tym świecie jest niewiele osób, które kocham, pomyślała. Dinah, lojalna i wspaniała przyjaciółka od dawna, Edmund i Ruby. Oni chyba również mnie kochają. Zawsze gdy o nich myślała, odczuwała ich obecność jak istnienie ciepłego zakątka w świecie, który wydawał się jej coraz zimniejszy. Jaka szkoda, że Dinah

mieszka w Nowej Zelandii i że ostatnio kontaktują się głównie za pośrednictwem listów. Nie zaliczyła Kaspara Beilina do grona najbliższych i zaraz się za to zbesztła. Kochany Kaspar, ze swymi siwobiałymi włosami i teatralnym stylem - przez wiele lat był jej partnerem w balecie. Hester Fielding i Kaspara uważano za parę. Po przejściu na emeryturę, parę lat później niż ona, zamieszkał w San Francisco i odtąd często z lękiem myślała o tym, czego obawiało się wielu jej znajomych: o AIDS. Zadrzała i zamknęła oczy. Postaraj się, pomyślała. Teraz nie możesz się martwić o Kaspara. Choćby dlatego, że masz dużo pracy przed festiwalem. I jeszcze śmierć Adama. Hester od dawna przyzwyczaiła się do tego, że Adam nie jest już częścią jej życia, ale - śmierć...? Jakby lodowata dłoń ścisnęła jej serce.

Wychodząc z pokoju, Ruby uśmiechnęła się do Hester i powiedziała:

- Wrócę na kolację. Z George'em, oczywiście jeśli uda mi się go wyciągnąć z kabiny oświetleniowca. Spotkamy się? Jesteś pewna, że...

- urwała, szukając odpowiedniego słowa - że czujesz się dobrze?

- Tak, poradzę sobie. Położę się na chwilę. Pozbieram myśli.

Ruby zamknęła za sobą drzwi. Hester po raz tysięczny pomyślała, jakie to szczęście, że ma Ruby, która jest przy niej od trzydziestu czterech lat. Ruby ją rozumie. Dobrze wie, że lepiej nie wywoływać fali zwierzeń, rozumie, że czasami trzeba sobie parę spraw przemyśleć. Należy do rodziny. Co takiego powiedziała tej dziennikarce? „Rodzina Wychwood”.

Członkowie zespołu Carradine'a mieli przyjechać za parę dni. Hester wiedziała, że Hugo Carradine bardzo się cieszy z wygrania konkursu. Był atrakcyjnym młodym mężczyzną, utalentowanym, wziętym, cenionym, i pomimo młodego wieku miał reputację perfekcjonisty. Tancerze czuli przed nim respekt, mówiło się, że nie toleruje niepoważnego stosunku do pracy. Cóż, nic w tym złego. Hester również była perfekcjonistką i nie rozumiała, jak można się zadowolić byle czym. Wiedziała jednak, że zwycięstwo w konkursie otwartym zależy od wielu drobiazków. Nikomu nie powiedziała, jak znaczącym argumentem na rzecz Hugo była muzyka, którą wybrał: Sarabanda f - moll Edmunda Norlanda. Oczywiście mógł wiedzieć, że Hester i kompozytor przyjaźnią się od wielu lat. Nie ukrywali tego, więc gdyby popytał tu i ówdzie, dowiedziałby się o tym. Nie mógł

natomiast wiedzieć, ile ten utwór dla mnie znaczy, pomyślała, ani w jakich okolicznościach został napisany.

Przypomniał jej się dzień, w którym Edmund zagrał jej początek. Siedział przy fortepianie i powiedział: „Skomponowałem coś dla ciebie. Posłuchaj, Hester. To pełne przepychu rozleniwienie Wschodu. Słuchając tego, człowiek od razu czuje się lepiej. Koniec z posępną Północą”. Uśmiechnęła się.

Ale chodziło nie tylko o to - rozmyślała dalej. Hugo był najlepszym choreografem, jakiego kiedykolwiek widzieliśmy. I podobał mi się bardziej niż inni - nawet pomijając ten wątek osobisty. Miał tak szczery uśmiech, a z każdego jego słowa była tak wielka miłość do tańca, że jego obecność w Wychwood House była od pierwszej chwili oczywista. Ze mną chyba jest coś nie tak - zastanowiła się. Przed chwilą przeżyłam szok, a nadal z niecierpliwością czekam na przyjazd zespołu. W domu panuje taka cisza. Dobrze, że wkrótce znowu zapełni się tancerzami. Muzyką i śmiechem.

W czasach wiktoriańskich Wychwood House należał do właściciela fabryki. Wówczas piękny, kwadratowy budynek z szarego kamienia ze wspaniałymi bramami z kutego żelaza osadzonymi na solidnych, kamiennych słupach miał okazałą fasadę i doskonale komponował się z otaczającą go przyrodą. Potem podupadł. Kiedy Hester jako bardzo młoda dziewczyna zobaczyła go po raz pierwszy, był obskurny i zaniedbany, a okoliczne dzieci nazywały go Domem Czarownicy.

Teraz wszystko się zmieniło. Od marca do listopada dwa razy w tygodniu przychodziło trzech młodych mężczyzn, którzy dbali o ogród. Po obu stronach ścieżki prowadzącej od domu do teatru biegły rabaty pełne róż. George uwielbiał róże i to on nadzorował ogrodowe prace na terenie posiadłości. Hester natomiast, chociaż nigdy się do tego nie przyznała, miała co do kwiatów, a zwłaszcza róż, mieszane uczucia. Oczywiście każdy pojedynczy kwiat wygląda pięknie, ale tylko przez krótki czas, dopóki nie przekwitnie, a jego płatki nie zbrązowieją na brzegach. Życie kwiatów jest krótkie, a ich piękno szybko przemija. Hester wolała krzewy i wiecznie zielone drzewa, często myślała też, że rabaty najlepiej wyglądają zimą, kiedy rośliny są przycięte i z czarnej ziemi sterczą tylko ostre gałązki.

Kochała ten ogród. Lubiła po nim spacerować i chłonać pejzaż rozległych połaci wrzosowisk i nieba, widocznego z każdego zakątka. Dopilnowała, by ławki ustawiono w tych miejscach, skąd roztaczają się najpiękniejsze widoki. Co rano, jeśli tylko pogoda na to pozwalała, spacerowała tam co najmniej pół godziny, docierając aż na zbocza za domem. Zawsze po powrocie przez godzinę ćwiczyła przy barre, którą kazała zainstalować w garderobie.

W domu znajdowało się dziesięć sypialni. Sypialnia Hester przylegała do korytarza i była dość odległa od pozostałych pokoi przeznaczonych dla przyjeżdżających tu tancerzy. W okresie trwania festiwalu salon i kuchnia były wspólne. Jadalni używano tylko na specjalne okazje, na przykład sylwestrowego przyjęcia i bankietu po premierze. Ruby i George mieszkali w małym domku na terenie posiadłości. Za drzwiami pokoju, w którym była teraz, biegła droga prowadząca do teatru, więc Hester zawsze słyszała głosy tancerzy idących na próby, a potem wracających.

Miała też własny salon, a pokój, w którym spędzała większość czasu, nazywano biurkiem. Pod oknem stało biurko, a dokumentację związaną z festiwalem i lekcjami, które prowadziła, Hester trzymała w mahoniowej komodzie.

Zwykły regał wyglądałby źle w tym pomieszczeniu, które przypominało niemal wszystkie garderoby, jakie poznała, będąc tancerką. Dlatego jest mi tu tak dobrze, myślała często. Znam to miejsce jak żadne inne. Wprawdzie wokół lustra wiszącego na ścianie obok drzwi nie było żarówek, a zamiast zapachu szminki unosił się aromat ogromnej misy pot - pourri, to poza tym wnętrze wyglądało tak samo jak te, do których przywykła przez lata.

Zawsze się upierała, by w garderobie był szezlong, i tutaj, w biurze, również był, a ona często lubiła na nim poleżeć, kiedy chciała poczytać albo coś przemyśleć. Ten był nowy, obity ciemnoczerwonym aksamitem, ale stojący obok lakierowany parawan, zdobiony wzorem przedstawiającym łódki na wodzie z wyraźnie zarysowanymi falami i góry pokryte śniegiem, miała od 1954 roku. Na fotelu leżał kremowy, jedwabny szal z frędzlą, zadrukowany szkarłatnymi makami.

Ściany wyklejone jasnomorelową tapetą ozdabiało mnóstwo fotografii w ramkach. Były wśród nich zdjęcia jej matki, które w dzieciństwie przywiozła z Francji, kilka podobizn Madame Olgi,

pierwszej nauczycielki, droższej jej sercu niż własna matka, kilka fotografii babci, ukochanej Grand'mere, i wiele fotosów ze spektakli z jej własnym udziałem. Przedstawiały jednak głównie innych tancerzy - jej partnerów, przyjaciół i członków corps de ballet. Z jednym wyjątkiem. Koło lustra wisiał jej portret wykonany przez słynnego Cecila Widinga, znany jako Spojrzenie do tyłu. Za każdym razem, kiedy sprawdzała ułożenie włosów albo kiedy przeglądała się w lustrze, by umalować usta przed wyjściem z domu, porównywała swój obecny wygląd (ciemne włosy z rudymi pasemkami obcięte do ramion, wciąż świetna cera, chociaż, o Boże, wokół oczu pojawiają się drobne zmarszczki!) z dziewczyną, którą widziała na fotografii przedstawiającej Aurorę ze Śpiącej królowej. Kiedy zrobiono to zdjęcie, miała skończone zaledwie siedemnaście lat. Głowę zwróciła na bok, a włosy (wówczas bardzo długie) ma upięte w kok na karku i poprzetykane różowymi i białymi różami. Ręce z gracją splecione tuż poniżej talii, a tiulowa spódnica do kostek wydyma się jak blad różowa chmura, zajmując całą dolną połowę zdjęcia. Hester wiedziała, że w wyobraźni każdej dziewczynki właśnie tak powinna wyglądać baletnica - i dlatego bardzo lubiła tę fotografię. Podobała jej się przedstawiona na niej iluzja.

Często myślała, że ciekawie byłoby umieścić obok inne zdjęcie, na którym widniałaby zmęczona po szczególnie trudnych zajęciach, z włosami ściągniętymi do tyłu i mokrymi od potu, w sfatygowanych trykotach, z obolałymi łydkami i stopami krwawiącymi po wielogodzinnym stawaniu na pointach. Tego jednak nikt nie chciałby oglądać. Tak wyglądała prawda, ale kogo obchodziła, skoro magia była o wiele piękniejsza? Kto chciałby przyznać, że cała ta pełna lekkości gracia, te skoki, niemal fruwanie w powietrzu i piruety to wynik wielogodzinnej pracy, od której wprost pęka kręgosłup? Nikt. Wszyscy wolą iluzję. Za każdym razem, kiedy wychodząc z pokoju, mijała lustro, miała niejasne wrażenie, że robi entrée - opuszcza swoją przestrzeń prywatną i wkracza na scenę. Przed wyjściem do świata leżącego poza biurem rzut okiem na portret przypominał jej o tym, jak bardzo lubiła występować, a to dodawało jej odwagi. Przez całe życie, od najwcześniejszych lat, musiała być dzielna.

1939

Już we wczesnym dzieciństwie Estelle wiedziała, że jest w niej coś, co martwi jej ojca. Nazywał się Henri - Henri Prevert. Codziennie

w ciemnym garniturze wychodził z domu. Pracował w banku i Grand'mere mówiła, że jego praca jest bardzo ważna. Był wyjątkowo wysoki i chudy, a kiedy wchodził do pokoju, wypełniał go sobą tak całkowicie, że wszyscy inni przestawali być dostrzegalni. Jego małej córeczce wydawało się, że to olbrzym; na sam jego widok ogarniał ją lęk. Przypominał jej stracha na wróble, którego kiedyś widziała na polu; miał kapelusz tak samo jak papa i stał równie nieruchomo i niezłomnie.

Ojciec kochał Maman. Grand'mere powiedziała to Estelle, która jej uwierzyła. Henri był jedynakiem, lecz jego matka kochała swoją synową tak gorąco, jakby łączyły je więzy krwi.

- Miłość twoich rodziców - powiedziała do Estelle - była szalona. Un amour fou.

Grand'mere zajmowała się całym domem, więc żona Henriego nie miała innych zajęć poza dotrzymywaniem towarzystwa mężowi. Była Angielką, a jedyna osoba z jej rodziny, daleka krewna, Rhoda, mieszkała w Yorkshire. Od dnia narodzin Estelle matka mówiła do córki po angielsku, więc dla dziewczynki nie było nic dziwnego w używaniu dwóch języków. Jedną z ulubionych historii Estelle opowiadała o tym, jak poznali się jej rodzice. Grand'mere często wracała do tej opowieści, która była lepsza od każdej bajki, bo prawdziwa. Helen była baletnicą. Tańczyła w corps de ballet. Kiedy Henri zobaczył ją po raz pierwszy, od razu zakochał się tak bardzo, że nie mógł myśleć o nikim i niczym innym. Po każdym przedstawieniu czekał na nią pod wyjściem dla artystów z bukietem szkarłatnych róż. Helen miała licznych wielbicieli, ale ten był inny. Wyglądał poważnie, był też o wiele przystojniejszy od pozostałych. W końcu zdecydowała się na rozmowę, a kiedy się przekonała, jak bardzo ją uwielbia, również się w nim zakochała. Wkrótce potem wzięli ślub i Helen już nigdy więcej nie wystąpiła na scenie. Grand'mere ani razu nie powiedziała, że Helen smuciła się z tego powodu, Estelle podejrzewała jednak, że matka musiała tęsknić za pięknymi kostiumami, występami przed publicznością i brawami.

Dom na Rue Lavaudan był wysoki i wąski. Henri dużo czasu spędzał w banku, ale cieszyła go myśl, że w domu czeka piękna żona, tęskniąca za mężem tak samo jak on tęsknił za nią.

Podczas porodu Helen znalazła się o krok od śmierci, a ojciec Estelle dopilnował, by dziewczynka pamiętała o tym od wczesnego

dzieciństwa. Pierwsze słowa, jakie do niej wypowiedział, brzmiały: „Prawie zabiłaś swoją biedną Maman, przychodząc na świat, a jeżeli teraz będziesz ją martwić, wpędzisz ją do grobu już na pewno”.

Estelle nie mogła sobie przypomnieć, kiedy to powiedział, ale słowa i emocje, jakie w nich brzmiały, zostały w niej na zawsze. Ojciec nigdy jej nie kochał. Później zrozumiała, skąd się to wzięło, tego braku miłości nigdy jednak nie potrafiła ojcu wybaczyć. Rodząc się, zmieniła ciało jego ukochanej żony w wielką, brzydką górę tłuszczu. Najpierw boleśnie je rozdarła, a potem ssła piersi, które należały do niego i których pragnął. Jak mógł patrzeć na córkę, nie czując czegoś w rodzaju nienawiści?

Dziewczynka kochała matkę, kochała też Grand'mere. Ojciec był bardzo zapracowany i zajęty interesami, więc po śmierci Helen rzadko uczestniczył w życiu córki. Dorastając, Estelle wymyślała wspomnienia o matce. Wymyśliła ją sobie od nowa, stworzyła iluzję i umieściła ją w czasach, które rzeczywiście pamiętała, kiedy Grand'mere była jej najbliższą towarzyszką.

Dom zawsze był pełen słońca. Ściany w kuchni miały kolor jasnożółty. Grand'mere uwielbiała piec ciasta. Estelle często klękała na krześle i pomagała układać wzór z plasterków jabłek na tartes aux pommes, które babcia robiła co tydzień, a Grand'mere śpiewała: pojedyncze zwrotki pieśni salonowych, fragmenty operetek i znanych arii z Carmen i Traviaty. Często zabierała wnuczkę na spacer do Ogrodów Luksemburskich, gdzie oglądały występy teatrzyków kukielkowych, a potem siadały na ławce pod drzewem i wtedy babcia opowiadała historie o ojcu z czasów, kiedy był małym chłopcem. Estelle nie potrafiła jednak odnaleźć osoby z opowiadań babci w milczącym ojcu, na którego ustach uśmiech przeznaczony dla niej gościł zawsze tylko przez chwilę, a w oczach nie pojawiał się nigdy.

W deszczowe dni Grand'mere pozwalała wnuczce przebierać się w jej suknie, zakładać biżuterię, a nawet buty na wysokich obcasach. Najlepsze jednak były kapelusze, starannie odkładane do pasiastych pudeł, przechowywanych w specjalnym kredensie.

- Trzeba by żyć co najmniej dziesięć razy, żeby nosić je wszystkie - mawiała Grand'mere, biorąc do ręki aksamitny toczek albo czerwony filcowy berecik z woalką w groszki, lub jeden z wielu kapeluszy słomkowych z szerokim rondem, które nosiła latem. Te Estelle lubiła najbardziej. Do wstążki wokół denka miały

przyczepione kwiaty, kokardy i kiście wiśni pomalowanych lśniącem lakierem. Kiedy wkładała któryś z nich i paradowała przed lustrem, czuła się jak królowa.

Często oglądały też zdjęcia i właśnie w jedno z takich popołudni, siedząc na kanapie obok babci i przewracając szare kartki albumu, Estelle stworzyła sobie wizerunek matki. W albumie znajdowały się zdjęcia z występów. Na niektórych miała na sobie tutu - krótką, sztywno sterczącą spódniczkę, i taki czy inny stroik. Jedno z nich, ulubione, Estelle zabrała ze sobą do Anglii. Grand'mere oprawiła je w ramki i spakowała razem z ubraniami do małej walizki, którą Estelle wzięła ze sobą. Fotografia przedstawiała piękną młodą damę z włosami zaczesanymi do góry i ułożonymi w fale. Kobieta miała na sobie spódnicę do ćwiczeń, a na stopach baletki, opierała się o wiklinowy kosz, najprawdopodobniej za kulisami. Wokół szyi miała zawiązaną powiewną apaszkę i uśmiechała się; wyraźnie szła się przebrać po próbie. Estelle często zastanawiała się, kto zrobił to zdjęcie, i wyobrażała sobie, że uśmiech jest przeznaczony dla niej, chociaż wiedziała, że to niemożliwe. Kiedy zrobiono tę fotografię, jej jeszcze nie było na świecie.

Helen zmarła na zapalenie płuc, mając dwadzieścia siedem lat. Estelle była wtedy zaledwie pięcioletnim dzieckiem, ale na całe życie zapamiętała smutek, jaki wtedy czuła - podobnie jak pamięta się chorobę sprzed wielu lat. W miarę jak dorastała, ból się zmniejszał - już nie był tak ostry jak po skaleczeniu, raczej tępy, jak po zbyt silnym dotknięciu ukrytego siniaka.

Kiedy papa oznajmił, że wysyła ją do Anglii do krewnej matki, Estelle nawet nie przyszło do głowy, by spytać, dlaczego. Henri nigdy nie pytał córki o zdanie, a ona tego nie oczekiwała. Robiła, co jej kazano, i nie sprzeciwiała się decyzjom ojca. Grand'mere tylko raz poruszyła ten temat, kiedy pakowały do walizki nieliczne rzeczy Estelle. Dziewczynka niepokoiła się o Antoinette, swoją lalkę.

- Mogę ją wziąć, prawda, Grand'mere?

- Oczywiście, kochanie. - Babcia usiadła na brzegu łóżka i wzięła wnuczkę na kolana. Miała zaczerwienione oczy. Od śmierci Helen płakała często i jej oczy wyglądały tak już zawsze. - Będę co tydzień do ciebie pisać. Poprosisz panią Wellick, żeby ci czytała te listy, dobrze? Niedługo sama się nauczysz pisać i będziemy mogły korespondować jak prawdziwe przyjaciółki. Cudownie, prawda? Och,

bardzo będę za tobą tęsknić, chérie, będę się modlić o twoje szczęście i bezpieczeństwo. Nie zapomnisz francuskiego, prawda, Estelle? Nie staniesz się Angielką? Estelle pokręciła głową.

- Gdybym tu została, mogłabym mówić po francusku cały czas. Dlaczego nie mogę zostać? Dlaczego papa wysyła mnie do Anglii?

Znała Anglię z opowieści matki. Nic tylko mgła, deszcz i białe klify.

- Dlatego, że chce, byś wychowywała się w towarzystwie kogoś w twoim wieku - wyjaśniła Grand'mere. - Kuzynka twojej matki ma córeczkę, która jest tylko trochę starsza od ciebie. Nie będziesz sama. Ja się starzeję, a twój ojciec jest bardzo zapracowany. Twoja matka bardzo by się ucieszyła, gdyby wiedziała, że zdobędziesz wykształcenie w Anglii. Oczywiście najlepsze...

Jej głos ucichł i Grand'mere przytuliła Estelle tak mocno, że dziewczynka przez chwilę ledwie oddychała. Potem zaczęła mówić o Antoinette, o tym, jak ją ułożyć w walizce, by nie pognieść jej sukienki, i wtedy Estelle usłyszała drzenie w głosie babci i zobaczyła, że jej oczy napęniają się łzami i że musi mrugać, żeby nie popłynęły po twarzy.

Kiedy Estelle pierwszy raz ujrzała Anglię, wydawało jej się, że wszystko tam jest szare - szare niebo, szare morze, szarawe domy. Pojechali pociągiem do Yorkshire. Wyglądała przez okna, a deszcz żłobił na szybach pionowe, szare linie. Kiedy dotarli do domu Wellicków, Estelle miała wrażenie, że ojciec odjechał, jeszcze zanim tam przybył. Coś zjadł, pocałował ją i pośpiesznie uściskał, po czym wsiadł do tej samej taksówki, którą przyjechali z dworca.

Miejsce wydawało jej się opustoszałe. Kiedy przyjechali, padało, a szare chmury wisiały nad bladofioletowymi wzgórzami tak nisko, że niemal wystarczyło wyciągnąć rękę, by ich dotknąć. Na wrzosowisku pasło się kilka owiec, a osada, którą ojciec nazywał wioską, składała się z dwóch ulic, kościoła, ponurego szkolnego budynku z szarego kamienia, jednego sklepu i gospody zwanej „pubem”. Krewna matki mieszkała na samym końcu wsi. Jadąc z dworca, tuż przed dotarciem do celu podróży, minęli duży dom. Estelle spojrzała w jego stronę przez pręty wysokiej bramy z kutego żelaza, zastanawiając się, kto tam mieszka. Później dowiedziała się od Pauli, swojej kuzynki, że to Wychwood House, Dom Czarownicy, że od lat stoi pusty i że tylko

pająki i szczury dotrzymują towarzystwa zamieszkującym go duchom i sowom pohukującym w drzewach.

Estelle pierwszy raz zobaczyła Paulę z okna we frontowym pokoju na piętrze. Jej kuzynka miała pociągłą twarz, długi nos i wąskie usta, a jej szerokie czoło przykrywała brązowa grzywka. Sprawiała wrażenie urażonej, jakby ani trochę się nie cieszyła z przyjazdu francuskiej krewnej, co - jak Estelle szybko sobie uświadomiła - było całkowicie zgodne z prawdą. Paula od samego początku traktowała ją z pogardą i niechęcią.

Państwo Wellick - ciocia Rhoda i wujek Bob - nie byli niemili, ale dopiero później Estelle zrozumiała, że po prostu nie lubią rozmów i śmiechu. Od pierwszego dnia każda wymiana zdań była oficjalna i sztywna, jakby każde słowo padające z ich ust pochodziło z podręcznika.

„Oto twój pokój, kochanie... mamy nadzieję, że będziesz u nas bardzo szczęśliwa... na pewno jesteś grzeczną dziewczynką... a teraz zjedz ten pyszny pudding z tapioki...”. I tak dalej, i tak dalej. Te puddingi sprawiały, że każdy posiłek był prawdziwą udręką. Na talerzu regularnie pojawiała się galaretowata lub tłusta, biała, obrzydliwa masa. Jedząc, Hester starała się myśleć o cytrynowych musach Grand'mere, o jej pots au chocolat, bezach, ciasteczkach z kremem, o wszystkich tych pysznościach, jakimi zajadała się w domu.

Dom był zupełnie bezbarwny. W oknach wisiały ciemne zasłony o nieokreślonym kolorze, ściany były szarobure, a dywany miały uchodzić za zielone. Ciocia Rhoda i wujek Bob wtapiali się w to otoczenie, nosząc ubrania o barwie spranej szarości i w tysiącach odcieni beżu.

Wellickowie ciężko pracowali. Bob Wellick codziennie jeździł do Keighley, gdzie był urzędnikiem w biurze księgowym, i wracał późnym wieczorem. Ciocia Rhoda zajmowała się domem oraz Paulą i Estelle.

Estelle tak bardzo tęskniła za Francją, że nie potrafiła tego wyrazić. Pierwszej nocy w Anglii leżała w zimnej pościeli i wpatrywała się w sufit. Myślała o taksówce, którą ojciec odjechał na dworzec. Nawet nie obejrzał się, żeby pomachać, chociaż długo stała przy bramie, patrząc za samochodem. To naprawdę się stało - zostawił ją tu zupełnie samą. Gdy pili herbatę z Wellickami, coś kazało jej

wierzyć, że do tego nie dojdzie, że Papa powie: „No dobrze, kochanie. Dopij i wracajmy do Paryża”.

Miała wrażenie, że znalazła się w próżni. To nie był jej dom, to w ogóle nie był żaden dom, tylko jakaś otchłań, do której nigdy się nie przyzwyczai. Gdzie jest Grand'mere? Czy myśli o niej? Czy tęskni? Estelle wyobraziła sobie babcię leżącą w łóżku w domu na Rue Lavaudan, z obszytymi koronką poduszkami pod głową, i na to wspomnienie łzy popłynęły jej po twarzy, zbierając się pod brodą. Była zbyt nieszczęśliwa i przestraszona, by kogoś zawołać, poza tym, choć była małym dzieckiem, wcale nie chciała, by ciocia Rhoda ją pocieszała. Wiedziała też, że rozmowa z kuzynką tylko pogorszy jej samopoczucie, więc przełknęła żal i potem przez wiele nocy cierpliwie czekała, aż oddech Pauli się zwolni i pogłębi, i dopiero wtedy zaczynała płakać tak bardzo, aż w końcu zasypiała.

Wreszcie przyzwyczaiła się do swego położenia i je zaakceptowała. Jadła, spała, poszła do szkoły. Nie odzywała się zbyt często, bo Paula, która miała zostać jej przyjaciółką i towarzyszką zabaw, od samego początku dała jasno do zrozumienia, że Estelle nic a nic jej nie obchodzi. Paula była przebiegła i Estelle nierzadko spotykały z jej strony drobne złośliwości. Gdyby jednak się komuś poskarżyła, zostałyaby - jak to określała Paula i jej koleżanki - skarżypyta.

We wspomnieniach z Anglii wyróżniało się zwłaszcza jedno. Dwa lata po przyjeździe Estelle do domu wujostwa Wellicków została zaproszona razem z Paulą na urodziny jednej ze szkolnych koleżanek. Estelle chodziła do młodszej klasy, więc nieczęsto spotykała kuzynkę w szkole. Jednak Marjorie, najbliższa przyjaciółka Pauli, zaprosiła Estelle na przyjęcie. Estelle już dawno tak się nie ucieszyła jak z tego zaproszenia. Rozumiała, że Pauli ten pomysł nie przypadł do gustu, ale nic jej to nie obchodziło. Zamierzała włożyć swoje najlepsze ubranie: czerwoną, aksamitną sukienkę marszczoną na staniczku, nieco za krótką. Przypominała jej Grand'mere, która zawsze własnoręcznie wykonywała marszczenie, i Estelle bardzo chciała się popisać tym strojem.

Po południu w dniu przyjęcia Paula milczała jeszcze bardziej niż zwykle. Szły ulicą do domu Marjorie, który był na tyle blisko, że pozwolono im pójść tam samym. Paula z ukosa zerknęła na Estelle i uśmiechnęła się złośliwie.

- Tak naprawdę Marjorie wcale nie chciała cię zapraszać - powiedziała. - Mama jej kazała.

- Skąd wiesz? Nie możesz tego wiedzieć.

- Właśnie że wiem. Marjorie mi powiedziała. Powiedziała, że gdyby to zależało od niej, nie wpuściłaby na swoje przyjęcie takiej smarkuli, ale jej mamie zrobiło się ciębie żal. No i musiała cię zaprosić.

Estelle nie chciała, żeby ktoś jej współczuł. Poczwała, że się rumieni - jednocześnie ze wstydu i gniewu. Miała ochotę odwrócić się i popędzić z powrotem do domu Wellicków, ale myśl o przyjęciu była silniejsza. Paula od wielu dni opowiadała o ciastkach z różowym i fioletowym lukrem, o balonikach i lemoniadzie, o czerwonych i zielonych galaretkach. Estelle tak bardzo marzyła o tym przyjęciu, że przelknęła łyżę i dalej szła u boku kuzynki. Gdy już zbliżały się do bramy, Paula znowu odwróciła się do Estelle i spojrzała na nią z pogardliwym wyrazem twarzy.

Powinnaś inaczej się ubrać. Mogłaś włożyć jakąś moją starą sukienkę. W tej wyglądasz głupio. Jest na ciębie za mała, a ten kolor jest koszmarny!

Tym razem Estelle odpowiedziała bez zastanowienia. Ogarnęła ją furia, która narastała w niej niczym balon, wypełniając każdy zakątek ciała, i kiedy Estelle otworzyła usta, balon eksplodował.

- W ogóle się nie znasz! - krzyknęła do Pauli. - To piękny kolor, a ty mi zazdrościsz, bo w swojej sukience wyglądasz jak cytryna. Żółta i kwaśna! Myślisz, że pobiegnę z płaczem do domu, bo nie podoba ci się moja sukienka? Nie zamierzam tego robić. Idę na przyjęcie, i już!

Paula nie zdążyła odpowiedzieć, bo stały już pod domem Marjorie. Zapukała do drzwi, rzucając kuzynce spojrzenie pełne nienawiści. Estelle wyprostowała się i uśmiechnęła, mówiąc sobie w duchu: Wstrętna Paula! Nie pozwolę, żeby zepsuła mi to przyjęcie. I chociaż już to zrobiła, już wszystko zepsuła, Estelle nie chciała, by wszyscy zobaczyli, jak bardzo jest nieszczęśliwa. Przez całą zabawę i podwieczorek uśmiechała się i udawała, że nie zauważa, jak Paula, Marjorie i inne starsze dziewczynki coś szepczą między sobą w kącie pokoju. Pomyślała, że na pewno ją obgadują. Na pewno. Ale nie szkodzi. Nie jestem gorsza od nich. To tylko głupie dziewczyny, które o niczym nie mają pojęcia. Nie pozwolę, żeby z ich powodu zrobiło

mi się smutno. Nie. Wysoko uniosła głowę, by nikt nie zauważył, że jest jej przykro, i skupiła się na następnym liście, który napisze do Grand'mere: opowie jej o tym przyjęciu.

Na początku pobytu w Anglii co tydzień dostawała list od babci. Każdy z nich ciocia Rhoda odczytywała jej na głos, a jeżeli Estelle prosiła, by ciocia przeczytała go jeszcze raz albo następnego dnia, Rhoda robiła to, ale wzdychając i jasno dając do zrozumienia, że Estelle zawraca jej głowę. Kiedy Estelle nie potrafiła jeszcze pisać, rysowała obrazki na małych karteczkach, które ciocia składała i w żółtych kopertach wysyłała do Francji.

Potem listy zaczęły przychodzić coraz rzadziej. Wybuchła wojna i wszystko stało się trudniejsze. Paula lubiła przerażać Estelle opowieściami o bombach, które spadają na budynki i wysadzają je w powietrze. Niekiedy rodzina gromadziła się wokół dużego radia w salonie, by wysłuchać wiadomości, których Estelle nie rozumiała zbyt dobrze, ale nie chciała poprosić o przetłumaczenie. Ojciec napisał do niej, że z powodu wojny nie może przyjechać do Anglii, ma jednak nadzieję, że jego córka czuje się dobrze i nie przysparza Wellickom kłopotów. Za każdym razem, otwierając kolejną kopertę, miała nadzieję, że ojciec napisał: „Kiedy wojna już się skończy, koniecznie musisz wrócić do Francji. Wracaj do domu”, ale jej marzenie nigdy się nie spełniło. Przysyłał też listy zaadresowane do wujka Boba, w których - o czym Estelle dobrze wiedziała - były również pieniądze na jej utrzymanie.

Co roku w Boże Narodzenie cała rodzina Wellicków szła na pantomimę do teatru Alhambra w Bradford. Było to doniosłe wydarzenie i wszyscy czuli się odświętnie. Kiedy Estelle miała dziewięć lat, obejrzelili Czerwonego Kapturka, jedną z jej ulubionych bajek. Grand'mere pokazała jej kiedyś rysunek w wielkiej księdze oprawionej w skórę, przedstawiający Czerwonego Kapturka i wilka. Wilk był w łóżku i miał na głowie nocny czepek z falbankami. Estelle pamiętała, jak się wtedy przestraszyła. Jednak uwielbiała tę bajkę, choć się jej bała, i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Na początku pierwszego aktu na scenę weszła tancerka w stroju leśnej wróżki. Estelle nie znała muzyki, którą grano, jednak czegoś równie pięknego nigdy jeszcze nie słyszała. Patrzyła oszołomiona. Przyglądała się tej czarodziejskiej istocie, która wydawała się lżejsza i delikatniejsza niż cokolwiek na świecie, wirowała i pochylała się na

czubkach palców niczym kwiat. A jej strój! Estelle chłonęła ten widok całą sobą. We włosy tancerki wpięto girlandę z liści, a zielona, cieniutka, przezroczysta materia jej spódnic usianych tysiącami maleńkich, różowych płatków kwiatów unosiła się wokół jej nóg niczym mgła.

Tańczyła i tańczyła, a kiedy przedstawienie się skończyło, Estelle poczuła się tak, jakby coś jej odebrano. Nie mogła myśleć o niczym innym. Tych kilka minut na scenie pięknie oświetlonej morelowymi i różowymi światłami utkwiło w jej pamięci tak bardzo, że potem przez wiele dni, gdy zostawała w pokoju sama, próbowała naśladować kroki tancerki. Wydawało jej się, że nie ma nic prostszego pod słońcem, ale okazało się, że tak nie jest.

Zimą kolejnego roku stojący na skraju wsi wielki dom za bramą z kutego żelaza przejął nowy właściciel. Marjorie oznajmiła, że kupiła go pewna dama z Rosji. Matka powiedziała jej, że Rosjanka, której nazwiska nie mogła zapamiętać, kiedyś była znaną tancerką.

- Skoro jest Rosjanką, to nie będzie miała z kim rozmawiać - powiedziała Paula. - Pewnie nie zna angielskiego. Dlaczego tu przyjechała?

- Mama mówi, że to znajoma Cranleyów. Wiesz, tych, którzy mieszkają w dużym, białym domu przy drodze do Leeds. Ta Rosjanka jest znajomą syna pani Cranley, on też ma coś wspólnego z baletem.

Estelle była zafascynowana tajemniczą kobietą. Od Betty ze sklepu, która znała wszystkie plotki, dowiedziała się, że to Madame Olga Rakovska. Dowiedziała się też, że dom nazywa się Wychwood House. O Madame Rakovskiej krążyły rozmaite pogłoski, między innymi, że w czasie rewolucji w Rosji uciekła do Paryża bez grosza przy duszy. Inni twierdzili, że owszem, uciekła, ale z bankowymi depozytami zaszytymi w bieliźnie. Według jednych była biedna jak mysz kościelna, zdaniem innych była bogatą sknerą, która pod podłogą ukrywa rubiny wielkości ptasich jaj. Mówiono nawet, że popełniła jakieś przestępstwo i nosi przybrane nazwisko. I tak dalej, i tak dalej.

Estelle zaczęła ją często widywać na drodze między sklepem a jej olbrzymim domem. Zawsze szła wyprostowana jak struna, w czarnym płaszczu z futrzanym kołnierzem. Poły płaszcz zamykały ziemię, kiedy z wdziękiem płynęła ulicą, z wysoko uniesioną głową i dłońmi w koronkowych rękawiczkach. Miała czarne włosy ściągnięte w niski

supeł na karku, a niekiedy wkładała kapelusz bardzo podobny do jednego z tych, jakie nosiła babcia Estelle: mały, czarny toczek z aksamitu z woalką w groszki zakrywającą górną połowę twarzy. Estelle miała wielką ochotę z nią porozmawiać, spytać, czy nadal czasami tańczy, ale nie śmiała.

Któregoś popołudnia, kiedy Paula była u Marjorie, ciekawość wzięła górę, Estelle wykradła się z domu i pobiegła ulicą aż pod bramę Wychwood House. Zaczynało zmierzchać i ciemna bryła domu wznosiła się złowieszczo na końcu krętego, zarośniętego podjazdu. Estelle wzięła głęboki oddech i pchnęła ciężkie skrzydło bramy. Rozejrzała się, czy nie zbliża się ktoś, kto ją zatrzyma, ale nikogo nie zobaczyła.

Powinnam wracać do domu, pomyślała. A jeśli wszystkie te historie o duchach są prawdziwe? Może coś się czai w krzakach? Ruszyła przed siebie podjazdem, z każdym krokiem bojąc się coraz bardziej. Ale kiedy podniosła wzrok i spojrzała na dom, jej obawy w jednej chwili się rozwiały.

W jednym z dużych frontowych pokoi Madame Olga zapomniała zaciągnąć zasłony. Estelle zobaczyła wielkie pomieszczenie bez dywanu na gładkiej drewnianej podłodze barwy plastra miodu, w głębi fortepian i lustro na całą ścianę. Po przeciwległej stronie do ściany przymocowana była czarna poręcz. Tyłem do okna stała przy niej Madame Olga w długiej, czarnej sukni. Palce lewej dłoni trzymała na poręczy i zginała się w talii. Na stopach miała różowe baletki.

Wystarczył ten jeden rzut oka, by Estelle zrozumiała, że w tym domu i przy tej kobiecie jest jej przyszłość. Miała wrażenie, że stoi na krawędzi przepaści, a u jej stóp rozciąga się błękit. Kręci jej się w głowie, ma ochotę skoczyć, ale aż traci oddech ze strachu, że nie otrzyma nawet szansy, zanim w ogóle zdąży o nią poprosić.

Następnego dnia przy śniadaniu spytała ciocię Rhodę o Wychwood House i jego nową właścicielkę. Ciocia była wyjątkowo rozmowna.

- Zdaje się, że ta Rosjanka, która go kupiła, jest nauczycielką baletu. Nie mam pojęcia, dlaczego zdecydowała się zamieszkać właśnie tutaj. Miasto byłoby dla niej bardziej odpowiednie. - Jej ręka z łyżką owsianki zastygła w połowie drogi do ust. - No, ale jest znajomą Cranleyów, to na pewno jej się przydaje. Oni znają tu wszystkich,

którzy się liczą. Dom stał pusty przez całe lata. Oczywiście dobrze, że znowu ktoś w nim zamieszkał, ale nie wiem, czy nauczycielka baletu pasuje do naszego otoczenia. - Westchnęła. - Wszystko przez tę wojnę. Przedtem nie wprowadzali się tu żadni obcokrajowcy. Nie wiem, ile uczennic uda jej się zgromadzić, teraz nawet benzyna jest na kartki, ale myślę, że znajdą się tacy, których będzie stać na lekcje tańca dla córek.

Estelle nie odezwała się, ale jej serce zaczęło bić bardzo szybko. Musi porozmawiać z Madame Olgą. Musi poprosić tę nauczycielkę baletu, by nauczyła ją tańczyć tak, jak tańczyła baletnica w zeszłorocznej pantomimie. Nie ma sensu prosić Wellicków o pozwolenie. Była pewna, że się nie zgodzą. Poprzysięgła sobie w duchu, że znajdzie sposób, by dostać się do Wychwood House bez wiedzy wujostwa. To będzie jej tajemnica.

Poznanie Madame Olgi okazało się prostsze, niż śmiała o tym marzyć. Zdarzało się, że ciocia Rhoda całymi godzinami nie interesowała się tym, gdzie jest jej podopieczna. „Kochanie, idź się pobawić” - powtarzała. Tak więc następnego dnia, przerażona tym, co może usłyszeć od zagadkowej Rosjanki, Estelle znowu przeszła przez tym razem uchyloną bramę. W jasnym świetle dnia wszystko widziała wyraźnie. Zza domu wyłaniały się przerośnięte drzewa, podobnie krzewy rozrosły się ponad miarę, trawa, za wysoka i nierówna, także domagała się strzyżenia. Kiedy Estelle stanęła na ganku, zauważyła, że usłany jest liśćmi, które leżały tu jeszcze od jesieni. Zebrała się na odwagę i zapukała do drewnianych drzwi.

Musiała czekać dość długo, zanim zostały otwarte.

- Tak? - Madame Olga spojrzała na stojącą przed nią dziewczynkę. Estelle pomyślała, że ta kobieta wygląda jak postać wyjęta z jakiejś sztuki. Miała nieskazitelną cerę, bladą i gładką, jakby nie z ciała, a usta starannie umalowane czerwoną szminką, którą - jak Estelle później się dowiedziała - przysłano z Paryża. Szminka była ciemniejsza od tych, jakich używały kobiety, które widywała na co dzień. Madame Olga miała wydepilowane brwi jak gwiazda filmowa, a nos wąski i lekko garbaty, co w połączeniu z szeroko rozstawionymi oczami nadawało jej wygląd pięknego ptaka. Nosiła się na czarno, ale górnej części ubrania nie było widać, gdyż ramiona otuliła szalem z pięknego materiału w odcieniach pomarańczy i czerwieni ze złotym wzorem. Na nogach miała baletki z czarnej skóry, a z szyi zwieszało

się coś, czego Estelle jeszcze nigdy nie widziała - lorgnon, rodzaj okularów na rączce. Rozłożyła je i podniosła do oczu, spoglądając przez szkła, jakby chciała przejrzeć dziewczynkę na wylot.

- Chciałabym tańczyć. Czy mogłaby mi pani udzielać lekcji? Czy nauczy mnie pani tańczyć? - spytała Estelle.

- Chcesz chodzić na lekcje? Zaczynają się za trzy tygodnie. Przyjdź wtedy, przyjmę cię do klasy dla początkujących. Nie mam zbyt wielu uczniów. Jest wojna.

Estelle była pewna, że lekcje zaczną się od razu. Rozczarowanie okazało się tak wielkie, że Madame Olga zauważyła to i wzięła Estelle za rękę.

- Wejź, dziecko. Chodź ze mną. I powiedz, proszę, jak się nazywasz.

- Estelle Prevert.

Madame Olga skinęła głową i weszły do domu. Wnętrze było ciemne i ponure i Estelle odniosła wrażenie, że w jego głębi kryje się wiele pokoi, których nie widać wzdłuż mrocznych, długich korytarzy i u szczytu złowrogo wyglądających schodów, niknącym w cieniu. Wchodząc do salonu, poczuła się jednak jak w domu we Francji. Usiadła na miękkim, obitym różowawym welurem krześle i przyglądała się wnętrzu. Zdobione meble i ciężkie, zielonkawe zasłony z brokatu uznała za przepyszne, choć widziała, że materiał jest już nieco spłowiały, tu i ówdzie zacerowany. Na jasnoniebieskich ścianach wisiało mnóstwo oprawionych zdjęć przedstawiających baletnice w różnych pozach. Wszystkie tancerki były piękne, a ich ciała układały się w idealne kształty na tle dekoracji.

- Dlaczego chcesz nauczyć się tańczyć?

Estelle zawahała się, nie wiedząc, jak wyrazić swoje pragnienie. W końcu powiedziała:

- Myślę, że kroki są w moich stopach, ale nie wiem, jak je uwolnić.

- Pójdziemy do sali ćwiczeń - Madame Olga uśmiechnęła się. - Chodź za mną, ale zdejmij buty, proszę, i wejź w samych skarpetkach. Musimy dbać o podłogę.

Estelle poszła za nią wszędzie. Przecięły szeroki hol, Estelle zostawiła buty przy drzwiach i weszła do pokoju, który widziała przez okno. Pod stopami poczuła gładkie drewno.

- Teraz stań w ten sposób. - Madame Olga rzuciła swój wspaniały szal na oparcie krzesła i ustawiła się w pierwszej pozycji, a Estelle spróbowała ją naśladować. Nauczycielka skinęła głową, ale nic nie powiedziała, tylko zmieniła pozycję na drugą, a potem trzecią i znów od początku, a Estelle naśladowała każdy jej ruch. Potem uniosła ręce, a Estelle zrobiła to samo. Madame Olga, nadal nic nie mówiąc, podeszła do poręczy. - Tę poręcz nazywamy barre - powiedziała. - Połóż na niej rękę, lekko, tak jak ja.

Estelle straciła poczucie czasu. Kiedy wróciły do salonu, zapadał już zmrok i nagle dziewczynka zdała sobie sprawę, że ciocia Rhoda musiała już zauważyć jej nieobecność. Jak długo jest poza domem?

- Chyba powinnam wracać. Już prawie podwieczorek.

- Przyjdź znowu. Myślę, że będziesz dobrą baletnicą. Tak. - Madame Olga skinęła głową, a Estelle poczuła, że z wielkiej radości mogłaby unieść się pod sam sufit.

Jeszcze tego samego wieczoru przy kolacji poprosiła ciotkę Rhodę o pozwolenie. Ciotka właśnie nakładała mężowi na talerz tłuczone ziemniaki i na chwilę znieruchomiła z łyżką w powietrzu, zanim spojrzała na Estelle.

- Raczej nie, kochanie - powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Dlaczego? - Estelle nigdy nie śmiałyby zadać takiego pytania, ale ta sprawa była dla niej zbyt ważna. Oto wszystko, czego pragnęła, wymykało jej się. Wtedy odezwała się Paula z satysfakcją w głosie:

- Estelle będzie płakać.

- Nie, nie będę. Chcę tylko się dowiedzieć, dlaczego nie mogę chodzić na lekcje tańca.

- Twój ojciec przysyła tak mało pieniędzy, że nie stać nas na to, a poza tym niczego nie wiemy o tej kobiecie. Nie pochwalam takich zachcianek jak balet. Jeszcze zaczniesz ci się wydawać, że jesteś lepsza od innych.

Estelle wbiła wzrok w ziemniaki, które ciocia Rhoda nałożyła jej na talerz.

- Nie zjem tego - powiedziała - i będę chodzić na lekcje tańca. Napiszę do ojca. Kiedy się dowie, jak bardzo chcę tańczyć, przyśle więcej pieniędzy. Moja matka była baletnicą. Chcę być taka jak ona i nie możecie mi tego zabronić!

Odsunęła się z krzesłem od stołu i głośno stąpając, wyszła z pokoju. Potem wybiegła z domu, zanim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać i sprowadzić z powrotem. Popędziła do domu Madame Olgi. Waliała w drzwi chyba całą wieczność, zanim nauczycielka otworzyła, a wtedy Estelle już płakała z gniewu i rozczarowania.

- Moja gołubka - powiedziała Madame Olga. - Dziecko moje! - Przytuliła Estelle i okryła ją swoim szalem. - Dlaczego płaczesz? Co się stało?

- Dni niczego nie rozumieją! Nie rozumieją, że ja muszę chodzić na te lekcje, muszę tańczyć. Cioci Rhodie zależy tylko na pieniądzach. Nakrzyczałam na nią.

- Och, nie martw się - odparła Madame Olga. - Przyjmę cię na lekcje, obiecuję. Teraz wracaj do domu. Porozmawiam z twoją ciocią. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Estelle nigdy nie dowiedziała się, co takiego Madame Olga powiedziała Wellickom. Odwiedziła ich, kiedy dziewczynki były w szkole. Estelle domyślała się, że nauczycielka postanowiła dawać jej lekcje za darmo. Ciocia Rhoda nigdy nie wspomniała o tej rozmowie, ale choć nie bardzo zadowolona, zabrała Estelle do Leeds i kupiła jej baletki (różowe, zawiązywane na śliczne satynowe wstążki) i sukienkę wyglądającą jak kostium gimnastyczny z króciutką spódniczką. Przez całą drogę autobusem narzekała, że to marnowanie kartek na odzież i że podczas wojny nigdzie nie kupią takiego stroju, ale szczęście im dopisało i bez trudności wszystko znalazły.

- Z tańczenia chleba nie będzie - powiedziała ciocia Rhoda, kiedy wrócili do domu. - Ale nie stanie się też nic złego, jak będziesz chodzić na te lekcje.

I tak się zaczęło. W środowe i sobotnie popołudnia Estelle wkraczała w inny świat. Grała w nim muzyka, jej ciało rozciągało się, stawało na czubkach palców i zginało, a głowę wypełniały marzenia o unoszeniu się w powietrzu przy dźwiękach, które jeszcze długo rozbrzmiewały jej w głowie po wyjściu z sali ćwiczeń. Oprócz niej na lekcje chodziły jeszcze cztery dziewczynki. Były od niej starsze, podziwiała je i bardzo się starała we wszystkim naśladować. Pięć uczennic Madame Olgi odbijało się w ogromnym lustrze. Estelle patrzyła na ich odbicie i uważała, że wyglądają przepięknie, poruszając się w rytm muzyki Chopina albo Delibesa.

Uwielbiała te lekcje. Dawały jej poczucie bezpieczeństwa i lubiła ich rutynę. Lubiała tańczyć, stawiając kroki zawsze w tym samym porządku, i myśl, że jeżeli będzie bardzo, bardzo ciężko pracować, idealnie nauczy się kolejności kroków, a wtedy Madame Olga ją pochwali.

- Więcej wysiłku! - napominała nauczycielka. - Ciało musi dojść do granic swoich możliwości!

Estelle dawała z siebie wszystko. Odkryła, że jeżeli wystarczająco mocno koncentruje się na ćwiczeniach, cała reszta zostaje zepchnięta na boczny tor, a problemy wyglądają zupełnie inaczej - widzi je z większego dystansu. Wojna trwała, jedzenie stawało się coraz mniej smaczne. Estelle nie cierpiała jajek w proszku i tego okropnego dnia, kiedy kończył się tygodniowy przydział cukru. Jednak tańcząc, zapominała o całym świecie. Ciocia Rhoda i wujek Bob ukrywali przed dziewczynkami wieści z frontu, więc tych nielicznych informacji o sytuacji we Francji, jakie do niej dotarły, Estelle nie wiązała z ojcem czy babcią. Z listu dowiedziała się, że ojciec ożenił się z młodą kobietą o imieniu Yvonne, i przekonała się, że łatwo przestać martwić się takimi rzeczami, jeśli się je umieści w osobnej przegródce umysłu. Odkryła, że to potrafi - ignorować sprawy, które mogłyby sprawić jej ból, gdyby zbyt często o nich myślała. Wyrobiła w sobie umiejętność dystansowania się wobec zbyt nieprzyjemnych myśli.

Któregoś dnia wojna się skończyła. Krótco po tym ciocia Rhoda zawołała Estelle do salonu na, jak to nazwała, „słówko na osobności”. Gdy dziewczynka zobaczyła ciocię z listem w ręce, siedzącą dość sztywno przy stole, na którym leżała mała paczka, w jednej chwili zrozumiała, że stało się coś złego.

- Usiądź tu, kochanie. - Ciocia Rhoda uśmiechnęła się do niej.

- Co się stało?

- Niestety, mam dla ciebie złe wiadomości. Twoja babcia... Tak mi przykro. Była już w podeszłym wieku, prawda? Niech spoczywa w spokoju. - Podała dziewczynce list. Oczy Estelle wypełniły się łzami, kiedy spojrzała na znajomy drobny charakter pisma ojca.

„Kochana Estelle!

Z wielką przykrością Cię zawiadamiam, że dwa dni temu moja matka zmarła w szpitalu. Cierpiała na zapalenie płuc, odeszła spokojnie i bez bólu. Pogrzeb był wczoraj. Wiem, że zasmuci Cię ta

wiadomość, i przekazuję Ci ją z wielkim żalem. Twoja babcia prosiła, bym wysłał Ci ten łańcuszek. Powiedziała, że będziesz wiedziała, co z nim zrobić, jeśli jednak chciałabyś mojej rady (a nie zapominaj, że nadal jestem bankierem), na Twoim miejscu umieściłbym go w depozycie w miejscowym banku. Dzięki temu nie będziesz musiała się martwić, że go zgubisz".

- Twój ojciec do mnie też napisał - powiedziała ciocia Rhoda, po czym wzięła Estelle za rękę i zaprowadziła ją do krzesła przy kuchennym stole. - Babcia zostawiła ci mały spadek.

Estelle nie zależało na spadku. Utkwiła wzrok w paczce leżącej na stole.

- Czy to jest pudełko, które przysłał ojciec?

- Tak. Jeśli chcesz, możemy je zanieść do banku.

- Nie. - Estelle aż zadrżała z przerażenia. Czy ciocia Rhoda może jej zabrać łańcuszek od Grand'mere? Wyciągnęła rękę. - Będę go pilnować, obiecuję, że nie zgubię. Proszę, pozwól mi go zostawić.

- Cóż, chyba nie mogę ci tego zabronić, ale uważam, że to nierozsądne. A jeżeli mimo wszystko gdzieś go zapodziejiesz?

- Nie, nigdy. Przenigdy. Proszę, daj mi go.

Nagle dotarło do niej całe okrucieństwo tego, co się wydarzyło. Estelle prawie wyrwała paczuszkę z rąk cioci Rhody i wybiegła z kuchni. Popędziła schodami do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko, szlochając i ściskając w dłoni pudełeczko. Ogarnął ją gniew. Jak papa mógł zrobić coś takiego? O śmierci Grand'mere zawiadomić ją listownie! Gdyby zatelefonował, pojechałaby do Francji na pogrzeb. Była już dość duża, by podróżować samodzielnie. Dlaczego nie zadzwonił? Albo nie wysłał telegramu? Pomyślała, że nie chciał, by przyjechała. Napisał, że Grand'mere zmarła na zapalenie płuc, ale może to nieprawda. Może nie chciał, żebym poznała Yvonne? Może to Yvonne nie chciała, żebym przyjeżdżała? Może gdybym przyjechała, stanęła nad grobem babci i zaczęła płakać, babcia wiedziałaby, jak bardzo ją kocham. A teraz już nigdy jej nie zobaczę.

Usiadła i wytarła oczy. Przyciągnęła do siebie Antoinette i ukryła twarz w jej sukience. Kiedy usłyszała dobiegający z dołu głos Pauli, domyśliła się, że kuzynka lada chwila wejdzie do sypialni i spyta, co się stało. Dotknęła łańcuszka, który zawsze nosiła na szyi, tego, który dostała od babci przed wyjazdem do Yorkshire. Może i tata zna się na bankowości, pomyślała, ale mnie zna niezbyt dobrze. Łańcuszek

Grand'mere będę miała zawsze przy sobie. Nigdy nie powierzę go bankowi. A obawa, że mogłabym go zgubić, jest niedorzeczna. Czy on naprawdę uważa, że jestem bezmyślna albo głupia?

Otworzyła małe, okrągłe pudełko z szylkretu. Leżał w nim łańcuszek, który obiecała przekazać własnej córce. Wiedziała, że musi go schować, zanim zobaczy go Paula i zacznie zadawać pytania. Jeżeli to zrobi, powiem po prostu, że to nie jej sprawa. Wstała i schowała pudełeczko pod bielizną w głębi swojej szuflady we wspólnej komodzie. Tam będzie całkowicie bezpieczne. Paula nie jest aż tak ciekawska, by grzebać w jej rzeczach.

Tej nocy gorzkimi łzami oplakiwała babcię. Żeby Paula nie usłyszała, schowała głowę pod poduszkę - jak wtedy, gdy przyjechała do Wellicków. Całą noc śniła jej się Grand'mere: wysokie łóżko z poduszkami obszytymi koronką, pudła na kapelusze, biżuteria i głos babci, a także jej śpiew, który sprawiał, że Estelle czuła płynące od niej ciepło, miłość i bezpieczeństwo. Kiedy rano się obudziła, przypomniała sobie prawdę i ze smutku przeszył ją zimny dreszcz i zakręciło się w głowie. Ubrała się, wzięła list od ojca i podarła go na drobne kawałeczki. Potem zebrała je, poszła do salonu i wrzuciła do ognia. Najpierw ich brzegi powlokły się szkarłatem, a potem strzępki papieru zamieniły się w szary popiół. Nie będę o tym myśleć, postanowiła. Spróbuję zapomnieć, że w ogóle taki list dostałam. Kiedy tańczyła u Madame Olgi, wyobrażała sobie, że Grand'mere nadal żyje, mieszka w domu jej ojca w Paryżu i wysyła swojej wnuczce serdeczne pozdrowienia. Estelle uznała, że nie ma zbyt wielkiej różnicy między śmiercią a oddaleniem w przestrzeni. W obu przypadkach rezultat jest taki sam: nie widzisz osoby, którą kochasz. I nigdy jej nie zobaczysz.

25 grudnia 1986

Alison Drake spoglądała ponad stołem na matkę. Piękna Claudia Drake, gwiazda scen baletowych całego świata, przesuwała po talerzu dwa maleńkie pieczone ziemniaczki. Robiła tak zawsze: w artystyczny sposób układała jedzenie na talerzu, coś skubnęła, a potem tylko się tym bawiła. Alison miała ochotę rzucić w nią resztkami pieczonego indyka z Marks&Spencera. Irytowało ją, że matka jest całkowicie nieświadoma tego, co dzieje się w głowie jej córki, więc postanowiła się odezwać.

- W tym roku niespecjalnie się postarałaś, prawda? Święta mamy bardziej niż skromne.

- Nie mogłam wydać wielkiego przyjęcia - odparła Claudia. - Już ci to tłumaczyłam. Muszę się przygotować przed sobotnim wyjazdem do Yorkshire. W poniedziałek zaczynają się próby.

Może sprawił to marny i skąpy posiłek. Może brak świątecznych dekoracji i choinki. A może wściekłość, że musi się wlec razem z Claudią na tę zabita dechami prowincję, ale Alison całkowicie straciła panowanie nad sobą.

- Ciągłe masz jakieś próby! Dla prawdziwych ludzi i prawdziwych spraw nigdy nie znajdujesz czasu, bo jesteś strasznie zajęta tym swoim głupim baletem i głupimi lekcjami! Nie możesz opuścić ani jednej, bo prawdziwy profesjonalista nigdy by tego nie zrobił, tak? Ten twój udawany świat, zawsze ważniejszy od prawdziwego! Naprawdę bardzo bym chciała już nigdy w życiu nie być zmuszoną do obejrzenia kolejnego cholernego baletu!

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - Claudia również podniosła głos. - Nie widzisz, jak bardzo się staram tak wszystko ułożyć, żebyś nie czuła się pomijana? Przeprós. Natychmiast mnie przeprós albo pójdiesz do swojego pokoju i zostaniesz tam aż do niedzieli.

Alison opuściła głowę.

- Przepraszam za przekleństwa, ale o balecie mówiłam poważnie. Naprawdę uważam, że to okropna nuda. Nie rozumiem, dlaczego nie mogę tego powiedzieć. Ciebie też nie interesuje to, czym ja chcę się zajmować.

- No cóż, kochanie. - Claudia uśmiechnęła się i Alison pomyślała, że matka uważa problem za zamknięty i że wygrała. - Położnictwo,

coś podobnego! Cała ta krew. Ja nie zniosłabym tego. Nie mogłaś sobie poszukać czegoś bardziej - czy ja wiem - spektakularnego?

Alison przechodziła przez to już wiele razy. Postanowiła nie powtarzać kolejny raz, że nie interesują jej spektakularne zajęcia. Piękna Claudia Drake z pewnością rozumie, że nie wszyscy są stworzeni do blasku reflektorów. Zmieniła temat.

- Czym mam się zająć, kiedy ty będziesz na próbach? Nie rozumiem, dlaczego w ogóle mam tam jechać.

- Doskonale wiesz, dlaczego. Tym razem nie możesz zostać z ciocią Mavis, bo została zaproszona na wycieczkę do Egiptu.

- Nie możesz znaleźć kogoś, kto by ją zastąpił? Większość ludzi ma duże rodziny, siostry, braci, znajomych.

- To nie moja wina, że jestem jedynaczką. Ani to, że twój ojciec jest kompletnie nieodpowiedzialny i żałosny. Już nie wspomnę, że postanowił zamieszkać w Ameryce z tą tak zwaną żoną, tą nieszczęsną kobietką z kurzym mózdzkiem.

- Tata wcale nie jest żałosny. Dzwonił wczoraj wieczorem. Rozmawialiśmy bardzo długo. To ty jesteś żałosna. Poza tym nic nie wiesz o inteligencji Jeanette, która nie jest żadną „tak zwaną żoną”, tylko po prostu żoną. Claudia skrzywiła się.

- Och, proszę cię! Nie można być wybitnie inteligentną, skoro łapie się mężczyznę na rozpiętą bluzkę i skąpą bieliznę składającą się z samych sznureczków! Twój ojciec to głupiec i drań. Koniec kropka.

Alison zmieniła temat. Był dla niej zbyt bolesny i starała się go unikać.

- Mogłabym zostać sama. Mam czternaście lat. Nie jestem już dzieckiem.

Claudia spojrzała na nią z pobłażaniem. Alison wytrzymała jej wzrok i powiedziała:

- A znajomi? Nie masz ich zbyt wielu, prawda? I pewnie wydaje ci się, że babcia specjalnie zmarła przedwcześnie, żeby nie musieć się mną opiekować.

Wiedziała, że matka uderzyłaby ją, gdyby siedziała bliżej. Claudia oddychała głęboko, co zawsze oznaczało, że stara się nad sobą zapanować. Kiedy się odezwała, jej głos brzmiał swobodnie.

- Doskonale wiesz, że mam wielu przyjaciół, ale wszyscy podobnie jak ja występują na scenie, więc nie mogę prosić, by się tobą zajęli.

To miło z jej strony, pomyślała Alison z ironią, że nie rzuciła jakiejś złośliwej uwagi. Mogłaby na przykład spytać: „A dlaczego ty nie masz przyjaciół, u których mogłabyś się zatrzymać na kilka dni?”. Nie spytała, bo zna odpowiedź. Alison jest w szkole nowa, a zresztą kto by zaprosił na święta grubą, krótkowzroczną („Okularnica”. Nie mogli wymyślić bardziej oryginalnego przydomka?) i nielubianą dziewczynę?

Alison starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jej przykro. Nie cierpiała ludzi, którzy wiecznie jęczą, że nikt ich nie lubi. Koleżanek ze szkoły nie obchodziła nawet tyle, by stać się obiektem prześladowań. Po prostu całkowicie mnie ignorują, pomyślała, i mam to gdzieś. Wiedziała, że to nieprawda, ale powtarzała sobie te słowa z nadzieją, że trochę poprawią jej nastrój. Wiedziała też, że wcale nie jest gruba, tylko wyższa i mocniej zbudowana niż matka, która wyglądała jak szkielet. Przy niej zawsze czuła się niezdarna i ciężka.

Zastanawiała się, czy matka żałowała, że zostawiła córkę przy sobie. Mogła oddać mnie tacie, pomyślała. Mieszkałabym teraz z nią i Jeanette w Ameryce i nie widywałabym mamy, a nie taty.

Patrick Drake odszedł od nich, kiedy Alison miała pięć lat, i od chwili, kiedy już na zawsze zatrzasnął za sobą drzwi, Claudia robiła wszystko, by ograniczyć jego kontakt z córką. Widzę, w co gra, po raz tysięczny pomyślała Alison. Próbuje go ukarać. Kiedyś musiała bardzo go kochać i nigdy mu nie wybaczyła. Cywilizowany rozwód to nie w jej stylu, o nie. Uważa byłego męża za drania, który miał czelność zakochać się w innej. Alison nie dziwiła się ani trochę, że ojciec miał serdecznie dosyć życia z Claudią.

Oprócz jej irytującego stylu bycia pozostawała jeszcze sprawa rozkładu zajęć. Przez większą część roku Claudia była na tournée, a w pozostałym czasie chodziła na próby, miała lekcje albo pozowała do zdjęć i rzadko mogła się zająć dzieckiem czy mężem. Zatrudniała kilka opiekunek i prawie całkowicie wycofała się z życia rodzinnego. Nie można winić taty za to, że zakochał się w innej. Jeanette była jego studentką i chociaż nie należała do takich piękności jak Claudia, była ładna, miła i zawsze przy nim.

Odkąd Patrick odszedł, Claudia wszędzie zabierała córkę ze sobą i zostawiała pod opieką tak wielu niań w tak różnych miejscach świata, że ojciec często nie mógł się z nią zobaczyć przez parę miesięcy. Alison wpadała we wściekłość za każdym razem, gdy o tym myślała. Jak mama tak mogła?

Dopóki nie wyjechałam do szkoły z internatem, przez wiele tygodni w roku pokój hotelowy zastępował mi dom. Pół roku wcześniej, zanim ojciec wyjechał do Ameryki, Claudia mogła wiele razy go poprosić, by się mną zajął, nigdy jednak tego nie zrobiła.

Łzy napłynęły jej do oczu. To przez te rozmyślania o tacie. Ostatnio bardzo rzadko się widywali. Mieszkał za granicą, więc nie mógł zbyt często jej odwiedzać, a listów nie lubił. Wysyłał pocztówki z wierszykami na odwrocie i czasami prezenty, ale listy przychodziły coraz rzadziej.

Tuż przed Bożym Narodzeniem Alison wysłała mu własnoręcznie wykonaną kartkę. Narysowała siebie i Claudię po szyję w śniegu, w czapkach z pomponami i z gotyckim zamkiem w tle. Mniej dumna była z listu, który dołączyła do laurki i w którym festiwal w Wychwood opisywała w sposób wyraźnie wskazujący na to, że bardzo nie chce tam jechać. Może nie powinnam być tak negatywnie nastawiona, pomyślała. Tata będzie uważał, że stałam się jedną z tych dziewczyn, które ciągle narzekają.

Claudia uśmiechnęła się.

- Alison, teraz już nic nie da się z tym zrobić, więc lepiej przyzwyczaj się do myśli o podróży. Nie wyjeżdżamy na długo, ja również nie przepadam za wsią, o czym wiesz, ale praca z Hugo będzie niezwykłym doświadczeniem. Przynajmniej tak mi się wydaje. Jest szalenie wymagający, a mnie nie będzie traktował ulgowo. Minęło już tyle czasu, odkąd widziałam go ostatnio. - Sprawiała wrażenie poirytowanej tym faktem. Dobrze jej tak, pomyślała Alison.

Hugo Carradine od dwóch lat był kochankiem jej matki. Alison wiedziała, że Claudii zależało na nim bardziej niż na innych. „Jesteś już dużą dziewczynką” - mówiła. „Masz dwanaście lat i masz prawo wiedzieć, jak wygląda prawda”.

- Kocham go - powiedziała wtedy. „Otwarcie rozmawiaj z dziećmi o swoich uczuciach”. Alison była przekonana, że matka wyczytała to w jakimś magazynie. - Mam wielką nadzieję, że postarasz się go polubić.

Alison odparła, że Hugo jest w porządku - bo rzeczywiście był, zwłaszcza w porównaniu z mężczyznami, z którymi Claudia wiązała się wcześniej. Teraz doszła do wniosku, że

nie ma sensu dalej się wyklócać o wyjazd do Wychwood. Zawsze robią to, co pasuje Claudii, i tak samo będzie tym razem.

Nałożyła sobie dodatkową porcję świątecznego puddingu. Przynajmniej mogę zjeść, ile chcę, pomyślała. Mama nawet nie usiadłaby w pobliżu, pudding stanowił dla niej ucieleśnienie zła.

27 grudnia 1986

Hugo Carradine siedział w pierwszym rzędzie widowni teatru Arkadia. Jeszcze kilka godzin i przyjadą - Alison z Claudią i pozostali członkowie zespołu - tymczasem jednak był w Wychwood sam. Wstał wcześniej i wyjechał z domu ojca do Yorkshire, gdy słońce wschodziło nad wrzosowiskami. Teraz miał chwilę czasu tylko dla siebie i mógł się napawać specyficzną atmosferą pustego teatru. Kurtyna była podniesiona, a scena lekko połyskiwała w perłowym świetle zimowego popołudnia, które sączyło się przez małe okna w dachu, wysoko nad nadsceniem i galeriami. Na drewnianych belkach widniały czarne kształty reflektorów, zdolnych przemienić przestrzeń w dole w czarodziejskie krainy. Kiedy oświetleniowiec wsuwał w oprawkę zabarwiony kwadracik celuloиду, świat zmieniał kolor.

Kolor. Hugo uśmiechnął się. Spojrzał na różowe, aksamitne zasłony i obicia foteli, na girlandy ogromnych kwiatów, pomalowane na złoto harfy i wstążki, na grube dywany w ciemniejszym odcieniu różu i pomyślał, że to wnętrze nieco przypomina burdel z okresu fin de siecle'u, bardzo ładny burdel.

Czas wracać do domu. Wstał z fotela i opuścił teatr, zastanawiając się, czy skorzystać z zadaszonego przejścia wybudowanego na życzenie panny Fielding. Podobno powiedziała architektowi: „Tancerze nie mogą sobie odmrozić stóp, kiedy idą na próbę albo przedstawienie”. Wyglądało na to, że jest osobą, która potrafi postawić na swoim, ale oczywiście miała całkowitą rację. Hugo postanowił jednak wrócić ścieżką na zewnątrz, chociaż zajmowała więcej czasu niż droga wewnętrzna. Deszcz przestał padać, ale wciąż wiał silny wiatr. Było zimniej, niż Hugo się tego spodziewał. Owinął szyję kaszmirowym szalikiem (gwiazdkowy prezent od Claudii) i ruszył drogą, która wiała się przez ogród.

Po jego prawej stronie szeroki, niemal biały od szronu trawnik rozciągał się ku wysokiemu żywopłotowi, który oddzielał Wychwood od drogi biegnącej przy rzece. Hugo widział stąd wodę, brązową i wolno płynącą o tej porze roku, oraz wznoszące się na drugim brzegu wrzosowiska. Nigdzie nie dostrzegł śladów obecności człowieka, poza pasącymi się na stokach odległych wzgórz owcami.

„Co za odludzie!” - pomyślał, kiedy tu przyjechał. Posiadłość była jednak piękna, a wiedział od osób, które wcześniej tu występowały, że długa podróż nie odstrasza bywalców teatru od

wizyty w Arkadii. Najbliższy dworzec był oddalony o pięć mil, a miejscowa firma taksówkarska oferowała usługi zaledwie dwóch starych fordów escortów. Najlepszym rozwiązaniem był więc przyjazd własnym samochodem. Hester Fielding pomyślała także o tym. Udało jej się namówić właściciela sąsiadujących gruntów do sprzedania pola - et voilà: obok teatru pojawił się ukryty za drzewami parking, zupełnie niewidoczny z domu.

Pomyślał, że niebo tu jest ogromne. Przypominało osłaniającą okolicę kopułę, a układy chmur i gra światła nieustannie zmieniały jego wygląd. Uświadomił sobie, że całe życie zawodowe spędza w zamkniętych pomieszczeniach. Dekoracje, wśród których poruszali się jego tancerze, udawały lasy, góry, place miejskie, baśniowe królestwa i tak dalej, ale były jedynie zamalowanym płótnem, płaskim i ograniczającym. Patrzącym z widowni dawały wrażenie ogromnej przestrzeni. Scenografowie i oświetleniowcy sprawnie tworzyli iluzję, lecz była ona kłamstwem, magią.

Sam teatr też był zamkniętym pudłem - z mniejszym w postaci sceny pośrodku.

Hugo minął rabatki po lewej stronie. Zobaczył przycięte gałązki róż, które latem pewnie wspaniale zakwitną. Po obu stronach podjazdu rosły krzewy kamelii i rododendronów tak bujne, że wyglądały prawie jak drzewa. Wcześniej ktoś mu powiedział, że przychodzą tu z wioski ogrodnicy, którzy przez cały rok dbają o tereny wokół domu.

Poczuł dziwny przypływ szczęścia. Oto był w Wychwood, a za kilka dni wszyscy znani krytycy i każdy, kto liczy się w świecie baletu, zasiądą na różowych, obitych pluszem fotelach i obejrzą jego dzieło. Jeszcze nigdy w życiu nie widzieli czegoś podobnego.

Wiedział, jaką cieszy się opinią. Mówiono mu, że jest wspaniały, ale nie ma skłonności do awangardy. To romantyk, tęskniący za czasami Petipy i Diagilewa (Marius Petipa (1819 - 1910) - francuski tancerz i choreograf. Sergiusz Diagilew - światowej sławy rosyjski impresario, odkrywca geniuszu Waława Niżyńskiego.). „Dla Carradine'a - Hugo znał na pamięć całą tę recenzję, pamiętał nawet te złe - ostatnie pięćdziesiąt lat w ogóle nie miało miejsca”.

Do diabła z Alasdiarem Clough, pomyślał. Zmieni ton, kiedy zobaczy Sarabandę. Już by go zmienił, gdyby raczył przyjechać i obejrzyć Srebrne dziewczęta. Jego adaptacja Giselle, z tancerkami

dyskotekowymi w stylu lat siedemdziesiątych, odniosła ogromny sukces. Patos i szaleństwo zawarte w oryginale bez problemu dały się przenieść we współczesne otoczenie. Kontrast między muzyką a scenografią okazał się sensacyjny.

Srebrne dziewczęta przywiodły mu na myśl Silver. Była najbardziej uzdolnioną tancerką baletu, jaką spotkał od dawna, choć nie miał pewności, jak daleko sięgają granice jej talentu. Podczas angażowania zespołu uderzyła go myśl, że gdyby Silver popełniła jakiś błąd, byłoby to skutkiem jedynie pewnego lenistwa, które często towarzyszy wybitnym talentom. Wyjątkowo uzdolnione osoby nierzadko uważają, że nie muszą się starać aż tak bardzo jak inni. Cóż, pomyślał, wkrótce Silver przekona się, że spodziewam się - wymagam - tego, co najlepsze, i że nie mam obaw przed narzucaniem zespołowi swojej woli. Doskonale wiedział, że jest uważany za perfekcjonistę, co oznaczało, że przynajmniej próbuje tę perfekcję osiągnąć. Nie interesowały go osoby, które nie podzielały jego aspiracji, Silver będzie więc musiała dostosować się do obyczajów jego zespołu. Dopiero zaczynała karierę. Obsadzając ją w roli Anioła, mógł jej w tym pomóc. Myślał o nowych krokach, układach, które zrealizowałyby jego wizję i zarazem jak najlepiej spożytkowały jej wzrost, młodość i słynną kondycję. Hugo uświadomił sobie, że nie może się doczekać, kiedy zacznie z nią pracować, pokaże scenografię i po raz pierwszy puści jej muzykę. Jak Silver ją odbierze?

Muzyka Edwarda Norlanda była idealna, dokładnie taka, o jaką chodziło. Robiła wrażenie. Do tej pory słyszała ją tylko Claudia. „Cudowna, kochanie” - powiedziała, ale podobnie wyrażała się o wielu innych rzeczach i trudno mu było dociec, jaka rzeczywiście była jej ocena. Claudia nie wystąpiła w Srebrnych dziewczętach, bo właśnie w tym czasie była na tournée z Dziadkiem do orzechów, w którym grała Wieszczkę Cukrową. Hugo powiedział wtedy, że jest zrozpaczony, ale w głębi ducha poczuł ulgę. Giselle powinna być krucha i bardzo młoda, mniej więcej szesnastoletnia. Całe szczęście, że znalazł Ilene. Claudia miała trzydzieści sześć lat, a w dzisiejszych czasach to wiek zbyt dojrzały dla większości ról. Miał nadzieję, że w Sarabandzie jej się uda. Księżniczka nie jest już dziewczyną. Zależało mu na tym, by stworzyć balet, który pasowałby do stylu Claudii. Jej rola nie mogła wymagać dużej kondycji i wysiłku. Ciekawe, czy Claudia zdawała sobie sprawę, że całe przedstawienie skonstruował na

bazie jej roli. Solówki i pas de deux Silver i Nicka z pewnością będą bardziej efektowne. Claudia powinna tylko na nie reagować. Był pewien, że da sobie radę. Księżniczka jest na scenie od początku do końca, więc Claudia niewątpliwie uzna, że to ona jest gwiazdą. Ilekroć Hugo wątpił w inteligencję swojej kochanki, natychmiast beształ samego siebie za nielojalność. Była piękna, seksowna i twierdziła, że go kocha. Czegóż więcej mógłbym oczekiwać? - pomyślał z uśmiechem. A jednak w pytaniu tym kryła się myśl, że czuje się uprawniony do tego, by spodziewać się od Claudii czegoś więcej.

Westchnął i postanowił, że zacznie się martwić, kiedy będzie musiał. Zawsze chciał robić to, co teraz - tworzyć jeden balet za drugim, opracowywać nowe układy, nakłaniać tancerzy do wysiłku ich wykonania, do wcielania się w kolejne postaci. Teraz wielka Hester Fielding wybrała go z dziesiątków innych choreografów i Hugo wiedział, że to ogromna szansa na utrwalenie jego zawodowej pozycji.

Jego kariera zaczęła się prawie przypadkowo. Jako chłopiec lubił balet, więc zaczął chodzić na lekcje, ale kiedy skończył siedemnaście lat, osiągnął sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i stał się za wysoki jak na zawodowego tancerza. W tym okresie bardzo dużo czytał i zaczął się zastanawiać nad karierą literacką lub dziennikarską. Poszedł do oksfordzkiego Queen's College, by studiować literaturę angielską, ale wrócił do baletu, gdy jego przyjaciel, który reżyserował *Sen nocy letniej*, potrzebował choreografii krótkiego tańca wróżek. Poprosił Hugo o pomoc, jemu zaś szalenie podobało się to doświadczenie. Był tak zachwycony powrotem do świata ruchu i muzyki i taką przyjemność sprawiało mu kierowanie zespołem tancerzy, że postanowił poświęcić się choreografii.

Po powrocie z Oksfordu znalazł pracę jako asystent Juliana Flannarda w *Balecie Flannarda* i od tamtej pory nie zajmował się już niczym innym. Choreografia była czymś jakby dla niego stworzonym i kiedy Julian odszedł na emeryturę, Hugo przejął zespół i nadał mu swoje nazwisko.

Wiedział, że kiedy przystępuje do pracy, staje się kimś innym. Lubiał swój styl kierowania i nie bał się narzucać go zespołowi. Słyszał z tego, że na lekcjach i próbach doprowadzał młodych tancerzy do łez, potem jednak był dla nich tak miły, że nikt nie żywił do niego urazy długo - głównie dlatego, że potrafił udowodnić słuszność swoich

wysokich wymagań: ten czy inny tancerz tańczył po prostu o wiele lepiej. Był niezwykle umuzykalniony, odznaczał się wielką wyobraźnią i inteligencją i chociaż nigdy się z tym nie obnosił, zawsze był uczciwy wobec samego siebie. Może i krytykowano go za zbyt dużą nieustępliwość, ale jego tancerze mówili, że potrafi także słuchać.

Spojrzał na zegarek. Claudia wkrótce będzie na miejscu, a wraz z nią - problem Claudii. Skomplikowana sprawa, a Hugo nie lubił komplikacji. Czasami rozwiązywały się same, jeśli zostawiono się je w spokoju, ale Claudia stanowiła szczególny przypadek. Ostatnio zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście ją kocha. Jej zachowanie, zwłaszcza sposób zwracania się do tej biednej Alison - wszystko to zaczęło go drażnić. Gdyby kiedykolwiek śmiał jej zwrócić uwagę, albo zmroziłaby go chłodem, albo zrobiłaby dziką scenę, podczas której wykrzyczałaby, że Alison jest jej córką i że ma się nie wtrącać w nie swoje sprawy. W ciągu ostatnich paru miesięcy zdarzało się, że poważnie rozważał, czy powiedzieć, że między nimi wszystko skończone. Już prawie utwierdził się w przekonaniu, że to najlepsze rozwiązanie, ale właśnie ogłoszono konkurs w Wychwood, Hugo musiał obsadzić Sarabandę, a Claudia idealnie nadawała się do roli Księżniczki.

W żadnym z licznych wywiadów, których udzieliła, nie przyznała się do swojego prawdziwego wieku. Zazwyczaj wyglądała oszałamiająco pięknie, ale jak długo jeszcze mogła zachować wiarygodność głównej roli, jak długo da radę tańczyć w partiach, które wymagają wielkiej siły fizycznej i elastyczności? To kwestia czasu, wkrótce zostanie zmuszona, by obniżyć loty i zacząć przyjmować role charakterystyczne. Hugo nie chciał być osobą, która jej to uświadomi.

Westchnął. Zajmę się tym, kiedy będę musiał, pomyślał. Teraz trzeba rozejrzeć się za czymś do jedzenia. W drodze do kuchni przypomniała mu się Hester Fielding i to, jaka była zdenerwowana, kiedy przyszedł na przesłuchanie. Czekał jakiś czas w jej biurze, zanim się pojawiła. Zafascynowały go jej zdjęcia z młodości. Na niektórych była niewiele starsza od Alison, a kiedy poznał ją osobiście, przekonał się, że pozostało w niej coś z dziewczyny, którą była kiedyś.

Z powodu brzydkiej pogody lekcje baletu zostały odwołane. Przy głównej ulicy leżały wysokie zasy, a drogi były oblodzone i niebezpieczne. Madame Olga uznała, że lepiej nieco przedłużyć świąteczną przerwę, Estelle jednak cieszyła się specjalnymi przywilejami. Ponieważ mieszkała blisko, pozwolono jej ciepło się opatulić i codziennie chodzić przez wieś na lekcje.

Estelle uwielbiała te wizyty, ponieważ miała Madame Olgę tylko dla siebie. Udawiała, że Wychwood House jest jej domem i że wcale nie mieszka z Wellickami, tylko tutaj, w miejscu, które wciąż pozostawało dla niej trochę tajemnicze. Przychodziła na lekcje od dziewiątego roku życia - czyli już od czterech lat - ale dopiero niedawno Madame Olga zaczęła rozmawiać z nią tak, jakby uważała ją za ważniejszą od reszty dziewcząt, które w Wychwood uczyła baletu. Tej mroźnej zimy Estelle czuła, że coraz bardziej zbliża się do swojej nauczycielki.

- Tak robimy w Rosji - powiedziała Madame Olga, siadając przy kuchennym stole i z uśmiechem nalewając herbatę. - Nie mam samowara, ale po mamie zostały mi szklanki.

- Co to jest samowar? - spytała Estelle.

- Parzy się w nim herbatę. Przypomina - jak to się mówi? - urnę. Tak, urnę. Do herbaty zjemy coś pysznego.

Czekoladki trzymała w szufladzie kredensu. Estelle nie miała pojęcia, gdzie Madame je kupiła, wiedziała jednak, że musiało na nie pójść mnóstwo kartek na słodycze. Nazywały się langues du chat, kocie języczki: podłużne, wąskie, pyszne pałeczki. Zajadały się nimi, a Madame opowiadała o starych, dobrych czasach, kiedy jeszcze była baletnicą.

- Chciałabym być taka jak pani - powiedziała Estelle, Uważnie obejrzała zdjęcia na ścianie w salonie, zwracając uwagę na szczegóły kostiumów, nakryć głowy, butów. Potrafiłaby wyrecytować tytuły wszystkich baletów, w których wystąpiła Madame Olga, i wszystkie postaci, w jakie się wcieliła: Jezioro łabędzie, Śpiąca królewna, Coppelia, Ondine, Ognisty ptak. Zwłaszcza Ognisty ptak. Kiedy Madame opowiedziała jej baśń o czarodziejskim złotym ptaku, który pomógł kniaziowi Iwanowi pokonać złą czarownicę, Estelle uznała, że rola ta pasowała do jej nauczycielki bardziej niż każda inna. Madame Olga miała ptasią urodę i nosiła szale w ognistych kolorach - czerwieniach, brązach i złotych.

- Będziesz lepszą baletnicą niż ja. Obiecuję ci to, moje dziecko. - Madame Olga upiła łyk herbaty i spojrzała poważnie na Estelle. - Nie pozwól, by cię powstrzymano, rozumiesz? Wkrótce będziesz gotowa pójść dalej. Musisz pojechać do Londynu. Może już bardzo niedługo.

- Ale ja nie chcę pani opuszczać. Chcę, żeby zawsze była pani moją nauczycielką. - Estelle ogarnęła falą smutku. Czy Madame Olga ją odeśle?

- Mnie również sprawiłoby to radość, ale jesteś baletnicą i musisz rozwijać swój talent. W przyszłym tygodniu poznasz mojego dobrego znajomego, Piersa Cranleya. Wiele razy mu o tobie opowiadałam. Przyjaźnię się z jego rodziną, odkąd przyjechałam do Anglii. Bez nich byłabym zupełnie sama, zawsze mi pomagali. A Piers najbardziej. Poprosiłam, żeby przyszedł i zobaczył, jak tańczysz. Jeśli będzie mu się podobać, przyjmie cię do swojego zespołu, a wtedy będziesz musiała odejść. To byłoby najlepsze.

- Nie pozwolą mi.

- Mówisz o swoim ojcu? Zabroni ci?

- Nie wiem. Nie piszę do niego zbyt często. Mogłabym go poprosić, ale on chyba by wolał, żebym miała jakiś zwyczajny zawód. Na przykład, żebym została nauczycielką. Albo pielęgniarką.

- Chcesz zostać pielęgniarką? Nigdy! - Madame Olga była wstrząśnięta.

- Nie, oczywiście, że nie chcę. Chcę tańczyć. Tak jak pani.

- W takim razie poczekamy na przyjazd Piersa. Uznajmy, że wszystko zależy od niego. Jeżeli doceni cię tak samo jak ja, wówczas trafisz do jego zespołu. Resztę załatwię, zostaw to mnie.

Kolejny tydzień Estelle spędziła jak we śnie. Wyobrażała sobie, że jest w Londynie, w prawdziwym zespole baletowym z innymi tancerzami, ciężko pracuje na porannych lekcjach, popołudniami ma próby, a wieczorami - występy. Znała takie życie z opowiadań Madame Olgi. Czy znajdzie się rola dla niespełna czternastoletniej dziewczyny? Jest postać Klary w Dziadku do orzechów. Mogłaby też tańczyć jako jeden z młodych łabędzi w Jeziorze łabędzim, wirować w rytm muzyki, która nieustannie rozbrzmiewała w jej głowie.

Kiedy Paula zasypiała, Estelle leżała w swoim łóżku, wyobrażając sobie kostiumy, które będzie nosić: jedwabne, obszyte diamencikami i piórami, z organzyny i tiulu. Satynowych baletek będzie miała kilkadziesiąt par. Czarne, białe, różowe, niebieskie i

czerwone. Będzie się kłaniać w pomarańczowym i błękitnym świetle reflektorów, obsypywana przez widzów kwiatami.

To były piękne marzenia. Kiedy miała gorszy nastrój, wyobrażała sobie, że Madame Olga prosi jej ojca o pozwolenie i zostaje odprawiona z kwitkiem. Albo dostaje list od niego... Tak, pewnie tak to się skończy, bo przecież papa jest we Francji. W liście będzie napisane: „Nigdy nie pozwolę, by moja córka została baletnicą. Jest o wiele za młoda, by opuszczać dom Wellicków i zamieszkać w Londynie. Wysłałem ją do Anglii, by otrzymała staranne wykształcenie, i nie odstąpię od swojej decyzji. Madame, marnuje pani czas”.

Kiedy nadszedł dzień przyjazdu Piersa Cranleya, Estelle była już całkiem przekonana, że nigdy nie trafi do prawdziwego zespołu baletowego w Londynie. Utknie w tej wsi w okropnym domu Wellicków, dopóki nie skończy dwudziestu jeden lat i będzie mogła sama decydować o sobie. Ale wtedy będzie już oczywiście za późno na karierę baletnicy. Na samą taką myśl łzy napływały jej do oczu.

Nikomui nie mówiła o tym, co czuje. Jej przyjaciółki - Pam i Betty z lekcji baletu oraz Felicity ze szkoły - nic nie wiedziały o jej ambicjach. Pewnie pomyślałyby, że Estelle się popisuje. Marzenia o występach na scenie publicznej świadczą o zarozumiałstwie. Wiedziała, jak by zareagowały. Na zrozumienie nie mogła liczyć.

W szkole była nieśmiała i nie zabierała głosu, jeżeli nie została o to poproszona. Jednak odpowiadała przeważnie poprawnie i panna Wilcox zwróciła na to uwagę.

- Estelle, myślę, że stać cię na o wiele więcej, zwłaszcza z angielskiego - powiedziała kiedyś.

Estelle tylko się uśmiechnęła. Od dawna ćwiczyła przed lustrem ten tajemniczy, enigmatyczny uśmiech. Niekiedy w przyływie wspaniałomyślności ciocia Rhoda zabierała dziewczynki do kina w Leeds, a poza tym Estelle bardzo lubiła czytać magazyny filmowe. Przyglądała się twarzom gwiazd - Garbo, Dietrich, Vivien Leigh, Merle Oberon, szczególną uwagę zwracała na ich uśmiech. Potem je z powodzeniem naśladowała. Traktowała to jako część nauki baletu, Madame Olga często powtarzała, jak ważne dla tancerza jest aktorstwo.

- A ty, moje dziecko, masz dar - powiedziała kilka razy. - Kiedy wcielasz się w Giselle, czuję twoje szaleństwo i twoją miłość, o

tu, w samym sercu! - Lekko uderzała się pięścią w Piers, a potem rozwierała dłoń i przesuwiała nią w powietrzu w taki sposób, że wyglądała jak cudowny, biały motyl.

Nie miała na myśli prawdziwej Giselle. Trzynastolatka na lekcjach baletu nie potrafiłaby zatańczyć całej partii. Dla swojej ulubienicy Madame Olga opracowała do muzyki Adolphe'a Adama dwa niewielkie solo i bardzo szczegółowo opowiedziała jej treść baletu, by Estelle wiedziała, kim jest i co powinna czuć. Jeden z tańców był wyrazem szczęścia, gdy Giselle wyznaje miłość Loysowi, w drugim - traci rozum, kiedy dowiaduje się, że jej ukochany nie jest tym, za kogo się podawał. Estelle nigdy nie zaznała „szaleństwa” ani „miłości”, ale w tańcu bardzo intensywnie przeżywała te uczucia. Czytała o nich w książkach, widziała je na kinowym ekranie i potrafiła wyobrazić sobie oraz skopiować słodycz pierwszej miłości, a potem ból, chaos i cierpienie, jakie słyszała w każdej nucie. Madame Olga nauczyła ją techniki, wiedzy niezbędnej do wykonania każdego kroku, ale jak swym ciałem wyrazić najsilniejsze uczucia, Estelle wiedziała instynktownie.

Piers Cranley siedział na drugim końcu sali ćwiczeń na jednym z najlepszych krzeseł Madame Olgi. Na ramiona zarzucił płaszcz, bo w pomieszczeniu panował przenikliwy chłód. Estelle była tak zdenerwowana, że ledwo mogła oddychać. Rozluźniła się nieco, kiedy Madame Olga wzięła ją za rękę i zaprowadziła do Piersa.

- Piers, kochanie, to jest Estelle Prévert - powiedziała. Potem odwróciła się do swojej uczennicy i szepnęła: - Dygnij, moja droga. Z *révérance*, tak jak cię uczyłam.

Estelle miała na sobie strój do ćwiczeń i drżała z zimna, ale posłusznie wykonała głęboki baletowy ukłon. Światło padało zza mężczyzny, więc trudno było dojrzeć jego wyraz twarzy, zauważyła jednak, że jest dość niski, zarumieniony i uśmiecha się do niej.

- Pięknie, pięknie - powiedział. - Podejdź bliżej, dziecko. I nie bój się. Przyjechałem z daleka, ponieważ Olga napisała do mnie, że masz talent. Czy to prawda?

Estelle spojrzała na niego, zastanawiając się, czy powinna udawać skromność i powiedzieć coś w rodzaju „Mam taką nadzieję” albo „Nie wiem”, w końcu jednak uznała, że lepiej odpowiedzieć szczerze.

- Tak - odparła, patrząc mu prosto w oczy. Miał łagodne spojrzenie. Chciała dodać: „Mam talent”, ale nie odważyła się.

- Jeżeli wstąpisz do mojego zespołu, będziesz musiała zmienić imię. Mamy już jedną Estelle, primabalerinę. Dwie byłyby un embarras de richness... Rozumiesz po francusku? Ależ oczywiście, że tak. Jak mogłem zapomnieć.

- To nic - powiedziała Estelle, odczuwając pewien rodzaj ulgi. Cudownie, pomyślała, że wybiorę nowe imię, zacznę wszystko od początku, zupełnie jakbym narodziła się na nowo. Poza tym gwiazdy filmowe noszą inne imiona i nazwiska niż te, z którymi się urodziły. Przyszło jej do głowy, że z nowym imieniem szybciej zdobędzie sławę niż z tym, które nosi od lat.

- Hester - oznajmiła Madame Olga, jakby już podjęła decyzję, a wybór imienia był z góry przesądzony i jakiegokolwiek inne nie wchodziło w rachubę. - Jest bardzo podobne do Estelle. Może to jego angielski odpowiednik?

Estelle zaczęła powtarzać w myślach nowe imię. Hester. Podobało jej się. Czuła się tak, jakby przymierzała nową sukienkę, która pasowała jak ulał. Skinęła głową.

- Musimy ci zmienić również nazwisko - ciągnęła Madame Olga. - Powinno mieć to samo znaczenie. „Prevert” po angielsku to „green field”, „zielone pole”. Field... - Zmarszczyła czoło i z wielkim skupieniem przyłożyła palce do skroni. - Fielding - powiedziała w końcu. - Hester Fielding. Tak. Będzie doskonale wyglądać w blasku reflektorów i w programach teatralnych. Znajdzie się na ustach wszystkich. A teraz, Hester Fielding, zatańcz przed panem Cranleyem, jak cię nauczyłam.

Estelle już czuła się jak Hester, pragnęła wcielić się w swoje nowe imię. Piers Cranley wychylił się na krześle, jakby nie mógł się doczekać występu.

- Zatańczę solowy taniec, który przygotowała dla mnie Madame Olga do muzyki z Giselle.

Madame Olga uruchomiła gramofon. Pokój baletowy w Wychwood House zniknął, a na jego miejscu pojawił się wiejski plac. Oczekiwano na ucztę po żniwach.

Kiedy muzyka zawładnęła Hester, osoba, którą była w prawdziwym życiu, stała się kimś innym, choć Hester nie zapomniała, kim jest ani co robi. Układ tańca był skomplikowany. Musiała trzymać się układu i kolejności kroków, pamiętać o każdym następnym ruchu, o wyglądzie, o tym, w jaki kształt układa się jej

ciało. Musiała zachować nad sobą pełną kontrolę, choć wypełniały ją uczucia, nadzieje, pragnienia i tęsknoty kogoś innego. Częściowo przemieniła się w tę osobę, cierpiała i kochała razem z nią, ale nie straciła poczucia tożsamości, łączności z własnym ciałem, która pozwalała jej tańczyć.

Kiedy skończyła, spojrzała na Piersa Cranleya. Przez chwilę milczał, po czym powiedział:

- Olgo, kochanie, jak zwykle miałaś rację. To dziecko jest stworzone do baletu. - Wstał, podszedł do Hester i wziął ją za rękę. - Olga powinna natychmiast porozmawiać z twoją opiekunką. Jak myślisz, czy może się z nią spotkać jeszcze dziś po południu? To bardzo ważne, byś jak najszybciej zaczęła profesjonalne zajęcia.

Madame Olga poprosiła ciocię Rhodę i wujka Boba o rozmowę i następnego dnia przyszła z wizytą. Mieszkała tu już od wielu lat, lecz ciocia Rhoda wciąż uważała ją za cudzoziemkę i o ile Hester wiedziała, przez cały ten czas zamieniła z nią zaledwie parę słów. Madame prawie nigdy nie wstępowała do wiejskiego sklepu. Zakupy przywożono jej furgonetką aż z Keihley, więc właściwie nie poznała nikogo z miejscowych.

Ciocia Rhoda upiekła specjalnie na tę okazję kruche ciasteczka, a tacę przykryła odświętną serwetą. Wujek Bob rozpałił ogień na kominku we frontowym pokoju, a Hester kazano odkurzyć wszystkie meble. Nie miała nic przeciwko temu. Wyobraziła sobie, że jest Kopciuszkiem, i tanecznym krokiem przechodziła od jednego mebla do drugiego.

Madame Olga nie zdawała sobie sprawy, jak dziwnie wygląda, siedząc na kanapie we frontowym pokoju domu Wellicków, a może po prostu nic jej to nie obchodziło. Miała na sobie zwykłą czarną suknię, którą niekiedy wkładała na lekcje, ale dla podkreślenia wagi tego spotkania włożyła najlepsze buty, a szyję przewiązała szkarłatną apaszką z szyfonu. Rękawiczki położyła na podłokietniku kanapy, a torebkę postawiła na podłodze obok.

Kiedy ciocia Rhoda naląła jej herbaty, Madame wzięła od niej filiżankę i w czarujący sposób podjęła rozmowę, uśmiechając się w odpowiedzi na każde słowo pani domu, która jak dotąd wypowiedziała tylko kilka komunałów w rodzaju „Jak dobrze, że ta wojna wreszcie się skończyła, chociaż i tak jest ciężko” oraz „Czy smakują pani ciasteczka?”.

Pauli nie było. Spędzała to popołudnie u Marjorie, z czego Hester bardzo się cieszyła. Wujek Bob wyglądał na skępowanego. Stał tyłem do kominka, z filizanką i spodeczkiem w ręce. Madame Olga nie marnowała czasu. Wypiła parę łyków herbaty, zjadła parę kęsów ciasteczka i zaczęła.

- Drodzy państwo - powiedziała dziwnie obcym głosem. Hester pomyślała, że głos ten pasuje raczej do osoby, która dyktuje list. - Przyszłam, żeby porozmawiać z państwem o przyszłości Hester.

- Kto to jest Hester? - spytała ciocia Rhoda, a Madame Olga się uśmiechnęła.

- Nic państwu nie powiedziała? Zaraz wszystko wytłumaczę. Hester... - Madame Olga wskazała na drugi koniec pokoju - ...kiedyś nazywała się Estelle, ale teraz ma na imię Hester.

Ciocia Rhoda zrobiła taką minę, jakby spodziewała się ataku. Była spięta i gotowa w razie potrzeby rzucić się we własnej obronie.

- Dlaczego teraz nazywa się Hester? Niestety, nic z tego nie rozumiem.

- Hester Fielding. To będzie świetny pseudonim artystyczny.

- Po co Estelle pseudonim artystyczny? - zdziwiła się ciocia.

- Nic państwu nie mówiła? Zostanie baletnicą. Mam nadzieję, że zdobędzie wielką sławę.

Mina cioci Rhody zmieniła się, teraz wyrażając rozbawienie.

- Cóż, wiem, że chodziła do pani na lekcje, ale czy nie jest jeszcze za mała, żeby myśleć o...

Madame Olga zamachała ręką, przerywając jej.

- Na balet nigdy się nie jest za młodym. Przyjaźnię się z Piersem Cranleyem, dyrektorem Zespołu Baletowego Charleroi. Czy słyszała pani o nim?

Było jasne, że ciocia Rhoda nigdy nie słyszała o Charleroi. Madame Olga ciągnęła:

- Zespół ten ma siedzibę w Londynie. Pan Cranley odziedziczył spadek, może więc wystawiać wiele przedstawień i stać go na najlepszych tancerzy. Hester ma talent, wielki dar. Nie wiedzą państwo o tym? Pan Cranley widział w moim domu, jak Hester tańczy, i chce, by przyjechała do Londynu i przyłączyła się do jego zespołu. To będzie dla niej wspaniała praktyka oraz szansa na wczesny debiut, co byłoby niezwykle korzystne dla jej przyszłej kariery. Wszyscy tancerze mieszkają razem w hostelu. Pan Cranley

pilnuje, by dziewczęta nie zaniedbywały nauki. Codziennie przez kilka godzin mają lekcje ze specjalnie zatrudnionym korepetytorem. Jest tam dwanaście młodych dziewcząt, ale Hester będzie najmłodsza.

Madame Olga wzięła głęboki oddech i wbiła wzrok w ciocię Rhodę, jakby chciała ją zahipnotyzować.

- Nie może stracić tej szansy - podjęła. - Rozpoczęcie kariery na scenie w wieku czternastu lat to wielki sukces. W balecie zawsze przemawia na korzyść.

Przez długą chwilę nikt nie odezwał się ani słowem, a Hester miała wrażenie, jakby Madame Olga wrzuciła do pokoju ręczny granat. Przez chwilę pomyślała, że informacja o jej nowym imieniu i nazwisku mogła zostać przekazana nieco delikatniej. Widziała siłę uderzenia we wstrzymanym oddechu cioci Rhody, w zmarszczonych brwiach wujka Boba, który podszedł do stołu, odstawił filiżankę i spodeczek, a potem stanął obok żony. Wymienili się spojrzeniami.

- To wielka uprzejmość z pani strony - zaczęła ciocia, a Hester od razu się domyśliła, że pozwolenia na wyjazd nie będzie. Jej marzenie nigdy się nie spełni. Mocno przygryzła dolną wargę, by powstrzymać się od płaczu. - Nie wydaje mi się jednak - ciągnęła - by był to odpowiedni styl życia dla dobrze wychowanej panienki. Mówi pani, że Estelle miałyby się pokazywać na scenie w stroju baletnicy. To strój bardzo skąpy. Madame Olgo, ona jest jeszcze bardzo młoda i chociaż miło mi, że okazała jej pani zainteresowanie, niestety, nie mogę pozwolić na ten wyjazd. Może za kilka lat, kiedy dorośnie.

- Wtedy będzie już za późno, pani Wellick. Za późno. Musimy wyćwiczyć jej ciało, kiedy jest jeszcze młoda. Czy pani mnie nie rozumie? - w głosie Madame Olgi zabrzmiała nutka gniewu.

- Rozumiem doskonale. Nie zmienię jednak zdania. To nieprzyzwoite i tyle.

- Z całą pewnością myli się pani. Nie mówię o prostackich musicalach - odparła Madame, rozgniewana już na dobre. - Ja mówię o sztuce. O wysokiej sztuce. O wspaniałej muzyce. O wybitnym talencie. O pięknie, perfekcji. Jak pani śmie niszczyć to piękno?

- Ja się na tym nie znam - nieoczekiwanie włączył się do dyskusji wujek Bob. - Piękno, nie piękno, ale Estelle będzie skakać z gołymi nogami i każdy Tom, Dick czy Harry będzie mógł się na nie gapić, tak?

Madame Olga wstała.

- Pani Wellick, zwrócę się teraz do Hester o adres jej ojca. Balet Charleroi wkrótce wyjeżdża na występy do Paryża i Piers Cranley spotka się tam z panem Prevertem. - Wyjęła z torebki mały, oprawiony w skórę notesik i ołówek. - Tego nie może pani zakazać. Hester, podaj mi, proszę, adres twojego ojca w Paryżu. Napiszę do niego.

Hester czuła rozpacz i złość. Bardzo wyraźnie i stanowczo podyktowała adres. Kiedy Madame Olga starannie go zapisywała, Hester gniewnie spoglądała na swoich opiekunów. Potem Madame schowała notes z powrotem do torebki i triumfalnie uśmiechnęła się do Wellicków.

- Jestem pewna, że pan Cranley namówi ojca Hester na wydanie zgody. Mam nadzieję, że wtedy ułatwią państwu wyjazd Hester do Londynu. Dziękuję za gościnność i pyszne ciasteczka. Do widzenia.

Podeszła do krzesła, na którym siedziała Hester.

- Nie trać otuchy, dziecko - powiedziała, kładąc palec pod brodą dziewczynki i podnosząc jej głowę. Spojrzała jej prosto w oczy i cicho, by nie usłyszeli jej Wellickowie, którzy już podeszli do drzwi, powiedziała jeszcze: - Nie rozmyślaj się. To wszystko, o czym tu mówiono, to nieprawda. Widziałas pana Cranleya. Lubi dyscyplinę. Przekonasz się o tym, kiedy zaczniesz tańczyć w jego zespole. Porozmawia z twoim ojcem i wszystko będzie dobrze. Zostaw to mnie. Zaufaj mi, zrobię, co trzeba.

Wzięła rękawiczki i torebkę i wyszła z pokoju. Wellickowie odprowadzili ją do drzwi frontowych, a Hester została sama w salonie, gdzie, choć ogień trzaskał w kominku, panował mrok i chłód. Pomimo optymizmu Madame Olgi czuła, że traci nadzieję. Jak mogła choć przez chwilę wierzyć, że opuści ten dom! Przełknęła łzy, które wzbierały w jej gardle. Zamrugła oczami. Nie da cioci Rhodzie i wujowi Bobowi tej satysfakcji. Bardzo by chcieli, żeby płakała, szlochała i zawodziła, bo wtedy mogliby powiedzieć: a nie mówiliśmy? To jeszcze dziecko, jest za mała, żeby podjąć samodzielne życie w Londynie.

- Co ty tu robisz po ciemku? - spytała Paula, która właśnie wróciła od Marjorie.

- Nic. Po prostu rozmyślam.

- Mama powiedziała, że ta Rosjanka z Wychwood zakomunikowała jej, że jakiś mężczyzna chce, żebyś pojechała do Londynu. Czy to łowca niewolników?

- Nie, jest dyrektorem zespołu baletowego. Madame Olga chce, żebym została baletnicą.

Paula wybuchnęła śmiechem.

- Och, słowo daję, Estelle, jakaś ty łatwowierna! Zespół baletowy, też coś. Chyba wiesz, co on tak naprawdę kombinuje? Jeżeli nie, to znaczy, że jesteś jeszcze bardziej dziecinna, niż myślałam.

- On nic nie kombinuje. Nie masz na ten temat zielonego pojęcia. Balet to dla ciebie czarna magia.

- Ależ ty jesteś naiwna! No, słowo daję! Ściągnie cię do Londynu i każe tańczyć w jakiejś speluncie. Wiesz, tam, gdzie ludzie się rozbierają. Może nawet... - Paula zniżyła głos i mrugnęła teatralnie - ...może nawet wysłać cię na ulicę.

- Nie zamierzam tego słuchać. O niczym nie masz pojęcia. To przyjaciel Madame Olgi. Nie jest żadnym łowcą niewolników, to poważany dżentelmen.

Hester ruszyła do wyjścia, ale coś jeszcze przyszło jej do głowy. Odwróciła się i podniesionym głosem powiedziała do Pauli:

- I już nigdy nie nazywaj mnie Estelle! Teraz mam na imię Hester. Hester Fielding. Zapamiętaj sobie!

Paula coś za nią zawołała, ale Hester wyszła, trzaskając drzwiami. Stała w holu, nie wiedząc, dokąd pójść. Ciocia Rhoda myła naczynia w kuchni. Hester miała ochotę pobiec na górę, położyć się na łóżku i schować twarz w poduszkę, ale pewnie Paula pójdzie tam za nią, żeby dalej ją dręczyć. Na spacer po ogrodzie było za zimno. Usiadła na drewnianej ławce w holu i opuściła wzrok, myśląc: Muszę stąd odejść. Muszę opuścić ten dom i zrobię to!

Mrozy nadal trzymały. Lodowate dni i noce ciągnęły się w nieskończoność, jakby wiosna nigdy nie miała nadejść. Nastrój Hester odzwierciedlał ponurą pogodę za oknem.

Przez parę tygodni po wizycie Madame Olgi trwała w stanie niepokoju i przygnębienia, czasem poddając się marzeniom o wspaniałej przyszłości, to znów popadając w całkowitą beznadzieję.

Żyła jedynie dla lekcji u swojej nauczycielki. Odkąd zaczęły planować przyszłość Hester, po zajęciach siadywały w kuchni i

całymi godzinami dyskutowały o tym, co może się wydarzyć. Pewnego dnia Madame Olga powiedziała:

- Hester, kochanie, chodź ze mną. Chciałabym ci coś pokazać.

Hester poszła za nią. Przez wszystkie te lata, podczas których przychodziła tu na lekcje baletu, z całego Wychwood House знаła tylko hol, salę ćwiczeń i kuchnię. Teraz Madame poprowadziła ją szerokimi schodami na górę. Przemierzyły ciemny korytarz i wreszcie otworzyła jakieś drzwi.

- Moja sypialnia - oznajmiła. - Nikt poza mną tu jeszcze nie był.

Hester rozejrzała się. Aksamitne zasłony w odcieniu szalwiowej zieleni były zaciągnięte. Na zewnątrz panował już mrok późnego popołudnia. Przez cały czas trwania lekcji i potem Madame Olga nie wchodziła tu, a to oznaczało, że nie odsłaniała okna przez cały dzień, jakby postanowiła w ogóle nie wpuszczać naturalnego światła.

- Usiądź tu - powiedziała Madame, wskazując stołeczek koło toaletki. W powietrzu unosił się zapach fiołków.

- Uwielbiam ten zapach - powiedziała Hester. - Moja babcia zawsze pachniała fiołkami.

- Mam nadzieję, że jeszcze nie przypominam jej z wyglądu. - Madame Olga uśmiechnęła się. - Mam dopiero pięćdziesiąt lat.

Hester nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nigdy się nie zastanawiała nad wiekiem swojej nauczycielki.

- Wygląda pani pięknie - odparła.

- Jesteś bardzo miła. Nikt nigdy nie nazwał mnie piękną. Ale zawsze pachnę fiołkami. A teraz chciałabym ci coś pokazać.

Podeszła do ogromnego kredensu, który wznosił się pod ścianą. Na drewnianych, prawie czarnych drzwiach widniały wyrzeźbione kwiaty i liście, a uchwyty zrobiono z lśniącego mosiądzu. Drzwiczki zaskrzypiały, kiedy Madame Olga je otworzyła. Schyliła się, żeby wyjąć coś z ciemnej czeluści. Była to skórzana walizeczka. Położyła ją na biurku.

- Podejdź tu. - Ręką wskazała łóżko. Hester przypomniały się czasy, kiedy jako mała dziewczynka przysiadła na łóżku babci i jak bawiła się zawartością jej szkatułki na biżuterię. Wspomnienie sprawiło, że łzy napłynęły jej do oczu. Wiedziała jednak, że Madame nie nosi biżuterii. Nawet Pierścionka. Jeden jedyny raz doszło między

nimi do ostrej wymiany zdań: kiedy parę lat wcześniej Hester nie chciała na czas lekcji zdjąć z szyi złotego łańcuszka. Powiedziała nawet, że już nigdy nie przyjdzie, jeżeli Madame Olga nie pozwoli jej go nosić.

- A co zrobisz w prawdziwym balecie?! - krzyknęła wtedy nauczycielka. - Żaden projektant kostiumów, żaden choreograf na całym świecie nie pozwoli ci tego nosić na scenie. To wykluczone.

- Na przedstawienia będę go zdejmować - spokojnie odparła Hester. - Ale poza tym zamierzam go nosić zawsze. Obiecałam to swojej babci. Nie zdejmę go na lekcje.

Madame Olga spojrzała na swoją uczennicę i zrozumiała, że nie pokona jej determinacji. Już nigdy nie wróciła do tej sprawy. Teraz powiedziała:

- Otwórz tę walizeczkę.

Kiedy Hester zobaczyła, co znajduje się w środku, doznała prawie szoku. Bizuteria babci była piękna, ale tutaj krył się skarb, jaki mogliby mieć tylko piraci w książkach. Splątana masa naszyjników, lśniących, skrzących się i przyciągających światło - rubiny, ametysty, topazy - całe sznury oplątane wokół bransoletek, brosz i Pierścionków z perłami, agatami i onyksami, wszystko to piętrzyło się w bezładnym stosie. Madame Olga zanurzyła dłoń w walizce i wyciągnęła garść klejnotów.

- Spójrz. Widzisz to wszystko? Śmieci.

- Ależ wyglądają jak... - Hester aż odjęło mowę. Chciała powiedzieć, że ta biżuteria wygląda jak prawdziwa. Wydawało jej się, że te klejnoty są warte więcej, niż mogłaby sobie wyobrazić. - Czy to sztuczna biżuteria? Wkładała ją pani na scenę?

Madame Olga roześmiała się.

- Nie, to prawdziwe klejnoty. Dostawałam je od różnych mężczyzn. Obsypują kobietę biżuterią, kiedy ją kochają i kiedy przestają kochać. Ofiarowują klejnoty, kiedy się witają, a potem także na pożegnanie. Kochało mnie tylu mężczyzn. - Znowu się roześmiała. - To jest mój bank. Cały mój majątek. Pewnie są sporo warte, ale nigdy ich nie noszę. Leżą tu sobie, a kiedy umrę, będą twoje. Pewnego dnia, gdy odejdę, staniesz się bogatą kobietą. Teraz wezmę tylko jeden naszyjnik albo broszkę, żeby kupić ci wszystko, co potrzebne na wyjazd do Londynu, do Zespołu Baletowego Charleroi. Ta biżuteria nie jest mi potrzebna. Do niczego.

- Nie mogłabym... - zaczęła Hester. - Poza tym babcia zostawiła mi trochę pieniędzy. Może wystarczą.

- Lepiej mieć więcej, niż się potrzebuje. Nie zastanawiaj się. Przekażę je Piersowi. Na pewno się nimi dobrze zajmie.

Mówiąc to, wyjęła z walizeczki klejnot imitujący wielkanocną pisanekę wysadzaną zielonymi i czerwonymi kamyczkami i drobnymi perełkami, które układały się w jej inicjały - OR. Podniosła lorgnon i z uwagą przyglądała się bibelotowi.

- Dostałam je od pewnego mężczyzny po występie w Ognistym ptaku - powiedziała. - Po rewolucji w Rosji w 1917 roku. To był Francuz. Arystokrata. Bardzo bogaty.

Delikatnie trzymała kosztowny drobiazg w dłoni. Rubiny i szmaragdy odbijały światło.

- Zostało zrobione przez Faberge, bardzo słynnego wytwórcę takich cacek. Nigdy nikomu nie opowiedziałam, co się wtedy stało. Ten bogacz zakochał się we mnie. Ja naturalnie również w nim się zakochałam czy może raczej tak mi się wydawało, ale to chyba na jedno wychodzi, prawda? Wszystko układało się dobrze, dopóki nie zaszłam w ciążę. Nie powiedziałam mu o tym, bo byłam przerażona i wiedziałam, że kiedy się dowie, będzie nalegał na małżeństwo. A ja miałam tak wielkie ambicje! Chciałam zostać wybitną, wspaniałą primabaleriną. W ciąży nie wolno tańczyć. Balet to nie zawód, to styl życia. Baletnicą zostaje się raz na zawsze. Pozbyłam się tego dziecka.

- Pozbyła się go pani? Jak to? Ktoś je pani odebrał?

- Poszłam do lekarza, który je usunął. To się nazywa aborcja. Ale może jesteś jeszcze za młoda, żeby słuchać o takich sprawach?

Hester nie odpowiedziała, ale zrobiło jej się słabo.

- Nie bądź taka zaszokowana. Wiele, wiele kobiet korzysta z pomocy takich lekarzy. Byłam smutna, tak, ale to nie jest niebezpieczne, jeżeli lekarz zna się na rzeczy.

- Ale to dziecko... Zabiła pani własne dziecko, prawda?

Madame pokręciła głową.

- Wtedy to jeszcze nie było dziecko. Dobrze, że to zrobiłam, że przerwałam tę ciążę. To smutne nie mieć rodziny, ale teraz moją rodziną są uczennice i przyjaciele.

Hester milczała, ale nie była pewna, czy zgadza się z Madame Olgą. Nadal tęskniła za babcią, a kiedy była młodsza, żałowała, że nie ma rodzeństwa. Wyobrażała sobie, że bracia i siostry uwielbialiby ją,

we wszystkim by się z nią zgadzali i ze wszystkiego mogłaby im się zwierzyć. Gdyby w swoim życiu mogła coś zmienić, to właśnie to. Chciałaby mieć zwyczajną rodzinę, a nie matkę, której nie ma przy niej, bo zmarła tak dawno temu, że Hester ledwo ją pamięta, oraz ojca, którego widuje tak rzadko, że właściwie o nim nie myśli.

- A co się stało z tym mężczyzną? Z tym bogaczem, który panią kochał i był ojcem dziecka?

- Nie powiedziałam mu, że jestem w ciąży. Potem od niego odeszłam, chociaż błagał, żebym za niego wyszła, i przysyłał bajeczne prezenty. Między innymi to. - Wrzuciła klejnot z powrotem do walizeczki, gdzie spoczął wśród innych, jakby był tylko sceniczną dekoracją. Madame wstała i uśmiechnęła się do Hester.

- Kiedy od niego odeszłam, powiedziałam sobie: nigdy więcej. Całkowicie poświęciłam się baletowi. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo chciałam zostać wybitną tancerką. Wkrótce jednak, kilka lat później, okazało się, że nie mam wielkiego talentu. Przestałam tańczyć, zanim wiek zdecydował za mnie, i postanowiłam przez resztę życia uczyć inne dziewczęta, by zostały wielkimi balerunami zamiast mnie. Po rozstaniu z mężczyzną, o którym ci opowiedziałam, ani razu nie założyłam żadnego z tych klejnotów. Niektóre musiałam sprzedać. Za część kupiłam ten dom. Zostało mi tyle.

- A jeżeli ktoś się włamie i je ukradnie? Madame Olga się roześmiała.

- A komu by przyszło do głowy, że jakaś stara Rosjanka, która mieszka w rozpadającym się domu, ma coś wartego kradzieży? Nikt. Ale masz rację. To nierozsądne trzymać biżuterię w zwykłej walizce bez zamka w kredensie. Obiecuję, że oddam ją do depozytu w banku.

Parę dni później Hester usłyszała gorączkowe pukanie do frontowych drzwi domu Wellicków. Ruszyła, by je otworzyć, ale uprzedził ją wujek Bob, który właśnie szykował się do pracy. Na progu stała Madame Olga, machając beżową kartką. Nawet nie zapięła płaszcza, a na nogach miała obuwie, w którym chodziła po domu, przemoknięte od śniegu.

- Przyszedł telegram! - zawołał wujek. Ciocia Rhoda i Paula wybiegły z kuchni. Wujek wziął telegram od Madame Olgi, która od razu zaczęła rozmawiać z Hester, ignorując pozostałe osoby.

- Zgodził się! Twój papa się zgodził! Możesz jechać do Londynu i zamieszkać na Moscow Road. Och, tak się cieszę! Tak bardzo się cieszę! Telegram wysłał Piers.

- Jeśli można, chciałabym najpierw przeczytać ten telegram - powiedziała ciocia Rhoda.

- Oczywiście! Proszę bardzo. Znam go na pamięć, mój przyjaciel napisał: „Ojciec Twojej uczennicy zgodził się stop niech natychmiast przyjeżdża do Londynu stop czekamy na Moscow Road 24 tel. Bayswater 1551. Pozdrawiam Piers”.

- Nie mogę w to uwierzyć! - Hester przytrzymała się poręczy, czując słabość. - Zgodził się. Mój ojciec się zgodził. Pozwala mi pojechać do Londynu...

Była tak szczęśliwa, że wykonała serię entrechats. Wujek, ciocia i Paula patrzyli na nią, jakby postradała rozum.

- Teraz wszystko już będzie dobrze - odezwała się Madame.
- Muszę iść. Hester, wpadnij do mnie później. Mamy tyle do omówienia. Do widzenia, do widzenia. Co za szczęśliwy dzień!

Wyszła równie szybko, jak przyszła. Ciocia Rhoda chwilę patrzyła za nauczycielką, ale zaraz wzięła się w garść.

- Cóż, nie ma rady, ale musimy o pewnych sprawach porozmawiać. Na przykład, skąd pan Cranley weźmie pieniądze na podróż?

- Mam pieniądze po babci - odparła Hester. - Te, które mi zostawiła. Podejmę je z banku. Pięćset funtów. To dużo, prawda? Do tego pieniądze, które przysyła papa - mogłabym się za nie w Londynie utrzymać.

- Cóż... - zaczął wujek Bob, ale ciocia wypchnęła go za drzwi.

- Spóźnisz się do pracy - mruknęła. - Zostaw to mnie.

- Co takiego? - Hester nagle wszystkiego się domyśliła i zrobiło jej się słabo.

- Chodź do kuchni, Estelle - powiedziała ciocia Rhoda, zaciskając usta tak mocno, że przemieniły się w cieniutką kreseczkę na jej twarzy.

- Hester - automatycznie poprawiła ją Hester, chociaż myślała nie o swoim imieniu, lecz o tym, co ciocia zamierzała jej powiedzieć. Wiedziała, była przekonana, że będzie to coś złego, a może nawet gorzej.

- Usiądź, kochanie - powiedziała ciocia - i posłuchaj mnie. - Nie będzie ci się podobało to, co mam ci do przekazania, ale musisz mnie wysłuchać.

Hester spojrzała na nią wrogo, nie odzywając się. Ciocia Rhoda odwzajemniła jej spojrzenie.

- Część pieniędzy twojej babci została już wydana. Powinnaś o tym wiedzieć. Musieliśmy to zrobić. Nie można nas winić. Wydaliśmy je na ciebie - ubrania, rzeczy do szkoły, buty, już nie wspominając o stroju baletowym, baletkach i Bóg wie jeszcze czym.

- Wydaliście mój spadek? Na szkolne mundurki? I baletki? - Hester poczuła, jak narasta w niej lodowaty chłód, i po raz pierwszy od przyjazdu do Anglii ogarnęła ją nienawiść, prawdziwa nienawiść do kobiety, która miała jej zastąpić matkę. - Ile zostało? - Oddychała z trudem. Miała wrażenie, że jej klatkę piersiową wypełniają kamienie.

- Około stu pięćdziesięciu funtów. Dość, byś urządziła się w Londynie.

W głosie cioci pojawiła się fałszywa nuta serdeczności. Hester szybko wykonała rachunek. Ukradzono jej trzysta pięćdziesiąt funtów. Jak ciocia Rhoda śmiała teraz udawać, że wydała te pieniądze z myślą o karierze baletowej siostrzenicy? W jednej chwili Hester zrozumiała, że baletki i szkolne mundurki nie miały z tym nic wspólnego. Na to Wellickowie mieli pieniądze, które co miesiąc przysyłał jej ojciec. Spadek jej babci został roztrwoniony na coś innego. Wstała.

- To nieprawda! Ani jedno twoje słowo nie jest prawdziwe! Nie wydałaś tych pieniędzy na mnie. To kłamstwo. Kupiliście samochód. Poszły na samochód. Za część mojego spadku kupiliście tego głupiego austina. Jesteście po prostu złodziejami. Nie zamierzam spędzić pod tym dachem ani jednej chwili więcej, niż to konieczne. Wyjadę, kiedy tylko podejmę z banku resztę pieniędzy, i nie obchodzi mnie, czy was jeszcze kiedykolwiek zobaczę. Jesteście okropni, a tego, co zrobiliście, nigdy wam nie wybaczę.

Z bezsilnej wściekłości wybuchnęła płaczem. Ciocia Rhoda, czerwona na twarzy, zerwała się na równe nogi i wrzasnęła tak głośno, że zabrzęczały filiżanki w kredensie:

- My jesteście okropni?! A ty? Oceń samą siebie! Jak myślisz, co czuliśmy, kiedy traktowałaś nas, jakbyśmy nie byli godni butów ci czyścić? Wydaje ci się, że jesteś od nas lepsza, i na tym polega twój

problem. Zawsze taka byłaś. Przygarnęliśmy cię, kiedy ojciec chciał się ciebie pozbyć, i takiego doczekaliśmy się podziękowania? Nie odezwał się do nas od ośmiu lat. Ani słowem. Jeżeli chcesz jechać, to krzyżyk na drogę. Wujek Bob zaprowadzi cię jutro do banku. Bierz swoje pieniądze i jedź. Ciekawe, do czego dojdiesz. Sądzę, że do niczego. A teraz, jeśli pozwolisz, muszę wziąć się do prasowania!

Wyszła z kuchni, zostawiając Hester wprost trzęsącą się z wściekłości. Dziewczynka miała ochotę pobiec za ciocią Rhodą i wykrzyknąć, że nigdy im nie podziękowała, bo nie jest wdzięczna za koszmar, jaki jej tu stworzyli: okropne jedzenie, zimny dom, żadnej miłości; że nawet kiedy miała pięć lat i co noc płakała z tęsknoty za domem, że nawet wtedy ciocia nie przyszła do niej i jej nie przytuliła. Ani razu. I że się cieszy, że nigdy jej nie podziękowała!

Paula wyszła za matką, przystając w drzwiach kuchni tylko po to, by posłać Hester drwiący uśmiech. Wyraźnie była zachwycona, że ktoś wreszcie uitał nosa jej kuzynce. Od samego początku drwiła z jej zainteresowania baletem, wprost zaśmiewała się na widok Hester ćwiczącej pozycje przed lustrem albo próbującej trenować przy metalowej ramie łóżka, która miała jej zastąpić barre.

Nieważne, pomyślała Hester. Jadę do Londynu. Zamieszkać na Moscow Road 24 i zostanę baletnicą. Madame Olga mi pomoże. Przeznaczy na potrzebne mi rzeczy część swojego majątku. Obiecała mi to. Już nigdy więcej tu nie wrócę.

Przez ostatnie dwa tygodnie pobytu w domu Wellicków prawie nie odzywała się do rodziny. Odrzucała ich wszelkie próby wzięcia udziału w przygotowaniach do wyjazdu. Kiedy nadszedł czas, wsiadła z Madame Olgą do taksówki, a Wellickowie przystanęli przy głównej bramie. Gdyby ostentacyjnie zostali w domu, staliby się tematem plotek sąsiadów, udawali więc, że się z nią żegnają jak normalna rodzina. Hester podała dłoń wujkowi Bobowi i zmusiła się do tego, by cmoknąć w policzek ciocię Rhodę i Paulę. Żegnając się z ciocią, powiedziała tylko: „Dziękuję, że mnie zaprosiliście” - jakby ostatnie osiem lat było przyjęciem urodzinowym.

Kiedy taksówka ruszyła, Hester patrzyła prosto przed siebie i nie odwróciła się ani razu. Z każdym metrem czuła się lżejsza i szczęśliwsza, jakby ktoś rozplątywał sznury, które krępowyły jej ruchy.

Pożegnanie na dworcu w Leeds z ukochaną nauczycielką wyglądało zupełnie inaczej. Hester ucałowała ją, nie mogąc powstrzymać łez, które Madame Olga ocierała chusteczką pachnącą fiołkami.

- Nie płacz, dziecko - mówiła wzruszona. - Dobrze, że wyjeżdżasz. Masz wielki talent. Zawsze o tym pamiętaj. Przyjadę, żeby zobaczyć, jak tańczysz, na pewno. Piers mnie zawiadomi i wtedy przyjadę. Sprzedam więcej biżuterii, żeby móc cię odwiedzać. Jeszcze będę oklaskiwać nową primabalerinę. Będiesz do mnie pisać, prawda? Chcę wiedzieć wszystko, co się u ciebie dzieje. Jedź z Bogiem, kochanie...

- Dziękuję, Madame. Dziękuję za to, że pokazała mi pani...

- Nie ma potrzeby dziękować, Hester. Dałaś mi tyle radości. Cieszę się z twojego talentu, jakby był mój własny.

Hester znowu wybuchnęła płaczem.

- Tak bardzo będę za panią tęsknić! Czuję, jakby była pani moją matką, a nawet kimś więcej niż matką. Jak mam pani dziękować?

- Podziękujesz mi ciężką pracą. Tylko o to proszę. Nie zmarnuj talentu. Spotkamy się znowu, kiedy zostaniesz baleriną. Będę żyła myślą o tym dniu. No, idź już, poszukaj swojego miejsca.

Hester podniosła walizkę - tę samą, z którą przyjechała do Anglii, tę, którą jej babcia tak starannie spakowała. Znowu znalazły się w niej poza ubraniami zdjęcia, które przywiozła ze sobą z Francji, i lalka, Antoinette. Wiedziała, że jest już za duża, by bawić się lalkami, ale nie mogła jej zostawić u Wellicków.

Spojrzała przez okno na Madame Olgę ubraną na tę okazję w płaszcz z futrzanym kołnierzem i kapelusz z woalką w groszki. Machała ręką, uśmiechając się. Hester również pomachała do niej i odwzajemniła uśmiech. Rozpoznała smutek, który ją wypełniał: czuła dokładnie to samo w dniu, kiedy opuszczała Grand'mere. Zawsze gdy kogoś kochała, musiała go zostawić i wyjechać. Tak to już jest w życiu, pomyślała, przynajmniej w moim.

27 grudnia 1986

Silver McConnell otworzyła oczy i wstała z łóżka całkowicie obudzona. Zawsze ją zdumiewało, gdy znajomi opowiadali, że rano potrzebują trochę czasu, by w pełni oprzytomnieć, że nie budzą się do życia natychmiast. Nigdy nie była, jak to nazywała jej mama, śpiochem. Wprost przeciwnie. Jej ciału wystarczała minimalna ilość snu i czuła się gotowa do działania zaledwie parę sekund po przebudzeniu. Dobrze robiły jej drzemki: dziesięć minut z zamkniętymi oczami w garderobie przed występem dawało jej dość energii, by potem nie spać do późnej nocy.

Tego ranka była wyjątkowo podekscytowana, więc z jeszcze większą łatwością niż zwykle wyskoczyła z pościeli i zaczęła się szykować. Za parę godzin wyjeżdżała do Yorkshire, by w Wychwood House przyłączyć się do reszty zespołu baletowego Carradine'a. Cieszyła się na myśl o pobycie w tym ogromnym domu z prywatnym teatrem. W kręgach baletowych Arkadia była słynna. Kiedyś Silver przeczytała o niej w jakimś magazynie i od razu postanowiła, że zatańczy na tej scenie, w miejscu, które po zakończeniu kariery stworzyła Hester Fielding, jedna z najwybitniejszych postaci świata baletu.

Silver nie była fałszywie skromna. Jestem dobra, mówiła sobie w duchu, porównując swoje sukcesy z osiągnięciami innych tancerzy. Czuła, że naprawdę żyje tylko wtedy, gdy tańczy - na próbie, lekcjach czy podczas występu. Była świadoma harmonii swoich ruchów i byłoby dziwne, gdyby radość, jaką z tego czerpała, nie udzielała się innym. To, że krytycy zgadzali się z jej oceną, inni tancerze patrzyli na nią z szacunkiem i niekiedy z zazdrością, a choreografowie zapraszali do udziału w swoich przedstawieniach - wszystko to stanowiło zewnętrzne oznaki jej sukcesu, lecz dla niej bardziej liczyła się jej własna ocena. Od dnia, w którym jako mała dziewczynka zaczęła chodzić na lekcje tańca, wszystko przychodziło jej z minimalnym wysiłkiem. W tańcu umiała zrobić dosłownie wszystko, o co ją proszono, i nie zmieniło się to do tej pory. Była jednak pewna jednego: przestanie tańczyć, kiedy zauważy, że coś nie wychodzi jej idealnie. W balecie najważniejsza jest perfekcja - zaledwie miesiąc wcześniej stwierdziła to w jakimś programie telewizyjnym i rzeczywiście tak uważała. Kiedy miała około czternastu lat, przeczytała wywiad z Hester Fielding, w którym gwiazda wyraziła się

dokładnie tak samo, i wtedy Silver bardziej niż kiedykolwiek poczuła, że jest to osoba godna jej bezgranicznego podziwu. Miały takie samo zdanie w ważnych sprawach i Silver nie mogła się doczekać, kiedy ją pozna.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak doświadczona baletnica jak Claudia Drake nadal tańczy, skoro już od pewnego czasu nie wychodzi jej to najlepiej. Była za stara. To brutalna prawda, ale z pewnością lepsza od nadaremnych prób odzyskania dawnej chwały z czasów młodości.

Silver weszła pod prysznic i puściła jak najsilniejszy strumień wody. Problem polega na tym, pomyślała, że Claudia wierzy we własną sławę. To niebezpieczne. Jeżeli gazety długo i głośno krzyczą, że jesteś gwiazdą i że wszystko, co robisz, jest doskonałe, łatwo w to uwierzyć. Ja nie popełnię tego błędu, pomyślała, owijając się szlafrokiem i wracając do sypialni. Jeśli chodzi o ocenę mojej pracy, będę wierzyła tylko temu, co sama zobaczę, świadectwu mojego ciała.

Podczas przeglądu do zespołu Hugo Carradine'a była wyjątkowo zdenerwowana. Zwykle takie sytuacje nie robiły na niej wielkiego wrażenia. Role często przychodziły do niej same, ale tym razem to co innego - pomyślała, wchodząc na scenę i spoglądając na widownię pogrążoną w mroku. Ledwo widziała jasny owal twarzy Hugo.

- Zatańczę solo z pierwszego aktu Dzwonów rajy, w którym ostatnio tańczyłam w zespole Sadlera Wellsa.

- Dobry wybór - odparł pozbawiony ciała głos Hugo. Wybór rzeczywiście okazał się trafny, bo Hugo dał jej rolę Anioła, choć Silver miała niejasne wrażenie, że był trochę rozczarowany jej występem. Niczego takiego nie powiedział, ale nie mogła się oprzeć uczuciu, że nie był usatysfakcjonowany na sto procent, a to ją irytowało.

Nieduże mieszkanie, które dzieliła z Giną, nie należało do najbardziej luksusowych apartamentów świata, ale Silver bardzo je lubiła. I tak było o niebo lepsze od maleńkiego domku na obskurnych przedmieściach południowego Londynu, gdzie mieszkała w dzieciństwie. Tamtemu miejscu niewiele brakowało do slumsów. Ulice, na których się wychowała, były zapuszczone i nieładne, prawie całkowicie pozbawione zieleni. Nieopodal znajdował się mały park, ale rosnące tam drzewa i krzewy miały tak rachityczny wygląd, jakby wypuszczenie każdego listka czy kwiatu było dla nich ogromnym

wysiłkiem. Ojciec Silver pracował jako kierowca ciężarówki i często przebywał poza domem. A kiedy wracał, zachowywał się jeszcze gorzej niż wtedy, gdy całymi dniami siedział beczynnie przed telewizorem, prawie nie zwracając na nią uwagi. Kochał ją, ale tak jak się kocha egzotyczne zwierzątko: kakadu lub coś w tym rodzaju. Traktował ją ostrożnie, jakby się bał, że go ugryzie lub zachowa się w sposób dla niego niezrozumiały.

Jej dwaj bracia, obaj starsi, hołubili ją i rozpuszczali, ale również nie okazywali zrozumienia. Imię „Silver” wymyśliła sama. Na chrzcie nazwano ją Sylvia, ona jednak od wczesnego dzieciństwa wymawiała to jako „Silver” i tak przypadło jej to do gustu, że już nigdy nie chciała nazywać się inaczej. Nawet prawie przyzwyczyła się do przekreślonej formy: „Silly” (Silly (ang.) - głupia) - imienia, jakim zawsze zwracał się do niej młodszy z jej braci.

Kiedy uparła się, że chce chodzić na lekcje baletu w miejscowej szkole, także musiała znieść wiele docinków. Zaczęli oczywiście bracia: naśladowali jej pierwsze, nieśmiałe kroki i rechotali z własnej pomysłowości, robiąc piruety w butach do futbolu i wykonując rękoma gesty, które uważali za baletowe. Mama wyganiała ich wtedy z pokoju, by ją chronić.

Ona jedna była zachwycona, że może kupować baletki i inne śliczne akcesoria. Zawsze brakowało im pieniędzy, ale mamie jakoś udawało się zaoszczędzić. Robiła zakupy w innych miejscach niż większość ich znajomych: na targu, w sprzedaży wysyłkowej, sklepach z używaną odzieżą. Matka musiała się obyć bez wielu rzeczy (a jak wielu dokonała poświęceń, Silver zrozumiała dopiero jako osoba dorosła), lecz była zdecydowana jak najlepiej wyposażyć swoje dziecko. Lubiała nawet siedzieć podczas zajęć w wyzębionej sali parafialnej, gdzie panna Valerie prowadziła lekcje baletu. Teraz wycinała wszystkie notatki z gazet i magazynów, w których pisano o jej córce, przychodziła na występy, była dumna z jej osiągnięć. Dzięki Bogu za mamę, pomyślała Silver. I za pannę Valerie. Nie była zbyt dobrą nauczycielką, ale dostrzegła, że jestem inna, i to za jej sprawą zostałam przyjęta do Królewskiej Szkoły Baletowej.

Po ukończeniu słynnej szkoły Silver zaczęła dostawać najpierw niewielkie, a potem coraz ważniejsze role i jednocześnie oddalać się od rodziny. Nie przestała ich kochać, ale czuła, że coraz mniej ją z nimi łączy. Z tego powodu myślała o nich zawsze z poczuciem winy.

Zbyt rzadko ich odwiedzała, a gdy matka przyjeżdżała na jej występ, Silver poświęcała jej za mało czasu, traktując raczej jako uprzywilejowanego widza. Powinna bardziej się starać i zawsze obiecywała sobie, że się poprawi, ale potem nadchodziły próby do nowego baletu, i jeszcze kolejnego, grafik jej zajęć był wciąż napięty. Mogła jednak dzwonić. Albo pisać. Teraz usiadła przy toalecie i powiedziała na głos:

- Tak zrobię. To będzie moje noworoczne postanowienie. Stanę się lepszą córką i lepszą siostrą.

Westchnęła i skupiła się na makijażu. Celebrowała tę czynność, oznaczała ona stworzenie publicznego wizerunku, maski. Nikt by w to nie uwierzył, ale Silver nie była pewna własnej urody i czuła, że musi ją wspomóc. Jestem inna, niż myślą, powiedziała sobie w duchu, nakładając podkład na twarz.

Bardzo jej się podobały nazwy odcieni różnych kosmetyków. Ten, którego używała teraz, nosił nazwę „Porcelana” i nie tylko idealnie wchłaniał się w jej skórę, ale dawał odpowiedni efekt - cery delikatnej, jasnej i nieskazitelnej. Od pierwszej chwili, kiedy stanęła na scenie, wiedziała, że tańcząc, może uciec od samej siebie. Dokładnie tak samo jak malowała na twarzy maskę makijażu, tańcząc, wymyślała zupełnie nową postać: wyrafinowaną, zadbaną, elegancką, otoczoną poświatą równie srebrzystą jak jej imię.

Transformacja ta dokonała się, kiedy Silver miała osiemnaście lat. Mieszkała wtedy w ciasnym pokoiku nad pralnią i po raz pierwszy zaczęła sama kupować sobie ubrania. Matka patrzyła z przerażeniem, jak jej córka przegląda zawartość szafy w swoim dawnym pokoju i rzuca wszystko na łóżko, jakby to były stare szmaty.

- Co w ciebie wstąpiło? - spytała. - Najpierw ta szkoła baletowa, potem wyprawka, a teraz jeszcze okazuje się, że te ubrania są już dla ciebie zbyt marne, tak?

- Nie - Silver odparła łagodnie. Im bardziej jej matka się złościła, tym bardziej ona milkła. Nauczyła się tego w dzieciństwie: prawie się nie odzywała albo całkiem milczała, co zawsze mamę uspokajało. Trudno się awanturować, jeżeli druga strona nie przyłącza się do kłótni. - Po prostu postanowiłam, że nie będę nosić kolorowych ubrań.

- Nie będziesz nosić kolorowych ubrań. Jasne. Ależ ze mnie idiotka. Myślałam, że kolorowe ubrania są ładne, ale ty na pewno wiesz lepiej.

- Mam na myśli jaskrawe kolory, na przykład czerwień, błękit i tak dalej. Odtąd będę się ubierać na biało, czarno, szaro i beżowo. No i oczywiście na srebrno - na przyjęcia.

- Hm! - mruknęła mama, jednocześnie poirytowana i zdeprymowana. - A za co kupisz sobie nowe ubrania? Bardzo jestem ciekawa.

- Na początku nie będę kupować dużo. Mam już sporo w tych kolorach i nowe zacznę dokupywać powoli. Na bazarach, w sklepach z używaną odzieżą i tak dalej. To niesamowite, ile można znaleźć, kiedy wiadomo, czego się szuka.

- A z tym wszystkim co ja mam zrobić?

- Oddaj biednym albo coś w tym rodzaju - odparła Silver. - Nie wiem. Wiem tylko, że już ich nie chcę.

- Może Maureen...

Silver odwróciła głowę, by ukryć uśmiech. Maureen była jej kuzynką - dwa lata młodszą i dwa razy szerszą w talii. Czy powinna powiedzieć, że Maureen ma mniej więcej takie szanse zmieścić się w jej ubrania jak zła siostra w pantofelek Kopciuszka? Nie, lepiej nie, pomyślała. Mama przekona się o tym sama, kiedy zanieśie te rzeczy Maureen.

Wróciła do terazniejszości. Zmarszczyła brwi i spojrzała w lustro. Przez wiele lat ubierała się tak, jak wtedy postanowiła, ale ostatnio zaczęła tu i tam dodawać jakiś barwny akcent. Na czarną, jedwabną suknię narzucała aksamitny szal w morelowym odcieniu, na szyi lub włosach niekiedy wiązała zielone, szmaragdowe i turkusowe apaszki, a satynowa suknia, którą przygotowała na pierwsze przyjęcie w Wychwood, wyglądała prawie jak czarna, ale był to kolor tak głębokiej czerwieni.

Wybrała jasną szminkę, różowawy odcień o nazwie „Si la rose”. Jestem niewinna, pomyślała, uśmiechając się do lustra. Jestem grzeczną dziewczynką. Ciężko pracuję i jestem sumienna. Miała w torbie jeszcze trzy inne szminki, a jedna z nich, o czym Silver dobrze wiedziała, nadawała jej wygląd postaci z horroru, atrakcyjnej kobiety - upiora. Była niemal czarna, Silver używała jej wtedy, gdy musiała być wyjątkowo silna. Szminki to czarodziejskie różdżki, powiedziała sama do siebie, zadowolona z tego porównania. Może przeczytała je w jakiejś reklamie? Może, ale i tak było bardzo trafne - nawet jeśli to nie ona je wymyśliła.

Ostatni rzut oka na odbicie w lustrze powiedział jej, że przemiana jak zwykle się udała - była teraz kobietą gotową poznawać nowych ludzi i ruszyć na podbój świata. Zdjęła płaszcz z wieszaka w szafie i wyszła z pokoju.

Jedząc śniadanie, myślała o zimie. Większość festiwali odbywała się latem, ale w Wychwood wszystko wyglądało inaczej. Zastanawiała się, czy wrzosowiska wokół domu będą zasypane śniegiem. Jej pierwszą główną rolą była postać Klary w Dziadku do orzechów. Miała wówczas piętnaście lat. Akcja baletu rozgrywa się w zimowej scenerii, sypiące się z nadszcienia sztuczne płatki śniegu skrzyły się i opadały jej na włosy. „Czarodziejski debiut” - pisały gazety, a wielu recenzentów nie zawahało się użyć określenia „Narodziny gwiazdy”.

Silver uśmiechnęła się i upiła łyk kawy. Nie miała nic przeciwko banalnemu zwrotom, jeśli były pochlebne. W ciągu niecałych dziewięciu lat zagrała prawie wszystkie główne role kobiece. Jej ulubioną była Odetta/Odylia - czuła, że została do niej stworzona. Ucieszyła ją zwłaszcza jedna recenzja. Rzadko można to powiedzieć o krytykach teatralnych, ten jednak naprawdę znał się na rzeczy. Silver знаła na pamięć cały akapit. Najbardziej podobał jej się fragment, w którym porównano ją do Hester Fielding:

„Od czasu, kiedy w 1959 roku Hester Fielding stworzyła legendarną kreację Odetty/Odylii, nie było wykonania, które mogłoby się równać występowi McConnell. Nadaje tej podwójnej roli nie tylko elegancję, ale również niemal nadludzką moc, jaką przypisuje się prawdziwym łabędom. McConnell łączy wdzięk i ekspresję z siłą niezbędną, aby mogła się dokonać dramatyczna przemiana, jaka zachodzi w jej bohaterce. Trudno uwierzyć, że chociaż w części nie jest ptakiem. Zdumienie to jedyna możliwa reakcja. Zdumienie i zachwyty”.

Odkąd przyjęła rolę Anioła w Sarabandzie, już wiele razy zastanawiała się, czy postąpiła mądrze, rezerwując ponad trzy tygodnie ze swojego rozkładu zajęć na występy przed tak małą widownią przez dziesięć kolejnych wieczorów. Inni choreografowie, a zwłaszcza Jacques Bodette, który musiał czekać, aż Silver wróci z Wychwood i zacznie próby do Sellophane w G - dur, próbowali jej to wyperswadować. Ona jednak nie chciała rezygnować z szansy, jaką było zamieszkanie w domu Hester Fielding, poznanie jej i zatańczenie przed nią. Przez lata podziwiała jej występy nagrane na kasetach

wideo. Kopie Jeziora łabędziego, Giselle i Śpiącej królowny były niemal zdarte, tak często je oglądała. Szczerze postawiła sprawę przed Bodette'em, a on świetnie ją zrozumiał.

- Naturellement - powiedział. - Nikt by nie odrzucił takiego zaproszenia. Zazdroszczę ci, ma petite. La divine Hester Fielding... - Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: cóż mogę zrobić?

Gina, jej współlokatorka, siedziała teraz naprzeciw niej, zajadając owsiankę.

- Gotowa? - spytała. Gina była niezorganizowaną blondynką i wciąż miała problemy z poddaniem się surowej dyscyplinie baletu. - Mam nadzieję, że spakowałaś jakiś ciepły sweter. W Yorkshire na pewno będzie straszny ziąb.

Silver uśmiechnęła się i pocałowała Ginę na pożegnanie. Potem wzięła walizkę i powędrowała piechotą trzy piętra w dół do wyjścia.

Claudia kolejny raz przełożyła dźwignię biegów i westchnęła. Jechała z Alison do Wychwood House. Okolica była tak monotonna, że Claudia czuła się zupełnie dezorientowana. Każdy tak by się czuł, podróżując wśród samych wrzosowisk, na których tylko raz na jakiś czas widać było kilka owiec. Właściwie nie padało, ale w powietrzu wisiały kropelki mgły, które spowijały wszystko wilgocią i chłodem. Alison, co było do przewidzenia, udawała, że śpi, więc Claudia nawet nie miała z kim porozmawiać.

- Kochanie, śpisz?

- Próbuję. O co chodzi?

- O nic, chciałam tylko o coś cię spytać. W sprawie Hugo. Mogę?

Alison usiadła prosto i westchnęła.

- Pytaj.

- Czy zauważyłaś w nim jakąś zmianę, kiedy go ostatnio widziałaś?

- To znaczy kiedy?

- Alison, słowo daję, nie udawaj! Tuż przed jego wyjazdem do ojca. Wtedy.

Alison przez kilka chwil milczała, po czym odparła:

- Jasne. Był taki jakby roziskrzony.

- Roziskrzony?

- Nie wiem, jak inaczej to nazwać. Był podekscytowany. Oczy miał błyszczące i... no, roziskrzony. Nie masz już więcej pytań? Mogę się zdrzemnąć?

Claudia z roztargnieniem kiwnęła głową. Roziskrzony. Tak, to dobre określenie. Był czymś podekscytowany, pewnie tą młodą McConnell. Udało mu się ją namówić do przyjazdu w dzikie ostępy Yorkshire. Kolejny sukces w jego karierze choreografa, pomyślała.

Próbowała odtworzyć rozmowę, jaką przeprowadzili, kiedy ona leżała jeszcze w łóżku i patrzyła, jak Hugo, już gotowy do wyjścia, w czarnych spodniach i czarnej koszulce polo, wrzuca swoje ubrania do walizki. Na początku ich związku nie mógł się od niej oderwać choćby na krótko, leżeli w łóżku razem tak długo, jak tylko było to możliwe. Na pewno nie wstał tak wcześnie i nie był tak podekscytowany z powodu wyjazdu na kilka dni do swojego biednego, starego, owdowiałego ojca. Claudia była pewna, że chodzi o tamtą, choć nie miała na to dowodów. Silver McConnell. Hugo wciąż o niej opowiadał.

W świecie baletu od kilku lat mówiło się tylko o niej. Claudia czytała wszystkie recenzje jej występów, wszystkie wywiady. Nie zazdrościła jej sukcesu (Jestem gwiazdą, powtarzała sobie, z nikim bym się nie zamieniła), ale jej własna młodość wyglądała zupełnie inaczej. W zeszłym roku Silver McConnell wystąpiła w roli Odetty/Odylii w Jeziorze Łąbedzim w teatrze Sadlera Wellsa i wszyscy nadal zachwycali się tym wykonaniem. Zapewne właśnie wtedy Hugo ją zauważył i zdecydował zaangażować do Sarabandy.

Claudia postanowiła spotkać się z nim tuż po próbnym pokazie Silver. Od razu zwróciła uwagę, że Hugo jest bardzo podekscytowany.

- Jest fantastyczna - powiedział. - Wymarzona do roli Anioła.

- Skąd ona wzięła to imię? Chyba się z nim nie urodziła?

- Nie, rodzice nazwali ją Sylvia, ale kiedy była mała, nie potrafiła wymówić tego poprawnie. Nazywała siebie Silver i tak już zostało. Zresztą świetnie do niej pasuje. Rzeczywiście jest srebrzysta. Sama się przekonasz, kiedy ją poznasz.

- Szczerze mówiąc, trochę się dziwię, że nie spotkałyśmy się do tej pory.

- Tańczyła w paryskiej Operze. Bardzo przykuwa wzrok. Ubiera się wyłącznie na czarno i białą, nosi niesamowite srebrne wiszące kolczyki, jak błyskawice. Biała szyja z bardzo wdzięcznie osadzoną

głową. Świetna cera. Wygląda jak własny stylowy, czarno - biały portret.

Claudia przypomniała sobie, jak się wtedy uśmiechnął. Na jego twarzy pojawił się szczególny wyraz - nawet nie tyle uśmiech, ile zadowolenie, które zniknęło, zanim zdążyła w pełni to zarejestrować - który mówił, że Hugo znalazł nową gwiazdę. Bądź rozsądna, nakazała sobie w duchu. To ty jesteś primabaleriną w zespole Carradine'a. Była to najprawdziwsza prawda, a jednak cichy wewnętrzny głos, którego nie mogła zignorować, mówił coś niesłychanego: Może twój czas jako baletnicy już się skończył? Silver McConnell jest bardzo młoda. To nowa primabalerina, wszyscy mówią tylko o niej. Będzie na festiwalu. A jeżeli Hugo na stałe przyjmie ją do zespołu? Co będzie z tobą?

Nie, muszę myśleć pozytywnie. Nie będę się zamartwiać Silver. Po festiwalu w Wychwood ma zatańczyć u Bodette'a, a w porównaniu z nim zespół Carradine'a traci na blasku. Nie będę się martwić karierą. Jeszcze nie teraz. Postanowiła nie dopuszczać do siebie myśli, że mogłaby nie podołać swojemu zadaniu, lęku o to, że najlepsze lata ma już za sobą. Refleksje takie ostatnio nękały ją coraz częściej, dzisiaj jednak nie zamierzała się im poddać. Jestem primabaleriną. Jestem gwiazdą. Będę myślała o Hugo, który czeka na mnie w Wychwood. Poza tym ostatnio miałam wiele propozycji, by wystąpić jako modelka. Cztery znaczące magazyny w ciągu pół roku próbowały ją namówić na sesję zdjęciową z udziałem najlepszych fotografików. „Te ubrania będą na pani bosko wyglądać, pani Drake. Proszę, niech pani się zgodzi...”. Zaskoczyło ją to, bo myślała, że kariera modelki trwa jeszcze krócej niż baletnicy, ale zapewniono ją, że sława aż nadto równoważy jej względną dojrzałość.

Ładnie to ujęli: względna dojrzałość. Zapewne oznacza to mniej więcej tyle, pomyślała, że lada chwila stanę się pomarszczoną staruszką. Zachowała jednak tak świetną figurę, że mogła prezentować ubrania, a jej nazwisko ciągle pojawiała się w plotkarskich rubrykach tej czy innej gazety, co rekompensuje fakt, że już dawno przekroczyła osiemnasty rok życia. Oczywiście musiała odmówić, ale to, że komuś nadal na niej zależało i będzie zależeć, nawet kiedy już przestanie tańczyć, podnosiło ją na duchu.

Alison znowu usnęła. Hugo zawsze był bardzo miły dla jej córki. Wszyscy go lubili i Alison chyba też nie miała nic przeciwko niemu. Pod tym względem wiele się poprawiło. Claudia przez lata nie miała

spokoju, bo Alison odnosiła się wręcz okropnie do każdego mężczyzny, który odważył się przyjść do ich domu.

Hugo traktował Alison z szacunkiem, a Claudia podziwiała go za wyrozumiałość i uprzejmość, na co ją samą nie zawsze było stać. Jestem beznadziejną matką, mówiła sobie wiele razy, w dodatku wiem o tym, a jednak nie potrafię tego zmienić i to jest najgorsze.

Kiedy Patrick rzucił ją dla Jeanette, czuła się poniżona i zraniona. Tylko obowiązek codziennych ćwiczeń uchronił ją przed załamaniem. Opiekę nad małą córeczką pozostawiła niani, Yvanie, a sama pracowała do granic wytrzymałości. Ciężej niż wszyscy inni trenowała, rozciągała się, wyginała i zmuszała ciało do coraz to trudniejszych pozycji, by nie myśleć o problemach w życiu osobistym.

Rezultatem połączenia ciężkiej pracy i wyjątkowego talentu był status gwiazdy. Zaczęła dostawać propozycje głównych ról: Aurory, Ognistego Ptaka oraz, co zapewniło jej największy sukces, Swanildy w Coppelii. Jej zdjęcia znalazły się na okładkach czasopism. Stała się ozdobą przyjęć. Jej twarz widniała na pocztówkach i billboardach. Gdyby dostała funta za każdym razem, gdy w tabloidach pojawiał się określenie „ognistowłosa piękność”, zbiłaby majątek. Odniosła wielki sukces.

Wkrótce odkryła, że jednym z nieodłącznych elementów sławy są wielbiciel. Gdziekolwiek się pojawiła, gromadziły się wokół niej całe tabuny mężczyzn. Na przyjęciach często wprost nie mogła przejść przez ich tłum. Sprawiali wrażenie odurzonych, jakby jej perfumy były narkotykiem. Większość wydawała jej się odpychająca, ale zdarzali się i tacy, którzy przyciągali jej wzrok. Wyławiała kogoś takiego z tłumu i zabierała ze sobą do domu.

W łóżku była równie dobra jak na scenie, być może seks był jedyną rzeczą, która pozwalała jej nie myśleć. Kochając się, przenosiła się w przestrzeń doznań wyłącznie zmysłowych, gdzie nie było problemów, rozczarowań, kłótni, złości... tylko ciało, usta i fala rozkoszy, jaka ją ogarniała. Claudia uwielbiała seks i nie widziała powodu, dla którego miałaby odmawiać sobie tej przyjemności.

Hugo był jednym z zadurzonych mężczyzn, przynajmniej na początku. Przyszedł na premierę Coppelii, a potem wracał na każde przedstawienie. Była to dość okropna adaptacja, w której doktor Coppelius podgląda swoje lalki zza siatkowej zasłony. Osadzona w realiach prowincji lat pięćdziesiątych, w oczach krytyków zyskała

opinię śmiałej, a Claudii przyniosła wielki rozgłos. Nadal z rozrzewnieniem przypominała sobie tamten kostium: siatkowe rajstopy i tradycyjną tutu z górą odsłaniającą tyle ciała, że musiała krępować piersi bandażem.

Hugo uganiał się za nią z psią wytrwałością, którą uważała za szalenie zabawną. Przychodził na każde przyjęcie, na którym była obecna, stawał obok osoby, z którą akurat rozmawiała, i dyskretnie się włączał. Pod koniec przyjęcia wydanego po premierze Coppelii w końcu spytała go o to.

Właśnie rozmawiała z mężczyzną, który jej się podobał, kiedy znad jego ramienia wychynęła głowa Hugo. Był ubrany na czarno (czarna koszulka polo pod czarną marynarką, czarne spodnie i buty), włosy opadały mu na wysokie czoło, a oczy sprawiały takie wrażenie, jakby nie patrzył przed siebie, tylko gdzieś w dal. Oczy wizjonera. Nie widziała ich koloru, ale wpatrywały się w nią i nie potrafiła odwrócić wzroku.

Młody człowiek tylko raz rzucił okiem na Hugo i powlókł się w poszukiwaniu innej partnerki do rozmowy.

- Niech pan zobaczy, co pan zrobił - powiedziała do Hugo. - Poszedł sobie i pewnie już nigdy go nie zobaczę.

- Może to i lepiej. To nudziarz. - Uśmiechnął się do niej, ale Claudia nie zrewanżowała się tym samym.

- Mnie nie nudził. To raczej pan jest nużący. Prześladuje mnie pan od tygodni.

- Podziwiam panią. Co wieczór patrzyłem, jak pani tańczy. Chciałem porozmawiać. Myślę, że jest pani piękna.

- Wiem. Wszyscy mi to mówią. - Claudia uświadomiła sobie, że jest trochę wstawiona, inaczej nie odezwałaby się z taką szczerością. - Proszę się bardziej postarać.

- Chciałbym zrobić dla pani balet - powiedział. - Uważam, że jest pani bardziej utalentowana, niż się wszystkim wydaje, a ja mógłbym to z pani wydobyć. Chciałbym, by przyłączyła się pani do mojego zespołu. Do zespołu Carradine'a.

- Nigdy o nim nie słyszałam - odparła, chociaż to nie była prawda. Jego zespół cieszył się świetną opinią. Hugo uśmiechnął się, wiedział, że Claudia kłamie.

- Ale usłyszysz pani - zapewnił. - W ciągu roku wszyscy o nas usłyszczą.

- Interesuje się pan mną tylko w sensie zawodowym? - Podniosła głowę i spojrzała na niego. Zawsze ją pociągali wysocy mężczyźni i poczuła lekki dreszcz pożądania - w brzuchu, w gardle. Spróbowała sobie wyobrazić, jakie to uczucie całować tak piękne usta.

- Nie, nie całkiem. Na pewno zdaje sobie pani z tego sprawę. To...
- uśmiechnął się, a Claudia jeszcze silniej poczuła pragnienie zbliżenia. - To o wiele bardziej osobiste. Czy możemy wyjść z tego koszmarnej przyjęcia? Strasznie tu nadymione i panuje taki hałas, że nie słyszę, co pani mówi. Chciałbym porozmawiać z panią w cztery oczy. Proszę.

Wahała się zaledwie sekundę.

- Dobrze. Odprowadzi mnie pan do domu?

- Jeśli pani sobie życzy. Po prostu wyjdźmy stąd.

Claudia mocniej zacisnęła palce na kierownicy. Och, tamta noc, pomyślała. Tamtej nocy, tuż po trzydziestych drugich urodzinach, odzyskała młodość.

Poszli wzdłuż nabrzeża.

- Nigdy tędy nie szłam w nocy - powiedziała. - Jak tu pięknie!

- Tak, chociaż opis byłby banalny: diamentowe naszyjniki świateł na czarnym aksamicie nieba, i tak dalej. Widziałem wszystkie przedstawienia, w których brała pani udział. Wyczekiwałem pod wyjściem dla aktorów, żeby panią poznać, chociaż nie mam takiego zwyczaju. Nie mam również w zwyczaju biegać po przyjęciach, ale nigdzie indziej nie udałoby mi się pani spotkać, a musiałem z panią porozmawiać.

- Jestem. Proszę mówić.

- To, co powiedziałem, jest poważne. Chcę dla pani stworzyć balet. Zgodziłaby się pani w nim zatańczyć?

- Tak, oczywiście, Hugo. To byłoby wspaniałe.

- Ten balet powinien być wyjątkowy, piękny jak pani. Inny niż pozostałe, bo i pani jest inna.

Teraz, jadąc przez tę bezludną okolicę, otoczona napierającą na okna samochodu ciemnością, Claudia przypomniała sobie, jak bardzo lubiła słuchać Hugo, jak chłonęła każde jego słowo. Znowu wróciła myślami do tamtego pierwszego spaceru.

- Wiem, jaką jest pani tancerką - ciągnął Hugo. - I wiem, że stać panią na wiele więcej. Jest pani refleksyjna i bardziej zdyscyplinowana od większości tancerzy. Większość z nich poddaje się emocjom, a pani jest taka... opanowana. Opanowana, a jednocześnie namiętna. Jest w pani tyle pasji, która czeka, by ktoś ją wyzwolił!

Claudia uśmiechnęła się.

- Szczerze mówiąc, zauważyłam pana. Na przyjęciach. Wyróżnia się pan wzrostem. Myślę, że jest pan bardzo inteligentny, skoro zna mnie i rozumie tak dobrze. To znaczy jako tancerkę.

- Tak, rozumiem - odparł po prostu.

- Ale ja nic nie wiem o panu. Proszę mi o siebie opowiedzieć. Nie jest pan żonaty, prawda?

Roześmiał się, jakby sama myśl o czymś takim była absurdalna.

- Ja również nie jestem mężatką - powiedziała. - Już nie. Rozwiedliśmy się. Mąż odszedł ode mnie. Ale mam córkę.

Claudia przypomniała sobie, że wtedy rozmawiali o wszystkim. O jego życiu, jej życiu, o jej małżeństwie i jego pracy, o jego wysiłkach, by przebić się w świecie baletu. O wszystkim. Miała wrażenie, że na jej ulicy znaleźli się dopiero po paru godzinach.

Bez słowa weszła do domu i stanęła w wąskim holu. Hugo wyciągnął rękę, by zamknąć za nią drzwi, ale ona nadal stała bez ruchu. Wtedy położył dłoń na jej ramieniu, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Oparła się o drzwi i całowali się przez parę minut. Czują, jak wszystko wokół niej wiruje, jak spowija ją ciemność i żar. Wkrótce nie czuła już nic poza pożądaniem.

Żadne z nich nie odezwało się wtedy ani słowem. Teraz Claudii przyszło do głowy porównanie z baletem. Choreografia, jaką stworzyliśmy, była piękna. Nie powinnam o tym myśleć, nie kiedy prowadzę. Na samo wspomnienie tamtej nocy ogarniała ją słabość. Właśnie do tego jest stworzone moje ciało, pomyślała wtedy. Kochali się i niemal zaraz potem zaczęli się kochać znowu. Następnie usnęli, a kiedy się obudziła i zobaczyła obok jego szczupłą twarz, wiedziała, że już po niej. Była zakochana. Nie zdarzyło się jej to z innymi mężczyznami. Nigdy żadnego nie pragnęła tak bardzo jak Hugo.

Ta pierwsza fala emocji i pożądania trwała dość długo. Na początku pragnęła cały czas wymawiać jego imię. Przenikały ją wtedy dreszcze i chociaż wiedziała, że to głupie, nie mogła się przed tym

powstrzymać. Niestety, pożądanie zaczęło słabnąć. Znali się dobrze, seks im spowszedniał, zaczęło być godne pożądania to, co nieznane.

Claudia zarumieniła się na wspomnienie ostatniego razu, kiedy zdradziła Hugo. Z milutkim, młodym maszynistą teatralnym podczas tournée po Francji. Spotykała się z kochankiem za kulisami, kiedy po zdjęciu kostiumu wkładała jedwabny szlafrok. Nienasycenie - to pierwsze słowo, jakie jej przychodziło do głowy. Oboje byli nienasyceń, a ona „podjarana” - jedno ze słów Dylana. Dylan, z długimi, jasnymi włosami, mocnymi, umięśnionymi udami, z językiem i palcami, które świetnie znały się na rzeczy.

Teraz nie mogła zerwać z Hugo. Dał jej rolę dokładnie wtedy, gdy tego potrzebowała - gdy wiek coraz bardziej dawał jej się we znaki, kiedy każdy układ sprawiał jej ciut większą trudność niż miesiąc wcześniej. Księżniczka w Sarabandzie. Wszyscy na widowni będą patrzeć tylko na nią. Musi jej się to udać, w przeciwnym razie jest kwestią czasu, kiedy zacznie przyjmować role charakterystyczne, a chwilę później zestarzeje się i nie wejdzie już do żadnej obsady. Nie była gotowa stawić czoła takiej perspektywie.

- To tutaj, mamó - powiedziała Alison. - Skręć w prawo.

- Przepraszam, kochanie, zamyśliłam się.

- Jak zwykle. Całe szczęście, że się obudziłam, bobyśmy zabłądziły na tych wrzosowiskach.

Claudia nie odpowiedziała. Przejechała przez bramę z kutego żelaza osadzoną na wysokich, kwadratowych słupkach. Podjazd był długi i lekko kręty. Niewyraźnie widziała krzewy rosnące po obu stronach, ich rozpoznawalne w ciemności kształty.

- Jaki wielki! - wykrzyknęła Alison, gdy ukazał im się Wychwood House. - We wszystkich oknach palą się światła.

- Ktoś tu pali pieniędzmi w piecu - mruknęła Claudia. Czarna bryła budynku rysowała się na tle nocnego nieba. Dom miał mnóstwo okien, w niektórych były witraże. Jego mieszkańcy najwyraźniej nie musieli się martwić rachunkami za elektryczność. Zapalone światło zostawiono również nad wejściem - specjalnie dla nich. Drzwi były ciężkie i drewniane, z ogromną, mosiężną kołatką. Za domem rozciągały się wrzosowiska. Zaczął padać deszcz ze śniegiem i Claudię przeszył dreszcz. Była przekonana, że gdy drzwi się otworzą, ukaże się za nimi służący dokładnie taki jak w horrorach: kredowobiała twarz i pogrzebowy strój.

- O Boże - westchnęła. - W co ja się wpakowałam?

Alison nie mogła usnąć. Zapaliła nocną lampkę, założyła okulary i zerknęła na zegarek. Wpół do drugiej. Czy to możliwe, że usnęła i obudziła się? Jeśli tak, pomyślała, to drugi raz nie zasnę. Poza tym jestem głodna. Wstrząsnęła poduszkę, znowu się położyła i utkwiała wzrok w suficie. Do śniadania zostało jeszcze kilka godzin, jak to wytrzyma? Rozejrzała się. Pokój był niezły. Przypominał trochę bardziej eleganckie pokoje w niedrogich hotelach. Miał własną łazienkę z prysznicem i toaletą. Super. Schody prowadziły z frontowego holu do długiego korytarza, przy którym znajdowały się pozostałe sypialnie. Alison uśmiechnęła się, wyobrażając sobie wszystkich tancerzy leżących rzędkiem pod kołdrami. Gdyby nie ściany, wyglądałoby jak we wspólnej sypialni w szkole z internatem.

Zawsze jestem głodna, pomyślała, zastanawiając się, czy to normalne. Jednym z irytujących problemów, jakie łączyły się z byciem córką baletnicy (a problemów tych było zbyt wiele, by wszystkie wymieniać), była sprawa jedzenia. Claudia Drake nie mogła przytyć, o nie, to wykluczone, więc kredens i lodówka zawsze świeciły pustkami. Ma nadzieję, że jej córka już więcej nie utyje, pomyślała Alison, i dlatego w domu nie ma nic do jedzenia. Żałosne! Nie słyszała o sklepach? Nie wie, że za każdym razem, kiedy wychodzę, mogę sobie kupić batonik? Niekiedy jest bardzo głupia.

Cały ten balet uważała za jedną wielką bzdurę: spoceni, zmęczeni, prawdziwi ludzie udający, że są lżejsi od powietrza, piękni i nierealni. A ćwiczą ciężiej niż piłkarze! Niekiedy zapracowują się na śmierć, wykręcając ciała i stopy w przedziwne pozy. Nie mogą normalnie się odżywiać, bo przytyliby, i nie mogą zrezygnować z jednego choćby treningu, bo wtedy cała dotychczasowa praca poszłaby na marne. Claudia przez całe życie nie opuściła ani jednej lekcji. Nie zrobiłaby tego, nawet gdyby zabrali ją do szpitala z perforacją wyrostka robaczkowego lub czymś w tym rodzaju. Karetka z piskiem opon zatrzymałaby się pod domem, sanitariusze z noszami pędem wbiegliby na górę, nawet nie czekając na windę, a mama, która właśnie zbierałaby się do wyjścia, powiedziałaby: „Wybaczcie, nie mogę jechać do szpitala. Z pewnością to rozumiecie... Lekcje... Zrobicie wszystko, co w waszej mocy, prawda, kochani?”, i olśniłaby ich uśmiechem.

Alison z powrotem opadła na poduszkę i zatopiła się w marzeniach. Wyobraziła sobie, że ma zwyczajną matkę i zwyczajnego ojca. Matkę, która nie pracuje, żeby jej córka mogła chodzić do szkoły bez internatu i codziennie wracać do domu. I ojca. To byłoby najlepsze. Ojca, który ma normalną pracę i który kocha żonę i córkę tak bardzo, że nigdy, przenigdy nie odszedłby do innej i nie zostawił jej samą sobie, ojca, który zawsze byłby przy niej.

Byłam malutka, kiedy odszedł, pomyślała. Miałam pięć lat, ale dużo pamiętam. Chodziliśmy do zoo i robiliśmy głupie miny do zwierząt. Był zabawny. Nosił mnie na barana i podrzucał do góry, zanim poszłam spać. Czytał mi książki. Mama twierdzi, że nigdy tego nie robił, że to ona się nią zajmowała, ale to nieprawda. Mama zawsze śpieszyła się do teatru. Kiedyś Alison wytknęła jej to, a Claudia zaczerwieniła się, co Alison uznała za dowód swojej słuszności. Matka rzuciła jej wtedy prosto w twarz: „Wszystko źle zapamiętałaś, byłaś jeszcze mała!”. Alison uśmiechnęła się do siebie. Zamknęłam się, ale wiedziałam, że pamiętam dobrze i że to ojciec się mną opiekował. Napisał dla mnie książkę. Mama zupełnie o tym zapomniała. Były to kołysanki, które następnie sam wystukał na maszynie, każdą stronę ozdobił rysunczkami i spiął je razem. Mam ją do dzisiaj.

Wstała z łóżka i z walizki, która leżała otwarta na podłodze koło okna, wyjęła swój atlas. Gdyby jej matce chciało się spytać, po co spakowała atlas, Alison miała gotową historyjkę o szkolnej pracy domowej, ale tak naprawdę w atlasie trzymała książkę z kołysankami. Dzięki temu strony pozostałe gładkie i niepozaginane, a poza tym kto przy zdrowych zmysłach zaglądałby do atlasu, gdyby nie musiał? Wróciła do łóżka i wyjęła książeczkę z bezpiecznej skrytki. Przejrzała ją, co było zupełnie niepotrzebne, gdyż od trzeciego roku życia znała ją na pamięć. Malutkie ilustracje zawsze wywoływały jej uśmiech. Tata, pomyślała, miał talent plastyczny, który po nim odziedziczyłam. To dzięki niemu umiem rysować i mam zdolności manualne. Mama ledwo potrafi przyszyć sobie wstążki do baletek. Spoglądając na strony, prawie usłyszała głos taty czytającego kołysanki:

Oto niedźwiadek brązowy i mały,
Coś chce powiedzieć głosem brązowym,
Będiesz więc słuchać opowieści całych
O wielkich brązowych misiach jaskiniowych.

I właśnie cicho szepcze ci do ucha:

Spójrz, jestem z tobą, a teraz posłuchaj.

Od razu poczuła się lepiej. Odłożyła książkę. Gdybym nie była taka głodna, pomyślała, pewnie bym usnęła. Nagle wpadło jej do głowy, że przecież wie, gdzie jest kuchnia. Wstała z łóżka i włożyła szlafrok, po czym po cichutku wyszła na korytarz.

Palilo się tam przyćmione światło. Alison na palcach skierowała się do kuchni. Ze wszystkich pomieszczeń, które zdążyła zobaczyć w tym domu, to wyglądało najnowocześniej. Resztę Wychwood House urządzono bardzo staroświecko. Kuchnia była duża, kwadratowa i wysoka, a wszystkie urządzenia i sprzęty wyglądały tak, jakby pochodziły z ery kosmicznej. Wszędzie lśniły białe, jasnoniebieskie i srebrne powierzchnie. Kuchenka była ogromna - wielki piekarnik i lśniące palniki oraz okap wiszący nad nią niczym baldachim z wypolerowanego srebra.

Lodówka była też olbrzymia, biała jak śnieg i nie szumiała głośno jak ich własna. Alison otworzyła ją i zdusiła w sobie okrzyk zaskoczenia. Ktoś zadbał o to, by zapełnić ją wszelkimi produktami, na jakie można mieć ochotę. Jajka, bekon, kielbaski, desery owocowe w czterech smakach. Grecki jogurt i śmietanka. Opakowania croissantów i bułek, paczki mięsa na zimno w plasterkach, słoiki dżemu, marmolady, majonezu i musztardy. Nie znalazła żadnych owoców ani sera, więc pewnie były gdzie indziej, może w spiźarni. Takie artykuły babcia zawsze trzymała w spiźarni, więc może panna Fielding robiła podobnie.

Otworzyła opakowanie croissantów i wyjęła dwa. Nikt z baletu na pewno po nie nie sięgnie, pomyślała, kładąc je na specjalnej półce opiekacza. Stanowczo zbyt tuczące. Wyjęła masło i położyła je na stole, a w jednej z szuflad znalazła nóż. Kiedy croissanty się podgrzały, usiadła i zabrała się do jedzenia.

Wtedy zauważyła kota. Spał w koszyku w kącie obok kuchenki, wypełniając całą przestrzeń legowiska. Alison wstała od stołu i podeszła do niego cicho, żeby go nie spłoszyć.

- Jakiś ty wielki! - powiedziała, kucając i delikatnie głaszcząc go po grzbiecie. Kot uniósł rudą głowę i spojrzał jasnozielonymi oczami. Potem ziewnął szeroko, ukazując różowe wnętrze pyszczki, i znowu położył głowę na przednich łapach. - Śliczny kotek - szepnęła Alison.

- Ciekawe, jak masz na imię? - Wtedy usłyszała czyjeś kroki zmierzające do kuchni. Zastygła, nadal kucając przy koszu.

- Och, to ty! - powiedziała osoba, do której Alison kazano zwracać się: Miss Fielding. Ten dom należał właśnie do niej. Hester Fielding była słynną baletnicą, nawet Claudia ją podziwiała. - Ty jesteś Alison, prawda? Kiedy przyjechałyście, było trochę zamieszania, ale chyba usłyszałam twoje imię. Mów mi Hester, proszę. Nie cierpię, kiedy ktoś się do mnie zwraca: panno Fielding. Czuję się wtedy jak wiktoriańska guwernantka. Czy coś się stało? Mogę ci w czymś pomóc?

Alison podniosła się, zawstydzona i onieśmielona. Chciała powiedzieć wszystko naraz i zapewnić pannę Fielding - to znaczy Hester - że wszystko jest w porządku.

- Nie, nic się nie stało. Po prostu nie mogłam usnąć, bo byłam głodna, i pomyślałam, że nikt nie... no, pomyślałam, że wszyscy już śpią. Posprzątałabym po sobie. Po prostu nie mogłam usnąć. I wtedy zobaczyłam tego kota. Jaki on duży!

- Tak, Ziggy to prawdziwy potwór. Ale nie przejmuj się moją obecnością. Dokończ swojego croissanta. Jedzenie o północy zawsze najlepiej smakuje, prawda? Ja tylko zrobię sobie filiżankę herbaty.

Kiedy Hester Fielding nastawiała wodę, Alison pomyślała, że szlafrok słynnej baletnicy wygląda o wiele wspanialej niż wieczorowe suknie zwykłych kobiet. Był uszyty z aksamitu czy może weluru i miał dokładnie taki sam kolor jak jogurt z czarnymi porzeczkami. Jego poły zamiatały podłogę, a w talii związany był czymś w rodzaju szarfy. Alison zauważyła (bo zawsze zwracała uwagę na figurę innych osób, by ocenić, o ile są szczuplejsze od niej), że Hester pomimo wieku wcale nie jest grubsza od Claudii. Claudia twierdziła, że balerina skończyła pięćdziesiąt trzy lata, ale trudno było w to uwierzyć. „Oczywiście farbuje sobie włosy - Alison przypomniało się, jak jej matka mówiła to do Hugo. - I bardzo słusznie. Ja do samego końca zamierzam pozostać rudzielcem”.

- Ziggy. Dziwne imię - powiedziała, bardziej po to, by przerwać ciszę, niż dlatego, że rzeczywiście uważała to imię za dziwne. - To znaczy dla kota.

Panna Fielding - Hester - odwróciła się i uśmiechnęła do niej i Alison natychmiast poczuła się lepiej. Nie można jej nazwać piękną, pomyślała. Nie jest tak piękna jak mama, ale nie można oderwać od

niej wzroku, a kiedy się uśmiecha, oczy jej błyszczą i... Nie potrafiła sprecyzować, co to takiego, wiedziała tylko, że Hester promienieje jakimś blaskiem.

- Ziggy jest zdrobnieniem od Zygryda. To książę w Jeziorze Łabędzim. Kiedy był malutki, myśleliśmy, że wyrośnie na prawdziwego księcia, ale jest wielki i ospały, i w niczym nie przypomina księcia, a już na pewno nie takiego z baletu. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek wykonał jakiś energiczny ruch.

Wlała wrzątek do imbryka, odczekała chwilę i naląła herbaty do filiżanki.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się w Wychwood - powiedziała. - Chyba nie będziesz się nudzić?

- Och, nie - odparła Alison, chociaż przedtem całymi dniami marudziła, że do rozpoczęcia roku szkolnego będzie się śmiertelnie nudzić. - Nie, na pewno znajdę tu sobie wiele zajęć. No, ale wracam już do łóżka. Teraz na pewno usnę.

- A ja chyba napiszę kilka listów - powiedziała Hester - a potem też spróbuję się przespać. Jutro czeka mnie mnóstwo pracy.

- Tak. Dobranoc.

Croissanty były przepyszne. Alison wzięła swój talerz i umyła go w zlewozmywaku. Mama nigdy tego nie robi, pomyślała. Jedną z najbardziej irytujących cech Claudii było bałaganiarstwo. Prawie nigdy nie zmywała naczyń, co doprowadzało jej córkę do wściekłości, więc zawsze proponowała, że pozmywa. Innej matce pewnie byłoby miło, ale Claudia tylko opowiadała znajomym, że Alison jest domatorką, z tym że w jej ustach brzmiało to jak obelga, jakby wyłącznie skończeni nudziarze zawracali sobie głowę takimi drobiazgami jak domowe obowiązki. To nie są zajęcia dla artystów takich jak ja - zdawała się mówić.

- Dobranoc, Ziggy! - szepnęła, wychodząc z kuchni. Ziggy chrapał w swoim koszyku, na nic nie zwracając uwagi.

Hester leżała w łóżku, myśląc o Alison Drake. Nikt by nie zgadł, że dziewczynka jest córką Claudii, więc to pan Drake, kimkolwiek jest, ma ciemne włosy i mocną budowę ciała. Piękna matka może przysparzać problemów, pomyślała. Zaczęła się zastanawiać, w jakim stopniu jej własne poczucie tożsamości i pragnienie zostania baletnicą łączyły się ze wspomnieniem Helen Prevert. Kiedy zamieszkała z

Wellickami, wszystko, co dotyczyło matki, zaczynało już blaknąć w jej pamięci, a miała ze sobą tylko jedno zdjęcie. Hester pozostała więc z wizją piękna i wdzięku na zawsze uchwyconymi za szkłem w srebrnej ramce. Alison miała Claudię na co dzień, a uroda jej matki sprawiała, że każdy czuł się od niej gorszy.

Myślę o Alison jak o dziecku, uświadomiła sobie Hester, a przecież ma już czternaście lat. Tyle samo, ile ja miałam, kiedy wstąpiłam do zespołu baletowego Charleroi i uważałam się za całkiem dorosłą i gotową do pracy.

1948

Londyn był ogromny. Samochody, tłumy ludzi na chodnikach, olbrzymie, szare budynki. Hester wyglądała przez okno taksówki i rozpoznawała niektóre z nich z kronik filmowych, które widziała w kinie. Padał rzadki deszcz, kałuże lśniły i skrzyły się w blasku ulicznych lamp. Pan Cranley wyszedł po nią na dworzec King's Cross. Dostrzegła go przy barierce, gdy tylko ruszyła przez peron. Zamachała ręką, żeby zwrócić jego uwagę. Uśmiechnął się do niej i całe zdenerwowanie opuściło ją w jednej chwili. Na pewno wszystko się ułoży.

Jadąc taksówką z dworca do Bayswater, nie minęli po drodze ani jednego teatru.

- Niedługo się na nie napatrzysz - obiecał pan Cranley. - Zwłaszcza na nasz dobry, stary Teatr Królewski na Craven Road. W trudnych czasach nieco podupadł, ale to wciąż wspaniałe miejsce.

Hester chciała powiedzieć, że po domu Wellicków każde miejsce wyda jej się cudowne, ale nie miała odwagi. Pan Cranley zerknął na nią w przyćmionym świetle wnętrza samochodu.

- Mam nadzieję, że nie będziesz tęsknić za domem? Hester roześmiała się.

- Nie, ani trochę - odparła. - Będę tęsknić tylko za Madame Olgą, ale ona obiecała, że przyjedzie i obejrzy mój występ, gdy będę gotowa. I chciałabym podziękować panu za... za wszystko. Przrzekam, że będę bardzo, bardzo dużo pracować.

- Wiem. Nie przyjmuję dziewcząt, które traktują taniec bez troski, a Olga zapewniła mnie o twojej determinacji. Mój zespół jest mały, ale dobry. Sadler's Wells i Festival Ballet często proponują role moim pierwszym tancerzom.

Wychylił się do przodu, jakby to, co miał powiedzieć, było szczególnie ważne. Hester pomyślała, że pan Cranley wygląda tak, jakby przed chwilą zdjął kostium Świętego Mikołaja. Miał zupełnie białe włosy i krótką bródkę, może nieco zbyt schludnie przystrzyżoną jak do tej roli, ale jego oczy były niebieskie i promienne, a policzki - różowe.

- Zauważyłem w tobie coś szczególnego, Hester. Coś, z czego może nawet nie zdajesz sobie sprawy. Nie licząc Madame Olgi, jesteś zupełnie sama. Mówiła mi, że od bardzo dawna, odkąd ojciec wysłał cię do Anglii, a może i dłużej, nie masz nikogo bliskiego. Wiem, że twoja matka umarła, kiedy byłaś bardzo mała, a to musi być wielki cios dla dziecka, prawda?

Hester zmarszczyła brwi. Co pan Cranley próbował jej przekazać? Czy miał rację? Kiedy mówił, ogarnęło ją dziwne uczucie, jakby zaczęła do niej docierać prawda. Rzeczywiście, dopóki Madame Olga nie wzięła jej pod swoje skrzydła, Hester była na świecie zupełnie sama. Nagle poczuła chłód. Potarła dłonie w rękawiczkach, przeszył ją dreszcz. Pan Cranley mówił dalej.

- Twój ojciec zachował się bardzo uprzejmie, na szczęście nie jest filistynem, a przynajmniej zrozumiał, jak ważny jest dla ciebie balet, ale nie wywarł na mnie wrażenia serdecznego człowieka, a i jego żonie, wybacz tę szczerą, brakuje ciepła.

- Nigdy jej nie poznałam. Od wyjazdu z Francji ani razu tam nie byłam. Ojciec odwiedził mnie, kiedy mieszkałam u Wellicków, trzy razy.

- Wobec tego łatwiej mi będzie wyjawić to, co mam do powiedzenia. Hester, nie cierpię mówić źle o ludziach, ale wygląda na to, że w tej grze dostały ci się najślabsze karty.

Hester skinęła głową.

- Ale moja babcia była najlepszą babcią na świecie. Ją pamiętam.

- To szalenie ważne, ale ona już nie żyje. Nie chcę być szorstki, oczywiście to nie jej wina, że zmarła i nie może cię już kochać, ale zdaniem Madame Olgi potrzebujesz... kogoś. Olga jest moją starą przyjaciółką i poprosiła mnie, bym się tobą opiekował. Pragnę spełnić jej życzenie. Chcę, żebyś rozumiała, że możesz zwrócić się do mnie z każdym problemem, poprosić o pomoc czy radę, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, w każdej twojej sprawie.

Hester zawahała się. Czy to aby nie przesada? A może Paula nie myliła się co do jego intencji? Czy może po prostu był ojcem dla wszystkich swoich tancerek?

- Dziękuję - powiedziała w końcu - ale... Pan Cranley roześmiał się.

- Czytam w twoich myślach z taką łatwością, jakbyś miała je wypisane na twarzy. Jest pełna wyrazu, a u tancerki to wielki dar. Bóg jeden wie, jakie koszmarnie podejrzenia zrodziły się w twojej głowie! Możesz o nich zapomnieć. Zamierzam wymagać od ciebie tylko ciężkiej pracy. Dla całego baletu jestem kimś w rodzaju ojca, co z pewnością usłyszysz od innych, tylko że cała reszta ma rodziców, dziadków, ciocie i wujków i całą bandę braci i siostr. Niestety, tobie tego zabrakło.

- Dziękuję, panie Cranley. Czuję... czuję, jakbym...

- Nie musisz nic mówić, Hester. Nieważne. I proszę, mów do mnie „Piers”. W zespole wszyscy tak się do mnie zwracają. No, jesteśmy na miejscu. To tutaj.

Hester znalazła się na chodniku. Obok niej stała walizka, a pan Cranley, Piers, płacił kierowcy. Podniosła głowę, spojrzała na rozświetlone okna budynku na Moscow Road 24 i uświadomiła sobie, że tak bezpiecznie nie czuła się od czasów dzieciństwa we Francji. Sobą mogłam być tylko u Madame Olgi, pomyślała. Tutaj jednak czuję się inaczej.

- Zamieszkas z Dinah i Nell - powiedział Piers. - To bardzo energiczne dziewczyny. Na pewno we wszystkim ci pomogą.

Wziął walizkę, uniósł mosiężną kołatkę w kształcie głowy lwa i głośno załomotał do drzwi.

Z zewnątrz budynek wyglądał niezwykle okazale. Do frontowych drzwi prowadziły trzy stopnie, a cały dom otaczała weranda z kolumnkami. W środku panował mrok, a wewnątrz daleko było do splendoru. Hester nieco się rozczarowała. Połowę szerokości holu zajmował stół, nad którym wisiało lustro. Z holu wchodziło się do jadalni i salonu. Później Hester dowiedziała się, że to drugie pomieszczenie nazywane jest „zielonym pokojem”, tak jak nazywa się saloniki w teatrach. Sypialnie zajmowały trzy piętra. Na pierwszym i drugim mieszkali pierwsi tancerze, a młodszy członkowie zespołu zajmowali pokoje na trzecim piętrze i poddaszu. Dla Hester

przeznaczono miejsce w pokoju na samej górze. Miała go dzielić z Dinah Rowland i Nell Os - borne.

- Witamy na Poddaszu de Luxe! - Dinah wykrzyknęła na widok Hester. - Dość tu skromnie, ale zawsze to dom.

Dinah była wysoka i blada, z burzą złotych włosów, Nell - mała, rudawa i piegowata. Obie wyglądały na starsze od Hester o kilka lat.

Hester postawiła walizkę u stóp swojego łóżka i rozejrzała się. Część podłogi przykrywały przetarte dywaniki.

- Widzę, że nie jesteś zachwycona wystrojem naszego pokoju. Nic dziwnego - odezwała się Nell. Wskazała na dywaniki. - Należy chodzić po nich jak po kamieniach w strumieniu, jeśli chcesz się dostać od drzwi do łóżka, nie wbijając sobie drzazg w stopy.

Hester uśmiechnęła się. Rozpakowała walizkę, dziwiąc się skromności swoich zasobów. Miała tylko trochę ubrań, Antoinette i szylkretowe pudełko z łańcuszkiem od Grand'mere.

Posadziła lalkę na łóżku, opierając ją o poduszki. Miała nadzieję, że Dinah i Nell nie uznają, że zachowuje się dziecinnie, i rzeczywiście, żadna z nich nie skomentowała tego ani słowem.

Hester nigdy nikomu nie powiedziała, jak bardzo jej się podoba na Poddaszu de Luxe. Inni narzekali, ale ona szybko się rozgościła i wkrótce poczuła się tak, jakby mieszkała tam od zawsze. Po raz pierwszy w życiu miała trochę miejsca tylko dla siebie. Nie przeszkadzały jej nędzne meble, wkrótce też przywykła do widoku pończoch suszących się nad wanną w zimnej łazience. Mijało parę godzin, zanim wyschły, i niekiedy musiała je włożyć, gdy jeszcze były wilgotne. Dinah doradziła jej, by po upraniu wyciskała je w ręczniku.

- Ale te ręczniki niezbyt dobrze chłoną wodę - zauważyła Hester.

- Niezbyt dobrze? Ten jest dosłownie przezroczysty, bardziej przypomina woalkę niż ręcznik. - Dinah pomachała ręcznikiem i sugestywnie zakołysała biodrami jak tancerka wykonująca taniec brzucha. - Mogłabym tańczyć Salome, prawda? Taniec siedmiu ręczników.

- Kiedy będę dorosła - powiedziała Hester - moje ręczniki będą tak puchate, że dosłownie futrzane. I wszędzie położę bardzo, bardzo grube dywany.

- Pewnie, że tak! - przytaknęła Dinah. - Ale teraz ubieraj się i chodźmy do Corner House.

Corner House nieopodal Marble Arch był ulubionym miejscem Hester w Londynie. Reszta miasta ją rozczarowała. Nigdy przedtem nie widziała czegoś równie szarego i ponurego. Miała wrażenie, że wszyscy ubierają się tylko na brązowo, szaro lub czarno, a budynki wyglądały jak usmolone sadzą. W wielu miejscach nadal widniały ślady bombardowania, a niektóre domy były tak zrujnowane, że przez dziury w ścianach widać było resztki tapety lub gzymsy kominka.

Hester uświadomiła sobie, że Nell i Dinah to jej pierwsze prawdziwe przyjaciółki. Od samego początku były dla niej serdeczne, więc ani razu nie zatęskniła za domem. Zdarzało się jednak, że brakowało jej Madame Olgi. Pragnęła przejść przez bramę Wychwood, by porozmawiać o tym dziwnym nowym życiu. Dwa razy w tygodniu pisała do Madame Olgi listy, w których opowiadała o wszystkim - o tym, jak inne były lekcje prowadzone przez Piersa, o uprzejmości, jaką najmłodszej tancerce okazywała reszta zespołu, oraz o planowanych przedstawieniach. Madame Olga odpisywała na pocztówkach misternym, spiczastym charakterem pisma. Radziła, przesyłała ucałowania i prosiła o jeszcze więcej wiadomości. Za każdym razem kończyła tak samo: „Cały czas myślę o Tobie i modłę się za Ciebie. Olga R.”.

Podczas pierwszych miesięcy w Londynie Hester martwiła się, czy dorównuje pozostałym członkom baletu. Na codziennych lekcjach nie zostawała w tyle, ale taniec stanowił najważniejszy cel jej życia i niekiedy obawiała się, że pozostali tancerze mogą ją uznać za gorszą. Ona sama oceniała swoje umiejętności właściwie. Czasem popełniała błędy i widziała to, ale dostrzegała własny talent i była za niego wdzięczna.

Nikommu tego nie mówiła, ale była pewna, że kiedyś odniesie wielki sukces. Miała energię do pracy i chęć walki o to, by ją dostrzeżono. Wiedziała, że Piers ma o niej wysokie mniemanie, choć tak rzadko chwalił swoich tancerzy, że osoba o mniejszym poczuciu wartości szybko by się zniechęciła.

Dinah i Nell zaprowadziły ją do sklepu, gdzie sprzedawano najlepsze baletki i rajstopy, oraz pokazały jej uroki kawiarni Lyons, która okazała się dokładnie takim miejscem, o jakim Hester marzyła, gdy myślała o opuszczeniu Yorkshire. Wychodząc do miasta z Dinah i Nell i płacąc za wszystko, co zjadła czy wypła, pieniędzmi, które przychodziły od ojca, czuła się bardzo dorosła.

Teatr Królewski był kolorową wysepką na oceanie szarości. Fotele obito na krwistoczerwono a kurtyna miała odcień szczególnie soczystego szkarłatu. Z bliska okazywało się, że plusz jest miejscami poprzecierany, a w kurtynie tuż nad podłogą można łatwo dostrzec ślady po dziurach, które łątano i cerowano niejedyn raz.

- Piers nie wydaje pieniędzy na budynek - powiedziała Dinah, kiedy razem z Hester i Nell usiadły przy tym samym co zawsze stoliku w Lyons. - Woli je przeznaczyć na lepsze kostiumy dla tancerzy albo zabrać nas na zagraniczne tournee. Mówi, że nikt nie zwróci uwagi na przetarty plusz, jeżeli balet jest dobry.

Wyciągnęła rękę z długą łyżeczką i poczęstowała się lodami Hester. Zawsze zamawiały to samo, trzy porcje lodów w różnych smakach: czekoladowym, waniliowym i truskawkowym.

- Ale ludzie mogą przestać przychodzić, jeżeli fotele będą zbyt niewygodne - zauważyła Nell.

- Ale nie są - odparła Dinah. - Są bardzo wygodne, tylko trochę zaniedbane. Nasz teatr nie jest brudny, zapchlony ani nic w tym rodzaju.

Hester nie odpowiedziała, dalej jadła swoje lody. Kiedy Piers po raz pierwszy oprowadzał ją po teatrze, stanęła na parterze, marząc o chwili, kiedy kurtyna się podniesie, odsłaniając scenę, na której ona, Hester, zacznie tańczyć. Nell i Dinah rozmawiały o primabalerinie ich zespołu - Estelle, która wciąż przypominała Hester o zmienionym imieniu. Estelle miała na nazwisko Delamere, ale za plecami wszyscy mówili o niej „Madame P”.

- Co oznacza to „P”? - Hester spytała Dinah, dziwiąc się samej sobie, że wcześniej się tym nie zainteresowała, ale miały tyle tematów do rozmów, że to pytanie przyszło jej do głowy dopiero teraz.

- Możesz wybierać: pompatyczna, pazerna, pirania. Pasuje do niej każde z tych określeń. Jest okropna i wszyscy jej nie cierpią.

- Piers też?

- Pewnie tak. Ale nic nie powie, dopóki Estelle dobrze tańczy. Jest niezła, ale jej styl mi się nie podoba. Uważam, że jest chłodna. Można ją podziwiać, ale nie da się jej kochać, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Hester skinęła głową, chociaż nie miała pewności, czy rzeczywiście rozumie.

- Myślę, że zachowuje się absurdalnie - wtrąciła Nell. - Ma ponad trzydzieści lat, na miłość boską! Z pewnością zdaje sobie sprawę, że jej dni jako primabaleriny są policzone.

- Nie, nie rozumie tego - powiedziała Dinah. - Takich rzeczy człowiek nigdy nie potrafi sam dostrzec. Oszukuje samego siebie. Tylko my słyszymy, jak podczas lekcji trzeszczą jej stawy.

Roześmiały się, a potem opuściły ciepłą kawiarnię zalaną złotym światłem, wzięły się pod ręce i poszły do metra.

- Przed nami kolejna cudowna noc na Poddaszu de Luxe! - powiedziała Nell.

- Nie mogę się doczekać - dodała Dinah - kiedy nareszcie położę się na swym puchowym łóżu.

Nędzne wnętrze Poddasza de Luxe nie przeszkadzało Hester, Dinah i Nell, bo rzadko tam przebywały. Większość czasu spędzały w sali prób, która znajdowała się tuż koło teatru, w zakurzonej pomieszczeniu dobudowanym do kościoła. W wysokiej sali nawet w największe upały panowały przeciągi i chłód, a zimą robiło się mroźno. Hester jednak nie zwracała uwagi na temperaturę, miesiąc po miesiącu bardzo ciężko pracowała. Kiedy Piers prowadził lekcję albo trening podczas prób, ani trochę nie przypominał Świętego Mikołaja.

- Hester, byłbym wdzięczny, gdybyś się skupiła - kiedyś prawie krzyknął, gdy zdarzyło się, że się zamyśliła. Zarumieniła się. Rzadko się rozpraszała, ale uwadze Piersa nic nie mogło umknąć i często wściekał się na tancerzy, których podejrzewał o to, że nie dość pilnie słuchają jego poleceń. Kiedy na kogoś się złościł, jego twarz stawała się intensywnie czerwona i wyglądał jak smok, który lada chwila zionie ogniem. Pewnego zimnego poranka, kiedy wszystkie zasnęły, Dinah spojrzała na Nell i pokręciła głową.

- Nie możesz iść na próbę. - Szczotkowała swe długie, jasne włosy, by w końcu ściągnąć je w węzeł na czubku głowy, umocowany szpilkami. - Jesteś chora. Masz okropny kaszel i jeżeli przyjdiesz na próbę, wszystkich zarazisz. Piers dostanie białej gorączki. W przyszły czwartek mamy premierę Dziadka do orzechów, pamiętasz? Wszystkie myszy będą tak głośno kasłać za kulisami, że zagłuszą muzykę.

- Przestań, Dinah - powiedziała Nell. - Idę na próbę. Nie mogę ryzykować, że Piers da moją rolę Simone. Ona od samego początku

ma na nią chrapkę. To moja pierwsza solówka i na pewno nie przeszkodzi mi byle kaszel. Gdzieś tu mam pastylki do ssania.

Nell przypominała Hester sarnę. Kiedy na kogoś patrzyła, często przechylała głowę na bok. Może nie należała do piękności, ale jej twarz była pełna wyrazu i często się śmiała. Dzisiaj miała spocone czoło, ciemne kręgi pod oczami i była blada. Hester bardzo jej współczuła. Nell wyglądała na poważnie chorą.

- Pastylki ci nie pomogą - ciągnęła Dinah. - Uprzedzę Piersa.

Hester z niepokojem czekała na to, co powie Piers, kiedy zobaczy Nell. Dziewczęta stały w rzędach, a Nell na samym przedzie. Hester nie widziała jej twarzy, ale Piers zaczął marszczyć brwi i cicho wzdychać, co zawsze oznaczało jakieś kłopoty. Nell zaczęła kasłać i chrząkać, więc zamachał ręką, by przerwać lekcję.

- Nell Osborne, podejdź do mnie - powiedział. Nell wystąpiła do przodu i zwiesiła głowę. Hester odetchnęła z ulgą, że teraz Piers zaopiekuje się jej przyjaciółką. Spyta, czy dobrze się czuje, może zaproponuje, by poszła czegoś się napić i posiedzieć chwilę, dopóki nie poczuje się lepiej. Kiedy zaczął mówić, jego głos początkowo był cichy. Potem jednak w jego ton zakradło się nieprzyjemne crescendo:

- Nie czujesz się dobrze, Nell, prawda? Widzę to. - Wyciągnął rękę i położył dłoń na jej czole. - Masz gorączkę.

To oczywiste, że powinnaś była zostać w łóżku - mówił głośniej i coraz bardziej zdenerwowanym głosem. - Ale nie dla ciebie, głupie dziecko. Nie rozumiesz, że przychodząc do sali prób, narażasz nas, swoich przyjaciół, całe przedsięwzięcie, mnie, pracę, jaką wykonaliśmy w ciągu tylu tygodni? Twoja głupota przechodzi ludzkie pojęcie! Idź stąd. Już! Idź do łóżka i zostań tam!

Kiedy skończył, po policzkach Nell potoczyły się łzy.

- Natychmiast przestań płakać! - nakazał jej Piers. - Nie rozumiesz, że martwię się także o ciebie? - Rozejrzał się po sali. - Dinah, Hester, zaprowadźcie ten wrak człowieka do łóżka. Potem idźcie do mojego domu... wiecie, gdzie? Dobrze. Idźcie tam i powiedzcie mojej gospodyni, żeby przyniosła coś do jedzenia tej biednej inwalidce, a potem od razu wracajcie tutaj. Ruby będzie wiedziała, co robić. Przywykła do opieki nad chorymi dziećmi. Albo lepiej wstąpcie do mojego domu od razu, w drodze na Moscow Road. Tak będzie rozsądniej. No, lećcie już.

Zaśnieżonymi ulicami smaganymi mroźnym wiatrem dziewczęta poszły do domu Piersa.

- Boże, co za paskudna pogoda - westchnęła Dinah. - Na pewno wszystkie dostaniemy zapalenia płuc. Dzięki Bogu, że Piers mieszka tak blisko. - Szły po obu stronach nadal szlochającej przyjaciółki, podtrzymując ją.

- Nie zdążę wyzdrowieć na premierę! - lamentowała Nell. - Wszystko zepsuję. Piers nigdy mi tego nie wybaczy.

- Oczywiście, że wybaczy - pocieszała ją Dinah. - Złości się, ale ma dobre serce. Każdy to widzi. Przecież zaproponował, że wyśle własną gospodynię, żeby się tobą opiekowała. Jest choreografem, więc często staje się prawie kimś innym. Jak doktor Jekyll i mister Hyde.

- To tutaj - powiedziała Hester. Podeszła do drzwi wejściowych i zadzwoniła.

- A jeżeli ta Ruby wyszła? - zaniepokoiła się Dinah. - Co wtedy zrobimy?

- Ty wrócisz na próbę, a ja zostanę i zajmę się Nell.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich wysoka, młoda kobieta ubrana w tweedową spódnicę i białą bluzkę. Miała dwadzieścia parę lat, a szczególny wyraz jej oczu sprawił, że Hester natychmiast poczuła się lepiej - spojrzenie gospodyni było pełne spokoju i dobroci, jakby była gotowa zmierzyć się z każdym problemem.

- W czym mogę wam pomóc? - spytała, po czym spostrzegła Nell.

- Och, wprowadźcie to biedne, dziecko do środka.

- Czy ty jesteś Ruby? - spytała Dinah.

- Tak - potwierdziła kobieta - jestem gospodynią pana Cranleya.

- Piers kazał, byśmy zaprowadziły naszą przyjaciółkę na Moscow Road, do domu. Prosił też, żebyś zaniósła jej coś do jedzenia i została z nią, dopóki nie poczuje się lepiej.

- Oczywiście, oczywiście. Wejdźcie. Na razie niech położy się na kanapie w salonie, a wy poczekajcie tam z nią. Tylko wezmę, co potrzeba. - Zwróciła się do Hester. - Może pójdziemy wszystkie razem? Pomogłybyście mi nieść jedzenie. Zaraz przygotuję koszyk.

Dinah i Hester weszły do wskazanego pomieszczenia i pomogły Nell położyć się na kanapie. Hester po raz pierwszy od wyjazdu z Francji, kiedy musiała na zawsze pożegnać się z ciepłem salonu babci,

znalazła się w pokoju, który mogła uznać za wygodny. Nawet w Wychwood House często panowało zimno, a tamtejsze meble pamiętały lepsze czasy. Ściany w salonie Piersa były oklejone tapetami we wzór z płożących się liści i jagód, zasłony uszyto z miedzianoczerwonego brokatu. Na stoliku koło kanapy stała lampa z kloszem ze szkła witrażowego. Hester patrzyła na nią, oczarowana - pomyślała, że to jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziała.

- Niczego mu nie brakuje, prawda? - zauważyła Dinah, kiedy już położyła Nell na kanapie, pilnując, by jej buty nie dotykały obicia. - My się gnieźdzymy na Poddaszu de Luxe, a on pławi się w luksusie. Pewnie śpi na pieniądzech.

Hester ledwo słyszała, co mówi jej przyjaciółka. Podziwiała pozłacany zegar na kredensie, bajecznie kolorowe dywany na podłodze przykrytej wykładziną (dywany na dywanach, szczyt luksusu!), wygrawerowane zaproszenia oparte o ornamenty na kominku i myślała, jak cudownie musi się tu siedzieć przy zapalanej lampie w ciepłe bijącym z paleniska. Teraz kominek był wygaszony, ale wyobrażała sobie, jak pięknie musi wyglądać, kiedy płonie na nim ogień.

- Jestem - powiedziała Ruby, wchodząc do pokoju z koszami w obu dłoniach. - Czy mogłybyście wziąć je ode mnie? - Uśmiechnęła się do Hester. - Przepraszam, ale nie wiem, jak się nazywacie.

- Ja jestem Hester Fielding. - Hester wzięła od Ruby jeden koszyk. - A to jest Dinah Rowland. Nasza przyjaciółka nazywa się Nell Osborne.

Ruby z uśmiechem skinęła głową. W tamtej chwili Hester nie zwróciła na to uwagi, ale niedługo potem przypomniała sobie, że kiedy po raz pierwszy spojrzała Ruby prosto w oczy, od razu zrozumiała, że jest to osoba, której może zaufać.

Podczas choroby Nell Ruby codziennie przychodziła na poddasze. Siedziała przy niej, kiedy Hester i Dinah były na lekcjach lub na próbach, a potem wychodziła, by zrobić obiad Piersowi. Nie odzywała się zbyt często, ale Hester odbierała ją jako miłą, choć dość milczącą osobę. Niewiele mówiła o sobie, ale z jej akcentu Hester domyśliła się, że Ruby jest Szkotką. Miała czworo rodzeństwa i kiedyś przyznała się, że prawie całą pensję wysyła matce.

- Dobrze się czujesz w Londynie, tak daleko od domu? - spytała Hester.

Ruby uśmiechnęła się do niej i chwilę się zastanawiała, zanim odpowiedziała:

- Czasami cieszę się, że omija mnie cały ten gwar mojego domu, ale niekiedy bardzo za nimi tęsknię. Tak, niekiedy ogarnia mnie wielka tęsknota.

Po trzech dniach spędzonych w łóżku Nell już prawie całkiem wyzdrowiała.

- Ruby, jutro wracam na próby - oznajmiła. Wyglądała rzeczywiście zupełnie inaczej niż zaledwie parę dni wcześniej. - Czuję się o wiele lepiej. To dzięki temu, że tak się mną opiekowałaś. No i dzięki temu pysznemu jedzeniu.

Ruby pokręciła głową.

- Pewnie i tak szybko byś wyzdrowiała. Jesteś młoda i silna.

- Ale o wiele milej chorować, kiedy ktoś się tobą zajmuje i gdy można z kimś porozmawiać - wtrąciła Dinah. - Uważam, Ruby, że zachowałaś się naprawdę miło.

Ruby nic nie odpowiedziała, tylko dalej wyszywała makatkę, z którą przyszła. Hester zauważyła, że Ruby zawsze coś szyje albo ceruje. Poprzedniego dnia przez całe popołudnie cerowała dziury w pończochach z taką biegłością, że Dinah aż wykrzyknęła z zachwytem: „Ruby, jak pięknie to robisz! Mnie by zabrakło cierpliwości”.

Zaraz po wyjściu Ruby przyjaciółki zaczynały na jej temat plotkować.

- Jak myślicie, jest ładna? - zastanawiała się Nell. - Ja nie mogę się zdecydować. Czasami wygląda dość brzydko.

- Nie dba o siebie - stwierdziła Dinah, która gorąco wierzyła w skuteczność poprawiania natury i ciągle próbowała uróżnić blade policzki Hester albo zakręcić jej włosy na papiloty. - Ciekawe, czy sypia z Piersem.

- Nie! - Nell i Hester wykrzyknęły razem. Hester jeszcze do niedawna bardzo niewiele wiedziała o seksie, ale od przyjaciółek dowiedziała się wszystkiego, włącznie ze szczegółami, na temat tego, co zachodzi między mężczyzną a kobietą, a niekiedy nawet między dwoma mężczyznami. Było to przedmiotem ich wielkiego

zainteresowania i często rozmawiały o tych sprawach, leżąc przy zgaszonym świetle.

W ciemności łatwiej zdobyć się na szczerość. Początkowo Hester nie mogła uwierzyć w to, co mówiły, teraz jednak zdążyła przywyknąć i z mniejszym wstydem brała udział w tych rozmowach.

- Nie, to niemożliwe - ciągnęła Nell. - Jestem pewna, że Piers woli mężczyzn. A wy tak nie myślicie? A co z Antonem, Milesem i Jeremym? Nie uważacie, że oni też wolą mężczyzn? - Dziewczęta znowu zaczęły chichotać. Oczywiście praktyki homoseksualne były niezgodne z prawem, ale w zespole baletowym wszyscy wiedzieli o orientacji seksualnej tych trzech tancerzy. Zdaniem Dinah tancerzy w ogóle, powszechnie, choć nie zawsze słusznie, uważa się za homoseksualistów. Prawda zaś jest taka, że jedni nimi są, a inni nie. Hester ciekawił ten temat, ale nie miała pewności, co o tym wszystkim myśleć.

- Dasz sobie radę? - szepnęła Hester do Nell.

Były w garderobie Teatru Królewskiego i przebierały się przed premierą Dziadka do orzechów. Hester występowała w roli jednego z dzieci w scenie przyjęcia na początku spektaklu i potem jako kwiat, kiedy Klara zwiedza Krainę Słodczy. Przed tym pierwszym występem na prawdziwej scenie była tak podekscytowana, że ledwo zdołała umalować usta - tak bardzo drżały jej ręce. Planowała zaprosić na przedstawienie Madame Olgę i zastanawiała się razem z Dinah i Nell, czy warto ściągać ją do Londynu, by zobaczyła, jak Hester biega po scenie razem z tłumem innych osób, i uznały, że jednak nie. Napisanie tego listu nie było dla Hester łatwe. Postanowiła, że będzie szczerą. „Bardzo bym chciała, by przyjechała pani i zobaczyła mnie pierwszy raz na scenie, ale nie wiem, czy dla tak mało istotnej roli warto przyjeżdżać z tak daleka, więc może lepiej proszę poczekać na moją solówkę. Piers mówi, że dostanę ją już bardzo niedługo...”.

Nell miała w przedstawieniu krótki występ solowy. Była jedną z Orientalnych Tancerek w Krainie Słodczy. Madame P tańczyła rolę Wróżki Cukrowej.

Hester odnosiła wrażenie, że Nell jest wyjątkowo cicha. Przyszły wcześniej, by się spokojnie przygotować. Piers wielokrotnie prosił, by nikt się nie śpieszył i w ostatniej chwili nie wpadał w panikę, i by wszyscy byli już od paru godzin gotowi, gdy z głośników popłyną dźwięki uwertury. Wcześniej Hester spytała Nell o samopoczucie, ale

nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Teraz powtórzyła pytanie. Nell tylko skinęła głową, a potem już nie miały czasu na rozmowę. Weszły na scenę. W rogu stała choinka, ciężka od złotych i czerwonych bombek, które lśniły w blasku reflektorów. Dziewczęta znalazły się w domu Klary i zaczęły tańczyć w oczekiwaniu na pojawienie się doktora Drosselmeyera.

W rolę tę, która nie wymagała od tancerza szczególnej gibkości, tradycyjnie wcielił się sam Piers.

Na scenie pojawił się ubrany całkowicie na czarno. Miał na sobie czarny garnitur, czarny cylinder, uczernił też brodę. Kiedy wszedł, dzieci na widowni aż wstrzymały oddech, a kiedy schodził ze sceny, brawom nie było końca.

Dzieci z miejscowej szkoły występowały jako Myszy. Zebrały się za kulisami i robiły tam niemały rejwach. Dinah powiedziała, że wybrano je, bo są w tym świetne. Piers robił, co mógł, by je uciszyć.

- Jeżeli nie będziecie absolutnie cicho - powiedział - to osobiście was zmielę i podam na grzankach, rozumiano?!

Hester ledwo zdawała sobie sprawę z istnienia świata poza tą jasno oświetloną przestrzenią, w której się znalazła. Przeniosła się w inną rzeczywistość i stała kimś innym. Była jednocześnie sobą i nie sobą: to dzieckiem, to znów kwiatem, i chociaż świadomość podpowiadała jej kroki całymi godzinami ćwiczone na próbach, to jednak gdy zabrzmiała muzyka, coś w jej wnętrzu przekraczało granice ciała i uwalniało ją od zwykłego, codziennego „ja”.

Podczas przerwy nigdzie nie mogła znaleźć Nell.

- Sprawdzałaś w toalecie? - spytała Dinah.

Hester już miała odpowiedzieć, kiedy do garderoby wpadł Piers.

- Hester! Przebierz się w kostium Nell, natychmiast! Znasz jej solówkę w drugim akcie, prawda?

Hester skinęła głową. Poczowała ucisk w piersi, jakby jej serce nagle chciało się przebić przez żebra.

- Wyglądasz jak przestraszony królik. Pośpiesz się i wkładaj ten kostium. Zastąpisz ją w drugim akcie.

- Ale Nell...?

- Oczywiście się rozchorowała. Poszła do mojego domu, Ruby się nią zajmie. Niezłą porę sobie wybrała.

- Nie martw się, Piers - odezwała się Dinah. - Zrobię Hester makijaż. Zaraz będzie gotowa.

Piers kiwnął głową i wybiegł z pokoju, pewnie po to, by uprzedzić resztę zespołu, że tego wieczoru na scenie pojawi się nowa Tancerka Orientalna.

- To twoja wielka szansa, Hester - powiedziała Dinah. - Siedz spokojnie, bo narysuję ci czarne kreski na policzkach zamiast wokół oczu.

- Ale dlaczego nie poprosił Simone? Albo ciebie? A jeżeli się pomylę? - była przerażona i miała niejasne wrażenie, że Dinah bardziej zasługuje na tę solówkę. Dłużej tańczyła w zespole. To ją Piers powinien wybrać!

- Nie pomylisz się - odparła Dinah. - Milion razy przyglądałaś się, jak Nell wykonuje tę solówkę. Nie zaproponował jej Simone, bo ty jesteś lepsza, i już. Jesteś lepsza również ode mnie, ale mnie to naprawdę nie przeszkadza. Otwórz lekko usta, muszę nałożyć szminkę.

- Ale co teraz będzie z Nell?

- Nie martw się. To nie Madame P. Nell ucieszy się z twojego sukcesu. Nie każdy w tym zespole jest zazdrosną jędzą, chociaż oczywiście są osoby, które miały ochotę podstawić ci nogę.

- A jeżeli sobie nie poradzę? Jeżeli zawiodę Piersa? Dinah skończyła szminkować jej usta i tuszować rzęsy.

Zbliżyła twarz do twarzy Hester, ujęła ją za podbródek i spojrzała prosto w oczy.

- Ty nic nie rozumiesz, prawda?

- Co miałabym rozumieć?

- Jesteś inna, Hester. Nie taka jak cała nasza reszta. Jesteśmy nieźli, ale tancerze z nas przeciętni. Ty masz w sobie coś, czego brakuje pozostałym członkom zespołu. Wszystkim co do jednego.

- To znaczy co?

- Zadatki na gwiazdę.

- Nie wiem, co to takiego.

- Ja też - Dinah się roześmiała. - Ale potrafię to rozpoznać. No, idź i pokaż im, co potrafisz.

Nigdy nie czułam czegoś podobnego, pomyślała Hester, takiej mieszanki przerażenia, euforii, paniki i błogości, jaką czuję teraz. Muzyka była jak niosąca ją fala. Hester otuliła się nią i w niej zamieszkała, i po paru nutach muzyka stała się zaledwie dźwiękowym

symbolem tego, co w tańcu wyrażała Hester, co wyrażały jej ciało i twarz. Widownia zniknęła, lecz dziewczyna nie zapomniała o niej, zatraciła się w tańcu, równocześnie dokładnie pamiętając każdy ruch, jakby poruszała się według mapy. Jej ciało doskonale wykonywało nawet te gesty, które przedtem ćwiczyła bez powodzenia. Wstrząs wywołany nieoczekiwanym występem sprawił, że znalazła w sobie niezbędną siłę. Dopiero kiedy skończyła taniec i brawa wyrwały ją z transu, wróciła do rzeczywistości.

Kilka razy wywołano ją przed kurtynę, a potem poszła za kulisy, gdzie cały zespół zgromadził się, by ją ucałować i pochwalić występ. Z powodu ogólnego zachwytu nawet Estelle, która wracała do swojej garderoby, czuła się zobowiązana coś powiedzieć.

- Cóż - powiedziała, wysoko unosząc głowę - miałaś przetarte szlaki, więc nie popełniłaś żadnego błędu. - Na jej ustach pojawił się kwaśny uśmiech. - Daleko zajdziesz.

- Dziękuję - odparła Hester, rozumiejąc, że choć słowa Estelle tchnęły niechęcią, to nie mogła się od niej spodziewać większej pochwały.

- Cudownie! - wykrzyknął Piers. - Przebierajcie się, idziemy na wyzerkę do Gino's. Jutro w prasie na pewno pojawią się entuzjastyczne recenzje. - Podszedł do Hester, wziął ją na bok i powiedział cicho: - Świetnie dałaś sobie radę, kochana. Byłaś doskonała i jestem z ciebie bardzo zadowolony. Poczekaj chwilę. Nigdzie nie idź. Masz gościa.

- Ja? - zdumiała się Hester. - Przecież nikogo tu nie znam.

- Niespodzianka. Lubisz niespodzianki, prawda? Hester skinęła głową. Była pewna, że to Madame Olga.

Och, miała wielką nadzieję, że się nie myli, że to rzeczywiście jej nauczycielka, która widziała występ i jest z niej dumna.

Usiadła przed lustrem, nadal w kostiumie Nell. Nie rozpoznawała samej siebie. Jestem baletnicą, pomyślała. Prawdziwą baletnicą. Moje życie już zawsze będzie tak wyglądać. Muszę zapamiętać, jak bardzo jestem w tej chwili szczęśliwa. Nie wolno mi o tym zapomnieć.

Dinah i reszta zbierali się już do wyjścia z garderoby.

- Zaczekasz na mnie? - spytała Hester.

- Piers kazał nam wyjść, żebyś mogła spotkać się ze swoim gościem sam na sam - wyjaśniła Dinah.

Pukanie do drzwi rozległo się w chwili, gdy Hester zaczęła wielkim kłębem waty zmywać szminkę z twarzy.

Piers nigdy nie wchodził zwyczajnie, on wkraczał, jakby wstępował na scenę, by wcielić się w główną rolę. Teraz obejmował kogoś w czarnej, jedwabnej sukni i etoli z futra.

- Madame Olga! - wykrzyknęła Hester. - Jak to cudownie! Wiedziałam, że to pani! Kiedy pani przyjechała? Tak się cieszę, że pani tu jest!

- Zostawię was na chwilę same - powiedział Piers. - Wrócę za pięć minut i pójdziemy do restauracji. Oczywiście zapraszam również Olgę.

Wyszedł w równie dramatyczny sposób, jak wszedł. Kiedy zostały same, Madame Olga podeszła do Hester i ją przytuliła.

- Płaczę, Madame! Nie mogę się powstrzymać. Tak bardzo za panią tęskniłam.

- Nie płacz, dziecko, nie płacz. To dla mnie bardzo szczęśliwy dzień. Ja też za tobą tęskniłam. Nawet nie wiesz, jak często o tobie myślałam w Yorkshire. Bez ciebie jest tam tak zimno i nudno. W moim domu panuje pustka.

- Ja również o pani myślę, Madame. Cały czas. Minęły już prawie dwa lata od mojego wyjazdu z Yorkshire, aż trudno uwierzyć, że to było tak dawno. Codziennie czekam na listy od pani. Przepraszam, że piszę rzadziej, niżby pani chciała. Wiem, jak bardzo lubi pani długie i szczegółowe listy, ale mam tak mało czasu. U Piersa trzeba bardzo dużo pracować. Ciągle mam mnóstwo zajęć. Lekcje, przygotowania przed przedstawieniem, planowanie następnych.

- Oczywiście, oczywiście, rozumiem. W balecie tak już jest. Uwierz mi, dosłownie pochłaniam twoje listy. Każdy czytam wiele razy.

- Skąd pani wiedziała o mojej solówce? Piers uprzedził panią? Nie mógł... dowiedziałam się dopiero na przerwie.

- Dla mnie również to była niespodzianka. Przyjechałam bez zaproszenia. Pomyślałam sobie: po co mam siedzieć w tym ponurym Yorkshire, skoro mogę pojechać pociągiem do Londynu? Bardzo chciałam cię zobaczyć. I spotkała mnie wielka radość. Wielka! Jestem z ciebie taka dumna. Z samej siebie też, bo to ja wszystkiego cię nauczyłam i umieściłam w zespole, gdzie rozkwitłaś jak róża.

- Zatrzyma się pani w hotelu? Na moim poddaszu jest nieco...

- Nie martw się. Traktuj mnie tu jak królową. Piers zaprosił mnie do siebie jako gościa honorowego. Ale najbardziej cieszę się z tego, że cię widzę, moje dziecko. Serce mi rośnie, kiedy patrzę, jak tańczysz. Jestem taka dumna. Tak bardzo, bardzo dumna!

Następnego dnia rano w Teatrze Królewskim wszyscy zbili się w gromadkę, by przeczytać w gazetach recenzje. Tylko w „Timesie” zwrócono uwagę na Hester. Pod koniec umiarkowanej pozytywnej recenzji widniały dwa cudowne zdania: „W bardzo obiecujący sposób zadebiutowała w świecie baletu młodzieńka Hester Fielding. Życzymy jej dużo szczęścia”.

- No proszę - powiedziała Dinah, podając Hester gazetę. - Twoje nazwisko w „Timesie”. Jesteś na najlepszej drodze do sukcesu.

- Ale kolejna solówka może mi się trafić dopiero za parę lat - odrzekła Hester. - Nie zapominaj, że to było tylko zastępstwo.

Poszły na lekcję, na którą przyszła również Madame Olga, by przyjrzeć się zajęciom, a potem razem wybrały się do Lyons House na lunch. Hester bardzo chciała pokazać Madame Oldze swoje ulubione miejsce spotkań. Potem razem z nią pojechała taksówką na dworzec King's Cross, a kiedy pociąg odjeżdżał, zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś zobaczy swoją ukochaną nauczycielkę.

Zastępowała Nell jeszcze tylko w trzech przedstawieniach, a potem znowu stała się szeregową tancerką, jedną z wielu, które nie otrzymywały solowych partii. Była w Charleroi już prawie dwa lata. Piers ciągle jej nie wyróżniał, ale ona wiedziała. Wiedziała, że jest inna, i wiedziała też, że Piers tę inność widzi i czeka na właściwy czas i odpowiednią rolę.

Dinah i Nell lubiły żartować z tego, że Hester nie ma chłopaka. Miała już prawie siedemnaście lat. Inne dziewczyny flirtowały z kolegami z zespołu, których Piers nazywał „chłopcami”. Młode kobiety określał jako „dziewczęta”.

- Stefan Graves nie jest taki zły, mogło się trafić gorzej - powiedziała Dinah pewnego dnia, kiedy z włosami jeszcze wilgotnymi od potu odpoczywały po szczególnie wyczerpującej lekcji. Hester miała wrażenie, że już nigdy nie zrobi ani jednego kroku. Zignorowała uwagę Dinah, czekając na uspokojenie oddechu. Jej zdaniem Stefan Graves był niezbyt przystojny. Niekiedy zastanawiała się, dlaczego jest tak bardzo inna niż reszta dziewcząt. W

tym wieku powinna już mieć doświadczenia, o jakich często rozmawiały jej koleżanki. Ciągłe słyszała, że ten czy inny mężczyzna jest „podniecający” lub „bardzo przystojny”, jej jednak nie pociągał żaden z nich. Może powinnam o to spytać Dinah, pomyślała, ale powiedziała tylko:

- Uważam, że jego oczy są osadzone zbyt blisko nosa.

- Wybrzydzasz, Hester. Jest wysoki, prawda? I całkiem silny. Poza tym miły i spokojny, nie to co na przykład Miles i Jeremy. Twój problem polega na tym, że nie dajesz sobie szansy, by bliżej poznać mężczyznę.

- Boję się, że coś jest ze mną nie tak.

- Co masz na myśli? - Dinah przerwała pakowanie baletek. - Jesteś bardzo atrakcyjna. Wszyscy tak uważają. Ja nie widzę w tobie nic dziwnego.

- To dla mnie takie trudne... - Hester zawahała się. - Nie rozumiem, o co chodzi w seksie.

- Ale wiesz, na czym polega, prawda? Tego chyba nie muszę ci tłumaczyć?

Hester zarumieniła się.

- Oczywiście, że wiem. Ale wydaje mi się to takie dziwne, inne niż cokolwiek, co do tej pory przeżyłam. Patrzę na naszych kolegów i po prostu... nie potrafię sobie tego wyobrazić. No wiesz... Że robię to z którymś z nich. Albo że się całuję z mężczyzną. Nie mam pojęcia, jakie to uczucie.

- A aktorzy? - Dinah wyglądała na zaniepokojoną. - Nigdy o nich nie marzyłaś?

- Tak, oczywiście, ale to tylko postaci z marzeń, a nie prawdziwe osoby. Chodzi o to, że nigdy nie marzyłam o mężczyźnie, którego znam. Chyba jestem jakimś dziwadłem i umrę jako stara panna.

- Bzdura. - Dinah podniosła się. - Chodźmy na kawę, umieram z pragnienia. Na pewno niedługo kogoś poznasz, ale musisz dać sobie szansę. Wyjdź do ludzi. Spotykaj się, jeśli cię zapraszają. Rozluźnij się trochę. Daję ci słowo, że kiedy poznasz odpowiedniego mężczyznę, wszystko poczujesz. Tego nie da się pomylić z niczym innym, wierz mi.

Po prostu topniejesz, a całowanie się z mężczyzną, którego widok cię porusza, to prawdziwa rozkosz. Hester roześmiała się.

- Ależ z ciebie romantyczka, Dinah! Może i masz rację, ale jedno wiem na pewno: Stefan Graves nie jest tym mężczyzną.

Kiedy później tego samego dnia wróciły do sali, usiadły obok Nell. Rozmawiały szeptem, podczas gdy Piers wykonywał z chłopcami zestaw ćwiczeń, które miały im pomóc w wykonywaniu skoków.

- Stefan jest zbyt milczący - powiedziała Hester. - Mam wrażenie, że traktuje mnie jak powietrze.

- Nieprawda - zaprzeczyła Dinah. - Bez przerwy do ciebie wzdycha. Chłopcy zawsze tak się zachowują, kiedy jakaś dziewczyna im się podoba, bo nie mają odwagi jej o tym powiedzieć.

- A szkoda. Wszędzie go spotykam, kiedy idę korytarzem albo wychodzę z szatni, czuję na plecach jego wzrok. Mam wrażenie, że cały czas na mnie patrzy, gdy skręcam za róg, on idzie za mną, kiedy idę po kostium albo schodzę ze sceny, on już tam czeka.

- Dinah ma rację. Jest po prostu nieśmiały - stwierdziła Nell. - Nie powinnaś udawać, że nie wiesz, o co mu chodzi. On za tobą szaleje, Hester, tylko nie ma śmiałości odezwać się do ciebie. Powinnaś zachować się uprzejmie i zagadnąć go. Zrób pierwszy krok.

- Nie potrafiłabym. Nie chodzi o to, że go nie lubię, ale po prostu nie... ani trochę mnie nie pociąga. Nie mam najmniejszej ochoty umawiać się z nim na randkę. A już na myśl o całowaniu się z nim... serce wcale nie bije mi mocniej.

Dinah i Nell wybuchnęły śmiechem.

- Dziewczęta! - Piers na chwilę przerwał pracę i spojrzał na nie, marszcząc brwi. - To balet, a nie cyrk. Bądźcie cicho albo wyjdźcie stąd.

- Przepraszamy, Piers - powiedziała Dinah. - Już nie będziemy rozmawiać.

- Wątpię, ale przynajmniej róbcie to cicho.

- Piersowi też by się nie podobało, gdybym umówiła się ze Stefanem - szepnęła Hester. - I również dlatego nie zamierzam poznać go bliżej, cokolwiek to znaczy.

Zdanie Piersa na temat „romantycznych związków”, jak je nazywał, było powszechnie znane. W zasadzie nie sprzeciwiał się im, ale uważał, że rozpraszały tancerzy i odwodzą od głównego celu ich życia, jakim jest taniec co wieczór, a myślenie o tańcu przez resztę

dnia. Hester przypomniała sobie, co powiedział do niej przed laty, kiedy przyjechała do Londynu: „Nie mogę ci zabronić zakochania się, stanowczo jednak odradzam. Miłość nadmiernie zaprzęta myśli, czego nie pochwalam. Cokolwiek zrobisz, proszę, nie uwikłaj się w romans z mężczyzną... problematycznym. Przysporzy to kłopotów także całemu zespołowi. Chciałbym jednak podkreślić to, co mówię wszystkim moim dziewczętom - jeżeli mimo wszystko wpakujesz się w jakieś tarapaty... jakiegokolwiek... rozumiesz, o czym mówię?... możesz zwrócić się do mnie po pomoc. Zawsze ci jej udzielę”.

Sprawę ze Stefanem Hester postanowiła załatwić sama. Wciąż rozważała, co ma zrobić w tej sytuacji, i w końcu doszła do wniosku, że porozmawia z nim osobiście.

Pewnego ranka po lekcjach, kiedy Piers ćwiczył z innymi tancerzami jakiś skomplikowany układ, Hester i Stefan znaleźli się razem na drugim końcu sali prób. Hester wiedziała, że to nie przypadek. Chciała odpocząć, a on przyszedł za nią.

Usiadła na jednym z twardych krzesel i spojrzała na niego. Stał przed nią i wyglądał na skrępowanego. Hester przez chwilę pomyślała, że być może Dinah ma rację - jest zbyt wybredna - ale gdy tylko ponownie na niego popatrzyła, utwierdziła się w swoim przekonaniu. Stefan nie jest dla niej. W jego obecności nie tylko nie „roztapiała się”, jak to ujęła przyjaciółka, ale na myśl o tym, że mógłby jej dotknąć, czuła wstręt. Nic nie mogła poradzić na to dokładne przeciwieństwo pociągu seksualnego. Szczerze powie Stefanowi, żeby nie robił sobie nadziei. Postara się zrobić to jak najdelikatniej, ale musi mu powiedzieć, by przestał za nią chodzić. Odezwała się bardzo cicho, bo Piers nie lubił, kiedy ktoś rozmawiał w sali, gdzie prowadził zajęcia.

- Stefan, nie jestem pewna, co chcesz mi powiedzieć, ale wolałabym, byś tego nie robił i żebyś tak na mnie nie patrzył.

- Ależ ja nie... - zaczął niepewnie. - Ja tylko... Urwał. Hester czekała na dalszy ciąg.

- Hester, podobasz mi się - powiedział w końcu. - Na pewno to zauważyłaś. Marzę o tobie.

- Stefan, proszę. Naprawdę rozumiem, ale widzisz, ja o tobie nie marzę. Byłabym nieuczciwa, gdybym powiedziała coś innego. Na pewno znajdziesz sobie dziewczynę, która... - nie wiedziała, jak skończyć to zdanie.

- Nie chcę innej dziewczyny. Chcę ciebie.

- Bardzo mi przykro. Muszę powiedzieć ci to wprost: nie interesuję się tobą w ten sposób. I wolałabym, żebyś przestał wszędzie za mną chodzić.

Zwiesił głowę i westchnął.

- Nie ma w tym nic złego. Nie możesz mi zakazać patrzeć. I myśleć.

- Ale będzie ci to sprawiać ból, prawda? Nie byłoby lepiej, gdybyś zainteresował się kimś innym?

Zaszurał nogami i spojrzał na nią, po czym odwrócił wzrok.

- Masz rację - powiedział. - Postaram się dać ci spokój.

- Dziękuję. - Wstała z krzesła i czym prędzej przeszła na drugi koniec sali.

- Dokąd to, Hester? - zawołał Piers. - Jesteś mi tu potrzebna. Chodź i ustaw się z pozostałymi.

- Już idę - powiedziała. Poddając się rytmowi tańca, po raz pierwszy w życiu poczuła, że jej czyny i słowa mają wielką moc: że może za ich pośrednictwem osiągnąć to, czego chce. Szkoda jednak, że nie spotkałam jeszcze mężczyzny, na którego widok serce zabiłoby mi mocniej, pomyślała. Nie uwierzę, że to możliwe, dopóki mnie to nie spotka.

Premiera Śpiącej królowej odbyła się po sześciu tygodniach prób. Piers dał Hester rolę Błękitnego Ptaka i bardzo krótką solówkę na samym końcu przedstawienia. Została też dublerką Simone w trudnej roli Księżniczki Aurory.

- Tamta sytuacja się nie powtórzy - powiedziała Nell. - Lepiej nie miej nadziei, że Simone wypadnie i wystąpisz w jej roli. Ona jest nie do zdarcia.

- Nie szkodzi - wtrąciła Dinah. - Hester będzie już znała ten układ, kiedy przyjdzie jej go zatańczyć. A że tak się stanie, jestem pewna.

- Bardzo się cieszę z roli Błękitnego Ptaka - powiedziała Hester. - Każda minuta prób sprawiała mi radość.

Tym razem Madame Olga przyjechała do Londynu dzień przed premierą. Była na próbie kostiumowej i przyglądała się porannym lekcjom w dniu wieczornej gali. Ponownie zatrzymała się u Piersa, a po przedstawieniu miała wziąć udział także w przyjęciu. Hester słyszała dudnienie swego serca, kiedy przygotowywała się do wejścia

na scenę w pierwszym akcie. Czują przerażenie pomieszane z podnieceniem. Musiała się nauczyć nie tylko własnej solówki, ale i wszystkich innych układów. Błękitny Ptak pojawiał się dopiero pod sam koniec, ale musiała dać z siebie wszystko (słowa Piersa) również w pierwszych dwóch aktach. Miała mnóstwo do zapamiętania.

Podczas antraktu Dinah i Nell pomogły jej przebrać się w kostium.

- Ależ jestem zmęczona - powiedziała. Na prośbę Nell przechyliła głowę na bok. Przyjaciółka szpilkami przymocowała stroik z niebieskich piór do jej bujnych włosów, które zostały upięte na czubku głowy i zebrane w siateczkę.

- Piers nie lubi marnotrawstwa - zauważyła Dinah. - Jest nas za mało, w tym cały problem. - Zaczęła zawiązywać wokół talii przyjaciółki fartuszek obszyty niebieskimi piórami, takimi samymi jak na stroiku. Westchnęła. - Byłoby cudownie, gdybyśmy mieli pieniądze na osobny kostium do każdej roli, prawda? Nie mogę się doczekać, kiedy zniosą kartki na odzież. Wtedy nie trzeba będzie ozdabiać dodatkami zwykłych baletowych spódniczek. - Zrobiła krok do tyłu, by sprawdzić końcowy efekt. - No cóż, więcej nie da się zrobić. Pomachaj trochę rękami.

Hester, śmiejąc się, posłusznie zamachała rękami. W pierwszym akcie występowała jako gość na chrzcie Księżniczki Aurory. Jej spódniczka była wtedy ozdobiona połyskliwą organzyną. Potem tańczyła jako gość na szesnastych urodzinach Aurory, tym razem w fartuszkach obszytych różyczkami, a teraz szykowała się do solówki. Piers miał w zwyczaju nagradzać pierwszą prawdziwą rolę tancerza lub tancerki prezentem w postaci nowych baletek. Te, które dostała Hester, były z błękitnej satyny. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie pięknego.

Brawa pod koniec jej solówki były ogłuszające. Do tego krótkiego układu wykrzesła z siebie resztki sił, ale kiedy muzyka ją unosiła, niemal wierzyła, że naprawdę umie latać.

- Dzięki Bogu - powiedział Piers, który czekał na nią za kulisami. - Na scenie nie zostało ani jedno pióro. Bardzo nie lubię, kiedy moje ptaki zrzucają opierzenie. Kiedyś muszę ci opowiedzieć, jak w Jeziorze łabędzim tancerze gubili pióra w rytm muzyki Czajkowskiego.

Przyjęcie w Gino's przeciągnęło się do wczesnego rana. Madame Olga i Piers wyszli pierwsi. W pewnej chwili Hester rozejrzała się i poczuła się tak, jakby opuściła własne ciało i spoglądała na wszystko z góry. Głosy, śmiech, światło świec wetkniętych w butelki po winie - wszystko to odpłynęło daleko i prawie zemdlała.

- Hester, nic ci nie jest? - spytała Nell. - Dziwnie wyglądasz. Jesteś bardzo blada. Za dużo przeżyć?

- Nie wiem. Rzeczywiście przez chwilę czułam się dziwnie, jakbym... nie wiem, jak to opisać, jakbym stanęła na szczycie wysokiego urwiska, a przed sobą miała ogromną przepaść, w którą lada chwila mogę runąć. Wszystko nagle znalazło się tak daleko ode mnie, a ja... chyba się przestraszyłam. Może wypiałam za dużo wina.

- Wypiłaś zaledwie pół kieliszka, i to z wodą - zauważyła Dinah.

- Po prostu jestem zmęczona. I trochę mi smutno, bo rano Madame Olga wyjeżdża i będę za nią tęsknić. Nie martw się, do jutra mi przejdzie.

Na Poddaszu de Luxe Hester rozebrała się i wyczerpana padła na łóżko. Chciało jej się płakać, choć nie wiedziała dlaczego. Przez cały wieczór wszyscy mówili jej bardzo miłe rzeczy, a ona za każdym razem miała ochotę wybuchnąć płaczem.

- Dobranoc - powiedziała Dinah sennym głosem.

- Dobranoc - zawtórowała jej Nell.

- Dobranoc - dołączyła się Hester. - Dziękuję, że mi dziś pomogliście. - I wtedy, pod osłoną nocy, wreszcie się rozplakała, a łzy, które powstrzymywała przez ostatnich kilka godzin, potoczyły się aż na włosy. Obróciła się na drugi bok i wcisnęła twarz w poduszkę, by przyjaciółki nie usłyszały, jak szlocha, choć była pewna, że już śpią. Dlaczego? - spytała samą siebie. Dlaczego płaczesz? To powinna być jedna z najszcześniejszych chwil w twoim życiu. Co byś powiedziała, gdyby ktoś cię spytał, dlaczego, u licha, wypłakujesz sobie oczy? Odparłabym, że tęsknię za Grand'mere. Tak by się cieszyła, gdyby mogła mnie dziś widzieć, siedzieć w pierwszym rzędzie koło Olgi i Piersa. Grand'mere, odniosłam wielki sukces, a ciebie nie było przy mnie. Właśnie dlatego płaczę.

Złoty łańcuszek Grand'mere przesunął się na szyi Hester. Poczowała na skórze chłód metalu. Delikatnie dotknęła palcami jego listków.

28 grudnia 1986

Alison szła korytarzem, gdy spotkała Hugo zmierzającego do kuchni na śniadanie i właśnie wychodzącą z domu jakąś kobietę, wysoką i szczupłą, w białym, puszystym płaszczu. Pewnie to jedna z tancerek z Sarabandy, pomyślała Alison. Ja w takim płaszczu wyglądałabym jak niedźwiedź polarny.

- Cześć, Alison - powiedział Hugo. - Jak leci? Cześć, Silver. Jadłaś już śniadanie? Alison, poznaj Silver. Silver McConnell, to jest Alison Drake, córka Claudii.

- Cześć! - wykrzyknęła Silver. Zaskoczyła Alison, bo uśmiechnęła się szeroko i podała jej rękę. Potem uśmiechnęła się do Hugo i powiedziała: - Przed lekcją idę na spacer. Chciałam obejrzeć ogród.

- Miło było panią poznać - wymamrotała Alison, po czym, uświadomiwszy sobie, że zaledwie mruknęła to pod nosem, uśmiechnęła się, by zatrzeć złe wrażenie. Chciała dodać, że Silver wygląda jak jej imię, ale zanim zdążyła ubrać myśli w słowa, Hugo odezwał się pierwszy.

- Idziesz oglądać posiadłość?

- Tak - odparła. - Do widzenia, Silver, do widzenia, Hugo. - Alison nie zdążyła dodać nic więcej, bo Hugo wszedł do kuchni, a Silver zamknęła za sobą drzwi. Alison została sama w holu.

Drewniane podłogi były wypolerowane i lśniące, a schody prowadziły na górę, gdzie znajdowały się wszystkie sypialnie. Hester - Alison dziwnie się czuła, nawet myśląc o niej po imieniu - miała prywatny apartament. Dywan leżący w holu był wspaniały: rdzawoczerwony fiołkowiebieski, różowy i czekoladowobrązowy i przedstawiał skomplikowany wzór złożony z drzew i kwiatów. Stolarka była niemal czarna. W oknach wisiały bordowo - złote zasłony z naszytymi lśniącymi wstawkami. Całość przypominała sceniczną dekorację i Alison z łatwością potrafiła wyobrazić sobie na przykład walkę na miecze odbywającą się na tych schodach.

Silver poszła oglądać posiadłość. Alison pomyślała, że to głupi pomysł, chociaż z pewnością bardziej interesujący niż siedzenie w domu. Kiedy zeszłej nocy tu przyjechały, po drodze widziała teatr. Obejrzę go sobie, pomyślała.

Otworzyła frontowe drzwi i ruszyła po ścieżce wysypanej żwirem. Zobaczyła gmach teatru. Wyglądał jak domek dla lalek. Teatr w ogrodzie, coś podobnego! Super! Kiedy stanęła przed wejściem, z zaskoczeniem przekonała się, że drzwi nie są zamknięte. Weszła do

zupełnie pustego foyer. Było od ściany do ściany wyłożone różowo - czerwonym dywanem, a sufit ozdabiały złote zawijasy. Nad jej głową wisiał żyrandol - dość mały, ale bardzo ładny, ze zwisającymi kroplami z kryształu. Kręte schody po lewej stronie prowadziły na piętro - zapewne na balkon. Wkrótce wszyscy się zejdą na pierwszą próbę. Najpierw czeka ich przemówienie Hugo.

Hugo nie był taki zły, przynajmniej w porównaniu z poprzednimi mężczyznami jej matki, których uważała za beznadziejnych. Kilku udawało, że Alison w ogóle nie istnieje, i w jakimś sensie, jak sama pomyślała, mieli rację. Od trzech lat jestem w szkole z internatem, więc łatwo na całe tygodnie zapomnieć o moim istnieniu. Mama na pewno z utęsknieniem czeka na dwunastego stycznia, kiedy znowu przestanę jej zawracać głowę. Poczula łzy i zamruwała, by nie spłynęły po twarzy. Przestań, nakazała sobie. Nie bądź żalosna. To żalosne tak bardzo pragnąć czyjeś miłości i akceptacji. Alison miała wielką wprawę w ukrywaniu tej potrzeby i była pewna, że w opinii Claudii córka nie ma dla niej zbyt wiele czasu. Jednak w czymś jestem dobra, pomyślała. Mama nie wie, co naprawdę do niej czuję. Świetnie. Fantastycznie. Poza tym zupełnie mnie nie zna. Wyśmiewa wszystko, co jest dla mnie ważne. Drwi z tego, że chcę zostać położną, ciągle rozprawia o wrzeszczących noworodkach i krwi i nie rozumie, jak mogę pragnąć życia pozbawionego blasku reflektorów. Nie mówi tego wprost, ale z pewnością tak uważa.

Alison odwróciła się i ruszyła na górę po schodach, które zaprowadziły ją do bufetu, podłużnego pomieszczenia z barowymi stołkami i lustrem za butelkami. W ścianie naprzeciwko były okna, a na drugim końcu stały dwie oszklone gabloty. Podeszła do jednej z nich i spojrzała na białą sukienkę z długą spódnicą z gazy i stanikiem obszytym maleńkimi różyczkami z białej satyny. Sukienkę rozłożono na ciemnoniebieskim aksamicie, a obok leżał wianek - również z białych róż, ale te były większe i przetykane ciemnozielonymi liśćmi z aksamitu. Przeczytała tekst na karteczce obok wianka: „Jeden z kostiumów Hester Fielding w słynnej adaptacji Giselle z 1957 roku”.

Nietrudno jej było wyobrazić sobie damę, którą poznała zeszłej nocy, w tej zwiewnej, kusej sukience. Była absurdalnie wąska w talii i nie zmieściłoby się w nią żadne dziecko o normalnej budowie ciała. Alison kilka razy widziała Giselle, z matką w roli Willidy, jednej ze

zjaw w tańcu doprowadzających do śmierci mężczyzn, którzy je zdradzili.

Drugą gablotę wypełniały baletki leżące w rzędach również na niebieskim aksamicie. Wszystkie uszyto z satyny, ale w różnych kolorach - różowym, białym, czarnym, liliowym i czerwonym. Nosiły ślady zużycia, ale ich wstążki ułożono w artystyczne esy - floresy. Na karteczce napisano: „Baletki, w których Hester Fielding tańczyła w latach 1950 - 1963”.

Alison słyszała wiele opowieści o tancerzach, którzy po występie znajdowali w swoich baletkach plamy krwi i rozdarte noski. Na samą myśl o tym Alison skrzywiła się. Obrzydliwość! Na szczęście zużyte baletki Claudii nigdy nie były zakrwawione.

Między gablotami zauważyła drzwi. Łatwo je było przeoczyć, bo wtapiały się w tapetę na ścianie, ale ich obecność zdradzała mała, złota klamka. Alison otworzyła je i ruszyła w górę wąskimi, dość stromymi schodami, które za nimi znalazła. Może nie wolno tam wchodzić? Uświadomiła sobie jednak, że wówczas drzwi byłyby zamknięte na klucz. W dziurce pod klamką tkwił złoty kluczyk - zupełnie jak w bajce.

Na szczycie schodów zobaczyła korytarz, przy którym znajdowało się kilkoro drzwi. Otworzyła pierwsze z brzegu i cofnęła się, przerażona. Na drugim końcu pokoju ktoś siedział.

- Ojej, przepraszam - powiedziała. - Nie wiedziałam, że ktoś tu jest. Pójdę sobie...

- Nie, nie, kochanie, nie przejmuj się. - Osoba siedząca na krześle wstała i Alison zauważyła ślady łez na jej twarzy. Kobieta energicznie wytarła oczy chusteczką, po czym nałożyła okulary, które trzymała w drugiej ręce. - Właśnie miałam iść do domu. Wiem, kim jesteś. Alison, córka panny Drake. Mam rację?

Alison skinęła głową, zastanawiając się, skąd ta kobieta ją zna.

- Pewnie się zastanawiasz, skąd cię znam. Jestem towarzyszką Hester. Nazywam się Ruby Scott, ale wszyscy mówią do mnie po prostu Ruby. Przez wiele lat byłam jej garderobianą, ale w teatrze nikt nie robi ceregieli, prawda?

- Przepraszam, jeżeli złamałam jakiś zakaz - powiedziała Alison. - Chciałam tylko się rozejrzeć. Tu... tu jest pięknie.

Ruby przypominała bardziej nauczycielkę niż osobę związaną z teatrem czy zespołem baletowym. Była ubrana w szarą, tweedową

spódnicę, białą bluzkę i jasnoniebieski rozpinany sweter, miała miłą twarz i siwe włosy.

- Tu jest garderoba - wyjaśniła Ruby. - To wielkie szczęście, że mamy tyle miejsca. Pod nami znajduje się widownia. Obok jest sala prób. Ten pokój i sąsiedni mają bardzo grube, dźwiękoszczelne podłogi, ale mimo to Hester woli, by podczas przedstawień nikt tu nie wchodził.

- Wspaniałe miejsce - powiedziała Alison. Setki kostiumów, a przynajmniej tak to wyglądało, wisiały w szafach bez drzwi, skąd można je było łatwo wyjąć. Widziała długie, cieniutkie suknie i sztywne, krótkie spódniczki, było też mnóstwo aksamitnych strojów w jaskrawych kolorach. Na regale po drugiej stronie pokoju leżały sterty zwiniętych w kłębek rajstop, a obok - dziesiątki par różowych, niebieskich, beżowych i czarnych baletek.

To niesamowite, jak wielu butów potrzebują tancerze, pomyślała Alison. Powinno się je produkować z bardziej wytrzymałych materiałów. Jej matka nigdy by nie włożyła baletek z teatralnej garderoby. Claudia Drake wszędzie wozila ze sobą własne, w specjalnej walizce. W dzieciństwie Alison często się nimi bawiła, udając, że to zwierzątka. Nadawała im imiona i ustawiała tak, jak były ustawione tutaj, ze wstążkami schludnie zwiniętymi i schowanymi do środka.

- Co jest w tym pudle? - spytała, wskazując na małą skrzynię stojącą obok regału z baletkami.

- Wstążki - odparła Ruby. - Przekonałam się, że nigdy ich za wiele. Przydają się do najmniej oczekiwanych celów.

- Mogę spojrzeć?

Ruby kiwnęła głową i Alison podniosła wieko. Aż wstrzymała oddech, kiedy ujrzała zawartość pudła. Leżały tam chyba tysiące zwiniętych wstążek we wszystkich kolorach, jakie potrafiła sobie wyobrazić, a także w paru takich, jakich nigdy nie widziała: na przykład szara przetykana błyszczącą, czarną nitką albo biała w czerwone gwiazdki.

- Są cudowne, Ruby! Skąd je masz?

- Zbieram je od lat. Ilekroć wstępuję do pasmanterii, kupuję coś, co przyciąga mój wzrok.

- Piękne - powiedziała Alison. - Naprawdę prześliczne. Wykorzystasz niektóre do Sarabandy?

- Nie, większość kostiumów zamówiliśmy, w tym tygodniu mają je przywieźć. Ale jeśli chodzi o twoją matkę, wczoraj wieczorem powiedziała mi, że przywiozła własne.

- Tak? - Alison była zdumiona. - Nic o tym nie wiem. - Nagle przypomniało jej się, jak Claudia paradowała po salonie w pawioniebieskich spodniach z szyfonu. Czyżby to była część kostiumu? Górze stanowił nieduży staniczek obszyty cekinami... Tak, to musiał być kostium, bo nawet jej matka, która niekiedy ubierała się doprawdy idiotycznie, nie odważyłaby się wyjść z domu w czymś podobnym. - Chyba rzeczywiście widziałam, jak przymierza jakiś niebieski kostium.

Podeszła do wysokiego lustra, które zajmowało większą część jednej ze ścian. Zauważyła, że Ruby patrzy na nią, i odwróciła się.

- Przepraszam, za chwilę sobie pójdę. Nie mam pojęcia, dlaczego się przeglądam w tym lustrze. Zwykle nigdy tego nie robię. Nie cierpię luster.

- A to dlaczego? - zdziwiła się Ruby.

- Bo nie jestem ładna. Mama uważa, że jestem po prostu brzydka. Oczywiście nigdy tego nie powiedziała, ale na pewno tak myśli. Ona jest bardzo piękna. Nie spełniam jej oczekiwań. Rozczarowałam ją.

- Na pewno nie myśli niczego podobnego. I dobrze wiesz, że wcale nie jesteś brzydka.

- No, może i nie. Problem polega na tym, że mama jest wyjątkowo piękna. To mnie onieśmiela. Mówi, że nie daję z siebie wszystkiego. Jej zdaniem to równie fatalna cecha jak brzydota. Nie chcę nosić szkieł kontaktowych. I nigdy nie zostanę baletnicą. Mam kiepską figurę, jestem kwadratowa i niska.

- Ja uważam, że wyglądasz dobrze. Oczywiście nie według kryteriów, jakie obowiązują w balecie, nie jesteś dość drobna. Myślę jednak, że taniec cię interesuje. Mam rację?

Alison roześmiała się.

- A widzi mnie pani w tutu? A swoją drogą, to idiotyczny strój. Nie, ja nienawidzę baletu. No, może „nienawidzę” to za mocne słowo, po prostu mnie nudzi, nie widzę w nim żadnego sensu. To jakaś głupia gra z własnymi zasadami. Jeżeli ich nie przestrzegasz albo nie rozumiesz, stajesz się gruba i niewrażliwa.

Ruby pokiwała głową.

- Mnie taniec nigdy nie interesował - powiedziała. - chociaż ponad połowę życia spędziłam w teatrze. Lubię jednak pracować w dużej grupie osób. Jeśli należy się do zespołu, człowiek nigdy nie jest samotny.

- Moja matka twierdzi, że tancerze nie są zbyt przyjaznymi ludźmi. Mówi, że w zespołach, w których do tej pory pracowała, większość najchętniej podstawiałaby drugiemu nogę za kulisami, gdyby tylko mogła dostać jego rolę.

- Tacy ludzie zdarzają się w każdym zawodzie. Pod tym względem balet nie jest wyjątkowy. - Zdjęła z drążka kilka wieszaków z kostiumami i zaczęła je wkładać do wiklinowego kosza w kącie pokoju. - Muszę wracać do pracy. Miło się z tobą rozmawiało, Alison, a gdybyś kiedykolwiek chciała mi pomóc, ucieszę się z twojego towarzystwa. Zawsze jest mnóstwo roboty. Umiesz szyć? Zdziwiłabyś się, jak bardzo tancerze niszczą kostiumy, nawet podczas krótkiego występu zawsze coś się podrze. Poza tym przed premierą muszę je uprać. Wszystko tu się strasznie kurzy, chociaż wcale tego nie widać. I dlatego wkładam te stroje do kosza. George zanieś go do pralni w piwnicy. To mój mąż - wyjaśniła.

Alison wyrzała przez jedno z okien i zobaczyła ścieżkę prowadzącą do domu.

- Ja też muszę wracać - powiedziała. - Mama będzie się zastanawiała, gdzie jestem.

- Wyjdę z tobą i pozamykam wszystko.

Zeszły razem na dół. W garderobie zapomniała o bożym świecie, ale teraz sobie przypomniała: zanim tam weszła, Ruby z całą pewnością płakała. Z jakiego powodu? Alison zawsze doznawała wstrząsu na widok płaczącej dorosłej osoby. Claudia się nie liczyła. Matka często wybuchwała płaczem, nierzadko zupełnie bez powodu, ale ludzie, którzy ubierają się jak Ruby i wyglądają na rozsądnych i pozbieranych, nie płaczą! Tak łatwo się z nią rozmawiało. Alison nigdy nikomu nie opowiadała o swoich stosunkach z matką, ale Ruby jej to ułatwiła, okazując zainteresowanie i chęć wysłuchania. Sama jednak nie należała do osób, które chciałyby się zwierzyć z własnych kłopotów. Było to widać gołym okiem.

Alison postanowiła pójść na pierwszą próbę. I tak nie miała żadnych zajęć. Po powrocie z garderoby zaczęła szukać Ziggy'ego, ale nie mogła go znaleźć w żadnym ze wspólnych pokoi. Pewnie jest

gdzieś w prywatnej części domu, dokąd nie miała wstępu. Wszyscy byli w Arkadii, a ona nie chciała samotnie siedzieć w Wychwood House. Dom nie wydawał jej się straszny ani nic w tym rodzaju, ale czuła się tu nieswojo. Miała też ochotę zobaczyć, w czym Hester chodzi za dnia. Sądząc po szlafroku, jej dzienny strój musi wyglądać olśniewająco.

W sali prób pod ścianą w kącie stało krzesło. Alison usiadła na nim. Czuła się tak, jakby znalazła się w szkole. Wszyscy już siedzieli w nierównym kręgu krzeseł pośrodku sali. Czekali na Hester - wszyscy poza matką Alison. Czemu jej tu nie ma?

Popatrzyła po twarzach zgromadzonych osób. Andy French ze swymi skośnymi oczami i dość spiczastym nosem wyglądał jak przystojny elf. Uśmiechał się złośliwie i Alison uznała, że pewnie jest nadwornym żartownisiem zespołu. W każdej szkole, do której chodziła, spotykała kogoś podobnego, ucznia, który uwielbiał plotkować, odszczekiwał się nauczycielom i ciągle coś knuł. Żartownisie byli w porządku - jeśli tylko im nie podpadłaś.

Ilene Nolan i Silver McConnell siedziały obok siebie, rozmawiając cicho. Ilene była malutka i jasnowłosa, Silver zaś wyglądała jak gwiazda filmowa. Alison przywykła do tancerzy i ich wdzięk traktowała jako coś oczywistego, ale przy Silver w czarnych rajtuzach i trykocie z długimi rękawami wszyscy pozostali wyglądali niezdarnie, a Alison poczuła się jak wór kartofli. Odwróciła się do drzwi, oczekując pojawienia się matki. Nie mogła zasnąć, bo Hugo na pewno by ją obudził. Może źle się czuła? Może, pomyślała Alison, powinnam pójść i jej poszukać?

Mężczyźni mieli na sobie podniszczone bluzy i stare spodnie od dresu. Przyszli ze sportowymi torbami, które położyli pod stołem w kącie.

- O Boże, bardzo wszystkim przepraszam... - Otworzyły się drzwi i w progu stanął jakiś mężczyzna. Począł, aż wszyscy na niego spojrzeli, i ruszył do przodu dopiero wtedy, gdy Hugo wskazał mu krzesło. Alison przyglądała mu się uważnie. To zapewne Nick Neary, jedyna osoba w tym zespole, której nie знаła. Był bardzo przystojny, miał jasnobrązowe włosy z popielatoblond pasemkami i oczy zielonkawoniebieskie jak morska woda. Hugo cicho odchrząknął na znak, że chce coś powiedzieć.

Stanął wewnątrz kręgu. Alison próbowała skupić się na jego słowach, ale jej wzrok wciąż wędrował do Nicka. Z wielkim wysiłkiem przeniosła spojrzenie z powrotem na Hugo.

Był bardzo wysoki i szczupły, miał w sobie coś z ptaka szlachetnego gatunku. Zawsze ubierał się tak samo: w ciemne koszulki polo i ciemne spodnie. Miał ciemne włosy i oczy, dość ostre rysy twarzy, wysokie czoło i szerokie usta. Alison pomyślała, że trudno go nazwać przystojnym, za to uśmiech zmieniał całą jego twarz. Rozejrzał się po zgromadzonych, po czym zaczął mówić o przygotowywanym spektaklu.

- Sarabanda jest baśnią - powiedział. - Jak wiecie, stworzyłem choreografię do Sarabandy Edmunda Norlanda. To dość krótki utwór, więc kompozytor jazzowy, Frank Marron, napisał wariację na temat oryginału. Jest dla nas wielkim zaszczytem, że podczas festiwalowych przedstawień będzie nam akompaniować na fortepianie, kontrabasie i perkusji Tercet Mike'a Spreckleya. Są rozchwytywani, ale zdążą przyjechać na próbę kostiumową. Oznacza to, że nie będziecie mieli możliwości ćwiczyć przy muzyce na żywo, ale mam dobre nagranie. Obiecuję, że wkrótce każdą nutę poznacie lepiej niż jakąkolwiek inną melodię do tej pory. To wspaniały utwór. Claudia wystąpi jako Księżniczka, Ilene - jako Piastunka, a Andy naturalnie będzie Błaznem... - tu Hugo urwał w oczekiwaniu na śmiech, który rzeczywiście się pojawił. - Nick wcieli się w Kochanka, a Silver McConnell - w Anioła. Oczywiście wszyscy znacie Silver. Mamy wielkie szczęście, że znalazła czas, by zatańczyć z nami na festiwalu.

Alison zobaczyła, że Silver skłoniła głowę w podziękowaniu za uśmiechy, które wszyscy jej posyłali. Dziwiła się, że Hugo nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego nieobecnością jej matki. Może się pokłócili i Claudia nie przyjdzie? Hugo wrócił do opowieści o Sarabandzie.

- W historii tej niewiele się dzieje. To po prostu baśń o księżniczce, która musiała wybierać między przyjemnościami życia doczesnego, miłością i tak dalej, a urokiem śmierci. Utwór porusza temat, który rzadko pojawia się na scenie: atrakcyjność śmierci. Akcja podzielona jest na dziesięć scen. Żadna z nich nie trwa dłużej niż dziesięć minut. Przerobię je z poszczególnymi tancerzami, kiedy już opracujemy grafik prób. Ogólnie rzecz biorąc, chodzi o to, że

Piastunka namawia Księżniczkę do czerpania z życia, opowiada o zaletach zacisza domowego i małżeństwa, a Błazen pokazuje jej różne rozrywki. Księżniczka poznaje Kochanka, zakochują się w sobie. Tańczą najpierw z Piastunką, a potem z Błaznem. Wtedy pojawia się Anioł Śmierci i próbuje odbić Księżniczkę Kochankowi. Kochanek i Anioł tańczą razem, walcząc o względy Księżniczki. W końcu Księżniczka wybiera miłość, a Anioł na pożegnanie wykonuje taniec solowy. Wszyscy się radują. Pas de deux Księżniczki i Kochanka przechodzi w zbiorowy taniec w finale. Teraz następuje coś w rodzaju kody (Koda - w balecie: końcowa część pas de deux lub zbiorowy taniec finalny.): kiedy Kochanek śpi, Anioł i Księżniczka tańczą razem. Oboje wiedzą, że spotkają się znowu, kiedy Śmierć wróci po Księżniczkę pod koniec jej życia. Krótkie balety to tradycja Wychwood House. Zaczynamy o wpół do ósmej, by po przedstawieniu widzowie zdążyli wrócić do cywilizowanego świata jeszcze przed zamknięciem restauracji. Po premierze, w wigilię Trzech Króli, mamy przyjęcie, które Hester tradycyjnie wydaje dla zespołu, przyjaciół Arkadii i gości honorowych. Przy okazji - Hester woli, żeby się do niej zwracać po imieniu, a nie „panno Fielding”.

- Skąd tyle wiesz, Hugo? - zdziwił się Andy. - Wydawało mi się, że jesteś jednym z nas, że obracasz się wśród plebsu w rzeczywistym świecie, a nie w tych eleganckich kręgach. Ja się czuję jak ryba bez wody. Cały ten splendor... Nie bardzo tu pasuję.

Hugo roześmiał się.

- W zeszłym roku przyjechałem tu na premierę, żeby rozeznąć się w sytuacji, atmosferze i tak dalej. Zawsze chciałem wygrać udział w festiwalu w Wychwood i nawet sobie nie wyobrażacie, jak bardzo się cieszę, że tu jestem, i to z tak utalentowanymi tancerzami. Poważnie. To będzie wspaniałe przedstawienie, ale o jedno was proszę. Oczekuję od was stuprocentowego zaangażowania. Jak wiedzą osoby, które już od jakiegoś czasu są w tym zespole, nie ma w nim miejsca dla obiboków. W zamian oczywiście jestem do waszej dyspozycji zawsze, ilekroć chcielibyście o czymś porozmawiać albo mieli jakieś pytania. Zgoda?

Urwał, rozejrzał się, czy ktoś chce coś powiedzieć, ale wszyscy tylko kiwali głowami i uśmiechali się, więc podjął wątek. Czyżby nikt nie zauważył, że nie ma Claudii? Ali - son pomyślała, że matka z całą

pewnością nie wykazała się stuprocentowym zaangażowaniem, była jednak pewna, że Hugo nie klóciłby się z nią przy innych. Mówił dalej.

- Scenografia jest dziełem Aubrey Godfeld. Później możecie obejrzeć makietę, która znajduje się w rekwizytorni. Jest przepiękna. Uznałem, że powinniśmy nadrobić prostotę tej historii i krótki czas trwania przedstawienia wspaniałą scenografią i kostiumami.

- Kiedy je przywiozą? - spytała Ilene.

- Wszystko powinno tu być pojutrze. Nie martw się, będziecie mieli kilka dni, by się do nich przyzwyczaić. Czy są jeszcze jakieś pytania? - Zerknął na zegarek. - Lada chwila przyjdzie Hester, żeby oficjalnie się z nami przywitać. Weźmie też udział w pierwszej lekcji. To również tradycja Wychwood.

- Tę znałem! - zawołał Andy. - Czytałem o tym artykuł w jakimś magazynie. Patrzcie, na jej cześć włożyłem niepodarty T - shirt!

Wstał i wykonał piruet, a wszyscy się roześmiali. Zaczęto ustawiać krzesła pod ścianami, by przygotować salę przed przyjściem Hester. Mężczyźni zdjęli spodnie od dresu i wrzucili je do toreb. Wszyscy zostali w trykotach i rajtuzach. Alison przyglądała się Nickowi w beżowym T - shircie i czarnych rajtuzach i zastanawiała się, jak by się czuła, mając go za partnera w tańcu.

Przygotowania zajęły im całą wieczność. Zawracanie głowy. Musieli zmienić buty, zawiązać wstążki, nałożyć elastyczne opaski przytrzymujące włosy, i tak dalej.

- Hester idzie - powiedział Hugo przez ramię. Otworzył drzwi i Hester weszła, uśmiechając się i przenosząc wzrok z jednej osoby na drugą. Stała obok Hugo, który dokonał prezentacji.

- Proszę o uwagę. To jest Hester Fielding, chyba nie muszę jej przedstawiać. Z pewnością podzielicie moje uczucia, jeżeli powiem, że jestem szczęśliwy i zaszczycony twoją obecnością, Hester, oraz podziwiam twoją determinację, by zorganizować festiwal wszech czasów. Drodzy moi, teraz ona sama powie parę słów i poprowadzi pierwszą lekcję. Panie i panowie: Hester Fielding.

Alison uznała, że Hester nawet w połowie nie robi tak wspaniałego wrażenia jak zeszłej nocy w szlafroku, ale i tak wyglądała, jakby zeszła ze stron jakiegoś magazynu. Miała na sobie czarne spodnie z jedwabiu i golf z niezwykle miękkiej, niebieskoróżowej wełny. Stała bardzo prosto, a ręce ułożyła tak, że

wyglądały szczególnie pięknie. Ja bym nie wiedziała, co zrobić z rękami, pomyślała Alison.

Hester zaczęła mówić łagodnym, dość cichym głosem. Alison słuchała tylko jednym uchem, bo jednocześnie obserwowała tancerzy, chcąc domyślić się po ich minach, co o tym wszystkim sądzą. Silver patrzyła na Hester z podziwem. Ilene i Andy wychylili się do przodu, jakby wyobrażali sobie, że nauczą się, jak zostać żywą legendą, jaką była Hester Fielding, tylko jej słuchając.

- Witam wszystkich. Bardzo się cieszę, że mogę was gościć w Wychwood House i Arkadii. Nie będę was zanudzać zbyt długim przemówieniem, chciałam tylko powiedzieć jedno: czujcie się tu jak u siebie w domu. Mam nadzieję, że przygotowania do występu sprawią wam prawdziwą radość. Poprowadzę pierwszą lekcję, potem jednak pozostawię was samym sobie. Obejrzę dopiero próbę kostiumową. Z trudem oprę się pokusie towarzyszenia wam w próbach, bo zawsze bardzo mnie ciekawi, jak idą przygotowania, ale niespodzianka końcowego efektu jest większą pokusą, a poza tym jestem dość zajęta organizowaniem lekcji, które zaczynają się tu w lutym. Bawcie się dobrze. Dziękuję, że przyjechaliście do Wychwood House. Jestem pewna, że Sarabanda będzie wspaniałym przedstawieniem.

Alison zaczęła klaskać z całą resztą. Dziwne, pomyślała, ani trochę się nie nudzę, cieszę się, że tu przyszłam, zamiast samotnie siedzieć w domu. Teraz tancerze zaczęli rozgrzewkę przy barze, robiąc skłony i rozciągając się. Ta Silver jest niesamowita. Jak to możliwe, że da się ustawić ciało w podobnej pozycji? Położyła jedną nogę na poręczy, a potem pochyliła się nad nią, głową dotykając kolana. Pozostali robili skłony, opierając dłonie na podłodze, albo wykonywali ruchy jak w jodze, by się rozluźnić.

Nick zauważył, że Alison mu się przygląda, i podszedł do niej.

- Cześć! - powiedział z uśmiechem. - Chyba się nie znamy. Jestem Nick Neary. Jak się nazywasz?

- Alison Drake. Jestem córką Claudii.

- Och, tak. Hugo mówił, że Claudia przyjedzie z dzieckiem. Myślałem jednak, że chodzi o małe dziecko. Co za dureń ze mnie. Lubisz balet?

Alison zawahała się. Zbytńia szczerłość nie była teraz dobrym wyjściem.

- Czasami. Ale nigdy nie myślałam o tym, żeby tańczyć.

(O Boże, ty idiotko. Jak można wygadywać takie głupoty? Chyba nikt, kto ma choć odrobinę oleju w głowie, nie pomyślałby, że taka góra tłuszczu chciałaby zostać baletnicą!).

- Ja czasami myślę o innych zajęciach. Na przykład o tym, by zostać aktorem. Na pewno nie musiałbym aż tak ciężko pracować.

Byłbyś fantastycznym aktorem, pomyślała.

- Tak, balet to ciężka praca. Wiele osób nie zdaje sobie z tego sprawy.

Hugo przystąpił do ustawienia wszystkich w rzędzie, by zacząć lekcję. Nick uśmiechnął się do Alison, a potem - ni z tego, ni z owego - wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej dłoni.

- Bardzo miło mi się z tobą rozmawiało, Alison, ale obowiązki wzywają - powiedział, wskazując głową na Hugo i Hester. Alison podobała mu się. Najwyraźniej mu się podobała. Boże, jestem taka szczęśliwa, pomyślała.

- Czy wszyscy są gotowi? - spytała Hester. - Zaczę od podstawowych kroków. Są to ćwiczenia, które codziennie wykonywałam z moją nauczycielką, Olgą Rakovską, kiedy miałam dziewięć lat. Myślę, że cały czas się sprawdzają...

W tej chwili otworzyły się drzwi i do sali w wielkim pośpiechu weszła Claudia. Alison natychmiast zauważyła, że matka jest podenerwowana, bo nie spięła włosów i była trochę zarumieniona. Wyglądała tak, jakby zasnęła. Już miała zdjąć płaszcz, by przygotować się do lekcji, kiedy Hester zamilkła i spojrzała na nią.

- Nie mam w zwyczaju powtarzać dwa razy tego samego, więc niestety przegapiłaś początek lekcji. A teraz wszyscy musimy czekać, aż włożysz baletki. To marnowanie naszego czasu.

- Przepraszam - powiedziała Claudia. - Zasnęłam.

- Proszę, aby to się więcej nie powtórzyło. Prawdziwym profesjonalistom takie rzeczy się nie zdarzają. Nie jestem skłonna poświęcać czasu zespołowi, którego primabalerina myśli, że może przyjść na lekcję, kiedy jej się podoba.

- Przecież przeprosiłam. - Alison rozpoznała „niebezpieczny” ton matki: przesłodzony i zbyt miły, który oznaczał, że lada chwila Claudia może przestać nad sobą panować. - Chyba nie straciłam zbyt wiele, prawda?

Od tego uśmiechu piekło mogłoby zamarznąć. Alison zastanawiała się, czy Hester wyczuwa wściekłość Claudii. Nie, jeśli się jej nie zna, nie sposób się zorientować.

- Straciłaś początek lekcji. Nie wysłuchałaś też tego, co miał do powiedzenia Hugo. To rzeczywiście niewiele.

Alison z podziwem spojrzała na nauczycielkę. Wyraźnie nie zamierzała dać Claudii forów ani nie przejmowała się histerią, która lada chwila groziła ze strony jej matki. Mówiła dalej, ale już do całego zespołu.

- W czasie gdy Claudia będzie się przygotowywać, chciałabym wam coś powiedzieć. Od tancerzy, którzy przyjeżdżają do Wychwood, oczekuję perfekcji. Nie zadowolę się byle czym. Nie toleruję wymówek. Uważam, że prawdziwi tancerze powinni przychodzić punktualnie na lekcje, ciężko pracować, szanować swoich kolegów, a przede wszystkim szanować wspólne dzieło, jakim jest wystawiany balet. To przedsięwzięcie zespołowe, co oznacza, że wszyscy muszą współpracować. Mam nadzieję, że się ze mną zgadzacie. - Wszyscy przytaknęli głowami, a Claudia już zajęła swoje miejsce przed Hester, gotowa do ćwiczeń. Nauczycielka uśmiechnęła się do niej. - Dobrze. Możemy brać się do pracy. Zaczniemy od demi - plies.

Rozpoczęli ćwiczenia, które zapewne wykonywali już miliony razy. Alison słuchała poleceń - plies, entrechats, demi - plies, jetes - ale teraz, gdy jej matka była zajęta lekcją, Alison mogła znowu popatrzeć na Nicka. Przyglądała się, jak się porusza, zachwycała się jego gracją. Wciąż czuła na ręce jego dotyk. Rozmawiał z nią tak, jakby naprawdę mu się podobała.

Co za suka, pomyślała Claudia, gdy po lekcji Hester wychodziła z sali. Jak ona śmiała w taki sposób zbesztać mnie przed całym zespołem? Co za tupet! Czy ona nie wie, kim jestem? Na miłość boską, cóż takiego straciłam? Absolutnie nic. Wstępna mowa Hugo (wielkie rzeczy!) i pewnie parę komunałów, które powiedziała ona sama. Wielka mi żywa legenda! Teraz ja jestem gwiazdą. To moja twarz pojawia się na okładkach „Vogue”. Jej czas się skończył, kim teraz jest? Jakimś tam dyrektorem festiwalu! Nikim więcej. Balet obszedłby się bez niej, a beze mnie wszystko wzięłoby w łeb. Powinnam była coś powiedzieć, zareagować inaczej.

Claudia wiedziała jednak, że było to zupełnie niemożliwe. Naraziłaby na szwank całą przyszłość Sarabandy. Może i jestem egoistką, ale nie aż taką, nie zamierzam niszczyć wielkiej szansy Hugo. Pogratulowała sobie własnej dojrzałości. Tylko że jednym z powodów, dla których zdobyła się na milczenie, było to, że bardzo chciała tańczyć w roli Księżniczki. Wiedziała, że gdyby Hester tego zażądała, Hugo bez wahania oddałby rolę innej baletnicy. Zawsze powtarzał: Nikt nie jest niezastąpiony. Na samą myśl o tym, że mogłaby wypaść z obsady, zbierało jej się na płacz. Ta rola była szansą, by zamknąć usta tym, którzy zaczynali przebąkiwać o końcu jej kariery i za plecami spekulowali na temat wieku sławnej tancerki. Nie, będzie grzeczna i wszystko dobrze się skończy. Cała ta Hester, którą wszyscy tak się zachwycają, będzie musiała się pokajać. Claudia wyobraziła sobie tę scenę: Hester wręcza jej kwiaty i mówi: „Byłaś cudowna. Sama bym nie zatańczyła lepiej”.

Zaczęła się właściwa część próby. Claudia czekała, aż Hugo ją zawoła, i z roztargnieniem przyglądała się ćwiczeniom, jakie wykonywał z Ilene i Andym. Nick z zamyśloną miną stał na drugim końcu sali. Pewnie jak zawsze gra, pomyślała Claudia. Niewątpliwie jednak był fantastyczny. Spojrzała na jego długie nogi. Słyszała pogłoski, że jest gejem, chociaż oglądał się za każdą ładną dziewczyną. Przyglądając mu się, zaczęła odczuwać coś aż nadto znajomego: pożądanie. Usiadła prosto, zastanawiając się, czy istnieje coś bardziej podniecającego niż możliwości, jakie oferuje życie. Miała wrażenie, że dreszczyk podniecenia zapuszcza delikatne korzonki w jej żyłach. Czują je. Weź się w garść, nakazała sobie. Skup się na próbie.

Muzyka była nieco zbyt nowoczesna jak na zamiłowania Claudii. Jej ulubionym kompozytorem był Czajkowski, a prawie każdy balet po Rymskim - Korsakowie i jego boskiej Szeherezadzie wydawał jej się za mało melodyjny. Nigdy nie powiedziała tego Hugo, który uwielbiał każdą melodię, której nie dało się zanucić. Uwielbiał muzykę pozbawioną melodii. Nie dało się tego powiedzieć o Sarabandzie, ale daleko jej było do Jeziora łabędziego i Claudia musiała naprawdę się skoncentrować, by trafić krokami w odpowiednie nuty.

- Claudio, przećwiczmy teraz twoje wejście - powiedział Hugo, odwracając się do niej. Stała przed nim, a on włączył ten fragment

muzyki, przy którym po raz pierwszy Księżniczka pojawia się na scenie. - Nie, Claudio. Nie, nie i jeszcze raz nie. Już to przerabialiśmy, prawda? Trzy kroki i pauza. Słuchaj muzyki. W niej jest wszystko. Zrób to jeszcze raz, proszę.

Claudia powtórzyła układ, ale nie mogła się skupić. Musi chwilę porozmawiać z Hugo. Przez moment niemal stracił cierpliwość, a ona w takiej sytuacji zawsze mówiła choreografom: podczas prób nie wchodzę w konfliktowe sytuacje. Nie reaguję na groźby, więc albo się uspokoisz, albo wyjdę. Przeważnie się opanowywali i wychodzili z siebie, by traktować ją szczególnie uprzejmie. Hugo miał apodyktyczny styl pracy, choć nie było takiej potrzeby. Pomyślała, że lepsze wyniki osiąga się serdecznością. Musi mu o tym powiedzieć, zanim będzie za późno.

Nigdy jednak nie tracił panowania nad sobą. Był na to zbyt inteligentny, choć nie krył irytacji jej niektórymi zachowaniami. Zgoda, może i nie dawała z siebie wszystkiego, ale przecież dopiero zaczynali próby. Miała mnóstwo czasu, by przyłożyć się do pracy, a poza tym przyjechała w środku nocy, zasnęła i nawet nie zdążyła zjeść śniadania przed tą cholerną lekcją. Właściwie to, że zasnęła, było winą Hugo. Przecież mógł ją obudzić, prawda? Wprawdzie jak przez mgłę pamiętała, że ktoś nią potrząsał, ale było jeszcze za wcześnie, więc usnęła znowu. Jutro bardziej się skupi.

Kiedy Hugo skończył ćwiczyć z nią pierwszy układ, znowu usiadła. Dziwne, Alison przyszła na próbę. Gapi się na Nicka jak sroka w gnat, ale przynajmniej jest tutaj i zachowuje się całkiem normalnie. To dzięki mnie, pomyślała Claudia. Raz na zawsze rozwiązałam ten problem, ale tamtego dnia postąpiłam dość okrutnie. Ile Alison wtedy miała lat? Dziewięć, może dziesięć. Całymi popołudniami działała mi na nerwy. „Nudzę się, mamusiu. Nie chce mi się bawić lalkami. Nie chce mi się iść na górę i sprawdzać, co robi Joanie. Nie chce mi się oglądać telewizji” - i tak dalej, i tak dalej. Claudia myślała, że oszaleje. Zupełnie straciła kontrolę nad sobą: nawrzeszczała na to biedne dziecko, aż twarz jej poczerwieniała i wykrzywiła się z gniewu. Jeszcze teraz pamięta, jak się wtedy czuła, jak zaciskała usta i dłonie, by nie uderzyć Alison.

„Nic mnie nie obchodzi, że się nudzisz. Cholera jasna, weź jakąś książkę czy coś i się zamknij! Po prostu się zamknij! Nie mam ochoty wysłuchiwać twojego jęczenia. To nie moja wina, że nie umiesz się

niczym zająć! Boże, twój ojciec nawet nie wie, jakie ma szczęście, że rzucił wszystko. Może powinnam cię wysłać do niego i tej całej Jeanette. Ciekawe, czyby ci się tam podobało".

Trzeba przyznać, że Alison nie pozostała jej dłużna. Odkrzyknęła: „Dobrze, pojedę i już nigdy cię nie spytam, co mam robić. Sama znajdę sobie jakąś zabawę i nic mnie nie obchodzi, czy ci się spodoba, czy nie, a jak jeszcze raz będziesz dla mnie taka niedobra, to pójdę do jakiejś gazety i powiem, że ta cudowna balerina to jędrza, która wrzeszczy na własną córkę. Ciekawe, ilu dziennikarzy przyjedzie, żeby zrobić ci zdjęcie. Nienawidzę cię!".

Claudia uśmiechnęła się. Inteligentne posunięcie. Alison wyciągnęła asa z rękawa. Oczywiście natychmiast przytuliła i ucałowała dziewczynkę, nawet uroniła kilka łez i zaczęła z egzaltacją zapewniać ją o miłości i przywiązaniu, udawała, że jest czymś zestresowana, przeprosiła i obiecała, że to się już nigdy nie powtórzy. Zadziałało. Mniej więcej. Alison nie poszła do żadnej gazety, ale Claudia wiedziała, że jej córka nie dała się nabrać. No, ale przynajmniej już nie każe mi wymyślać rozrywek, więc w sumie wszystko poszło po mojej myśli.

Często się zastanawiała, czy kocha swoje dziecko. Czy kocha ją tak jak należy, tak jak inni uwielbiają swoje potomstwo. Kiedy była w ciąży, nie mogła doczekać się porodu. Godzinami wyobrażała sobie, jak cudownie będzie wyglądać na zdjęciach z malutkim dzieckiem na rękach. Nikt jej nie powiedział, że przy niemowlęciu jest tyle pracy, a poza tym oczywiście musiała urodzić najtrudniejsze dziecko na świecie. Pamiętała zmuszanie do jedzenia i nieprzespane z powodu jej płaczu nocie - cud, że pozostała w niej choć odrobina uczucia.

Westchnęła i pocieszyła się myślą, że z całą pewnością kocha Alison. Oczywiście, że tak. Po prostu tak często popada w irytację, że trudno jej dotrzeć do tego, co czuje naprawdę. Przynajmniej tutaj, w Wychwood House, nie musi się o nią martwić. Alison może spacerować po rozległym ogrodzie, oglądać ten ogromny dom, bawić się z kotem. Poza tym wygląda na to, że zadurzyła się w Nicku. Da sobie radę.

Claudia przestała myśleć o Alison i znowu zadumała się nad Nickiem. Mogłabym godzinami na niego patrzeć, pomyślała, po czym schyliła się, by zdjąć baletki i ukryć rumieniec, który wpłynął na jej

twarz, gdy wyobraziła sobie jego nagie ciało. Bycie rudzielcem ma swoje minusy.

Mężczyzna, który wszedł do kuchni i przyłączył się do wspólnego posiłku, wyglądał jak ucieleśnienie idealnego ukochanego dziadziusia. Albo starego wujaszka, pomyślała Alison. Był o wiele za stary jak na tancerza, choć miał charakterystyczną dla tego zawodu szczupłą sylwetkę. Hugo wstał, odsunął swoje krzesło, podszedł do przybysza i uściśnął mu dłoń. Potem obaj usiedli koło siebie. Skąd się nagle wzięło dodatkowe krzesło? Zupełnie jakby zmaterializowało się z powietrza. Nie, po prostu Andy przesiadł się o krzesło dalej i zwolnił miejsce między sobą a Nickiem.

- Proszę o uwagę - powiedział Hugo. - Chciałbym wam kogoś przedstawić. To jest George Scott, główny oświetleniowiec, zarządca domu, a także sekretarz festiwalu w Wychwood. Jak widzicie, to bardzo ważna postać. Jest mężem Ruby, którą niektórzy z was już poznali.

George uśmiechnął się i powiedział:

- Witam wszystkich. Cieszę się, że przyjechaliście, i mam nadzieję, że miło spędzicie czas w Wychwood. Hugo, przedstawiając mnie, był bardzo łaskaw, ale zajmuję się głównie tym, by wszystko przebiegało bez zakłóceń, więc gdybyście mieli jakieś problemy, bez wahania zwracajcie się od razu do mnie. Chętnie pomogę.

Usiadł i nalał do swojej szklanki soku pomarańczowego z dzbanka, który stał pośrodku stołu. Potem nałożył sobie na talerz zimnych mięs i sałatki, po czym zwrócił się do Alison.

- Chyba jeszcze nie znam tej młodej damy. Czy ktoś może nas sobie przedstawić?

- To Alison, moja córka - powiedziała Claudia tonem, w którym, zdaniem Alison, nie było za grosz zadowolenia.

- Bardzo mi miło - powiedział George z uśmiechem. Alison niepewnie odwzajemniła jego uśmiech. Wokół niej toczyła się rozmowa. Ilene i Andy rozprawiali o Hester.

- Jest niesamowicie wytworna - orzekła Ilene. - Ile ma lat? Pięćdziesiąt?

- Pięćdziesiąt trzy - odparł Andy. - Sprawdziłem to. Spotykała się z Edmundem Norlandem, tym, który skomponował muzykę do Sarabandy. Na pewno o tym nie wiedziałaś.

- Jak to „spotykała się”? To znaczy, że sypiali ze sobą?

- Nie sędzę. Wiem tylko, że nigdy nie wyszła za mąż. A jej partner, Kaspar Beilin, który teraz ma własny zespół w San Francisco, nigdy nie ukrywał, że jest gejem. Nie zapominaj, że w tamtych czasach prasa była o wiele bardziej dyskretna niż teraz. W domowym zaciszu można było robić wiele rzeczy, które dzisiaj od razu trafiłyby na pierwsze strony brukowców.

- A ty? Co takiego robisz, co mogłoby trafić na pierwsze strony gazet? - spytała Claudia, która usłyszała ostatnie zdanie jego wypowiedzi.

- Na pierwsze strony? Moi? Nigdy. Moje życie uczuciowe nikogo nie obchodzi. Dziennikarze biegają za gwiazdami. Takimi jak ty, Claudio. - Uśmiechnął się do niej promiennie, a Alison zauważyła, że matka rozluźniła się i chyba po raz pierwszy tego dnia szczerze się uśmiechnęła - tylko dlatego, że usłyszała komplement. Jest żałosna! Alison wyciągnęła rękę po kolejną bułkę - były przepyszne, świeżutkie, z prawdziwą złotą skórką, a obok leżało masło - kiedy Claudia odezwała się tak głośno, że jej słowa odbiły się echem w olbrzymiej kuchni, uleciały pod sufit i zawisły tam na chwilę, zanim spłynęły do uszu wszystkich obecnych, a przynajmniej tak brzmiało to dla Alison.

- Kochanie, chyba nie bierzesz jeszcze jednej bułki? Zjadłaś już dość dużo. Weź mandarynkę albo inny owoc.

Alison poczuła, że robi jej się gorąco. Bez słowa odłożyła bułkę. Mam ochotę wcisnąć jej twarz w talerz, pomyślała, i rozsmarować po niej liście sałaty i pestki pomidorów. Mogłabym wziąć nóż i pociąć ten jej głupi, różowy dres. Zauważyła, że nagle wszyscy zaczęli rozmawiać głośniejszym i z większym ożywieniem, by ukryć zażenowanie. Nikt się nie odezwał, ale zobaczyła, że Hugo patrzy na Claudię ze zgrozą, a potem Silver spogląda na Hugo, pochyla się i mówi coś do George'a.

Z misy stojącej pośrodku stołu wzięła mandarynkę, obrała ją i zjadła, nie czując smaku. Nagle Nick wstał od stołu. Wychodząc, odwrócił się, spojrzał prosto na nią i mrugnął. Nie powiedział ani jednego słowa, ale Alison zrozumiała. Mrugnięcie miało oznaczać: „Ach, te matki!”.

Hester czekała w biurze na Hugo. Od razu na początku współpracy ustalili, że będzie ją na bieżąco informował o wszystkim, co się dzieje na próbach. Nie uczestniczyła w nich,

ale chciała się upewnić, czy przygotowania przebiegają bez zakłóceń, a także czy choreograf jest zadowolony z warunków pracy w Arkadii.

Zespół baletowy miał teraz przerwę na lunch. Hester pomyślała, że wokół panuje taka cisza, jakby dom był pusty. Aż trudno uwierzyć, że jest pełen ludzi. Przygotowywanie baletu nie pozostawia wiele wolnego czasu. Dzisiejszy dzień stanowił niewielkie odstępstwo, ale w pozostałe dni próby miały trwać całe popołudnie.

Edmund przysłał jej kolejną kartkę. Miała ich już całą kolekcję, którą ustawiła na kominku, by móc go sobie wyobrażać w Wiedniu. Dzisiejsza pocztówka przedstawiała jakiś barokowy budynek ozdobiony gargulcami, zawijasami i mnóstwem innych ornamentów. Miała też pocztówki przedstawiające pałacowe ogrody, scenki uliczne, portret Johanna Straussa oraz całkiem sporo reprodukcji dzieł z muzeów i galerii sztuki. Pisał niemal codziennie. Tego dnia napisał swym idealnie równym, drobnym charakterem pisma:

„Czy pamiętasz tournée w 1963 roku? Pamiętasz, jak siedzieliśmy w kawiarni tuż obok tego kościoła i jedliśmy tort, w którym było więcej kremu niż ciasta? Teraz żaden tancerz nie pozwoliłby sobie na takie obżarstwo. Mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku, Hester. Do 2 stycznia jeszcze tylko kilka dni. Jutro jadę do Nowego Jorku. Nie będzie to łatwe. Mocno całuję, E.”

Ktoś zapukał do drzwi. Hester odłożyła pocztówkę i zawołała:

- Proszę!

Hugo na chwilę zatrzymał się w drzwiach.

- Można? Mieliśmy porozmawiać.

- Tak, tak, oczywiście. Usiądź, proszę.

Bardzo jej się podobało, że Hugo nie zrobił wielkiego przedstawienia, szukając miejsca, gdzie mógłby usiąść, tylko po prostu podszedł do fotela i położył na podłodze obok teczkę pełną notatek (był uspokajająco dobrze zorganizowany).

- Wiesz, niektórzy choreografowie, którzy tu przyjeżdżali, nie lubili ze mną rozmawiać - powiedziała. - Uważali, że jestem zbyt apodyktyczna. Jeden stwierdził, że wszystko chcę kontrolować.

- Ja tak nie uważam - odparł Hugo. - Dobrze się czuję w twoim towarzystwie. Cieszę się, że mogę z tobą porozmawiać o problemach, których nie mogę omówić z członkami baletu.

- To dobrze, że masz takie podejście. Po prostu lubię trzymać rękę na pulsie, i to wszystko. A czasami łatwiej porozmawiać z kimś, kto nie jest ci bardzo bliski. Ale najpierw powiedz mi coś o sobie. Opowiedz o swoich rodzicach.

- Moja matka zmarła w zeszłym roku. Byłem dzieckiem adoptowanym, ale to oczywiście ani trochę nie zmniejszyło mojego żalu po jej odejściu. Poza tym nigdy nie było to tajemnicą, więc nigdy też nie stanowiło dla mnie problemu. Byli moimi rodzicami i zawsze tak ich traktowałem. Oboje pracowali jako architekci, mieli własną firmę. Ojciec czuje się teraz osamotniony. Nie odwiedzam go tak często, jak powinienem, bo mieszka aż pod Newcastle, a ja prowadzę balet w Londynie. Ale święta Bożego Narodzenia mieliśmy bardzo udane.

- Zaraz potem musiałeś wyjechać. Bardzo mi przykro.

- On rozumie, że udział w tym festiwalu jest dla mnie zaszczytem. Był pod wielkim wrażeniem, kiedy wymieniłem twoje nazwisko. Jesteś chyba jedyną baletnicą, o której słyszeli nawet ludzie, którzy nie widzieli ani jednego baletowego przedstawienia.

- To bardzo miłe, że tak twierdzisz.

Hugo zatoczył ręką w powietrzu, wskazując na zdjęcia na ścianach.

- Wszyscy cię pamiętają. Twoje występy zostały nagrane, są utrwalone już na zawsze. Silver McConnell powiedziała, że tylko ze względu na ciebie zgodziła się zatańczyć w Sarabandzie. Ubóstwia cię.

Hester roześmiała się.

- To absurdalne, ale takie słowa nadal sprawiają mi wielką przyjemność, chociaż już od lat nie tańczę. Prowadzę lekcje i codziennie wykonuję podstawowy zestaw ćwiczeń, ale już od dawna nie jestem baletnicą. Spójrz na to... - Hester zsunęła buty i pokazała stopy w pończochach. - Kto przy zdrowych zmysłach tak by sobie zdeformował stopy? Zobacz, jakie okropne, sękaty i powykrzywiane. To cena za lata tańca w balecie. Za wszystkie lekcje. Za godziny en pointe. To szaleństwo.

- Ale piękne szaleństwo. W każdym razie w twoim wykonaniu. Bardzo piękne.

- Dziękuję, ale płacę za nie naprawdę dużo. Zdeformowane stopy i bóle stawów, które zapewne z wiekiem będą się nasilać. Och, nie

słuchaj mnie. Po prostu mam zły nastrój. Porozmawiajmy o Silver McConnell. To bardzo obiecująca tancerka.

- Silver to mój pierwszy problem. Jest bardzo utalentowana, może nawet za bardzo. Osiąga wspaniałe rezultaty, nie pracując tak dużo jak inni.

- Spodziewam się, że zaczniesz pracować więcej, kiedy pokażesz, czego od niej oczekujesz.

- Spróbuję. Właśnie idę na próbę z nią.

- Jeżeli jej talent jest prawdziwy, zrozumie, o co ci chodzi. Daj mi znać, jak ci poszło.

- Dobrze. - Hugo wstał. - Dziękuję ci za rozmowę. Z niecierpliwością będę czekał na spotkania z tobą. Naprawdę.

- Ja również. - Patrząc, jak Hugo wychodzi z pokoju, uświadomiła sobie, że powiedziała to szczerze. Polubiła go. Ale co ją naszło? Po co pokazywała mu swoje stopy? Nigdy wcześniej nie zrobiła niczego podobnego. Wzięła pocztówkę od Edmunda i postawiła ją obok innych na kominku. Wyobraziła sobie, jak mu opowiada, że bez chwili namysłu pokazała stopę obcemu mężczyźnie, i jak będzie się śmiał z całego serca. Jego śmiech od samego początku oczarował cały zespół baletowy Charleroi.

1950

- Chciałbym wam przedstawić Edmunda Norlanda - powiedział Piers, wychodząc na scenę Teatru Królewskiego. Członkowie zespołu siedzieli na widowni. Hester, Dinah i Nell przycupnęły w tylnym rzędzie, bo stamtąd najlepiej słuchało się przemów Piersa. Właśnie byli w połowie prób do Giselle i Hester niekiedy przyłapywała się na tym, że marzy na jawie, gdy z radością przypominała sobie, że to ona, Hester Fielding, wystąpi w głównej roli. Ledwie skończyła siedemnaście lat, a już ma zatańczyć jako Giselle! Nie mogła uwierzyć we własne szczęście i codziennie wykonywała wysiłek powrotu z obłoków na ziemię. Piers powiedział jej, że zaryzykował, ale wybrał ją, bo jest zarazem dość młoda i wystarczająco dobra. Estelle miała być Królową Willid, Miles tańczył Loysa, a Dinah, ku swej radości, została obsadzona w roli Batylidy. Było oczywiste, że Madame Olga przyjdzie na premierę. Hester przestała marzyć i skupiła się na słowach Piersa. Koło niego stał jakiś młody mężczyzna.

- Kto to? - Dinah spytała ją szeptem. - Przystojny, prawda?

Hester spojrzała na Edmunda Norlanda. Jasne włosy opadały mu na czoło. Wyglądał przyjemnie i uśmiechał się do tancerzy zgromadzonych na widowni.

- Jest w porządku - odparła również szeptem. Piers był bardzo ożywiony.

- Pan Norland jest kompozytorem. Wspaniałym kompozytorem i proszę nie myślcie, że to, co zaraz powiem, wpływa na moją postawę. To nowy Czajkowski. Stworzył dla nas balet, Czerwonego Kapturka, który zamierzam wystawić na Boże Narodzenie, tuż po Giselle. Mamy wrzesień, więc sami rozumiecie, że nie zostało zbyt wiele czasu. Pan Norland przyszedł na dzisiejszą próbę, by mi podpowiedzieć, kogo powinienem wybrać do głównej roli. Oczywiście mam własne zdanie na ten temat, ale panu Norlandowi zależało, by osobiście poznać cały zespół. Powiedziałem mu, że tworzymy jedną wielką rodzinę, do której teraz i on wchodzi - na dobre i na złe. Proszę więc, byście dziś dali z siebie wszystko i pamiętali, że ogląda nas wyjątkowy gość. A teraz przygotujcie się.

Kiedy wszyscy rozpoczęli przygotowania do próby kostiumowej, Nell opowiedziała przyjaciółkom o Edmundzie Norlandzie.

- Jego dziewczyną jest Magda Volsky, musiałyście słyszeć, primabalerina w balecie Westhaven. Jest bardzo chuda i nie jest Angielką. Wygląda dość dziwnie, ale niezłe tańczy. Oczywiście nigdy jej nie widziałam, ale słyszałam takie opinie.

- Nell, ty zawsze wszystko wiesz! - powiedziała Hester. - Skąd masz tyle informacji?

- Bo ze wszystkimi plotkuje - wyjaśniła Dinah. - Na pewno widziałas ją w akcji.

- No tak, w naszym zespole - odparła Hester, gdy Nell ze śmiechem rzuciła w Dinah puszką do pudru. - Nie wiedziałam jednak, że tak dużo wie o innych.

- Zdziwiłabyś się. Jestem kopalnią informacji - pochwaliła się Nell.

Podczas próby za każdym razem, kiedy schodziła ze sceny, Hester stawała za kulisami i przyglądała się Piersowi i panu Norlandowi, którzy siedzieli w trzecim rzędzie widowni. Piers miał rację. W balecie Charleroi wszyscy byli jak rodzina. Piers był ojcem, Dinah, Nell i część młodych mężczyzn - jej rodzeństwem, starsi

tancerze - kuzynami, a Estelle - niemiłą cioteczną babką. Oczywiście niekiedy zdarzały się kłótnie, jak to między bliskimi, ale ogólnie rzecz biorąc, mogła na wszystkich polegać. Zrozumiała też, że ich kocha. Tylko Madame Olga była jej bliższa niż Dinah, Nell i Piers.

Teatr był dla niej domem, a nawet czymś więcej. Scena oznaczała czarodziejskie miejsce, gdzie Hester mogła się przemienić w dowolną postać. Była to nie tylko przestrzeń między kurtyną a dekoracjami, oświetlona reflektorami, które rzucały kolorowe światła i zmieniały tancerkę w ducha albo młodą wieśniaczkę... Na scenie pojawiła się scenografia do ostatniego aktu Giselle - mgła, nagrobki i niebieskie cienie, ale Hester już wyobrażała sobie gęsty, zielony las, w którym czaił się wilk. Bardzo chciała wystąpić w roli Czerwonego Kapturka i była zdecydowana zrobić wystarczająco dobre wrażenie na Edmundzie Norlandzie, który, zdaje się, miał ogromny wpływ na Piersa. Wyszła w krąg światła i przemieniła się w Giselle.

Edmund Norland bardzo szybko stał się po prostu Edmundem. Po tym pierwszym dniu prawie nie wychodził z teatru. Niekiedy stawał oparty o ścianę w sali prób, gdy Piers prowadził lekcję. Czasami chodził z Hester, Diną i Nell do Lyons Corner, wieczorami często wpadał do Gino's, widywano go też z tą zagraniczną Magdą. Kiedy była przy nim, poświęcał jej całą uwagę, ale gdy zostawał tylko z tancerzami baletu Charleroi, nie tęsknił za nią.

Któregoś dnia na początku października Piers powiedział pod koniec próby:

- Dinah, Nell, Hester i Mona. Czy mógłbym zamienić z wami słówko?

Dziewczęta popatrzyły po sobie, jakby chciały spytać: co takiego zrobiłyśmy? Piers roześmiał się na widok ich min.

- Nie ma powodu do obaw, kochane! Mam dla was niespodziankę. Przyjęcie. To pomysł Edmunda, ale przyznaję, że doskonały.

Pomysł był oczywiście dobry, ale jego realizacja okazała się wyczerpująca. Ich czwórka została wybrana do wykonania kilku układów baletowych na urodzinowym przyjęciu niejakiej Virginii Lennister, która była żoną przyjaciela Edmunda i kochała balet. Piers wyjaśnił, że zainwestowała w ich zespół. Była bogatą Amerykanką i mieszkała we wspaniałym domu koło St Albans.

- Oprócz prób do Giselle będziecie musiały przygotować również i ten występ. Dacie radę? Opracowałem kilka układów, które z pewnością zrobią wielkie wrażenie na pani Lennister. Nic trudnego, do cudownej muzyki Chopina, jaką często gra się na przyjęciach. Moje własne nieduże Chopiniana! - roześmiał się. - Co wy na to?

Pomysł wydał im się genialny.

- Widziałam ten dom - powiedziała Dinah. - Jest przepiękny. I słyszałam o Adamie Lennisterze. To podobno pisarz, ale nie wiem, czy rzeczywiście zajmuje się pisaniem.

Podczas prób dowiedziały się więcej od Edmunda.

- Znam go od lat - powiedział. - Razem chodziliśmy do szkoły. Pisał wiersze. Do kilku skomponowałem muzykę. Teraz pisuje biografie i jest w tym świetny, chociaż to zajęcie nie przynosi mu kokosów. Na szczęście Virginia ma dość pieniędzy na ich oboje. Ich dom jest rzeczywiście przepiękny. Same zobaczycie. Będziecie się tam świetnie czuć.

W dniu przyjęcia po Piersa i jego tancerki przyjechała olbrzymia limuzyna, którą przysłała pani Lennister. W bagażniku leżała niewielka skrzynia ze spódniczkami, baletkami, akcesoriami do charakteryzacji, stroikami na głowę i biżuterią. Edmund czekał na nich w Orchard House. Chciał, by przed przyjęciem jeszcze raz powtórzyć kroki podczas zaimprovizowanej próby.

Nell aż krzyknęła z zachwytu, kiedy podjechali pod Orchard House i ujrzała obrośniętą bluszczem fasadę domu.

- Nie wiedziałam, że tak blisko Londynu znajdują się takie domy. Pewnie jest tu i sad, prawda? Może na tyłach?

- Chodźcie, panienki, nie ma wiele czasu - powiedział Piers, ale nie mógł się powstrzymać i dodał: - Wspaniały, prawda? Mają też piękne mieszkanie w Londynie, ale Virginia woli wieś. Ja też bym wolał, gdyby było mnie stać na taki dom. Z doświadczenia wiem, że normalne warunki życia poza Londynem są dość surowe.

Jakiś starszy mężczyzna w wieczorowym stroju - Hester domyśliła się, że to kamerdyner - zaprowadził Piersa do bawialni, a ją i jej przyjaciółki - na górę.

- Bogatych i biednych obowiązują inne prawa - szepnęła do niej Dinah, kiedy wprowadzono je do jednego z pokojów gościnnych.

- W kuchni czeka na panie poczęstunek - powiedział kamerdyner.
- Schodzi się tam tylnymi schodami.

- Dziękujemy - odparła Hester. - Bardzo nam miło. Kiedy wyszedł, zdjęły płaszcze. Dinah usiadła przy toalecie.

- Mogłabym tu mieszkać do końca życia - powiedziała, malując usta ciemnoczerwoną szminką. - Jeżeli to tylko pokój gościnny, to wyobraź sobie, jak wygląda główna sypialnia.

Pozostałe dziewczęta usiadły na łóżku i zaczęły zawiązywać wstążki od baetek. Ściany wyściełane materiałem, a nie papierową tapetą, łóżko z czterema kolumnkami, toaletka, na którą narzucono tkaninę kolorystycznie zgraną z jasnoniebieskimi zasłonami - przyjaciółki długo się rozglądały, zanim odważyły się położyć swoje kostiumy na łóżku i postawić na nieskazitelnym blacie (drewno przykryte szkłem) przed lustrem stare pudełka po cygarach pełne połamanych kredek aktorskich.

Gdy już się przygotowały, zeszły na dół wspaniałymi głównymi schodami, rozglądając się na wszystkie strony, by w drodze do tylnych schodów zobaczyć jak najwięcej. W kuchni, gdzie stały potrawy na przyjęcie, nikt nie zwrócił na nie szczególnej uwagi - poza miłą, młodą kobietą, która naląła im herbaty i podała kanapki i ciasto.

- Jestem Ella. Mam się wami zaopiekować. Po występie wróćcie tu, dam wam wtedy coś bardziej treściwego do jedzenia.

Patrzyła na dziewczęta z wielkim zainteresowaniem.

- Spróbuję wyrwać się na wasz występ. Obejrzę go z galerii, gdzie nikt mnie nie zobaczy. Uwielbiam balet. Kiedy tylko mogę, chodzę oglądać występy do Sadler's Wells.

Po posiłku poszły z Piersem do sali balowej. Na podwyższeniu złotobrazowy parkiet wypolerowany na wysoki połysk rozciągał się od ściany do ściany. Żyrandole zwisały z sufitu niczym grona klejnotów, a jedną ze ścian zajmowały okna wychodzące na taras i ogród. Na drugim końcu olbrzymiego trawnika Hester zobaczyła drzewa. Czy to sad? Edmund już siedział przy fortepianie koło sceny, ale wstał, by się z nimi przywitać, kiedy ruszyły przez parkiet. Obok niego stała jasnowłosa kobieta o bardzo przenikliwych, niebieskich oczach i drobnych, wąskich wargach, które uśmiechały się z takim trudem, jakby ich właścicielka nigdy w pełni nie opanowała tej umiejętności.

Edmund przedstawił je pani domu.

- Virginio, oczywiście znasz Piersa, a to są Dinah, Nell, Hester i Mona.

Chwilę potem znalazły się na scenie, a kiedy popłynęła muzyka, Hester zaczęła tańczyć z innymi, zastanawiając się, dlaczego Virginia Lennister przyjęła je z takim chłodem. Przecież to jej urodzinowe przyjęcie, to ona je zaprosiła, a poza tym podobno uwielbia balet. To na jej cześć Piers stworzył ten układ, dlaczego więc była taka oschła? Może, pomyślała Hester, nie ma to nic wspólnego z nami, może zdenerwowało ją coś innego? Jakiś czas później dowiedziała się, że powściągliwość i wrogość są naturalnymi cechami zachowania Virginii. Trudno jej było się rozluźnić, a jeszcze trudniej - okazać jakiegokolwiek przejawy radości.

Po występie Hester przebierała się dłużej niż pozostałe dziewczęta. Zatrzymywał ją Edmund. W kółko powtarzał, że była cudowna, aż w końcu musiała mu przerwać.

- Edmundzie, jesteś bardzo miły, ale muszę się przebrać. W kuchni czekają na nas z kolacją.

- Wiem, lecz muszę ci powiedzieć coś jeszcze. Zatańczysz w moim balecie jako Czerwony Kapturek. Piers właściwie nie oponował, jednak i tak się upierałem. Zagroziłem, że zastrajkuje, jeżeli nie dostaniesz tej roli, że nie pozwolę mu wystawić tego baletu. Żartuję, nie powiedziałem tego, ale mógłbym. Fantastycznie, prawda?

- Mówisz poważnie? Naprawdę zatańczę... po Giselle? Czerwonego Kapturka? Nie mogę w to uwierzyć.

- To szczerą prawdą. Jutro Piers przedstawi zespołowi obsadę. Oczywiście nie możemy zacząć prób, dopóki nie wystawimy Giselle, ale im szybciej, tym lepiej.

- Dziękuję, Edmundzie! Jestem ci tak bardzo wdzięczna, że nie potrafię tego wyrazić. - Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła go.

- No dobrze, leć już - powiedział z uśmiechem. - Przebierz się i idź na kolację.

Kiedy weszła do pokoju gościnnego, dziewczęta już prawie całkiem się przebrały. Coś powiedziała niewyraźnie, ale Dinah była zbyt bystra, by dać się zbyć byle wymówką.

- Rozmawiałaś z Edmundem, prawda? Przede mną niczego nie ukryjesz. Co ci powiedział?

- Nie powinnam chyba tego rozpowiadać, ale jestem taka podekscytowana. Tylko bardzo was proszę, zachowajcie to dla siebie.

- Mów - powiedziała Mona. - Obiecujemy.

- Chodzi o jego balet, Czerwony Kapturek. Mam wystąpić w tytułowej roli.

Przyjaciółki ucałowały ją i złożyły gratulacje, a Mona rzuciła, zdaniem Hester, dość ostrym tonem:

- Cóż, dla mnie było to oczywiste. Od pierwszej chwili pobytu Edmunda w naszym teatrze widziałam, że zrobiłaś na nim ogromne wrażenie. Nie mówił przypadkiem o reszcie obsady?

- Nie - odparła Hester. - Jutro wszystkiego się dowiemy. Zmieniła temat, a potem dziewczęta zostawiły ją i zeszyły

na dół. Ubierając się, myślała o tym, czy rzeczywiście w głosie Mony brzmiała zawiść. Dinah i Nell były cudownie wspaniałomyślne i nigdy nie zazdrościły jej sukcesów, ale Mona? Trudno było o jednoznaczną odpowiedź, lecz w końcu tuż po Giselle Hester miała dostać kolejną główną rolę. Być może w zespole były osoby, które również mogły w niej wystąpić, ale jeśli tak, to w każdym razie w niczym im nie ustępowała. Teraz była tego pewna. Poczwała, że przepelnia ją dziwna moc. Uda mi się, pomyślała, spoglądając na swoje odbicie w lustrze. Zostanę dobrą baletnicą. Może nawet wybitną. Tak, uda mi się. Czwała, że w jej żyłach płynie strumień szczęścia. Trudno, niech mi zazdroszczą, myślała. Nic mnie to nie obchodzi. Obchodzi mnie tylko moja rola, balet, dążenie do perfekcji.

Schodząc na dół, skręciła w niewłaściwą stronę i znalazła się w jakimś długim korytarzu. Jedne drzwi były otwarte, a w środku paliło się światło. Ktoś, kto tam był, najwyraźniej usłyszał jej kroki, bo wkrótce rozległ się męski głos:

- Halo?

Przez chwilę się zawahała, potem wzięła głęboki wdech i weszła do pokoju. Mężczyzna, który siedział za biurkiem w kącie, podniósł się i spojrzał na nią. Był bardzo wysoki i blady. Takie było pierwsze wrażenie Hester. Miał ciemne oczy i uśmiechał się do niej.

- Wiem, kim jesteś. Panna Fielding, jedna z baletnic. Nazywam się Adam Lennister.

- Och. - A więc to mąż Virginii Lennister. Ten pisarz. Hester nie potrafiła przypomnieć sobie żadnej z odpowiedzi właściwych w takich sytuacjach, czwała silne pulsowanie w głowie. Ten mężczyzna był piękny. Posągowe rysy twarzy: idealnie prosty nos i pięknie wyrzeźbione usta, ciemne oczy okolone absurdalnie długimi rzęsami - tak długich Hester jeszcze nigdy nie widziała.

- Przepraszam, chyba się zgubiłam. Jestem niemądra, myślałam, że już dobrze znam drogę.

- Dom jest pełen zakamarków. Ja znam go zbyt dobrze, by się w nim zgubić, chociaż czasami próbuję. Na przykład teraz.

- Przeszkodziłam panu. Bardzo przepraszam.

- Nie ma za co. Schowałem się tu po występie. Nie przepadam za przyjęciami, ale moja żona je lubi, więc... Usiądź na chwilę.

Wrócił do krzesła przy biurku, a Hester wskazał sofę. Usiadła, ale nie oparła się wygodnie, tylko przycupnęła na brzegu.

- Wyglądasz, jakbyś lada chwila miała poderwać się do wyjścia. Nie bój się. Nie zatrzymam cię długo. Chciałem powiedzieć, że twój taniec bardzo mi się podobał. Virginia uwielbia balet, a Edmund, twój akompaniator, również jest jego wielkim miłośnikiem.

- A pan nie?

- Do tej pory tak mi się wydawało. Szczerze mówiąc, nie widziałem zbyt wielu przedstawień. Ale dzisiaj... Krótko mówiąc, chętnie obejrzałbym jeszcze jakiś balet. Edmund mówi, że wystąpisz jako Giselle w Teatrze Królewskim. Czy to prawda? On i moja żona opisują ten balet jako tragiczny i romantyczny. Jak myślisz, podobałby mi się? Uwielbiam romantycznych poetów.

- Giselle jest moim ulubionym baletem - powiedziała Hester. - Oczywiście nie widziałam zbyt wielu. Poza tym myślę, że nie jestem obiektywna, bo to moja pierwsza główna rola.

- Jeżeli ty będziesz gwiazdą tego przedstawienia, to z pewnością będzie mi się podobać.

Hester nie wiedziała, jak zareagować. Brakowało jej tchu, jakby serce ścisnęło się pod naporem żeber. Bała się, że jeżeli coś powie, jej głos zabrzmie piskliwie i nienaturalnie. Czy o takie właśnie uczucie chodziło Dinah i pozostałym dziewczętom? Nie mówiły, że wrażenie jest aż tak silne, ale Hester pomyślała, że to chyba jest to - ten pociąg, który powinna była poczuć do mężczyzny. Adam mówił coś do niej i koniecznie powinna odpowiedzieć, zanim zauważy jej stan.

- Nie wiem, jak wyjaśnić, co podoba mi się w balecie. Po prostu mam wrażenie, że tańcząc, przenoszę się do idealnego świata. Pięknego. Innego niż prawdziwy.

- Tak - powiedział tylko, po czym zamilkł, opuszczając ramiona.

Muszę już iść, pomyślała Hester. Wstała.

- Powinam już iść. - Jej głos zabrzmiał jak szept. - Na pewno jest pan zmęczony.

- Nie, nie jestem zmęczony. Czy wyświadczyłabyś mi przysługę?

- Słucham.

- Proszę, mów mi po imieniu.

- Oczywiście, Adamie. Ja jestem Hester.

- Hester - powtórzył na wydechu.

Chciała, by jeszcze raz powtórzył jej imię, i jakimś cudem rzeczywiście tak się stało.

- Hester. Przyjdę cię obejrzeć w Giselle. Obiecuję.

- Dziękuję. - Odwróciła się i niemal wybiegła z pokoju. Twarz jej płonęła. On chce zobaczyć, jak tańczy. Interesuje się tobą tylko jako tancerką, nic więcej. Odkrył, że balet jest ładny, i nic ponadto.

Z tego wszystkiego zapomniała spytać o drogę do kuchni, ale w końcu znalazła ją, błakając się na oślep po korytarzach i schodach, nie zwracając uwagi, dokąd idzie. Kiedy weszła, Dinah, Nell i Mona zajadały się wędzonym łososiem i sałatką ziemniaczaną, a na kredensie czekała melba z brzoskwiniami.

- Gdzieś ty była? - spytała Mona.

- Już miałyśmy wysłać ekipę poszukiwawczą - dodała Dinah. - Jesteś zgrzana i zarumieniona.

- Nic mi nie jest - odparła Hester, dziwiąc się, że jej głos zabrzmiał zupełnie naturalnie.

Hester myślała, że tańczenie w roli Giselle, którą zawsze wolała od innych, wyzwoli ją ze stanu, w jakim się znalazła, ale balet ten zdawał się odzwierciedlać tak wiele jej własnych uczuć, że kiedy przyszedł dzień premiery, wpadła w taki niepokój i uniesienie, że ledwo zdołała zjeść śniadanie, wziąć udział w lekcji i porozmawiać z przyjaciółkami. Przed lunchem mierzyły w garderobie kostiumy. Hester długo stała z rękoma nad głową, podczas gdy garderobiana wpinała szpilki w stanik jej sukienki.

- Schudłaś trochę, odkąd ostatnio miałaś ten kostium na sobie - zauważyła garderobiana z niezadowoleniem w głosie.

- Nie odchudzałam się - odparła Hester. - Jem całkiem sporo.

Ale może jestem zakochana, pomyślała. Chyba tak się czuje zakochana dziewczyna. Porozmawiam z Dinah, muszę jej o tym powiedzieć. O wszystkim.

Znalazła ją w szatni.

- Dinah, mogę ci o czymś powiedzieć?

- Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- To coś o wiele gorszego. Chyba się zakochałam. Czuję wszystko to, o czym kiedyś mówiłaś.

- Cudownie! Fantastycznie! Kto to jest? Znam go? Hester zwiesiła głowę.

- Na tym właśnie polega cały problem. To Adam Lennister. Co ja teraz zrobię?

Wierzchem dłoni otarła łzy, które zaczęły płynąć z jej oczu.

- Czy on...? Widziałaś się z nim, odkąd tańczyliśmy w jego domu?

Hester przecząco pokręciła głową.

- Napisał do mnie. Przyjdzie na premierę. Potem chce mnie zabrać na kolację. Chcę iść, ale nie powinnam, prawda? Dinah, on jest żonaty! - Teraz już prawie szlochała. -

Przepraszam, jestem taka głupia. Nie mogę z nim iść na żadną kolację.

- Ale chcesz, prawda? - Dinah zadała to pytanie z bardzo poważnym wyrazem twarzy. - I chyba pójdiesz. Widzę to po tobie.

- Co widzisz?

- Masz minę, która mówi, że zrobisz wszystko, choćbym ci to odradzała. Choćbym cię przestrzegająca. Wbrew wszystkim radom. Mam rację, prawda?

Hester przygryzła wargę. Dinah nie myliła się. Od pierwszego listu (odkąd się poznali, napisał do niej trzy listy, a każdy z nich znała już na pamięć) wiedziała, że zrobi wszystko, o co Adam ją poprosi.

- Uważam, że nie ma nic złego w tym, że chcę z kimś pójść na kolację... - zaczęła się wycofywać.

- A więc nie pójdiesz z nami do Gino's? Wielka szkoda.

- Nie, oczywiście pójdę. Jemu nie chodziło o dzisiejszy wieczór. Będzie na Giselle z żoną. Poza tym bardzo mi zależy na naszym przyjęciu po premierze. I co bym powiedziała Madame Oldze? Adam... - zarumieniła się. Nawet samo wymawianie jego imienia

sprawiało, że czuła się dziwnie, zupełnie jakby żołądek podchodził jej do gardła. - Zaprosił mnie na pojutrze.

- Uważaj na siebie, Hester. - Dinah miała posepną minę. - Mówię poważnie. On może cię bardzo zranić.

- Będę uważać, obiecuję. I postaram się, by nikt mnie nie zranił.

Starła się zachowywać normalnie, choć to, co teraz czuła, było intensywniejsze od najwyższej gorączki. Powinna być szczęśliwa, ale bardzo cierpiała. Dobrze, że chociaż Dinah wiedziała, co się dzieje. Ten wstyd, ukradkowe spotkania z Adamem - ciężko będzie to znieść. Na pewno nie może się zwierzyć Madame Oldze, która przyjechała do Londynu na premierę Giselle. Hester wiedziała, że jej nauczycielka ma szczególne poglądy na temat miłości w ogóle, a miłości w życiu baletnic w szczególności. Przez lata ostrzegała Hester, że to choroba, której powinna unikać jak ognia każda tancerka. A teraz Dinah powtórzyła to ostrzeżenie. Adam był żonaty. Powinnam mu powiedzieć, że już nigdy się z nim nie spotkam, ale nie potrafię tego zrobić. Chcę się z nim zobaczyć. To tylko kolacja. Adam Lennister. Bez przerwy powtarzała w myślach jego imię.

Hester stanęła za kulisami i zamknęła oczy. Zarumieniła się na myśl o bukietach kremowych róż, które zaledwie pół godziny wcześniej przyniesiono do jej garderoby. Nell przyniosła jeden z wielkich wazonów, które trzymano w rekwizytorni, i zaczęła żartować na temat tajemniczego wielbiciela, który nie dołączył do kwiatów bileciku. Wiem, od kogo są, pomyślała Hester. Tylko Adam mógł je przysłać i tylko on - z oczywistych powodów - nie dołączyłby bileciku. Nie będę o nim myśleć, nie teraz. Najważniejsze, że tu jest. Zatańczę tylko dla niego. Pokręciła głową. Przedstawienie już się zaczęło. Tańczono scenę święta dożynek. Czas zapomnieć o wszystkim oprócz baletu.

Znajoma muzyka popłynęła na widownię i wypełniła ciemność otaczającą Hester. Czuła mocne bicie serca. Jej kostium składał się ze spódnicy w białe - zielone pasy i białej bluzki ze skromnym półokrągłym dekoltem, wokół talii zawiązała szeroką szarfę z gęstej, czarnej koronki, która podkreślała jej szczupłość. Ponieważ Piers uznał, że łańcuszek od Grand'mere jest zbyt delikatny, by wystąpić w roli tego, który Loys podarował Giselle, zostawiła go w pustym słóiczku po kremie do zmywania makijażu, który z kolei włożyła do pudełka po cygarach, gdzie trzymała wszystkie kosmetyki. Zawsze go

tam zostawiała przed wyjściem na scenę. Wzięła głęboki wdech i wstąpiła w krąg światła.

Potem Madame Olga powiedziała, że płakała przez całe przedstawienie. Wciąż jeszcze ocierała oczy, gdy przyszła za kulisy, żeby pogratulować Hester.

- Wspaniale! Wspaniale! - wykrzyknęła. - Teraz, gdy zobaczyłam cię w roli Giselle, mogę umrzeć szczęśliwa. Byłaś tak wzruszająca! W scenie obłąkania przekazałaś tyle cierpienia! A ten kwiat! Och, to było coś wyjątkowego!

- Dziękuję - powiedziała Hester, spotykając się wzrokiem z odbiciem Madame w lustrze. Zmywała makijaż. Występ bardzo ją zmęczył. Nie tyle sam taniec, ile emocje, jakie weń włożyła. To dlatego, że czuję się podobnie jak Giselle, powiedziała sobie w duchu i zadrżała na wspomnienie płatków opadających z kwiatu na scenę: kocha, nie kocha, kocha!

Piers, który również przyszedł do garderoby, pochwalił cały zespół.

- Drodzy moi, myślę, że recenzje będą entuzjastyczne. Hester, niewątpliwie zostaniesz okrzyknięta gwiazdą, ale powinnaś pamiętać, że krytycy często nie wiedzą, o czym mówią. Nie wolno ci wierzyć ani w ich pochlebstwa, ani nagany. Słuchaj tylko mnie, bo tylko ja naprawdę wiem, kiedy dajesz z siebie wszystko.

- A czy moja Giselle była dość dobra?

- Nie najgorsza, kochanie, nie najgorsza! - uśmiechnął się, wychodząc z pokoju. Zdaniem Dinah oznaczało to najwyższą pochwałę.

Tancerze porozmawiali chwilę, pośmiali się i poszli świętować do Gino's. Dinah zwlekała z wyjściem. Uważnie przyjrzała się Hester i spytała:

- Dobrze się czujesz? Ostatnio jesteś taka... rozmarzona. Pójdę już. Idziesz z nami? Poczekać na ciebie?

- Wszystko w porządku. Za chwilę do was dołączę. Po występie zawsze trudno mi się otrząsnąć. Potrzebuję trochę czasu, żeby dojść do siebie.

Kiedy Dinah wyszła, w garderobie zapadła cisza. Kostiumy wiszące na poręczy pod oknem wyglądały jak duchy. Były w różnych kolorach i uszyte je z różnych materiałów, ale każdy przywodził na myśl osobę, która jeszcze tak niedawno miała go na sobie. Zaledwie

parę chwil wcześniej były częścią żywego, tańczącego ciała, a teraz tkwiły tam, nieruchome i ciche. Baletki odłożono na półkę. Stały w równym rzędzie - z czarnej i białej satyny, z brązowej skóry i fiołkowego jedwabiu dla Willid - i wyglądały jak piękne kwiaty przewiązane wstążkami. W powietrzu unosiła się woń talku i kilku zapachów perfum. Hester została sama. Już nie musiała udawać. Niczego.

Wtarła krem w twarz i spojrzała na róże, które wydawały się niemal fosforyzujące. Adam. Pojutrze, po występie, pójdzie z nim na kolację. I na tym się skończy, nakazała sobie w duchu. Nic poza tym. Nikt nie może mi zabronić zjedzenia z nim kolacji. Będę grzeczna. Będę ostrożna. Dinah będzie ze mnie dumna. Hester starła resztkę szminki z twarzy i przebrała się w swe codzienne ubranie.

Trzeciego wieczoru, kiedy stały za kulisami tuż przed pierwszym aktem, Dinah powiedziała:

- Ojej! Zgadnij, kto siedzi z przodu!
- Kto? - Hester przyłożyła oko do maleńkiego otworu z brzegu kurtyny po lewej stronie, przez który tancerze zawsze sprawdzali frekwencję na widowni.
- Tam, w czwartym rzędzie. To on, prawda?
- Przychodzi na każde przedstawienie.
- To dzisiaj, prawda? Dzisiaj idziesz z nim na kolację. Hester kiwnęła głową.
- Jego żona wyjechała na wieś.
- Ale gdyby była w Londynie, z pewnością by się do was przyłączyła, czyż nie?
- Dinah, przestań! Dobrze wiesz, że nie.
- Nie odezwę się już ani słowem, ale proszę, uważaj na siebie.
- Mam serdecznie dosyć twoich ostrzeżeń. Wiem, co myślisz. Nic jednak na to nie poradzę, chcę znowu się z nim spotkać.

Poszli do małej włoskiej restauracji położonej daleko od teatru. Adam przysłał długi list, w którym szczegółowo opisał, gdzie będzie na nią czekał jego czarny samochód.

- Bardzo przepraszam za tę konspirację - powiedział z uśmiechem, kiedy odjeżdżali.

- Rozumiem - odparła Hester. Nic więcej nie przychodziło jej do głowy. Przez jedną szaloną chwilę myślała, że to nie ma sensu. Jest

dla mnie za stary. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. O czym będziemy rozmawiać?

Adam wyrwał ją z zamyślenia.

- Dziwne, prawda? Jak zacząć rozmowę z osobą, która wydaje ci się tak bliska, a której przecież wcale nie znasz. Czy mówię, jakbym postradał zmysły?

- Nie. Ja czuję to samo. Mam wrażenie, że doskonale cię znam, chociaż to nieprawda.

- Co wieczór siadałem w jednym z pierwszych rzędów, wiesz?

- Tak, widziałam cię. W kurtynie jest maleńki otwór, przez który widzimy, kto siedzi na widowni.

- Szukałaś mnie?

Hester skinęła głową, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

- To tutaj. Mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię.

- Tak, bardzo - przytaknęła, choć zupełnie jej nie obchodziło, co będzie jadła. Usiądą razem przy stoliku, porozmawiają, a ona do woli napatrzy się na Adama. Zamierzała cieszyć się każdą chwilą tego spotkania.

- Opowiedz - szepnęła Dinah, kiedy Hester położyła się do łóżka.

- Nie mogłam usnąć. Bardzo późno wróciłaś.

- Nie teraz. Obudzimy Nell.

- Bzdury! Wiesz, że można jej nad uchem zagrać na puzonie, a i tak będzie spała dalej. Opowiadaj, chcę poznać wszystkie szczegóły.

- Nie ma co opowiadać. Trochę porozmawialiśmy i to wszystko.

- O czym?

- O jego szkolnych czasach. Chodził do szkoły z Edmundem. Także o jego pracy, o tym, jak trudno jest codziennie zasiadać do pisania. Żałował, że pisarze nie są tak zdyscyplinowani jak tancerze. To nas rozśmieszyło - pisarze na lekcji baletu. Proszę wyjąć pióra i ustawić się w pierwszej pozycji. Kartki w piątej pozycji. Oczy w dół. - Roześmiała się.

- Przechabawne! - stwierdziła Dinah z przekąsem. - Musiałabym chyba być tam z wami, żeby mnie to rozśmieszyło.

- Sama pytałaś. Mogę przestać opowiadać.

- Nie, nie. Przepraszam. Mów. Co było dalej?

- Chciał się czegoś dowiedzieć o mnie. Jeszcze nikt nigdy nie zadawał mi tylu pytań. Opowiedziałam mu o babci. Nigdy nikomu

się nie zwierzałam z tego, jak się czułam, kiedy musiałam ją opuścić. Mało brakowało, a bym się rozpląkała.

- A on zaczął cię pocieszać? Objął cię?

- Nie, siedział po drugiej stronie stolika. Poza tym opanowałam się.

- Pocałował cię na pożegnanie?

- Tak, ale tylko w policzek. Zachowywał się bardzo stosownie.

Hester skłamała. Wciąż jeszcze przeżywała tę scenę. Odprowadził ją z samochodu na werandę. Wiedziała, że jest bardzo późno i nikt ich nie zobaczy.

„Dobranoc, Hester - powiedział, pochylił się i pocałował ją w usta. Pocałunek był leciutki, ale miała wrażenie, że wypalił piętno na jej twarzy. - Do następnego razu. - Musiała się powstrzymać. Miała ochotę spytać: kiedy będzie ten następny raz? Kiedy znowu się zobaczymy? - Jutro - powiedział. - Możemy umówić się na jutro? Mógłbym rozbić namiot pod teatrem i czekać na ciebie całą noc. Ale nie zrobię tego, nie chcę wprawiać cię w zakłopotanie. Będę cierpliwie czekał”.

- Spotkacie się znowu? - spytała Dinah.

- Jutro.

- Pojutrze zapewne też.

- Jeżeli mnie zaprosi.

- Jesteś beznadziejnym przypadkiem - westchnęła Dinah. - Już się stało.

- Jak to? Co się stało?

- Za daleko się posunęłaś, żeby zawrócić. Tak sędzę. Hester nie odpowiedziała, bo Dinah miała rację. Rzeczywiście posunęła się za daleko.

- Muszę spróbować się trochę przespać, bo jutro będę do niczego, i ty też. Piers nas zabije.

- Masz rację. Idę spać i radzę ci, zrób to samo. Jeśli zdołasz. Miłych snów.

- Dobranoc! - Hester spojrzała w mrok. Potrafiła myśleć wyłącznie o Adamie. Przesunęła palcem po wargach i zadrżała. Dinah ma rację, pomyślała. Już nie będę w stanie odwrócić się od niego. Powinam, wiem, że powinam, ale jeżeli mnie zechce, nie znajdę

dość siły, by się zatrzymać. Próbowwała sobie wyobrazić ich kolejne spotkanie. Była pewna, że Adam znowu ją pocałuje. Na pewno. Otworzyła usta, zamknęła oczy i oddała się marzeniom, od których płonęła i drżała na całym ciele.

- Dokąd jedziemy? - Hester patrzyła przez przednią szybę. Jechali samochodem Adama wzdłuż nabrzeża, ale mgła ukrywała każdy znajomy punkt krajobrazu, tłumiąc blask świateł nad rzeką.

- Zabieram cię do swojego mieszkania. Dziś sam coś ugotuję. Mam już dosyć restauracji, a ty?

- Byliśmy zaledwie cztery razy.

- Ale raz za razem. Nie powinno się tak często jadać poza domem. Kolacja w domu bywa szalenie miłą odmianą.

- Możemy jechać, dokąd chcesz.

- Będzie ci się tam podobać. Z okien rozciąga się wspaniały widok na Chelsea. Przynajmniej wtedy, kiedy nie ma mgły.

Hester nic nie odpowiedziała. Czuła, że wszystko to zostało zaaranżowane - jak choreografia - i jakiś cichy głos mówił jej: nie jedź tam. Poproś go, żeby cię odwiózł do domu. Wiedziała, że kiedy wejdzie do jego mieszkania, kiedy pozwoli mu się tam zabrać, na coś wyrazi zgodę. Jednak nie protestowała. Nie mogłaby powiedzieć: on mnie oszukał. On mnie uwiódł. Zwabił mnie do siebie. Prawda jest taka, pomyślała, że chcę tam jechać. Chcę zostać z nim sam na sam. Chcę, żeby mnie pocałował inaczej. Pragnę go i nic na to nie poradzę. Wiem, że to złe, ale nie zrezygnuję. Nie będę udawać, że nie wiem, co się stanie.

Kiedy weszli do windy, Adam ujął Hester pod rękę. Jeszcze nigdy nie widziała tak starej i trzeszczącej windy, która z wyraźnym trudem dotarła na trzecie piętro. Poza tym była okropnie ciasna.

- Hester... - powiedział Adam, obejmując ją, zanim zdążyła odpowiedzieć. Zwróciła ku niemu oczy, a wtedy jego usta znalazły się na jej ustach i zupełnie zapomniała o leciutkim pocałunku na pożegnanie wczoraj i poprzednich wieczorów. Ten pocałunek był prawdziwy: łapczywy i zachłanny. Czuła, że krew zbyt szybko krąży w jej żyłach.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, Adam cofnął się i w milczeniu podeszli do wejścia do jego mieszkania. Kiedy znaleźli się w środku, zaprowadził ją do kanapy w salonie i zaciągnął zasłony. Wiedziała, jak powinna się zachować. Znalazła się w mieszkaniu żonatego

mężczyzny, którego żona wyjechała. Powinna stąd wyjść. Popęłniła błąd, przychodząc tutaj. Mogła wstać, podejść do drzwi i poprosić, by ją odwiózł na Moscow Road.

Adam nie odezwał się ani słowem. Usiadł obok niej i wziął ją w ramiona. Musi to zrobić sam, pomyślała. Musi mi pokazać, czego pragnie. Ja mu tego nie powiem. Nie wiem, co robić, dopóki on nie zacznie. Błagam, niech coś powie. Pragnę go. Czy mogę mu powiedzieć, jak bardzo go pragnę?

- Hester - odezwał się w końcu. - Jesteś pewna? Nie chcę cię zmuszać do czegoś, czego potem byś żałowała.

- Nie będę żałować, obiecuję.

Wstał i łagodnie nakłonił ją do tego samego. Zanim zdążyła się zorientować, jej płaszcz i spódnica opadły na podłogę. Adam był zbyt wolny zbyt delikatny. Zrobiła krok do tyłu i niecierpliwie, szybko ściągnęła sweter. Była naga. Podeszła do Adama i go objęła, a kiedy zaczął ją całować, prawie zemdląła z rozkoszy. Całował ją w usta, potem po szyi, piersiach, a z jej ust wyrwał się dźwięk pomiędzy jękiem a westchnieniem. Spleceni ciasno, jakby byli jednym ciałem, opadli na kanapę. Serce Hester biło tak głośno, że ledwo słyszała, co Adam mówi, jak powtarza jej imię. Znowu obsypał ją pocałunkami, aż jej skóra zaczęła lśnić i palić. Gdzieś w zakamarkach umysłu zarejestrowała myśl: nie, nie wolno, to złe, ale chcę tego i nie mogę przestać. A potem umilkły wszelkie głosy i słyszała już tylko dzwonięcie w głowie, a jej ciało dało się porwać fali pożądania, które przesłoniło każdą cząstkę jej świadomości, każdą wątpliwość, wszystko oprócz dziwnego bólu, który chciała czuć już zawsze. Zawsze, zawsze.

Kilka dni później Edmund i Hester siedzieli naprzeciwko siebie w Lyons Corner House.

- Hester, nic nie jesz - powiedział Edmund. - Mówiłaś, że to twoja ulubiona kawiarnia i twoje ulubione lody, a nawet ich nie tknęłaś.

- Przepraszam, Edmundzie. Wiem. Kiepskie ze mnie towarzystwo, po prostu jestem taka... - Sięgnęła do kieszeni po chusteczkę, ale nie mogła jej znaleźć.

- Proszę, weź moją.

Wzięła od niego chusteczkę i wytarła łzę, która lada chwila mogła potoczyć się po policzku.

- Dzięki. Miałam nadzieję, że niczego nie zauważysz...

- Nie zauważę, że jesteś nieszczęśliwa? Chyba żartujesz. Z twojej twarzy można czytać jak z otwartej książki. To dlatego jesteś taka świetna na scenie.

- Nie jestem nieszczęśliwa. Nigdy w życiu nie czułam się szczęśliwsza. W pewnym sensie... - jej głos ucichł. Edmund wziął ją za rękę i lekko uściśnął. Zaprosił Hester poprzedniego dnia, po próbie Czerwonego Kapturka. Teraz, gdy siedzieli twarzą w twarz, Edmund, zwykle tak elokwentny, nie wiedział, co powiedzieć.

- Edmundzie...

- Hester...

Odezwali się jednocześnie i wybuchnęli śmiechem.

- Czy mogę pierwsza? Jeżeli nie powiem tego teraz, później zabraknie mi odwagi. Wierz mi, z całych sił powstrzymuję się, by nie wstać i nie uciec. Nie miej takiej zmartwionej miny. Nigdzie nie pójdę.

Wzięła do ręki długą, srebrną łyżeczkę i nabrała nią trochę lodów. Edmund czekał, aż Hester zacznie mówić dalej, i nie tknął stojącego przed nim deseru.

- Chodzi o Adama Lennistera. Zakochałam się w nim. Kochamy się. Nie wiem, co robić.

Tym razem nie próbowała powstrzymać łez. Popłynęły po jej policzkach, więc znowu wzięła chusteczkę Edmunda.

Przysunął się do niej i otoczył ją ramieniem.

- Wypłacz się. Nikt nie patrzy. Mamy szczęście, że dziś jest tu prawie pusto.

- Co ja teraz zrobię, Edmundzie? On jest żonaty. Ale kocha mnie. Tak twierdzi. Mówi... zresztą nieważne. Nie mogę z niego zrezygnować. Nie mogę...

- Czy wy... - Edmund urwał, nie potrafiąc wypowiedzieć tych słów.

- Tak, tydzień temu. Na niczym nie mogę się skupić. To nie do zniesienia. Myślę o nim na lekcjach, na próbach, cały czas. Tylko kiedy tańczę Giselle, potrafię o nim zapomnieć, ale już w chwili gdy schodzę ze sceny, pragnę go zobaczyć tak bardzo, że aż dech mi zapiera w piersi. Czułeś kiedyś coś podobnego? Byłeś kiedyś po prostu wyczerpany pragnieniem, by ktoś był przy tobie, już, zaraz?

- No, może nie tak, jak to opisujesz, ale zdarzało się.

- Tak mi głupio. Boże, czy to nie straszne, że życie naśladowuje najtańsze z romansideł? Nie uwierzyłabym i śmiałabym się, gdyby ktoś opowiadał mi o czymś podobnym. Naprawdę myślałam, że mężczyźni mnie nie obchodzą. Taniec był dla mnie wszystkim.

Położyła głowę na stole, a ręce na włosach, jakby próbowała zniknąć. Edmund pochylił się nad nią i szepnął:

- Przestań, Hester. Proszę, nie płacz już. Wszystko w porządku. Wszystko się ułoży, obiecuję. Zajmę się tobą. Proszę, nie płacz. Bo nas wyproszą - dodał swobodnym tonem, usiłując ją rozśmieszyć.

Hester wyprostowała się i znowu otarła łzy chusteczką Edmunda.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, Edmundzie. Tak szybko się zaprzyjaźniliśmy. Jak to dobrze, że mogę ci się zwierzyć. Ale jak możesz mówić, że wszystko się ułoży? Przecież to nieprawda. Ranię Virginie Lennister, choć nawet jej nie znam.

- Niekiedy nie da się inaczej. Nic na to nie poradzisz, że się zakochałaś. Musisz jednak zrobić to, co najlepsze w tej sytuacji. Co mówi Adam?

Hester pokręciła głową.

- W ogóle o tym nie rozmawiamy. Właściwie w ogóle nie rozmawiamy. - Zarumieniła się na myśl o trzech spotkaniach od tamtego pierwszego. O tym, że ledwo zamykali za sobą drzwi, już się zaczynało: żar, miłość, fala uczuć i pożądanie, które nie pozostawiały miejsca na rozmowę. Tak trudno jej było stamtąd wychodzić, tulił ją do siebie mocno, a jej ciało roztapiało się niczym świeca. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, kiedy przypominała sobie, co robi, kiedy myślała, co powiedziałyby Madame Olga, gdyby się o tym dowiedziała. Pokręciła głową. Edmund, który zrozumiał, co miała na myśli, również lekko się zaczerwienił.

- On i Virginia nie są najlepszym małżeństwem - powiedział. - Niezbyt do siebie pasują, ale są razem już ładnych parę lat. Poza tym Adam nie zarabia aż tak wiele, więc jest finansowo zależny od żony. Gdyby nie ona, nie mogliby sobie pozwolić na taki standard życia. Myślę, że Adam chętnie spędzałby więcej czasu w Londynie, ale Virginia uwielbia Orchard House. W ich mieszkaniu w mieście spędziła łącznie pewnie nie więcej niż kilka dni, a on się tam zatrzymuje zawsze wtedy, gdy przyjeżdża pobuszować w bibliotekach. W tych okolicznościach zabrzmiało to dziwnie, ale Adam

jest bardzo honorowym człowiekiem. Bardzo lojalnym. Ale oczywiście jest od ciebie dużo starszy.

- Macie tyle samo lat, prawda? Ty wcale nie wydajesz mi się dużo starszy.

- Jest dwa lata starszy ode mnie. Ma dwadzieścia dziewięć lat. Nie twierdę, że wiek jest tak bardzo istotny, ale wiesz, jak ludzie lubią plotkować.

- Nie wolno ci nikomu nic powiedzieć! - chwyciła go za rękaw. - Nikomu! Ani Piersowi, ani nikomu innemu z baletu. Wtajemniczyłam tylko Dinah. I, co najważniejsze, błagam, nie zdradź Adamowi, że rozmawialiśmy. Obiecałam mu, że nikomu nie powiem. Nie mogłam jednak się powstrzymać. Musiałam komuś się zwierzyć. Proszę, obiecaj, że nie piśniesz ani słówka! Obiecaj!

- Obiecuję. Ale wkrótce zobaczysz, że to wyjdzie na jaw samo. Ktoś po prostu zauważy. Dziwne, że jeszcze tak się nie stało. Poza tym już niedługo również Adam o wszystkim mi powie. No, chodźmy już. Czas na próbę. Czujesz się na siłach?

- O tak, tylko na próbach potrafię oderwać się od tych problemów.

- Chodźmy więc, Czerwony Kapturku. Dopilnuję, byś bezpiecznie dotarła do teatru i nie wpadła po drodze w łapy złego wilka.

Podał jej ramię i ruszyli Bayswater Road. Jakie to szczęście, że mam w nim przyjaciela, pomyślała. Edmund jest taki dobry. I może ma rację. Może wszystko się ułoży? Czy taka miłość mogłaby się skończyć nieszczęśliwie?

28 grudnia 1986

- I krok, i lekki skłon... tak jest. Do tyłu i znowu do przodu... Silver, skup się. Wydaje mi się, że jesteś daleko stąd.

- Nie, Hugo, jestem tutaj. Stoję tuż przed tobą.

- Wiesz, o czym mówię. Nie koncentrujesz się. Powtórz ten układ jeszcze raz.

Silver zacisnęła usta i spojrzała na niego nierozumiejącym wzrokiem. Nie przywykła do tego, by kazano jej bardziej się starać, pomyślał Hugo. Jest rozpieszczona. Ale trafiła kosa na kamień. Nie pozwolę na lenistwo. Przyglądał się uważnie, gdy kolejny raz powtarzała układ.

- Teraz lepiej. Ale to wciąż za mało. Mogłabyś zatańczyć olśniewająco. I zatańczysz, jeżeli mam na to jakikolwiek wpływ. No

dobrze, idźmy dalej. Nick, teraz ty. Proszę, zbliżasz się z głębi sceny...
i - teraz!

Nick Neary był doskonały, więc Hugo mógł odetchnąć. Silver będzie musiała zdać się na niego i chociaż Kochanek właściwie nie był partnerem Anioła, ich pas de deux, kiedy walczyli o Księżniczkę, było najlepsze w całym balecie.

- Dobrze. Silver, musisz być jednocześnie zniewalająca i groźna. Ostatecznie wygrywasz, bo Śmierć zawsze wygrywa, ale Nick musi być godnym ciebie przeciwnikiem. Nick, chciałbym, byś pokazał niestałość miłości i tak dalej.

- Nie ma sprawy, Hugo. Niestalałość miłości to moje drugie imię.

Hugo i Silver wybuchnęli śmiechem, a Hugo powiedział:

- Dobrze. Jeszcze tylko raz i na dzisiaj kończymy. Włączył magnetofon i muzyka ponownie wypełniła salę prób. Silver zamknęła oczy, rozpoczynając krótki układ, którego nauczyła się tego popołudnia. Hugo widział, że dziewczyna wciąż nie stara się tak, jak tego oczekiwał od swoich tancerzy. Na przesłuchaniu mówiła, że ponad wszystko podziwia Hester Fielding. Jak mogła tak twierdzić i jednocześnie nie dawać z siebie wszystkiego? Wiedział, że jej nonszalancja jest charakterystyczną cechą prawdziwych talentów. Sukcesy odnosiła w tak naturalny sposób i przy tak minimalnym wysiłku, że nigdy nie musiała porządnie się napracować, by osiągnąć perfekcję. Cóż, pomyślał, wkrótce to się zmieni. Już ja o to zadbam. Patrzył, jak Silver liczy kroki, wykonując układ, który przed chwilą ćwiczyli, ale nie wkłada w to całej siebie, choć powinna całkowicie poddać się muzyce. To była jej melodia, jej temat - wariacja tańca, który stanowił centrum całego baletu, sama sarabanda: stateczna i pełna godności, a zarazem pasji. Napisano ją na saksofony i bas. Kiedy Hugo patrzył, jak Silver unosi ręce nad głowę, wiedział, że jako twórca tego spektaklu poczuje pełną satysfakcję dopiero wtedy, gdy będzie bliski uwierzenia, że oto wyrastają jej pióra i że ma skrzydła, na których lada chwila uniesie się i odleci. Lekko podtrzymywana przez Nicka stała na pointach, prawą nogę podnosząc tak wysoko, że niemal dotknęła nią ucha. Bez wątplenia należała do najbardziej utalentowanych tancerek, jakie kiedykolwiek poznał, zamierzał więc zmusić ją do stuprocentowego wykorzystania potencjału - choćby zaraz potem miał umrzeć. Widzowie muszą uwierzyć, że Silver umie latać.

- Silver, cholera jasna - powiedział Nick, kiedy skończyli i wkładali swetry na drogę powrotną do Wychwood House. - Widziałem tancerzy, którzy naprawdę bardzo wysoko umieją podnosić nogi, ale ty to robisz niesamowicie.

- Udaje mi się tylko wtedy, gdy tańczę przy tobie, więc należą ci się podziękowania. Bez ciebie nic by z tego nie wyszło.

- Dziękuję wam obojgu - powiedział Hugo. - Wasz układ będzie świetny.

- Cześć, kochani, śpieszę się - rzucił Nick i pobiegł do drzwi.

- Silver, mogę zamienić z tobą słówko? - spytał Hugo.

- Tak, oczywiście. - Włożyła baletki do torby i zaczęła zapinać sweter. Uśmiechnęła się do Hugo. - Chyba zaczyna mi wychodzić.

- Tak, ale nie skupiasz się całkowicie. Mam rację? Czy coś cię trapi?

W jej oczach błysnął gniew.

- Żartujesz, prawda? Nie skupiam się całkowicie? O czym ty mówisz? Nie daję z siebie wszystkiego? Nikt dotąd nie narzekał na mój taniec. Zgodziłam się wystąpić w tym balecie, chociaż czeka na mnie Jacques Bodette. Mam nadzieję, że nie zacznę żałować swojej decyzji...

Hugo powiedział rozmyślnie łagodnym tonem:

- Silver, nie gniewaj się. To nie jest atak. Uważam po prostu, że możesz dać z siebie więcej.

- Nie wierzę! Co ty, do diabła, mówisz? Żałujesz, że zaproponowałeś mi udział w tym przedstawieniu? Nie zostanę tu, skoro jestem niechciana.

- Oczywiście, że jesteś chciana. Silver. Nie zrozum mnie źle. Myślę, że jesteś lepsza, niż się wszystkim wydaje. Lepsza, niż to się wydaje tobie samej. Sądzę, że mogłabyś się stać... - Hugo urwał, by poszukać odpowiedniego słowa. - Wielką legendą. Ale do tego trzeba ciężkiej pracy.

- A jak ci się wydaje, co robiłam przez całe rano? - Silver zrobiła taką minę, jakby miała wielką ochotę zdzielić go torebką. Zapanowała nad sobą, choć nie wiadomo, na jak długo.

- Silver, niepotrzebnie marnujesz energię na te nerwy. Jesteśmy po tej samej stronie. Próbuję tylko pokazać, że jeszcze nawet nie zaczęłaś wspinać się na szczyt.

- I to właśnie ty mnie tam zaprowadzisz?

- Tak. Ja. Musisz mi tylko trochę pomóc.

- Mylisz się. Czy ktoś czasami zdobywa się na odwagę, by ci powiedzieć, że wielki Hugo Carradine się myli? Na pewno nie. A jednak się mylisz. Udowodnię ci to. Oczywiście jestem gotowa do pracy.

- W takim razie do zobaczenia jutro na próbie, Silver. Będziesz wspaniała.

Wyszedł z pokoju, czując na plecach jej wzrok i wyobrażając sobie jej minę. Niech sobie drwi, pomyślał, w końcu mi podziękuję.

Co ten cholerny Hugo Carradine sobie wyobraża? Po jego wyjściu Silver była tak wściekła, że przez dobrą chwilę zamierzała się spakować, wrzucić walizki do bagażnika samochodu i wyjechać z tej dziury. Potem się uspokoiła i postanowiła wszystko spokojnie przemyśleć. Nie ma mowy. Nie zrezygnuje z tej szansy. Ani z powodu Hugo Carradine'a, ani z żadnego innego. Nie pozwoli również, by dowiedziała się o tej scysji Hester Fielding, a już na pewno nie od swojego beniaminka. Hugo zapewne wszystkim rozpowie, że Silver nie umiała stanąć na wysokości zadania, i lada chwila plotkarze, którzy żadnej okazji nie przepuszczą, by komuś zaszkodzić, zniszczą jej karierę. Owinęła szyję szalikiem i wyprostowała ramiona. Nie ma innego wyjścia, musi robić dobrą minę do złej gry. Zdumiewające, jak bardzo Hugo się zmieniał, gdy wchodził w rolę szefa. Zresztą podobnie zachowuje się większość mężczyzn. Dać im trochę władzy, a od razu stają się tyranami. Podczas przeglądu taki nie był. „Jesteś najbardziej obiecującą młodą tancerką, jaką widziałem od lat” - dokładnie tak się wyraził. Co się zmieniło od tamtej pory?

Wracając do domu, starała się podziwiać ogród, który, choć tak go nazywano, bardziej przypominał park. Z pewnością utrzymanie takiego miejsca wymaga ogromnych nakładów pracy. Dął silny wiatr, więc szła z pochyloną głową.

Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś ją krytykował. Nadaremnie. Odkąd zaczęła tańczyć w balecie, słyszała tylko pochwały. Podniosła wzrok i zobaczyła ciemne chmury nad wrzosowiskami; na ułamek sekundy dopuściła do siebie myśl, że Hugo mógł mieć rację. Nie, to niemożliwe. Przecież wkłada w taniec sto procent energii i inteligencji! Ale cichy wewnętrzny głos, tak głęboko w jej umyśle, że ledwo go dosłyszała, powiedział: „Wszystko

przychodziło ci bez najmniejszego wysiłku. Dopiero teraz ktoś to zauważył". Silver jednak zignorowała go i skierowała swoje myśli na inne tory.

Ma go gdzieś, tego całego Hugo. Wkrótce się przekona, jaki skarb mu się trafił. Wszyscy zawsze twierdzili, że jest najlepsza. Czy to możliwe, że oni się mylili, a rację ma on? Pewnie, że niemożliwe. W każdym razie teraz jest już za późno, by szukać kogoś na jej miejsce. Był skazany na nią tak samo, jak ona była skazana na niego. Nic dziwnego, że ugrzązł w związku z primabaleriną, która czasy świetności ma już za sobą. Poza tym jest okrutna. Ta uwaga podczas lunchu, jaką rzuciła pod adresem Alison, która chciała wziąć jeszcze jedną bułkę, była bardzo niemiła. Hugo chyba nie zna się na ludziach, skoro zakochał się w podobnej kobiecie. Znani tancerze pewnie trzymają się z dala od niego. Silver doskonale wiedziała, że to bzdura, ale od razu pocieszyła się myślą, że nie jest nawet w połowie tak sławny jak Jacques Bodette, który uważa ją za niedościgniony ideał. Zawsze to powtarzał, a ona mu wierzy. Dlaczego miałyby nie wierzyć?

Jestem bezpieczna, pomyślała Alison. Mama ćwiczy z Hugo i zostanie w teatrze aż do kolacji, więc mogę pójść, dokąd chcę. Spacerowała już od wielu godzin. Początkowo zastanawiała się, czy powinna się martwić albo denerwować tym, że nie zostawiła wiadomości, dokąd idzie. Nikomu na mnie nie zależy, to szczerą prawdą. Mogłabym utopić się w rzece, a mama i tak następnego dnia poszłaby na próbę. Jeszcze by się ucieszyła. Cóż, nie dam jej tej satysfakcji, nie zobaczy w gazetach zdjęcia, na którym szłocha i zawodzi nad grobem córki. Nie jest tego warta.

Alison od wielu lat miała takie poczucie. Nie przypominała sobie dokładnie, kiedy to się zaczęło, ale mniej więcej przed dwoma czy trzema laty doszła do pewnych wniosków. Przede wszystkim musi sama opiekować się sobą, bo nikt jej w tym nie wyręczy. Miała wiele planów, a od marzeń wprost pękała jej głowa. Najbardziej lubiła wyobrazić sobie, że wsiada do samolotu i leci do ojca w Ameryce. Miała jego adres. Czasami do niego pisała - ostatnio tuż przed Bożym Narodzeniem - i teraz na to wspomnienie lekko się zarumieniła. Cały list był jedną wielką skargą: narzekała na Claudię, na to, że na ponad dziesięć dni musi jechać do Wychwood, na szkołę, i tak dalej. Wyobraziła sobie, jak ojciec, wzdychając, drze list i wyrzuca go do

kosza na śmieci, na który w Ameryce mówi się „kubel”, co brzmi jeszcze gorzej.

Nie wybaczę jej tej uwagi podczas lunchu. Wyobraża sobie, że natychmiast zapomina wszystko, co powiedziała, ale ja nie mam takiej sieczki w głowie jak ona. Pamiętam jej każdy przytyk i żałuję, że nie mogę jej tego powiedzieć. Szkoda, że nie można przycisnąć guzika i odtworzyć, jak z taśmy, wszystkich jej złości. Mogłabym je wymienić jedną po drugiej. Może wtedy by się zastanowiła. Kiedyś tak zrobię.

W oknie na parterze domku tuż przed nią paliło się światło. Nie widziała przedtem tego budynku. Pewnie minęła teatr, nawet nie wiedząc o jego istnieniu, i teraz znalazła się na jego tyłach. Tak, z pewnością tak właśnie było. Odwróciła się i spojrzała na zarys Arkadii, jeszcze ciemniejszy od prawie czarnego nieba.

Domek przypominał chatkę z piernika. Chatkę w środku lasu. Zadrżała lekko i powiedziała półgłosem:

- To nie las, a chatki Baby - Jagi istnieją tylko w bajkach. Może byś tak wreszcie dorosła?

Już miała się odwrócić i wrócić tą samą drogą, kiedy drzwi bajkowego domku otworzyły się i Alison zobaczyła czyjąś postać, zza której padało światło.

- Alison? To ty?

- Och, Ruby! Tak, to ja. Nie poznałam cię. Myślałam... nieważne. Nie mam pojęcia, jak tu trafiłam. Po prostu spacerowałam po ogrodzie.

- Ale skoro już tu jesteś, może napijesz się ze mną herbaty? Potem możemy razem wrócić do Wychwood.

- Dziękuję. Mieszkaś tu?

- Tak, z George'em. Poznasz go podczas lunchu. Jest jeszcze w teatrze, ale wróci na herbatę. Chodź do środka. Na pewno zmarzłaś.

Alison przypomniała się jedna z kołysanek, jakie napisał dla niej ojciec:

Oto laleczka.

Zawsze marzyła, by pójść gdzieś przed siebie, Spotkać nowych ludzi, poznać nowe światy. I trafić na przyjęcie. Napić się herbaty

W miłym towarzystwie, które tam napotka, Osób, których nie zna, a bardzo chce spotkać.

Weszła za Ruby do domu i zamknęła za sobą wejściowe drzwi.

- Pójdę po herbatę, Alison. Usiądź sobie i się rozgość.

Wyszła z salonu. Alison słyszała dźwięk ustawianych filiżanek i spodeczków dobiegający z kuchni znajdującej się na drugim końcu małego korytarza. Gdy się rozejrzała, zauważyła, że i tu nie ma ani śladu świąt Bożego Narodzenia. Kiedy przyjechały zeszłego wieczoru, zdziwiła się, że w całym Wychwood House nie ma ani jednego świątecznego akcentu, żadnych dekoracji, nawet choinki. Hester pewnie wszystkiego się pozbyła od razu w drugi dzień świąt, co Alison wydało się zastanawiające. W domku Ruby było podobnie. Początkowo chciała o to spytać, ale uznała, że nie wypada. Podeszła do kominka i obejrzała stojące na nim zdjęcia. Na jednym czy dwóch zobaczyła Hester. Łatwo ją było rozpoznać, bo chociaż zrobiono je w czasach młodości, miała na sobie strój baletnicy, a poza tym aż tak bardzo się nie zmieniła. Alison najbardziej podobała się fotografia, na której pięcioro dzieci siedziało na ławce w parku czy też może wielkim ogrodzie. Najstarsza dziewczynka miała na głowie beret i wyglądała na mniej więcej czternaście lat. W przeciwieństwie do pozostałych dzieci nie uśmiechała się. Oprócz niej było jeszcze dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Najmłodsza wyglądała jak laleczka i miała włosy związane wstążką. Alison odwróciła się, gdy usłyszała Ruby wchodzącą z tacą.

- Śliczne zdjęcie. Czy to twoje dzieci?

- Nie. - Ruby postawiła tacę na stoliku między kanapą a fotelami po drugiej stronie kominka. - To ja i moje rodzeństwo. Ta najstarsza to właśnie ja.

- Masz szczęście. - Alison wzięła od Ruby filiżankę z herbatą i ugryzła kawałek babeczki z masłem. - Żałuję, że jestem jedynaczką.

- Ja kiedyś żałowałam, że nią nie jestem - Ruby się uśmiechnęła. - Oczywiście wstydziałam się takich myśli, ale nie mogłam się ich pozbyć. Zawsze musiałam się opiekować młodszym rodzeństwem. Kiedy teraz o tym myślę, uważam, że jak na tak młodą dziewczynę miałam za wiele obowiązków. Wtedy jednak sądziłam, że po prostu tak trzeba.

Odstawiła swoją filiżankę i wzięła kawałek płótna z koszyka stojącego obok kominka.

- Nie będzie ci przeszkadzać, jeżeli zajmę się swoją robótką?

- Ależ skąd. Jaka piękna! Śliczne kolory. Co będzie przedstawiać?

- Nie mam gotowego wzoru, jeśli o to pytasz. Wymyślam go w trakcie pracy.

Alison zauważyła, że na każdym krześle leżą poduszki ozdobione haftem, a pod ścianą stoi haftowany ekran kominkowy, który pewnie również wyszedł spod ręki Ruby.

- Szybko ci to idzie - stwierdziła.

- Lata praktyki w garderobach. - Ruby uśmiechnęła się. - Lubię się czymś zająć, kiedy czekam na zmianę kostiumu albo gdy próba kostiumowa przeciąga się do późna, co zdarza się dość często.

Częstując się drugą babeczką, Alison przypomniawszy sobie, jak bardzo jest wściekła na matkę. Gdyby mnie teraz zobaczyła, pomyślała, chyba dostała jakiegoś ataku. Nieważne. Babeczka jest pyszna, a ja umieram z głodu. Patrzyła, jak srebrna igła Ruby wbija się w materiał, i zastanawiała się, czy spytać garderobianą, dlaczego wtedy płakała. Czy Ruby się zdenerwuje i ją wyrzuci? Jakich słów powinna użyć? Może najtaktowniej będzie udawać, że niczego nie widziała? Ruby podniosła wzrok znad robótki.

- Alison, coś cię nęka, prawda?

- No, może nie nęka, ale... chciałam cię o coś spytać, tylko boję się, że się obrazisz.

- Pytaj.

Nie potrafiła. Powiedziała pierwsze, co jej przyszło do głowy:

- Dlaczego nigdzie nie ma żadnych dekoracji ani choinki? Przecież święta skończyły się zaledwie kilka dni temu.

Cisza, która zapadła, zdawała się trwać bardzo długo. Ruby sprawiała wrażenie pochłoniętej haftowaniem i zanim podniosła głowę, minęło tyle czasu, że Alison już miała coś powiedzieć, by zmienić temat i naprawić tę sytuację, ale właśnie wtedy Ruby odezwała się.

- Tutaj nie obchodzimy świąt. Było tak zawsze, odkąd zaczęłam pracować dla Hester. Ona... ona nigdy nie miała na to czasu, w drugi dzień świąt zawsze musiała pracować. Po prostu nie opłacało się wkładać wysiłku w przygotowania, a potem nie móc nawet się tym cieszyć. Poza tym od dziesięciu lat organizujemy festiwal. Przyjeżdża zespół, odbywają się próby, więc nigdy nie wydawało się to... urwała na chwilę - ...potrzebne. Po premierze zawsze jest przyjęcie, które w Wychwood zastępuje nam święta.

Alison skinęła głową, tylko częściowo zadowolona z tej odpowiedzi.

- Nie ustawiacie choinki, ale na pewno jecie faszerowanego indyka i tak dalej?

Ruby pokręciła głową i spojrzała Alison prosto w oczy.

- Zwykle jemy łososia. Hester nie lubi też świątecznego puddingu. A poza tym... - Znowu potrząsnęła głową. - To taka smutna pora roku. Noce są długie, drzewa gubią liście, ogród wygląda zupełnie martwo. Zajmujemy się przygotowaniem do festiwalu i staramy się nie zwracać uwagi na te ponure dni.

- Widziałam, jak płakałaś - wyrzuciła z siebie Alison, zanim zdążyła się powstrzymać. - W teatrze. Chciałam spytać, z jakiego powodu, ale nie miałam odwagi. To nie moja sprawa, ale...

- Och, nie przejmuj się. Powinnam była od razu ci to wyjaśnić, ale jeszcze się nie znałyśmy. Myślałam o naszym starym przyjacielu, moim i Hester, który niedawno zmarł. Nazywał się Adam Lennister. Był o wiele za młody, by umierać. Przypomni mi o nim ten kostium z Giselle, który wieszałam w szafie, gdy weszłaś. Adam uwielbiał ten balet. To wszystko.

- Skoro jesteście w żałobie, to świąteczne dekoracje i choinka byłyby nie na miejscu, prawda?

- Chyba tak. Myślę, że z powodu jego śmierci obchodzenie tegorocznych świąt stało się jeszcze mniej prawdopodobne niż kiedykolwiek.

Wróciła do swojej robótki. Nie ma nic złego ani dziwnego w tym, że człowiek się smuci, kiedy umiera przyjaciel. To całkowicie normalna reakcja, ale uwagę Alison zwróciło to, że Ruby, opowiadając, ani razu na nią nie spojrzała, tylko błędziła wzrokiem po pokoju jak ktoś, kto ma ochotę uciec. Alison wielokrotnie przerabiała to z Claudią, która często coś przed nią ukrywała, i teraz była prawie pewna, że Ruby

płakała z zupełnie innego powodu, o którym nie chciała rozmawiać. A może przyczyn jej płaczu było kilka i powiedziała Alison tylko o tej najbardziej oczywistej.

- Witam panie - rozległ się czyjś głos tak nieoczekiwanie, że Alison aż podskoczyła na krześle.

- George, poznałeś już Alison, prawda?

- Co za miła niespodzianka. Przyszłaś do nas na herbatę? - spytał George. - Mam nadzieję, że zostawiłyście mi chociaż jedną babeczkę.

Usiadł w drugim fotelu, a Ruby poszła do kuchni, by zaparzyć świeżej herbaty. George wziął babeczkę i pochłonął ją w trzech kęsach.

- Kiedy się pobieraliśmy, nie miałem pojęcia, że Ruby tak świetnie gotuje, gdybym jednak wiedział, oświadczyłbym się jej choćby tylko z tego powodu. Próbowłaś jej babeczek?

- Tak, przepyszne. - Alison gorączkowo zastanawiała się, co jeszcze powiedzieć, ale miała pustkę w głowie. Na szczęście George należał do osób, które lubią mówić, nawet jeśli rozmówca się nie przyłącza. Właśnie kończył opowiadać historię o tym, jak podczas pobytu w wojsku zadarł z sierżantem, który podwędzał cudze papierosy, kiedy wróciła Ruby z herbatą.

- Wiesz, Ruby, niedawno rozmawiałem z Nickiem, tym tancerzem - powiedział. - Zna mnóstwo ciekawych anegdotek o londyńskich zespołach baletowych.

Alison, która rozleniwiona ciepłem bijącym z kominka, pysznym jedzeniem i miękkimi poduszkami była bliska zdrzemnięcia się, w jednej chwili oprzytomniała na dźwięk imienia Nicka. Wiedziała, że to głupie i niedorzeczne wyobrazić sobie, że Nick mógłby się nią interesować - nawet jeśli nie jest gejem. Zdaje się, że słyszała, jak Ilene mówiła o tym Andy'emu. Nick uśmiechnął się do niej i dotknął jej ręki tylko dlatego, że jest serdeczny wobec wszystkich. Każdego tak traktuje, pomyślała, i nagle przyszło jej do głowy coś strasznego. A jeżeli podoba mu się Claudia? Alison wiedziała, że wielu mężczyzn kocha się w jej matce. Niektórzy próbowali zdobyć jej względy, podlizując się córce. Nie mogli wiedzieć, że na Claudii nie robi to najmniejszego wrażenia.

Alison stłumiła westchnienie. Ogarnął ją nastrój żalu i smutku, a radość, jaką czuła, pijąc herbatę z Ruby i jej mężem, zniknęła w jednej chwili.

- Kochanie, idziesz? - Claudia była w uwodzicielskim nastroju. Nick zrobił na niej ogromne wrażenie. Bez wątplenia był najprzystojniejszym młodym mężczyzną, jakiego widziała od dawna. Nie mogła się doczekać jutra, kiedy będą razem ćwiczyć pas de deux. Te dłonie o długich palcach, trzymające ją w talii, jego oddech na jej

szyi... Zadrzała. Hugo mógł ją oderwać od tych myśli, ale siedział przy małym stoliku w kącie ich sypialni, pochłonięty lekturą leżących przed nim dokumentów. Na tym polegał jego problem: za bardzo we wszystko się angażował. Nawet nie zauważył, że ułożyła się na łóżku w pozie, która każdego normalnego mężczyznę doprowadziłaby do szaleństwa. Nie, on miał głowę zajętą jutrzejszymi próbami i pewnie tą całą Silver. Uważa ją za wielkie odkrycie i za nową, młodą - tak, młodą! - wschodzącą gwiazdę. Cóż, pomyślała Claudia, tym mógłby się zająć jutro. Teraz powinien poświęcić całą swoją uwagę mnie. Położyła się na kołdrze, niemal całkowicie odsłaniając piersi, i westchnęła. Hugo przeczesywał palcami włosy i udawał, że jej nie widzi.

- Bardziej cię interesuje jutrzejsza próba niż ja.

- Ależ skąd, kochanie. - Wydawał się jednak tak odległy, że potwierdzało to przypuszczenia Claudii. - Zaraz do ciebie przyjdę. Tylko dokończę notatki na temat jutrzejszych scen.

Zamknęła oczy w oczekiwaniu. Tak łatwiej było jej sobie wyobrazić, że obok położy się ktoś inny - na przykład Nick. Doskonale wiedziała, że w tej chwili seks jest ostatnią rzeczą, na jaką Hugo ma ochotę, ona jednak czuła coraz silniejsze pożądanie. Parę chwil później Hugo położył się obok niej. Pogłaskał ją po szyi i szepnął coś do ucha, powodując dreszcze rozkoszy, które rozchodziły się po całym jej ciele. Zaraz mocno zaciśnię powieki i...

- Pokaż, jak mnie kochasz - szepnęła, wsuwając się pod niego.

- Claudio, nie potrafię ci odmówić. Postarajmy się jednak zachowywać cicho. Nie jesteśmy w tym domu sami.

- Będę milczeć, obiecuję. Och, Hugo, tak bardzo cię pragnę. Proszę... proszę...

Poczuła, jak bierze ją w ramiona.

- Claudio... - pocałunkami zaczął uciszać jej jęk. - Cśś. Cśś, kochanie.

- Och. - Zaczęli się poruszać w jednym rytmie. - Och, Hugo, kochanie...

Dużo później, kiedy wrócili każde do swojego łóżka, Hugo od razu usnął, ale Claudia jeszcze długo czuwała. Bez trudu umiała zapomnieć o Hugo i wyobrazić sobie na jego miejscu Nicka. Kiepsko, prawda? Kiedy kobieta w łóżku fantazjuje o innym mężczyźnie,

oznacza to początek końca. A może jej marzenia się nie spełnią? Kochała Hugo. Naprawdę. Od dawna była z nim szczęśliwa. Dlaczego miałyby się to zmienić? Może nie musiało. Może mogła mieć i Hugo, i Nicka. A jeżeli Nick nie jest nią zainteresowany? Myśl ta nie pozwoliłaby jej usnąć, więc Claudia skupiła się na innych rzeczach: na przykład na rękach Nicka przyciągających ją do siebie. Na zapachu jego ciała, kiedy tańczyli razem. Powtórzyła w głowie kroki pas de deux. Jutro zatańczą razem. Proszę, pomyślała, czując senność, niech mi się przyśni.

29 grudnia 1986

- Co za katastrofa! - Hugo ciężko usiadł na krześle w sali prób. Silver widziała, że choreograf z trudem powstrzymuje się, by czegoś nie kopnąć. U jego stóp leżały trzy wielkie pudła, których zawartość wysypywała się na podłogę. Silver dostrzegła jakieś nędzne pióra wetknięte w masę wilgotnego szyfonu. To mój kostium, pomyślała. A ten kolorowy ciuch rodem z cyrku to pewnie strój Głupca. Wszystkie rekwizyty zostały poważnie uszkodzone. Od paru krzewów odłamały się szkarłatne róże z jakiejś marnej odmiany plastiku. W kielichach widniały wielkie szczyrby. Kosze z owocami były zgniecione. Całość przedstawiała sobą żalospny widok.

Wszyscy stali wokół, nie wiedząc, co powiedzieć. Było jasne, że każda uwaga może tylko jeszcze bardziej pogorszyć stan, w jakim znajduje się Hugo. Silver widziała, że stojąca za nim Claudia z trudem panowała nad chęcią położenia dłoni na jego ramieniu. Teraz przynajmniej będzie miał inny powód do zmartwienia i przestanie tak się na niej wyżywać. Bardzo nie lubiła, kiedy ktoś ją krytykował przed całym zespołem. Było wystarczająco źle, kiedy znajdowali się sam na sam. Zastanawiała się, czy powiedzieć coś pocieszającego na temat kostiumów, ale uznała, że bezpieczniej będzie milczeć. Ilene i Andy szeptali coś między sobą w kącie. Nick był pierwszą osobą, która ośmieliła się odezwać.

- Coś chyba da się na to poradzić? Możemy zażądać odszkodowania, prawda? Kostiumy na pewno były ubezpieczone.

- Co nam po ubezpieczeniu, skoro wszystko jest zniszczone? Wątpię, czy zdążą na czas przysłać nowe. Pojutrze sylwester, potem Nowy Rok, a do próby kostiumowej zostało już tylko parę dni. To nie są zwykłe kostiumy. Zostały uszyte na zamówienie, a Molly, krawcowa, wiem, że wyjechała z kraju. Możemy wysłać kogoś do Londynu po gotowe stroje z wypożyczalni, ale to nie będzie to samo. Nie będzie to Sarabanda, jaką zamierzałem wystawić. - Zmarszczył brwi i przeczesał włosy palcami. - Nie chcę was przygnębiać, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czy damy radę wystawić ten balet.

- Jak to się stało? - wszyscy w duchu zadawali sobie to bezsensowne pytanie, ale tylko Claudia okazała się dość odważna (albo głupia, jak uznała Silver), by spytać na głos.

- Wydaje mi się, że to oczywiste - odparł Hugo, spoglądając na nią lodowatym wzrokiem. - Na dworcu jakiś idiota zostawił pudła na

deszczu i wszystko przemokło. Kolory się rozmyły, a materiał stracił apreturę. Wiele rekwizytów też jest zniszczonych. Są nie tylko mokre, ale i połamane. Katastrofa. Nie wiem, co robić.

- Może rozpakujemy wszystkie pudła, żeby ocenić straty? - zaproponował Andy.

- Dobrze - westchnął Hugo. Z desperacją rozejrzał się po sali i jego wzrok padł na Alison, która siedziała na krześle w kącie. Wiem, dlaczego tu przyszła, pomyślała Silver. Biedactwo usiłuje nie dać po sobie niczego poznać, ale to jasne jak słońce. Zadurzyła się w Nicku i przychodzi na każdą próbę z nadzieją, że chociaż się do niej uśmiechnie. Może powinnam ją wyprowadzić z błędu?

Alison podniosła rękę jak w szkole.

- O co chodzi, Alison? - Hugo spytał z rozdrażnieniem.

- Przepraszam, ale pomyślałam, że gdybyś poprosił Ruby, wiedziałyby, co z tym zrobić. To znaczy z kostiumami.

Hugo znowu westchnął, po czym powiedział bardziej po to, by być grzecznym, niż dlatego, że uznał to za dobry pomysł:

- Dobrze, może coś poradzi. Wiesz, gdzie jest teraz?

- W pralni w piwnicy. Mam po nią pójść?

- Idź. Tymczasem przestawmy te pudła i poćwiczmy trochę, zanim Ruby przyjdzie. Przynajmniej taniec możemy opanować do perfekcji.

Alison wybiegła z sali, by poszukać Ruby, a Andy i Ilene przeszli w miejsce, które reprezentowało pokój Księżniczki. Nick usiadł i ze smutną miną pomachał do Silver z drugiego końca sali.

- Nick - powiedział Hugo - daj znać, kiedy już będziesz gotowy. Dziękuję. Andy i Ilene, przepraszam, że zmarnowaliśmy trochę waszego czasu. Zaczynamy. - Z magnetofonu popłynęła muzyka. - Więcej energii, Andy, Boże, poruszasz się jak emeryt na środkach uspokajających. Z życiem, na miłość boską!

Silver zastanawiała się, co by się stało, gdyby Claudia usiadła obok niej. Claudia miała ochotę z nią pogawędzić, ale Hugo nie cierpiał odgłosów rozmów podczas próby, a poza tym co miałyby sobie powiedzieć? Od początku pobytu w Wychwood Claudia prawie się do niej nie odezwała. Trudno byłoby jej zamknąć usta, nie obrażając jej. Jak miałyby to zrobić? Claudia miała jednak dość oleju w głowie, by nie denerwować Hugo jeszcze bardziej, i dała Silver

sygnał skinieniem głowy, które mówiło: „Wyjdźmy i pogadajmy”, po czym opuściła salę. Silver podążyła za nią i znalazła ją siedzącą na krześle w korytarzu.

- Pogadajmy - powiedziała do Silver. - Nie mogę tam siedzieć, milczeć i patrzeć, jak inni tańczą, a ty? Poza tym wydaje mi się, że Andy i Ilene woleliby popробować bez widzów. To niekiedy dość onieśmielające, kiedy inni ci się przyglądają, nie sądzisz?

- Tak, chyba tak. - Silver uśmiechnęła się. Przekaz Claudii był jasny: gorsi tancerze dekoncentrują się, kiedy taka primabalerina jak ja patrzy, jak Hugo nimi kieruje i ich poprawia.

- Biedny Hugo! - ciągnęła Claudia. - Te kostiumy i rekwizyty są dla niego bardzo ważne, zadbał o każdy ich szczegół. Ja przywiozłam swój kostium ze sobą. Już dawno się przekonałam, że to lepsze niż potem się martwić.

- Hm - mruknęła Silver. Cóż mogła dodać? Gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć. - Ruby była kiedyś garderobianą Hester Fielding, prawda? W garderobie jest mnóstwo kostiumów. Wiem to od kogoś, kto był tu na festiwalu w ubiegłym roku. Pewnie znalazłaby coś dla każdego z nas.

Claudia uśmiechnęła się i machnęła ręką na znak, że wszelkie rozmowy o kostiumach śmiertelnie ją nudzą. Wychyliła się do przodu.

- Prawdę mówiąc, chciałam cię spytać o coś innego. A raczej o kogoś innego.

- O kogo? - O co mogło jej chodzić?

- O Nicka Neary. Dobrze go znasz? Nie rozumiem, dlaczego nigdy dotąd go nie spotkałam. Jest bardzo zdolny, prawda?

- Tak, świetny. Cóż mogę ci o nim powiedzieć? Jest w porządku. Tańczyłam z nim w kilku przedstawieniach.

- Jest gejem?

Aha. Więc to ją męczy.

- Myślę, że jest biseksualistą. Wiem na pewno, że kiedyś miał chłopców, ale w zeszłym roku romansował z Lucy Bradshaw.

- Naprawdę? Zdumiewasz mnie. To taka mizerna chudzina.

Silver roześmiała się.

- Cóż, my też nie jesteśmy pulchne, prawda?

- Nie, ale wiesz, co mam na myśli... - Claudia wskazała na swój bujny biust. - W niektórych miejscach odrobina ciała nie zaszkodzi.

Zaśmiała się seksownie.

Jakie to żalotne, pomyślała Silver. Czy to możliwe, że Nick wpadł Claudii w oko? Chyba nie planuje niczego, dopóki wszyscy mieszkają razem? A co z Hugo? Powiedziała, nie próbując ukryć faktu, że celowo zmienia temat:

- Twoja Alison to miłe dziecko.

- Och, dla innych rzeczywiście jest miła - westchnęła Claudia. - Ale w stosunku do własnej matki nie bardzo. Jej ojciec zwał z kochanką za ocean, więc oczywiście cały ciężar wychowania Alison spoczywa na mnie. Czy mogłabym cię o coś spytać?

- Oczywiście. - Silver była zaintrygowana.

- Czytałam gdzieś, że w przyszłym roku jedziesz do Paryża i znowu będziesz tańczyć w paryskiej Operze. Zgadza się? To naprawdę wspaniale.

- Tak, mam zatańczyć w Jeziorze łabędzim. W kwietniu. Ale tylko gościnnie. Nie przyłączam się do ich zespołu. Jednak po festiwalu najpierw wystąpię w Sellophane w G - dur Jacques'a Bodette.

- Ach, rozumiem. - Claudia zaczęła przerzucać rzeczy w swej wielkiej torbie. Silver mogłaby przysiąc, że dosłyszała nutkę rozczarowania w jej głosie. Dlaczego, u licha, pomyślała, Claudię obchodzi, czym będę się zajmowała po festiwalu? Czyżby była zazdrosna? Na to wygląda. Wie, że się starzeje, i bardzo się tego boi. Czy obawia się, że mogłabym ją zastąpić u boku Hugo? Może powinnam ją uspokoić i powiedzieć, że Hugo nie uważa mnie za szczególnie świetną tancerkę? Ale właściwie dlaczego? Niech się martwi. Tak okropnie zachowała się wobec Alison. Odrobina niepewności dobrze jej robi.

- Hugo, nie zamartwiaj się tak - powiedziała Hester. - Dobrze wiem, jak się teraz czujesz: jakby całe przedstawienie miało nie dojść do skutku. Łatwo stracić właściwą perspektywę, pamiętaj jednak, że widzowie przychodzą po to, by obejrzeć taniec.

Siedziała na szeszlunku. Zsunęła buty, a nogi podwinęła pod siebie. Ziggy zwinął się w kłębek na drugim końcu kanapy.

- Wiem, wiem. - Hugo upił duży łyk sherry, której naląła mu Hester. Westchnął i przeczesał palcami włosy. Cóż za teatralny gest, pomyślała Hester. Przez chwilę zastanawiała się, jak też Hugo by sobie poradził jako tancerz, ale szybko dała spokój. - Oczywiście

masz rację. Mógłbym opracować minimalistyczną scenografię, a cały zespół ubrać w zwykłe, czarne trykoty, i tak dalej, ale w Sarabandzie najważniejsza jest właśnie barokowa scenografia w stylu Baksta i kostiumy, które sam zaprojektowałem. Opisując ją, używałem słów takich jak „zdobiona”, „pyszna” i „bogata”. Wygląd tancerzy musi pasować do muzyki, która jest... no, sama wiesz, jaka. Pełna przepychu, słodka i, jak już mówiłem, bogata. W czarnych T - shirtach nie osiągniemy takiego efektu.

- Z pewnością do tego nie dojdzie. - Hester roześmiała się. - Ruby naprawi kostiumy.

Skinął głową.

- Naprawdę nie ma powodu do zmartwienia. Obiecuję, że ona wszystko zreperuje. To nie tylko zwykła krawcowa, to istna czarodziejka. Wszystko się ułoży, uspokój się, Hugo. Opowiedz mi, jak idzie reszta przygotowań. Na przykład, jak radzi sobie Silver?

- O wiele bardziej przykłada się na próbach, ale mam wrażenie, że żywi do mnie urazę. Zupełnie jakby mówiła: dobrze, zrobię, co mi każe, ale nie z własnej woli. Patrzy na mnie jak zbuntowana nastolatka na ojca, który nie chce jej dać kieszonkowego czy coś w tym rodzaju. Ale nie ustąpię. Ona musi wyglądać, jakby fruwała. Oczywiście założy skrzydła, co wzmocni ten efekt.

- Ale zapewne trochę ograniczy jej ruchy. Przydałyby się entrechats i fouettes en tournant.

- Tak, to dobry pomysł. Każe jej dużo biegać po scenie... mnóstwo bourees.

- To będzie wyczerpujące!

- Myślę, że da radę. Reszta obsady jest w porządku, a Nick wręcz znakomity.

- Bardzo się cieszę. - Ziggy nieśpiesznie zszedł z szezlonga i wskoczył Hugo na kolana. - Zrzuć go, jeśli ci przeszkadza.

- Ani trochę. - Pogłaskał kota, który wyciągnął się na jego nogach. - Czuję się zaszczycony, że zechciał usiąść na moich kolanach.

Hester na chwilę zamknęła oczy.

- Wszystko w porządku? - spytał Hugo. - Mam nadzieję, że cię nie męczę?

- Nie, nie, wcale. Po prostu trochę mi smutno. Jutro ma się odbyć pogrzeb mojego bardzo bliskiego znajomego.

- Bardzo mi przykro. Wybierasz się? Przepraszam, że bez przerwy mówię o sobie i swoich problemach.

- Nie, wszystko w porządku, naprawdę. Nie widziałam go od wielu lat. Pogrzeb odbędzie się w Stanach, więc wyjazd nie wchodzi w rachubę. Ale po Nowym Roku ma tu przyjechać Edmund, to znaczy Edmund Norland. O wszystkim mi opowie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam. Mam nadzieję, że będzie zadowolony z choreografii, którą stworzyłem do jego muzyki. Pożegnaj cię już. - Wstał. Ziggy umościł się na wolnym miejscu i mrużąc rozkosznie, zwinął się w kłębek.

Ruby weszła prawie natychmiast po wyjściu Hugo i stanęła, oparta o biurko.

- Cieszę się, że jesteś - powiedziała Hester. - Wiesz, Hugo poczuł się zaszczycony, kiedy Ziggy wskoczył mu na kolana. Nie miałam sumienia mu wyjaśniać, że w ten sposób Ziggy domaga się swojego miejsca na fotelu. Mówił o kostiumach. Dasz sobie z nimi radę?

- Na pewno. Niektóre wcale nie ucierpiały, a te uszkodzone naprawię. Niewiele mam przyborów, ale jutro pojedę do Leeds i kupię parę potrzebnych rzeczy. Mogłabym wziąć

Alison ze sobą. Przyszłam, bo chciałam się dowiedzieć, jak się miewasz, Hester.

- Och, Ruby, jak to miło z twojej strony! Czuję się dobrze. Naprawdę. Bywa, że nie myślę o tym całymi godzinami. Ale pogrzeb jest już jutro, więc oczywiście często wracam do przeszłości...

- Nie powinnaś - Ruby powiedziała łagodnie. - Myśl o przyszłości i o tym, że już niedługo spotkasz się z Edmundem.

- Tak, wiem. Myślę i o tym. Mam teraz wiele spraw na głowie, ale i tak... Ruby, a ty? Jak sobie radzisz?

- Ja? Oczywiście, że dobrze! - Ruby odpowiedziała takim tonem, jakby stan jej umysłu, jej równowaga psychiczna ani trochę się nie liczyły.

- Po prostu wyglądasz nieco blado. Na pewno nie masz migreny?

- Nie. - Ruby spojrzała ku drzwiom. Zaraz wyjdzie, pomyślała Hester. Rozmowa zaczyna zmierzać w kierunku, który wcale, ale to wcale jej nie odpowiada. I rzeczywiście, kiedy Ruby znowu się odezwała, to tylko po to, by się pożegnać. - Hester, muszę już iść.

Jeśli już mnie nie potrzebujesz. Wpadłam tylko na chwilę. George pewnie czeka na herbatę.

- Tak, oczywiście, idź. Do zobaczenia później. I nie martw się o mnie.

Wychodząc, Ruby zerknęła przez ramię i Hester dostrzegła w jej oczach pewien strach czy smutek, a może i jedno, i drugie. Przez wszystkie te lata, jakie spędziły razem, wielokrotnie zbierała się w sobie, by ją o to spytać, ale nie potrafiła. Co Ruby by odpowiedziała? Jej garderobiana zawsze uważała, że nad emocjami należy panować.

Hester westchnęła. Może to nic takiego, pomyślała. Może po prostu jej smutno, tak jak i mnie, że Adam wkrótce zostanie pochowany. Zadrżała. Nie będzie płakać. Nie zamierza oplakiwać Adama.

30 grudnia 1986

Tej nocy spadł śnieg. Alison zastanawiała się, czy mimo to pojedą z Ruby do Leeds. Nie mogła się doczekać tej podróży, ale i śnieg ją ucieszył. Pierwsze płatki zauważyła poprzedniego dnia, kiedy przed pójściem spać zaciągała zasłony. Wypowiedziała w duchu to samo życzenie co zwykle na widok padającego śniegu: niech pada dalej. Niech świat będzie odmieniony, kiedy się obudzę. Teraz wszędzie, gdzie spojrzała, widziała biel: na gałęziach drzew, na trawniku i ścieżkach, na pagórkach wrzosowisk. Jak pięknie, pomyślała. Czy inni dołączą się, jeżeli zacznę lepić bałwana? Pewnie są zbyt zajęci próbami, by zrobić coś dla rozrywki.

Śnieg wszystko zmienił. Trawniki, ścieżki, drzewa i wrzosowiska w oddali właściwie nie były białe - cienie, które się na nich kładły, były niebieskie, fiołkoworóżowe i szare. Otaczała ją niezwykła cisza, zupełnie jakby wszystko było otulone grubym pledem. Chyba ktoś na chwilę wypuścił Ziggy'ego, bo do jednej z rabatek i z powrotem do domu prowadziły odciski jego łapek, ale, o ile zdążyła się zorientować, jedynym człowiekiem, który po śniadaniu wyszedł na dwór, była ona.

Kiedy po obudzeniu się zobaczyła ogród przysypany śniegiem, ogarnęła ją wielka radość. Teraz spojrzała na ślady, które zostawiała w białym puchu, a potem na wrzosowiska za domem, które zlewały się z szarawioletowymi chmurami. Tutaj śnieg nie zamieni się w błoto tak szybko jak w mieście, gdzie zdeptałoby go tysiące stóp, rozjechałyby koła samochodów i rozpuścił żar ulicznych lamp, pomyślała. Muszę zapamiętać te kolory i później spróbować je namalować, żeby nie zapomnieć. Może lepiej użyć farb plakatowych? Byłyby lepsze, ale ze sobą wzięła tylko kredki, które na razie muszą jej wystarczyć.

- Halo!

Alison odwróciła się, by zobaczyć, kto ją woła. W jej stronę szła Hester i wyglądała tak, jakby chciała jej coś powiedzieć. Miała na sobie ciemnoniebieski płaszcz i wełnianą czapkę zrobioną na drutach z czerwonej i różowej włóczki, a kiedy się odezwała, z jej ust wydobyły się obłoczki białej pary.

- Zobaczyłam cię, wracając ze spaceru. Prawda, że ten śnieg jest cudowny? Uwielbiam, kiedy Wychwood tak wygląda. Mogę się do ciebie przyłączyć?

- Tak, oczywiście - odparła Alison i natychmiast zaczęła się zastanawiać, o czym będą rozmawiać. Ruszyły podjazdem w stronę teatru. Słońce już wzeszło i jasne promienie rozświetlały wrzosowiska. Niebo wcale nie było błękitne, raczej bardzo jasnoszare, ale śnieg skrzył się w promieniach słońca, a niektóre z gałęzi pobłyskiwały złotem. Jedynym dźwiękiem było skrzypienie ich butów na ścieżce.

- Zawsze lubiłam śnieg - powiedziała Hester. - Za domem można ulepić bałwana. Czy ktoś to zaproponował?

- Myślę, że wszyscy pobiegli na próbę. Ciągłe mają próby. Albo lekcje.

- Komuś spoza branży może to się wydawać dziwne. Nie mają dużo czasu, a Hugo jest perfekcjonistą.

- Tak samo jak moja mama. Nigdy nie jest zadowolona z wyników swojej pracy. Ciągłe narzeka, że brakuje jej czasu. Już przywykłam do tego, że zawsze jest na próbie.

- Nudzisz się tutaj?

- Och, nie, ani trochę. Tu jest pięknie. Myślałam, że będę się nudzić, ale myliłam się.

Przeszły przez bramę i ruszyły wiejską ulicą.

- W dzieciństwie mieszkałam tam - Hester wskazała na bardzo zwykły dom nieco oddalony od drogi. - Z rodziną mojej matki. Nazywali się Wellickowie. Ciekawe, gdzie są teraz.

- Nie wiesz? - wyrzuciła z siebie Alison i natychmiast się przestraszyła, że zachowała się niegrzecznie.

- Niestety, straciliśmy kontakt. Jako dziecko nie byłam dla nich zbyt miła. Starali się zapewnić mi jak najlepszą opiekę, ale ja żałowałam, że musiałam opuścić babcię i znajome otoczenie, a Yorkshire bardzo różniło się od tego, do czego przywykłam we Francji. Na pewno nie byłam najgrzeczniejszym dzieckiem na świecie. - Uśmiechnęła się. - Kiedy miałam czternaście lat, wyjechałam do Londynu uczyć się baletu i wróciłam tu wiele lat po ich wyjeździe.

Alison zamyśliła się. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że można po prostu zostawić osobę, której się nie lubi. Jak by się czuła, opuszczając Claudię? Nie wiedziałabym, dokąd pójść ani jak zarobić na życie. Tata pewnie by się mną zajął, więc jakoś by to było. Może

powinnam to zrobić? Mama i ja ciągle tylko się kłócimy. Czy tęskniłabym za nią, gdybym zamieszkała daleko od niej?

- Chyba brakowałoby mi odwagi, żeby wyjechać z domu - powiedziała w końcu.

- Z tobą jest inaczej - odparła Hester. - Masz matkę. Moja umarła, kiedy miałam pięć lat, a Wellickowie nie mogli mi jej zastąpić, choć bardzo się starali.

- Straszne. - Alison zatrzymała się na środku drogi i spojrzała na Hester. Taka piękna i opanowana. Trudno ją sobie wyobrazić jako dziecko pozbawione matki. Na samą taką myśl zachciało jej się płakać.

Hester pokiwała głową i ruszyła dalej, patrząc pod stopy.

- Miałam jednak szczęście. Moja pierwsza nauczycielka baletu stała się dla mnie kimś w rodzaju matki. Była Rosjanką. Nazywała się Olga Rakovska i mieszkała tutaj, w Wychwood. To ona zostawiła mi ten dom.

- Miałaś ojca? - W tej samej chwili, gdy zadała to pytanie, Alison zrozumiała, że zabrzmiało głupio (oczywiście, że miała ojca, ty idiotko) i że zachowała się bezczelnie, pytając o takie rzeczy osobę, którą ledwo знаła. Hester jednak najwyraźniej nie poczuła się dotknięta.

- Między nami nie układało się najlepiej. Po skończeniu piątego roku życia prawie go nie widywałam. Na pewno mnie kochał na swój sposób, ale nie pamiętam, by mi to okazywał.

- To musiało być okropne! Mój tata mnie kocha, ale jest w Ameryce, więc rzadko się spotykamy. Napisałam do niego, że tu przyjechałyśmy. Przeważnie odpowiada na moje listy.

- Nie martw się. W okresie świąt poczta zwykle się spóźnia. Niewątpliwie list jest już w drodze, tylko przyjdzie trochę później.

Alison skinęła głową.

- Możliwe. - Potem zmieniła temat, nie chcąc powiedzieć czegoś niemiłego na temat swojej matki tej kobiecie, która pewnie tak samo jak inni jest pełna podziwu dla Claudii. - Pomogę Ruby przy kostiumach. Dziś po południu miałyśmy jechać do Leeds, ale nasypało tyle śniegu, że nie wiem, czy nam się uda. Całe szczęście, że coś umiem, bo nigdy nie mogłabym zostać baletnicą.

Hester przystanęła i spojrzała na Alison.

- Nie wszyscy muszą być tancerzami i nie ma w tym nic złego. Tym, którzy zajmują się baletem, trudno zrozumieć, że istnieje świat, gdzie żyją normalni ludzie... - zatoczyła krąg dłonią - ...którzy normalnie się odżywiają, mają różne sylwetki i różne upodobania i nie fruują całymi nocami w powietrzu, ubrani w szyfony i satynę.

- Pewnie tak, ale ja przy mamie zawsze czułam się gruba i niezdarna.

- Nie jesteś ani gruba, ani niezdarna. Musisz o tym pamiętać. Jesteś zwykłą dziewczyną. A jeśli nie chcesz wstąpić do szkoły baletowej, to naprawdę nie ma sensu zamartwiać się swoją wagą. Wiesz już, kim chcesz zostać, kiedy skończysz szkołę?

- Zostanę położną.

- Naprawdę? To... to interesujące.

Alison wydawało się, że usłyszała zmianę w głosie Hester, ale pewnie się myliła.

Doszły do końca ulicy i Hester zawróciła do Wychwood House.

- Chyba powinniśmy już wracać - powiedziała, a Alison potwierdziła skinieniem głowy. W powrotnej drodze trochę rozmawiały o Sarabandzie. Hester powiedziała, że kompozytora tego baletu zna od wczesnej młodości, ale Alison miała wrażenie, sama nie była pewna dlaczego, że coś się zmieniło. Obraziłam ją? - zastanawiała się. Nie mogła jednak przypomnieć sobie niczego takiego, co mogłoby urazić Hester.

1951

Hester żyła myślą o niedzielach. Był to jedyny dzień tygodnia, w którym nie odbywały się próby albo lekcje, nie tańczyła i mogła myśleć o Adamie i o tym, jak bardzo go kocha. Przez wszystkie pozostałe dni musiała radzić sobie bez niego, choć niekiedy przychodził na wieczorne przedstawienie, czekał, aż wszyscy wyjdą, a później zabierał ją na kolację do oddalonej od teatru restauracji. Starali się zachować dyskrecję, ale Hester zaczęła się obawiać, że Piers coś podejrzewa. Kiedyś podczas lekcji wspomniał, że Adam nieoczekiwanie zapalał miłością do baletu. Powiedział to zupełnie od niechcienia, ale Hester czuła, że przygląda się jej badawczo, usiłując zrozumieć, co się dzieje.

- Dziewczęta, które tańczyły na przyjęciu u Virginii Lennister, pozyskały nowych wyznawców baletu, prawda? Adam przychodzi do teatru prawie codziennie. Ale być może tylko po to, by dotrzymać towarzystwa Edmundowi.

Niedziele należały do nich: do niej i Adama. Dinah i Nell spędzały ten dzień u rodziców i obie wcześniej rano opuszczały Poddasze de Luxe. Hester czekała do ich wyjścia, po czym kąpała się i ubierała tak, jakby przygotowywała się do występu, a o dziesiątej szła na koniec Moscow Road, gdzie Adam czekał na nią w swym czarnym samochodzie.

Jadąc do jego mieszkania w Chelsea, prawie nie rozmawiali. Kiedy tylko zamykały się za nimi drzwi, oboje stawali się swobodniejsi, a Hester, jak zawsze w jego towarzystwie, udawała jego żonę. Wyobrażała sobie, że to ich dom i że spędzają miłą niedzielę jako małżeństwo. Nigdy mu się do tego nie przyznała, ale poza tym mówili sobie wszystko.

- Nie byłem zbyt grzecznym dzieckiem - powiedział, wodząc palcem po żyłkach na grzbiecie jej dłoni. - Gdy skończyłem dziesięć lat, rodzice wysłali mnie do szkoły z internatem. Kiedy na wakacje wracałem do domu, wydawali mi się coraz bardziej odlegli, jakby już nic ich ze mną nie łączyło. Kiedy miałem trzynaście lat, zginęli w wypadku samochodowym. Byłem wstrząśnięty, potem pograżyłem się w smutku, ale miałem wrażenie, że w jakiś sposób to mnie nie dotyczy. Dobrze, że lubiłem szkołę, bo inaczej nie wiem, co by się ze mną stało. Pomógł mi Edmund. Jest ode mnie młodszy, więc w szkole nie utrzymywaliśmy zbyt częstych kontaktów, ale nasi rodzice się

przyjaźnili, więc kiedy moi zginęli, zacząłem spędzać wakacje w jego domu. Jesteśmy bardziej jak bracia niż jak przyjaciele. Zazwyczaj o wszystkim mu mówię. Któregoś dnia pewnie będę musiał...

- On już wie o nas. Powiedziała mu. - Hester przekręciła się na łóżku, podparła na łokciu i spojrzała na Adama. - Jesteś zły? Chciałam porozmawiać z kimś, kto cię zna.

- Jak miałbym się na ciebie złościć? Pocałuj mnie. Edmund nikomu nie piśnie ani słowa. Wiesz, on bardzo cię lubi.

Zapomniała się w pocałunku. Edmund twierdził, że w końcu wszyscy się o nich dowiedzą. Czy powiedzieć to Adamowi? Niełatwo było myśleć, czując na ustach usta Adama, a na skórze - jego skórę.

Potem, kiedy opadli na szerokie, podwójne łóżko, powiedziała:

- Czasami mam wrażenie, że nigdy przedtem z nikim nie rozmawiałam. Swojej babci zawsze mówiłam o wszystkim, ale wtedy byłam jeszcze bardzo mała. Potem pojawiła się Madame Olga. Z nią również rozmawiałam, ale głównie o balecie. Natomiast ona opowiadała mi o różnych rzeczach. Miała tyle przygód! Kochankowie i tak dalej. Nie mogłam jej się zrewanżować niczym podobnym. Adam roześmiał się.

- Teraz mogłabyś jej opowiedzieć o nas. Jak myślisz, byłaby wstrząśnięta?

- Oczywiście, że tak! Ale nie z tego powodu, który masz na myśli. Jestem pewna, że dla niej gorsza od faktu, że jesteś żonaty, byłaby obawa, że pod twoim wpływem zrezygnuję z baletu. Muszę zrobić wszystko, by w pełni wykorzystać swój potencjał - zawsze mi to powtarzała - ja również tego chcę, ale...

- Ale co? - Adam ujął jej dłoń leżącą na pościeli i zaczął całować, przesuwając usta w górę ręki.

- Łatwo się rozpraszam. Teraz też mnie rozpraszasz. Przez chwilę myślałam o tańcu, a teraz mogę myśleć już tylko o tobie i o tym, co teraz robisz.

- Ale chyba ci się podoba?

- O tak - odparła Hester. - Bardzo. Proszę, nie przestawaj.

Dużo później usiadła przy stole w kuchni, już ubrana. Poczowała zapowiedź smutku, który zawsze ją ogarniał, gdy dzień chylił się ku końcowi, a ona musiała opuścić Adama i wrócić do życia, które teraz uważała za to drugie: do normalnego, codziennego życia, w którym była zmuszona ukrywać uczucia, bo mogły zdradzić jej związek przez

wielu uważany za niemoralny. Czy rzeczywiście był niemoralny? Czy to, co robili i co dawało im tyle szczęścia, było złe? Skoro wszystko utrzymywali w tajemnicy, skoro nikt o nich nie wiedział, to w jaki sposób mogli kogoś skrzywdzić? Hester pomyślała o Virginii. Jeżeli żona Adama o wszystkim się dowie... Bardzo się tego bała, lecz jednocześnie odzywał się w niej cichy głos, który zwykle słyszała, gdy nadchodziła pora rozstania się z Adamem. Tym razem słowa same popłynęły z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać.

- Adamie, co się stanie, jeżeli Virginia dowie się o nas?

Spojrzał na nią i przez chwilę nie odpowiadał. Jej serce załomotało z przerażenia. W końcu powiedział:

- Byłaby bardzo zraniona. Pomimo dystansu, jaki nas dzieli, Virginia jest bardzo zaborcza. Wie i nie ma dla niej znaczenia to, że nasz związek jest nieudany, ale nie zniosłaby, gdybym pokochał inną. Jednak... - zawiesił głos. - Kiedyś musi do tego dojść, prawda? Jeżeli mamy być razem. Któregoś dnia będę musiał jej powiedzieć. Poprosić o rozwód. A wtedy...

Hester patrzyła na niego, ledwo wążąc się oddychać. Czy on jej się oświadcza? Mówi o małżeństwie? Adam się roześmiał.

- Powinnaś zobaczyć swoją minę! Wyglądasz, jakbym powiedział coś szokującego. Chcę się z tobą ożenić i być z tobą do końca życia. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Mam paść na kolana?

- Nie, oczywiście, że nie! Tak bardzo chciałabym zostać twoją żoną. Och, Adamie, tak się bałam.

- Czego, moja kochana?

- Och, wielu rzeczy. Tego, że przestaniesz mnie kochać. Że Virginia dowie się o nas. Że dojdiesz do wniosku, że jesteś dla mnie za stary. Mam tyle obaw, że nie wiem, od czego zacząć.

- Nigdy nie przestanę cię kochać, Hester. Przenigdy. Choćby nie wiem co. Przyrzekam.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Niedługo będę musiała iść.

- Jeszcze nie. Chodź tu. Pocałuj mnie.

- Dinah i Nell niedługo... - chciała powiedzieć „wróć od rodziców”, ale jego wargi zamknęły jej usta i uległa mu świadoma tego, że musi jej to wystarczyć na kolejny tydzień. Nigdy nie

przestanę cię kochać, Hester. Przenigdy. Choćby nie wiem co. Przysięgam. Słowa odbijały się echem w jej umyśle. Co mogłoby się stać? Co miał na myśli? Zadrzała. Dlaczego wszystko musi być tak skomplikowane?

- Hester, czy to ty chrapiesz?

- Nie, Dinah - szepnęła Hester. - To Nell.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz?

- Nie wiem. A ty?

- Martwię się o ciebie.

- O mnie?

- Nie możemy w ten sposób rozmawiać. - W świetle, które sączyło się spod drzwi, Hester zobaczyła, że jej przyjaciółka usiadła. - Chodźmy na dół. Wszyscy już śpią. Możemy zrobić sobie coś do picia i pójść do Zielonego Saloniku.

- Rano będziemy wykończone. Co na to powie Piers?

- Nie powiem mu, jeżeli ty obiecasz to samo. No chodź, i tak już nie uśniemy.

Hester włożyła szlafrok i na palcach poszła za Dinah do kuchni.

- Zaparzę herbaty. Podaj mi tę tacę.

Dom na Moscow Road był urządzonej jak pensjonat. Niektórzy tancerze mieli własne sypialnie, inni mieszkali razem po parę osób, ale duży pokój nazywany Zielonym Salonikiem był dostępny dla wszystkich. Meble pamiętały lepsze czasy, podobnie dywany i zasłony, ale było tam wygodnie, choć niezbyt luksusowo. W wykuszowym oknie stał ogromny owalny stół, na którym Dinah teraz postawiła tacę. Nalała herbaty i podała filiżankę Hester, która przycupnęła na brzegu jednego z foteli. Dinah spojrzała na nią badawczym wzrokiem i powiedziała:

- Wyglądasz, jakbyś chciała uciec. Nie przyjmuję odmownej odpowiedzi. Opowiadaj, co się dzieje z tobą i Adamem.

- Wiesz, co się dzieje. Już ci mówiłam. Zwierzyłam się tylko tobie i Edmundowi. Nie potrafiłabym czegoś przed tobą ukrywać.

- To coś poważnego, prawda? Nie tylko seks. - Zaczęła odliczać na palcach. - Całymi dniami chodzisz rozmarzona. Przeważnie nie słyszysz, co się do ciebie mówi. Wiem, że spotykacie się co niedziela. Do tego bardzo zmienił się twój wygląd.

- Jak się zmienił? - Hester bardzo pragnęła rozmawiać o Adamie. To cudownie móc wymawiać jego imię za każdym razem, gdy miała na to ochotę, powiedzieć innej osobie, jak bardzo go kocha i że gdy go nie ma, wszystko staje się szare i nudne, i że marzy o wspólnym z nim życiu. Z Edmundem nie dałoby się tak porozmawiać. Takich rzeczy nie mówi się mężczyźnie.

- Wyglądasz jak pączek róży, który właśnie się otworzył - odparła Dinah. - Albo jakby było w tobie jakieś światło, które wydobywa się przez oczy. O Boże, to brzmi idiotycznie, ale wiesz, co mam na myśli. Tak samo wyglądasz w pierwszym akcie Giselle, kiedy grasz zakochaną. Namiętnie zakochaną.

- Bo tak jest - Hester kiwnęła głową. - Jestem zakochana. Dinah mocno wychyliła się do przodu, czekając na ciąg dalszy.

- Czy to cudowne uczucie? Tak cudowne, jak się tego spodziewałaś?

- Bardziej. Nie potrafię opisać, jak się czuję, będąc z Adamem. Ale proszę, nie powtarzaj tego nikomu, dobrze? Nawet Nell. Obiecujesz?

- Oczywiście, że nikomu nie powiem. - Dinah ujęła kosmyk włosów i zaczęła go sobie owijać wokół palca. - Och, Hester! Moje biedactwo! I co ty teraz zrobisz?

- Co zrobię?

- Co się stanie? - Dinah zamknęła oczy z przejęciem. - A jeżeli Piers się dowie? Zamorduje was oboje. Nie chodzi mu o moralność, a o to, że romanse źle wpływają na taniec.

- Mój taniec na tym nie ucierpi. Nie pozwolę na to. To jedyna rzecz, która... - Hester urwała.

- Co? Jedyna rzecz, która co?

- Która nie ucierpi. Nic mnie nie powstrzyma przed tańcem. Chybabym umarła, gdybym musiała odejść z baletu. O to się nie martw, Dinah. Naprawdę. Nie to mnie martwi.

- Mnie też nie. Myślałam o czymś innym. O czymś, co, zdaje się, jeszcze ci się nie przytrafiło.

- Jeśli mówisz o jego żonie, to ja myślę o niej bez przerwy. Mam wyrzuty sumienia i wydaje mi się, że jestem zła, okropna pod każdym względem. Poważnie.

- Ale nie aż tak zła, by przestać romansować z jej mężem.

Hester poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami.

- Nie mów tak. Nic na to nie poradzę. Nie jestem w stanie się temu oprzeć. Gdybym mogła, odeszłabym od niego, daję słowo. Gdybym mogła zakochać się na przykład w Edmundzie, byłabym bardzo szczęśliwa, ale nie mogę. Jestem sparaliżowana z miłości. Kiedy jestem z nim... och, Dinah, nawet nie umiem tego opisać. Mam wtedy wrażenie, że każda komórka mojej skóry i każdy nerw drży i wibruje. Nie wiem, jak temu zapobiec. Kiedy jestem z dala od niego, duszę się jak w więzieniu. Wolna czuję się tylko wtedy, gdy tańczę. Żyję dla tych chwil, które możemy spędzić razem. To straszne. To cudowne. Nie wiem, co robić.

Dinah milczała. Potem westchnęła.

- To jak choroba, prawda? Wiem. Świetnie cię rozumiem, ale muszę cię ostrzec przed kilkoma rzeczami. Nie chcę ci podcinać skrzydeł, ale jestem od ciebie trochę starsza...

- Zaledwie półtora roku.

- Nie przerywaj mi. Oczywiście zdajesz sobie sprawę z tego, że wasz związek nie ma szans. Czy Adam rozmawiał z tobą o przyszłości? Poruszył ten temat chociaż raz?

- Tak. - Hester uśmiechnęła się. - Dziś powiedział, że chce się rozwieść z żoną. Poprosił mnie o rękę, Dinah. Naprawdę. Początkowo nie mogłam w to uwierzyć, ale on mówił poważnie. Zamierza Virginii o wszystkim powiedzieć. Obiecał mi to.

- Ale wiesz, że mężczyźni niekiedy tak mówią? Mówią słowa, które chciałybyśmy usłyszeć. Właśnie to chciałam ci uświadomić. Posłuchaj mnie, Hester, i nie obrażaj się, dobrze?

- Dobrze. Obiecuję.

- Adam nie odejdzie od żony. Może teraz w to wierzy, ale kiedy przyjdzie co do czego, rozmyśli się. Już zapomniałaś Orchard House? Pomyśl tylko, co Adam by stracił, gdyby rzucił dla ciebie żonę. Powinnaś go też spytać, czy z nią sypia.

- Nie mógłby. To niemożliwe. Dinah, ty nic nie wiesz. Nie wiesz, jak my... on by nigdy...

- Przepraszam, Hester. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale mężczyźni to robią. To znaczy sypiają ze swoimi żonami. Choćby po to, by nie wzbudzać w nich podejrzeń, by się nie zorientowały, co się dzieje. Musisz zdawać sobie z tego sprawę.

Hester usiadła na krześle. Miała wrażenie, że jej ciało przemienia się w kamień. Taka myśl nawet nie przyszła jej do głowy. Adam i Virginia w takim łóżku jak to w pokoju gościnnym w Orchard House. Adam i Virginia razem, robiący to samo, co... O Boże, aż ją zemdliło. Jak ma teraz żyć z takimi obrazami przed oczyma?

- Niezbyt często się widują - szepnęła w końcu. - Właściwie mieszkają osobno.

- Właściwie - powiedziała Dinah - ale nie na pewno. Spytaj go, jeśli mi nie wierzysz.

- Nigdy. Nigdy go o to nie spytam. Bałabym się usłyszeć odpowiedź. Och, Dinah, ja już tak dłużej nie mogę. Co ze mną będzie?

- Wypijesz herbatę i wrócisz do łóżka. Rano wszystko wyda ci się prostsze. Zawsze tak jest.

- Lekcje, próby, a potem przedstawienie - powiedziała Hester. - Dobrze, że nie będę miała czasu na myślenie.

- Opowiedz mi o Adamie Lennisterze - poprosiła Dinah. - Jest taki przystojny. Dobrze się czujesz w jego towarzystwie?

- Oczywiście, przecież już mówiłam.

- Nie mam na myśli „tego”. Chodzi mi o zwykłe bycie razem. Dobrze się z nim bawisz?

Hester przez parę chwil milczała. Pytanie Dinah sprawiło, że zaczęła się zastanawiać nad tym, w jaki sposób spędza czas z Adamem.

Spotykali się tylko u niego. Kochali się. Przyrządzali posiłki i jedli. Chodzili na długie spacery. Nic poza tym. Nigdy nie byli razem w kinie czy w galerii sztuki. Poza Edmundem nie spotykali się z żadnym z jego przyjaciół. To nie jego wina, myślała. I nie moja. Mamy tak niewiele czasu, że nie chcemy go tracić na zwykłe, przyziemne sprawy. Wiedziała, czego chce: bardziej od rozrywki, zabawy i rozmowy pragnęła leżeć koło Adama, obejmować go i chłonać zapach jego skóry i włosów. Chciała stać się częścią jego ciała, tak jak on był częścią jej.

- Nie - odpowiedziała w końcu. - Chyba nie nazwałabym tego zabawą. Ale tak rzadko możemy się widywać. Nasz związek jest tak...

- Namiętny?

- Tak, chyba tak. Intensywny. Myślę o nim w każdej chwili, jeżeli tylko nie tańczę.

- Rozumiem. A teraz spróbujmy się zdrzemnąć, dobrze? Inaczej jutro będziesz nie w formie i Piers na ciebie nakrzyczy.

Dinah ruszyła na górę i Hester poszła za nią. Mogę leżeć do rana w swoim łóżku, myślała, i wyobrażać sobie, że Adam leży koło mnie. Umiem nawet uwierzyć, że po przebudzeniu zobaczę jego twarz. Wsunęła się do łóżka i słuchała oddechu Dinah, który robił się coraz głębszy i wolniejszy, a potem zamknęła oczy. Kiedy się skoncentrowała, czuła na skórze dotyk jego rąk. Na wspomnienie tego, jak w nią wchodzi, i dotyku jego ust jej ciało przeszył ból. Aż zrobiło jej się słabo od słodkiej tęsknoty.

- Hester? Ty płaczesz?

- Nie - szepnęła, usiłując przełknąć łzy, które w ciemności zaczęły płynąć po jej policzkach. Wiedziała, że jeżeli zacznie szukać chusteczki albo pociągnie nosem, Adam się domyśli i...

- A jednak płaczesz - powiedział, wodząc palcem po jej twarzy. - Moje kochanie, ty płaczesz. Proszę cię, przestań. Nie płacz, proszę. - Odwrócił się, znowu chcąc wziąć ją w ramiona, ale ona się odsunęła.

- Nie, proszę. - Za wszelką cenę chciała mówić spokojnie i normalnie. - Nic mi nie jest.

- Ale o co chodzi? O co chodzi, kochanie? Nie potrafię znieść tego, że jesteś nieszczęśliwa. Powiedz.

Hester pokręciła głową, niezdolna wydusić z siebie ani słowa. Jak mógł uczynić ją szczęśliwą, skoro ich sytuacja przedstawiała się tak strasznie? Musiała jednak coś powiedzieć, cokolwiek, inaczej będzie zmuszona wstać i wyjść, bo on nie przestanie prosić, a nie chciała wyrzec się ani minuty spędzonego z nim czasu, bo następnym razem mieli się spotkać dopiero po Nowym Roku. Pociągnęła nosem i wzięła głęboki oddech.

- Dinah wyjeżdża. Dostała ciekawą ofertę z baletu w Cardiff. Obiecują jej główne role. Oczywiście powinna jechać, to wielka szansa i bardzo się z tego cieszę. Ale będę za nią tęsknić i już nigdy nie będzie tak samo. Już nie będziemy razem mieszkać na Poddaszu de Luxe. Nell przeprowadza się na dół i ja też. Aż trudno uwierzyć, że już nie jesteśmy najmłodszymi tancerkami w zespole.

- Wielka szkoda - powiedział Adam. - Wiem, że jesteście do siebie przywiązane. Moja biedna Hester. Ale będziecie utrzymywać kontakt, prawda? Listowny i tak dalej. Poza tym jestem ja, nigdzie nie wyjeżdżam i bardzo cię kocham. Wiesz o tym, prawda?

Skinęła głową w ciemności. Nie miała odwagi powiedzieć, że minęło już parę tygodni, odkąd obiecał, że poprosi żonę o rozwód, a teraz... cóż, teraz zrobił coś, czego wybaczenie nie przyjdzie jej łatwo. Przez chwilę, gdy myślała o okrucieństwie tego czynu, zastanawiała się, czy może rozsądniej będzie milczeć i w ogóle nie poruszać tego tematu, ale nagle przepełnił ją gniew tak wielki, że usiadła w łóżku i słowa same popłynęły z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać.

- Adamie, jeżeli chcesz znać prawdę, to płaczę, bo jestem wściekła. Wściekła na ciebie.

- Na mnie? - W jego głosie zabrzmiało nieklamane zdumienie. - Jak to?

- Zaprosiłeś na obiad po premierze Czerwonego Kapturka mnie, Edmunda i swoją żonę. Jak mogłeś? Nie wiesz, że każda sekunda spędzona przy tym stole będzie dla mnie torturą? Jak mogę patrzeć w oczy twojej żonie? Czy nie przyszło ci do głowy, jak będę się czuła, siedząc obok niej? Pewnie nie przyszło, bo inaczej nie zafundowałbyś mi takiego koszmaru. I to po premierze! Jak mam tańczyć, wiedząc, że potem się z nią spotkam?

Rzuciła się z powrotem na poduszki i ręką zakryła twarz. Adam odwrócił Hester do siebie. Teraz ich twarze niemal się dotykały. Czuła na skórze jego oddech.

- Hester, kochanie moje. Musiałem to zrobić. Nie miałem jak się wykręcić. Kiedy Virginia dowiedziała się, że występujesz w roli tytułowej, chciała cię poznać, uparła się, że to świetny sposób na spędzenie drugiego dnia świąt. To ona zaproponowała, żebyśmy po premierze wybrali się dokądś we czwórkę. Jak mogłem odmówić? Czy wtedy nie zdradziłbym się? „Nie, kochanie, nie możemy potem pójść razem na obiad, bo balerina, która ci się tak podoba, jest moją kochanką”.

- Tak, rozumiem - powiedziała Hester zimnym tonem, jednym szybkim ruchem odwracając się od niego i wychodząc z łóżka. - Powinnaś była się domyślić. W tej sytuacji byłeś całkowicie bezbronny. Oczywiście rozumiem.

- Hester, jesteś wściekła. O Boże, nie złość się na mnie. Wybacz mi. Proszę, Hester, kochanie. Jak mógłbym...

- Wiem. Nie mogłeś. Nie mogłeś dopuścić, by kochana Virginia nabrała podejrzeń. - W ostatniej chwili ugryzła się w język i nie przypomniała mu, że obiecał powiedzieć o nich żonie, że obiecał poprosić o rozwód. Nie wypomnę mu tego, powiedziała sobie w duchu. Nie zrobię tego. Nigdy o tym nawet nie wspomnę. Kochanka. Hester wiedziała, że jest właśnie kimś takim, ale poczuła się zraniona, gdy wypowiedział to słowo. Jak mogła sobie w ogóle wyobrażać, że ona, Hester Fielding, jest kimś więcej. Kimś wyjątkowym. Innym od zwykłych kobiet, które sypiają z czyimiś mężami. Co za naiwność! Co za głupota! Dinah powiedziałaby: A nie mówiłam? Czegoś się spodziewała?

Usiadła na brzegu łóżka, zaczęła wciągać pończochy, starając się znowu nie rozplakać, chcąc tylko wyjść stąd, wrócić do Dinah i Nell, a następnego ranka wstać i skupić się na przygotowaniach do premiery. Na tym, co najważniejsze: na balecie. Na tym, w co przez ostatnie tygodnie wkładała tyle pracy.

- Przestań, Adamie - powiedziała. Stał po jej stronie łóżka i objął ją w talii, a potem zaczął całować jej nagie plecy, delikatnie pieścić piersi i przyciągać ją do siebie, mruczając coś, czego nie rozumiała, co jednak musiało być jej imieniem. Powtarzał „proszę” i „kocham”, wszystkie te słowa, na dźwięk których ogarniała ją obezwładniająca słabość. Wtuliła się w niego, drżąc z rozkoszy, gdy jego usta przesuwwały się od jej pleców do szyi i ucha.

- Hester, wróć do łóżka - szepnął. - Nie musisz jeszcze iść. Nie zniósłbym, gdybyś teraz wyszła. Proszę, kochanie. Chodź do mnie.

Pozwoliła mu na wszystko i o wszystkim zapomniała oprócz ich ciała. Kiedy zaczął obsypywać ją pocałunkami, przez głowę przemknęła jej myśl, że tak często się kochają dlatego, by nie musieć myśleć, nie konfrontować się z rzeczywistością, nie analizować sytuacji, w jakiej się znaleźli, ani przyszłości, lecz wkrótce jej myśli zaczęły się rwać, blaknąć, aż zniknęły całkowicie i zapomniała o bożym świecie.

- Mam dla ciebie prezent - powiedział jakiś czas później Adam. - Na Gwiazdkę.

- A ja postaram się znaleźć dla ciebie taki, który nie wzbudzi podejrzeń w twojej żonie. - Hester roześmiała się, by pokazać, że już się nie gniewa o obiad po premierze.

Chciała udowodnić, że umie się zdystansować i udawać... co? Nie miała pewności, może to, że jest dla Adama jedynie dziewczyną, która wystąpi w głównej roli w jednym z baletów jego przyjaciela. - Co to takiego? Mogę otworzyć?

- Tak, proszę. Chcę zobaczyć twoją reakcję. I chcę myśleć o tobie, gdy będziesz tego używać.

Ostrożnie zdjęła ozdobne opakowanie. Złożony papier był śliski. W płaskim pudle leżał szlafrok z czarnej satyny z wyhaftowanym na plecach złotym smokiem. Jego głowa znajdowała się w pobliżu ramienia, a lśniący, łuskowaty ogon wił się ku brzegowi. Hester jeszcze nigdy nie widziała tak pięknego stroju, który nie był kostiumem scenicznym. Czerń i złoto zdawały się ślizgać, skrzyć i błyszczeć w jej dłoniach.

- Och! - wykrzyknęła, obracając szlafrok w rękach, głaszcząc materiał i zachwycając się jego bogactwem i przepychem. - Och, jaki piękny! Jest tak cudowny, że w ogóle nie powinnam go wkładać. Ale włożę. Nawet nie będę czekać do świąt. Włożę go dziś wieczorem. Będzie mi przypominał o tobie zawsze, kiedy będę mieć go na sobie. Jest... nie potrafię opisać, co czuję, gdy na niego patrzę. Gdzie go znalazłeś?

- W pobliżu British Museum. Zobaczyłem go na wystawie i pomyślałem, że jest stworzony dla ciebie. Podoba ci się? Naprawdę?

- Jest cudowny. Zachowam go do końca życia, obiecuję.

- Kocham cię, Hester. Wiesz o tym, prawda?

- Tak - odparła. - Oczywiście, że tak.

Mówiąc to, zastanawiała się, czy wierzy własnym słowom.

Premiera Czerwonego Kapturka odbyła się w drugi dzień świąt. Teatr był pełen dzieci i ich rodziców. Wszyscy cieszyli się, że tu przyszli, ale Hester bardziej martwiła się tym, co się wydarzy po przedstawieniu, niż tym, jak uda jej się występ. Zdjęła złoty łańcuszek, owinęła go chusteczką i starannie schowała jak zwykle do pudełka po cygarach, w którym trzymała kosmetyki. Jej kostium (strój wieśniaczki a la Giselle oraz jedwabna peleryna z kapturem) był bardzo ładny a do muzyki Edmunda świetnie się tańczyło. Skupiła się na pierwszym wejściu na scenę. Po obu jej stronach był namalowany

las, a w tle widniała ścieżka prowadząca między drzewami do domku w oddali. Podczas prób niekiedy wyobrażała sobie, że idzie w odwiedziny do Grand'mere, ale ten obraz znikł, gdy zobaczyła Milesa w roli wilka. I we fraku, który miał na sobie podczas scen w lesie, i później w babcinej sukni, wyglądał komicznie.

- Nie chciałem, by dzieci uciekły z teatru ze strachu przed wilkiem - wyjaśnił Piers.

Hester wstała i wyszła z garderoby. Po raz setny zaczęła rozważać to, co się wydarzy po przedstawieniu, ale odsunęła od siebie tę myśl i ruszyła ku kulisom, aby wyjść na scenę.

Dinah pomagała jej przebrać się do obiadu, którego Hester tak się obawiała, i właśnie upinała jej włosy. Parę chwil wcześniej wypchnęła z garderoby Piersa i wszystkich innych, którzy gratulowali jej przyjaciółce występu. Adam i Virginia czekali w teatralnym bufecie, a po nią miał przyjść Edmund.

- Przestań się wiercić i siedź spokojnie - powiedziała Dinah.
- Upnę ci włosy w elegancki kok, ale nie dam rady, jeżeli będziesz się tak kręciła.

Hester siedziała w swoim nowym szlafroku na taborecie przed lustrem.

- Tylko sprawdzam oczy i usta. Nie umalowałam się za mocno?

- Nie, ani trochę.

- Oczywiście, że tak! Nie chcę wyglądać wyzywająco i nienaturalnie. - Ponownie zerknęła na swoje odbicie w lustrze i się skrzywiła.

Dinah roześmiała się.

- Ależ skąd! Wyglądasz świeżo i dziewczęco.

- Nie! Naprawdę?

- Tak. Myślę, że to kwestia twoich rysów twarzy i cery. Poza tym jesteś wytworna i naturalna. Wyglądasz dokładnie tak, jak dyktują największe żurnale mody.

Ich wzrok spotkał się w lustrze.

- Dinah, jestem przerażona. O czym mam z nią rozmawiać?

- Poradzisz sobie. Edmund będzie trajkotał jak najęty, więc nie będziesz musiała się odzywać, jeżeli nie masz ochoty. Po prostu rumień się uroczo i wcinaj wędzonego łososia, stek czy co tam podadzą.

- Hester? Mogę wejść? - Edmund wsunął głowę do garderoby. - O rany, wyglądasz fantastycznie. Musimy już iść. Gotowa?

Skinęła głową. Włożyła jedwabną bluzkę z długimi rękawami w kolorze hiacyntowego błękitu i czarną, wąską, długą spódnicę. Na stopach miała czarne satynowe czółenka. Z garderoby wypożyczyła czarną aksamitną pelerynę. Otuliła się nią i podeszła do Edmunda.

- Wszystko w porządku? - szli korytarzem prowadzącym do wyjścia dla artystów.

- Chyba tak. Mam nadzieję.

- Będę przy tobie. Zawsze możesz rozmawiać ze mną, jeżeli poczujesz się... no, jeżeli będziesz miała ochotę.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go w policzek.

- Jesteś taki dobry! Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradziła. Tak bardzo boję się tego wieczoru, nawet sobie nie wyobrażasz.

Edmund uśmiechnął się.

- Jeżeli zawsze, kiedy się boisz, wyglądasz tak pięknie, to chciałbym, żebyś bała się częściej. Zobaczysz, wszystko dobrze pójdzie i nic złego się nie stanie. Wiem, że to dla ciebie trudne, ale skorzystaj z mojej rady i udawaj. To łatwe, jesteś do tego przyzwyczajona. Udawaj, że po prostu jesteś baleriną, a z Adamem dopiero się poznaliście. Zgoda?

Wyszli z teatru. Hester pomyślała, że Edmund także nie będzie się czuł swobodnie. Nie wiedziała, czy Adam mu się zwierzył, ale ona mu wszystko wyznała i zdawała sobie sprawę z tego, że w każdym gościu i spojrzeniu będzie się doszukiwał ukrytych znaczeń. Była wdzięczna za jego wsparcie i czułość i nagle uświadomiła sobie, jak bardzo na nim polega. Na wszystkich próbach do Czerwonego Kapturka, podczas pełnych wrzawy posiłków w Gino's z resztą obsady i w tych rzadkich chwilach, jakie spędzali tylko we dwójkę, dawał jej dowody wielkiej, niezłomnej przyjaźni, która nie zachwiała się ani przez chwilę. Przywołała na twarz wesoły uśmiech i ruszyła z nim na spotkanie z Adamem i jego żoną, choć jej serce waliło jak szalone. Niedługo będzie po wszystkim, pomyślała. Sprawy jakoś się ułożą.

Edmund i Hester siedzieli po jednej stronie stołu, Adam i Virginia po drugiej. Restauracja była bardzo elegancka i Hester po powrocie do domu chętnie opisałaby ją Dinah i Nell, ale nie poświęciła otoczeniu aż takiej uwagi, na jaką zasługiwało. Ledwo zauważyła, że ściany

obite są czymś w rodzaju ciemnoczerwonego aksamitu i wszędzie stoją lampy z różowymi abażurami i biała porcelana, która skrzy się i lśni na różowych lnianych obrusach. Koniecznie muszę o tym opowiedzieć Madame Oldze, pomyślała. Wiedziała, że jej nauczycielka jest smutna, bo z powodu grypy nie mogła przyjechać na premierę. Opis tego miejsca na pewno poprawiłby jej nastrój. Jedzenie prawdopodobnie było równie doskonałe jak wnętrze, ale była tak zdenerwowana, że nie zauważyłaby, gdyby okazało się zrobione z papier mache. Virginię natomiast mogłaby opisać ze wszystkimi szczegółami, bo podczas gdy inni rozmawiali, Hester przyglądała się żonie Adama i doszła do wniosku, że jest bardzo ładna: miała niebieskie oczy, które były jaśniejsze, niż to zapamiętała, i długie, jasne, kręcone włosy, teraz upięte na czubku głowy w kok, z którego wysuwały się kosmyki elegancko opadające na ramiona. Nosiała prostą, białą sukienkę z grubego jedwabiu, z odsłoniętą szyją i ramionami. Na oparciu krzesła wisiała etola z futra.

Widok Virginii był dla Hester prawdziwą torturą. Nic nie mogła na to poradzić. Patrzyła na nią i widziała ją nagą, namiętnie kochającą się z Adamem. Pamiętała wysokie łoże w Orchard House i teraz w wyobraźni zobaczyła leżącą na nim Virginię z Adamem, rozpalonych, dyszących, spoconych, splecionych ze sobą. Zrobiło jej się słabo i poczuła lekkie mdłości.

- Przepraszam, za chwilę wrócę - powiedziała. - Muszę tylko... - Wzięła torebkę i niepewnym krokiem skierowała się do damskiej toalety. Zamknęła się w kabinie, próbując odzyskać kontrolę nad oddechem. Stopniowo dochodziła do siebie, gdy ktoś zapukał do drzwi kabiny.

- Hester? Wszystko w porządku? To ja, Virginia.

O Boże, tylko nie to, pomyślała. Co mam jej powiedzieć? Co robić? Odparła:

- Nic mi nie jest, dziękuję. Za chwilę wyjdę.

- Poczekam na ciebie. - Virginia mówiła z amerykańskim akcentem.

Muszę wyjść i stawić jej czoło, pomyślała Hester. Muszę stawić czoło im wszystkim. Wstała, otworzyła drzwi i poszła umyć ręce.

- Jestem trochę zmęczona - powiedziała, uśmiechając się z trudem.

- Ależ Hester, po występie to całkowicie zrozumiałe. Byłaś świetna. Tak ci zazdroszczę talentu. To musi być cudowne umieć tak tańczyć. Jesteś jak... kwiat, puszek czy coś w tym rodzaju. Lekka i piękna. Oczywiście wiem, jaka to ciężka praca, ale dzięki tobie taniec wydaje się łatwy.

- Dziękuję. To rzeczywiście wyczerpujące, zwłaszcza podczas premiery.

- Niedługo będziemy wychodzić. Do Orchard House długo się jedzie, a ty odpoczniesz.

Nieomal spytała, dlaczego nie zatrzymają się w londyńskim mieszkaniu, ale w porę ugryzła się w język. Dobrze wiedziała, że nie ma prawa wiedzieć o istnieniu tego miejsca. Virginia malowała usta przed lustrem i ciągle coś mówiła. Hester była tym zaskoczona, bo zapamiętała ją jako osobę raczej milczącą. Podczas kolacji pili wino i może Virginia odczuwała jego skutki.

- Oczywiście moglibyśmy się zatrzymać w mieszkaniu - ciągnęła. - Adam ma apartament w Chelsea, gdzie nocuje, jeżeli pracuje do późna, ale ja wygodnie czuję się tylko na wsi. Teraz moja wygoda jest ważna, bo... pewnie nie powinnam ci tego mówić, jeszcze pomyślisz, że jestem beczelna, wulgarna i nie potrafię utrzymać języka za zębami, jak to mówimy w Stanach, ale chodzi o to, że od dawna staramy się o dziecko, a dzisiaj - cóż, dzisiaj jest odpowiedni czas. Tak więc chcę jak najszybciej wrócić z Adamem do domu i wprawić go w odpowiedni nastrój, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Roześmiała się i zaproponowała, żeby wróciły do stolika. Hester poszła za nią, drżąc na całym ciele. Virginia Lennister śmiała się, lekko pijana. Dobra noc na staranie się o dziecko. Próbują od dawna. Hester musiała teraz zebrać w sobie wszystkie siły, by ze zwykłym wyrazem twarzy usiąść, wypić kawę, a potem poczekać, aż Adam zapłaci rachunek.

Kiedy wychodzili z restauracji, znalazła odpowiedni moment, by szepnąć do Adama:

- Już nigdy do mnie nie dzwoń. Nie pisz. Nie chcę cię więcej widzieć. Nigdy.

- Dlaczego? - spytał Adam z niepokojem. Edmund i Virginia wyprzedzili ich o parę metrów, idąc do samochodu.

- Bo jesteś kłamcą. Oszukiwałeś mnie od samego początku. Nie masz najmniejszego zamiaru odchodzić od żony. Nie uwierzę już w ani jedno twoje słowo.

- To bzdury, Hester, i dobrze o tym wiesz. Kocham cię, do cholery. Powiem jej. Kiedy tylko będę mógł. Obiecuję.

- Czyli kiedy? Powiedziała mi, że staracie się o dziecko. Chcesz mieć wszystko, prawda? Mnie, żonę i dziecko. Wszystko. Ale mnie mieć nie będziesz. Jestem baletnicą i nie mogę skupić się na pracy, całymi dniami martwiąc się o nasz związek. Praca jest dla mnie ważniejsza od ciebie. A wkrótce w ogóle przestaniesz się dla mnie liczyć.

Nie mógł odpowiedzieć, bo zbliżali się do Edmunda i Virginii. Przez całą drogę na Moscow Road Hester nie odzywała się, tylko z tylnego fotela patrzyła na głowy państwa Lennister, którzy razem wracali do domu. Miała wrażenie, że krew zakrzepła w jej żyłach. Skupiła się na lekcjach, które miały się odbyć następnego dnia. Piers ma im zdać relację ze swoich uwag na temat premiery, by wszystko dopracować przed kolejnym spektaklem. O Adamie już nie zamierzała myśleć. Na zawsze o nim zapomni.

- Do widzenia - powiedziała Virginia, kiedy dojechali na Moscow Road i Hester wysiadła z samochodu. - Dziękuję za Czerwonego Kapturka. To był wielki sukces, prawda? Na pewno jesteś dumna, że wystąpiłaś w tym balecie.

- Do widzenia - odparła Hester. - Dobranoc. I dziękuję. - Wbiegła na werandę i cicho weszła do domu. Wyobraźnia wciąż podsuwała jej głos Virginii, wzdychającej Adamowi do ucha, jęczącej z rozkoszy, gdy gwałtownie i głośno kocha się z mężem. Poszła na Poddasze de Luxe i padła na łóżko, myśląc o tym, jak sobie poradzić z nieszczęściem, które spadło na nią jak grom z jasnego nieba.

W okresie między drugim dniem świąt a świętem Trzech Króli Hester funkcjonowała jak automat. Ożywiała się tylko wtedy, gdy tańczyła. Każdą inną chwilę spędzała w bezruchu, otulona mgłą rozpacz.

Drugiego stycznia Dinah wyjechała do Walii. Kiedy Hester, stojąc na frontowej werandzie, machała za odjeżdżającą taksówką, miała wrażenie, że po raz kolejny przeżywa podobną scenę: ktoś odjeżdża dużym, czarnym samochodem, oddalając się, robi się coraz mniejszy i mniejszy, a z jej życia znika ktoś ważny. Starła łzę, która

potoczyła się po jej policzku, i w duchu zbesztła samą siebie. Nie zachowuj się tak melodramatycznie i egoistycznie. Nie żegnasz się z Dinah na zawsze. Będziecie do siebie pisały. To nie to samo co rozstanie z Grand'mere. To zupełnie co innego. Mimo wszystko czuła się rozbita i lodowato zimna. Uczucie to znała od czasu, kiedy w dzieciństwie rozstała się z kimś po raz pierwszy - od śmierci matki.

Kilka dni po wyjeździe Dinah przeprowadziły się razem z Nell na dół do jednoosobowych pokoi. Hester poczuła się bardzo dorosła. Nagle stała się jedną ze starszych tancerek w zespole, pierwszą baletnicą, którą - jak twierdzili wszyscy - czeka olśniewająca kariera. Recenzje Czerwonego Kapturka były entuzjastyczne. Adam pisał do niej codziennie, ale darła jego listy i wyrzucała, choć dopiero po przeczytaniu. Każdej nocy dzwonił na Moscow Road, a ona natychmiast odkładała słuchawkę. Przysyłał ogromne bukiety kremowych róż, które rozdawała koleżankom. Przekazywał wiadomości przez Edmunda. Któregoś wieczoru czekał na nią, gdy wychodziła z teatru.

Na jego widok zawahała się przez chwilę, ale dzielnie ruszyła w przeciwną stronę. Pobiegł za nią i w końcu musiała się odwrócić. Objął ją mocno, a ona wtuliła twarz w jego płaszcz i zaczęła płakać z bolesną tęsknotą. W samochodzie nie odezwali się ani słowem. Później powiedział, że nie może bez niej żyć. Znowu obiecał, że poprosi Virginie o rozwód. Pragnął małżeństwa z Hester. Naprawdę. Czy mogła mu wierzyć? Czy Adam rzeczywiście to zrobi? Już nie miała takiej pewności, ale nie mogła znieść życia bez niego, musiała go widywać, być z nim. Musiała wierzyć, że czeka ich wspólna przyszłość.

Po raz pierwszy została u niego na całą noc. Wysunęła się z jego objęć zaledwie parę minut przed rozpoczęciem lekcji. Kiedy przygotowywała się na zapleczu sali, Piers spojrzał na nią nieufnie i spytał:

- Balowało się, co, Hester?

Uśmiechnęła się słabo. Miała wrażenie, że jej ciało jest zrobione z galarety. Zawiązała wokół kostek satynowe wstążki baletek i weszła na salę. Wykonując dobrze znane ćwiczenia, wciąż zadawała sobie pytanie, czy powinna była zostać z Adamem. Nie musiał długo jej namawiać. Wystarczyło, by znalazł się przy mnie. Chcę należeć do

niego całą sobą i nie mam siły odejść. Przypomniła sobie, jak zdzierali z siebie ubranie niczym wygłodniałe zwierzęta...

- Hester, skup się. - W głosie Piersa zabrzmiała pretensja. - Jesteś rozkojarzona.

Zarumieniła się. Skłon i entrechat, skłon i plie. Oderwała się myślami od Adama i spróbowała skoncentrować na poleceniach Piersa.

Zespół baletowy Charleroi wyjechał z Londynu pod koniec marca 1952 roku. Wybierali się do Birmingham, Cardiff, Newcastle, Manchesteru, Glasgow i Edynburga. Przez parę tygodni mieszkała w pociągach i hotelikach, gdzie musiała dzielić z Nell i Moną wyziębione i niekiedy dość liche pokoiki. Słabo grzejące kaloryfery zawsze były pokryte mokrymi rajstopami, które wciąż jeszcze wilgotne wkładała wieczorem. Zabrała ze sobą Antoinette i chociaż nigdy nie wyjmowała jej z walizki, to lubiła wiedzieć, że lalka tam jest. Nie miałyby odwagi jej wyjąć i przytulić się do niej, ale zdarzały się noce tak straszliwej tęsknoty za Adamem, że pokusa wyjęcia Antoinette z walizki była przytłaczająca.

Jednym z jej ukochanych baletów była Coppelia, a ulubioną rolą - Swanilda. Conocna przemiana w tańczącą lalkę z okrągłymi oczami i mechanicznymi ruchami sztywnych kończyn przypominała czary. Za każdym razem dzieci na widowni aż wstrzymywały oddech, kiedy okazywało się, że złowieszczy i dość żałosny doktor Coppelius został przechytrzony, a Hester nawet po wielu próbach drżała niekiedy na widok Chińczyka i innych mechanicznych lalek w pracowni doktora, które gapiły się na nią z cienia. Kostiumy i charakteryzacja były tak przekonujące, że ledwo mogła rozpoznać tancerzy, których znała od lat. Piers był bardzo dumny z tej adaptacji.

Hester prawie codziennie pisała do Adama. Musiała jednak przyznać, że łatwiej rozmawiało jej się z Edmundem. Rozmowy z kochankiem były zbyt intensywne, każde słowo miało zbyt wielką wagę. Edmund był swobodniejszy, często śmiali się razem. Wiedziała, że cokolwiek się wydarzy, zawsze stanie po jej stronie, i świadomość tego działała na nią pokrzepiająco.

Listy, które podczas tournée dostawała od Adama, trzymała w ślicznej drewnianej szkatułce, którą podarowała jej Dinah przed odejściem z zespołu. Adam ładnie pisał i umiał na tysiące sposobów wyznać jej miłość, ale niekiedy Hester zastanawiała się, czy powinna

mu wierzyć. Patrzyła na drobne linijki pięknych ukośnych liter i zachodziła w głowę, co stanie się z ich związkami. Ale trafiło ją coś jeszcze. Minęło pięć tygodni, odkąd miała ostatni okres. Zawsze jednak jej cykl był bardzo nieregularny, więc na razie starała się nie przywiązywać do tego wagi.

Premiera Coppelii odbyła się w trzecim tygodniu kwietnia w Cardiff. Hester zdała sobie sprawę, jak bardzo tęskni za Dinah, gdy zobaczyła ją po przedstawieniu. Przyjaciółka przyszła do teatru, a potem zabrała Hester na obiad i umówiły się na kawę na następny dzień rano jeszcze przed lekcjami. Hester właśnie czekała na nią, gdy nagle ogarnęły ją silne mdłości. Pomyślała, że poprzedniego wieczoru za dużo zjadła, wzięła głęboki oddech i mdłości minęły, ale Dinah tylko rzuciła na nią okiem i od razu spytała:

- Dobrze się czujesz? Jesteś zielona na twarzy.

- Nic mi nie jest. Wczoraj za dużo zjadłam, to wszystko. Nie przywykłam do takiego objadania się. Pijesz kawę?

- Tak, zaraz po nią pójde.

Kiedy usiadły przy stoliku naprzeciwko siebie, Dinah powiedziała:

- Hester, nie gniewaj się, proszę, ale... przecież ty nigdy nie chorujesz. Odkąd się znamy, nie zachorowałaś ani razu. Może jesteś w ciąży?

- Nie, Dinah. - Hester roześmiała się. - Na pewno nie. Po prostu wczoraj zaszkodziła mi ryba z frytkami. Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

- Hm, dobrze. Nie będę się wtrącać, to nie moja sprawa. Ale coś ci dam. Na wszelki wypadek.

Otworzyła torebkę i wyjęła notes oraz pióro. Na kartce, którą wydarła z notesu, coś napisała.

- Jeżeli kiedyś jednak zajdziesz w ciążę, tu masz adres, pod którym znajdziesz pomoc. Nie mów o nim nikomu, ale zachowaj go na wszelki wypadek.

Hester wzięła kartkę. Złożoną trzymała w wyciągniętej ręce, jakby się bała, że papier jest zatruty.

- Skłamałam. Rzeczywiście trochę się martwię. Nie dostałam okresu, a w każdym razie bardzo się spóźnia. Ta osoba wykonuje aborcje, prawda?

- To brzmi tak okropnie. Jak „rzeźnik” albo „morderca”. To lekarz. Pomógł wielu dziewczynom z naszego zespołu. I nie jest zbyt drogi. A jeżeli rzeczywiście zaszłaś w ciążę? Teraz nie możesz sobie pozwolić na urodzenie dziecka. Pomyśl o swojej karierze. Będiesz gwiazdą. I to gwiazdą światowej rangi i nie wolno ci o tym zapomnieć. Masz obowiązki wobec sztuki. - Dinah roześmiała się. - Mówię gorzej niż Piers, ale wiesz, co mam na myśli. Chyba nie chcesz sobie zniszczyć życia, rodząc dziecko?

Hester zmarszczyła brwi.

- Jestem przeciwna aborcji. To takie... potworne. Pomyśl tylko... przecież to dziecko.

- To jeszcze nie jest dziecko, Hester, nie na tym etapie. Naprawdę. Nie powinnaś myśleć w ten sposób.

Hester przegarniała fusy w filiżance, rysując w nich ósemkę.

- Jeśli jestem w ciąży - powiedziała, unikając wzroku Dinah - to moje dziecko ma również ojca. - Nie potrafiła się zmusić do tego, by wymówić imię Adama. Głęboko wciągnęła powietrze. - A ojciec ma chyba coś do powiedzenia na temat przyszłości własnego dziecka, prawda?

Dinah wzięła ją za rękę.

- Hester, jesteś zakochana. Nie rozumujesz rozsądnie. Daję ci słowo, że jeżeli jesteś w ciąży, to właśnie Adamowi najbardziej będzie zależało na tym, byś odwiedziła osobę, której adres ci dałam.

Nagle Hester wpadła we wściekłość.

- Nie masz prawa tak mówić. Dinah, o niczym nie masz pojęcia. On mnie kocha. Nigdy by nie... - znowu wzięła głęboki oddech. - Zdaję sobie sprawę, jak to wygląda z zewnątrz. Wiem, że Adam od dawna obiecuje, że odejdzie od żony. Jeszcze tego nie zrobił, ale w końcu zrobi! Niczego nie jestem pewna bardziej.

- W takim razie nie powiem już ani słowa. Nie chcę się z tobą kłócić z powodu mężczyzny. Ale zachowaj ten adres. A teraz musisz już iść na lekcję, bo Piers się wkurzy.

Od tego dnia każdego ranka Hester wymiotowała i zaczęła dopuszczać do siebie myśl, że jest w ciąży. Dinah tak uważała. Hester jednak nigdy nie czuła się aż tak źle, by opuścić choćby jedną lekcję, więc może nie były to poranne mdłości charakterystyczne dla ciąży? Nie miała kogo się poradzić. Od czternastego roku życia żyła wśród tancerzy. Odkąd przyłączyła się do zespołu, tylko trzy osoby odeszły z

baletu, by założyć rodzinę. Zastanawiała się też, czy Dinah musiała kiedyś odwiedzić adres z kartki. Nie, to niemożliwe. Wiedziałyby o tym. Nie ukrywałyby tego przede mną.

Leżała w łóżku, przerażona. Co się stanie z jej ciałem? Może już zaczęło się zmieniać? Może w jej cichym, mrocznym wnętrzu coś potajemnie rośnie? Nie mogła przestać o tym myśleć. Zatęskniła za Grand'mere, która pocieszyłaby ją, zaopiekowała się i wyjaśniła wszystko, co Hester powinna wiedzieć. Przyniosłaby jej herbatę w jednej z tych żółtych filiżanek, które Hester pamiętała z dzieciństwa. Przy babci poczułaby się lepiej. Dinah była w Cardiff, a Edmund, który z pewnością by jej wysłuchał, rozwiał lęki i pocieszył, pojechał do Stanów, do Chicago, gdzie przygotowano premierę Czerwonego Kapturka, i wróci dopiero za kilka miesięcy. Hester miała wrażenie, że jest zupełnie sama na świecie - że ma tylko Adama. Bardzo jednak bała się jego reakcji. Co mógł powiedzieć?

Każdego wieczoru, w kolejnych teatrach występując w roli Swanildy, czuła, jak zmieniają się jej uczucia. Z jednej strony myśl o dziecku przerażała ją. Dinah miała rację, mówiąc o tańcu. Co się stanie z jej karierą, jeżeli urodzi? Sądziła, że nie jest dość odważna, by znieść wstyd bycia samotną matką. Słowa te brzmiały w jej uszach strasznie. Piers ją wyrzuci z baletu, to pewne. Czy istnieje na świecie zespół, który ją zatrudni, kiedy prasa już nagłośni tę sprawę? Ale najważniejsze pytanie dotyczyło Adama: czy Dinah ma rację, przewidując taką, a nie inną jego reakcję? Hester przyszło do głowy, że może się stać wprost przeciwnie, że może właśnie jej ciąża da mu odwagę zakomunikowania żonie decyzji o rozstaniu.

Zastanawiała się nad tym bez przerwy. Od wielu miesięcy obiecywał jej, że porozmawia z Virginią. Zapewniał, że naprawdę chce to zrobić - a jednak ciągle nie zrobił. Dlaczego? Próbowwała nie zadawać sobie tego pytania, bo nie podobały jej się ewentualne odpowiedzi. Był tchórzem. Był leniwy. Niezdecydowany. Wcale nie chciał spędzić z nią reszty życia. Ta ostatnia odpowiedź była najgorsza ze wszystkich.

Ale dziecko...! Dziecko chyba wszystko zmieni? Czyż Adam nie pokocha jej jeszcze bardziej, wiedząc, że spodziewa się jego dziecka? To, że Virginii wciąż nie udawało się zajść w ciążę, Hester uważała za dobry znak i jednocześnie dowód na to, że Adam bardzo rzadko

kochał się z żoną. Kiedy wyobrażała ich sobie w łóżku, wciąż czuła bezsilny gniew.

Kiedy zespół szykował się do opuszczenia Edynburga, mijał już drugi miesiąc, kiedy Hester nie dostała okresu. W Londynie znalazła jakiegoś lekarza, pomyślała, i będzie miała pewność. Potem zatraciła się w marzeniach, w których Adam mówił do niej: Nie martw się, zaopiekuję się tobą. Pójdiesz do mojego lekarza. Nosisz pod sercem moje dziecko.

Zbliżający się termin ich ponownego spotkania czynił ich listy coraz bardziej namiętnymi. W ostatnim Adam zaproponował uroczysty obiad w jakiejś cichej restauracji w niedzielę po jej powrocie do Londynu. Potem mieli spędzić całą noc w jego mieszkaniu.

Ubierając się przed spotkaniem z Adamem, Hester wykrzywiła się do swojego odbicia w lustrze. Próbowwała upiąć sobie włosy, co po raz tysięczny przypominało jej, jak bardzo tęskni za Dinah. Przyjaciółka na pewno by jej pomogła. Hester wpięła we włosy kilka szpilek i westchnęła ciężko.

- Sama nie dam rady - powiedziała na głos. Roześmiała się. Mówienie do siebie to oznaka szaleństwa.

Cóż, pomyślała, w takim razie jestem szalona. Bywała tak szczęśliwa, że przepelniająca ją radość była jak szampan, który lada chwila zacznie się pienić i wystrzeli. Kiedy indziej pogrążała się w rozpacz i smutku. Teraz już miała pewność, że jest w ciąży, wiedziała też, kiedy nastąpiło poczęcie: w ostatnią niedzielę przed wyjazdem na tournée, przed ponad ośmioma tygodniami. Od tamtej pory tylko listy od Adama dawały jej siłę do przetrwania tak długiej rozłąki. Nie miała pojęcia, co czuje w związku z ciążą, wiedziała jedynie, że urodzi jego dziecko i że musi mu o tym powiedzieć, kiedy tylko się spotkają, a tego bardzo się bała.

Przejrzała się w lustrze i uznała, że lepiej wyglądać już nie będzie. Wzięła apaszkę i podeszła do frontowego wyjścia, by na zewnątrz poczekać na czarny samochód.

Kiedy otworzyła drzwi, już stał przed domem. Za szybą widziała twarz Adama, jego nos, podbródek i ciemne włosy, które opadły mu na czoło, kiedy odwrócił głowę, szukając jej wzrokiem. Wsunęła się na siedzenie obok niego. Przez parę chwil trwali w uścisku, nie mogąc powiedzieć ani słowa.

- Hester, kochana, kochana... - Adam wtulił twarz w jej szyję, a Hester niemal się rozpląkała, przeczesując palcami jego miękkie włosy i chłonąc ich zapach. Kiedyś jej się wydawało, że zapamięta go już na zawsze, teraz okazało się, że zupełnie zapomniała.

Adam oderwał się od niej i uśmiechnął.

- Jedźmy już. Nie rękę za siebie, jeżeli zostaniemy tu jeszcze chwilę. Najpierw coś zjemy, żeby trochę się uspokoić, zgoda?

Hester skinęła głową. Nie mogła znaleźć odpowiednich słów. Adam był przy niej. Nie miała powodu do strachu. Będą żyli długo i szczęśliwie. Wszystko się ułoży. Dziecko... ledwo się opanowała, by od razu nie wyrzucić z siebie tej wiadomości.

W restauracji panował półmrok. Był majowy wieczór, na każdym stoliku paliła się lampka. Adam i Hester usiedli na tyłach sali. Za jej krzesłem wisiała aksamitna zasłona i Hester przyszło do głowy, że Adam specjalnie zaproponował to miejsce, by mogła szybko się ukryć, gdyby pojawił się ktoś z ich znajomych. Wstydził się jej. Czy to możliwe? Była przewrażliwiona, ale w tak piękny, letni wieczór mogli przecież pójść do jakiejś restauracji z ogródkiem albo chociaż usiąść przy oknie. Adam nie chce, by ktoś zobaczył ich razem. Szybko zganiła sobie za takie myśli. Najprawdopodobniej wybrał właśnie tę restaurację, bo była wyjątkowo luksusowa i podawano w niej pyszne potrawy. Znała go dość długo, by wiedzieć, że lubi się popisywać swoim bogactwem - bogactwem Virginii.

- Nie wyobrażasz sobie, jak się za tobą stęskniłem - powiedział, biorąc ją za rękę, gdy skończyli kawę. - Możemy już iść? Tak długo na ciebie czekałem.

- Tak - odparła. Przez cały czas trwania posiłku gawędzili, ale Hester nawet nie wiedziała, o czym. W każdym razie o niczym ważnym. Nie poruszali też tematów osobistych, chociaż Adam nie spuszczał wzroku z jej twarzy, a pod koniec wyciągnął rękę po stolikiem i przesunął dłonią po jej udzie. Myślała, że umrze z rozkoszy.

Ale ciąża bardzo ją zmieniła. Zanim wyjechała na tournée, tak bardzo pragnęła kochać się z Adamem, że w restauracji ledwo mogła przełknąć to, co zamówili. Teraz, chociaż ubranie drażniło jej skórę, nie pozwalając na ich bezpośredni kontakt, silne pożądanie, jakiego Adam nie krył, sprawiło, że Hester nabrała podejrzeń co do jego

intencji - że chce od niej tylko seksu. Nie chce ze mną rozmawiać, pomyślała, świadoma, że dąsa się bez powodu. To tylko hormony, powtarzała sobie, kiedy szli do samochodu. Kiedy znajdziemy się sam na sam, kiedy skończymy się kochać, łatwiej będzie porozmawiać poważnie. Wtedy o wszystkim mu powiem.

W mieszkaniu było pełno kwiatów. Adam kupił dziesiątki kremowych róż i wszędzie ustawił wazon. Przeniósł Hester przez próg sypialni jak pannę młodą. Jak żonę, pomyślała, odurzona zapachem róż.

Zamknęła oczy, kiedy położył ją na łóżku i zaczął jej rozpinąć bluzkę.

Myślała, że z niecierpliwości rozedrze materiał, on jednak rozbierał ją powoli, całując nieśpiesznie odkrywane piersi, aż krzyknęła z pożądania. Kiedy się kochali, czuła pod sobą gładką, śliską narzutę, a potem, gdy oplotła rękoma i nogami ciało Adama, ogarnęło ją wielkie znużenie.

- Adamie - szepnęła. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Mmm - wymruczał, na wpół śpiąc.

Zabrakło jej powietrza. Słowa, które chciała wypowiedzieć, były proste, ale utknęły jej w gardle. Hester wydawało się, że prawie widzi narastającą między nimi ciszę, unoszącą się nad łóżkiem. Zamknęła oczy i zdobyła się na odwagę:

- Adamie, jestem w ciąży. W święta Bożego Narodzenia urodzę dziecko.

Natychmiast usiadł i opuścił nogi na dywan przy łóżku. Potem zakrył twarz obiema dłońmi i pokręcił głową. Hester leżała, podpierając się na łokciu. Kiedy zobaczyła reakcję Adama, w jednej chwili zrozumiała, że wszystko - ich miłość, namiętność, marzenia i fantazje - że wszystko to wali się w gruzy i już nic, cokolwiek teraz powie któreś z nich, tego nie zmieni.

Siedziała prosto, ze wzrokiem wbitym w ścianę, kiedy się do niej odwrócił. Ujął w obie ręce jej lewą dłoń.

- Wybacz, kochanie. To dla mnie szok. Nie wiem, co powiedzieć. Jesteś pewna?

Skinęła głową. Adam westchnął i spojrzał w sufit, potem na ścianę, wreszcie na nią.

- Myślałam, że się ucieszysz. Myślałam...

- Wiem. Wiem, ale musisz zrozumieć, że...

- Że co?
- Oczywiście nie wolno mi niczego ci radzić, ale nie mogę...
- Czego nie możesz?

Miał prześcieradło w palcach.

- Trudno mi to powiedzieć, Hester. Bardzo cię kocham. Na pewno o tym wiesz. Ale nie mogę odejść od Virginii. Powinienem był powiedzieć ci o tym parę miesięcy temu, lecz odkładałem to w nieskończoność, bo się bałem, że mnie zostawisz.

Hester poczuła lodowaty chłód.

- Dlaczego nie możesz od niej odejść? - Jej głos w jej własnych uszach zabrzmiał jak głos nadąsanego, rozpieszczonego dziecka.

- Po prostu nie mogę. Nie chodzi o to, że cię nie kocham, wiesz, że to nieprawda, ale już tak długo jestem mężem Virginii. Wiele nas łączy, nie mógłbym o tym zapomnieć i... po prostu nie mogę jej porzucić. Dwa tygodnie temu poroniła. Po raz kolejny. Próbowaliśmy wielokrotnie, ale teraz straciliśmy już całą nadzieję. Nie może mieć dzieci i jest... załamana. Jak mógłbym teraz od niej odejść? Musisz to zrozumieć. Wyobraź sobie, jak by się poczuła, gdybym teraz ożenił się z tobą, a pół roku później na świat przyszedłoby nasze dziecko. To by ją zabiło. Ona nie jest... cóż, istnieje prawdopodobieństwo, że popełniłaby samobójstwo. Nie mogę do tego dopuścić, Hester. Przepraszam.

Zamarznąć, pomyślała Hester. Chciałabym zamarznąć I już nigdy nie ożyć.

- Oczywiście pomogę ci, jak tylko będę mógł - ciągnął Adam. - Finansowo i tak dalej. Ty zdecyduj, czy chcesz urodzić to dziecko. A jeżeli nie...

Hester zerwała się z łóżka.

- To nie jest już twoja sprawa, czy je urodzę, czy nie. Sama podejmę decyzję. Nie chcę cię widzieć. Nie mogę uwierzyć, że mogłeś powiedzieć coś takiego. „Finansowo i tak dalej”. Zupełnie jakbym była partnerem w interesach. Jesteś draniem, Adamie, i nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Nigdy nie zamierzałeś odejść od Virginii. Od samego początku mnie okłamywałeś. Nigdy mnie nie kochałeś, chciałeś tylko się ze mną pieprzyć! - Teraz już krzyczała tak głośno, że rozboleła ją gardło. Nigdy wcześniej nie mówiła podobnych rzeczy. Wulgarność wypowiedzianych słów sprawiała, że

czuła się brudna i odrażająca. - Jestem lalką, niczym więcej. Mam w tym doświadczenie. Znam mechaniczne ruchy lalek. O takie, takie!

Zacząła tańczyć, wykonywać układ z Coppelii, który znała na pamięć: taniec Swanildy, kiedy udaje, że jest tylko mechaniczną lalką. Spazmatycznie wykonywała figury, całkiem naga. Adam wstał, by ją powstrzymać i wziąć w ramiona.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła. - Nie waż się mnie dotykać! Chcesz, żebym była twoją lalką, żebym robiła w łóżku wszystko, czego pragniesz. To, czego Virginia nigdy by nie zrobiła, prawda? A ja to robię - znam wszystkie właściwe ruchy. Jesteś nie lepszy od doktora Coppeliusa. Jesteś chory! I sypiałeś z nią przez cały ten czas, kiedy byliśmy razem. To obrzydliwe. Jesteś obrzydliwy.

- Gdybym nie chciał się z nią kochać, domyśliłaby się, że się spotykamy - powiedział spokojnie. - Nie rozumiesz, jakie to dla mnie trudne?

- Dla ciebie? Nie wierzę własnym uszom. Nie, nie rozumiem. Ani trochę! - znowu krzyknęła. Zacząła się gorączkowo ubierać. - Już mnie nie obchodzisz. Przez ciebie zmarnowałam tyle miesięcy. Może zniszczyłam sobie całe życie. Może już nigdy nie zatańczę.

- Nie, z pewnością...

- Co ty o tym wiesz? Nic! Utyję, rozleniwię się i nikt nie będzie chciał mnie zatrudnić.

- Nie musisz rodzić tego dziecka - powiedział tak cicho, że ledwo go usłyszała. - Znam pewnego lekarza...

- Aborcja? Zabiłbyś swoje jedyne dziecko? Jesteś aż tak złym człowiekiem? Nie sądziłam, że jesteś zdolny do takiego okrucieństwa.

- To nie jest dziecko, Hester. Jeszcze nie. Nie dla mnie.

- Ale dla mnie tak, do cholery! - Usiadła na brzegu łóżka i się rozplakała. - A raczej było, zanim ci powiedziałam. Teraz jest częścią ciebie i nie wiem, czy go pragnę. W tej chwili miałabym ochotę wydrzeć je z siebie gołymi rękami, chciałabym poronić. Żałuję, że cię poznałam. Chciałabym umrzeć.

- Przestań, Hester, przestań. Wszystko będzie dobrze. Zaopiekuję się tobą.

Hester przestała płakać i wstała. Wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła nos. Graj, nakazała sobie w duchu. Odegraj swoją rolę. Bądź

godna. Opanowana. Niech nie widzi, jak bardzo cierpisz. Wzięła się w garść jak przed wyjściem na scenę. Była gotowa.

- Nie, Adamie - powiedziała, zdumiona spokojem własnego głosu. - Bardzo dziękuję, ale nie chcę twojej pomocy. Finansowej czy jakiegokolwiek innej. Nie chcę cię więcej widzieć. Nie pisz do mnie. Życzę sobie, żebyś zniknął. To wszystko. Spróbuję zapomnieć, że cię kiedykolwiek znałam. Wracaj do żony. Mam nadzieję, że z żalu uschniesz. Ale prawdopodobnie tak się nie stanie. Dla ciebie to bardzo proste, odrzucić, jeśli coś nie pasuje do twojego życia, więc usunąłeś mnie ze swojego serca. Zapomnij o mnie. Swojego dziecka nigdy w życiu nie zobaczysz. To znaczy, jeśli zdecyduję się je urodzić. Może przeprowadzę aborcję. Może je zabiję, skoro tak bardzo go nienawidzisz. Ale jeśli nie, do końca życia będziesz się zastanawiał, jakie ono jest, bo ja ci tego nie powiem. A jeżeli śmiesz jeszcze kiedyś do mnie się zbliżyć, pójdę prosto do Orchard House i wszystko opowiem. Nie żartuję. Opiszę Virginii każdy szczegół. Wszystko, co razem robiliśmy. Na pewno będzie zachwycona. Szybciej dojdzie do siebie po poronieniu, prawda? Może powiem jej o naszym dziecku. Co ty na to? Adam był biały jak ściana.

- Hester, nie zrobiłabyś tego...

- Myślę, że nie. - Hester się uśmiechnęła. Och, jakże spokojnie mówiła! - Nie dlatego, że chcę ci oszczędzić cierpienia, ale dlatego, że w ten sposób stałabym się równie podła i nieczuła jak ty. Ale już nigdy nie znajdziesz spokoju, nie dowiesz się, jak zdecydowałam. A teraz już pójdę.

- Odwiozę cię.

- Nigdy więcej nie wsiądę do twojego samochodu. Złapię taksówkę.

- W takim razie poczekam z tobą.

Stali na ulicy, czekając na taksówkę, i żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Hester miała wrażenie, że wzbiera w niej fala, która lada chwila pokona zaporę. Jeśli poruszy się lub coś powie, z jej oczu trysną łzy i pozostawią pustą skorupę. Kiedy podjechała taksówka, Hester wsiadła do niej bez słowa i nie oglądając się za siebie. Czekwała do ostatniej sekundy. Miała nadzieję, że Adam zawoła: Wracaj! To jakaś potworna pomyłka! Odejdę od Virginii i zostanę z tobą, będę się opiekował naszym dzieckiem. Nie odchodź, nie mogę żyć bez ciebie, nie mogę, nie mogę, nie odchodź.

Ale on niczego takiego nie powiedział. Kiedy zamykała drzwi taksówki, usłyszała, jak jęknął. Podała kierowcy adres. Nie mogę tutaj się rozplakać, pomyślała. Poczekam, aż dojadę do domu.

Kiedy znalazła się u siebie, położyła się na łóżku i próbowała zapłakać, ale w jej piersi łyzy zbiły się w twardą skałę. Czowała ich bolesny ciężar, który utrudniał oddychanie. Muszę postarać się usnąć, pomyślała. Jak jutro pójdę, niewyspana, na lekcję?

Przez całą noc dręczyły ją koszmary. Nie była pewna, czy to sen, czy jawa. Oblewał ją pot jak w gorączce, a w głowie wirowały obrazy: Adam i Virginia tańczący w sali balowej Orchard House. Ona i Adam całujący się. Dziecko, które w jej wnętrzu przemieniało się w niebieską mgiełkę, z której istnienia ledwo zdawała sobie sprawę, albo w potwora, który przypominał jej o Adamie. Ukochane dziecko, które będzie hołubić, gdy zostanie już całkiem sama. Wyobraziła sobie ogromne, srebrne szczypcy, które wydzierają coś z jej ciała, i przeszył ją dreszcz. Nie mogła tego zrobić. Tak bardzo żałowała, że jest w ciąży. Miała nadzieję, że jeżeli będzie tańczyć, tańczyć i tańczyć do granic wytrzymałości, może i ona poroni. Straci dziecko. Byłoby cudownie! Tak bardzo chciała się pozbyć wszelkich śladów Adama, ale zapłacić za to, by ktoś wydarł dziecko z jej ciała? Chyba nie miała odwagi tego zrobić. Przewróciła się na drugi bok i ukryła twarz w poduszce. O Boże, pomyślała, pozwól mi zasnąć. Za oknem już świtało. Oczy bolały ją i piekły. Jak ma stawić czoło nowemu dniu? Każdemu następnemu? Całemu życiu? Znowu zaczęła płakać.

30 grudnia 1986

- Nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności, Ruby - powiedział Hugo. Przyszedł do garderoby na dzień przed rozpoczęciem prób, by sprawdzić, co da się zrobić w sprawie kostiumów. - Z pewnością otrzymamy odszkodowanie, ale tancerze muszą włożyć coś innego. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Siedział na krześle naprzeciw Ruby, która w małym notesiku sporządzała listę.

- Zapisałam, co jest potrzebne - powiedziała. - Nie będzie aż tak źle. Pojadę z Alison do Leeds. Wybierałyśmy się tam dziś rano, ale w tym śniegu to niełatwe. Cieszę się, że jest lekka odwilż. Chyba najwięcej pracy wymagają skrzydła Anioła, ale mam pewien pomysł. Może nie wyjdą tak imponująco jak poprzednie, ale, niestety,

większość piór uległa zniszczeniu. Wykorzystam te, które ocalały. Mam nadzieję, że efekt będzie dla ciebie miłą niespodzianką.

- Na pewno. A przy okazji, to bardzo szlachetne z twojej strony, że poprosiłaś Alison o pomoc. To dobre dziecko.

Ruby odłożyła notes i spojrzała na Hugo.

- Nie jestem szlachetna. Jej pomoc bardzo mi się przyda. Wygląda na mądrą dziewczynkę, a poza tym zauważyłam, że ma zwinne palce. Może nie powinnam tego mówić, ale myślę, że Alison czuje się trochę niedoceniana. Przepraszam. To nie moja sprawa.

- Nie, masz całkowitą rację. Staram się, ale niezbyt często o tym rozmawiamy z Claudią. Alison nie jest moją córką, więc wydaje mi się, że nie powinienem się wtrącać, ale to prawda, że Claudia niekiedy posuwa się za daleko. Jak wczoraj przy lunchu, kiedy rzuciła tę niemiłą uwagę.

- To prawda, jesteś w niezręcznej sytuacji. - Ruby pokiwała głową.

- Właśnie! - Hugo odczuł ulgę, że jest rozumiany. - Właśnie tak. Czuję się niezręcznie. Jeżeli powiem za dużo, wychodzę na kogoś, kto wtyka nos w nie swoje sprawy i próbuje zająć miejsce ojca Alison, a jeżeli się nie odzywam, mam poczucie winy. Alison czasami patrzy na mnie, jakby chciała spytać: dlaczego czegoś nie zrobisz? Ruby, masz dzieci? Świetnie się znasz na młodzieży.

- Nie, nie mam. Ale mam czwórkę młodszego rodzeństwa. Jako młoda dziewczyna dużo się nimi zajmowałam.

- To naprawdę zdumiewające - powiedział Hugo, zmieniając temat i z roztargnieniem mnąc w palcach kawałek materiału - że Hester nigdy nie wyszła za męża.

Ruby milczała przez chwilę, po czym powiedziała:

- Miała wielu adoratorów, ale wszystkim dała kosza. Całkowicie poświęciła się baletowi, a poza tym wiele podróżowała. Oczywiście była bardzo bliska Kasparowi Beilinowi, ale tylko jako przyjaciółka i partnerka. Kiedyś należeli do najsłynniejszych duetów na świecie. Była wielką gwiazdą. Myślę, że niewielu mężczyzn chciałoby grać drugie skrzypce w jej życiu.

- Dziwię się, że nie wyszła za męża, kiedy była jeszcze bardzo młoda i nie zaczęła prawdziwej kariery. Właściwie nie jest klasyczną piękną, ale wygląda nadzwyczaj atrakcyjnie. Niemal

olśniewająco. Och, to brzmi głupio, ale wiesz, co mam na myśli. Jestem zafascynowany gwiazdami sceny. To wspaniała kobieta i podziwiam to, co robi. Wygrana w tym konkursie wiele dla mnie znaczy.

Ruby uśmiechnęła się i pokiwała głową, ale nie odezwała się. Znowu wzięła notes do ręki i wróciła do swojej listy. Hugo zrozumiał tę aluzję.

- Przepraszam, jak zwykle się rozgadałem i pewnie ci przeszkadzam. Tak czy inaczej zaraz muszę rozpocząć próbę. Do zobaczenia na kolacji, Ruby.

Kiedy Hugo wszedł do sali prób, Claudia już na niego czekała.

- Kochanie, gdzieś ty się podziewał? Szukam cię od lunchu.

- Cześć, Claudio. - Cmoknął ją w usta, a potem otworzył przed nią drzwi i wszedł za nią. - Jeszcze nikogo nie ma. Widziałaś kogoś po drodze? Musimy zacząć.

- Wyglądasz na zmęczonego - powiedziała Claudia, obejmując go.

- Nie, nie jestem zmęczony - odparł. - Musiałem zająć się kostiumami. Ruby jest nieoceniona. Zaryzykuję stwierdzenie, że wszystko będzie dobrze, ale nie przeczę, że ta sprawa wytrąciła mnie z równowagi.

- Mój ty biedny misiu! - Pogłaskała go po głowie.

Misiu! Odkąd to zaczęła go tak nazywać? Może od zawsze, tylko był tak w nią zapatrzony, że mu to nie przeszkadzało? Teraz musiał prawie zacisnąć zęby, żeby nie skrzywić się z niezadowoleniem. Jego uczucia do Claudii zmieniały się. Przez chwilę się zastanawiał, dlaczego tak się dzieje i czy ma to jakiś związek z jej malejącymi umiejętnościami baletowymi. Trudno mu było się skoncentrować. Czekał na Silver. Gdzie ona się podziewa? Zamierzali przerobić pierwsze wejście Anioła, jej pierwszy taniec z Claudią, i Hugo miał wielką nadzieję, że w wyniku tej konfrontacji Claudia bardziej się postara.

Wciąż coś mówiła. Nie przerwała, kiedy myślał o Silver, ale nie słuchał. Teraz, gdy znowu skupił się na jej słowach, okazało się, że rozprawia o kostiumach.

- Dobrze zrobiłam, zabierając własny ze sobą. Zawsze tak robię, daje mi to poczucie bezpieczeństwa. Będę mogła go włożyć, prawda? Nie będzie się kłócił z tym, co Ruby szyje dla reszty? Nie

zamierzam wkładać czegoś uszytego naprędce. Czegoś, co nie zostało zaprojektowane specjalnie dla mnie.

- Nie martw się, Claudio. Wszystko się ułoży. Jestem pewien, że będziesz wyglądała wspaniale. - Zastanawiał się, czym wypełnić czas do przyjścia Silver. Kiedy to się stało? Kiedy zabrakło mu tematów do rozmów z Claudią? Nie miał najmniejszych wątpliwości, że ich związek umiera śmiercią naturalną, i żałował, że Claudia nie jest osobą, której mógłby powiedzieć: Było cudownie, ale to już koniec. Kochałem cię, ale już nie kocham. Niestety, nie mógł. Mówiąc słowami Alison, pewnie dostałaby jakiegoś ataku. Kiedyś nie miałyby to wielkiego znaczenia, ale teraz musiał pamiętać o Sarabandzie. Nie mógł ryzykować spektaklu.

- Czy wiesz, gdzie jest Alison? - spytała. Podeszła do krzeseł i zaczęła ostentacyjnie upinać włosy i wkładać baletki.

- Tak, ma pomóc Ruby przy kostiumach i rekwizytach. Później pojedą do sklepu w Leeds. Ruby twierdzi, że Alison jest mądra i ma zwinne palce.

- Bogu dzięki. Wiesz, naprawdę się martwiłam o jej zachowanie tutaj. Nie chciałam, żeby dąsała się przed całym zespołem.

- Ona dąsa się tylko przed tobą. Wobec innych jest bardzo przyjazna. - Nagle coś mu przyszło do głowy. - Claudio, czy ty kochasz swoją córkę?

- Cóż za pytanie! Oczywiście, że ją kocham. To chyba jasne. Zobacz, jak się dla niej staram! Bardzo mi przykro, że uznałeś za stosowne pytać mnie o to.

- Przepraszam, ale po prostu tego nie okazujesz. Myślę, że mogłabyś być dla niej miłsza. Już od dawna chciałem z tobą o tym porozmawiać... - umilkł, kiedy zobaczył, że Claudia blednie i zaciska usta. O Boże, pomyślał, co ja narobiłem? Chyba zwariowałem. Dlaczego ni stąd, ni zowąd wystąpiłem w obronie Alison? Teraz Claudia jest wściekła. Wybuchnie awantura, a lada chwila wejdzie Silver.

- Claudio, nie gniewaj się. Nie chciałem powiedzieć, że jesteś nieczuła czy coś w tym rodzaju, oczywiście, że nie. Po prostu uważam, że mogłabyś nieco łagodniej się do niej zwracać. To wszystko. Naprawdę. Tylko o to mi chodziło. Nastolatki są bardzo wrażliwe, prawda?

W oczach Claudii pojawiły się łzy.

- Nie wiem, dlaczego równie mocno nie przejmujesz się tym, jak ona zwraca się do mnie! Jestem tak samo wrażliwa jak ona. A poza tym muszę tańczyć i radzić sobie ze stresem, o jakim ona nie ma zielonego pojęcia.

W tej chwili weszła Silver i Hugo odetchnął z ulgą. Kłótnia z Claudią nie była tym, czego teraz potrzebował najbardziej! Na szczęście Claudia promiennie uśmiechnęła się do Silver i posłała jej pocałunek w powietrzu, jednocześnie zaczynając rozgrzewkę przy barre. Chciała pokazać Silver swoje opanowanie, a ponad wszystko - o czym Hugo dobrze wiedział - zamierzała jej zaimponować swoim profesjonalizmem.

- Cześć, Silver - powiedział. - Jesteśmy prawie gotowi.

- Przepraszam za spóźnienie. Rozmawiałam z George'em. Jest bardzo miły, ale to straszny gaduła. - Uśmiechnęła się do Hugo, a on odwzajemnił uśmiech, po czym podszedł do wielkiego magnetofonu. Wcisnął „play” i salę wypełniły dźwięki pierwszego motywu Anioła.

- Możemy zaczynać. - Silver weszła na parkiet i ustawiła się w pierwszej pozycji. Hugo skinął głową i powiedział:

- Najpierw chciałbym wam pokazać sekwencję, którą moglibyśmy później wpleść do tej sceny. Będzie to wymagać trochę wysiłku. Zacznijmy od chaîne en tournant... dobrze, a teraz bourrée na prawą stronę sceny... doskonale.

Przyglądał się Silver i znowu dostrzegł to, co przedtem - że stać ją na więcej, chociaż teraz bardziej się starała. Jak mógłby to zmienić? Przecież nie będzie jej strofować przy Claudii. Po lekcji musi zamienić z nią słówko. Kroki były nowe, więc może powinien poczekać, aż Silver dobrze je opanuje i włoży w nie więcej pracy.

- Bardzo przepraszam. Nie wiedziałam, że ktoś tu jest - powiedziała Hester, wchodząc do salonu. Silver natychmiast zerwała się z fotela stojącego przy kominku. - Wolałabyś zostać sama?

- Nie, nie, skąd. Prawdę mówiąc, od chwili przyjazdu bardzo chcę z tobą porozmawiać. Jesteś jedną z moich bohaterek. Poważnie. Ojej, rumienię się. Przepraszam, to zabrzmiało tak głupio.

- To bardzo miło z twojej strony i wcale nie zabrzmiało głupio. - W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła Joan z tacą.

- Dziękuję, Joan - powiedziała Hester, po czym znowu zwróciła się do Silver: - Zazwyczaj piję herbatę właśnie tutaj. Może też masz ochotę? Joan przyniosła dwie filiżanki. Joan, ty chyba czytasz w myślach.

- Zawsze przynoszę dwie - odrzekła Joan, stawiając tacę na niskiej ławie. - Oszczędzam sobie chodzenia, bo z doświadczenia wiem, że kiedy podaję herbatę, zawsze ktoś się pojawi.

Kiedy wyszła z pokoju, Hester powiedziała:

- Ja również bardzo podziwiam twoją pracę, Silver. Nie widziałam twojego Jeziora łabędziego, ale czytałam recenzje. Natomiast oglądałam cię w tym interesującym nowoczesnym balecie. Jaki miał tytuł...? Odcienie szkarłatu. Zespół Carradine'a ma wielkie szczęście, że zgodziłaś się zatańczyć w Sarabandzie. Jak idą próby? Jak ci się podoba ten balet?

- Myślę, że jest w porządku. Na tym etapie trudno to ocenić. Do tej pory przerabialiśmy tylko solówki. Hugo wyciska z nas siódme poty. Prawdę mówiąc... - urwała. - Dziś dodał do mojej diabelnie trudne kroki. Czeka mnie mnóstwo pracy. Oczywiście nie powtarzaj mu tego.

- Nie powtórzę. Hugo twierdzi, że interesuje go tylko efekt końcowy. Chce, żeby Sarabanda wyszła idealnie, i wie, że możesz to zatańczyć.

- Tak, kiedy już mnie zamorduje! Nikt dotąd mnie tak nie traktował. Czasami czuję się jak uczennica, którą beszta nauczyciel... Och, przepraszam, nie powinnam tak się zachowywać. Nie zwracaj, proszę, na mnie uwagi. Po prostu jestem zmęczona. Wolałabym porozmawiać o tobie. Od szóstego roku życia jestem twoją wielbicieleką. Mama na urodziny kupiła mi kasetę wideo z twoim występem. To był Don Kichot. Tańczyłaś z Kasparem Beilinem. Tak często oglądałam to nagranie, że w końcu kaseca się zniszczyła. Musiałam kupić drugą.

- Dziękuję. To bardzo miłe, co mówisz - powiedziała Hester. - I nie przejmuj się Hugo. Jego sposób pracy nie ma charakteru osobistego. Piers Cranley, któremu zawdzięczam pierwsze główne role, czasami zachowywał się jak potwór, kiedy coś układało się nie po jego myśli. Jestem pewna, że poza salą prób Hugo traktuje cię bardzo serdecznie.

- Wtedy jestem już zbyt rozdrażniona, by mieć ochotę na rozmowę - odparła Silver ze śmiechem. - Myślę jednak, że wszystko się ułoży. Muzyka jest piękna.

- Skomponował ją mój przyjaciel. To znaczy podstawę, a nie tę jazzową wersję, którą wykorzystał Hugo. Edmund Norland. Znamy się od wielu lat. Bardzo się cieszy, że ktoś znowu postanowił wystawić ten balet. Przyjedzie tu za parę dni. Na pewno nie może się doczekać, kiedy zobaczy efekty waszej pracy.

- Tak, wiem, że się przyjaźnicie. Czytałam o tym artykuł w „Sunday Times”. Wiem stamtąd również, że musiałaś odejść z baletu po wypadku. To chyba było straszne, prawdziwa tragedia.

- Nie, myślę, że nie można nazwać go tragedią. Po prostu miałam pecha. Moja kontuzja była dość trywialna. Mogłam szybko wrócić do zdrowia i jeszcze trochę tańczyć, ale, niestety, złamanie okazało się skomplikowane.

- Nie wiem, co powiedzieć. To musiało być okropne! Ja bym wpadła w rozpacz.

Hester westchnęła, po czym uśmiechnęła się, by nieco rozładować atmosferę.

- Ja też rozpaczałam. Całymi tygodniami leżałam w łóżku, gapiąc się w ścianę, nie chciałam z nikim rozmawiać ani wychodzić z domu. Gdyby nie Edmund, może zamknęłabym oczy i już nigdy ich nie otworzyła. Ocalili mnie Edmund i moja dawna nauczycielka baletu, Madame Olga. Wyciągnęli mnie z depresji i przekonali, że mogę zająć się czymś innym. Że mogę zarabiać na życie w inny sposób. Ale nie przeczę, że było mi ciężko. Wiesz, rzadko o tym mówię, ale jesteś bardzo dobrym słuchaczem. Mam nadzieję, że nie nużą cię te wyznania.

- Och, nie - powiedziała Silver, wstając z fotela i kucając obok Hester. Ujęła jej dłonie i uścisnęła. - Czuję się zaszczycona, że mi o tym powiedziałaś. Moje współczucie niewiele ci pomoże, ale ja naprawdę ci współczuję. I uważam, że jesteś bardzo, bardzo dzielna. Cieszę się, że zatańczę w Sarabandzie. Początkowo wahałam się, ale bardzo chciałam cię poznać i zobaczyć Wychwood i teraz myślę, że podjęłam słuszną decyzję.

Pochyliła się do przodu i pocałowała Hester w policzek, a potem wstała.

- Już nie będę narzekać na Hugo. Dam z siebie wszystko. Naprawdę. Tak się cieszę, że mogliśmy porozmawiać. - Wyszła, zanim Hester zdążyła odpowiedzieć.

W pokoju został jej zapach - wanilia i coś jeszcze, może drzewo sandałowe? Hester musiała przyznać, że spotkanie z tak zagorzałą wielbicielką sprawiło jej pewną satysfakcję. Miło być podziwianym. Przemawiała przez nią próżność, ale nic nie mogła na to poradzić. To prawda, że zawsze bardzo dbała o swoją reputację i wizerunek. Chyba jednak, pomyślała, nigdy nie miałam przesadnego mniemania o sobie. Nigdy nie zadzierałam nosa, przynajmniej taką mam nadzieję. Nie zachowywałam się tak jak Claudia, która nieustannie sprawdza, jakie wrażenie robi na ludziach. Silver jest pewna siebie, ale zupełnie nie zarozumiała. Zaskoczyła mnie, pomyślała Hester. Wygląda na nonszalancką, a wcale tak nie jest, to miła dziewczyna. Już dawno nikt jej nie pocałował tak czule i spontanicznie jak teraz Silver. Hester czuła się tak, jakby dostała prezent.

- Wracasz do domu? - Nick stał oparty o ścianę w sali prób. Claudia czuła na plecach jego wzrok, gdy schyliła się, by zapiąć buty. Pewnie gapił się na jej uda w czarnych rajstopach. Uśmiechnęła się na myśl o tym. Chciałabym, by mnie dotknął, pomyślała. Mógłby to zrobić. Stał wystarczająco blisko, ale pewnie krępowała go obecność innych. Wyprostowała się.

- Tak, pomyślałam jednak, że pójde ścieżką na zewnątrz. Potrzebuję trochę świeżego powietrza. I papierosa, jeśli mam być szczerą. Hester nie lubi, kiedy pali się w domu, więc muszę wyjść na ten ziab. - Uśmiechnęła się. - Byłoby o wiele przyjemniej, gdybyś poszedł ze mną. Jeżeli zniesiesz ten mróz.

- Nie zwracam uwagi na takie rzeczy, kiedy jestem z piękną kobietą.

- Cóż za galanteria! Śmiejąc się, wyszli z Arkadii.

- Nie masz pojęcia - powiedziała, stając za drzwiami foyer, by zapalić papierosa - jak to miło trochę się pośmiać. Hugo jest ponurakiem. Wszystkim bardzo się przejmuję. Wiesz, o czym mówię? Ostatnio ciągle jest spięty.

- To wariat - odparł Nick. - Gdybym to ja mógł chwile relaksu spędzać przy tobie, nie robiłbym nic innego.

O Boże, pomyślała Claudia, spoglądając Nickowi prosto w oczy. Czy on musi być taki cudowny? Bardzo ją kusilo, by wyciągnąć rękę i

odgarnąć mu włosy z czoła, ale wolą udawać trudną do zdobycia, przynajmniej podczas pierwszych potyczek tej gry. Z przyjemnym dreszczykiem, który miał źródło w jej łonie i przeszył całe ciało, uświadomiła sobie, że mu ulegnie. Zawsze ulegała. Kiedy wyobraziła sobie, jak się całuje z Nickiem, lekko zakręciło jej się w głowie. Zaciągnęła się papierosem i wydmuchnęła dym w zimne powietrze. Potem weszła na ścieżkę, a Nick dołączył do niej.

- A ja słyszałam co innego - powiedziała.

- Cóż takiego słyszałaś?

- W każdym razie nie to, że chwile relaksu spędzasz z kobietami.

- Och, rozumiem! - Nick roześmiał się. - Chodzi ci o mój rzekomy homoseksualizm, tak? Nasłuchałaś się plotek, Claudio. Nie warto. Ludzie czasami są bardzo niedokładni. Powinnaś o tym wiedzieć.

- Mówisz, że ty nie... że nigdy...?

- Nie. Nie ukrywam, że... cóż, powiedzmy, że mężczyźni nigdy nie budzili we mnie odrazy. Zwłaszcza kiedy byłem młodszy. Ale ostatnio trzeba zachowywać szczególną ostrożność, prawda? AIDS mnie przeraża. Rozumiesz?

- Tak, oczywiście - powiedziała Claudia. - Doskonale cię rozumiem. - Rzeczywiście rozumiała. Tak samo jak inni była przerażona tą straszną chorobą. A teraz dowiedziała się, że Nick należał do tych licznych osób, które przespałyby się zarówno z mężczyzną, jak i z kobietą, a tego już nie potrafiła zrozumieć. Jak komuś mogą jednakowo podobać się i mężczyźni, i kobiety? Nie miała zielonego pojęcia, ale skoro Nick powiedział, że z nim tak właśnie jest, to dlaczego miałyby mu nie wierzyć? Jej wewnętrzny głos mówił: tylko poczekaj, aż prześpisz się ze mną. Już nigdy nie spojrzysz na mężczyznę. Ani na inną kobietę. Wiedziała, że jest zadufana w sobie, ale myśl o tym, by uwieść Nicka i sprawić, że na jakiś czas wyrzeknie się innych potencjalnych kochanków i kochanek, była kusząca.

Idąc, gawędzili i plotkowali o Sarabandzie, o reszcie obsady i Hester Fielding. Coraz bardziej zbliżali się do domu. Wkrótce znajdą się na miejscu, już nie będą sami i nie wiadomo, kiedy znowu nadarzy się taka okazja. Bez ryzyka niczego się nie osiągnie.

- Idę się wykąpać - powiedziała. - Może umyjesz mi plecy?

Przez chwilę stał zupełnie nieruchomo, patrząc na nią. Potem wyciągnął rękę i ujął pasmo włosów, które opadło jej na ramię.

Delikatnie pogłaskał ją po głowie, a Claudia poczuła, że krew burzy jej się w żyłach. Potem położył dłoń na jej ramieniu i pochylił się.

- Bardzo bym chciał - szepnął jej prosto do ucha, chociaż nie widział ich nikt oprócz stadka owiec. - Ale nie mógłbym na tym poprzestać, Claudio. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Taniec z tobą doprowadza mnie do szaleństwa. Musimy coś z tym zrobić, prawda?

Claudia skinęła głową, oniemiała. Jak? - miała ochotę spytać. Jak, skoro mieszkam w jednym pokoju z Hugo, a moja córka zawsze jest w pobliżu?

- Zaufaj mi. - Odsunął się od niej i podszedł do frontowych drzwi. Miała nadzieję, że nikt nie patrzył przez któreś z okien. Musiała dojść do siebie, zanim Hugo wróci z próby. Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie słowa Nicka. „Musimy coś z tym zrobić, prawda?”. O, tak, pomyślała.

- Claudia poradzi sobie - powiedział Hugo. Hester skinęła głową, ale milczała, więc ciągnął dalej: - Martwiłem się, że nie da sobie rady z tą rolą. W ciągu ostatnich paru lat jej forma bardzo się pogorszyła, ale tutaj ją odzyskała. Wkłada więcej energii w pracę. Oczywiście może to dzięki Nickowi. O wiele młodszy partner może mieć taki wpływ na baletnicę.

- Tak, to prawda. Na przykład ja i Kaspar Beilin. Albo Margot Fonteyn i Rudolf Nurijew. Czasami balerina właśnie tego potrzebuje, by się ożywić. Na pewno będzie świetna.

- Myślę też, że jeżeli szczęście mi dopisze, Silver da sobie radę. Pokazałem jej nowy układ, który mi zaproponowałaś. Chętnie go wypróbowała. - Usiadł na krześle i upił łyk wina, którego naląła mu Hester. To najprzyjemniejsza część dnia, pomyślał, kiedy mogę sobie tak posiedzieć i wszystko omówić z Hester. - Tak się cieszę, że mogę się z tobą podzielić wszystkimi przemyśleniami - powiedział. - Niecierpliwie czekam na te spotkania. Podczas prób myślę o tym, co chciałbym z tobą skonsultować lub o co chciałbym cię spytać. Jestem ci bardzo wdzięczny, że możemy się spotykać.

- Ja też zawsze na ciebie czekam, Hugo. - Hester roześmiała się. - Codzienne rozmowy z choreografem pozwalają mi trzymać rękę na pulsie. Ale z drugiej strony ogarnia mnie nostalgia. Niekiedy przez wiele tygodni wydaje mi się, że przyzwyczaiałam się do swojego wieku i do tego, że już nie potrafię robić rzeczy, które bez trudu przychodziły mi przez wiele lat, aż nagle coś mi się przypomina albo

słyszę fragment jakiejś melodii lub spotykam kogoś - na przykład Silver - i znowu zaczynam całym sercem tęsknić za tańcem. Pójść na próbę. Zawiązać wstążki baletek. Stanąć w kulisach i zobaczyć zalaną światłem scenę, która rozciąga się przede mną jak zaczarowana pustynia. - Urwała i uśmiechnęła się do Hugo. - Bardzo cię przepraszam. Rzadko miewam chwile takich zwierzeń. Nie wiem, co takiego masz w sobie, ale wzbudzasz zaufanie.

Hugo wychylił się do przodu i wziął ją za rękę.

- Czuję się zaszczycony, że zechciałaś mi o tym powiedzieć. Nie zawiodę cię. Zrobię wszystko, żeby Sarabanda wyszła jak najlepiej. Obiecuję.

- Wiem, Hugo. Napij się jeszcze wina, zanim wyjdiesz.

- Nie powinienem. Przed kolacją mam jeszcze mnóstwo pracy. Ale dziękuję, może trochę.

Patrząc, jak Hester napełnia jego kieliszek, Hugo poczuł, że się rozluźnia. Niesamowicie, jak bezpiecznie się przy niej czuł. Tak, to doskonale określenie: bezpiecznie. Na chwilę zamknął oczy i wsłuchał się w pomruki Ziggy'ego, który cicho chrapał przez sen, zwinięty w kłębek na dywanie przed kominkiem.

31 grudnia 1986

Silver stanęła za Alison i ze zmarszczonymi brwiami spojrzała na jej odbicie w lustrze.

- Nieźle - powiedziała. - Dobrze, teraz lekko rozchyl usta. O, tak. Ten odcień szminki nazywa się „tulipan”, uwielbiam go. Brunetki muszą uważać z kolorami. Oliwkowa cera nie znosi różu, ale ty masz szczęście. Odziedziczyłaś cerę po matce, chociaż nie jesteś ruda. Masz ładną, kremową skórę.

- Ale te pryszczki wyglądają fatalnie, prawda? - powiedziała Alison. Jej głos zabrzmiał dziwnie, bo układała usta do szminki. Silver robiła jej makijaż na sylwestrowe przyjęcie.

- Po to jest korektor i podkład. Widzisz teraz jakieś pryszczki? Sama zobacz.

- Ojej, wyglądam zupełnie inaczej. - Alison pomyślała, że Silver jest czarodziejką. - Tak się cieszę, że to ty mnie znalazłaś, a nie ktoś inny.

Silver wpadła na nią w korytarzu. Alison właśnie wyszła z pokoju Claudii i Hugo. Oczy miała czerwone od płaczu. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, Silver zaprowadziła ją do swojej sypialni.

- Co się stało? Płakałaś.

- I wyglądam jeszcze gorzej niż zwykle.

- Powiedz mi, co się dzieje. Pokłóciłaś się z mamą? Kiedy byłam nastolatką, ciągle sprzeczałam się ze swoją. Napij się, to cię uspokoi. Mam tylko wodę mineralną, ale trudno. Kiedy następnym razem będę jechała na takie odludzie, wezmę ze sobą butelkę ginu. O co wam poszło?

- Och, o nic takiego - Alison westchnęła. - Nic nowego. Chciałam spytać, co włożyć na dzisiejszą kolację, a ona powiedziała, że to i tak niczego nie zmieni. Więc się rozplakałam.

- Naprawdę tak powiedziała?

- Powiedziała, że nieważne, jak się ubiorę, ale wiem, o co jej chodziło: o to, że cokolwiek włożę, i tak będę wyglądać jak zawsze, grubo i brzydko.

- Kompletna bzdura! - wykrzyknęła Silver. Potem uważnie przyjrzała się Alison. - Masz jakieś czarne spodnie?

- Tak.

- A czarny top? T - shirt z długimi rękawami albo coś w tym stylu? Ostatecznie może być cienki sweter. Ale koniecznie czarny.

Alison kiwnęła głową.

- Dobrze. Przynieś je tutaj za jakieś pół godziny. Twoje oczy muszą zdążyć odpocząć. - Stała na palcach, zatoczyła dłonią krąg nad głową dziewczyny i posłała jej taki uśmiech, że Alison niemal poczuła jego ciepło. - Ty też pójdziesz na bal, Kopciuszku - powiedziała, wybuchając śmiechem. - Jeszcze zobaczymy, czy jesteś gruba i brzydka. To po prostu nieprawda!

Godzinę później Alison spojrzała w lustro i delikatnie potarła wargi o siebie. Swoje tulipanowe wargi. Jej oczy wyglądały zachwycająco. Zielonobrazowawe cienie, odrobina brokatu, cieniutka, ledwo widoczna kreska na górnej powiece oraz gruba warstwa tuszu, dzięki któremu jej rzęsy stały się ciemne, gęste i wspaniałe.

- Jeśli nosisz okulary, koniecznie powinnaś podkreślać oczy - powiedziała Silver, po czym, z satysfakcją patrząc na swoje dzieło, dodała: - Gdybym nie została tancerką, chciałabym zajmować się właśnie tym. Czesaniem i makijażem.

Upiększaniem ludzi. Sama zobacz, jak fantastycznie wyglądasz.

Alison uśmiechnęła się. Silver namówiła ją, by rozpuściła włosy, które teraz luźno opadały jej na ramiona. Całe szczęście, że tego ranka je umyła. Pięknie lśniły, jak u modelek z reklam. Silver zawiązała jej na szyi własną srebrzystoróżową, przepiękną apaszkę. Poza nią Alison była ubrana całkowicie na czarno i wyglądała może nie szczupło, ale na pewno już nie potężnie.

- Wielka szkoda z tymi butami - powiedziała Silver. - Chętnie pożyczylabym ci swoje, ale w sumie te kozaki wyglądają nie najgorzej. Na przyszłość pamiętaj, żeby kupować buty na niedużym i lekkim obcasie. Dodasz sobie wzrostu. To zawsze działa.

- Silver, jesteś dla mnie taka dobra. - Alison odwróciła się do niej.

- Daj spokój. Cała przyjemność po mojej stronie. Zawsze do usług.

Kiedy Alison wstała, Silver ją przytuliła.

- Nie daj się gnębić - powiedziała.

Alison wyszła z jej pokoju, czując się jak zupełnie inna osoba niż ta, która do niego weszła - odważniejsza, ładniejsza, bardziej atrakcyjna. Nie mogła doczekać się przyjęcia.

Sylwester. Jej ulubiony dzień w roku. Zawsze wyobrażała sobie minione miesiące w postaci zbocza góry, pierwszego stycznia trafiało się na szczyt.

Nagle okazało się, że ma na co czekać. Wyprawa do Leeds była bardzo przyjemna, a jutro ma pomóc Ruby przy tych kostiumach i rekwizytach, które wymagały naprawy albo ponownego uszycia. Przedtem jednak czekała ją sylwestrowa kolacja. Alison bardzo się na nią cieszyła. Może uda jej się usiąść obok Nicka albo chociaż naprzeciw. Przez większość czasu oglądała w wyobraźni sceny z udziałem ich dwojga: o północy stukają się kieliszkami z szampanem, śmieją się, tańczą przytuleni. W jednej ze scen nawet się całowali, ale o tym Alison wolała nie myśleć zbyt często.

Wpadała w przygnębienie, gdy schodziła z obłoków na ziemię i musiała uznać, że to szaleństwo. Chyba spadła z księżyca. Nic podobnego się nie wydarzy, a ona zachowywała się jak skończona idiotka. Niektórzy wprawdzie mówili, że Nick jest gejem, ale nawet gdyby okazało się to nieprawdą, i tak by na nią nie spojrział.

Podeszła do schodów i wyobraziła sobie, że Nick czeka na nią u ich stóp. Patrzy na nią, a ona z wdziękiem schodzi, niemal sływa na

dół, końce różowosrebrnej apaszki unoszą się w powietrzu, a Nick mówi coś w rodzaju: „Alison, nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś taka piękna. Dziś wieczorem musimy usiąść obok siebie. Ten rok będzie początkiem...”.

- No, no - odezwał się czyjś głos.

Alison zamrugała i rumieniąc się z zakłopotania, zobaczyła, że to rzeczywiście Nick, ten prawdziwy, nie z jej fantazji. Rozmarzyła się tak bardzo, że nawet go nie zauważyła! Zdołała zaledwie wykrztusić:

- Cześć. - Cóż, może nie błysnęła dowcipem, ale to dopiero początek.

- Złotko, wyglądasz bajecznie. - Żartobliwie pogroził jej palcem i dodał: - Ktoś cię odmienił. Ktoś, kto zna się na rzeczy.

- To Silver.

- Świetna robota. Chodźmy do jadalni. Dziś czeka nas elegancka kolacja. Żadnego jedzenia w kuchni. Życie na najwyższym poziomie. Chodź, pójdziemy tam razem.

Podał jej ramię i poklepał po dłoni. To najpiękniejsza chwila w moim życiu, pomyślała Alison. Przez materiał koszuli czuła pod palcami jego mięśnie. Jaki był silny! I pięknie pachniał. Weszli do jadalni. Stół ustawiono na jej drugim końcu. Alison zauważyła biały obrus, kwiaty i kieliszki przy każdym nakryciu. Wszyscy zgromadzili się z drinkami przy drzwiach i odwrócili się, gdy Alison i Nick weszli.

- Nick, kochanie - powiedziała Claudia, sunąc w jego stronę.
- Właśnie się zastanawialiśmy, gdzie się podziewasz. - Badawczym wzrokiem spojrzała na Alison. - Ależ ty ładnie wyglądasz! Kto cię namówił, żebyś ubrała się inaczej niż zwykle? I ten makijaż. Niesamowite.

- Silver mnie umalowała. I również pożyczyła mi swoją apaszkę.

- Cudownie. Jak to miło z jej strony. - Odwróciła się do Nicka. - Nikt nie słucha własnej matki, prawda? Od lat próbuję poprawić jej styl, aż tu nagle pojawia się Silver i w jednej sekundzie wygrywa całą bitwę.

Mówiła swobodnym tonem, w którym Nick nigdy nie wyczułby złośliwości, ale Alison wiedziała, że jej matka jest wściekła. Zazdrościła Silver młodości i talentu, a teraz jeszcze to dziewczętko zachowało się jak krewna czy przyjaciółka Alison, co ani trochę nie podobało się Claudii. Oczywiście nie mogła nic powiedzieć. Dobrze jej tak, pomyślała Alison.

- Kochanie - Claudia zwróciła się do córki. - Chyba już dość długo miałaś tego boskiego młodzieńca tylko dla siebie. Spełnił swój obowiązek i przyprowadził księżniczkę na bal, a teraz... - dotknęła jego ręki i spojrzała na niego spod rzęs, przy których rzęsy Alison wydawały się tragicznie rzadkie - ...pójdzie ze mną po kieliszek wina.

Kiedy ruszyli ku bufetowi, Nick zerknął przez ramię na Alison, jakby chciał powiedzieć: „To nie moja wina. Nic nie mogę na to poradzić. Wolałbym zostać i pogadać z tobą”. W każdym razie tak zinterpretowała jego uniesione brwi i zabawny grymas ust, kiedy się do niej uśmiechnął.

Teraz Alison nie przejęła się jednak tą sytuacją. Wiem, że mu się podobam, powiedziała sobie w duchu. I uważa, że świetnie wyglądam, więc chyba jest tak naprawdę. Claudia miała na sobie brązowy, aksamitny kombinezon (obcisły, ale z bardzo rozszerzającymi się od kolan w dół nogawkami) we wzór z zielonych liści, w którym wyglądała jak przepiękna wróżka. Ilene włożyła zielononiebieską, jedwabną suknię, a Ruby - długą spódnicę w szkocką kratę i czarną, jedwabną bluzkę. Suknia Hester miała obcisły stan i rozkloszowaną spódnicę; była uszyta z jakiegoś ciemnoczerwonego, miękkiego materiału przetykanego złotą nitką, która skrzyła się, gdy Hester się poruszała, a materiał odbijał światło.

Kiedy jednak pojawiła się Silver, wszystkie te eleganckie stroje, nawet Hester, nagle zbladły. Niemal było słycać, jak każdy westchnął z zachwytu, kiedy na parę sekund stanęła w drzwiach, zanim weszła. Jej sukienka była czarna i bardzo skromna: długa, prosta, jedwabna tunika, która spływała z jej ramion na podłogę. Miała odsłonięte ręce, a z uszu zwisały kolczyki ze srebra i kryształu długie prawie do ramion. Szal, który owinęła wokół szyi, wyglądał jak morska fala: w barwach błękitu, zieleni, fioletu i srebra, które tak się skrzyły, że nie wiadomo było, gdzie kończy się jeden kolor, a zaczyna drugi. Szal opadał na czarną suknię, niemal dotykając srebrnych butów. Wzrost, pomyślała Alison. Zrobiła to, co mi radziła. W pantoflach na oszłamiająco wysokich obcasach Silver górowała nad wszystkimi w jadalni - oprócz Hugo.

- Silver, wyglądasz przepięknie! - powiedział donośnie, idąc ku niej przez lakierowany parkiet. Pocałował ją w oba policzki. Wszyscy dostrzegli w tym jedynie przyjacielski gest, ale Alison zauważyła wyraz twarzy swojej matki. Claudia była wściekła i nadąsana. Tu cię

mam, pomyślała Alison. Myślisz, że Silver wpadła Hugo w oko. W tej samej chwili zdała sobie sprawę, że to może być prawda, i im dłużej oswajała się z tą myślą, tym bardziej prawdopodobne jej się to wydawało. Co by się stało, gdyby Hugo i jej matka się rozstali? Teraz nie będę się tym martwić, postanowiła. Jest sylwester. Zamierzam dobrze się bawić.

Chyba jeszcze nigdy nie jadłam czegoś równie pysznego, pomyślała Alison. Rozejrzała się po gościach i zauważyła, że nikt nie docenia przygotowanych potraw. Jakież to typowe! Upiła łyk wina, którego pozwoliła sobie nalać, by sprawiać wrażenie dorosłej, i skrzywiła się. Potem naleję sobie soku pomarańczowego, pomyślała, wracając do talerza pełnego chrupiących pieczonych ziemniaków, pieczonego drobiu oraz warzyw, zupełnie niepodobnych w smaku do tych, które jadała w szkole. Te tutaj przyrządzono w bardziej wyrafinowany sposób. Wiedziała, że spośród wszystkich obecnych, nie licząc Ziggy'ego, tylko ona pałaszuje z takim apetytem. Kot siedział pod stołem tuż koło jej nogi, zajadając się kaskami mięsa, które od czasu do czasu mu rzucała. Pozostali tylko bawili się jedzeniem: przesuwali je po talerzu, za to dużo rozmawiali i jeszcze więcej pili. Alison wiedziała, że prawie wszystko zostanie na półmiskach. Ach, ci tancerze! Westchnęła. Tak się pechowo złożyło, że jej matka również była baletnicą i Alison nie przywykła do wykwintnych potraw. Nigdy nie chodziły do restauracji, więc Alison czuła się pokrzywdzona przez los. Tata często zabierał mnie do chińskich lokali, pomyślała, i nagle przypomniały jej się czerwone lampiony wiszące pod sufitem. Musiała być wtedy bardzo mała, bo pamięta, że przestraszyła się ogromnej, złoto - czerwonej maski smoka na ścianie. Zobaczyła ją wyraźnie i naraz zrobiło jej się żal, że nie może cofnąć się w czasie i znowu pójść z tatą do tej samej restauracji. Teraz by się nie bała. Cieszyłaby się każdą spędzoną tam chwilą.

Joan i Emmie zebrały talerze, a Ziggy poszedł za nimi do kuchni. Resztek starczy mu pewnie na parę tygodni. Potem podano pudding na trzech ogromnych paterach. Alison pomyślała sobie, że tak wykwintnego deseru nie powinno się nazywać puddingiem. Na każdym talerzu widniały dwie wielkie, białe bezy przełożone truskawkami i bitą śmietaną.

- Świetny pomysł! - Andy uśmiechnął się do Alison. - Deser Pawłowej (Nazwany tak dla uczczenia pobytu rosyjskiej primabaleriny, Anny Pawłowej, w Australii.). Cóż innego można podać tancerzom z baletu? - Nałożył sobie wielką porcję i zaczął pałaszować. - Teraz rzadko serwuje się takie pyszności. Większość moich znajomych już dawno temu zrezygnowała ze słodyczy. Co za idioci, prawda?

Alison skinęła głową. Skończyła swoją porcję i zaczęła się zastanawiać, jak długo już tak siedzą, gawędząc. Nie nudziła się, ale chciała nieco zbliżyć się do Nicka, a nie miała na to szansy, dopóki tkwił na swoim krześle. Spojrzała na matkę i zmarszczyła brwi. Co ona wyprawia? Tak głęboko pochyliła się nad Nickiem, że prawie na nim leżała. Rękę trzymała na oparciu jego krzesła. Najwyraźniej za dużo wypila. Na rauszu zachowywała się jeszcze głupiej niż zwykle.

Pozostali chyba nie zwracali na nią uwagi. Byli zajęci rozmową ze swoimi sąsiadami. George i Ruby rozmawiali z Ilene. Ciekawe, czy to prawda, że Nick jest... nie, to niemożliwe, pomyślała. Nie chce nawet wiedzieć, czy tak, czy nie. Nigdy nikomu tego nie powiedziała, nie chciała się przyznać nawet przed samą sobą, ale na myśl o ludziach uprawiających seks czuła się dość nieswojo. Oczywiście wiedziała, co się robi w łóżku i tak dalej, ale kiedy próbowała sobie wyobrazić w takiej sytuacji kogoś ze znajomych, ogarniał ją niesmak, więc usiłowała o tym nie myśleć. Kiedy przyszło jej do głowy, że Nick także mógłby to z kimś robić, zrobiło jej się trochę słabo, ale on sam wydawał jej się wyjątkowo pociągający. Ostatnio wyobrażała sobie, że leży z nim w łóżku, i czuła się wtedy... no, dość szczególnie, ale było to przyjemne uczucie i przyłapała się na tym, że coraz częściej fantazjuje na ten temat - by poczuć to dziwne łaskotanie umiejscowione nie tyle w brzuchu, ile trochę niżej.

Na razie idzie całkiem nieźle, pomyślała Claudia. Przyjęcie przebiegało lepiej, niż się tego spodziewała - głównie dzięki temu, że zaplanowano, gdzie kto ma usiąść. Większą część środkowej części stołu zajęły kwiaty, a ona siedziała dość daleko od Hugo, za to obok Nicka. Przez cały czas z nim flirtowała. Hugo pewnie to widział, co zwiększało jej podniecenie. Nie robiła nic złego; każdy, kto ją znał, rozumiałby, że Claudia po prostu dobrze się bawi. Wino było pyszne, a kiedy sprzątnięto półmiski, zachowywała się już nad wyraz swobodnie.

- Szkoda, że nie możemy stąd wyjść - szepnęła do Nicka. - Pobyć trochę sam na sam.

- Wszyscy by zauważyli. Hugo chyba nie byłby zadowolony.

- Pije więcej niż zwykle. I zagadał się z Hester. Bardzo się do niej zbliżył. Ciągłe rozmawiają. Może powinnam być zazdrosna. Jest bardzo atrakcyjna.

Przesunęła palcem po jego udzie.

- Czy naprawdę jesteś wolny, czy tylko udajesz? Nie kręcą się koło ciebie żadne ładne dziewczyny? Albo chłopcy?

- Nie. - Posłał jej uśmiech, który uznała za wyraźnie obiecujący. - Jestem wolny jak ptak. - Claudia upiła łyk wina, żeby trochę ochłonąć. Może jednak uda im się wymknąć niezauważenie?

Wyprostowała się na krześle i uchwyciła wzrok Alison siedzącej przy drugim końcu stołu. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Dziewczyna miała taką minę, jakby ktoś pchnął ją nożem w brzuch. O Boże, pomyślała Claudia, żeby tylko nie wybuchnęła płaczem i nie zrobiła z siebie widowiska! Powinna się cieszyć, że dzięki mojej obecności nie zrobiła z siebie skończonej idiotki.

- Złotko, nalej mi jeszcze kieliszek - poprosiła Nicka. Westchnął teatralnie.

- Jutro nie będziesz mogła tańczyć.

- Ależ będę mogła. Mam świetny meba... meta... metabolizm. No wiesz. - Roześmiała się i przechyliła kieliszek do ust. Twarze otaczających ją ludzi lekko rozmazały jej się przed oczami.

- Nie przeszkadza ci, że mówię to wszystko? - Hugo przybliżył się do Hester. - Każ mi przestać, jeżeli cię nudzę. Trochę za dużo wypilem. Nigdy nie zapomnę tego przyjęcia.

Hester uśmiechnęła się.

- Nie przeszkadza mi to ani trochę. Kolacja była pyszna, ale zobacz, jak teraz wygląda stół.

Ogarnął wzrokiem pozostałości po kolacji: talerze z resztkami biszkoptów i sera, zmięte serwetki na białym obrusie, kieliszki ze szkarłatnymi śladami na brzegach i odsunięte krzesła. Reszta towarzystwa poszła do salonu na kawę, a Hugo i Hester zostali przy stole, sami w ogromnej jadalni.

Pójdziemy napić się kawy z innymi? - spytał. - Na pewno masz na to ochotę. Czuję się jak Stary Żeglarz (Stary Żeglarz - gawędziarz z poematu Samuela Taylora Coleridge'a Pieśń o starym żeglarzu.).

- Nie. - Hester położyła dłoń na jego nadgarstku, a Hugo spojrział na nią ze zdumieniem. - Myślę, że coś cię trapi. Chętnie cię wysłucham. W całym tym zamieszaniu nie odbyliśmy dziś naszej codziennej narady.

Jej słowom towarzyszył gest ręki zataczający krąg w powietrzu. W tym jednym ruchu Hugo dostrzegł cień wielkiego talentu. Jakby w tym zwykłym geście znalazło swój wyraz wszystko, czego nauczyła się przez całe życie, jakby nawet nie mogła machnąć ręką, nie wykonując odruchowo idealnego port de bras... Port de mains. Boże, upiłem się, pomyślał. Może powinienem pójść spać.

- Poza tym, że kostiumy i rekwizyty jeszcze nie są gotowe i nie jestem przekonany do primabaleriny, wszystko jest w idealnym porządku. Przepraszam za złośliwość. Wino uderzyło mi do głowy. Jestem przekonany do Claudii, ale...

Hester nie odzywała się. Patrzyła mu prosto w oczy, a jej spojrzenie było kojące i uspokajające. Ona nie będzie go osądzać, nie uzna za drania. Doskonale go zrozumie. Westchnął, upił kolejny łyk wina i dokończył:

- Ale myślę, że Silver bardzo ciężko pracuje nad tym dodatkowym układem. Nie dość ciężko, jednak...

- Jestem pewna, że da z siebie wszystko. Wczoraj rozmawiałam z nią i wiem, że będzie się starała. To bardzo inteligentna osoba. Myślę, że spełni wszystkie twoje oczekiwania.

- Nie chcę cię zawieść, Hester. Powinienem się odwdzińczyć za to, że mnie wybrałaś.

- Oczywiście, że mnie nie zawiedziesz. Sarabanda będzie cudowna. Musisz wierzyć w swoją wizję.

- Wierzę, ale chodzi o innych. Niekiedy przeszkadzają mi. Wprowadzają niepokój i zbyt często mam wrażenie, że nie wiem, na czym stoję.

- Nie myśl o tym teraz. Utrzymuj dyscyplinę. Pracuj nad baletem i skup się tylko na tym. Wiem, że to robisz, wiem, że w tej chwili Sarabanda jest dla ciebie najważniejsza na świecie. Po festiwalu

będziesz mógł sobie pozwolić na... na to, by przyjrzeć się swojemu związkowi z Claudią. Bo o to ci chodzi, prawda?

Hugo kiwnął głową.

- Chyba zwariowałem, prawda? Ale ona jest taka... Widziałaś, jak się zachowywała podczas kolacji? Jak flirtowała z Nickiem? Kiedy za dużo wypije, zupełnie nad sobą nie panuje. Cieszę się, że mogę odłożyć ten problem na później, że mam inne sprawy na głowie, na przykład sfinalizowanie Sarabandy, naprawienie kostiumów i rekwizytów.

- Tym się nie kłopotcz - odparła Hester. - Ruby ma wszystko pod kontrolą. A Alison została jej czeladnikiem. Podobno jest utalentowana artystycznie.

- To prawda. I kolejny problem. Alison. Brakowałoby mi jej, gdybym odszedł od Claudii. Często stoję pomiędzy nimi. Podczas kłótni bronię jej i tak dalej. Biedna dziewczyna. Claudia ciągle ma do niej o coś pretensje.

- Bywa, że człowiek bardzo się stara być dobrym, ale nie na wszystko jest rada. Jesteś, jaki jesteś. Niekiedy uczucia okazują się zbyt silne. Jesteśmy wobec nich bezradni. Tak sądzę. Wtedy po prostu trzeba starać się jeszcze bardziej.

Hugo roześmiał się.

- Nie wyobrażam sobie, żebyś ty mogła zachować się nieodpowiednio. Na pewno nigdy w życiu nikogo nie skrzywdziłaś.

- Niestety, to dość naiwne, co mówisz. Zrobiłam w życiu wiele rzeczy, których nie powinnam była robić. Albo które mogłam zrobić inaczej.

- Opowiesz mi o tym? Chcesz? Hester przecząco pokręciła głową.

- Nie, nie dzisiaj. Może innym razem. Myślę, że powinniśmy już pójść do innych.

- Może i tak. Cudownie się z tobą rozmawia. Jesteś... jesteś królową, Hester. Naprawdę. Królową...

- A ty się upiłeś i gadasz głupstwa, Hugo. Przyda ci się filiżanka mocnej kawy. Chodźmy.

Claudia wyglądała przez okno w salonie. Była sama, wszyscy już się rozeszli. Chyba jest późno, pomyślała. Jak pięknie wygląda ten śnieg. Poprzedniego dnia panowała lekka odwilż, ale podczas kolacji

spadł świeży i przykrył ślady stóp. Umówiła się z Nickiem na spacer. Czy oboje zupełnie oszaleli? Zaraz po kolacji poszła na górę i przebrała się w spodnie, sweter i wełniane skarpetki. Nagle zapragnęła pochodzić po tym śniegu, odcisnąć w nim ślady swoich butów. Płaszcz i ciepłe obuwie zostawiła wcześniej w korytarzu. Nick na pewno już czeka na ławce, przy której się umówili.

Wyszła frontowymi drzwiami. Śnieg zamarzył i lekko skrzypiał pod stopami, gdy szła ścieżką. Po jej obu stronach krzaki otulone bielą wznosiły się niczym małe pagórki, a wokół drzew kładły się fioletowe cienie. Jej oddech zamieniał się we wstęgi pary, która unosiła się w powietrze.

Nick czekał na ławce przed teatrem. Do diabła, dlaczego tak zwiesił głowę? Pewnie usnął od nadmiaru alkoholu. Może w tak mroźną noc spotkanie na zewnątrz to jednak nie najlepszy pomysł?

- Nick, nic ci nie jest? To ja, Claudia.

- Claudia! - Natychmiast się wyprostował i otrząsnął. - Boże, jak zimno. Zastanawiałem się, co się z tobą dzieje. Nic mi nie jest. Chyba trochę za dużo wypilem i chyba niepotrzebnie umówiliśmy się na zewnątrz. Wejdźmy do środka.

Ogrzejmy się nawzajem. Jeżeli tu zostaniemy, przemienimy się w bałwany.

- Tak, chodźmy. - Claudia ujęła jego dłoń w rękawiczce. Może był jeszcze trochę pijany, ale na tyle trzeźwy, żeby włożyć płaszcz i owinąć szyję szalikiem z włóczki. Ruszyli w stronę drogi prowadzącej od teatru do domu.

- Mój pokój - szepnął, kiedy zbliżyli się do przyćmionego światła, które jeszcze paliło się we frontowym holu. - Pójdziemy do mojego pokoju.

Zatrzymał się raptownie w ciemnym przejściu i odwrócił do Claudii.

- Wszyscy już śpią, prawda? Ależ cisza. Zupełnie jakbyśmy byli... - urwał.

- Jakbyśmy byli kim?

- Jedynymi ludźmi na świecie. Szkoda, że to nieprawda! Claudia poczuła, że jej żołądek zaciska się gwałtownie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc milczała. Poczwała na ramionach jego dłonie. Stali tak parę chwil, nie odzywając się ani nie poruszając. Przetoczyła się między nimi fala podniecenia, którą

Claudia poczuła głęboko w brzuchu jak jakąś magnetyczną siłę. Nick przyciągnął ją do siebie i ich twarze znalazły się niemal na tym samym poziomie. Czowała jego zapach, jego dłonie na swojej talii; przyciągał ją coraz bliżej. Moje usta, pomyślała. Chcę, by przycisnął do nich swoje. Zanim ta myśl w pełni uformowała się w jej głowie, poczuła między wargami jego język. Kiedy przestał ją całować, usłyszała, jak szepcze i coś mruczy z ustami w jej włosach. Jego słowa brzmiały, jakby wydobywały się z wnętrza jej własnej głowy: Claudio, o Boże, Claudio, czy ty masz pojęcie, jak bardzo cię pragnę? Myślę tylko o tym, żeby się z tobą kochać... och, Claudio, pocałuj mnie znowu. Nic nie mów, chodź do mnie.

Zamknęła oczy i utonęła w pocałunku, który zdawał się trwać całą wieczność. Nick przyciskał ją do ściany, włożył ręce pod jej płaszcz i ujął w dłonie jej piersi, potem jedną wsunął pod sweter i zaczął głaskać ją po plecach. Jęczał cicho, a może to ona wydawała z siebie te dźwięki, pograżając się w oceanie tego, co czuła. Nagle się od niej oderwał i stanął, drżąc, pod ścianą naprzeciwko. Claudia ciężko oddychała, zdyszana.

- Claudio, chodźmy na górę.

Znowu go pocałowała, wciskając się w jego ciało. Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Otworzyła usta i zatraciła się w pocałunku, aż zakręciło jej się w głowie i zabrakło tchu. Potem, lekko się zataczając, ruszyli do holu i na schody. W domu panowała całkowita cisza.

- Cśś - wymruczał Nick. - Nie możemy nikogo obudzić. Claudia skinęła głową. A co z Hugo? - odezwał się racjonalny głos w jej myślach. Nie, wszystko w porządku. Hugo na pewno już śpi. Ładnych parę godzin temu wyszedł z salonu. I sporo wypił. Jeżeli dowie się, że położyłam się dużo później, coś wymyślę. Teraz jest tylko Nick. Znaleźli się przed drzwiami jego pokoju, weszli do środka i zanim zdążyła nabrać powietrza, Nick pchnął ją na łóżko i znowu zaczął całować. Chciałabym, żeby to nigdy się nie skończyło, pomyślała.

Leżąc w łóżku, Hester przypomniała sobie inny Nowy Rok i przeszył ją dreszcz. Było to dawno temu, a jednak wciąż jeszcze trudno jej o tym myśleć. Wtedy podczas spacerów towarzyszyła jej Ruby.

Jutro miał się odbyć pogrzeb Adama. Unikała myślenia o tym, ale teraz wyobraziła sobie Edmunda oczekującego na chwilę, w której złoży przyjacielowi ostatni hołd. Trudno jej było nie wracać pamięcią do tamtych złych czasów, do miesięcy, o których usiłowała zapomnieć. Zamknęła oczy, próbując usnąć, ale wspomnienia tamtych dni wkradły się w jej sen niczym czarne cienie.

1952

Po rozstaniu z Adamem Hester obudziła się rano, czując się tak, jakby przez całą noc nie zmrużyła oka. Może rzeczywiście tak było, chociaż sny, które wciąż pamiętała, świadczyły o tym, że w pewnym momencie jednak usnęła. Poranek przebiegał jak zwykle - zwymiotowała, zjadła biszkopta, wypła filiżankę kawy, a potem zaczęła przygotowywać się do lekcji. W teatrze z nikim nie chciała rozmawiać. Wszyscy poruszali się jak za szybą, zadawali pytania, na które odpowiadała tylko, że boli ją głowa. Swój własny głos słyszała jak wydobywający się spod wody.

- Hester, co z tobą? - spytał Piers, spoglądając na nią dość ostrym wzrokiem.

- Wszystko w porządku - skinęła głową. - Naprawdę. Nic mi nie jest.

Z trudem wykonywała plies, arabesques, pirouettes, grand jetés i całą resztę. Poruszała się tak, jakby przyczepiono do jej nóg ołowiane ciężarki. Nie wytrzymam, pomyślała. Nie zniosę tego, że źle tańczę. Czy to z powodu dziecka? To przez nie jestem taka ociężała? Wyobraziła sobie maleńką kopię Adama w swoim wnętrzu, która rosła i rosła, pożerając ją, i nagle poczuła wstręt. Nadal ją mam, pomyślała. Tamtą kartkę. Mogę się go pozbyć. Nie muszę rodzić tego dziecka. Lekarz, którego poleciła mi Dinah, wskrobie ze mnie każdy kawałeczek Adama i już nigdy nie będę musiała o nim myśleć. Poczowała przyływ energii i postanowiła zaraz po lekcji zadzwonić pod podany na kartce numer. To, że zachowała tę kartkę, być może oznaczało, że przez cały czas zamierzała z niej skorzystać. Czyż nie? Niezbyt wiele wiedziała o rozwoju ciąży, jednak to, że aborcja im wcześniej wykonana, tym jest łatwiejsza i bezpieczniejsza, było dla niej jasne.

Maj nie powinien tak wyglądać, pomyślała. Szła długą ulicą pełną nudnych, pospolitych domów. Lał deszcz. Miała parasol, ale stopy i tak jej przemokły. Kobieta, z którą rozmawiała przez telefon (pewnie

repcjonistka), powiedziała, że gabinet znajduje się zaledwie parę minut drogi od stacji metra, jej jednak wydawało się, że idzie już wiele godzin.

Umówiła się na wizytę poprzedniego dnia po lekcjach i teraz znalazła się gdzieś na końcu jednej z linii metra, w części Londynu, w której nigdy wcześniej nie była. Ludzie, których mijala, mieli obojętne twarze osłonięte kołnierzami przed wiatrem, ale jej się wydawało, że wszyscy gapią się właśnie na nią, myśląc: ta młoda kobieta idzie usunąć ciążę. Hańba!

Przedtem poszła do banku, by podjąć odpowiednią kwotę. Pozbycie się dziecka kosztowało sto funtów. Czy to rozsądna suma? Dinah twierdziła, że tak. Na szczęście w ciągu ostatnich kilku lat Hester zgromadziła dość oszczędności, by móc zapłacić za zabieg, ale na koncie zostało jej już bardzo niewiele. „Pomogę ci finansowo, i tak dalej”. Wciąż rozbrzmiewały w jej głowie słowa Adama i znowu poczuła gniew.

To tutaj. Dom nie różnił się od innych. Wykuszowe okno, drzwi wejściowe ze świetlikiem pomalowane na zielono. Numer 56. Zaniedbany, nieco zarośnięty ogródek, w którym nigdy nieprzycinane róże wypuszczały już pączki na końcach długich, zbyt kolczastych łodyg. Zapukała do drzwi.

- Panna Gordon? - W ciemnym holu stanęła jakaś kobieta. Hester przez chwilę zastanawiała się, kim jest panna Gordon, zanim przypomniała sobie, że to fałszywe nazwisko, które sama podała. Skinęła głową. Kobieta popatrzyła na nią, po czym powiedziała: - Proszę wejść. Doktor zaraz panią przyjmie.

Hester pomyślała, że kobieta wygląda, jakby mieszkała w trumnie: blada, ubrana na czarno, pachnąca stęchlizną. W ślad za nią poszła do frontowego pokoju, gdzie znajdowała się poczekalnia. Na stoliku leżały jakieś stare magazyny. Hester najwyraźniej była jedyną pacjentką, zastanawiała się więc, dlaczego musi czekać. W pokoju panował chłód.

- Pan doktor czeka na panią. - Kobieta w czerni wróciła. - Proszę.

Pokój zabiegowy znajdował się naprzeciwko poczekalni. Lekarz siedział za biurkiem. Kiedy Hester weszła, uśmiechnął się, wstał i się przedstawił. Był chudy i niski oraz równie blady jak jego asystentka czy też pielęgniarka, która razem z Hester weszła do gabinetu i teraz stała, czekając - na co? Miała mu pomóc w wykonywaniu zabiegu?

Przytrzymać pacjentkę? Zrobić zastrzyk? Zmyć krew z podłogi? Hester ledwo zdołała odpowiedzieć na pytania lekarza, bo ogarnęło ją przerażenie, a mdłości podchodziły do gardła.

Zauważyła, że w pokoju panuje półmrok. Światło padające na biurko sprawiło, że w kątach zalegały cienie. Kobieta, która wpuściła ją do domu, cicho stanęła za jej krzesłem, czekając i rosnąc. Tak przynajmniej wydawało się Hester. Miała wrażenie, że pielęgniarka coraz bardziej się nad nią rozrasta i pochyla tak nisko, że Hester poczuła jej zapach. Spojrzała na jej ręce, białe na tle ciemnego materiału, i przez chwilę zdawało się jej, że dostrzega szpony, zwierzęce pazury. Wyobraziła sobie, że te ręce sięgną do jej wnętrza, gdy ten potworny lekarz rozstawi jej nogi, rozerwie ciało. Czowała dotyk tych szponów, wyraźnie widziała fontanny krwi tryskające spomiędzy jej nóg, spływające na podłogę tego straszego pokoju, a potem pojawi się... co? Coś. Ktoś. Ktoś zostanie z niej wydarty, skąpany we krwi, a kobieta ze szponiastymi dłońmi wyrzuci go w miejsce, którego Hester wolała sobie nie wyobrażać.

- Proszę się rozebrać i położyć na łóżku za parawanem - powiedział lekarz.

Hester wstała.

- Przepraszam, że zmarnowałam pański czas - powiedziała, dławiąc się niemal każdym słowem. - Rozmyśliłam się. Urodzę to dziecko. Muszę już iść.

- Rozmyśliła się pani? - Lekarz westchnął. - Ech, wy, dziewczęta, nigdy nie wiecie, czego chcecie. Nie potraficie powstrzymać się od seksu, ale nie chcecie ponosić konsekwencji. Ojciec dziecka pewnie sobie poszedł? Cóż, sama pani wie, co jest dla niej najlepsze, ale czasami żałuję, że...

- Przepraszam, że zmarnowałam pański czas - powtórzyła, przerywając mu, po czym niemal wybiegła z pokoju. Chyba oszalała. Jeszcze wczoraj myśl o dziecku przepelniała ją zgrozą, a teraz poczuła wszechogarniającą miłość do tego czegoś w jej łonie. Do swojego dziecka. Swojego. Jej dziecka. Oszalałam, pomyślała. Jak mogłabym pozwolić, by ten człowiek dotykał mnie zimnymi palcami, kłuł igłami i zabrał mi dziecko? Zabił? Zamordował? Starł jego krew, moją krew z tego potwornego plastikowego łóżka?

Pobiegła w deszczu brzydką ulicą, moknąc. Nie mogę, myślała, nie mogę tego zrobić. Wsiadła w metro jadące na Lancaster Gate,

spojrzała na swoje upiorne odbicie w szybie i poczuła się tak, jakby uciekła śmierci. Mdlilo ją, była zmarznięta i mokra. Cały czas myślała tylko o Madame Oldze. Ona wiedziałaby, co robić. Pomoże mi. Muszę do niej jechać.

Hester poczuła ulgę, choć wiedziała, że Madame będzie wściekła. Nigdy mi nie wybaczy, że zniszczyłam sobie karierę, pomyślała, płacząc. Jak mam pojechać do Wychwood House, nie opowiadając o wszystkim Piersowi? To było nie do zrobienia. Mogłabym uciec teraz, w tej chwili, po prostu nie wracając na Moscow Road. W torebce mam sto funtów. Jest dopiero czwarta. Jeszcze dziś wieczorem spotkam się z Madame Olgą. Piersowi wytłumaczę później. Przyśle do Yorkshire moje rzeczy.

Jak w transie wysiadła na następnej stacji i ruszyła na dworzec King's Cross. Chcę do domu, pomyślała, ale gdzie on jest? Grand'mere nie żyła i nie mogła jej pomóc. Hester nie chciała tej ciąży, ale nie mogła zabić własnego dziecka. Chciała tańczyć. Czy jeszcze kiedykolwiek będzie to możliwe? Była tak słaba, że ledwo trzymała się na nogach. Kątem oka dostrzegła, że ludzie przyglądają się jej z zaciekawieniem. Pewnie płaczę, pomyślała. Pewnie wyglądam jak wariatka. Nieważne. Na lśniącej, twardej posadzce tuneli, którymi szła, rozlegało się echo jej kroków, reklamy rozmazywały się i pływały przed jej oczami. Pękało jej serce. Zupełnie jakby ktoś je ścisnął i wykręcał na wszystkie strony, aż wreszcie złamał. Tak właśnie się czuła: złamana.

- Moja gołuboczka! - Madame Olga stanęła w drzwiach i spojrzała przez szarą mgłę na Hester. - Moje biedne kochane dziecko!

Hester była zbyt wyczerpana, by coś powiedzieć. Podróż trwała dłużej, niż się tego spodziewała, i okazała się bardzo męcząca. Pociąg był zatłoczony. Przez całą drogę do Leeds niewidzącym wzrokiem wyglądała przez okno. Potem wsiadła do taksówki i podała adres. Zauważyła, że kierowca dziwnie jej się przygląda. Wiedziała, że wygląda na zdenerwowaną, ale nie miała siły, by się uśmiechnąć i zapewnić go, że nie wpuścił do samochodu jakiejś wariatki. Kiedy taksówka wjechała do wsi, zaczął padać deszcz. Uniosła się nieco na swoim miejscu, szukając wzrokiem bram Wychwood House.

- To tutaj - powiedziała w końcu. - Tu wysiądę.

- Chętnie podwiozę panią pod sam dom - odparł. - To naprawdę żadna fatyga.

- Nie, dziękuję, wolę pójść pieszo. - Pogratulowała sobie w duchu głosu, który zabrzmiał prawie normalnie. Jak to możliwe, skoro czuła się tak, jakby w głowie miała tylko czarną dziurę?

- Jak pani sobie życzy - powiedział kierowca, biorąc od niej pieniądze. Zanim Hester znalazła klamkę, by wysiąść z taksówki, szofer otworzył już drzwi od zewnątrz.

Kiedy samochód odjechał, spojrzała na Wychwood House, a potem ku wsi. Za sklepem i kościołem stał dom, w którym kiedyś mieszkali Wellickowie. Dawno temu przeprowadzili się na południe, ale sam widok miejsca, w którym jako dziecko spędziła tyle nieszczęśliwych nocy, sprawił, że przeszył ją dreszcz. Odwróciła się i otworzyła czarną furtkę prowadzącą do Madame Olgi.

Znowu się rozpadało, kiedy ruszyła przez podjazd. Dobrze, że wzięłam parasolkę, pomyślała. Jak Madame Olga zareaguje? Czy odeśle mnie z powrotem? Dokąd? Czy będzie na mnie zła? Na pewno spyta, dlaczego nie mam ze sobą żadnego bagażu. Będę musiała napisać do Nell i poprosić o przysłanie wszystkich rzeczy. Na pewno wyświadczy mi tę przysługę. Zawsze mi pomagała. Szkoda, że nie zadzwoniłam do niej z dworca. Wcisnęła dzwonek i oparła się, wyczerpana, o wewnętrzną ścianę werandy. Chciała już tylko znaleźć się w środku i nie moknąć dłużej.

- Wejdz, wejdz, moja biedniaszka - powiedziała Madame Olga. Objęła Hester i zaprowadziła ją do kuchni. - Siadaj, siadaj, zrobię herbaty, wypijemy jak zawsze. Pamiętasz? W szklankach. Nie mam czekolady, ale są biszkopty. Gdzie one się podziały?

Hester usiadła przy kuchennym stole, patrząc, jak Madame Olga nastawia czajnik z wodą, podchodzi do kredensu, przygotowuje szklanki. Nieustannie coś mówiła, jakby wiedziała, że jeżeli przerwie, usłyszy złe wiadomości. Dopiero po wypiciu paru łyków gorącej, słodkiej herbaty Hester odważyła się odezwać.

- Madame, będę miała dziecko - powiedziała, spodziewając się, że dom zawali jej się na głowę. Madame Olga przyłożyła dłoń do ust i jęknęła cicho. Zaraz potem wyprostowała się na krześle, wzięła Hester za rękę i mocno ją uściśniła.

- Już nie musisz się martwić. Ja wszystko załatwię. Zobaczysz, ułoży się.

- Byłam u lekarza. Nie mogę tego zrobić. Nie przerwę ciąży. Madame Olga zmarszczyła brwi.

- Na pewno? Na tym etapie jeszcze możesz. Szybko odzyskasz formę.

Hester pokręciła głową.

- Chcę tego dziecka. Początkowo wydawało mi się, że tak nie jest, i chciałam się go pozbyć, ale teraz... - Spojrzała na Madame przez łyży, które lada chwila mogły ponownie trysnąć z jej oczu. - Ja... ja je pokocham. I ono będzie kochać mnie. Nie sądzi pani, że będę dobrą matką?

- Być dobrą matką to łatwe. Trudniej być dobrą baletnicą. W jaki sposób masz zamiar dalej tańczyć, skoro chcesz zostać matką? Wyjaśnij mi to. A gdzie ojciec?

- Nie chcę o nim mówić. Jest żonaty. Nie może... nie chce... Nie będę go o nic pytać. To tylko moje dziecko. - Położyła ręce na brzuchu, w którym - choć nie potrafiła sobie tego wyobrazić - rozwijał się żywy człowiek. Na myśl o tym aż zakręciło jej się w głowie.

- Nie musisz podejmować decyzji teraz. Zostań u mnie, a ja porozmawiam z Piersem. Wymyśli jakąś historyjkę, która usprawiedliwi twoją nieobecność. Za ciężko pracowałaś, za dużo tańczyłaś, musisz odpocząć - coś w tym rodzaju. Zajmę się tobą. Dopóki się da, codziennie będziemy ćwiczyć. Pobyt na wsi dobrze ci zrobi, świeże powietrze, z dala od Londynu. Kiedy twój brzuch stanie się już widoczny, wyślę cię daleko stąd, by nikt się nie zorientował.

- Nie obchodzi mnie, czy ludzie się domyślą. Jak utrzymać tajemnicę, kiedy dziecko już się urodzi? Ona... on... i tak zamieszka ze mną, będę się nim... nią... opiekować, więc jaki jest sens teraz to ukrywać?

- Dziennikarze, opinia publiczna, ci, którzy płacą za to, by móc cię zobaczyć, nie mogą się o niczym dowiedzieć. Nie teraz i najdłużej, jak się da. Tak uważam. Porozmawiam z Piersem, co robić dalej. Na razie musimy milczeć. Ale nie martw się, proszę. Proszę. To ci zaszkodzi. Ja będę się martwiła za nas obie. Teraz powinnaś trochę się przespać. Naleję wody do wanny i przygotuję ci pokój. Nie spodziewałam się ciebie, ale dobrze, że przyjechałaś. Tak. Zaopiekuję się tobą.

Kolejne dni i tygodnie biegły niczym niezakłócone, a wszystkie wyglądały tak samo: lekcje (w miarę upływu czasu coraz lżejsze, aż do dnia, kiedy Hester zrobiła się zbyt nieporadna, by nawet lekko się poruszać), lunch z Madame Olgą, spacer na wrzosowiska za

Wychwood House, wcześniej do łóżka. Podczas tych długich miesięcy jej miłość do Adama była jak otwarta rana. Niekiedy wydawało się, że już się goi i zarasta blizną, ale nagle znana melodia w radiu lub nieopatrzna uwaga Madame Olgi na nowo ją otwierały.

Przyszedł list od Dinah:

„Hester, gdzie się podziewasz? Co oni z Tobą zrobili? Doszłam do wniosku, że jesteś w Wychwood House, ale Piers (zadzwoiłam do niego, gdy tylko się dowiedziałam o Twoim zniknięciu) stanowczo zabronił mi Cię szukać. Powiedział, że jesteś bardzo chora, że przeszłaś załamanie nerwowe. Kiedy spytałam, z jakiego powodu, odparł, że do tego nie trzeba powodu. Za dużo pracy i, jak to nazwał, «problemy osobiste». Hester, jestem jednak pewna, że wiem, co się dzieje. Od naszego spotkania w Cardiff domyślałam się, że jesteś w ciąży. Może dramatyzuję, ale wydaje mi się, że oni Cię ukrywają, bo nie chcą, by dowiedziała się o tym prasa. Kiedy znowu pytałam o Ciebie, powiedziano mi, że wyjechałaś do Paryża. Czy to prawda? Czy ostatnio kontaktowałaś się z Edmundem? Albo z A.?

Tak czy inaczej nie ma sensu, bym do ciebie przyjeżdżała. Nie mogę. Jeżeli nie będę pracować, umrę z głodu albo, co gorsza, stracę pozycję w zespole, a idzie mi całkiem nieźle. Jeśli jednak chcesz, przyjadę w którąś niedzielę. Tęsknię za Tobą, Hester. Wiesz, że zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. Napisz, proszę”.

Był to jeden z wielu listów od Dinah. Hester odpisywała, próbując wytłumaczyć ukochanej przyjaciółce swój smutek i żal nad samą sobą:

„Dinah, stałam się zupełnie innym człowiekiem. Nie rozpoznałabyś we mnie dawnej Hester. Byle drobiazg doprowadza mnie do łez. To pewnie hormony, ale boję się też, co mnie czeka, a przecież hormony nie wywołują lęku. Nawet nie wiem, czego właściwie się boję. Jak to będzie, kiedy dziecko już się urodzi? Czy będę mogła być z nim, nie odchodząc z baletu?”.

Była pewna, że Adam w jakiś sposób dowie się o porodzie, może za pośrednictwem Edmunda, i będzie chciał przysłać pieniądze albo (nie mogła się zdecydować, czy to gorzej, czy lepiej) nie da żadnego znaku życia. Jednak najbardziej przerażały ją inne myśli. Po urodzeniu dziecka już nigdy nie zatańczę. Nikt mnie nie zatrudni jako primabaleriny. Cała magia zniknie, jakby nigdy jej nie było, i co wtedy stanie się ze mną? Wiedziała, że Madame Olga ma zapewne

całkowitą rację, ale nie wyobrażała sobie, by mogła oddać własne dziecko. Po prostu nie brała pod uwagę takiej możliwości. Przez wszystkie te miesiące jedynym, z czego czerpała siłę, by w ogóle wstać z łóżka, były marzenia o dziecku.

Długo wybierała dla niego imię. Spisywała je w notesie. Helen po matce, Celeste po babci albo Elizabeth, Suzanna, Maria, Margueritte. Gorzej było z imieniem dla chłopca. Matthew, Jonathan, Christopher, Michael. Dwa odrzuciła od razu: Adam i Henry. Nie chciała, by przypominało któregoś z ojców - ani jej własnego, ani jej dziecka. Ojcem chrzestnym zostanie Edmund, a matką chrzestną - Dinah. Wszystko się ułoży. Zdarzały się takie dni, kiedy Hester naprawdę wierzyła, że uda jej się pogodzić powrót do zawodu i bycie matką.

Któregoś dnia przyszedł list od Edmunda. Czytając, uśmiechała się, niemal słysząc jego głos:

„Kochana Hester!

Zamartwiam się o Ciebie. Napisz choć słowo, bym się upewnił, że jesteś w miejscu, które podaje Piers, w jakiejś klinice daleko stąd, i wracasz do zdrowia po chorobie. Mówił niezwykle niejasno, zakładając, że krępują mnie kobiece sprawy. Ha! Przycisnąłem go do muru i po jakimś czasie przyznał, że miałaś załamanie nerwowe i lekarze zalecili Ci spokój i odpoczynek oraz zakazali odwiedzin. Nigdy w życiu nie słyszałem podobnych bzdur! Najlepszym lekarstwem na depresję jest kontakt z przyjaciółmi, każdy to wie. Na jeden znak z Twojej strony przyjadę i Cię pocieszę. Ale teraz muszę już kończyć. Dzięki Bogu mam mnóstwo pracy. Gdyby nie to (wystawiamy Czerwonego Kapturka w Amsterdamie), straciłbym całą radość życia. Hester, kochana, jeśli możesz, napisz do mnie. Stale o Tobie myślę. Twój Edmund.

PS Mam własne przypuszczenia w związku z tym, co się z Tobą dzieje. Czas pokaże, czy mam rację, a jeśli okaże się, że tak, to masz moje słowo, że się Tobą zaopiekuję. Czy tymi słowami dodałem Ci odwagi, byś mi odpisała? Mam taką nadzieję".

Hester uśmiechnęła się na myśl o tym, z jaką determinacją Piers dba o jej reputację i dotrzymuje tajemnicy. Natychmiast odpisała Edmundowi i o wszystkim mu opowiedziała. Gdy tylko jej list do niego dotarł, zaczął wysyłać z Amsterdamu pocztówki, by poprawić jej nastrój. Odpisywała, wiedziała jednak, że jej listy nie dorównują lekkości jego stylu. Niekiedy miała wrażenie, że każde jej słowo jest

równie ciężkie i nieszczęśliwe jak ona sama, ale Edmund za każdym razem prosił o kolejne wiadomości, więc pisała dalej.

Kiedy ogarniało ją szczególne przygnębienie, wyobrażała sobie, że być może Adam napisał, ale Madame Olga wyrzuciła jego listy. Może napisał ich mnóstwo, błagając, by do niego przyjechała, zapewniając, że tak, rozwiedzie się z Virginią i że od tej pory już zawsze będą razem, ale poczta ta nie dociera do niej, bo Madame od razu ją niszczy. W chwilach największej rozpacz wyobrażała sobie, że Adam po nią przyjedzie, że ją zabierze i będą żyli długo i szczęśliwie.

Godzinami stała w oknie, wyglądając na podjazd w oczekiwaniu na przybycie listonosza. Na jego widok biegła na dół, by odebrać pocztę jeszcze przed Madame Olgą, i czasami jej się to udawało, ale listu od Adama nigdy nie było. Ani jednego.

W bezsenne noce widziała Virginię i Adama leżących obok siebie. Wyobrażała sobie, że kochając się z żoną, Adam pragnie jej - Hester. Analizowała każdą rozmowę, wszystko, co robili, prawie wpadała w obłąd. Kiedy lato przeszło w jesień, coraz niewygodniej było jej w łóżku i zaczęła bać się porodu. Bólu. Madame Olga nigdy nie opowiadała jej o związonym z tym cierpieniu, ale to milczenie jeszcze bardziej przerażało Hester. Madame nie miała takich doświadczeń, ale z pewnością wiele o tym wiedziała z opowieści innych kobiet. Milczała, bo wiedziała, że ból będzie wielki, i nie śmiała powiedzieć jej prawdy, a przez to strach Hester rósł jeszcze bardziej. Któregoś dnia przyjechał Piers i odbył z Madame Olgą, jak to sam nazwał, „konferencję”. Następnego ranka, już po jego wyjeździe, Madame Olga powiadomiła ją o decyzji, jaką podjęli.

- Wszystko jest już załatwione. Ruby odejdzie z domu Piersa i przyjedzie tutaj, żeby się tobą zaopiekować.

- Ale ja nie potrzebuję opieki. - Hester zmarszczyła brwi. - Prawda? Przecież mam panią.

- Oczywiście. Nie mówię o tym, co jest teraz, tylko o najbliższej przyszłości. Myślę, że powinnaś stąd wyjechać. Zajmie się tobą pewien lekarz. Mieszka w Szkocji, w miejscowości Gullane.

- W Szkocji? Dlaczego miałabym jechać aż tak daleko? Czyżby w Yorkshire nie było lekarzy, którzy umieją odebrać poród? Nie chcę opuszczać Wychwood.

- To dla twojego dobra. Morskie powietrze. Odpoczniesz.

Raymond, doktor Crawford, obiecał, że zajmie się tobą jak własną córką.

- Kim on jest? Gdzie go pani poznała?

- To nieistotne. Opiekował się mną, kiedy dawno temu rozchorowałam się w Paryżu. Wtedy był młodym, niedoświadczonym lekarzem, ale teraz jest uznanym położnikiem. Bardzo poważnym. Myślę, że wtedy trochę się we mnie podkochiwał, chociaż oczywiście do niczego go nie zachęcałam. W każdym razie nadal jest dla mnie bardzo miły, a dobrze, by zajął się tobą ktoś zaprzyjaźniony.

- Nie rozumiem, dlaczego to konieczne. Madame, myślę, że wiem, dlaczego pani to robi. Chce się pani mnie pozbyć. Inaczej dlaczego miałyby pani ukrywać przed ludźmi mój stan?

- A co mamy zrobić? Do Piersa wciąż dzwonią dziennikarze, pytając, co się stało z primabaleriną baletu Charleroi. A będzie jeszcze gorzej. Ludzie zaczną snuć domysły. Piers zdusił plotki w zarodku, mówiąc, że byłaś wyczerpana pracą. Wszystkim tłumaczy, że musiałaś odpocząć.

- A jeżeli zniknę, wkrótce o mnie zapomną. - Hester wzruszyła ramionami. - Chyba rzeczywiście powinnam postąpić zgodnie z pani radą. Cieszę się, że Ruby pojedzie ze mną na to szkockie odludzie.

- Zobaczysz, jakie to piękne miejsce. Wyobraź sobie, że Ruby jako młoda dziewczyna jeździła tam na wakacje do rodziny. Piers twierdzi, że ten zbieg okoliczności to dobry znak. Pojedziecie tam w październiku, a ja dojadę tuż przed terminem porodu. Wszystko się ułoży. Jestem pewna, że polubisz Raymonda Crawforda.

Kiedy pod koniec czerwca zmarł ojciec Hester, Madame Olga uznała to za szczęśliwy splot wydarzeń, chociaż nie powiedziała tego wprost. Teraz wszystkim można było mówić, że Hester wyjechała do Paryża, i nie trzeba było podawać żadnych szczegółów. Po jakimś czasie pytali o nią już tylko najbliżsi przyjaciele.

Nikomu nawet nie wpadło do głowy spytać, czy chce jechać na pogrzeb ojca. Nieważne, że nie utrzymywała z nim kontaktów, nieważne, że piętnaście lat wcześniej opuściła dom rodzinny. Gdyby ktoś chciał poznać jej zdanie, odparłaby, że chce tam pojechać - choć nie tyle po to, by oddać ostatni hołd komuś, kogo uważała za obcego człowieka, ile z tęsknoty za miejscem, w którym spędziła pierwsze lata swojego życia. Pragnęła przejść się po pokojach, które zapamiętała z dzieciństwa. Mogłaby też pójść na grób ukochanej

Grand'mere i opłakać jej śmierć, czego nie miała szansy zrobić we właściwym czasie.

A jednak do Francji pojechały. Madame Olga przygotowała wyjazd tak, jakby wybierały się na wakacje. Przez wiele godzin zastanawiała się, jak się ubrać, jaką wziąć biżuterię, które kapelusze i szale. Wyrzucała ubrania z szafy na łóżko, a potem brała do ręki pojedyncze sztuki i uważnie je oglądała.

- Hester, chcesz się ubrać na czarno? Pasowałby ci też ciemny fiolet. A kapelusz? Albo hiszpańska mantyla? Spójrz, mam tu koronkę, której nie nosiłam od lat, ale tobie będzie w niej do twarzy. Możesz też założyć moje perły. Wyjmę je z depozytu.

- Nie, założę tylko to. - Hester przesunęła palcami po złotym łańcuszku od Grand'mere.

Madame Olga westchnęła teatralnie.

- Ten twój łańcuszek... Z jego powodu nie możesz założyć na szyję niczego innego. Mam bursztyny, jadeity i całą masę innych klejnotów, które trzymam tylko dla ciebie. Dlaczego ich nie nosisz?

- Czasami to robię - odparła Hester. - Wtedy chowam łańcuszek pod ubranie. Ale zdejmuję go tylko przed wyjściem na scenę. Tylko wtedy.

Przeprawa przez Kanał przebiegła gładko i bez problemów. Świeciło słońce, a niebo wyglądało jak płachta jasnoszarej satyny. Hester stała na pokładzie, patrząc, jak Anglia robi się coraz mniejsza, i próbując wykrzesać z siebie jakiegokolwiek uczucie. Powinnam być smutniejsza, pomyślała. Powinnam opłakiwać śmierć ojca, który zmarł, zanim zdążyłam znowu się z nim spotkać. Co bym mu powiedziała? Trudno jej było wyobrazić sobie tę rozmowę. Wszystkie jej uczucia skupiły się na dziecku, które rozwijało się w jej łonie.

Nie potrafiła zebrać myśli, choć powinna przynajmniej zastanowić się, co powiedzieć drugiej żonie ojca, Yvonne, której nigdy nie poznała. Myśli trzepotały w jej głowie niczym ćmy uwięzione w szklanym abażurze, bez celu i na oślep.

- Oh, ma petite, je suis tellement... Mais entrez, entrez, et bienvenues à toutes les deux!

Yvonne była drobną kobietą z wąskimi wargami i oczami jak guziki. Siwe włosy upięła w kok, od stóp do głów była ubrana na czarno. Hester nie wiedziała, czy to jej zwykły strój, czy tylko żałoba

po śmierci męża. Nie mogła się nadziwić, dlaczego jej ojciec zakochał się w takiej kobiecie, zwłaszcza po małżeństwie z matką Hester.

- Pokażę wam, gdzie będziecie spały - powiedziała Yvonne i zaprowadziła je na górę.

- To był pokój mojej babci - westchnęła Hester, przesuwając palcami po narzucie. - Tapety są inne. Narzuta na łóżku też. Wtedy ściany były żółte, a kapa - z satyny. Wszystko się zmieniło.

- To ty się zmieniłaś - odparła Madame Olga. - Ty, a nie dom. Miejsca pozostają takie same, to my się zmieniamy. Zawsze tak się dzieje.

Dom był mniejszy, niż to zapamiętała Hester, i uboższy. W kuchni, której wspomnienie pielęgnowała przez tyle lat, stał nowoczesny zlew i kuchenka gazowa. Morelowe zasłony zastąpiono jakimś syntetycznym materiałem we wzór w uśmiechnięte czajniki i patelnie. Drewniany stół zniknął, a na jego miejscu pojawiło się jakieś ohydztwo z metalu i plastikowego laminatu.

- Ojciec zostawił ci trochę pieniędzy - oznajmiła Yvonne, kiedy usiadły przy herbacie w salonie.

Filizanki, z których piły, należały niegdyś do matki Hester. Rozpoznała je i poczuła głęboki smutek. Madame Olga mówiła za nie obie. To ona spytała o pogrzeb, który miał się odbyć następnego dnia, i to ona odkryła, że Yvonne jest główną spadkobierczynią.

- Nie zależy mi na pieniądzach. Nie chcę ich - powiedziała Hester rano, kiedy ubierały się przed ceremonią. - Chciałam tylko tu przyjechać i jeszcze raz zobaczyć ten dom. To wszystko. Ale Grand'mere odeszła tak dawno temu. To już nie jej dom. Zupełnie nie. Kształt pozostał ten sam, ale zmieniły się kolory i zapachy.

- Zapachy? - Madame Olga znieruchomiała w połowie wkładania czarnego kapelusza w kształcie hełmu z broszką z gagatem przypiętą z przodu. - O jakich zapachach mówisz?

Hester pokręciła głową. Trudno byłoby wytłumaczyć, że za życia jej babci w domu unosił się zapach cynamonu, cytryny, rozmarynu i czosnku. Jej fiołkowymi perfumami pachniała tapicerka i zasłony, każdy zakamarek sypialni był wypełniony tym aromatem. Kiedy Hester była mała, parkiet w każdym pokoju pachniał lawendą i woskiem do polerowania.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła dach czarnego samochodu, którym miały pojechać na pogrzeb. Na chwilę zakręciło jej się w

głowie. Już kiedyś, dawno temu, widziała takie auto. Wtedy ziemię przykrywał śnieg. Matkę wynieśli z domu w długim, drewnianym pudle. Nie pozwolono jej pójść na pogrzeb, bo była za mała. Poczula, że drży, i usiadła na łóżku. Do oczu napłynęły jej łzy.

- Wreszcie oplakujesz śmierć swojego taty - powiedziała Madame Olga. - To dobrze. Do tej pory nie czułaś żalu. Byłaś w szoku. - Nic nie mogło umknąć jej uwadze. Zawsze dostrzega każdą, nawet drobną zmianę mojego zachowania, pomyślała Hester.

- Właściwie oplakuję nie jego, tylko matkę. Pamiętam... nieważne. Chodźmy już. Czekają na nas.

Kiedy stanęła przy grobie ojca, przyszło jej do głowy, że cmentarz to miniaturowe miasto, a nagrobki wyglądają jak fasady domów. Ścieżki między grobami przypominały uliczki, a drzewa i krzewy pełniły straż nad siedzibami zmarłych. Było ciepło i Hester czuła, jak jej ciało pokrywa się potem. Madame Olga namówiła ją do włożenia czarnej mantyli. Nie było warto się o to kłócić, chociaż Hester wiedziała, że wygląda dziwnie, jakby grała w Don Kichocie.

Kątem oka zauważyła, że Yvonne płacze, ocierając łzy chusteczką obszytą koronką. Madame Olga stała wyprostowana i nieruchoma. Hester wpatrywała się w nagrobek Grand'mere, który znajdował się nieopodal dołu, do którego lada chwila miano opuścić trumnę z ciałem jej ojca. On nie żyje, pomyślała, powinnam go oplakiwać, ale nie mogę, bo tak naprawdę nigdy go nie znałam. Wszyscy myślą, że płaczę po nim, ale się mylą. Miała ochotę krzyknąć: To nie z powodu śmierci ojca płaczę! Dlaczego miałabym to robić? Odesłał mnie z domu, kiedy jeszcze byłam małym dzieckiem. Nigdy mnie nie kochał, a przynajmniej nie tak, jak trzeba. Płaczę po babci, która umarła, zanim zdążyłam się z nią pożegnać. Zamknęła oczy, pragnąc, by było już po wszystkim.

Kiedy ostatni z obecnych ruszyli zagrabionymi, szarymi ścieżkami ku bramie cmentarza, Hester stanęła przy grobie babci, walcząc z pokusą położenia się na nim i objęcia nagrobka. Nagle ujrzała się w roli Giselle. Pod koniec przedstawienia robiła właśnie to - rzucała się na grób i udawała, że szlocha. Znam na pamięć wszystkie objawy żałoby, pomyślała, po czym odwróciła się do wyjścia. Myśl o tym, że jej babcia leży w ziemi, sprawiała jej wielkie cierpienie. Próbowwała się pocieszyć, powtarzając sobie, że spoczywające tam

szczałki to już nie jest jej babcia, nie ta Grand'mere, która wciąż żyła w jej pamięci. Nie prawdziwy człowiek.

Po powrocie do Wychwood jeszcze przez kilka tygodni Hester nękały koszmarne sny. Budziła się gwałtownie, z trudem łapiąc powietrze i niemal czując smak ziemi na języku, którą w jej śnie wrzucano do grobu, gdzie leżała, i który był już do połowy wypełniony płatkami z tysięcy kremowych róż. Po przebudzeniu się siadała w łóżku i zapalała nocną lampkę, a niekiedy schodziła do kuchni na filiżankę herbaty, wiedziała bowiem, że tej nocy już nie zaśnie.

Któregoś dnia pod koniec października przechadzały się po ogrodzie. Drzewa wyglądały szczególnie pięknie, ziemię przykrywał złoto - szkarłatny patchwork z liści, a niebo było czyste i jasnoszare. Hester mogła jeszcze chodzić niemal tak jak zawsze, z wysoko uniesioną głową, tylko dłonie trzymając na niewielkiej wypukłości brzucha. Szyję Madame Olgi otulał ogromny kołnierz z karakułów.

- Musimy już zacząć planować przyszłość - powiedziała. - Doktor Crawford znalazł dobrą agencję adopcyjną w Szkocji.

- Agencję adopcyjną? - Hester odwróciła się, nie wierząc własnym uszom. - O czym pani mówi? Przecież rozmawialiśmy o tym na samym początku! Nigdy, przenigdy nie oddam tego dziecka do adopcji. Skąd pani przyszło to do głowy? Myślała pani, że zmienię zdanie? - Hester wiedziała, że mocno się zaczerwieniła.

Madame Olga wzruszyła ramionami.

- Tak trzeba. Kiedy tu przyjechałaś, byłaś bardzo smutna. Powiedziałam tylko to, co chciałaś usłyszeć.

- Nie zgadzam się. Będę się nim opiekować. Albo nią. Zatrzymam je i będę jego matką.

- To niemożliwe! Postąpisz okrutnie, przez całe życie będzie zajmowało w twoim życiu drugie miejsce. Jesteś tancerką. Nie możesz być równocześnie matką. Wiem to dobrze. Wiele razy widywałam podobne sytuacje. Nie możesz zostać i tym, i tym. Pomyśl tylko: miliony kobiet mogą zastąpić mu matkę. Ale tylko ty jesteś Hester Fielding, primabaleriną, prawda?

Hester wpadła w taką złość, że zaczęła krzyczeć:

- Nie, nieprawda! Myli się pani! Jestem matką. Mówiłam to pani, odkąd tu przyjechałam. Chcę być matką dla tego dziecka. Wiem, co to znaczy nie mieć matki, więc moje dziecko będzie ją miało -

mnie. Codziennie. Co noc. Nie wrócę do baletu, jeżeli nie będę mogła zatrzymać tego dziecka. Dlaczego nie może mi pomagać niania, kiedy będę wychodziła na lekcje? Przecież ktoś może się nim opiekować, kiedy pójdę do pracy! Wiele kobiet pracuje!

- To głupie. Skoro niania ma cię wyręczać, to jaka z ciebie matka? Czy dziecko nie będzie za tobą tęsknić, gdy ciągle będziesz poza domem? Dziecko potrzebuje matki, która będzie przy nim cały czas. Agencja adopcyjna umieści je w najlepszej rodzinie, obiecuję ci to.

- Nie zrobię tego! - Teraz już krzyczała. - Nie! Zatrzymam to dziecko! Nie obchodzi mnie, co pani i Piers ustaliliście. Do niczego mnie nie zmusicie. I nie odejdę z baletu. Dlaczego miałabym to robić? Dlaczego nie mogę być i matką, i baletnicą?

- Jesteś głupią dziewczyną, która nic a nic nie rozumie, co to takiego opinia publiczna! Widzowie przestaną cię kochać, jeżeli dowiedzą się, że jesteś samotną matką. Oni chcą, by baleriny były czyste, nieskazitelne. Chcą je podziwiać. Czuć przed nimi respekt. Jeżeli zostawisz przy sobie to dziecko, pokażesz im, że jesteś...

- Kim? Dziwką? Puszczalską? Kim?

- Nie. Nie wymawiaj przy mnie takich słów. Wiesz, że nie to miałam na myśli. Nie, oni pomyślą, że jesteś tylko człowiekiem. Takim samym jak oni, wcale nie lepszym. Nie innym. Będą zadawali sobie pytanie, kto jest ojcem, pojawią się plotki. Będą mijać lata, ty nie będziesz coraz młodsza, a dziecko będzie dorastać, nie znając ojca. To wobec niego okrutne, a nie szlachetne.

- Nie wolno pani tak mówić! To nieprawda. Tak bardzo je kocham. Wystarczy mi miłości za dwoje rodziców. Nigdy, przenigdy nie będzie czuło się niekochane. Może urodzi się dziewczynka. Może również zostanie baletnicą. Przyszło to pani do głowy? Jak może mnie pani zmuszać do oddania dziecka? To potworne.

- Myślę o twoim dobru. Tylko o tym. O twojej karierze. O twoim życiu. O twojej przyszłości. Jaki mężczyzna się z tobą ożeni, jeżeli będziesz miała dziecko innego?

- Nie muszę wychodzić za mąż. I zostawię przy sobie to dziecko. Nie pozwolę, by mnie pani zastraszyła.

- Ja cię nie straszę! - Teraz i Madame Olga krzyczała. - Robię, co dla ciebie dobre, głupysz! Zobaczysz, pożałujesz, jeżeli go nie oddasz.

- W takim razie pożałuję. To nie pani sprawa. Nie jest pani moją matką ani babcią. Proszę mi dać święty spokój!

Madame Olga pobladła. Wstała. Hester widziała, że jej nauczycielce drżą ręce.

- Ja nie... nie mówiłam poważnie - zaszlochała. Łzy gwałtownie popłynęły z jej oczu, otarła je rękawem. - Przecież pani wie o tym. Kocham panią. Nie mogę się z panią kłócić. - Usiadła na schodku i ukryła twarz w dłoniach. Szlochała głośno, nie mogąc nad sobą zapanować.

Madame Olga przykucnęła obok niej i pogłaskała ją po głowie tak ostrożnie, jakby Hester była dzikim zwierzątkiem, które w każdej chwili może ją ugryźć. Stopniowo szloch Hester ucichł i pozostał tylko szum wiatru, który zerwał się raptownie, strząsając liście z drzew.

- Wejdźmy do środka. Oczywiście zrobisz, co zechcesz. Ale najpierw jeszcze się zastanowisz, dobrze? Przemyślisz, jakie rozwiązanie jest najlepsze. Nie zapominaj, że masz dopiero dziewiętnaście lat. Dla mnie jesteś jeszcze dzieckiem, ale do niczego nie będę cię zmuszać. Po porodzie zrobimy, jak postanowisz, ale musisz urodzić w Szkocji. Piers już zapłacił za wynajęcie domku. Tuż przy morzu. Bardzo zdrowo. Poczujesz się jak na wakacjach. Wszystko się ułoży. Na razie nic nikomu nie powiemy. Zgadzasz się? To przyjemne miejsce. Spokojne i ciche.

- Wychwood również nie leży w wielkim mieście, prawda? - powiedziała Hester. Pociągnęła nosem, po czym wytarła go w chusteczkę, którą podała jej Madame Olga. - Żyjemy tu na kompletnym odludziu. Poza Piersem nikt nas nie odwiedza.

- Nie szkodzi. Zobaczysz, wszystko się ułoży.

Na początku listopada Hester i Ruby przeniosły się do domku nad morzem w Gullane. Na piętrze znajdowały się dwie sypialnie, a na dole salon połączony z kuchnią. Dom stał nieco na uboczu, z dala od sąsiadów. Nawet tutaj, pomyślała Hester, gdzie nikogo nie znam, pilnują, żeby nikt się do mnie nie zbliżył. Ale wkrótce na świat przyjdzie moje dziecko.

W szpitalu w Haddington zarezerwowano łóżko, a kilka dni po jej przyjeździe odwiedził ją doktor Crawford („To prawdziwy dżentelmen! Jestem pewna, że będziesz nim zachwycona!", powiedziała Madame Olga). Nie zapraszała go, ale kiedy pojawił się

w drzwiach, zrozumiała, że Madame Olga zapewne powiadomiła go o jej przybyciu.

Jego obecność dodała jej otuchy. Kiedy mierzył jej ciśnienie, próbowała sobie wyobrazić, jak wyglądał w młodości. Był niski, krępy, o dość smutnej twarzy i gęstych, siwych włosach, miał na sobie luźny garnitur. Czuła na skórze chłodny dotyk jego białych dłoni. Uśmiechnął się do niej miło i natychmiast się rozluźniła.

- Powinna pani dużo odpoczywać, moja droga - powiedział. - Pani ciśnienie jest nieco podwyższone, więc musimy go pilnować.

- Czy coś jest nie tak? Czy dziecku nic nie grozi?

- Na razie nie ma powodów do niepokoju, ale proszę się nie denerwować i regularnie wykonywać lekkie ćwiczenia. Wrócę za parę dni.

- Może napije się pan herbaty? - zaproponowała Ruby, gdy chował stetoskop do torby.

- Nie, dziękuję - odparł, idąc do drzwi. - Mam jeszcze kolejnych pacjentów. Do widzenia paniom.

Kiedy wyszedł, Hester powiedziała:

- To bardzo miły człowiek, ale jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, że w młodości kochał się w Madame Oldze. A ty, wyobrażasz to sobie?

- Sama nie wiem - odparła Ruby. - Mógł być całkiem przystojny. Ma taki kojący wpływ.

- Cieszę się, że to właśnie on się mną zajmie. Postaram się postępować zgodnie z jego zaleceniami i nie myśleć o niczym przygnębiającym. Będę odpoczywać, chodzić na długie spacery i zdrowo się odżywiać. Ty też, skoro masz mi dotrzymać towarzystwa.

Ruby pilnowała, by Hester wypełniła swoje postanowienie. Codziennie ciepło się ubierały i szły na spacer po wydmach, a Hester starała się nie martwić. Rozmawiały o wielu nieważnych rzeczach. Ruby działała na nią uspokajająco. Kiedy tylko Hester zaczynała popadać w smutek albo ogarniał ją lęk, Ruby zawsze potrafiła przywrócić jej równowagę jakimś mądrym słowem. Wiedziała, że Hester stara się unikać myśli o tym, co czeka dziecko i ją samą. Miała się nią zajmować do dnia przyjazdu Madame Olgi, która planowała przybyć niedługo przed porodem, w połowie grudnia.

Przez pierwszych siedem miesięcy ciąży Hester ledwo dostrzegła zmiany zachodzące w jej ciele. Była zdrowa i młoda, a jej samopoczucie prawie wcale się nie zmieniło, a niekiedy nawet zapominała, że dziecko Adama jest w drodze, że rośnie w jej przytulnym wnętrzu. Głównie jednak czuła żal. Opłakiwała swą miłość i niewiele myślała o tym, jak potoczy się jej życie po urodzeniu dziecka. Wiedziała, że trudno jej będzie wrócić do tańca - ale głównie dlatego, że Madame Olga wciąż jej to powtarzała.

W połowie października zaczęła odczuwać zmiany. Stała się ociężała i powolna, miała coraz większe trudności z chodzeniem, siadaniem, a nawet leżeniem. On (zawsze sobie wyobrażała, że to chłopiec) poruszał się niemal cały czas. Czuła, jak dziecko obraca się, napiera na brzuch i kopie, machając maleńkimi nóżkami. Często jej się śniło. Gdy zamykała oczy, widziała je w swoim ciele, a za dnia chodziła powoli, czując się ogromna i zupełnie do siebie niepodobna.

Dni mijały powoli. Pod koniec roku zmrok zaczynał zapadać niemal tuż po lunchu, a noce trwały bardzo długa. Hester to nie przeszkadzało. Odkryła w sobie talent do spania. Gotowaniem zajmowała się Ruby, która jednak zawsze znalazła dla Hester jakieś lekkie zajęcie: skrobanie marchewek, nakrywanie stołu albo siekanie warzyw na pożywne zupy, które były jej specjalnością.

- Ruby, już wiele razy obiecywałaś, że upieczesz kruche ciasteczka, a ciągle dostaję tylko te zdrowe zupki! Kiedy mam się zająć ciastkami, jak nie teraz? Teraz mogę utyć, ile tylko chcę.

- Jutro zrobię, według specjalnego przepisu mojej matki. To nie jest trudne. Szybko nauczysz się piec to ciasto sama.

- Będę musiała, prawda? Chciałabym być taką matką, która sama piecze ciastka.

- To znaczy po powrocie z prób? Odłożysz do szafy baletki, włożysz fartuch...

- A nie mogę piec ciastek w baletkach? I w stroju baletnicy?
Wybuchnęły śmiechem.

- Bierz się do pracy - powiedziała Ruby. - W tym tempie nigdy nie ugotuję tej zupy.

Hester usiadła posłusznie i uśmiechnęła się. Jakie to szczęście, że ma Ruby do towarzystwa!

Kiedy szły na spacer po wydmach, wkładała gruby płaszcz i czapkę, którą Ruby zrobiła dla niej na drutach. Dłonie chowała w mufce, która została Madame Oldze po zimach w Rosji.

Podczas tych wycieczek przedzierała się przez piach, pod wiatr, który dał jej w twarz, i patrzyła, jak chmury płyną po bezbarwnym niebie, a za nimi ciągnie się horyzont między morzem a niebem. Cieszyła się z obecności Ruby, chociaż wiedziała, że jej towarzyszka niekiedy wołałaby zostać przy kominku i zająć się swoją robótką. Niekiedy udawało jej się wmówić Ruby, że chętnie pójdzie na spacer sama. Nie kłamała, czasami wołała zostać sam na sam ze swoim dzieckiem, z niebem i stalowoszarym morzem.

Jej smutek po rozstaniu z Adamem niewątpliwie osłabł, ale każdy ruch dziecka przypominał jej o dawnym kochanku, który żył w świecie daleko za wydmami i miasteczkiem, które Madame Olga wybrała na miejsce narodzin jego dziecka. Istniał jeszcze jeden wszechświat: reflektorów, szminki aktorskiej, baletek i kwiatów rzucanych na scenę, wydawał się jednak tak odległy, że Hester ledwo wierzyła w jego istnienie. Prawdą były jej spuchnięte kostki, ogromny brzuch i dojmujące zmęczenie, które ją ogarniało za każdym razem, gdy tylko na chwilę usiadła.

Po kolacji rozmawiały. Hester przyglądała się, jak Ruby haftuje, wielką przyjemność sprawiał jej widok płótna wypełnianego się kolorami. Ruby nigdy nie rysowała wzoru, wybierała barwy włóczki według jakiegoś niejasnego zamysłu, o którym nie potrafiła opowiedzieć, gdy Hester o to pytała. A może (myśl ta czasami przychodziła Hester do głowy) po prostu nie chciała zdradzać swoich planów? Może była przesądna. Hester знаła to uczucie - kiedy czasami próbowała wyjaśnić, w jaki sposób coś robi, potem nie potrafiła tej czynności powtórzyć lub zniknęła magia, która wcześniej jej towarzyszyła.

Ruby trochę opowiedziała Hester o przebiegu porodu. Starła się dodać jej odwagi i otuchy, ale już samo to, że nazywała poród męką, dało odwrotny skutek.

- Pierwszy poród zawsze jest najtrudniejszy - powiedziała któregoś wieczoru. - Tak twierdziła moja mama. Ja byłam jej pierwszym dzieckiem. Rodziła mnie trzy dni. To cud, że zdecydowała się na kolejne dzieci.

- Ja nie chcę mieć więcej dzieci, Ruby - powiedziała Hester. - Przecież wiesz.

- Na pewno nie każda kobieta rodzi przez trzy dni, a poza tym to było trzydzieści lat temu. Od tamtej pory wiele się zmieniło. Ja urodziłam się w domu, w łóżku moich rodziców. Teraz medycyna bardzo się rozwinęła. Doktor Crawford jest mądrym lekarzem, znalazłaś się w dobrych rękach. Nie zapominaj też, że twoje ciało jest o wiele bardziej elastyczne niż mojej matki.

- Ruby, opowiedz mi o bólu. Jest bardzo duży?

- Tego nie opiszę ci dokładnie, bo sama nigdy nie rodziłam, ale rzeczywiście bywa ogromny.

- Ogromny? Jak ogromny?

- Moja mama mawiała, że to tak, jakby rozpalonymi szczypcami wyrywano ci wnętrzności.

- O Boże! Jak można przeżyć coś takiego?

- Przechodzi przez to każda kobieta, więc chyba mimo wszystko jest do wytrzymania. Poza tym ból wkrótce mija, a obok ciebie kładą ślicznego dzidziusia i o wszystkim zapominasz.

Hester wątpiła, czy zapomni, ale nie powiedziała tego. Ruby haftowała dalej, wybierając kolory z koszyka stojącego u jej stóp. Hester próbowała wyobrazić sobie ten ból, to cierpienie, które zbliżało się równie pewnie jak mgła przetaczająca się nad wydrami, pchana ku lądowi przez morską bryzę.

Madame Olga przyjechała w połowie grudnia. Zameldowała się w miejscowym hoteliku, robiąc przy tym tyle szumu, jakby to był paryski Ritz.

- Naprawdę nie musiała pani przyjeżdżać na poród - powiedziała Hester parę dni później, widząc, że jej nauczycielka czuje się w tej sytuacji nieswojo. Codziennie je odwiedzała, a do hotelu wracała tylko na noc. Nie lubiła mrocznych popołudni, robiło się coraz zimniej, często padało coś pośredniego między mgłą a deszczem.

- Będę przy tobie - odparła Madame. - To mój obowiązek, poza tym przyjemność. To dziecko będzie dla mnie jak wnuczka. - Nawet nie brała pod uwagę możliwości, że może urodzić się chłopiec. Upiła łyk herbaty i odstawiła filiżankę. Ruby haftowała w fotelu przy kominku, a Madame

Olga i Hester siedziały naprzeciw siebie przy stole. Cięża była już tak zaawansowana, że Hester najwygodniej siedziało się na drewnianym krześle z prostym oparciem. - Nie będziemy teraz rozmawiać o dzieciach. Opowiem ci ploteczki z Charleroi. Przed przyjazdem tutaj byłam u Piersa w Londynie. Na święta przygotowuje balet na podstawie Królowej śniegu Hansa Christiana Andersena. Przepiękny balet. W roli Gerdy ma wystąpić Emily Harkness. Pamiętasz ją?

Hester skinęła głową. Emily przyłączyła się do zespołu trzy lata po niej. Kiedy Hester ją poznała, Emily była jasnowłosą, dość poważną dziewczyną, milczącą i zamkniętą w sobie, ale niewątpliwie utalentowaną. Madame Olga opowiadała o niej, o innych tancerzach, o muzyce i eksperymentalnej choreografii Piersa, ale słowa nauczycielki docierały do Hester jak z oddali. Nic dla niej nie znaczyły. Balet. Miała wrażenie, że to kraj, z którego została wygnana tak dawno temu, że już zapomniała tamtejszego języka, obyczajów, klimatu. Opuściła to dziwne i piękne miejsce, a ponieważ nie wyobrażała sobie, że mogłaby kiedyś tam wrócić, opowieści Madame Olgi przepełniały ją smutkiem tak wielkim, że do oczu napłynęły jej łzy. Madame Olga zobaczyła to i natychmiast wstała.

- Kochanie, proszę, nie płacz - powiedziała, kucając obok i obejmując ją. - Proszę, przestań płakać. Jestem głupia. Zasmucam cię historyjkami o tańcu, chociaż przyjechałam po to, żeby cię pocieszyć. Już nie będę o tym mówić.

- Nie, chciałabym o wszystkim wiedzieć. Wiem, że to głównie moja wina, ale czuję się tak wyobcowana. Odcięta od własnego życia, przyjaciół, od pani. I zmęczona. Zmęczona tym, że jestem gruba, brzydka i nie mogę swobodnie się poruszać. Boję się bólu, nie wiem, jaka czeka mnie przyszłość i czy kiedyś jeszcze stanę się sobą. Hester Fielding. Czuję się... zagubiona.

Jej cichy płacz przeszedł w gwałtowny szloch. Nie mogła się powstrzymać. Ruby wstała, by zrobić herbatę. Madame Olga delikatnie wzięła Hester za rękę i zaprowadziła ją na górę. Umyła jej twarz, przebrała w koszulę nocną, starannie złożyła jej ubranie, a potem opatulila ją kołdrą, jakby Hester była małym dzieckiem.

- Teraz śpij - powiedziała. - Niedługo przyjedzie taksówka i pojedę do hotelu, a rano będę tu znowu. Idą święta. Cudowny czas na narodziny! Jeżeli dopisze ci szczęście, twoje dziecko będzie

obchodziło urodziny tego samego dnia co Jezus. Trzeba, żebyśmy miały ładną, pięknie ubraną choinkę. Wszystko kupię sama. Zapalimy świece, pośpiewamy kolędy, a Ruby przygotuje jedzenie - pyszniejszego jeszcze nigdy nie jadłaś. Będą prezenty i odwiedzą nas anioły, zobaczysz. Spij dobrze.

Hester zamknęła oczy i zadrżała. Miała to być najdłuższa i najzimniejsza noc w roku. Mały elektryczny piecyk z dwiema poziomymi grzałkami dawał więcej światła niż ciepła, ale na noc i tak go wyłączały, bo Ruby bała się pożaru. Pościel była zimna jak lód. Kiedy Madame Olga zeszła, by na dole poczekać na taksówkę, Hester została sama w ciemności. Wąski kredens pod przeciwległą ścianą był pomalowany na biało. Hester wiedziała, że w środku już czeka jej walizka. Ruby spakowała ją przed tygodniem. Włożyła do niej koszulę nocną, kosmetyczkę i podomkę, którą sama zrobiła na drutach.

Usłyszała odjeżdżającą taksówkę i krzątającą się po kuchni Ruby, która nastawiła wodę na ostatnią filiżankę herbaty tego dnia. Jakie to uspokajające odgłosy, pomyślała Hester, po czym zasnęła.

Obudziła się gwałtownie, nie mając pojęcia, jak długo spała. Wstała z łóżka, chcąc pójść do toalety, ale nagle poczuła tak straszliwy ból w głowie, że przez chwilę myślała, że oślepnie. Powlokła się do łazienki i zapaliła światło, ale bardzo raziło ją w oczy. Głowa pękała jej z potwornego bólu, a przed oczami pojawiły się jasne błyski. Przymknęła powieki, ale to nic nie dało. Przygotowuję się do porodu, a zły los postanowił pokazać mi, czym jest prawdziwa migrena, pomyślała. Usiadła na brzegu wanny i rozplakała się.

Nagle jej wzrok padł na stopy. Nie rozpoznała ich. Na widok nienaturalnie grubych i spuchniętych kostek w jej głowie pojawiła się tylko jedna myśl: jak będę tańczyć? Jak te ogromne stopy zmieszczą się w baletki? Tak bardzo zanosila się od płaczu, że ledwo mogła oddychać.

- Ruby! - zawołała.

Ruby zjawiła się natychmiast i przytuliła ją.

- No już, już - powiedziała spokojnym głosem. - Co się stało? Powiedz, co ci jest.

- Nic nie widzę, tylko migające błyski. Głowa mi pęka z bólu. Spójrz na moje stopy, zobacz, jak mi spuchły kostki. Och, Ruby, tak się boję.

- Zaraz zadzwonię do doktora Crawforda. Poczekaj chwilę. Przyniosę ci szlafrok. Można tu zamarznąć na kość. Za moment wracam.

Kiedy Ruby wyszła, Hester spojrzała na swoje dłonie. Nie mogła się ruszyć, bo natychmiast pojawiała się uczucie, że ostry nóż wbija jej się między oczy. Jej ręce wyglądały ohydnie. Palce miała grube jak serdelki, czerwone i obrzydliwe. Lekko próbowała wykonać nimi namiastkę scenicznego ruchu, ale wypadło to absurdalnie. Przyczepiono jej obce dłonie, grube, stare i brzydkie. Co się stało z jej ciałem? Miała wrażenie, że ktoś je ukradł, a na jego miejsce podrzucił pochlipującą, spuchniętą kukłę, której głowa lada chwila mogła pęknąć niczym przejrzała dynia.

Ruby przybiegła z powrotem do łazienki i otuliła Hester szlafrokiem.

- Hester, musimy się śpieszyć. Zaraz przyjedzie karetka. Wezmę twoją walizkę. Włóż ten płaszcz, jest bardzo zimno. Doktor Crawford powiedział, że musimy natychmiast jechać do szpitala.

- Dlaczego? - Przeszył ją dreszcz, który nie miał jednak nic wspólnego z niską temperaturą powietrza.

- Mówił, że to może być rzucawka.

- Spytałaś, co to takiego? Ruby pokręciła głową.

- Nie, nie ma czasu do stracenia. Nie chciałam marnować ani minuty. Jedziemy do szpitala. Mam jeszcze zadzwonić do Madame Olgi, żeby także tam pojechała. Gotowa?

Jazdę do szpitala wypełniał mrok i wycie. Hester myślała, że to wiatr, ale potem przyszło jej do głowy, że kierowca włączył sygnał. A może to ona wydawała z siebie te upiorne dźwięki? Po co, pomyślała jak przez mgłę, jechać na sygnale spokojną wiejską drogą tak rano, na długo przed wschodem słońca? Mdląła z bólu, a potem nagle na jakimś korytarzu pojawiła się nad nią twarz doktora Crawforda, która wyglądała jak maska.

Usłyszała słowa... pilne... cięcie cesarskie... szybko... szybko. Czy leżała? Na noszach? Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że ból trwa dalej, a przed jej oczami wciąż pojawiają się błyski, aż nagle opadła na nią ciemność niczym płachta ciemnego materiału, a potem nie było już nic. Żadnego bólu, żadnych uczuć, wspomnień, wstydu, zmartwień, prawdziwego świata, tylko studnia nieświadomości, w którą wpadła i w której została przez wiele godzin.

Potem dowiedziała się, że w takim stanie była prawie trzy dni. W jej umyśle zaczęły pojawiać się urywki wspomnień, jak zły sen, który w ciągu dnia przypomina się stopniowo i którego fragmenty pojawiają się, by po chwili zniknąć. Jeżeli bardzo się skupiła, przypominała sobie twarze ukryte za białymi maskami, mnóstwo zielonych kafelków, a potem buzię dziecka. Wydawało jej się, że ją zobaczyła, ale potem doszła do wniosku, że to tylko jej wyobraźnia.

Te dni zniknęły z jej życiorysu na zawsze. Straciła trzy dni, które stanowiły całe życie jej dziecka. Przespała całe jego istnienie. Kiedy się obudziła, powoli i niespokojnie, jakby wydobywając się spod czarnego mułu bagna, przy łóżku zobaczyła Madame Olę.

- Moje kochanie - powiedziała nauczycielka. - To straszne. Twoje biedne maleństwo... nie przeżyło. Był bardzo słabutki. Odszedł do Boga.

Hester chciała krzyknąć: gdzie on jest? Co się stało? Jak długo żył? Dokąd go zabrali? Co robią z tak małymi ciałkami? Dlaczego nie mogę nic zrobić? Gdzie się podziały moje łzy?

Siły całkowicie ją opuściły. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła. Jak przez mgłę widziała, że Madame Olga trzyma ją za rękę, a Ruby stoi u stóp łóżka. Nie widziała nawet ścian pokoju. Zupełnie jakby znalazła się w kuli ze szkła, zupełnie sama.

Później doktor Crawford wszystko jej wyjaśnił. Kiedy do niej przyszedł, Madame i Ruby ciągle były przy niej, ale poprosił, by wyszły. Hester wiedziała, że Madame jest z tego niezadowolona, chociaż spełniła polecenie lekarza.

- Moje biedne dziecko - powiedział, gdy znaleźli się sami. Sprawiał wrażenie szczerze zmartwionego, starając się jej wytłumaczyć, co się stało. - Hester, w tak ciężkich przypadkach rzucawki jak u ciebie niewiele możemy zrobić. Cztery dni temu, kiedy tu przyjechałaś, miałaś drgawki. To był atak. Oczywiście musieliśmy myśleć również o twoim dziecku, ale najlepszym sposobem na obniżenie ciśnienia jest usunięcie przyczyny. A przyczyną było dziecko. Natychmiast zrobiliśmy cesarskie cięcie, ale niestety... dziecko nie przeżyło operacji. Moja droga, nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro.

- Dlaczego? - szepnęła, bo nie mogła mówić głośno. - Dlaczego nie mogłam go zobaczyć? Przytulić? Nawet jeżeli zmarło, chciałabym...

- Wiem. Ale w takich przypadkach matce podaje się silne środki uspokajające. Dość długo, dopóki ciśnienie nie wróci do normy. Nie mogłem ryzykować, że stracimy i ciebie...

Szkoda, że nie zaryzykowaliście, pomyślała. Chciałabym umrzeć razem ze swoim dzieckiem. Dlaczego pozwoliliście mi przeżyć?

- Dziękuję - powiedziała jednak. - Dziękuję za wyjaśnienia.

- Jest coś jeszcze. - Ujął jej dłoń, która bezwładnie leżała na kocu.

- Hester, bardzo mi przykro, ale obawiam się, że już nie będziesz mogła mieć dzieci. Ta operacja... - umilkł.

Hester wydała z siebie dźwięk trochę przypominający śmiech i powiedziała tylko:

- Nie chcę mieć więcej dzieci.

Pragnęłam tylko tego dziecka, pomyślała, i żadnego innego nie chcę.

Kiedy doktor Crawford zostawił ją samą, Hester pograżyła się w rozpacz. Dostała wysokiej gorączki i zaczęła majaczyć. W malinie widziała potwory, tancerzy i dziwaczne krajobrazy. Widziała swoją babcię owiniętą całunem. Wydawało jej się, że coś mówi, ale później dowiedziała się od Ruby, że przez ponad tydzień nie wypowiedziała ani jednego słowa. Kiedy odzyskała przytomność, była w prywatnej klinice „Laurels” prowadzonej przez panią McGreevey. Miała własny pokój. Był przytulny, ale Hester chciała jak najszybciej wrócić do Wychwood.

Klinika mieściła się w ładnym budynku z czerwonej cegły, obrośniętym bluszczem. Okno pokoju Hester wychodziło na nieciekawo ogród upstrzony krzewami, co sprawiło, że zatęskniła za wrzosowiskami Yorkshire. Za ogrodem biegła ulica, przy której stały domy niczym się nieróżniące od „Laurels”. Na korytarzach kliniki unosił się zapach płynu do czyszczenia mebli, a buty pani McGreevey skrzypiały na zielonkawym linoleum. Był nawet salonik dla pacjentów, który mogli wstawać z łóżek, ale Hester nie należała do tego grona. Raz rzuciła okiem do wnętrza przez uchylone drzwi i to jej wystarczyło. Na ścianach wisiały papierowe łańcuchy, a za ramy obrazów wetknięto gałązki ostrokrzewu. Boże Narodzenie. Hester zupełnie zapomniała, że są święta, a myśl o radosnym świątecznym nastroju wywoływała w niej tak wielką falę smutku, że poprzysięgła sobie już nigdy w życiu nie obchodzić tych świąt.

Nie mogła się ruszać. Była słaba, chora i wciąż gorączkowała. Piersi bolały ją jak dwie otwarte rany, piekły, pulsowały, a przy każdym ruchu przeszywający ból atakował całe jej ciało. A jej dziecko... Jej dziecko nie żyło. Ruby całymi dniami siedziała przy jej łóżku, cerując i odpowiadając na pytania Hester tak dokładnie, jak tylko potrafiła.

- Opowiedz mi. Nic nie pamiętam. Opowiedz mi o ostatnich paru dniach. Kiedy tu przyjechałam? Dlaczego mnie tu przywieźli? Nie mogłam wrócić do domu? Do Wychwood? Albo przynajmniej do naszego domku nad morzem?

- Hester, byłaś bardzo chora. Potrzebujesz czasu, by wyzdrowieć. Opowiem ci, co się wydarzyło. Przez kilka ostatnich dni byłaś nieprzytomna, cały czas rzucałaś się w łóżku. Dzień i noc czuwała przy tobie pielęgniarka, wycierała ci pot z czoła, walcząc z trawiącą cię gorączką. Nic nie jadłaś. Doktor Crawford był na każde zawołanie. Karmiono cię przez rurkę. Madame Olga i ja siedziałyśmy przy tobie na zmianę. Mówiłyśmy do ciebie, ale nie słyszałaś nas.

- Chyba jednak coś słyszałam, ale nie mogłam odpowiedzieć. Czułam się, jakbym leżała na samym dnie bardzo głębokiej studni. Może to było dno jego grobu? Grobu mojego syna.

Łzy popłynęły po jej policzkach. Zaczęła płakać tydzień po porodzie i nie mogła przestać. Wtedy Ruby powiedziała, że pogrzeb odbędzie się następnego dnia.

- Madame Olga uważa jednak, że nie powinnaś iść - dodała. - Mówi, że jesteś jeszcze za słaba.

- Nie! Jak bym mogła? Nie pójść na pogrzeb własnego dziecka? Muszę być przy tym, gdy będą go chować! - krzyknęła Hester. - Jak mogliby włożyć jego ciało do ziemi, gdyby mnie tam nie było? No i łańcuszek. Chcę, by go pochowano razem z moim synem. To łańcuszek mojej babci. Jego połowa. - Wyjęła go spod koszuli i pokazała Ruby. - To bardzo ważne. Obiecałam jej, że dam go swojemu dziecku. Proszę, przyrzeknij, że włożysz go do trumny mojego synka. Proszę. Obie musicie mi to przysiąc. - Płakała tak gwałtownie, że każde jej słowo tonęło w szlochu.

W tej chwili do pokoju weszła Madame Olga.

- Kochanie, dlaczego tak rozpaczasz? - spytała.

- Chcę iść na pogrzeb - załkała Hester. - Błagam, powiedz, że mogę. Proszę. Dam radę przejść do samochodu. Potem wrócę do łóżka. Obiecuję.

- Zobaczmy jutro. Spytam Raymonda. Może pozwoli. Hester przez chwilę nie wiedziała, o kogo chodzi, ale potem zrozumiała, że Madame mówi o doktorze Crawfordzie.

- Och, dziękuję, dziękuję - powiedziała, opadając z powrotem na poduszkę. - Muszę być pewna, że mój syn został pochowany razem z łańcuszkiem.

- Gdzie masz ten łańcuszek? Wszystko załatwię. Daję ci słowo honoru.

- Wiem, gdzie jest - odezwała się Ruby. Hester, wyczerpana, zamknęła oczy. Miała już dosyć. Jeżeli teraz odpocznę, pomyślała, jutro będę miała siły, by pójść na pogrzeb. Mój syn. Nawet nie miał imienia. Syn Adama. Ruby powiedziała, że tuż przed podaniem jej środków uspokajających na parę sekund położyli go w jej ramionach, ale Hester nie pamiętała tego. Nie pamiętała twarzy własnego synka. Nie poznała własnego dziecka. I to właśnie było najgorsze, nie do zniesienia. W jej świadomości istniał jedynie jako nieobecność.

Następnego dnia rano Madame Olga pomogła jej się ubrać. Hester pozwolono pożegnać się z własnym dzieckiem. Milczała, kiedy Madame wciągała jej przez głowę czarną sukienkę, i potem, kiedy zapinała jej płaszcz. Była tak słaba, że ledwo trzymała się na nogach. Na myśl o tym, że nie da rady ustać przy grobie, aż kręciło jej się w głowie. Wiedziała, gdzie jest cmentarz. Razem z Ruby często przechodziły koło niego i chociaż Hester rzadko odwracała głowę w tamtą stronę, zawsze była świadoma jego obecności. Nie sposób minąć cmentarz, nie myśląc o śmierci, nawet jeżeli takie myśli znikają tuż po pojawieniu się. Nagle zapragnęła, by jej dziecko spoczęło koło grobu Grand'mere i ojca, daleko w Paryżu, na cmentarzu, który wyglądał jak miasteczko z domami zamieszkanymi przez zmarłych. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Jej synek już na zawsze zostanie tutaj, na tym odludnym wybrzeżu, gdzie można stanąć na wydmach i patrzeć na słońce wschodzące nad szarym morzem.

- Czujesz się na siłach, kochanie? - spytała Madame Olga, ze zmarszczonymi brwiami poprawiając kapelusz na głowie Hester. - Na pewno?

Hester skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Wstała, lekko drżąc. Jej nogi! Jej silne nogi baletnicy, mocne jak stalowe pręty, uginały się pod nią, odmawiając posłuszeństwa. Zatoczyła się w stronę krzesła, a Madame złapała ją i podtrzymała.

- Musisz się czegoś napić. Proszę, to ci doda siły i energii. -
Podawała jej szklankę i jakąś tabletkę.

Hester zaczęła iść w głąb korytarza. Na dłoniach miała czarne rękawiczki. Kiedy je włożyła? Ruszyła schodami na dół do frontowego holu kliniki. Na półpiętrze stał zegar, którego wskazówki pokazywały dziesiątą pięćdziesiąt. Padał deszcz. Słyszała, jak krople bębnią w wysokie witrażowe okna. Zamrugła. Potem znowu znalazła się w łóżku, odzyskując świadomość jak po głębokim śnie.

- Dlaczego? - Jej głos brzmiał jak dźwięk zardzewiałego, od dawna nieużywanego mechanizmu. - Co ja tu robię? Przecież trwa pogrzeb. Moje dziecko... - Nie miała siły dokończyć. Gdzie się podziała Madame Olga? Ruby? Dlaczego pochyła się nad nią pani McGreevey? - Gdzie jest Madame Olga? - zdołała spytać. - I Ruby?

- Nie niepokój się o nie, kochanie - powiedziała kobieta. - One wszystkim się zajmą. Prosiły, by ci przekazać, że wrócą, gdy tylko... - Głos jej się załamał i Hester zobaczyła łzy w jej oczach. - ...gdy tylko skończy się pogrzeb twojego maleństwa. Niedługo przyjdą.

Hester odwróciła głowę do ściany i zamknęła oczy. Pogrzeb odbył się bez niej. Zawiodła swojego syna. Teraz leży w trumnie, pomyślała. Przysypują ją czarną ziemią. Łańcuszek...

- Pani McGreevey, czy w lewej szufladzie komody leży pudełko? Małe, szylkretowe pudełeczko?

Kobieta poczuła ulgę, mogąc się czymś zająć. Otworzyła szufladę i zaczęła przeszukiwać rzeczy Hester.

- Nie, niestety, nie ma. Na pewno wkładałaś je do tej szuflady?

- Tak, wszystko w porządku - odparła Hester. - Pewnie je wzięły. Dziękuję. Madame Olga i Ruby na pewno zabrały je na pogrzeb.

Zamknęła oczy. Odczekała, aż pani McGreevey wyjdzie z pokoju, po czym usiadła. Głowa bolała ją tak bardzo, że miała wrażenie, jakby ktoś wbił jej topór w głowę. Wzrok miała zamglony, a kontury wszystkich przedmiotów rozmazywały się i pływały przed jej oczami. Znowu się położyła i schowała twarz w poduszce. Dobrze chociaż, że jej dziecko zostanie pochowane z łańcuszkiem, z pamiątką, która tam, w zaświatach, doda mu nieco otuchy. Mijały minuty, a rozpacz Hester

spowodowana tym, że nie poszła na pogrzeb własnego dziecka, zmieniła się w zupełnie inne uczucie - nie chciała się do niego przyznać sama przed sobą, bo uważała je za haniebne. Ogarnęło ją coś w rodzaju ulgi. Zrozumiała, że oszczędzono jej czegoś straszego. Skoro nie wie, gdzie pochowano jej dziecko, może udawać, że w ogóle go nie urodziła albo że zmieniło się w coś, co już nie było człowiekiem. Nie chciała wiedzieć, gdzie leży. Nikogo nie poproszę, by mnie zaprowadził na cmentarz, pomyślała. Niech Madame Olga i Ruby myślą sobie, że jestem bezduszną. Jeżeli nigdy nie zobaczę jego grobu, nie będę musiała przyznawać, że zmarło.

Hester i Ruby wróciły do swojego domku w Nowy Rok. Wszyscy w Szkocji jeszcze bawili się na sylwestrze, ale one nie będą obchodzić tego święta może już nigdy. Madame Olga przyjechała z nimi. Zaczęły pakować swoje rzeczy i szykować się do powrotu do Wychwood. Hester miała wrażenie, że powietrze w jej pokoju jest zatęchłe, jakby od dawna nikt tam nie mieszkał, bo rzeczywiście tak było. Ruby od rana do wieczora siedziała przy łóżku Hester w klinice, a do domku wracała tylko na noc.

Walizki były już prawie spakowane, kiedy Hester zobaczyła uszyte z filcu gwiazdkowe skarpety z prezentami leżące na komodzie.

- Madame, co to takiego? - spytała.

- O Boże! Zupełnie o nich zapomniałam. To skarpety z prezentami. - Usta Madame zadrżały. Załamała ręce. - Dla dziecka.

Hester rzuciła się na łóżko i zaczęła rozpaczliwie szlochać. Niejasno zdała sobie sprawę z tego, że Madame zbiegła na dół i coś powiedziała Ruby. Skąd ma wziąć siły, by stawić czoło codziennemu życiu, skoro wszystko przypomina jej o stracie? Jak ma żyć dalej? Żałowała, że nie wierzy w życie po śmierci. Nigdy w nie nie wierzyła, ale teraz może powinna zacząć. Może jej dziecko rzeczywiście odeszło do aniołów i teraz uśmiecha się do niej z nieba? Ta myśl nie przyniosła jej jednak pociechy. Hester była przekonana, że życie po śmierci nie istnieje, a ona już zawsze będzie oplakiwać swojego syna. Dziecko jej i Adama.

1 stycznia 1987

W Nowy Rok Hester niechętnie wstała z łóżka. Może niepotrzebnie poprzedniego dnia wypła tyle wina, ale sylwestrowa kolacja należała do największych wydarzeń przed premierą. Przyłączyła się do zabawy i czuła się o wiele lepiej, niż się tego spodziewała.

Umyła się i włożyła trykoty, a potem poszła do garderoby i zajęła miejsce przy barre. Na stoliku tuż za drzwiami stał mały magnetofon, który niekiedy włączała podczas porannych ćwiczeń, ale tego dnia potrzebowała ciszy. Ćwiczenia na tym nie ucierpią. Porządek i rytm kroków, które wykonywała codziennie, tak głęboko zakodowały się w jej umyśle, że nawet nie musiała o nich myśleć. Jej ciało spełniało polecenia otrzymane przed laty, i chociaż wiedziała, że teraz jest starsza, rozciągała się i robiła skłony tak samo jak codziennie przez niemal pół wieku.

Uśmiechnęła się. Kogo ja oszukuję? - pomyślała. Może i robię to samo, co zwykle, ale już nie jestem tak elastyczna jak w młodości. Kiedyś potrafiłam unieść nogę tak prosto i wysoko, że mogłam nią dotknąć ucha, a teraz już tego nie potrafię.

Nie szkodzi, powiedziała sobie w duchu, wkładając sweter, kozaki i czapkę. Pójdę na spacer, żeby resztki wina wywietrzały mi z głowy. Zeszła na dół i cicho wyszła z domu na podjazd. W nocy napadało śniegu, ale rano przyszła od wilż. W perłowym porannym świetle na trawniku tu i tam widniały wielkie białe platy. Nad odległymi wrzosowiskami zbierały się chmury, ale było zbyt ciepło, by śnieg spadł znowu, przynajmniej na razie.

Wiatr, który wiał w nocy, uspokoił się, a jedynym odgłosem było skrzypienie jej butów na żwirze.

Alison patrzyła, jak Ruby ściąga drabinę prowadzącą na poddasze. Zajęło jej to trochę czasu, bo zacięła się zapadka, ale wkrótce srebrne, metalowe szczeble oparły się o podłogę. Ruby ruszyła przodem, żeby zapalić światło. Alison nie była pewna, czego się spodziewać. Z książek wiedziała, że strychy to miejsca niemal czarodziejskie, pełne przedmiotów, których nie można znaleźć nigdzie indziej - tajnych dokumentów, starych fotografii lub czegoś strasznego, co chciałoby się ukryć. Pomieszczenie, które zobaczyła, gdy wdrapała się na górę za Ruby, było dość ciemne, ale schludniejsze, niż się tego spodziewała. Najwyraźniej ktoś

utrzymywał je w czystości i porządku. Pod okapem stały cztery skrzynie, jedna koło drugiej, wszystkie oznakowane. „Kostiumy”, „Rekwizyty i nakrycia głowy”, „Programy i wycinki z gazet”, „Różne”.

- Wiele z tych rzeczy nam się przyda - powiedziała Ruby. - Szale, biżuterię i stroiki na głowę możemy dodać do tego, co kupiliśmy w Leeds. Jeszcze dzisiaj przygotujemy rekwizyty, a potem kostiumy. Do próby kostiumowej zostało niewiele czasu. Najpierw zaczniesz robić róże z krepiny. Potrzebujemy ich dużo.

Alison pochyliła się nad skrzynią, którą otworzyła Ruby, i wyjęła pęk czerwonych papierowych kwiatów, trochę pogniecionych po latach leżenia pod innymi przedmiotami.

- Takie jak te?

- Tak, właśnie takie. - Ruby się uśmiechnęła. - Te są ze Śpiącej królowej. Znasz adagio z różami z tego baletu?

Alison skinęła głową. Widziała Claudię w roli Aurory i teraz przypomniała sobie, że w tej scenie było pełno róż.

Jej matce nie podobały się kolory większości z nich, co sprawiło, że scenograf był bliski zrezygnowania ze współpracy. Claudia upierała się: „To ja mam tańczyć w tej scenie. Scenograf mógłby przynajmniej dopilnować, by kolory róż nie kłóciły się z odcieniem moich włosów”.

- Potem wezmę jeszcze parę rzeczy. - Ruby wyjęła ze skrzyni całą furę ubrań i wepchnęła je do poszewki, którą przyniosła ze sobą. - Teraz pójdziemy do garderoby i zabierzemy się do szycia.

Kiedy schodziły na dół, Alison próbowała sobie wyobrazić zawartość pozostałych skrzyń. Chętnie bym do nich zajrzała, pomyślała. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś znajdę się na tym strychu. Pewnie nie. Nie będzie takiej potrzeby.

- Po sylwestrowej kolacji zawsze mamy urwanie głowy - powiedziała Ruby. Godzinę temu minęło południe. Siedziały z Alison po przeciwnych stronach stołu w garderobie. Zjadły już lunch, ale reszta zespołu była dopiero po śniadaniu. Wszyscy zaspali i zasiedli do śniadania dopiero o wpół do dwunastej, a próby miały się zacząć około drugiej. Ziggy poszedł do Arkadii za nimi i teraz siedział na małej skrzyni. - Wygląda, jakby pilnował, czy pracujemy i się nie objamy - zauważyła Ruby.

Alison uśmiechnęła się. Ziggy przypomniał jej wierszyk napisany przez tatę, ten o kotku:

Oto mały kotek
Z białymi łapkami.
Marzy, by się skradać
Dniami i nocami,
Marzy o motylach pod błękitnym niebem,
Ale gdzież mu do nich!
Przyszedł więc do ciebie.

Dzisiaj poczty nie roznoszono, dlatego Alison pomyślała, że list od taty dostanie może jutro. Coraz trudniej było jej uwierzyć, że ojciec do niej napisze, ale na każdej kartce, którą do niego wysyłała, umieszczała adres Wychwood House. Teraz skupiła się na układaniu szkarłatnej krepiny w kształt mający przypominać idealną różę. Ruby pokazała jej, jak się robi kwiaty z papieru. Do przedstawienia potrzeba ich było mnóstwo, więc Alison wiedziała, że spędzi w garderobie sporo czasu, z dala od matki, Nicka i reszty baletu. Odpowiadało jej to. Niekiedy żałowała, że nie mieszka na bezludnej wyspie jak Robinson Crusoe. Mogłabym odpocząć, myślała sobie wtedy, musiałabym zadbać o zwykłe sprawy, na przykład skąd wziąć jedzenie, zamiast ciągle się głowić nad własnymi uczuciami.

Ruby grubą przędzą haftowała jaskrawe, wielkie kwiaty i liście na zwykłej, niebieskiej spódnicy. Nie odzywała się zbyt wiele, a kiedy już coś powiedziała, to w związku z pracą. Co jakiś czas podnosiła głowę znad robótki i tłumaczyła, co robi.

- Gdybym użyła nici jedwabnej, praca zajęłaby mi bardzo dużo czasu, a haft byłby zbyt delikatny. Ta wełna jest gruba, więc na scenie efekt będzie o wiele lepiej widoczny. Jest wyraźniejsza, a robota idzie szybko. Spójrz, jaką mam wielką igłę! Takiej samej używam do cerowania.

Alison nie przychodziła do głowy żadna odpowiedź. Tego ranka była tak zmęczona czekaniem na list od ojca, że niewiele ją obchodziły efekty pracy Ruby, co uznała za nielojalność ze swojej strony. Sarabanda miała również wielkie znaczenie dla jej matki i Hugo, który bardzo się zdenerwował całą tą historią z kostiumami. Jednak po tym, co się wydarzyło ostatniej nocy, była za bardzo wkurzona na ich oboje, by spojrzeć na tę sytuację z ich punktu widzenia.

- Wszystko w porządku? - spytała Ruby, na chwilę przerywając pracę i badawczym wzrokiem spoglądając na Alison. - Pewnie jesteś zmęczona. Wczoraj późno położyliśmy się spać.

- Tak. I nie spałam zbyt dobrze. - Alison próbowała przywołać na twarz uśmiech. Jeszcze tylko tego jej brakowało, żeby Ruby zaczęła wypytywać, co się stało. Znowu skupiła się na krepinie, ucięła pasek zielonej i owinęła ją wokół drucika, robiąc łądzkę róży.

- Dobrze ci idzie - powiedziała Ruby zachęcająco.

- Podoba mi się to zajęcie. Za chwilę zrobię kilka różowych.

Ruby kiwnęła głową i wróciła do haftowania. Alison nie była pewna, co właściwie widziała zeszłej nocy. Matka wypiła za dużo wina. Flirtowała z Nickiem. Alison miała nadzieję, że Nick nie zareaguje na te zaloty, ale on najwyraźniej świetnie się bawił. Pochylał się nad Claudią i zaglądał jej w dekolt. Alison poszła spać tuż po życzeniach o północy. Wszyscy składali usta jak do pocałunku i obejmowali się nawzajem, ale nikt nikogo tak naprawdę nie pocałował. Mimo to jeszcze nigdy tyle osób nie życzyło jej szczęśliwego nowego roku. Miała ochotę uciec i zostać sama.

Usnęła natychmiast po położeniu się do łóżka, ale równie nagle się obudziła. Słyszała jakieś głosy. Zastanawiała się, do kogo należą, i nagle wydało się jej, że rozpoznaje śmiech swojej matki. Czy to możliwe? Już chciała wstać i wyrzucić na korytarz, żeby sprawdzić, czy to rzeczywiście Claudia, kiedy dobiegły ją jakieś szepty i chichoty. Usiadła w łóżku i zaczęła nasłuchiwać. Czy to Nick? Potem znowu usłyszała śmiech matki. Co Claudia robi tak późno w nocy? Czyżby była z Nickiem? Alison wstała i wyjrzała na korytarz właśnie w chwili, gdy zamykały się drzwi pokoju Nicka. Poszedł spać. Gdzie Claudia? Czy byli razem? Nie miała pewności, ale była przekonana, że słyszała jej śmiech. Wróciła do łóżka i bardzo długo gapiła się w sufit, nie mogąc usnąć ponownie.

Wspominając wydarzenia minionej nocy, energicznie skrzyła drucik i włożyła do kosza kolejną różę. Zostało jej jeszcze około dwudziestu. Przypomniała sobie matkę i Nicka flirtujących przy stole. To było odrażające! Chyba nigdy w życiu nie czuła się aż tak nieszczęśliwa. Ciekawe, co w sylwestra robił jej ojciec? Na pewno nie myślał o mnie, uznała.

Liczba róż w koszu rosła. Praca ta działała na Alison tak uspokajająco, że parę razy oczy same jej się zamknęły. Za którymś razem Ruby podniosła wzrok znad robótki i to zauważyła.

- Może chciałabyś trochę odpocząć?

- Nie, wszystko w porządku, dziękuję. - Alison wróciła do kwiatów. Celowo zmieniła temat. - Chciałam cię spytać o Hester. Kiedy jeszcze tańczyła, byłaś jej garderobianą, prawda?

- Tak. Poznałyśmy się, kiedy była mniej więcej w twoim wieku. Bardzo wcześnie zaczęła tańczyć.

- Przed przyjazdem tutaj mama trochę mi o niej opowiadała. To chyba było dla niej straszne, kiedy u szczytu kariery musiała odejść z baletu. Słyszałam o tym wypadku. Spadła z urwiska, tak? W Kornwalii?

- Wypadek nie był aż tak dramatyczny, ale rzeczywiście zakończył jej karierę. - Ruby westchnęła. - Wielka szkoda. To się wydarzyło w 1966 roku. Miała trzydzieści trzy lata i mogła tańczyć jeszcze ładnych kilka sezonów. Szła ścieżką wzdłuż urwiska ze swoim przyjacielem, Edmundem Norlandem, tym, który skomponował muzykę do Sarabandy. Nagle stopa jej się osunęła, straciła równowagę i fatalnie złamała sobie nogę w kostce. W tym wieku po takiej kontuzji bardzo trudno odzyskać formę.

- To straszne! - Alison wyobraziła sobie Hester leżącą na szpitalnym łóżku, z nogą w gipsie. - Takie smutne...

- Miała... zresztą nieważne.

- Och, proszę cię, dokończ - Alison powiedziała błagalnym tonem. - Nikomu nie powtórzę, naprawdę.

- Nie powinnam... chociaż po tylu latach to już nie ma znaczenia. Chciałam powiedzieć, że po tym wszystkim miała coś w rodzaju załamania nerwowego. Straszliwie cierpiała, że musi zrezygnować z baletu. Był całym jej życiem. Porozmawiajmy o czymś weselszym. - Ruby uśmiechnęła się. - W końcu jest pierwszy dzień nowego roku, prawda?

Alison skinęła głową.

- Hugo będzie zachwycony tymi różami - ciągnęła Ruby. - Kiedy je skończysz, możesz zacząć owijać złotą folią ogrodowe kosze i inne przedmioty. Zawsze mam jej trochę. Jest w szafie z rekwizytami.

Chciałabym cię też poprosić, żebyś mi jeszcze w czymś pomogła, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie, skąd. O co chodzi?

- Po premierze zawsze wydajemy przyjęcie, oczywiście nic wielkiego, ale dekorujemy salon, żeby nadrobić brak świątecznych ozdób.

- Bardzo chętnie ci pomogę - powiedziała Alison. - Co zrobimy?

- Mam trochę ładnych gałęzi. Zastanawiałam się, jak je wykorzystać.

- Wiem! - Alison odłożyła różę, którą właśnie robiła, i niemal zeskoczyła z krzesła. - Mam świetny pomysł. Mogę to zrobić sama?

- Muszę się zastanowić - odparła Ruby. - Powiedz, na czym polega twój pomysł.

- Chcę, żeby to była niespodzianka, więc obiecaj, że nikomu nie powtórzysz.

- Dobrze - Ruby się roześmiała.

- Dzięki. - Zamknęła drzwi garderoby, podeszła bliżej Ruby i wszystko jej opowiedziała. Doskonale pomysły lepiej trzymać w tajemnicy. Zawsze ktoś może podsłuchiwać.

- Dzień dobry, Claudio. - Hugo się uśmiechał, ale dobrze go znała i wiedziała, że gdyby byli sam na sam, nakrzyczałyby na nią.

- Kochanie, nic nie mów. Wiem, że koszmarnie się spóźniłam. Bardzo przepraszam. Przepraszam was wszystkich, ale bardzo późno się położyłam. Jeszcze nie całkiem doszłam do siebie.

Podeszła do jednego z krzesel stojących pod ścianą w sali prób, rzuciła torbę na podłogę obok i usiadła cichutko, żeby nie przeszkadzać. Otworzyła torbę i wyjęła baletki.

- Nie musisz się śpieszyć - powiedział Hugo. - Dziś wszyscy jesteśmy trochę do tyłu, a poza tym muszę jeszcze przerobić parę kroków z Andym i Ilene.

Claudia kiwnęła głową. O Boże, o Boże, o Boże, pomyślała. Chyba się już starzeję. Przed zejściem na dół co najmniej pół godziny stała pod strumieniem najgorętszej wody, jaką tylko mogła znieść, a i tak głowa jej pękała. Wszystko przez to wino. Po co wypiałam aż tyle, pomyślała. W nocy żadna siła nie mogła jej powstrzymać od pragnienia przespania się z Nickiem. Nie żałowała tego, ale w pewnym momencie podczas sylwestrowej kolacji (na myśl o tłustej

pieczonej gęsi zrobiło jej się niedobrze) zupełnie straciła nad sobą kontrolę.

Pamiętała, że Nick prowadził ją na górę do swojego pokoju, który znajdował się w końcu korytarza. Natychmiast padli na łóżko, a potem jej umysł odmówił współpracy. Parę godzin później otworzyła oczy i czując, że bardzo chce się jej pić, powlokła się do łazienki. Dlaczego tak się zdziwiła, kiedy zobaczyła, że Nick jeszcze śpi? Potrząsnęła go za ramię i obudziła.

Trudno jej było zebrać myśli. Muzyka, która towarzyszyła wejściu Andy'ego na scenę, brzmiała zbyt wesoło jak na jej gust. Claudia była zupełnie zdekoncentrowana. Zarumieniła się, gdy przypomniała sobie, co Nick powiedział po ich pierwszym pocałunku, kiedy wyznał, jak bardzo jej pragnie. Kiedy wracała do swojego pokoju, zapewnił ją, że pod tym względem nic się nie zmieniło.

- Dokąd idziesz? Wracaj do łóżka.

- Chyba żartujesz! Jeszcze tego brakuje, żeby Hugo się domyślił. Obiecuj, że nikomu nie powiesz. Obiecujesz?

- O to możesz być spokojna. Nie pisnę ani słowa. Skoro nie chcesz wrócić, to idę spać. Jutro czeka nas dużo pracy.

A teraz za chwilę będzie musiała zatańczyć, choć nie miała na to najmniejszej ochoty. Spojrzała na Hugo, który pokazywał kroki Ilene. Kiedy wślizgnęła się pod kołdrę obok niego, spał tak mocno, że rano nie miała żadnych problemów z okłamanie go. Powiedziała, że położyła się tuż po nim.

- Kochanie, spałeś jak zabity. Jak mogłabym cię budzić? Po to, by złożyć ci życzenia noworoczne?

- Raz, dwa i obrót - mówił teraz Hugo. - Podbiegasz do Andy'ego, potem na przód sceny, odwracasz się i wracasz do niego. Właśnie tak, bardzo dobrze, doskonale. Claudio, jesteś już gotowa?

- Jasne. - Usiadła na stercie poduszek zastępujących łóżko Księżniczki. Zaraz będzie musiała zacząć tańczyć. Czy da radę? Położyła się. Ja to mam pecha, pomyślała. Spędziłam noc z pięknym, młodym mężczyzną i nawet nie mogę nikomu się pochwalić. Poza tym jest mi niedobrze. Niech diabli wezmą to wino. Od dzisiaj kończę z alkoholem. Żebym tylko dotrwała do końca próby.

Alison spojrzała na brezent przykrywający stertę gałęzi na tyłach garażu. Na Ruby zawsze można polegać. Dlaczego wszyscy nie mogą

być tacy? Dlaczego Claudia nie jest taka? Ruby wyjaśniła Alison, gdzie wszystko znajdzie, i rzeczywiście materiały były na wskazanym miejscu, starannie ułożone i przykryte. Zacznie już teraz, gdy wszyscy są na próbie, a Ruby szyje w garderobie. Włożyła wszystkie potrzebne rzeczy do wielkiej torby na zakupy. Ruby pozwoliła jej po skończonej pracy zostawić wszystko w garażu i wrócić, kiedy będzie miała okazję.

Położyła wielkie nożyce na podłodze. Przygotowanie dekoracji pewnie zajmie jej więcej czasu, niż to początkowo oceniła, ale nic nie szkodzi. Cięcie i planowanie, jak połączyć ze sobą elementy, działały na nią uspokajająco. Układanie gałęzi sprzyjało zadumie. Najpierw myślami krążyła wokół Nicka, ale zaraz potem zaczęła rozmyślać o Silver, Ziggym lub o tym, co podadzą na lunch. W pewnej chwili przypomniało jej się drzewo, które tata narysował w książce z kołysankami, i wierszyk napisany pod spodem:

Tylko o jednym marzy każde drzewo; By wysoko wśród liści, na prawo i lewo Słyszeć ptasie trele, śpiewy i ćwierkanie, Małych wśród gałęzi skrzydeł trzepotanie.

Był to jeden z jej ulubionych obrazków. Drzewo zajmowało prawie całą stronę. Na każdej gałęzi siedziały ptaki, całe mnóstwo ptaków. Tacie bardzo by się podobało to, co zamierzała zrobić z tymi gałęziami. Może ktoś uwieczni jej dekorację na zdjęciach? Mogłaby je wysłać do Stanów. Poproszę Hugo, pomyślała. On ma aparat fotograficzny.

Hester była niespokojna. Siedziała w garderobie, przyglądając się Ruby, która odkładała gotowe rekwizyty na miejsce i przechodziła do kolejnego zadania. Jakie to dla niej typowe! Hester pomyślała, że Ruby wygląda wyjątkowo korzystnie, i już chciała jej to powiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymała, wiedząc, że jej garderobiana nie znosi komplementów i nie umie ich przyjmować. Jest ode mnie dziesięć lat starsza i chociaż trudno ją nazwać ładną czy atrakcyjną, to ma w sobie coś królewskiego, pomyślała Hester. Ruby była wysoka, o ostrych rysach twarzy, ostatnio prawie zawsze nosiła okulary w szybkretowych oprawkach. Jej ubrania były skromne, lecz najwyższej jakości. Szyła je sama. Spódnice nigdy się nie wypychały i były idealnie skrojone. Właściwie zawsze miała na sobie podobny zestaw: tweedowa spódnica we wrzosowym kolorze, bawełniana bluzka i rozpinany sweter, który sama zrobiła na drutach. Nosiła proste, ale

starannie wypolerowane buty na obcasie średniej wysokości. Hester nigdy jej nie widziała z gołymi nogami. Ruby wkładała pończochy nawet w największe upały.

Miała ochotę porozmawiać o tym, co ją trapiło, ale nie wiedziała, jak zacząć. Zamiast tego spytała:

- Jak ci idzie praca przy kostiumach? Dasz sobie radę? Obiecałam to Hugo.

Ruby podniosła głowę i się uśmiechnęła.

- Tak, wszystko jest w porządku, ale mam wrażenie, że przysłaś nie tylko po to, żeby porozmawiać o kostiumach. Czy coś cię martwi?

- Kochana Ruby, jak dobrze mnie znasz! - Hester wstała. Podeszła do okna i wyjrzała. - Chyba trochę się denerwuję przed przyjazdem Edmunda...

- Chodzi ci o pogrzeb? Hester kiwnęła głową.

- Będę musiała go o to spytać. Z jednej strony chcę usłyszeć wszystkie szczegóły, ale z drugiej nie mam siły choćby o tym pomyśleć.

- Czy ty nadal... - Ruby nie dokończyła, a Hester domyśliła się, dlaczego. Nigdy, przez wszystkie lata, jakie spędziły razem, Ruby nie spytała jej o uczucia wobec Adama. Nie pochwałała jej romansu z żonatym mężczyzną, ale nigdy o tym nie wspominała.

- Czy nadal kocham Adama? - dokończyła Hester. - O to chciałaś spytać? Odpowiedź brzmi: nie, właściwie nie. Miłość? Nie, już dawno temu przestałam ją czuć, ale... - zawahała się. - Chyba musiałam sobie wmówić, że był miłością mojego życia, by nadać sens temu, co przeżyłam. Mam wrażenie, że aż do tej pory nie mogłam oddychać pełną piersią. Wszystko, co czułam do innych osób, co o nich myślałam, przyćmiewała miłość do niego. Trudno mi to wyjaśnić.

- Myślę, że to łatwiejsze, niż ci się wydaje. - Ruby była skupiona na przyszywaniu falbanki do koszuli Jester, ale podniosła wzrok i na chwilę przerwała pracę. - Uważam, że już nie musisz zastanawiać się nad tym, co do niego czujesz. Już nie jest częścią twojego życia. Myślę, że jego śmierć cię uwolniła.

- Tak, chyba masz rację. Rzeczywiście jestem wolna i czuję to, ale tak się mówi o ludziach, którzy wiele lat spędzili w więzieniu, prawda? Rzeczywisty świat jest dla nich przerażający. Więzienie stało się dla nich bezpiecznym miejscem, a wolność ich przeraża. Ja

właśnie tak się czuję. Wiem, że teraz mogę pójść dalej, ale boję się tego, co mnie czeka.

- Hester, wiem, że to nie moja sprawa, ale powiem. Myślę, że byłoby to bardzo smutne, gdybyś już do końca życia została sama.

- Ależ ja nie jestem sama! Mam ciebie, George'a, Edmunda. Dużo czasu pochłania prowadzenie lekcji i jeszcze festiwal, co roku przyjeżdża tak wielu tancerzy.

Ruby nie odpowiedziała.

- Boisz się, że zestarzeję się w samotności jak Madame Olga - ciągnęła Hester.

- Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Tylko tyle chciałam powiedzieć.

Madame Olga stanowiła dla nich niezręczny temat, którego starały się unikać. Ruby nie lubiła nauczycielki Hester, ale nigdy nie wyjawiała powodów tej antypatii. Znowu pochyliła się nad koszulą Jester, a na jej twarzy pojawiła się zaciętość, jak zawsze, kiedy zaczynały rozmawiać o przeszłości. Hester wiedziała, że nic na to nie poradzi.

- Pójdę już, nie będę ci przeszkadzać. Do zobaczenia później, Ruby.

1953

Wokół była tylko szarość. Za szarą promenadą rozciągało się szare morze, a nad nim - szare niebo. Wiatr zdawał się porywać wodę i ciskać nią o szyby przeszklonej werandy. Hester ciaśniej otuliła się swetrem. Wyobraziła sobie wicher dmący jej w twarz, krople wody siekące w policzki i nagle zapragnęła wybiec prosto w mroźną wichurę. Nadbrzeże było opustoszałe. W lutym nikt przy zdrowych zmysłach nie przyjeżdża do Brighton. Gdybym teraz chciała wyjść, Madame Olga pewnie by mnie powstrzymała, a poza tym muszę sprawiać wrażenie normalnej. Muszę wyglądać tak, jakbym wracała do zdrowia. Po to mnie tu przywieziono. Mam o wszystkim zapomnieć.

Madame Olga zaproponowała wyjazd na południe Francji, do Hiszpanii, w jakieś ciepłe rejony Europy.

- Kochanie, musisz odzyskać siły - powiedziała. - Potrzebujesz słońca. Powinnaś leżeć na słońcu i wygrzewać się.

- Nie, żadnego słońca - zaprotestowała Hester. Chciała zimna. Chciała już na zawsze zamienić się w bryłę lodu. - Ale jak najdalej od Gullane.

Najbardziej oddalone od Szkocji okazało się Brighton. Razem z Madame mieszkały w hotelu White Cliffs, któremu daleko było do Royal Albion albo hotelu Grand, ale miały tam ciszę i spokój. Zarezerwowały dwa sąsiadujące ze sobą pokoje na cały miesiąc, razem z wyżywieniem, ale Hester już po tygodniu zaczęła się zastanawiać, jak wytrzyma resztę pobytu.

Madame Olga uwielbiała przesiadywać na werandzie, czymś w rodzaju zamkniętego balkonu, gdzie stały wyściełane fotele i małe stoliki. Spędzały tam wiele czasu. Hester patrzyła na ogromną połąć stalowoszarej wody i marzyła, by do niej wejść i już nigdy nie wrócić na ląd. Weranda była dumą i chwałą dyrektorki hotelu, pani Norrington, która z matczyną troską traktowała swych nielicznych gości, wszystkich w podeszłym wieku. Wobec Hester okazywała nabożną cześć. Madame Olga z przesadą opisała jej sławę baleriny oraz obecny „zły stan zdrowia”, ale między innymi dzięki temu miały zapewnioną naprawdę doskonałą opiekę.

Tego dnia na herbatę miał przyjść Edmund. Podwieczorek jadano przeważnie w saloniku, ale pani Norrington powiedziała: „Madame Rakovska, specjalnie dla pani podam herbatę na werandzie.

Wszystkiego dopilnuję i gdy tylko zjawi się pani gość, przyniosę podwieczorek".

- Pewnie spodziewa się kogoś sławnego - powiedziała Madame Olga, wyglądając przez zalane deszczem okna. - Oczywiście nie wyjaśniłam, że to tylko Edmund. Nie odbierajmy jej przyjemności oczekiwania, dobrze?

Hester kiwnęła głową. Czy chciała spotkać się z Edmundem? Często do niej pisywał, prosząc, by pozwoliła mu przyjechać. Tak długo błagał o spotkanie, że już nie miała siły odmawiać. Jednak teraz, gdy się zgodziła, sama nie wiedziała, czy da radę udawać normalne zachowanie. W pewnym sensie chciała się z nim zobaczyć. Pragnęła, by ktoś, kto nie dzielił jej cierpienia, opowiedział jej o świecie poza nią, o tym, co nie dotyczyło jej uczuć, bólu. Nie wiem jednak, czy jestem gotowa, pomyślała. Poczowała lekką panikę, która utrudniała jej oddychanie. Co mu powiedzieć? Jak się z nim przywitać? Powstrzymała łzy, które już napływały jej do oczu, a potem wyprostowała się na fotelu.

Przestań. To tylko Edmund. Nie ma się czego bać. Cudownie będzie się z nim spotkać. Tak bardzo potrzebuję pocieszenia.

- Wydaje mi się... - powiedziała Madame Olga, niemal przyciskając twarz do szyby. - To chyba... tak, to Edmund i...

Przez obrotowe drzwi wchodzili dwaj mężczyźni. Jednym z nich był Edmund, bez kapelusza pomimo brzydkiej pogody, a za nim... Wejście od werandy dzieliły dosłownie dwa kroki i po chwili Hester zobaczyła, kto przyjechał z Edmundem.

Zamknęła oczy. Jeżeli bardzo długo nie będę ich otwierać, okaże się, że to nieprawda, pomyślała. Jeżeli w tej chwili przestanę oddychać, już nigdy nie będę musiała ich otwierać i patrzeć na niego. Jeżeli to on. Tak, to on. Adam. Edmund przywiózł ze sobą Adama. Zabrał go, nie uprzedzając mnie o tym. Nie prosząc o pozwolenie.

Wściekłość, gniew. Poczowała się tak, jakby ktoś przytknął zapaloną zapałkę do jej serca i spalił je na popiół.

- Hester. Hester, kochanie - powiedział Edmund, po czym mocno ją do siebie przytulił. Hester stała bez najmniejszego ruchu, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa. - Przywiozłem Adama, On... Pomyślałem, że będzie najlepiej, jeżeli... no wiesz. Spotkamy się i porozmawiamy. Napijemy się razem herbaty.

Roześmiał się, ale bez wesołości. Hester wciąż się nie odzywała. Usiadła w swoim fotelu i wbiła wzrok w dywan. Skupiła się na ogromnych, czerwonych kwiatach, które zlewały się ze sobą. Nie podnoś głowy, nakazała sobie w myślach. Nie patrz mu w oczy. Usiadł na krześle tuż obok niej. Jak on śmiał? Jak mógł? Jak Edmund mógł jej zrobić coś takiego?

Nie mogę tu zostać, pomyślała. Nie mogę pić herbaty z Edmundem i Adamem. Nie będę rozmawiała o tym, co się stało. Odmawiam. Na werandę weszła pani Norrington, a za nią dwie młode kobiety z paterą z ciastem i tacami z herbatą. Hester z przerażeniem spojrzała na swoje dłonie.

- Moja droga Hester - odezwała się Madame Olga. - Napijemy się herbaty, a potem pójdę sobie i zostawię was samych. Na pewno tego sobie życzysz, prawda?

- Nie. - Tak jak to często zdarzało jej się podczas występów, miała wrażenie, że opuściła własne ciało. Na werandzie siedzi młoda kobieta, która za chwilę zrobi scenę. Zrobi z siebie pośmiewisko. Nic nie może na to poradzić. Jeżeli nie powie, co myśli, pęknie jej serce. Nie zamierza być grzeczna. Zwróciła się do Edmunda. - Edmundzie, myślałam, że mogę ci ufać, ale się pomyliłam. Nie mam zamiaru pić tu z tobą żadnej herbaty. Jak mogłeś? Skąd ci przyszło do głowy, że... Wiedziałeś, doskonale wiedziałeś, że nie chcę się z nim spotykać.

Aż do tej chwili unikała wzrokiem Adama. Kiedy zobaczyła go w drzwiach, zauważyła w jego wyglądzie wiele zmian: zapadnięte policzki, ciemne kręgi pod oczami. O Boże, pomyślała. Wygląda, jakby nie spał od tygodni, mam nadzieję, że to prawda. Teraz on. Muszę się do niego odezwać. Wzięła głęboki oddech, podniosła się z fotela i stanęła tuż przed nim.

- Adamie. - Zaskoczył ją spokój we własnym głosie. - Nie chciałam cię już nigdy widzieć, ale Edmund doprowadził do tego spotkania i już nic się na to nie poradzi. Nadal nie chcę się z tobą spotykać. Mieliśmy syna, który umarł. To wszystko, co mam ci do powiedzenia. Żegnam.

- Hester, proszę. - Na dźwięk jego głosu przeszył ją dreszcz. - Proszę, porozmawiajmy. Usiądź.

Opuścił ją cały spokój. Czuła, jak słowa dławią ją w gardle.

- Nie waż się mi mówić, że mam usiąść i z tobą rozmawiać. Nie chcę z tobą rozmawiać. Nie mam ci nic do powiedzenia. Odejdź i

już nigdy się do mnie nie zbliżaj. - Odwróciła się do Edmunda i krzyknęła: - Ciebie też już nie chcę widzieć! Zawsze tak doskonale wiesz, co robić i co jest najlepsze, ale tym razem się pomyliłeś. Słyszysz? To nie jest dla mnie najlepsze! Zraniłeś mnie i teraz już sama wiem, jak mam dalej...

Nie była w stanie dokończyć. Wybiegła z werandy i zanim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać, przez obrotowe drzwi wypadła na nadbrzeże. Dobrze, pomyślała, niech wiatr mnie stąd porwie. Zaczęła biec ku morzu, a wiatr szarpał jej ubranie, rozwiewał włosy i pryskał słoną wodą w twarz, gdzie mieszała się z łzami płynącymi po jej policzkach. Och, Edmundzie, Edmundzie, coś ty zrobił? Dlaczego go tu przywiozłeś? Jak mam jeszcze kiedykolwiek się do ciebie odezwać, skoro czuję się tak bardzo przez ciebie zdradzona?

- Hester? - To on, ten cholerny Edmund, znowu chce jej pomóc. - Hester, nie rób tego. Dostaniesz zapalenia płuc. Wróć do środka. On już poszedł. Adam odjechał. Nie wróci. Tak bardzo cię przepraszam.

Pozwoliła zaprowadzić się do środka. Stałam się, pomyślała, jak jedna z tych muszli na brzegu, martwa, biała i pusta. „Przepraszam”, Edmund wciąż powtarzał „przepraszam”, jakby to mogło cokolwiek zmienić. Hester zastanawiała się, czy przyjdzie taki czas, gdy zdoła mu wybaczyć.

2 stycznia 1987

Tuż po śniadaniu Hester stanęła przy oknie w biurze. Gdybym miała zaprojektować idealny zimowy dzień, pomyślała, wyglądałby dokładnie jak ten. Niebo było bezchmurne i tak jasne, że bardziej białe lub srebrne niż niebieskie. W nocy temperatura spadła i każde źdźbło trawy, każdą gałąź i każdy liść pokrył szron, który skrzył się w przyćmionym świetle słońca. W oddali najwyższe partie wrzosowisk przysypał śnieg. Na bramie przycupnął nawet jakiś ptak - drozd? Z miejsca, w którym stała, trudno było to ustalić - wyglądał jak wyjęty ze świątecznej kartki. Bardzo się cieszyła, że Edmund zobaczy Wychwood w pełnej zimowej krasie.

Czuła, że serce bije jej szybciej niż zwykle. Edmund... To absurdalne, pomyślała, przecież znamy się od trzydziestu lat. Tyle razem przeżyliśmy. Nie będę go wypatrywała. Pójdę na spacer, do końca wsi i z powrotem.

Włożyła ciepłe buty i płaszcz i wyszła z domu. Maszerowała szybko, głęboko wciągając czyste powietrze, by się uspokoić.

Przypomniała sobie te ponure miesiące, które nastąpiły po ich jedynej kłótni. Były takie samotne, pomyślała. Dla nas obojga. Biedny Edmund posprzeczał się także z Adamem. Kiedy w końcu pogodzili się z tym, co zaszło w Brighton, wyznał jej, że Adam również poczuł się przez niego zdradzony. Myślał, że się zgodziłaś na to spotkanie, powiedział. Twierdził, że tak mu mówiłem, chociaż to nieprawda. Nigdy bym tego nie zrobił.

Nie wiadomo, o której tu dotrze, pomyślała. W ostatniej kartce, jaką od niego dostała, nie wyraził się zbyt jasno. „Przyjadę 2 stycznia, gdy tylko będę mógł. Już nie mogę się doczekać. Mocno całuję. Edmund”.

Kiedy znalazła się z powrotem w Wychwood, brama była otwarta. Ruszyła podjazdem i wtedy go zobaczyła. Stał obok swojego samochodu, wyciągając do niej ręce. Rzuciła mu się w ramiona, a on mocno ją przytulił. Potem wybuchnęła płaczem.

- O Boże, Edmundzie, przepraszam, nie mogę się opanować. Jestem tak... och, muszę przestać. Tak się cieszę, że już jesteś. Że wreszcie przyjechałeś.

- Hester, kochanie! Jak to cudownie cię widzieć. Już dobrze. Już wszystko dobrze!

Przez chwilę tuliła się do Edmunda, po czym zrobiła krok do tyłu i uśmiechnęła się słabo.

- Znowu wypłakuję ci się w rękaw! Ile ubrań zniszczyłam ci w ten sposób przez wszystkie te lata? - uśmiechnęła się. - Wejźmy do środka. Tak bardzo za tobą tęskniłam. Na dworze jest strasznie zimno.

Silver ze wszystkich sił starała się myśleć tylko o muzyce. Była sama z Hugo w sali prób i właśnie ćwiczyła diabelnie trudny układ, który opracował dla Anioła i który pojawiał się tuż przed jej pas de deux z Nickiem. Układ składał się z jetes en tournant, całej serii entrechats, a do tego jeszcze Hugo zażyczył sobie, by wprawiła ręce w drżenie. Uważała, że może się to okazać trudne z powodu skrzydeł, które odbiorą jej lekkość, gdy podczas piruetów będzie stawała na pointach. Próbowwała mu wytłumaczyć, że całe to wibrowanie będzie bardzo skomplikowane. Czy przypinanie jej tych skrzydeł miało inny powód niż popisanie się wspaniałością dekoracji? Spytała o to Hugo.

- Chcę, żebyś wyglądała, jakbyś unosiła się w powietrzu.

Te wibracje mają pokazać ruch powietrza w skrzydłach. Chcę, by twój taniec był jak lot ptaka.

- W takim razie powinieneś zatrudnić ptaka - mruknęła pod nosem, kiedy po raz ostatni ćwiczyli ten układ.

- Silver, słyszałem - powiedział Hugo z uśmiechem. Nie wiedziała, co o nim myśleć, a to nie ułatwiało jej pracy. Byłoby o wiele prościej, gdyby go po prostu nie lubiła. Wtedy mogłaby zachowywać się bardziej arogancko. Nie boję się ostrego traktowania ludzi, pomyślała, ale nie sposób nie lubić Hugo.

Pochyliła się i zakołysała ze wzrokiem utkwionym w czarnym znaku na przeciwległej ścianie sali prób, a następnie wykonała całą serię piruetów, wszystkich en pointe i z największą szybkością. Znała niewielu tancerzy, którzy potrafiliby zrobić to, co ona właśnie próbowała. Hugo uważał, że jej się uda, bo świetnie jej wyszły słynne trzydzieści dwa fouettes w Jeziorze Łabędzim. A teraz najtrudniejsze, pomyślała. Ręce. Wpraw je w drzenie, nie tracąc równowagi. Spokojnie. Wczuj się w rytm. Słuchaj rytmu i fruważ, fruważ, dokoła i jeszcze trochę, teraz ręce, unieś je, załopocz nimi, i podskok, i jeszcze raz, i jeszcze. Silver zniknęła i zostało tylko ciało poruszające się w przestrzeni, tylko ciało, muzyka i piekący ogień w każdym zakamarku jej płuc.

- Udało się! - Hugo uściskał ją z radości. Czowała, jak serce dudni jej w piersi. Była złana potem, który strużkami spływał jej po twarzy. Oparła się o pierś choreografa i została tak przez chwilę. Hugo mówił dalej: - Wiedziałem, że potrafisz! Wiedziałem, że jesteś lepsza, niż wydaje się tobie samej, lepsza, niż ci mówili to inni, udowodniłem to!

Cofnął się lekko i ujął w ręce obie jej dłonie.

- Czy byłem strasznym tyranem?

- Nie, tyranem nie. Ale jesteś wymagający. Cholernie wymagający. I apodyktyczny. Zawsze ci się wydaje, że na wszystkim znasz się najlepiej, zresztą jak większości choreografów.

- Bo to prawda! - Hugo się roześmiał. - Ja rzeczywiście na wszystkim znam się najlepiej. W każdym razie na Sarabandzie. I na tobie.

Patrzył na nią takim wzrokiem, że poczuła się dziwnie. Nagle odniosła wrażenie, że oddychanie sprawia jej trudność. Stali bardzo blisko siebie, czuła ciepło jego ciała. Czy tylko jej się wydawało? Gdzie się podziała cięta riposta, którą już dawno powinna rzucić mu w odpowiedzi? Zorientowała się, że ma zupełną pustkę w głowie. Nie

czuła nic poza nagłym, głupim pragnieniem, by Hugo wziął ją w ramiona. Przestań, nakazała sobie w duchu. Zachowuj się jak dorosła kobieta. Hugo właściwie jest mężem Claudii. Nigdy nie okazał ci najmniejszego zainteresowania poza zawodowym. Nie daj się ponieść emocjom tylko z powodu radości, że udało ci się coś prawie niemożliwego. Spojrzała na Hugo.

- Mam nadzieję, że potrafię to powtórzyć. A jeśli nie? Co wtedy?

- Potrafisz. Zrobisz to jeszcze lepiej. Bardzo w ciebie wierzę, Silver.

Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów na karku.

- Do zobaczenia na lunchu. Za chwilę przyjdą Andy i Ilene. Dziękuję.

- Tak, do zobaczenia.

Hester wstała, by zasłonić okna, za którymi gęstniał mrok, po czym zapaliła lampę na biurku, która zalała pokój złotawym światłem, rozpraszając cienie. Edmund zjadł lunch z całym zespołem. Wszyscy byli bardzo podekscytowani tym, że kompozytor baletu usiadł z nimi przy stole.

- Przy pańskiej muzyce cudownie się tańczy - powiedział Andy, a Nick i Ilene potakująco kiwnęli głowami. Hester usłyszała głos Claudii:

- Świetnie rozumie pan kobiety. - Jak zwykle kokietowała. Nic dziwnego. Edmund wciąż jeszcze był przystojnym mężczyzną. Nieco przytył, ale Hester uważała, że wyszło mu to na korzyść. Wyglądał krzepko i zdrowo. Miał niebieskie oczy, a jasne włosy, które kiedyś opadały mu na czoło, były siwe i krótsze niż dawniej.

Teraz wszyscy poszli na próbę i w domu zapadła cisza.

- Edmundzie, opowiedz mi o pogrzebie - poprosiła.

- To była bardzo wzruszająca uroczystość. Panował spory mróz, ale przyszło wielu ludzi. Nie wiedziałem, że Adam miał w Stanach tylu przyjaciół - rozpoczął Edmund.

Hester wysłuchiwała, a kiedy skończył, powiedziała:

- Dziękuję. Czy możemy teraz porozmawiać o czymś innym?

- Jest jeszcze jedna sprawa. - Zawahał się. - Przepraszam cię, Hester, to może cię zboleć. Mam dla ciebie list. Mógłbym ci go dać dopiero po premierze, ale chciałbym, byś przeczytała już teraz. Uważam, że to ważne, byś... - znowu się zawahał, potem wziął

głęboki oddech i dokończył: - Już od lat chciałem ci to powiedzieć, ale mogę dopiero teraz. Adam nie żyje i musisz się z tym pogodzić.

- Już się z tym pogodziłam, Edmundzie. O czym ty mówisz? Ja nie... nie myślałam o nim od lat.

- Może tylko tak ci się wydawało, ale dla mnie... cóż, powiedzmy... zawsze wiedziałem, że Adam wciąż żyje w twojej pamięci.

- Skąd takie przekonanie? Przecież nigdy o niczym takim nie mówiłam. - Zresztą ty i tak byłeś zajęty swoimi kolejnymi kobietami, pomyślała.

- Obserwuję cię, Hester. Obserwuję cię, odkąd byłaś młodą dziewczyną. Widzę rzeczy, które próbujesz ukryć. Chciałbym, byś przeczytała ten list. Myślę, że poczujesz się lepiej, kiedy poznasz jego treść.

- A ty go czytałeś?

- Nie, oczywiście, że nie. Jest zaadresowany do mnie, ale kiedy go otworzyłem, w środku znalazłem zaklejoną kopertę z twoim imieniem. Virginia dała mi go po pogrzebie. Znalazła go w rzeczach Adama i na szczęście nie przyszło jej do głowy, że ten list może być dla ciebie. Inaczej dobrze by go schowała. - Edmund wyjął kopertę z wewnętrznej kieszeni marynarki i podał ją Hester. - Mam wyjść? Chcesz zostać sama?

- Nie. Wszystko w porządku. - Wyjęła z koperty złożoną kartkę grubego, kremowego papieru. Na widok charakteru pisma Adama poczuła dławienie w gardle. Na chwilę zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze.

„Najdroższa Hester!

W ciągu tych lat, które upłynęły, odkąd ostatnio rozmawialiśmy, wiele razy chciałem napisać do Ciebie. W testamencie zapisałem Edmundowi roczną rentę, którą ma Ci wypłacać do śmierci, a potem będzie przekazywana Twoim potomkom. Mam nadzieję, że przyjmiesz ode mnie ten dar. Przekazuję go za pośrednictwem Edmunda, bo to mój najdawniejszy przyjaciel, i dlatego że nie chcę, by po mojej śmierci Virginia dowiedziała się, że codziennie o Tobie myślałem. W każdej chwili. Bardzo cierpiałem z powodu tego, co się między nami wydarzyło, i oplakiwałem śmierć swojego jedyne dziecko. Przez wszystkie te lata Edmund opowiadał mi o Tobie, śledziłem Twoje sukcesy i czułem mieszaninę dumy z tego, co

osiągnąłeś, i rozpaczy spowodowanej własnym zachowaniem. Wiele razy pragnąłem to zrobić: odejść od Virginii i Cię odnaleźć, ale nie byłem w stanie skrzywdzić tak kobiety, którą zawsze uważałem za o wiele słabszą od Ciebie, bardziej ode mnie uzależnioną. Nic więcej nie mogę powiedzieć, Hester, tylko tyle, że jeżeli czytasz te słowa, to znaczy, że już nie żyję, i że kochałem Cię całe życie i będę kochał po śmierci, jeżeli po niej coś istnieje. Uwierz mi, moja ukochana. Adam".

Hester złożyła kartkę i schowała ją z powrotem do koperty. Spuściła wzrok. Dłonie jej drżały, gardło zacisnęło się z wielkiego smutku i poczuła, że gdyby teraz chciała coś powiedzieć, nie byłaby w stanie. Jej oczy wypełniły się łzami, drżała na całym ciele. Starła się normalnie oddychać. Ukryła twarz w dłoniach i zasłoniła oczy. Jestem w szoku, pomyślała. To szok. Od trzydziestu lat nie widziałam charakteru pisma Adama, a teraz trzymam w ręku list od niego. To tak, jakbym ujrzała ducha. Muszę się uspokoić. Zmusiła się do tego, by miarowo oddychać, i stopniowo zaczęła czuć się normalniej. Powtórzyła w myśli słowa Adama: „kochałem Cię całe życie i będę kochał po śmierci, jeżeli po niej coś istnieje". Próbowała sobie wyobrazić, jak Adam wypowiada je na głos, ale nie potrafiła. Zupełnie jakby on cały, jego głos, twarz, wszystko nikło i ginęło niczym kropla farbki, która rozpuszcza się w wodzie.

- Hester? - Edmund podszedł i przykucnął obok niej. Wziął ją za rękę. - Dobrze się czujesz?

Nadal nie potrafiła nic powiedzieć. Spojrzała tylko na niego i skinęła głową.

Claudia nabrała łyżkę stojącej przed nią zupy o pomarańczowym kolorze i zaczęła się zastanawiać, dlaczego zupełnie straciła apetyt, choć i tak zawsze był niewielki. Wiedziała, że wszyscy świetnie się bawią. Zwłaszcza Nick, który znalazł się przy drugim końcu stołu (jak to możliwe, skoro podczas każdego posiłku starała się usiąść koło niego albo chociaż naprzeciwko?) i chichotał teraz z Ilene i Andym jak dzieciak z corps de ballet. Wpatrywała się w niego, mając nadzieję, że ściągnie go wzrokiem, ale ten stary sposób jakoś nie działał. Siedziała między Ruby a Hugo, a ci nie należeli do wesołych kompanów. Ruby rozmawiała z Alison, która zajmowała miejsce po jej drugiej stronie, a Hugo z fascynacją słuchał opowieści George'a ze starych, dobrych czasów, gdy George był jeszcze młodzieniaszkiem, hulał co noc, grał

na wyścigach i nie wylewał za kołnierz. Z miejsca, gdzie siedziała, słyszała większość z tego, co mówił.

Westchnęła i spojrzała na Alison, która najwyraźniej doskonale się bawiła i śmiała głośno. To dobrze. Przed przyjazdem do Wychwood Claudia obawiała się, że stała obecność córki okaże się męcząca, ale okazało się, że się myliła.

Dlaczego więc, zamiast się cieszyć, była rozdrażniona? Nie miała w zwyczaju zbyt dokładnie analizować swoich uczuć, ale irytacja, jaką czuła wobec Ruby, musiała częściowo brać się z tego, że jej córka tak bardzo lubiła tę kobietę. Jestem zazdrosna, pomyślała. Zazdrosna o to, że Alison z taką swobodą gawędzi z Ruby, a ze mną nie potrafi. Cóż za absurd! Przełknęła powoli trochę zupy i odłożyła łyżkę. Zaraz zwymiotuję, pomyślała, jeżeli zjem jeszcze choć odrobinę. Zauważyła, że Alison jak zwykle się opycha i teraz poczęstowała się drugą bułką. Nic jednak nie powiedziała. Ostatnim razem, przypomniała sobie, wszyscy popatrzyli na mnie tak, jakbym walnęła ją kijem. Teraz nie odezwę się ani słowem.

Podniosła głowę i jej wzrok padł na Silver przy drugim końcu stołu, która intensywnie wpatrywała się w Hugo. Dlaczego? Dlaczego gapi się na niego jak zakochana nastolatka? Oni chyba nie...? Nie, oczywiście, że nie. Przecież coś by zauważyła. Hugo nadal był pochłonięty rozmową z George'em, ale chyba poczuł siłę spojrzenia Silver. Podniósł głowę i popatrzył na nią. Co on wyprawia? Claudia nie wierzyła własnym oczom. Podniósł kieliszek, jakby wznosił toast szampanem, i uśmiechnął się do niej. Claudia widziała go tylko z profilu, ale dałaby wszystko, by móc ujrzeć wyraz jego oczu. Silver w odpowiedzi zrobiła to samo i również się uśmiechnęła. Co miał oznaczać ten uśmiech? Nic. Nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Claudia znowu przeniosła wzrok na Nicka i zaczęła sobie wyobrażać, jak to będzie, gdy następnym razem zostaną sami. Na moment zamknęła oczy i poczuła napływającą rozkosz. Takie fantazje potrafiły całkowicie wypełnić jej myśli. Nie umywały się do rzeczywistości, ale prawie jej dorównywały.

Hugo pomyślał, że George to miły człowiek, ale trzeba uważać, bo potrafi zanudzić człowieka na śmierć. Należał do mężczyzn, których wszyscy uważają za czarujących. Włosy miał siwe, ale wciąż jeszcze faliste, a w jego niebieskich oczach często pojawiały się wesołe iskierki. Znał mnóstwo anegdotek, którymi zastępował

normalną rozmowę. Niektóre były zabawne, inne nie, ale w tej chwili Hugo był tak pochłonięty rozmyślaniami nad Sarabandą, że trudno mu się było skupić na słowach rozmówcy.

George na chwilę przerwał, by coś zjeść, i przez parę sekund nie odzywał się. Co za błoga cisza, pomyślał Hugo. Nagle poczuł, że z drugiego końca stołu ktoś na niego patrzy. Podniósł wzrok, myśląc, że może to Nick, Ilene i Andy rozmawiają o nim, ale napotkał wzrok Silver. Uśmiechnął się do niej i podniósł kieliszek, jakby wznosił toast. Wiedział, że jest bardzo piękna, i również z tego powodu wybrał ją do roli Anioła, ale tego ranka na próbie poczuł coś jeszcze, coś tak silnego, że aż zabrakło mu tchu. Szybko odstawił kieliszek. Silver. Będzie musiał się zastanowić, co to za uczucie. Aż do dzisiaj nie potrafili się porozumieć. Często powtarzała, że jest apodyktyczny i surowy, chociaż - musiał to przyznać - zawsze robiła to z uśmiechem. Dziś zatańczyła fantastycznie, więc może stąd wzięła się zmiana jego uczuć. Do tej pory nie okazywała mu zainteresowania, teraz jednak wpatrywała się w niego tak intensywnie, że miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć jej dłoni. Uśmiechała się, jakby znała jakiś sekret, którym chciała się z nim podzielić. Czy rzeczywiście się zarumieniła, czy tylko mu się wydawało? Tak, to chyba złudzenie. Pobożne życzenia, pomyślał. Opanuj się. Tuż koło ciebie siedzi Claudia z miną jak chmura gradowa. Niepotrzebne ci żadne komplikacje. Kiedy jednak nakładał sobie sera i biszkoptów, zapragnął, by czas mijał szybciej. Przyłapał się na tym, że z niecierpliwością czeka na następną próbę z Silver. Czeka? Nie, Hugo nigdy nie oszukiwał samego siebie. On za nią tęsknił.

Obiad był fantastyczny, a teraz na stole pojawiła się szarlotka, na którą jakoś nikt nie miał ochoty. Alison, z nadzieją, że Ruby zasłania ją przed Claudią, nałożyła sobie wielką porcję i dodała trochę bitej śmietany z dzbanka stojącego naprzeciwko. Jej matka wyglądała na nieco skwaszoną. Alison wiedziała, że Claudia wpada w taki nastrój przeważnie wtedy, gdy coś idzie nie po jej myśli. Kiedy nie dostaje tego, czego chce. O co mogło jej chodzić tym razem? Czy miało to jakiś związek z Nickiem? Alison uważała, że jeżeli ktoś ma prawo czuć się wkurzony, to właśnie ona, a nie matka. To na moje listy ojciec nie odpowiada. To ja bym chciała, by Nick traktował mnie nie tylko jak miłego dzieciaka. I to ja muszę wrócić do szkoły i wyjechać z Wychwood. Jedząc szarlotkę, uświadomiła sobie, jak bardzo będzie

tęsknić za tym miejscem. Będzie jej brakowało Hester, Ziggy'ego i Ruby, jedynej osoby, dla której była zwykłym człowiekiem, a nie trudną nastolatką. Grubaską, której trzeba wydzielać jedzenie. Była pomocnicą Ruby. Poza tym Ruby pozwoliła jej udekorować jadalnię, czym dowiodła, że jej ufa. Alison już dawno nie czuła się tak dobrze. A szarlotka jeszcze bardziej poprawiła jej nastrój.

Kiedy spojrzała na Claudię, zauważyła, że matka wpatruje się w Hugo, który z kolei spogląda na Silver. Silver wyglądała cudownie. Nic dziwnego. Zawsze tak wygląda. Tego dnia włożyła szary sweter, którego poły krzyżowały się z przodu. Większość ludzi nie dostrzegłaby makijażu na jej twarzy, ale Alison wiedziała, że Silver zawsze się maluje, a kiedy zauważyła, że tego w ogóle nie widać, odpowiedź brzmiała: „Na tym polega cała sztuczka. Ludzie powinni myśleć, że to twoja naturalna uroda”. Cera Silver miała perłowy blask.

Alison zastanawiała się nad kolejną porcją szarlotki, której nikt nie jadł, ale w końcu zrezygnowała.

3 stycznia 1987

W domu pogaszono wszystkie światła. Alison siedziała na widowni dwa rzędy za Andym i Nickiem, którzy nie wiedzieli o jej obecności. Mogła do woli napatrzeć się na tył jego głowy. Cały zespół przyszedł do teatru na próbę kostiumową i by obejrzeć dekorację, którą właśnie ustawiono. Wcześniej rano przyjechała ogromna ciężarówka i George razem z trzema młodymi mężczyznami ze wsi, którzy zwykle zajmowali się ogrodem, kilka godzin wypakowywali jej zawartość.

Teraz George znajdował się w budce oświetleniowca, a Hugo dawał mu znaki ze sceny i mówił przez coś w rodzaju walkie - talkie. Ilene i Claudia również siedziały na widowni, a Silver zajęła miejsce w pierwszym rzędzie, żeby w każdej chwili móc wejść na scenę i zatańczyć swój układ. Za chwilę dołączy do niej reszta tancerzy i na zmianę będą sprawdzać, czy wchodzi w odpowiednim momencie. Światła zapalały się i gasły. Niebieskie, pomarańczowe, różowe. Hugo przemierzał scenę, podnosił albo opuszczał kciuk i wszystko zaczynało się od nowa. Na stole za kulisami Ruby przygotowywała rekwizyty, a Alison wkrótce będzie musiała pójść do niej i pomóc jej rozdáwać: kosz z owocami dla Ilene, wstążki i lalki dla Andy'ego, kwiaty dla Silver.

Dekoracja wyglądała przepięknie. Później, może następnego dnia rano, Alison zamierzała podejść i obejrzeć wszystkie szczegóły, ale już teraz była zachwycona. Po prawej stronie z przodu sceny i po lewej w głębi stały składane ekrany, które można było z łatwością przesuwac. Ich kolory były tak głębokie, że zdawały się skrzyć: fiolet i złoto, ciemna zieleń i koralowy, czekoladowy, granatowy i turkusowy, brąz, czerń i szkarłat. Trudno było wyłowić wzrokiem tylko jeden z nich, bo wszystkie zlewały się ze sobą. Czy przedstawiały coś konkretnego? Czy widniały na nich twarze? Drzewa? Krajobrazy? Trudno powiedzieć, ale nie potrafiła oderwać od nich oczu. Żadnych stanowczych linii. Kiedy George zmieniał światło, na ekranach wszystko zdawało się również zmieniać, a gdy znajdowały się w cieniu, w słabym świetle widać było tylko brązowe i złote fragmenty.

Andy mówił szeptem, ale Alison usłyszała urywki słów, a kiedy uchwyciła imię swojej matki, jeszcze bardziej nadstawiła ucha. Zastanawiała się, czy podkraść się nieco bliżej, ale uznała, że to zbyt

ryzykowne, spróbowała więc odciąć się od dźwięków dochodzących ze sceny i pochyliła się, by lepiej słyszeć Andy'ego.

Nie była pewna, czy Claudia rzeczywiście podkochuje się w Nicku, czy flirtuje z nim tylko po to, by zrobić na złość Hugo. Poprzedniego dnia, wracając z próby, Alison podsłuchiwała ich rozmowę. Claudia twierdziła, że Hugo ma obsesję na punkcie Silver. Hugo roześmiał się i odparł: „Kochanie, ja tylko próbuję zrobić z niej prawdziwą baletnicę”, ale Alison podejrzewała, że matka rzeczywiście może mieć powód do zazdrości. Hugo spędzał na lekcjach z Silver dużo czasu, a Claudia często fatalnie się zachowywała i chyba nie potrafiła nad sobą panować.

Alison znowu spojrzała na tył głowy Nicka. Nie jestem aż tak głupia, pomyślała. Wiem, że nie interesuje się mną w ten sposób. Chciało jej się płakać, ale jednocześnie czuła, że podziw, jakim początkowo obdarzyła Nicka, nieco osłabł. Nick był taki sam jak cała reszta - wystarczyło, że Claudia zatrzepotała rękami, a już za nią leciał. Wiele razy widziała matkę w akcji i potrafiła rozpoznać sygnały. Hugo niedługo zostanie odstawiony na boczny tor, pomyślała. Ciekawe, czy coś podejrzewa? Czy powinnam mu powiedzieć? Na miejsce koło niej wślizgnęła się Claudia.

- Mamo, mogłabyś się tak nie skradać. Przestraszyłaś mnie.

- Hm, ładnie witasz własną matkę. Boże, ależ się spóźniłam. Hugo mnie zabije. Daj mi buziaka, kochanie. Ostatnio rzadko się widzujemy, rozmawiamy. Dobrze się bawisz?

Nie tak jak ty - Alison miała to na końcu języka, ale powstrzymała się.

- Tak, nieźle. Polubiłam Ruby. Tu jest w porządku.

- Mówisz to bez przekonania, ale nawet taka pochwała to u ciebie wielki postęp, kochanie. - Alison nie odpowiedziała. - Ale mam coś, co cię ucieszy. List od ojca.

- Naprawdę? Gdzie? Daj mi go.

- Jest gdzieś tutaj. - Claudia włożyła rękę do torebki i zaczęła przegrzebywać zawartość, jakby wyciągała los na loterii. - Czy to to? - Wyjęła zmiętą kartkę. - Nie, zaraz...

Alison miała ochotę ją uderzyć, ale oczywiście nie zrobiła tego, poza tym jeszcze bardziej opóźniłaby chwilę otrzymania listu.

- Przyszedł dzisiaj? Czekam na niego od dawna.

- Szczerze mówiąc, nie pamiętam, kiedy przyszedł. Parę dni temu. Odebrałam go, włożyłam do torebki i zupełnie o nim zapomniałam.

- Co takiego?!

- Nie rób takiej miny, młoda damo. Przecież to nic ważnego. Pewnie jakaś cholerna kartka świąteczna albo coś w tym rodzaju, na miłość boską! Jaka to różnica, kiedy ci go dam? Mam mnóstwo innych spraw na głowie. Jest. Proszę bardzo. Oto twój cenny list.

W tej chwili rozległ się głos Hugo:

- Claudio, możesz tu przyjść na chwilę?

- Kochanie, muszę lecieć. Przepraszam za ten list. Wybaczysz mi? Nie, Alison odpowiedziała w duchu. Nie wybaczę ci.

- Idź już. Hugo czeka.

Claudia pośpieszyła na scenę, a Alison otworzyła kopertę. W środku znajdowała się pocztówka, ale i złożona kartka papieru.

„Witaj, kochanie!

Bardzo dziękuję za list. Czytając moje słowa, pewnie już czujesz się zadomowiona w Wychwood. Mam taką nadzieję. Spróbuję do ciebie zadzwonić, kiedy wrócę od rodziców Jeannette. Bardzo chciałbym z Tobą porozmawiać. Jak wiesz, bardzo nie lubię pisać. Całuję mocno, Tata”.

Pod podpisem narysował bałwanek w baletkach i z uniesionymi rękami, a niżej nabazgrał wierszyk:

Ten oto bałwanek
Nie ma kapelusza,
Bo tańczy w balecie,
Choć go nikt nie zmusza.
Płasa i wiruje
Na swych płaskich stopach,
Wprawdzie nie pogada,
Lecz jak tańczy! Popatrz!

Alison uśmiechnęła się. Tata naprawdę ją kocha. Nie zapomniał książki, którą kiedyś dla niej napisał. Ten list był na to dowodem. I chce zadzwonić! Żałowała, że nie napisał, kiedy. A jeżeli telefon zadzwoni, gdy ona akurat będzie z Ruby w garderobie? Czy ktoś odbierze i ją zawoła? Uznała, że na razie nie ma się czym martwić, ale na samą myśl o tym, że jej matka całymi dniami chodziła z tym listem w zagraconej torebce, Alison ogarniała fala gniewu.

- Alison? - Zza kulis na widownię spoglądała Ruby. - Jesteś tam?

- Tak, Ruby, już idę!

Wbiegła na scenę, wciąż z listem w ręce.

- Dostałam list od taty. Mogę na chwilę skoczyć do swojego pokoju i go odłożyć? Nie chciałabym, żeby się zgubił.

- Cudownie! Tak, oczywiście, idź - powiedziała Ruby. - Tylko się pośpiesz.

- Wrócę za pięć minut, obiecuję.

Schowała list do atlasu, razem z książką z kołysankami, i szybko pobiegła z powrotem.

- Rzeczywiście się pośpieszyłaś. Za chwilę cię poproszę, żebyś pomogła mi przy tych rekwizytach, a teraz postaw to, proszę, na stole na drugim końcu sceny. Dziękuję.

Alison wzięła dwa kosze z różami, które pomagała robić, i poszła we wskazaną stronę. W tej chwili za kulisami panowała prawie całkowita ciemność. George najwyraźniej zrobił sobie przerwę. Hugo stał na scenie, czekając na kolejną parę tancerzy. Już prawie dotarła do stołu, kiedy zobaczyła Nicka i swoją matkę. Stali bardzo blisko siebie, niemal całkiem schowani za kurtyną.

Postawiła kosze na stole i kątem oka bardziej wyczuła, niż dostrzegła, jakiś lekki ruch. Odwróciła głowę. Nick lewą ręką otoczył Claudię w talii, a ona lekko się od niego odsunęła. Wyglądali tak, jakby ćwiczyli jakiś układ. Potem Claudia podniosła prawą rękę i pogłaskała Nicka po twarzy od włosów aż po brodę, tym razem przeginając ciało w drugą stronę, coraz bardziej się do niego zbliżając, aż znaleźli się tak blisko siebie, że nie było wiadomo, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. On ją całuje, pomyślała Alison, na pewno tak właśnie jest. Udało im się wślizgnąć jeszcze głębiej za kurtynę prawie dokładnie w chwili, gdy George włączył światło i całą scenę zalał różowy blask.

- Dobrze - powiedział Hugo, spoglądając na widownię. - Wracajmy do pracy. Ilene, Andy, mogę was tu prosić? Claudia, Nick? A, tu jesteście.

Nikt nie zauważył rumieńców na ich twarzach, pomyślała Alison. Co by się stało, gdyby powiedziała Hugo, co przed chwilą widziała? Pokłóciliby się? Czy kazałby Claudii wyjechać? Nie, to by oznaczało koniec Sarabandy. Nie mogła powiedzieć ani słowa. W każdym razie

nie przed premierą. Chciała, by balet się udał - dla Hester, Ruby, a również dla samej siebie. To głupie, ale w końcu pracowała nad kostiumami i rekwizytami, więc miała uczucie, że Sarabanda jest również jej dziełem.

Później patrzyła, jak matka w garderobie zdejmuje kostium. Silver i Ilene zrobiły to o wiele szybciej, ale one nie musiały zawracać sobie głowy wszystkimi rytuałami, do których Claudia była tak przywiązana: krem, tonik, inny podkład, róż, kredka do oczu. Alison wydawało się to niemądre. Skoro chcesz się umalować mocniej, to po co zmywać poprzedni makijaż? Znała odpowiedź: makijaż sceniczny był o wiele intensywniejszy, bardziej widoczny, ale Claudia wyglądała dokładnie tak samo w jednym i drugim.

- Czegoś mi tu brakuje - powiedziała Claudia, spoglądając w lustro i dotykając dłonią dekoltu jedwabnego szlafroka, który zawsze wkładała po zejściu ze sceny. - By podkreślić kostium, odbić światło. Jakiegoś naszyjnika czy czegoś w tym rodzaju. Księżniczka powinna mieć biżuterię. Ale nie koraliki. To byłoby za dużo, nie uważasz?

Alison wiedziała, że matka konsultuje się z nią tylko dlatego, że nikogo innego już nie było w garderobie.

- Hugo czasami nosi łańcuszek. Spytaj, może ci pożyczy - zaproponowała.

- Niezły pomysł, kochanie. Jesteś naprawdę bystra! Nie wiem tylko, czy ma go ze sobą. Pewnie zostawił w domu. Jeśli tak, to mam pecha! Proszę! - zawołała, słysząc pukanie do drzwi.

- O jakim pechu mówisz? - spytał Hugo, wchodząc i siadając na jedynym fotelu. Alison pomyślała, że wygląda na całkowicie wyczerpanego.

- Zastanawiałam się, czy pożyczyłbyś mi swój łańcuszek. Dla podkreślenia kostiumu Księżniczki. Wziąłeś go ze sobą? Idealnie by się nadawał.

- Tak, jest na górze. Dobry pomysł. Świetnie będzie pasował. - Westchnął. - Poczulem taką ulgę, że reszta wygląda mniej więcej dobrze, że nie poświęciłem ci uwagi. Przepraszam, po prostu twoje kostiumy zawsze są nienaganne. Wiem, że w tej kwestii mogę ci zaufać.

- Hm - mruknęła Claudia niepewnie, nie wiedząc, czy się ucieszyć z komplementu, czy poczuć się urażoną tym, że Hugo nie zwrócił na nią uwagi.

Hugo właśnie skończył rozmawiać z Hester o technicznej próbie kostiumowej, czyli w skrócie „technicznej”, jak powszechnie mówiono. Zauważył, że Hester patrzy na niego uważniej niż zwykle.

- Cieszę się, że się udało. Wiem, że Silver sobie poradzi. Jest bardzo utalentowana i bardzo zdeterminowana.

Silver była ostatnią osobą, o której chciałby teraz rozmawiać. Próbował wyrzucić ją z myśli, przynajmniej na okres przygotowań do premiery, ale trudno mu było zignorować własne uczucia. Nie mógł przestać o niej myśleć. Zeszłej nocy śniła mu się i urywki tego snu przez cały dzień pojawiały się w jego umyśle - obok towarzyszącego temu zmartwienia. Co, jeżeli w ogóle, powiedziec Claudii. Czuł, że coraz bardziej się od siebie odsuwają, jakby tkwili w tym związku, niekoniecznie chcąc być razem. Czy to wrażenie było wywołane tylko jej głupim flirtem z Nickiem? Czy może tym, że jego zainteresowanie Claudią z każdą godziną malało? Czy powinien zwierzyć się Hester z tych wątpliwości? Zauważył, że jeszcze nigdy nie była tak odprężona.

- Dobrze wyglądasz, Hester. - Chciał powiedzieć, że wygląda na szczęśliwą, ale to byłoby nazbyt poufałe.

- Mam wrażenie, że zamknął się pewien etap w moim życiu, a zaczął nowy. Wiesz, co mam na myśli?

- Bardzo dobrze. Tak się cieszę. Ja sam może wkrótce zacznę nowy etap w życiu, ale jeszcze nie mogę nic powiedzieć. Jeszcze nie teraz.

- Nie musisz nic mówić, Hugo. Jestem zachwycona, że Sarabanda wyjdzie tak, jak sobie życzyłeś.

- Na razie wszystko układa się dobrze, ale trzymaj kciuki cały czas.

Hester doskonale widziała, że wszystko idzie jak po maśle. Na tym etapie, tuż przed próbą kostiumową, można już było zobaczyć, jak będzie wyglądało całe przedstawienie. Wszyscy już wrośli w swoje role, dobrze też poznali pozostałych tancerzy, ale nie pracowali razem na tyle długo, by się na siebie poobrazić. Podeszła do okna i wyrzwała na ogród. Już dawno powinna była zaciągnąć zasłony, więc zrobiła to teraz szybko, by zdążyć przed przyjazdem Edmunda. Wkrótce się tu pojawi, wypiją razem herbatę, jak miło o tym wiedzieć!

Usiadła przy biurku, bo Ziggy zajął większą część szezlonga i postanowiła mu nie przeszkadzać. Fotografie na ścianach,

przedstawiające ją i innych tancerzy w kostiumach i baletowych pozach, wyglądały jak portrety duchów. Zamknęła oczy. Tego mi brakuje, pomyślała. Zawsze będzie mi tego brakować. Tego uczucia, z którym nie może się równać nic na świecie - napięcia i siły skupienia tuż przed rozpoczęciem przedstawienia. Hester wiedziała, że chociaż odkąd przestała tańczyć, odniosła wiele sukcesów, to jednak magię baletu straciła już na zawsze.

1966

Wkrótce się tu zjawią. Wszyscy ci dziennikarze, by przeprowadzić z nią wywiad na temat zbliżającego się tournée po Stanach Zjednoczonych. Piers miał im opowiedzieć o występach zespołu w Nowym Jorku, Chicago i San Francisco. Wystawiali Sylfidy. Hester jako prima ballerina assoluta zespołu Charleroi miała mu towarzyszyć, odpowiadać na pytania dziennikarzy i, co najważniejsze, pozować do zdjęć. Kaspar Beilin, jej jasnowłosy partner, przed rozpoczęciem trasy wyjechał do Kanady, by odwiedzić matkę.

- Nikogo nie interesują grubi, starzy faceci - powiedział Piers. - Dziennikarze chcą rozmawiać z pięknosciami, więc, niestety, będziesz musiała mi pomóc.

Hester nie mogła nie odpowiedzieć uśmiechem na jego uśmiech.

- Schlebiasz mi. Ale nie jesteś stary. Nigdy tak o tobie nie myślałam.

- Za to gruby. I swoje lata już mam. Nie myśl, że martwi mnie tylko sylwetka.

Kiedy Hester jako młoda dziewczyna przyjechała do Londynu, Piers obiecał, że się nią zaopiekuje, i dotrzymał słowa. Był dla niej jak ojciec. Razem z Madame Olgą dopilnował, by wróciła do ćwiczeń, gdy tylko odzyskała siły po porodzie. To on zaczął robić aluzje do jej powrotu na scenę i to on zρέcznie odpowiadał na wszelkie niezręczne pytania, jakie padały ze strony innych tancerzy. Hester była chora tylko tyle powinni wiedzieć. Jego krótkie odpowiedzi zamknęły usta większości zainteresowanych, ale Hester wiedziała, że gdy wyjedzie, znajomi znowu zaczną plotkować. Nie szkodzi, przestaną, kiedy wróć. Przestaną, kiedy zobaczą, że tańczę równie dobrze jak przedtem, a może nawet lepiej.

Madame Olga podjęła się zadania przywrócenia Hester do jej dawnej formy. Codziennie ćwiczyły w studiu w Wychwood. Godzina po godzinie przerabiały wszystko po kolei. Kiedy spadła gorączka po porodzie, gdy wyjechały ze Szkocji i wróciły do Yorkshire, Hester poprzysięgła sobie, że już nigdy nic ani nikt jej nie powstrzyma. Że gdy tylko będzie mogła, znowu zacznę tańczyć.

Całymi dniami wyłącznie ćwiczyła. Kiedy się poruszała, wykonywała skłony, skoki i piruety, nie czuła nic - o niczym nie myślała - oprócz kroków. Czuła ból w mięśniach i w ścięgnach, który

łagodził ból serca. Z każdym dniem wznosiła mur na tyle mocny i wysoki, by chronił ją już zawsze. By zapewniał jej bezpieczeństwo. Po drugiej jego stronie zostawiła rozpacz, a po tej - była tancerką pławiącą się w blasku reflektorów i podziwie widowni, czarodziejską istotą, lekką jak powietrze, bezcielesną, niemalże nadludzką.

Taniec uciszał jej myśli. Było tak od dnia, w którym Madame Olga pokazała jej, jak się ustawić w pierwszej pozycji. Od samego początku wykorzystywała balet, by trzymać realny świat na dystans. Teraz zrozumiała, że niezbędna dyscyplina pozwoliła jej ograniczyć żal po utraconym dzieciństwie. Co innego mogło złagodzić jej tęsknotę za domem, za babcią? Co mogło znieczulić - tak, to najważniejsze słowo - wszelki ból? W tamtym okresie nie zdawała sobie sprawy, że tańcząc, wznosi barierę między sobą a światem. Bariera ta istniała przez całe jej życie niczym fosa otaczająca jej uczucia, teraz jednak uświadomiła sobie jej istnienie i wykorzystywała tę wiedzę, by móc wrócić do baletu.

- Dziennikarze są już na widowni, siedzą jak grzeczne dzieci na poranku. Hester, jesteś gotowa stawić im czoło? -

Piers wszedł do garderoby, wyrывая Hester z zamyślenia. Potrząsnęła głową. Tamte dni już minęły. Minęło trzynaście lat, odkąd latem 1953 roku wróciła do zespołu. Pamiętała, jak się czuła, gdy wróciła do tańca. Jak walczyła, by odzyskać nie tylko formę, ale i psychiczną równowagę, każdą rolę, którą jej dawał Piers, przyjmowała jak koło ratunkowe.

- Jestem gotowa na wszystko.

Kiedy Piers wprowadził ją na niedawno odnowioną scenę Teatru Królewskiego, Hester wierzyła we własne słowa. Ameryka! Amerykańska publiczność należała do jej ulubionych. Hester wiedziała, że wielbiciele baletu z niecierpliwością czekają na rozpoczęcie trasy. Tego wieczoru, po konferencji prasowej, wsiądzie do pociągu i pojedzie na weekend do domku Edmunda w Kornwalii. Kiedy powiadomiła Piersa o swoim zamiarze, zmarszczył brwi i powiedział:

- Hester, na miłość boską, musisz jechać aż tak daleko? Zaslugujesz na krótki odpoczynek po ciężkiej pracy, ale myślałem, że po prostu wybierzesz się na spacer do Hyde Parku. Kornwalia leży tak daleko.

- Nie dalej niż Wychwood. A poza tym przed wyjazdem do Stanów chcę się spotkać z Edmundem.

Pytania dziennikarzy były takie, jakich się spodziewała. Mogłaby spisać przebieg konferencji, jeszcze zanim się zaczęła. Z uśmiechem opowiadała o przygotowywanym przedstawieniu, o miejscach które odwiedza wyraziła swoje zdanie o scenografu, powiedziała, jak się czuje w krótkiej spódniczce i co sądzi na temat opinii, że Beatlesi to współczesny Schubert. Potem, po paru odpowiedziach Piersa, gdy już miała schodzić ze sceny, z ciemnej widowni odezwał się głos jakiejś młodej kobiety.

- Panno Fielding, czy potwierdzi pani pogłoski, że rozstała się pani z Hansem Wernerem?

- Myślałam, że lepiej mnie już państwo znają - odparła Hester, wstając. Wiedziała, że bardziej dyplomatycznie byłoby się uśmiechnąć i po prostu nic nie powiedzieć, ale miała już serdecznie dosyć wścibskich dziennikarzy. - Nigdy nie mówię o swoim życiu osobistym. A teraz, państwo wybaczą, ale śpieszę się na pociąg.

Zeszła ze sceny, nawet się nie oglądając. Kiedy Piers wszedł do garderoby, Hester uśmiechnęła się ze smutkiem i powiedziała:

- Znowu to zrobiłam, prawda? Niezbyt grzecznie potraktowałam tę dziennikarkę, która nie miała na myśli nic złego. Ale, Piers, ja naprawdę nie potrafię rozpowiadać naokoło o swoim życiu. Przepraszam, jeśli zrobiłam złe wrażenie.

Piers się roześmiał.

- Wręcz przeciwnie, uważam, że wywarłaś na nich jak najlepsze wrażenie. Publiczność uwielbia, kiedy jej idol zachowuje się impulsywnie. Prawie tego oczekuje. Nie miałabyś nawet połowy tych wielbicieli, których masz, gdybyś zachowywała się słodko i uroczo. Nie możesz jednak powstrzymać ich przed snuciem domysłów. Jeśli o pewnych sprawach nie chcesz rozmawiać, to wiadomo, że wszyscy zaczynają coś podejrzewać. Dziennikarze bardzo by chcieli, żebyś miała romans z Kasparem. Tak czy inaczej, odrobina porywczosci nigdy nie zaszkodzi, chociaż muszę przyznać, że nie lubię, kiedy wobec mnie zachowujesz się jak primabalerina.

Hester wstała i pocałowała go w czoło.

- To dlatego, że w całym zespole tylko tobie wolno zachowywać się impulsywnie, prawda?

- Święte słowa. Cóż, życzę ci bon voyage. Do zobaczenia w poniedziałek.

Siedząc w pociągu jadącym na zachód, Hester spoglądała przez okno na słońce, które zaczynało zalewać niebo złotym i czerwonym blaskiem, w miarę jak popołudnie przechodziło w wieczór. Edmund zawsze powtarzał, że mieszka na zachodzie tak dalekim, że słońce dosłownie spada na dach jego domu. Hester uśmiechnęła się. Konferencja prasowa to nic ważnego, pomyślała, ale mimo to zaczęła się zastanawiać, jak właściwie brzmi odpowiedź na pytanie o jej związek z Hansem. Czy się rozstali? Chyba tak. Westchnęła. Już dawno temu doszła do wniosku, że nie ma szczęścia w miłości. Straciła je, kiedy odeszła od Adama.

W ciągu ostatnich paru lat nie brakowało wokół niej mężczyzn, także takich, którzy zachowywali się jak zakochani. Przysyłali prezenty, przychodzili na występy, pisali listy i zabierali na kolacje, podczas których zaglądali jej głęboko w oczy, mówili, że jest najpiękniejsza, najcudowniejsza, że nie mogą bez niej żyć - a Hester niekiedy czuła iskierkę pożądania, uczucia, przyjaźni. Wtedy wiązywała się z tym mężczyzną, a ich romans przebiegał według coraz bardziej przewidywalnego schematu.

Przez jakiś czas czuła się odurzona, niekiedy, gdy ktoś naprawdę jej się podobał, stawała się jego partnerką. Na zdjęciach z przyjęć uśmiechali się do siebie i spędzali noce, które niemal przekonywały ją, że to jest właśnie to, że ten człowiek mógłby jej dać szczęście. Wkrótce jednak w ich związek zaczynała wkradać się nuda. Hester miała wtedy ochotę powtarzać Edmundowi swoje rozmowy z kochankiem, i robiła to, by sprawdzić, czy przyjaciel uważa je za równie absurdalne. Kiedy potwierdzał jej obawy, natychmiast oznajmiała temu mężczyźnie, że odchodzi. Nie chcę dawać im nadziei, myślała. Chyba żaden mężczyzna nie chciałby być z kobietą, która nie ma stuprocentowej pewności co do swoich uczuć.

Czy to tylko pamięć o Adamie nie pozwalała jej prawdziwie się zakochać? Edmund unikał rozmów o Adamie, ale Hester wiedziała, że utrzymują kontakt. Teraz okazało się, że Adam i Virginia sześć miesięcy każdego roku spędzają w Stanach Zjednoczonych. Ta drobna informacja wymknęła się Edmundowi niezamierzenie. Hester nie wchodziła do księgarni z obawy, że zobaczy zdjęcie Adama na obwolucie którejś z książek, ale niekiedy natykała się na recenzję w

jakimś czasopiśmie, a wtedy zawsze natychmiast je wyrzucała. Gdyby zostawiła gazetę na wierzchu, kusiłoby ją, żeby przeczytać, co napisano o Adamie.

Czy to znaczyło, że nadal go kocha? Sny, które miewała od czasu do czasu, ból, jaki czuła na myśl o nim, to, że nigdy nie rozmawiała o nim z Edmundem - wszystko to skłaniało ją ku myśli, że tak, w pewnym sensie wciąż za nim tęskni. Zdecydowała się skupić na innych rzeczach, a to potrafiła. Nie mogła jednak nic poradzić na smutek, który na dobre zagnieździł się w jej sercu.

Przy Edmundzie czuła się szczęśliwa. W każdym razie na tyle, na ile to było możliwe. Był jej bardzo drogi. Tak czuły i pogodny, że w jego obecności nie mogła się smucić. Kochał ją. Miała na to aż dość dowodów, ale wiedziała, że to miłość przyjacielska. Opiekował się nią. Wyjawiał jej swoje tajemnice. Często do niej pisał, z każdego miejsca, gdzie przebywał, wysyłał jej zabawne kartki i listy. Potrzebował jej towarzystwa. Nigdy jednak nie interesował się nią jako kobietą, a jeżeli ją całował, to jak brat. Nie pożądał mnie, i już. Zawsze otacza go wianuszek kobiet, lecz Edmund nie zakochuje się w żadnej z nich. Jeśli któraś pojawia się u jego boku, po paru miesiącach zastępuje ją inna, a Edmund z uśmiechem żegluje od jednej do drugiej. Co dziwniejsze, każda, z którą zrywa, pozostaje jego przyjaciółką.

- Hester! Jakże się cieszę! - Edmund biegł do niej przez peron, wołając tak głośno, że wszyscy się oglądali. W ostatnim liście Dinah pisała o nim, że zachowuje się jak mały chłopiec, i rzeczywiście była to prawda, choć osiągnął już niemal wiek średni. Wyraz twarzy i sposób bycia sprawiały, że nie wyglądał na swoje lata.

- Edmundzie, ja też się bardzo cieszę - powiedziała Hester, tkwiąc w uścisku tak mocnym, że ledwo mogła oddychać. Był wysoki i jej twarz znajdowała się na wysokości jego piersi. Cofnęła się. Edmund mówił dużo i z entuzjazmem.

- Nie znasz Marisy, prawda? - spytał. - Stoi tam, przy barierce. Jest przeurocza. Na pewno się polubicie.

Hester poczuła nieprzyjemny ucisk w piersi. Nie lubiła, gdy ją zaskakiwano, i Edmund dobrze o tym wiedział.

- Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś - powiedziała, gdy ruszyli w stronę Marisy. - Przyjechałabym kiedy indziej.

- Właśnie dlatego nic ci nie mówiłem. - Uśmiechnął się szeroko. - Bardzo chciałem, żebyś przyjechała. Na wiele miesięcy wyjeżdżasz do Stanów i gdybyś teraz nie przyjechała, bardzo długo byśmy się nie widzieli. Nie zniósłbym tego.

- Nie gadaj bzdur, Edmundzie. - Hester jeszcze nie czuła się udobruchana, ale wiedziała, że i tak nie ma żadnego wyjścia. Stanęli przed Marisą i Edmund dokonał prezentacji.

-.....Marisa gra na oboju. Jest bardzo utalentowana. - Edmund spodziewał się aprobaty Hester. Marisa była wysoka i ciemnowłosa. Miała opaloną twarz, długie brązowe włosy i długie brązowe nogi pod króciutką spódniczką. Hester uznała, że dziewczyna nie może mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Będę musiała porozmawiać z Edmundem o uganianiu się za małolatami, pomyślała. Uścisnęła dłoń Marisie i uśmiechnęła się. To nie wina tej biedaczki, że Edmund nie ma taktu. Nagle przyszło jej do głowy, że Marisa też może czuć się nie najlepiej, że oto w samym środku ich romantycznej idylli w Kornwalii nagle pojawia się jego stara przyjaciółka. Na pewno ją to zirytowało. Postanowiła wybaczyć Edmundowi. Usiadła obok niego na miejscu dla pasażera, zanim Marisa jej to zaproponowała.

Hester leżała w łóżku, patrząc na spadzisty sufit w pokoju gościnnym i słuchając szumu morza. Na szczęście Edmund zadbał, żeby sytuacja nie była krępująca. Pokój jego i Marisy znajdował się po drugiej stronie domku, za salonem i krótkimi schodami.

Morze. Hester je kochała i jednocześnie bała się go. Widok wody skrzęcej się i lśniącej w blasku wiosennego słońca przypominał zdjęcie z folderu jakiegoś biura turystycznego. Hester widziała jednak morze także podczas sztormu. Kiedy podmuchy unoszą fale i ciskają nimi o brzeg, nietrudno sobie wyobrazić potopionych ludzi i statki roztrzaskane na czarnych skałach. Zawodzenie wiatru różniło się od delikatnego pomruku, który słyszała teraz. Jutro mają pójść na spacer ścieżką wzdłuż klifu. Może jakoś się od tego wymiga. Niech kochankowie pobędą sobie sam na sam. A może jednak wybierze się z nimi. Zasnęła, zanim podjęła decyzję.

Jednak poszła. Edmund zaparkował samochód w pobliżu wejścia na ścieżkę i ruszyli wolnym spacerem w stronę pubu, który znajdował się jakieś dwie mile dalej. Wcześniej taktownie próbowała zostać w domu, ale Edmund nie chciał o tym słyszeć.

- Bzdury, Hester. Nie ma mowy, żebyś została. Mamy piękną pogodę, a poza tym wiem, że jesteś świetnym piechurem. Spójrz na morze. Czy mogłabyś mu się oprzeć? Te turkusowe pasy ciągnące się aż po horyzont.

Teraz szła za Edmundem i Marisą. Ścieżka była zbyt wąska, by zmieścili się koło siebie, ale Hester to odpowiadało, cieszyła się, że może zostać na jakiś czas sama ze swoimi myślami. Morze wyglądało tak pięknie, jak opisywał Edmund. Postanowiła kupić pocztówkę dla Dinah i uświadomić przyjaciółce, co traci, mieszkając tak daleko od Anglii.

Co jakiś czas Edmund oglądał się przez ramię i wołał:

- Hester, wszystko w porządku? - Kiwała wtedy głową i machała do nich na znak, że tak, w porządku, i żeby na nią nie czekali. Czubkiem buta trąciła parę kamyków na drodze i uświadomiła sobie, jak bardzo traperki, które ma na nogach, różnią się od jej baletek. Ale już niedługo znowu włoży baletki.

Edmund i Marisa, którzy sporo ją wyprzedzili, czekali, aż ich dogoni. Wiatr nieco przybrał na sile, rozwiewając długie włosy Marisy. Hester przyśpieszyła, by się z nimi zrównać.

Patrzyła na linię horyzontu przed sobą, a nie na ziemię pod nogami. Nie dostrzegła jej. Króliczej nory na krawędzi ścieżki, ukrytej pod kępą trawy. Tuż pod szczytem małego wzgórka. Osunięcie się lewej nogi było gwałtowne. Hester obróciła się, by ją uwolnić, ale poleciała do przodu, upadła na tę samą stopę i poczuła w niej rozdzierający ból. Zabrakło jej tchu, by krzyknąć, ale słyszała ten krzyk we własnej głowie. Jej ostatnią myślą było: Sylfidy. Jak ja zatańczę w Sylfidach?

- Och, ilu pani ma wielbicieli - pisnęła pielęgniarka. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat. - Tyle kwiatów. Chyba jeszcze nie mieliśmy tu pacjenta, który by dostał aż tyle kwiatów. No, ale to zrozumiałe, prawda? Pani jest taka sławna i w ogóle. Moja mama nie mogła w to uwierzyć. Kiedy jej powiedziałam, że leży pani w naszym szpitalu, kazała poprosić panią o autograf. Baletnica! Coś takiego!

Czy ona w końcu przestanie, pomyślała Hester. Nie, jeszcze nie. Z ust pielęgniarki wciąż wylewał się potok słów.

- Nie wyobraża sobie pani, jakie tu mieliśmy zamieszanie. Na parkingu dziennikarze i fotografowie czekali, dopóki ich nie odesłano z kwitkiem. Niesamowita historia, prawda? Jak to miło, że

pan Norland zaniósł panią na rękach do samochodu, a potem przywiózł panią do szpitala i cały czas był przy pani. Karetka przywiozła panią aż z Kornwalii. Nie wiedziałam, że jeżdżą na aż tak długich trasach. Mówili o pani w wiadomościach. Powiedzieli, że jest pani... nie pamiętam, ale chodziło o coś wspaniałego. A tak, legendą swoich czasów. Zatrzymałam dla pani wszystkie gazety. Leżą tam na stercie. Każdą, która na pierwszej stronie zamieściła pani zdjęcie.

Hester spojrzała na nią. Pielęgniarka trzymała wazon z kwiatami. Jeszcze więcej kwiatów. Cały pokój po prostu w nich tonął, jak w niektórych domach pogrzebowych.

- Dobrze się pani czuje? - Pielęgniarka nadal w jednej ręce trzymała wazon, a po chwili postawiła go na nocnym stoliku. Jak mam się dobrze czuć, pomyślała Hester. To chyba jedno z najgłupszych pytań, jakie kiedykolwiek mi zadano. Jestem tancerką i właśnie powiedziano mi, że już nigdy nie zatańczę. Mam ochotę się zabić. Mam ochotę wrzucić do ognia wszystkie te cholerne kwiaty, które dostałam. Nie chce mi się czytać o sobie w tych cholernych gazetach. Je także mogłabym spalić!

Wyciągnęła rękę i jednym ruchem zmiotła wszystko, co stało na stoliku, zrzucając wazon na podłogę. Woda rozlała się po linoleum, a kwiaty rozsypały się po podłodze aż pod łóżko. Pielęgniarka stała pośrodku tego chaosu, mrugając oczami i nie wiedząc, co robić.

- Hester? - W drzwiach pojawił się Edmund. - Co tu się, u diabła, dzieje? Och, Hester, kochanie... moje biedne kochanie!

Hester nie mogła mówić. W jej głowie rozbrzmiewały jakieś dźwięki, jak lament. Czy te dźwięki wydobywały się z jej ust? Edmund podszedł, usiadł na łóżku i przytulił ją.

- Zaopiekuję się tobą, Hester, wiesz o tym. Piers i Madame Olga też. Wszyscy będziemy się tobą opiekować. Musisz stanąć na nogi. Musisz.

- Dlaczego? - Hester odezwała się zduszonym głosem, który załamywał się od szlochu. - Po co? Jaki ze mnie pożytek, skoro nie mogę tańczyć? Tylko do tego się nadaję. Nie mów mi, że mogło się skończyć gorzej. Nie chcę słuchać frazesów. Nie chcę... Och, Edmundzie, nie chcę tak żyć! Uratuj mnie! Zawsze mnie ratowałeś. Przynieś mi jakieś tabletki. Mnóstwo tabletek, żebym mogła usnąć i już nigdy się nie obudzić.

Czekała na jego protest. Czekala, że zacznie ją pocieszać, coś powie, cokolwiek, że na pewno znowu będzie tańczyć, ale on tego nie powiedział. Siedział tylko i długo tulił ją w milczeniu. Pogłaskał ją po głowie i ukołysał, jakby była małym dzieckiem. Łzy nieprzerwanym potokiem wciąż płynęły po jej twarzy. Hester pomyślała, że jest jak ten wazon: kruchym szklanym naczyniem wypełnionym łzami.

W końcu się uspokoiła. Od samego początku było jasne, że skomplikowane złamania kości piszczelowej i kości strzałkowej w dolnym odcinku nogi oznaczają, że Hester już nigdy nie zatańczy na scenie jako zawodowa baletnica. Nie mogła znieść tego, że chroniąca ją przed życiem bariera, jaką stanowił balet, nagle zniknęła. Czula się, jakby była jakimś morskim stworzeniem wyciągniętym ze skorupy i wyjętym na światło dzienne, bezbronna i podatna na zranienia, jakby zdarto z niej skórę. Kariera się skończyła. Co z nią będzie? Jej serce obrastało skorupą lodu. Potrafiła rozmawiać tylko z Madame Olgą i Edmundem, także z Piersem, ale on wyjechał z całym zespołem do Ameryki. Przedstawienie musi trwać dalej, prawda? Torturą dla niej była myśl, że tańczą tam bez niej, że jej dublerka, Patricia Blake, partneruje Kasparowi, występuje w jej roli, nosi jej baletki i kostium, który został zaprojektowany specjalnie dla Hester.

Leżała w szpitalu dwa tygodnie, po czym wróciła do Wychwood na rekonwalescencję. Przez długi czas nie istniało nic, co by mogło jej pomóc. Pogoda również nie sprzyjała. Była wiosna, ale codziennie deszcz siekł o szyby, a wrzosowiska były szare i zimne. Tego roku drzewa spóźniały się z wypuszczeniem liści i patrząc na nie, Hester widziała tylko sieć czarnych gałęzi. Chłód przenikał ją do szpiku kości, tęskniła za słońcem. Któregoś dnia rano Madame Olga oświadczyła, że spodziewa się gościa.

- Zobacz, słońce wyszło - powiedziała, poprawiając poduszki pod jej plecami. - Dziś czeka nas dobry dzień.

Hester spojrzała w stronę okna i zobaczyła, że pogoda rzeczywiście próbuje się zmienić. Nie było to jakieś olśniewające słońce, ale do pokoju wpadało jednak trochę blasku.

- Jakiego gościa?

- Zobaczysz. Pomogę ci się ubrać. Weź kule i podejdź tutaj. Zrobimy cię na bóstwo.

Hester zobaczyła, że Madame wyjęła z szafy niebieską suknię. Hester miała ją na sobie tuż przed wypadkiem, tego popołudnia, kiedy

odbyła się konferencja prasowa, na której zapowiedziano tournée ich zespołu po Stanach Zjednoczonych. Teraz mój balet jest w San Francisco, pomyślała. Cały zespół oprócz mnie. Już nigdy do niego nie wrócę. Na tę myśl łzy napłynęły jej do oczu. Powstrzymała je i włożyła sukienkę tak szybko, jak tylko mogła. Madame Olga podała jej puszek do pudru, szminkę i szczotkę.

Z lustra spoglądała na nią jakaś obca kobieta. Miała ciemne kręgi pod oczami i upiornie bladą cerą. Zupełnie jakbym bardzo długo mieszkała w jaskini, pomyślała. Poczucia, że pojawia się w niej cień determinacji, gniewu czy też odrazy - być może pierwsze objawy powrotu do zdrowia. Nie mogę tak wyglądać, pomyślała, muszę znowu stać się sobą.

Nie miała pojęcia, jak to osiągnąć, ale po raz pierwszy od wielu tygodni poczuła, że chce się zmienić. Zauważyła też, że ogarnia ją ciekawość. Czekwała na niespodziankę, o której mówiła Madame Olga, i zaczęła doświadczać czegoś więcej poza rozpaczą. Od wypadku po raz pierwszy coś ją obchodziło. Uznała, że to pewien postęp. Z otuchą w sercu skończyła szczotkować włosy.

W salonie czekał na nią Edmund. Kiedy ruszył w jej stronę, stanęła w drzwiach, wsparta na kulach.

- Hester, Hester. - Dotknął jej rąk. - Cieszę się, że tak pięknie wyglądasz. O wiele, wiele lepiej. I wstałaś z łóżka. Jak długo będziesz chodzić o kulach?

Oparła się o niego.

- Jeszcze tylko tydzień. Och, Edmundzie, jak dobrze cię widzieć!

- I ciebie też! - Spojrzał na nią z czułością. Czy kiedykolwiek wcześniej widziała taki wyraz w jego oczach?

- Edmundzie, muszę usiąść. Cieszę się, jeśli to prawda, że dobrze wyglądam, niestety, tylko udaję. Wiesz, że jestem w tym doskonała. Czuję się... pusta wewnątrz. Jakby przede mną rozciągała się długa, ciemna droga, a ja nie wiem, dokąd prowadzi i co znajduje się na jej końcu. O Boże, na pewno nie masz ochoty wysłuchiwać moich narzekań. To takie przygnębiające. Rozwesel mnie, Edmundzie. Zawsze umiałeś to zrobić. Tak mi brakowało rozmów z tobą!

- Miło mi to słyszeć. - Edmund uśmiechnął się szeroko. - Przychodziłem tu już wcześniej. Błagałem Madame Olgę, by mnie wpuściła, ale nadaremnie. Teraz jednak uznała, że już możesz

przyjmować gości, więc oto jestem. Nie wiem, czy uda mi się cię rozweselić, ale na pewno spróbuję.

- Naprawdę uważasz, że istnieje dla mnie życie poza baletem?

- Oczywiście, że tak! Dużo o tym myślałem. Byłaby z ciebie wspaniała nauczycielka. Mogłabyś prowadzić lekcje na całym świecie i zbić na tym fortunę. Jest coś jeszcze. Masz trzydzieści trzy lata. Nie możesz... i tak nie mogłabyś... tańczyć wiecznie. Wiem, że to brzmi brutalnie, ale twoja kariera nie potrwałaby dużo dłużej. To okrutne, ale prawdziwe.

- Zostało mi jeszcze kilka lat. Tyle mogłabym jeszcze tańczyć. Gdyby było inaczej, zauważyłabym to. Ktoś by mi powiedział.

- Ty może byś to zauważyła, ale powiedzieć nikt by nie śmiał. Wielkiej Hester Fielding? Twoje nazwisko gwarantuje pełną widownię. Gdybyś chciała tańczyć dalej, nawet Piers nie próbowałby cię powstrzymać.

- A więc twoim zdaniem uciekłam w ostatniej chwili? Powinnam podziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie, że złamałam nogę, bo inaczej kusiłoby mnie, by tańczyć do późnej starości. Edmundzie, masz mnie za idiotkę? Wiedziałabym. Zorientowałabym się, że już nie mogę pracować.

- Złóścisz się. - Edmund wziął ją za rękę. - To dobrze. To znaczy, że gdzieś tam, głęboko pod milczeniem i rozpaczą, w których się pograżałaś przez ostatnich kilka tygodni, wciąż istnieje ta sama Hester. Tak, oczywiście, że byś się zorientowała. Chodzi mi o to, że teraz nie musisz podejmować tej trudnej decyzji. Została podjęta za ciebie. Powinnaś znowu zacząć żyć. Wróć do świata. Pomogę ci w tym. Wiele osób ci pomoże. Masz mnóstwo przyjaciół.

Hester spróbowała się uśmiechnąć.

- Dobrze. Postaram się. Postaram się do czegoś wrócić, chociaż nie wiem, do czego. Ale podejmę ten wysiłek, obiecuję.

- W takim razie zmienimy temat. Mam dla ciebie prezent.

- Nie musiałeś nic przynosić, ale to szalenie miłe z twojej strony!

- Nie musiałem, ale przyniosłem. Nieskromnie mówiąc, jest fantastyczny. - Podszedł do fortepianu i podniósł pokrywę klawiatury. - Coś dla ciebie skomponowałem. Posłuchaj. Przepych i rozleniwienie Wschodu. Od razu poczujesz się lepiej. Od tej pory koniec z ponuractwem Północy.

Hester wsparła się o poduszki i zamknęła oczy. Edmund zaczął grać i melodia wlała się do pokoju niczym płynne złoto. Hester zobaczyła turkusową wodę i strzeliste wieżyczki, chłodne cienie, fontanny i drzewa uginające się od owoców. Zobaczyła szkarłatne kwiaty, balkony, poczuła zapach aromatycznych olejków, otoczyła ją księżycowa poświata, widziała czarne sylwetki łódek kołyszących się na wodzie, kochanków leżących na jedwabnych poduszkach, róże, wonne, kremowe róże. W końcu otworzyła oczy. Obrazy w jej wyobraźni stały się zbyt intensywne, zbyt wyraźne.

- Bardzo piękne - powiedziała, kiedy skończył grać.

- To Sarabanda, dostojny hiszpański taniec na trzy pas. Tak samo brzmi nazwa perskiego dywanu we wzór z liści i gruszek. Chyba nigdy nie widziałas czegoś podobnego.

- Edmundzie, czuję się zaszczyczona. I rzeczywiście poprawiłeś mi humor. Od jutra zacznę życie od nowa. Obiecuję.

Wstał z taboretu przed fortepianem i usiadł koło niej na kanapie.

- Słuchając tej melodii, powinnaś się czuć rozleniwiona i nastawiona na odczuwanie tylko przyjemności.

- Tak właśnie się czuję. Już nigdy nie będzie mi się chciało pracować przy bardziej energetyzujących melodiach.

- Hester, zrobiłbym dla ciebie wszystko. Zrobię, co tylko w mojej mocy, by pomóc ci wrócić do normalnego życia. Jeśli czegoś zapragniesz, wystarczy, że mi o tym powiesz.

Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu tym samym. Wtedy pochylił się i lekko pocałował ją w usta. Poczuła, że przesywa ją delikatny, ciepły dreszcz, i wtedy pocałunek się skończył.

4 stycznia 1987

- Jak tu pięknie - powiedziała Hester. - Codziennie przed śniadaniem staram się wyjść na godzinny spacer. Miło mieć cię przy sobie.

Szła z Edmundem przez wieś na wrzosowiska.

- Prawie nigdy nie dochodzę aż tutaj. Tu stoi dom Wellicków. Kiedyś już ci go pokazywałam, pamiętasz?

- Tak - Edmund skinął głową - i wcale się nie dziwię, że unikałaś tego miejsca. Co za ohydna nora!

- Biedni Wellickowie starali się, jak mogli. Nie należałam do najgrzeczniejszych dzieci na świecie. A dom wygląda teraz o wiele lepiej. Obecni właściciele przynajmniej urządzili coś w rodzaju ogrodu. Wellicków rośliny nie obchodziły. Ciocia Rhoda uważała, że za dużo przy nich roboty. Kiedy byłam mała, przed domem znajdował się tylko trawnik.

Zadrżała. Zobaczyła, że Edmund to zauważył.

- Zimno ci, Hester?

- Nie, po prostu czasami, gdy myślę o tamtych latach, dziwnie się czuję.

Szli dalej w milczeniu, aż zostawili wieś za sobą, a przed nimi pojawiła się ścieżka prowadząca w górę na wrzosowiska. Większość śniegu stopniała, ale gdzieś tam jeszcze przykrywał ziemię. Niebo wyglądało jak teatralny prospekt - bardzo jasnoniebieski z białymi smugami chmur. Właśnie zerwał się mroźny wiatr i z każdym wypowiedzianym słowem z ich ust wydobywał się obłoczek pary.

- Śnieg stopniał, ale mróz jeszcze trzyma - powiedział Edmund.

- Przywykłam do tutejszej pogody. I do wczesnego wstawania, po tylu latach chodzenia na poranne lekcje. Mam wrażenie, jakby... jakby rozluźniło się coś, co mnie krępowało przez prawie całe życie.

- Jakbyś zdjęła gorset?

- Tak, w pewnym sensie tak. Dzisiaj po przebudzeniu się chyba po raz pierwszy od wielu lat pomyślałam o Adamie jak o osobie z przeszłości. Przedtem...

- Wiem, nie musisz nic mówić. Czulaś, że nadal powinnaś brać go pod uwagę, że jest częścią twojego życia. Albo że kiedyś mógłby się nią stać?

- Nie. Wiedziałam, że do tego nigdy by nie doszło. Ale rzeczywiście brałam go pod uwagę, jak powiedziałeś. Często o nim myślałam, śnił mi się i zastanawiałam się, czy wciąż go Kocham. Już samo to chyba oznacza, że rzeczywiście go kochałam? Że nie mogłam o nim zapomnieć?

- Nigdy nie pozwoliłaś sobie pokochać innego, prawda? Roześmiała się.

- Nie miałam aż tak ogromnego powodzenia! Nie musiałam się oganiać od adoratorów.

Mówiła z takim ożywieniem, że nie skupiała się na tym, gdzie stawia stopy. Nagle potknęła się o kępę trawy. Wyciągnęła rękę, by przytrzymać się Edmunda, a on szybko wychylił się w jej stronę i przytrzymał ją w talii. Hester na ułamek sekundy znalazła się gdzie indziej, wróciła pamięcią do tego dnia na słonecznym cyplu, gdy Edmund i Marisa czekali na nią na ścieżce biegnącej wzdłuż klifu. Tym razem jednak historia się nie powtórzyła. W niczym. Wspomnienia umknęły, Hester wyprostowała się i zakręciła stopą, by sprawdzić, czy nic sobie nie zrobiła. Próbowwała ukryć szok. Serce mocno jej waliło, a nogi drżały; zupełnie nie mogła nad tym zapanować.

- Hester? - Edmund delikatnie ujął ją pod brodę i odwrócił jej twarz do siebie, by Hester patrzyła mu prosto w oczy. Już miała coś powiedzieć, uspokoić, że nie, nie zrobiła sobie krzywdy, kiedy dostrzegła, że jego spojrzenie pełne jest miłości. Jego oczy promieniały. Ciepło, intensywność tego uczucia uderzyły w nią niczym snop światła z reflektora. Przez materiał płaszcza czuła na ramieniu ciężar jego dłoni. Powtórzył jej imię, zamknął oczy i dotknął ustami jej ust. W zimnym powietrzu jego wargi parzyły. Przytuliła się do niego i odpowiedziała na pocałunek, czując, jakby się zapadała w coś miękkiego i słodkiego. Już nie pamiętała, że można się tak czuć. Edmund. To był Edmund.

Kiedy skończyli się całować, żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Usiedli na skalnej półce, chroniąc się przed wiatrem, a potem oboje zaczęli mówić naraz.

- Ja...

- Ja...

- Ty pierwsza - powiedział Edmund. - Mów pierwsza.

- Nie wiem, co powiedzieć. Cała się trzęsę.

- Ja też. Hester?

- Tak?

- Kocham cię.

Spojrzała na niego. Myślała, że będzie się uśmiechał, ale Edmund był poważny. Nic nie powiedziała.

- Wiesz, to nie stało się nagle - ciągnął. - Nie ulegam impulsom. Kocham cię od dnia, w którym się poznaliśmy.

- Nigdy mi o tym nie powiedziałeś. Dlaczego?

- Wiedziałem, że kochasz Adama. Od samego początku i nawet po tym wszystkim, co się stało.

- Powinieneś był spróbować. Szkoda, że nie powiedziałeś.

- Wiele razy się nad tym zastanawiałem, ale bałem się twojej reakcji. Nie chciałem narażać naszej przyjaźni.

- Czy byłoby to aż takie ryzyko? Nie wiem. Nie wiem, co bym ci odpowiedziała. Może zupełnie zapomniałabym o Adamie, gdybyś tylko...

Edmund pokręcił głową.

- Nie, ty wciąż go kochałaś. W jakimś sensie. Poza tym nie miałem pojęcia, czy ci się podobam.

- Podobałeś mi się i nadal podobasz. Ale myślałam...

- Co myślałaś? - Położył głowę na jej ramieniu i zaczął całować jej szyję między czapką a szalikiem. Hester zadrżała i odwróciła się do niego. Znowu zaczęli się całować. Bardzo pragnęła Edmunda, jego ust i ciała. Pragnęła przytulić się do niego każdym skrawkiem skóry. Kiedy odsunęła się od niego, na tyle, by móc się skupić, w końcu powiedziała:

- Wydawało mi się, że traktujesz mnie jak młodszą siostrę. Zawsze się mną opiekowałeś. Poza tym zawsze miałaś jakąś dziewczynę. Nawet nie wiedziałam, że ci się podobam.

- Dziewczyny. Tak, nie zamierzałem usychać z niespełnionej miłości. Widziałem, jak bardzo kochasz Adama, nawet po wielu latach od waszego rozstania. Może aż do jego śmierci.

- Już go nie kocham. - Wstała i wyciągnęła do niego rękę. - Muszę nadrobić stracony czas - powiedziała. - Chyba powinniśmy już wracać do Wychwood.

- Kocham cię, Hester. Słyszałaś, co powiedziałem. Nie żartuję.

- I ja cię kocham, Edmundzie.

- Nie jak brata? Nie jak przyjaciela?

- Nie. Kocham cię jak mężczyznę.

Trzymając się za ręce, ruszyli z powrotem do wsi. Przez całą drogę do Wychwood House, gdy mówili o tym, o czym powinni byli porozmawiać już dużo wcześniej, uwagę Hester zaprzętała tylko jedna myśl: Edmund przyjdzie dziś w nocy do mojego pokoju. Będzie przy mnie, gdy obudzę się rano. Kocha mnie.

- Przepraszam - powiedziała Alison, zaglądając do saloniku, gdzie Hester siedziała przy biurku.

- Wejź, wejź. Piszę do swojego przyjaciela, który jest w Nowej Zelandii. Ostatnio rzadko cię widuję.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałam cię o coś spytać, jeśli można.

- Oczywiście. Wyglądasz na zmartwioną. Czy coś się stało?

Alison usiadła na szeszlunku koło Ziggy'ego i zaczęła go głaskać po grzbiecie. Otworzył jedno oko, by sprawdzić, kto to, po czym z powrotem je zamknął.

- Chyba mnie poznaje - powiedziała Alison. - Jest wspaniały. Kiedy wyjedziemy, będę za nim tęsknić.

- W takim razie powinnaś mieć własnego kota.

- To, niestety, niemożliwe. Podczas roku szkolnego wyjeżdżam do internatu, a mama, jak wiesz, bardzo rzadko przebywa w domu.

- Wielka szkoda. Powiedz mi, co się stało. Wyglądasz na zmęczoną.

- Niezbyt dobrze spałam. - Alison odgarnęła włosy z czoła. - Martwię się o tatę. Obiecał, że zadzwoni, a ponieważ dużo czasu spędzamy w Arkadii, boję się, że może telefonował, a tu nikogo nie było. Nie wiem, co robić. Wiesz, napisał do mnie. Także o tym, że zadzwoni.

- Jestem tu przez większą część dnia. Dopilnuję, byś się dowiedziała, kiedy zadzwoni. Jeżeli jednak będę musiała wyjść, włączę automatyczną sekretarkę. Wtedy twój ojciec na pewno zostawi numer, pod którym można będzie go zastać, prawda?

- Automatyczna sekretarka! Świetny pomysł. Bardzo dziękuję. Już nie muszę się martwić.

- Cieszę się, że rozwiązałyśmy ten problem. Swoją drogą to dziwne, jak proste okazują się sprawy, które wcześniej wydają nam się prawie przerażające.

- To prawda. Jeszcze raz bardzo dziękuję. Muszę już iść, by pomóc Ruby. Prasuje stroje na próbę kostiumową.

- Nie mogę się doczekać. Byłam zajęta przygotowywaniem zajęć na luty, ale bardzo mnie ciekawi, co Hugo zrobił z muzyką Edmunda.

- Ja nie przepadam za baletem, ale tym razem jest inaczej, bo pomagałam przy rekwizytach i kostiumach. Poza tym bardzo podoba mi się ta muzyka. Dziękuję jeszcze raz.

Kiedy wychodząc z biura, zamykała za sobą drzwi, niemal wpadła na Hugo, który wielkimi krokami śpieszył ku korytarzowi prowadzącemu do Arkadii. Na widok Alison zatrzymał się.

- Cześć! - zawołał wesoło.

- Cześć. - Alison dostosowała się do jego kroku. - Idziesz do teatru?

- Tak. Chciałem wszystko sprawdzić przed próbą. U ciebie w porządku? Wyglądasz na zmęczoną.

- Kiepsko spałam, ale czuję się dobrze. - Nagle coś jej przyszło do głowy. - Czy Claudia mówiła ci, że przyszedł list od mojego taty?

Hugo pokręcił głową.

- Nie, nie wspomniała o tym ani słowem. Jestem jednak bardzo zajęty i nie rozmawiamy teraz tak często, jak bym sobie tego życzył. Sarabanda pochłania mnie całkowicie.

- Myślisz, że się uda?

- Tak, tak sądzę. Wcześniej trochę się martwiłem, ale teraz uważam, że wyjdzie wspaniale. Silver będzie zachwycająca.

- Podoba ci się, prawda? - Słowa te wymknęły się jej, zanim zdążyła je powstrzymać. Hugo westchnął.

- To jest aż tak widoczne? Rzeczywiście mi się podoba. Miałem nadzieję, że nie daję tego po sobie poznać. Przynajmniej na razie. Nie chciałbym teraz denerwować Claudii. Musi skoncentrować się na balecie. Zobaczymy po wszystkim. Nie będę cię okłamywał. Jestem... myślę, że wkrótce się rozstaniemy.

- Już jej nie kochasz? Pokręcił głową.

- To nie takie proste. Ja... cóż, to skomplikowana sprawa.

Alison ze zdumieniem przyłapała się na tym, że współczuje matce. Dziwne. Jeszcze wczoraj była gotowa ukarać ją za przetrzymywanie listu od taty, ale teraz... Jak Claudia zareaguje na odejście Hugo? Alison spytała, nie zastanawiając się, jak to zabrzmiał:

- A co ze mną?

- Będzie mi ciebie brakować, wiesz o tym. Jesteś świetnym dzieciakiem. Naprawdę bardzo cię polubiłem. Postaram się pozostać z tobą w kontakcie. Mam nadzieję, że mi wierzysz.

- Chyba tak - Alison powiedziała to niemal szeptem. - Ja też będę za tobą tęsknić.

Uświadomiła to sobie dopiero w tej chwili. Jeżeli Hugo odejdzie, może już nigdy go nie spotkać. Ludzie zawsze obiecują, że będą w kontakcie, a potem znikają bez śladu. Życie jest takie okropne! Poznajesz kogoś miłego, zaczynasz go lubić i co wtedy? Ten ktoś znika. Siódmego wyjeżdża do szkoły i Nicka też już nigdy nie zobaczy. Chciało jej się płakać.

- Zobaczysz, będziemy się spotykać. Obiecuję, że napiszę do ciebie.

- Tata też to obiecywał, ale jego listy są beznadziejne.

- Ja piszę świetnie. Napiszę, obiecuję. I ani słowa Claudii, dobrze? Jeszcze tego mi brakuje, żeby przed premierą dostała ataku hysterii.

- Dobrze - odparła Alison, a Hugo pochylił się i szybko cmoknął ją w czubek głowy.

- Do zobaczenia na próbie.

- Jasne. - Patrzyła, jak Hugo odchodzi w stronę Arkadii. Szedł tak, jakby bardzo się śpieszył.

Claudia siedziała przed lustrem w przebieralni i przyglądała się swej twarzy w bezlitosnym świetle umieszczonej nad lustrem lampy. Próbowwała zrozumieć, co właściwie czuje, i doszła do wniosku, że to rozczarowanie. Kiedyś usłyszała od Patricka, że jej życie wewnętrzne przypomina życie wewnętrzne krewetki, a wtedy rzuciła w niego baletką, bo mówił nieprawdę. Spójrz na mnie teraz, pomyślała. Jestem zupełnie rozstrojona. Rozedrgana. Teraz moje życie wewnętrzne jest naprawdę w oplakany stan, a reszta mojego istnienia to jedno wielkie rozczarowanie.

Wytała twarz bawełnianym wacikiem nasączonym płynem do demakijażu i zmarszczyła brwi. Widok własnej twarzy zazwyczaj poprawiał jej nastrój. Była piękna, czyż nie? Wszyscy tak mówili, a

ona wiedziała, że mają rację. Co się stało w ciągu ostatnich dni? Przybliżyła twarz do lustra. W kąciakach jej oczu pojawiła się sieć drobnych zmarszczek; Claudii nie podobał się też wyraz nadęcia. Spróbowała się uśmiechnąć, ale efekt okazał się jeszcze gorszy. Zmarszczki się pogłębiły, a w tym upiornie jasnym świetle jej twarz wyglądała jak uśmiechnięta maska. Straszne. Szybko sięgnęła po kosmetyczkę.

Gdy nałożyła podkład, natychmiast poczuła się lepiej. Kosmetyk zakrył drobne niedoskonałości, lekkie zaczerwienienia, plamki i nierówności, o których wołała nawet nie myśleć, by nie wpaść w chroniczną depresję. Będę wyglądać pięknie, obiecała sobie w duchu, wciąż jednak czuła się niezadowolona. To pewnie z powodu Nicka. Nicka i Hugo. W jej związku z Hugo działało się coś bardzo złego, a to, co ją łączyło z Nickiem, w ogóle trudno było nazwać związkiem. Claudia była zbyt dojrzała, by oszukiwać samą siebie. Kiedy tylko wrócą do normalnego życia, Nick rzuci ją, to jasne. Miło się zabawić na tym odludziu, ale w londyńskim balecie nie będę mu potrzebna.

Hugo też nie okazywał jej zbyt dużego zainteresowania. Czy to z powodu jego zaangażowania w przygotowania do premiery? Czy może przyczyna jest inna? Zamierza od niej odejść? Zobaczymy. Za godzinę próba kostiumowa, potem premiera, a po wszystkim zobaczymy, jak się mają wzajemne ich uczucia. Nie była pewna, czy chce wracać do sytuacji, w której, praktycznie rzecz biorąc, żyli jak małżeństwo, nie będąc nim.

Wzięła do ręki mały słoiczek z turkusowym cieniem do oczu i zaczęła rozprowadzać pastel po lewej powiece. Może on wie o Nicku? Głupio zrobiłam tamtej nocy, w sylwestra, ale Hugo zupełnie mnie ignorował, a poza tym trochę za dużo wypiałam. Czy tego żałuję? Z pewnością próby i lekcje są trochę bardziej atrakcyjne, ale czy spędzą razem jeszcze jedną noc? Wielka szkoda, że garderoby Arkadii nie zapewniały prywatności. Zajrzała w głąb swojego sumienia (Patrick twierdził, że urodziła się pozbawiona sumienia) i doszła do wniosku, że nie, nie żałuje tego, co zaszło między nią a Nickiem. Była pewna, że nikt nie wie o tamtej nocy, więc nikt nie poczuje się zraniony. Może jednak powinnam powiedzieć Hugo? Może wtedy zrozumie, co traci? Zrobi się zazdrosny i uświadomi sobie, że jeżeli chce mnie zatrzymać przy sobie, powinien okazywać mi więcej uwagi.

Alison. Claudia westchnęła, przypominając sobie o córce. Dlaczego zawsze tak mnie drażni, pomyślała. Tyle z nią problemów! Co prawda tutaj, w Wychwood, nie wymaga wielkiej opieki, ale od sylwestra ciągle tylko gromi matkę wzrokiem i marszczy brwi. Zadurzyła się w Nicku i jest o mnie zazdrosna, na tym polega cały kłopot. Claudia zaczęła nakładać pastel na powiekę drugiego oka, myśląc o tym cholernym liście od Patricka, ale doprawdy, Alison przesadziła, reagując tak, jakby została ugodzona nożem w brzuch.

- Dzień dobry, Claudio. - Do pokoju bezszelestnie weszła Silver. Dlaczego ta cholerna dziewczucha nie może chodzić jak zwykły śmiertelnik, tylko zawsze pojawia się jak duch?

- Och, dzień dobry. - Claudia miała nadzieję, że w jej głosie zabrzmiał entuzjazm. Głównym powodem jej irytacji było to, że Silver miała nieskazitelną cerę, absurdalnie idealną figurę i była dla wszystkich tak cholernie miła. Jak to możliwe, że w teatrze tak luksusowym jak Arkadia nie ma osobnej garderoby dla primabaleriny? Na miłość boską, dlaczego musi ją dzielić z kimś innym, zupełnie jakby była dzieciakiem z corps de ballet?

- Robi się coraz zimniej - powiedziała Silver. - Chyba znowu spadnie śnieg.

- Mhm - mruknęła Claudia, ostentacyjnie obrysowując usta konturówką. Czy wciąż jeszcze jestem gwiazdą? - zaczęła się zastanawiać. Czy w tym balecie jestem primabaleriną? Ze smutku łzy napłynęły jej do oczu. Szybko zamrugała, żeby je powstrzymać. Nie zamierzam płakać przy tej pieprzonej Silver, pomyślała, prawie zgrzytając zębami ze złości. Odłożyła szminkę na toaletkę i obejrzała efekty swoich wysiłków. Nieźle. Wygląda całkiem dobrze, ale jak długo jeszcze? Otworzyła śliczne pudełeczko, które przyniósł jej Hugo, i przewróciła je do góry nogami. Na blat toaletki, niczym strumyczek złota, wysypał się cieniutki łańcuszek. Widać było, że jest stary. Intensywny i dość wulgarny blask, jakim często odznacza się złota biżuteria, przyblakł i przypominał światło świecy. Claudia przyłożyła go sobie do szyi. Tak, pomyślała. To wszystko zmieni. Podkreśli złotą nitkę w materiale mojego kostiumu. W Sarabandzie zatańczę cudownie, postanowiła sobie w duchu, choć wiedziała, że wykonanie układu przychodzi jej z coraz większym trudem, a po każdym występie schodzi ze sceny kompletnie wyczerpana. Co się z nią stanie, kiedy już nie będzie mogła tańczyć?

- Silver, chyba włożę płaszcz i wyjdę na papierosa. Na razie. Wyszła z garderoby, ciasno otulając się płaszczem i nie oglądając za siebie.

- Silver, mogę wejść? Tylko na chwilę.

- Szukasz Claudii? Wyszła na papierosa, niedługo wróci.

- Nie, chciałem przed próbą porozmawiać z tobą. Denerwujesz się?

Hugo usiadł w jedynym fotelu, który stał pod ścianą obok wieszaka z kostiumami. Silver widziała, jak choreograf uśmiecha się do jej odbicia w lustrze. Patrzył na nią z wielką czułością. Zaczęła w skupieniu zakładać dość skomplikowany stroik na głowę, by zapomnieć o tym, co czuje. Odkąd dla niego zatańczyła, a on dotknął jej włosów, nie mogła myśleć o niczym innym. Czy to możliwe, że wydarzyło się to zaledwie wczoraj? Potem na kolacji wznosił kieliszek w jej stronę. Długo nie mogła usnąć, a kiedy sen wreszcie nadszedł, ujrzała twarz Hugo. Tańczyli, Hugo zajął miejsce Nicka w pas de deux i szeptał jej do ucha: postaraj się, możesz zrobić to lepiej. Nie myśl, że przestanę cię obserwować.

- Nie odpowiedziałaś. Masz tremę?

- Przed próbą kostiumową? Nie, czuję się bardzo dobrze, nie mogę się jej doczekać. - Czyżby naprawdę nie zamierzał powiedzieć nic więcej? Silver wstrzymała oddech.

- Silver?

Tak, pomyślała. Wstaje z fotela. Podchodzi do mnie. Widziała jego odbicie w lustrze, stał za nią.

Lekko się odwróciła i spojrzała na jego czarny sweter. Wyobraziła sobie miękkość wełny. Czowała zapach Hugo, jakąś cudowną wodę po goleniu czy wodę kolońską oraz woń jego skóry, która sprawiała, że miała ochotę go objąć, wchłonąć ten zapach i mocno przytulić Hugo do siebie. Chciała coś powiedzieć, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

- Dzięki mnie po raz pierwszy w życiu naprawdę ciężko pracowałaś, prawda?

- Tak. To prawda. Powinnam być wdzięczna i rzeczywiście jestem.

- Silver... - Coś w jego głosie zmusiło ją do wstania od toaletki. Odwróciła się do niego. Zamknęła oczy i zrobiła jeszcze jeden bardzo

malutki kroczek do przodu. Ich ciała prawie się zetknęły. Wszystko zależy od niego, pomyślała. Ja sama tego nie zrobię. Musi mi pokazać, udowodnić, że się nie mylę; że wiem, o czym myśli. Dotknął dłońmi jej twarzy, przysunął ją jeszcze do siebie, aż prawie zetknęli się ustami. Poczula na skórze jego oddech, rozchyliła wargi. Och, proszę, niech nic nie mówi. Żadnych słów. Nie chcę żadnych słów. Chcę, by mnie dotykał. Chcę chłonać jego zapach. Stała na palcach, otoczyła ramionami jego szyję i mocno do siebie przywarła. Na całym świecie pozostał tylko jeden dźwięk: odgłos ich oddechu. Ciało Silver płonęło. Zupełnie straciła poczucie rzeczywistości - gdzie jest, ile minęło czasu, co przed chwilą do siebie powiedzieli... Cały wszechświat zamknął się w tym jednym odczuciu, jednej emocji. Minęła wieczność, zanim się od niego oderwała.

- Ktoś może wejść - szepnęła.

- Nie obchodzi mnie to. - Delikatnie przyciągnął ją z powrotem do siebie i znowu pocałował. Miała wrażenie, że jej nogi, silne i sprężyste od ćwiczeń, roztapiają się jak lód.

- Hugo, za chwilę wychodzę na scenę. Muszę wziąć się w garść, skoncentrować. Proszę. Powinieneś już pójść.

- Dobrze, ale później... Zobaczymy się po próbie.

Pocałował ją jeszcze raz delikatnie i krótko i wyszedł. Silver usiadła przed lustrem. Drżała na całym ciele, w nogach wciąż miała uczucie słabości. Pozbieraj się, powiedziała do swojego odbicia, jesteś aniołem. Uśmiechnęła się i uniosła ręce, wyobrażając sobie skrzydła, które niedługo założy. Uda mi się, pomyślała. Będę latać.

Hester uwielbiała próby kostiumowe. Tuż przed podniesieniem kurtyny, gdy ukazywała się scenografia kolejnego festiwalowego baletu w Wychwood, przeżywała moment niemal absolutnego szczęścia. Całą uwagę skupiła na scenie, na razie jeszcze ciemnej, którą wkrótce miało zalać niepowtarzalne światło - ciepłe od barw, zmieniające wszystko w magię. Tercet Mike'a Spreckleya, który miał zagrać na żywo, już rozstawił instrumenty przy rampie z lewej strony. Przed rozpoczęciem próby Edmund spędził z muzykami pół godziny. Byli zachwyceni, mogąc poznać twórcę oryginalnego utworu.

Dobrze wiedziała, co czują tancerze tuż przed wejściem na jasno oświetloną scenę - lekkie mdłości, spocone dłonie, a po przetarciu baletek w kalafonii wzrok skupiony już tylko na scenie, gdzie lada chwili mieli zatańczyć.

Edmund siedział obok Hester. Z podnieceniem czekał na chwilę, w której zobaczy, w jaki sposób jego muzyka zainspirowała Hugo. Oczy mu błyszczały. Jakże młodo wyglądał! Hester z trudem powstrzymywała pragnienie przytulenia się do niego. Od rana, kiedy się całowali, miała nieustanną ochotę na więcej pocałunków. W pewnym sensie czekała na zakończenie próby. Pragnęła zostać z nim sam na sam. Trzymał ją za rękę tak, jakby już nigdy nie zamierzał puścić. Zawsze był świetnym towarzyszem prób kostiumowych - nie nazbyt poważnym, zawsze gotowym do rzucenia jakiejś żartobliwej uwagi, by ją rozluźnić, jeśli uważał, że Hester tego potrzebuje. Poza tym rozumiał balet na tyle dobrze, by móc z nią dyskutować o niuansach przedstawienia.

- Hester, nie niepokój się tak - szepnęła. - Jestem pewien, że w tym roku odniesiemy wielki sukces.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Och, oczywiście, że nie. Nie zapominaj, kto skomponował muzykę. Po drugie, dobrze wiesz, że Mike Spreckley i jego tercet są najlepsi. A Hugo jest wybitnie utalentowany i jego zespół także, prawda?

- Chyba tak. Mam nadzieję. Już nie mogę się doczekać, kiedy ich zobaczę. Zwłaszcza Silver. Hugo się o nią martwił.

- Wielu twierdzi, że przypomina ciebie. Ja jednak nie dostrzegam podobieństwa. Jest o wiele wyższa. Bardziej energiczna i mniej liryczna.

- Edmundzie, jesteś przemiły. - Uśmiechnęła się. - To cudownie mieć koło siebie osobę, która pamięta, jaka byłam kiedyś.

- Pamiętam każdy szczegół. Odkąd się poznaliśmy, nie było chyba ani jednego dnia, żebym o tobie nie myślał.

- Ja też zawsze o tobie myślałam. Teraz jednak myślę zupełnie inaczej. - Pochyliła się w jego stronę i szepnęła mu do ucha: - Przyjdiesz dziś wieczorem do mnie, prawda?

Edmund milczał przez chwilę, po czym tak odwrócił głowę, że jego usta znalazły się tuż koło jej ust. Poczuli na wargach jego odpowiedź: Tak, ukochana.

Drzwi prowadzące z zaplecza sceny na widownię otworzyły się i wyłonił się z nich Hugo, blady i zatroskany. Dostrzegł Hester i

Edmunda w czwartym rzędzie i machając, ruszył w ich stronę. Kiedy się zbliżył, wyprostowali się.

- Mogę usiąść z wami? Potrzebuję towarzystwa. Nie wiem, dlaczego aż tak się denerwuję - powiedział, zajmując miejsce obok Hester.

- Oczywiście - odparł Edmund, a Hester przywitała choreografa uśmiechem.

- Hugo, nie ma powodów do zdenerwowania - powiedziała. - Są świetnie przygotowani. Nie musisz stać nad nimi jak kat nad dobrą duszą. Wszyscy wiedzą, co mają robić.

Kiedy rozległa się muzyka, Edmund wychylił się do przodu.

- Są fantastyczni, prawda? Nigdy bym nie pomyślał, że z mojej muzyki da się zrobić tak wspaniały jazz.

Alison stała za kulisami, patrząc na listę, którą przykleiła do stołu z rekwizytami. Dla pewności jeszcze raz sprawdziła wszystkie punkty, choć wiedziała, że każdą potrzebną rzecz położyła na swoim miejscu. Poduszki na kanapie, na której matka podczas przedstawienia dość często się kładła, kosz róż przy rampie z lewej strony i skrzydła, które Silver miała założyć tuż przed wyjściem na scenę. Ruby nie chciała, by leżały wśród innych kostiumów w garderobie.

- Kochanie, wyglądasz bardzo fachowo. - Claudia stanęła za plecami córki. - Zupełnie jak prawdziwy człowiek teatru.

- Życzę połamania nóg, mamó - mruknęła Alison, znowu rejestrując, jak bardzo piękna jest jej matka. Musiała to przyznać, chociaż czasem miała ochotę ją udusić ze złości. Alison nauczyła się, że za kulisami mówi się szeptem. Wiedziała, że trzeba to robić niemal bezgłośnie, właściwie tylko poruszać ustami, by osoba, do której się mówi, mogła czytać z ruchu warg w świetle, które docierało nawet do najciemniejszych zakamarków. Spojrzała na Silver, która przyszła po swoje skrzydła, i pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie widziała istoty równie pięknej. Silver naprawdę wyglądała jak anioł. Jej biała sukienka, bardziej powiewna i szyfonowa niż zwykle spódnice baletnic, falowała wokół jej nóg. Na stopach miała białe satynowe baletki, a jej ciało i twarz lśniły jak zrobione z jakiejś perłowej substancji. Alison wiedziała, że to tylko specjalny puder, który kiedyś Silver jej pokazała i którym nawet lekko musnęła jej nos. Alison poczuła się jednak z tym głupio i natychmiast go starła.

Silver uśmiechnęła się do Alison i stanęła przed Ruby która trzymała skrzydła.

- Jak idzie? - spytała bezgłośnie. Alison podniosła kciuk. Takich sygnałów również często używało się za kulisami. Na scenie jej matka tańczyła z wdziękiem, a Andy po lewej stronie, tańcząc, żonglował trzema skrzącymi się kulami, by zabawić Księżniczkę, na której jego wysiłki nie robiły najmniejszego wrażenia. Muzyka tercetu siedzącego na scenie rozbrzmiewała na całą salę, głośniejsza niż w sali prób i jakby ostrzejsza. Alison dopiero teraz zrozumiała, skąd całe to zamieszanie wokół tego utworu i dlaczego tak bardzo podobał się choreografowi. Dźwięki przypominały strumień słodczy, który zalewał tancerzy i widownię i sprawiał, że samemu chciało się tańczyć.

Silver uniosła ręce, by Ruby mogła do nich przyczepić pasy z szerokiej wstążki obszytej piórami, a potem zawiązać je na plecach, gdzie schowają się pod skrzydłami. Alison była dumna z efektów swojej pracy, która polegała na obszyciu gazy piórami i cekinami.

- Odwróć się, proszę - szepnęła Ruby. Silver stanęła twarzą do niej i opuściła ręce. Alison czekała, aż ktoś coś powie: że skrzydła wyglądają wspaniale, że są bardzo wygodne, albo chociaż zwykłe „dziękuję”, ale Ruby wyglądała tak, jakby dostała cios pięścią w brzuch. Patrzyła ponad ramieniem Silver, całkowicie zaabsorbowana Claudią i jej tańcem. Nagle mocno chwyciła Silver za ramiona i zamarła w bezruchu.

- Ruby, czy coś się stało? - spytała Silver.

Milczenie. Ruby zatoczyła się do tyłu, z dłonią na ustach, z których wydobywał się stłumiony krzyk, raptowne łapanie powietrza i szloch. W jej oczach za szklami okularów pojawiła się panika. Drugą rękę wyciągnęła przed siebie jakby za plecami Silver zobaczyła ducha. Wskazywała na Claudię.

- Hester - szepnęła. - Idźcie po Hester.

- Ale to próba kostiumowa... - zaczęła Alison, ale Ruby wydała z siebie dźwięk podobny do zakrztuszenia się, po czym osunęła się zemdlna na podłogę. Silver schyliła się, by ją złapać, ale nie zdążyła.

- Zemdląca - powiedziała z przestrawieniem. - Alison, szybko! Sprowadź Hester i Hugo. Wejdź na scenę i ich zawołaj.

- Na scenę?

- Tak, natychmiast. Idź! To pilne!

Alison wbiegła na scenę. Światło niemal ją oślepiło, osłoniła więc oczy dłonią. Słyszała, jak za jej plecami matka woła ze złością: „Co ten przeklęty dzieciak tu robi?“, oraz odgłosy składanych foteli, gdy wszyscy na widowni wstali, zaniepokojeni.

- Ruby się rozchorowała! - powiedziała Alison. - Zemdląca za kulisami.

Reflektory natychmiast zgasły i zapaliły się światła na widowni. Alison domyśliła się, że lada chwila przybiegnie George. Hugo wskoczył na scenę, a Hester pobiegła do drzwi prowadzących z widowni za kulisy.

- Parę minut przerwy - powiedział Hugo. - Tylko sprawdzimy, co się stało.

Alison wróciła za kulisy. Hester już tam była. Klęczała obok Ruby, która nieco doszła do siebie i już siedziała. Nad nimi stała Silver.

- Właśnie skończyła przyczepiać mi skrzydła i nagle spojrzała na Claudię, która akurat stała po tej stronie sceny. Ruby zrobiła taką minę, jakby zobaczyła ducha, a potem zemdląca. Nie wiem, co się stało.

Hester pomogła Ruby wstać.

- Ruby, co ci jest? Coś cię boli? Czy ktoś mógłby przynieść krzesło?

Wbiegła Claudia, postanawiając jednak się zainteresować, żeby na wszelki wypadek niczego nie przegapić, i stanęła koło Alison.

Hester objęła Ruby, która utkwiała wzrok w Claudii i przez chwilę trwała w bezruchu.

- Skąd... - odezwała się cicho - ...skąd masz ten łańcuszek?

Miała dziwny głos. Zbladła. Na jej twarzy malowało się przerażenie. Zaczęła drżeć.

- Od Hugo - odparła Claudia, przebijając łańcuszek w palcach. - Pomyślałam, że przydałoby się czymś ożywić mój kostium. Piękny, prawda? Tak się cieszę, że zauważyłaś...

Na twarzy Hester malowało się najwyższe zdumienie. Przyłożyła rękę do szyi i zamknęła oczy. Było widać, że oddycha z trudem. Pojawił się Andy z krzesłem dla Ruby.

- Proszę. Usiądź, Ruby - powiedział. - Za chwilę ci przejdzie. Światła na scenie zgasły już dobrą minutę temu, więc George na pewno zaraz tu będzie.

W tej chwili przez drzwi prowadzące z widowni wpadł George.

- Ruby? Ruby, kochanie, co się stało? Powiedz.

Ukląkł obok żony. Przytulił ją z taką troską, tak czule dotykał jej włosów i głaskał, że Alison zrozumiała, jak bardzo George kocha żonę. Przez chwilę myślała, że wszystko wróci do normy, że Ruby powie: „Już dobrze, po prostu coś mi się przywidziało”, i próba zacznie się na nowo.

Ale Ruby tak nie powiedziała. Odwróciła głowę, ukryła twarz na piersi George'a i zaczęła tak boleśnie zawodzić i szlochać, że przypominało to niemal zwierzęce wycie. Zupełnie jakby dusza Ruby się rozpadała w najwyższym cierpieniu. Najdziwniejsze było to, że Hester wyglądała tak, jakby zupełnie zapomniała o istnieniu Ruby. Stała przed Claudią, przerażająco blada i z wyrazem całkowitego szoku na twarzy. Potem wyszła na scenę.

Pozostali siedzieli, czekając, co się wydarzy. Nick i Ilene przycupnęli na brzegu scenicznego łóżka Claudii, a Hugo i Edmund stali razem, zaglądając za kulisy. Edmund szybko podszedł do Hester i położył rękę na jej ramieniu. Przez chwilę stała całkowicie nieruchomo, po czym się odezwała. Jej głos brzmiał nienaturalnie, jakby przy każdym słowie czuła ból.

- Hugo, bardzo cię przepraszam. Stało się coś, czego jeszcze nie rozumiem, ale, niestety, musisz odwołać tę próbę. Proszę, chodź ze mną do mojego biura. Bardzo was wszystkich przepraszam.

Odwróciła się do Edmunda, który ją objął, i razem zeszli ze sceny. Alison usłyszała jego głos:

- Kochanie? Hester, o co chodzi? Powiedz, co się stało. Hester nie odpowiedziała. Szybko wrócili na widownię i przez obrotowe drzwi poszli w kierunku zaplecza teatru. Alison patrzyła za nimi. Hester zostawiła na widowni swój szal, pomyślała. Wezmę go i zaniosę do domu. Tancerze zgromadzeni na scenie szeptali między sobą. Co się, u diabła, stało?

Hester nic nie widziała. Mokry śnieg, który padał tego ranka, już ustał, ale wiatr przybrał na sile i zwiewał jej włosy na oczy. Nie zauważyła tego, zapomniała o całym świecie. Szła tak szybko, że prawie biegła. Za plecami słyszała czyjeś wołanie: „Hester! Hester, zaczekaj!”. Podświadomie wiedziała, że to Edmund, ale pozostał daleko w tyle, a jego słowa rozplýwały się w szarym wilgotnym powietrzu. Ktoś - ona? - szlochał. Odgłos ten wypełniał jej głowę, a

oczy piekły od łez. Nie myślała o niczym konkretnym, czuła tylko pulsujący ból w całym ciele.

Co przed chwilą zobaczyła? Złoty łańcuszek. Na świecie istnieją pewnie tysiące - nie, miliony! - złotych łańcuszków, więc może nie był to ten, za który go wzięła? A jednak był. W przeciwnym razie dlaczego Ruby miałyby zemdleć? Widziałam go, pomyślała Hester. To ten. Dokładnie taki sam jak mój. Nie mogłabym się pomylić. To łańcuszek od

Grand'mere, który Madame Olga w Gullane włożyła do trumny mojego biednego maleństwa. Claudia powiedziała, że dostała go od Hugo, ale skąd on go wziął? Jaki cud sprawił, że znalazł się na szyi baletnicy tańczącej na scenie Arkadii? Hester nie miała pojęcia, ale jedno docierało do niej nawet przez mgłę rozpacz: skoro łańcuszek był tu, w Wychwood, to nie było go w trumnie jej dziecka. Wezbrał w niej gniew. Ktoś go ukradł: tak musiała brzmieć odpowiedź. Zdjęta grozą, przystanęła.

- Hester! Hester, proszę. Wróćmy do domu, ogrzejmy się. W mieszkaniu poczujesz się lepiej.

Zobaczyła Edmunda, który stał na wietrze, bez płaszcza. Włosy opadały mu na czoło, przez co wyglądał dokładnie tak jak przed laty.

- Edmundzie, kochany Edmundzie, zawsze przychodzisz mi z pomocą.

- Chodź do domu. Powiedz, co się stało.

- Łańcuszek. Trudno to wytłumaczyć.

- Spróbuj.

- Sama nie jestem pewna, co tak naprawdę się stało, ale Ruby zobaczyła coś w rodzaju ducha. Ja również. Łańcuszek, który miała na szyi Claudia, jest dokładnie taki sam jak ten.

Włożyła rękę pod wycięcie swetra, który miała na sobie, i wyjęła łańcuszek.

- Moja babcia podzieliła go na pół. Druga połowa została pochowana w Szkocji razem z moim dzieckiem. Przynajmniej tak wtedy myślałam.

Edmund nic nie powiedział, tylko ją objął. Poczowała zapach jego marynarki i trochę się rozluźniła.

- Biedna Hester. Moje biedne kochanie. Zrobiła krok do tyłu i wyprostowała ramiona.

- Tak się cieszę, że tu jesteś. Już czuję się dobrze. To był szok. Chodźmy do domu. Spójrzmy prawdzie w oczy, jakkolwiek miałyby wyglądać.

Weszli na frontowe schody Wychwood House. Hester poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Nie. Nie zemdleję, nakazała sobie w duchu. Cokolwiek się stanie, czegokolwiek się dowiem, spróbuję zachować nad sobą kontrolę.

Odsunęła od siebie obraz, który prześladował ją tak wiele lat - widok jej dziecka w trumnie, małego ciała przysypanego stertą ziemi. Zawsze wyobrażała sobie, że łańcuszek rozświetla mrok grobu, a myśl, że mogło tak nigdy nie być, przyprawiała ją o ból nie do zniesienia.

Są zupełnie jak dzieci, pomyślała Claudia. Ucieszone, że lekcje wcześniej się skończyły. Wszystko stało w miejscu tylko dlatego, że Ruby zemdląca za kulisami. Wiele hałasu o nic! Hugo oznajmił, że na dzisiaj kończą pracę, i wszyscy poszli oglądać telewizję. Fajnie będzie, jak to ujął Andy, zająć się czymś, co większość ludzi robi codziennie, a co dla nas jest wyjątkowym wydarzeniem.

Alison miała jakieś sekrety z Ruby i gdzieś zniknęła. Claudii nie chciało się dowiadywać o szczegóły, chociaż wiedziała, że gdyby się uparła, córka wszystko by jej wyjawiała. Nie była jednak aż tak zainteresowana.

Ktoś zapukał do drzwi garderoby. Kto to, do diabła?

- Proszę! - zawołała.

- To ja - odezwał się Nick. - Jesteś ubrana?

- Wolałbyś, żebym była? - Nastrój od razu jej się poprawił.

Nick zignorował tę aluzję, wszedł i usiadł w fotelu koło wieszaka na kostiumy. Uśmiechnął się do niej i Claudia poczuła, jak cała się roztopia.

- Coś mi przyszło do głowy.

- Tak? Co takiego?

- Coś perwersyjnego i niegrzecznego. Mogłabyś pójść ze mną i obejrzeć moje szkice. U mnie w pokoju.

Claudia roześmiała się zmysłowo.

- Jesteś zdumiewająco oryginalny. Ale to chyba nie byłoby rozsądne. Wszyscy są w domu. Ktoś może zauważyć, że nas brakuje.

- Niekoniecznie. W telewizji właśnie rozpoczął się film. Trochę tam posiedzą.

- Trochę? Nie masz ochoty na więcej niż „trochę”? - Stała przed nim.

- Trochę to więcej niż nic. - Posadził ją sobie na kolanach i zaczął skubać ustami jej szyję i uszy. - W teatrze też jest pusto - wymruczał. - Moglibyśmy tam pójść.

Jego ręce błądziły po całym jej ciele. Claudia zamknęła oczy.

- Jesteś dla mnie bardzo niedobry - szepnęła. - W ogóle jesteś bardzo złym człowiekiem. Nie powinnam tego robić.

- Dlaczego? - Jego dłonie wślizgnęły się pod jej sukienkę. Jedną położył na piersi Claudii, druga sunęła w górę jej uda. Claudia zapomniała o wszystkim, co zaprzętało jej głowę - o Sarabandzie, Alison, Hugo, Ruby i swoich obawach dotyczących kariery - i poddała się rozkoszy.

Dwadzieścia minut później pomyślała, że seks z Nickiem jest bardzo przyjemny, ale po wszystkim ten drań sprawiał wrażenie gotowego od razu wyjść i poszukać sobie innej rozrywki, zamiast... Właściwie czego od niego chciała? Czy tego, by rzucił się do jej stóp i wyznał dozgonną miłość? Nick nigdy jej niczego nie obiecywał. Jeśli miała być szczerą choćby wobec samej siebie, to oboje czuli tylko silne pożądanie wzmocnione nudą i oddaleniem od normalnego świata. Claudia powtarzała to sobie od sylwestra, co jednak niewiele jej pomogło. Nie marzyła o stałym związku, ale to, że Nick nie był w niej zakochany, nie schlebiało jej.

Teraz stał już przy drzwiach.

- Na razie - uśmiechnął się. - Ciao.

Pomachał do niej ręką i wyszedł. Ta jego nonszalancja! Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Lepiej wezmę się w garść, zanim Hugo zobaczy mnie w takim stanie, pomyślała. Wyglądam, jakbym wyszła spod walca drogowego.

Hugo nie wiedział, gdzie usiąść. Gdyby to była scena, którą reżyseruje, pewnie by powiedział, że brakuje logicznego powodu, dla którego miałby stać przy drzwiach, oparty o ścianę. Znajdź sobie jakieś krzesło! - krzyknąłby. Spojrzał w lewo i zobaczył słynny portret Hester Fielding znany jako Spojrzenie do tyłu. Cały świat znał taki jej wizerunek: piękna, perfekcyjnie ubrana, delikatna i eteryczna balerina. Gdyby mogli ją zobaczyć teraz, pewnie by jej nie poznali. Siedziała

bez ruchu na szeszlengu, a koło niej stał Edmund z wyciągniętą ręką, gotowy w każdej chwili ją pocieszyć.

Po raz pierwszy od przyjazdu do Wychwood Hugo zauważył u niej coś, czego do tej pory nie widział: ciemnofioletowe kręgi pod oczami, siwe błyski we włosach, drżenie ust. Jej pełne wdzięku dłonie wyglądały staro i pojawiły się na nich początki tego, co Claudia nazywała „grobowymi plamami”. Biedna Claudia! Często wyciągała przed siebie ręce i oglądała dłonie, z obawy przed pojawieniem się tych plamek. Hester opuściła głowę, czekała, aż Ruby zacznie mówić.

Nie mam zielonego pojęcia, co się dzieje, pomyślał, ale wygląda to poważnie. Spojrzał na Ruby. Była jeszcze bardziej zmieniona niż Hester. Siedziała na krześle po drugiej stronie małego stolika koło szeszlengu. Jej twarz wyglądała tak, jakby łyzy wyżłobiły bruzdy w jej policzkach i pozbawiły je kształtu. Jej schludny, szkolny wizerunek gdzieś przepadł. Kiedy jeszcze nie odzyskała przytomności, Hester rozpięła kilka pierwszych guzików jej bluzki i Ruby dotąd ich nie zapięła. Włosy miała w nieładzie, potargane. Wyglądała, jakby dochodziła do siebie po hucznych imieninach. George przyszedł z żoną i teraz w nietypowym dla siebie milczeniu stał przy oknie, nieco odsunięty od reszty, ale nie spuszczał Ruby z oczu.

Pierwsza odezwała się Hester.

- Opowiedz nam o wszystkim, co wiesz. Nie śpiesz się. Ruby wytarła nos chusteczką.

- To... trudne. Nie wiem, jak to wyjaśnić, więc powiem po prostu. Hester, twój synek nie umarł. Został adoptowany. Nie schowałam łańcuszka do trumny, bo jej nie było. Dałam go kobiecie z agencji adopcyjnej.

- Mój synek? O czym ty mówisz? Moje dziecko przeżyło? - Hester zabrakło tchu. Na parę sekund zamknęła oczy. Potem je otworzyła i spojrzała na Hugo. - Czy ten łańcuszek należy do ciebie?

Skinął głową.

- Tak.

- Przypominam sobie, że wkrótce po tym, jak się poznaliśmy, powiedziałeś, że zostałeś adoptowany.

Hugo miał wrażenie, że w jego mózgu otworzyła się jakaś klapka. Czy dobrze usłyszał? Co Hester chciała przez to powiedzieć? Nie dopuszczał do siebie tej myśli, skupił się jedynie na odpowiedzi na zadane pytanie.

- Moja matka nigdy tego nie ukrywała. Przeciwnie, była z tego dumna. Często powtarzała, że wybrali właśnie mnie. Nie mogli mieć własnych dzieci, ale gdy tylko mnie zobaczyli, wiedzieli, że to mnie chcą zaadoptować. Nigdy nie odczułem, że nie jestem ich rodzonym dzieckiem. Kiedy skończyłem dwadzieścia jeden lat, matka wręczyła mi to szylkretowe pudełeczko i wyjaśniła, że należało do mojej biologicznej matki, która prosiła, bym go strzegł. Spełniłem jej prośbę. Nie rozstałem się z nim przez całe późniejsze życie.

- Hugo, spójrz na mój łańcuszek. To połowa całości. Moja babcia przecięła go na pół. Twoja część... Myślałam, że pogrzebałam ją razem ze swoim zmarłym synkiem, ale... - głos jej zadrżał. Kiedy znowu zaczęła mówić, Hugo ledwo ją słyszał: - Myślę, że jesteś moim synem. Nie mogę... nie... nie wiem, jak opisać to, co czuję. Całe moje życie... wszystko się zmieniło. Hugo, jestem twoją matką.

Hugo był oszołomiony i zaszokowany. Poczul, że serce bije mu o wiele za szybko, wiedział, że jeżeli się odezwie, głos mu się załamie. Chciał coś zrobić, podejść do Hester, objąć ją. Jej głos... była taka zmieniona. Słyszał, że brakuje jej tchu, chwila ta jednak minęła, Hester wyprostowała się i znowu zwróciła do Ruby.

- Tak wiele pytań chciałabym ci zadać. Teraz, kiedy już wszystko to wiem, przypomniało mi się, co Madame Olga powiedziała na łożu śmierci. Poprosiła mnie o wybaczenie. Dopiero teraz rozumiem, o co jej chodziło. Och, nie mogę... nie wiem, od czego zacząć.

Edmund położył rękę na jej ramieniu i łagodnie odezwał się do Ruby:

- Może opowiesz nam, jak to było? Powiedz wszystko. Hugo musi wiedzieć tyle samo, co Hester.

- Proszę, nie opuszczaj niczego z obawy, by nie zranić naszych uczuć - dodała Hester. - Chcę poznać prawdę, każdy szczegół.

Ruby zaczęła skubać koronkowy rąbek chusteczki, którą trzymała w ręku.

- Pomysł należał do Madame Olgi. To ona na to wpadła, ale pan Cranley jej pomógł. Pomógł jej przeprowadzić cały plan. Ona wszystko sfinansowała, ale to on rozpowiadał, że miałaś załamanie nerwowe, i wszyscy w to uwierzyli. Hester, oni naprawdę nie chcieli, byś miała to dziecko. Madame Olga wielokrotnie mówiła, że to ci

zrukuje karierę. Nie sposób pogodzić roli matki i tancerki, tak to ujęła.

Hugo zauważył, że Hester zadrżała.

- Nikt nie chciał cię skrzywdzić. Musisz w to uwierzyć. Kiedy zostałam zatrudniona do opieki nad tobą, nie znałam cię zbyt dobrze, ale Madame i pan Cranley byli ci szczerze oddani. Wiem, jak to brzmi. Absurdalnie i podle po tym, co ci zrobiliśmy, przez tyle lat cię oszukując. Ale tak to bywa, prawda? Jedno kłamstwo pociąga za sobą następne. Kiedy Madame Olga jeszcze żyła, codziennie mi wmawiała, że postąpiliśmy słusznie. Zobacz, jak dobrze zrobiliśmy, mówiła, pokazując w gazetach entuzjastyczne recenzje twoich występów. Nie zapominaj o tym, Hester. Cały świat podziwiał twój taniec i przez to stawał się szczęśliwszy, lepszy - tak czuła Madame Olga. Dałaś ludziom coś ważnego i stworzyłaś to wszystko. - Zatoczyła ręką krąg, wskazując na pokój, w którym przebywali, ale mając na myśli całe Wychwood, Arkadię, festiwal. - Znowu płaczę. Przepraszam... Zaraz przestanę... - Znowu przyłożyła chusteczkę do oczu.

- Mój Boże - odezwał się Hugo. - Jestem... jestem wstrząśnięty. Ani w dzieciństwie, ani później nawet nie chciałem się dowiadywać, kim są moi prawdziwi rodzice. Byłem szczęśliwy. Ze wstydem przyznaję, że w ogóle nie zastanawiałem się nad tym. Ale biedna Hester...

- Tak - powiedział łagodnie Edmund. - Hester przez ponad trzydzieści lat opłakiwała swe zmarłe dziecko. Nie mogła nawet wyznać przed światem, że je miała, bo ta rosyjska czarownica uznała, że tak będzie lepiej dla jej wizerunku. A my spełnialiśmy to jej absurdalne żądanie. Hugo, nie uwierzysz, ale w tamtych czasach, nie aż tak odległych, gwiazdy musiały być bez skazy. Idealne, lepsze od zwykłych śmiertelników. O tym, że Hester urodziła dziecko, poza mną wiedziało jeszcze kilka osób z jej najbliższego otoczenia, ale wszyscy zachowali najwyższą dyskrecję.

Ruby znowu wytarła oczy.

- Przepraszam. Nie mogę przestać płakać. Nie wiem, co wam powiedzieć. To, co zrobiłam, było straszne.

Hugo zauważył, że George marszczy brwi. Było widać, że ma ochotę podejść do żony i ją objąć, ale się powstrzymuje. Ruby mówiła dalej:

- Przez wszystkie te lata czułaś, że coś ukrywam, prawda? - zwróciła się do Hester. - Widziałam, jak mi się niekiedy przyglądałaś. Zastanawiałaś się, dlaczego jestem taka nieszczęśliwa. Kiedy wychodziłam za mąż, biedny George myślał, że po prostu miewam zmienne nastroje. Przyzwyczyił się do tego, ale było nam ciężko. Wspólnie przez to przechodziliśmy. Gdybyś tylko wiedziała, ile razy byłam o krok od wyznania ci wszystkiego!

- Dlaczego tego nie zrobiłaś? Dlaczego mi nie powiedziałaś, kiedy przestałam tańczyć? To było tyle lat temu. Nie musiałabym...

- Dałam słowo, a poza tym zapłacili mi za milczenie. Dużo. Moja rodzina tak bardzo potrzebowała pieniędzy. Moja biedna matka nie mogła się sama utrzymać, te pieniądze były dla niej szansą... zresztą nieważne. Nie powinnam była w ogóle przyjmować tej pracy. Wiele razy powtarzałam to sobie, ale z drugiej strony na moje miejsce znalazłby się ktoś inny, kto być może nie zaopiekowałby się tobą odpowiednio. Nie tak jak ja. Ja... - Ruby spojrzała na Hester. - Ja cię kochałam. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale robiłam to wszystko z miłości do ciebie.

Hester zaczęła płakać. Edmund ukląkł koło niej.

- Weź to, proszę. - Podał jej białą chusteczkę.

- Dziękuję. - Hester otarła oczy i zwróciła się do Ruby. - Jak to możliwe? Nie rozumiem, jak przez tyle lat mogłaś mnie okłamywać. Mogłaś przecież... Ale oczywiście wiem, że mnie kochałaś i zawsze mi pomagałaś. Nie mogę tego pojąć. Bez ciebie nie osiągnęłabym tego wszystkiego. Przepraszam, nie mogę powstrzymać łez.

Hugo podszedł do Hester i położył rękę na jej ramieniu.

- Poczekamy, aż się uspokoisz. Wszystko w porządku.

- Wiem, że nie powinnam była słuchać Madame Olgi - ciągnęła Ruby. - Wiesz, ona miała takie dziwne oczy. Wwiercały się w ciebie, jakby cię hipnotyzowała. Były brązowożółte. Nie potrafiłam się jej sprzeciwić. Zawsze powtarzała, że masz zadatki na wybitną gwiazdę. Mówiła, że nie możemy pozbawić cię wiecznej sławy. Wyobraź sobie tylko, jaka smutna byłaby Hester, gdyby nie mogła tańczyć, mówiła. Ruby, pomyśl tylko, w jak wielkim dziele uczestniczysz. Tak więc zgodziłam się. Powiedziałam, że zaopiekuję się tobą do porodu, ale potem nie potrafiłam odejść. Taka jest prawda. To nie była wina Madame Olgi. Ona i pan Cranley pozwoliliby mi odejść, daliby pieniądze i odesłali, ale ja nie mogłam cię zostawić. Nie miałaś matki,

która by się tobą zajęła. Ubłagałam ją więc, by mi znalazła jakieś zajęcie, kiedy już wrócisz do baletu. Ale co ty będziesz robić w teatrze? - zdziwiła się. Odparłam, że umiem szyć, a pan

Cranley wspomniał, że czasami pomagałam w garderobie w Teatrze Królewskim, więc...

- Dziecko - przerwała jej Hester. - Opowiedz mi o moim dziecku.

- Wszystko zaplanowali. Doktor Crawford, pani McGreevey, agencja adopcyjna. Wszystko zostało załatwione jeszcze przed naszym wyjazdem do Gullane. Po porodzie na pewien czas cię uśpili, a potem... sama wiesz, co się stało. Powiedzieli ci, że dziecko umarło.

Ruby zakryła twarz dłońmi, wstrząsana nowym atakiem płaczu.

- Ruby, chcę poznać wszystkie szczegóły. Byłam nieprzytomna z powodu rzucawki. Przecież nikt nie mógł przewidzieć, że na to zachoruję. Co by się stało, gdybym urodziła bez komplikacji?

- Ta rzucawka to był dla nich uśmiech losu. Potrzebowali dokładnie trzech dni po porodzie. Choroba uzasadniła cesarskie cięcie, a to z kolei usprawiedliwiło uśpienie cię, mieli jednak w zanadru inne sposoby. Bez wahania podaliby ci silne leki. Potem Madame Olga dopilnowała, byś nie poszła na pogrzeb. Dała ci pigułkę, pamiętasz?

Hester znowu schowała twarz w dłoniach.

- Nie mogę w to uwierzyć! To... to było ogromne ryzyko! A gdybym się uparła jednak zobaczyć grób swojego dziecka? Madame Olga nie mogła przewidzieć, że stchórzę i nigdy już nie będę chciała tam pójść. Że będę próbowała zapomnieć, wymazać to wszystko z serca. Och, Ruby, gdybyś tylko wiedziała, ile razy miałam jechać do Gullane, by odnaleźć ten grób.

- I znalazłabyś go - odparła Ruby. - Doktor Crawford się tym zajął, załatwił to z właścicielem domu pogrzebowego. Na wszelki wypadek. Nietrudno kogoś na coś namówić, jeśli się mu powie, że to dla czyjegoś dobra. Jeżeli ta kobieta dowie się prawdy, oszaleje i może nawet się zabić - tak powiedział. Łatwo potępić tych ludzi, ale oni naprawdę wierzyli, że robią to, co dla ciebie najlepsze.

Hester spojrzała na Hugo.

- Jego ojciec. Ojciec Hugo. Co z nim? Czy Madame Olga w ogóle o nim pomyślała?

Ruby pokręciła głową przecząco.

- Powiedziała: jemu nie zależy na mojej kochanej dziewczynce. Niemal zniszczył jej życie. Taki człowiek nie zasługuje na dziecko. Wiadomość, że jego syn nie żyje, będzie dla niego karą. Razem z panem Cranleyem powiedzieli co trzeba Edmundowi, wiedząc, że on przekaże tę wiadomość ojcu dziecka.

Edmund odezwał się cichym głosem:

- Tak, przekazałem, i było to jedno z najtrudniejszych zadań w moim życiu. Nie powiedział zbyt wiele, ale widziałem, że bardzo cierpi. Od tamtego dnia zmienił się pod wieloma względami. Zdystansował się od wszystkiego. Więcej czasu niż dotąd spędzał w Stanach. Rzadziej się spotykaliśmy, bo mój widok przypominał mu o tobie.

Wziął ją za rękę. Hester uśmiechnęła się do niego.

- Byłam tak wdzięczna, że mnie wyręczyłeś. Nie potrafiłabym sama mu o tym napisać. Nie byłam... nie byłam sobą. Ludzie mówią, że pękło im serce, chociaż mają na myśli zupełnie co innego, prawda? Ale mnie naprawdę pękło. Wszystko we mnie pękło.

Na parę chwil zamilkli, a jedynym dźwiękiem były ciche pomruki Ziggy'ego, który spał pod zasłoną koło kaloryfera. W końcu Hugo odezwał się niemal szeptem:

- Hester, opowiesz mi o moim ojcu?

- Tak, oczywiście - skinęła głową. - Ale nie teraz. Muszę wszystko przemyśleć, a poza tym jest Sarabanda. Nie możemy o niej zapominać. - Uśmiechnęła się do Hugo. - Porozmawiamy jutro rano po śniadaniu? Znajdziesz trochę czasu przed próbami?

- Tak. Zajęcia o jedenastej, wczesny lunch i próba kostiumowa o trzeciej.

- Dobrze. Chcę, żebyś jak najszybciej poznał prawdę. Myślę jednak, że nikt poza tobą nie powinien się o niczym dowiedzieć. To nie ich sprawa, a poza tym na pewno zależy ci, żeby zespół skupił się na balecie, prawda? Hugo potwierdził skinieniem głowy.

- W takim razie co im powiemy?

- Ja to zrobię - zaproponował Edmund. - Powiem, że Ruby się rozchorowała i potrzebuje trochę czasu, żeby dojść do siebie. I już. Wyjaśnię, że Hester bardzo się tym zdenerwowała, bo jeszcze nigdy nie widziała Ruby w takim stanie. Zapewnię ich jednak, że jutro wszystko wróci do normy. Czy do jutra będziesz gotowa stanąć przed nimi, Hester?

- Przedstawienie musi trwać dalej - odparła z lekkim uśmiechem. - Zawsze tak uważałam.

- Czy mogę jednak o coś spytać? - Hugo opuścił wzrok na podłogę. Czuł się zakłopotany.

- Pytaj o wszystko.

- Kochałaś go? Mojego ojca?

- Bardzo. Za bardzo. Bardziej, niż potrafię to wyrazić. Potem go znienawidziłam, ale i ta nienawiść była częścią miłości. Teraz jest już po wszystkim. Pozwoliłam... - spojrzała na Edmunda. - Pozwoliłam mu odejść.

- Dziękuję.

Podszedł do drzwi i stał tam chwilę, patrząc na kobietę, którą od tej pory miał traktować jak matkę. To wszystko nie mieściło mu się w głowie. Jestem synem Hester Fielding, pomyślał i aż mu zaparło dech w piersiach od smutku na myśl o kobiecie, która go adoptowała i opiekowała się nim całe życie, kobiecie, którą kochał od najwcześniejszego dzieciństwa. Teraz musi zbudować ten nowy związek. On i Hester będą musieli przyzwycząić się do siebie.

- Już poszedł, Ruby - powiedziała Hester. - Mogę cię spytać o coś innego? Dziwne, że Hugo o tym nie pomyślał, a może pomyślał, ale jest zbyt taktowny, by pytać.

Wstała i podeszła do okna. Edmund i George usiedli i cicho rozmawiali. Nad ogrodem zapadł zmrok i Hester widziała wrzosowiska, czarne wzgórza na tle nieba. Czuła wzrok Ruby na swoich plecach, ale celowo nie odwróciła się do niej. Niech zgaduje, pomyślała, niech się zastanawia, czy mam łzy w oczach.

- Jednego nie rozumiem. Jak mogłaś nie powiedzieć mi prawdy już po śmierci Madame Olgi? Z jakiego powodu nadal wszystko ukrywałaś, skoro już nie mogła cię skrzywdzić czy odprawić? Oszczędziłabyś mi wielu lat cierpienia. Dlaczego?

- Bałam się. W kółko zadawałam sobie pytanie, co byś zrobiła, gdybyś się dowiedziała. Ta myśl prześladowała mnie codziennie. Rozmawialiśmy o tym z George'em prawie bez przerwy. Prawda, George?

George skinął głową i wziął żonę za rękę. Ruby mówiła dalej:

- Byłam pewna, że mnie znienawidzisz. Och, wielokrotnie wyobrażałam sobie tę scenę i wiedziałam, a przynajmniej wydawało

mi się, że wiem, co zrobisz. Wyrzuciłabyś mnie, nie bacząc na to, jak długo żyłam przy twoim boku. Niekiedy sama chciałam odejść. Nie, nie tak. Nie chciałam odchodzić, ale patrzenie na ciebie codziennie było dla mnie torturą, bo wiedziałam, jak bardzo cię skrzywdziłam. Jak bardzo wciąż cierpiałas pomimo sławy, tańca, pieniędzy i całego tego splendoru. Widziałam cię w chwilach załamania. Widziałam, kiedy byłaś zmęczona, obolała, chora i przygnębiona, i nie mogłam, po prostu nie mogłam pozwolić, byś mnie zwolniła. I nie znałam odpowiedzi na pytanie, które na pewno byś mi zadała.

- Jakie pytanie?

- Gdzie jest. Kto go adoptował. Nic na ten temat nie wiedziałam. Bardzo byś cierpiała, wiedząc, że twoje dziecko żyje, ale nie można go odnaleźć.

Dopiero teraz Hester odwróciła się od okna.

- Masz rację. To by było najgorsze ze wszystkiego. I pewnie bym kazała ci odejść tylko dlatego, że byłabym bardzo nieszczęśliwa.

Ruby wstała z krzesła.

- Zawsze łatwiej mi milczeć niż mówić. - Podeszła do Hester i stanęła obok ze spuszczoną głową. - Nigdy się nie dowiedziałam, kto adoptował twoje dziecko. Często spędzało mi to sen z powiek. Zamartwiałam się o to maleństwo - uśmiechnęła się. - Ale teraz mam wrażenie, że i ja je odnalazłam.

Hester wzięła ją w ramiona.

- Och, Ruby, wiem, że ci wybaczę, ale muszę się z tym oswoić. Potrzebuję trochę czasu. Byłaś dla mnie jak siostra. Teraz to widzę. Dlaczego nigdy ci tego nie powiedziałam? Dlaczego nigdy nie rozmawiałyśmy o tak ważnych sprawach?

- Nie wiem. Często trudno coś zmienić w życiu. I to wszystko. Łatwo zmarnować czas. Nigdy niczego więcej przed tobą nie ukryłam. Wiesz o tym, prawda?

- Oczywiście. - Pomyślała, że po raz pierwszy, odkąd przyszli z Arkadii do biura, Ruby zachowywała się tak jak zwykle, jak osoba, którą Hester знаła: dodająca otuchy, silna, zaradna. Ruby uwolniła się z jej uścisku, zapięła górne guziki bluzki i przygładziła włosy.

- Muszę dopilnować wielu spraw, więc lepiej już pójdę. To wszystko było takie... - uśmiechnęła się. - Sama nie wiem, jakie. Inne.

- Zupełnie inne.

- Pójdę z tobą. - George otoczył Ruby ramieniem. - Jeszcze raz sprawdzę całe oświetlenie.

Kiedy wyszli, Hester opadła na fotel.

- Edmundzie, powtórz to - poprosiła. - Powiedz, że wszystko będzie dobrze.

- Tego nie mogę ci obiecać, kochanie - odparł, patrząc na nią tak, że zalała ją fala ciepła. - Wszystko prawdopodobnie się ułoży, ale cokolwiek się stanie, zawsze będę przy tobie. Poza tym masz syna.

- To wciąż do mnie nie dociera. Musi minąć trochę czasu. Przeżyłam zbyt wielki szok.

- Pomyśl jednak, jak to cudownie, że tak dobrze dogadujecie się z Hugo. Wcale nie musiało tak być.

- To prawda. Odkąd się poznaliśmy, znaleźliśmy wspólny język. Pójdę na chwilę do siebie. Jestem zupełnie wykończona.

- Oczywiście, kochanie. Zajmę się czymś. Później do ciebie przyjdę.

Hugo nie wiedział, dokąd pójść, by przemyśleć to, co się wydarzyło. Chciał zostać sam, a nie miał ochoty spacerować po mokrym śniegu, który znowu zaczął padać. Teatr nie wchodził w rachubę, było tam pełno tancerzy. Otworzył drzwi salonu i z ulgą stwierdził, że pokój jest pusty.

Usiadł na kanapie pod oknem i wyjrzał na ogród. Zobaczył, że brama jest otwarta, i pomyślał: odkąd parę dni temu przez nią przejechałem, całe moje życie przewróciło się do góry nogami. Nie przywykłem do takiego chaosu. Claudia zawsze twierdziła, że Hugo ma obsesję na punkcie porządku, i nie myliła się: rzeczywiście lubił, kiedy wszystko było zorganizowane, dokładnie zaplanowane. Lubiał wprowadzać porządek do swojego otoczenia i wiedzieć, na czym stoi. Teraz miał wrażenie, że stracił grunt pod nogami, jakby kręciło mu się w głowie. Za każdym razem, kiedy próbował spokojnie przeanalizować słowa Hester, przytłaczały go kolejne implikacje. Hester była jego matką. Czy to znaczyło, że odziedziczy Wychwood? Było o wiele za wcześnie, by o tym myśleć, ale przyszło mu to do głowy wbrew jego woli. Hester. Mógł ją pokochać. Jego matka. Wielokrotnie powtarzał w myślach to słowo, lecz wciąż nie mógł uwierzyć, że to prawda. Nie potrafiłby zapomnieć o trzydziestu latach

troski i czułości, jaką okazywała mu Sheila Carradine, której synem wciąż się czuł. Nic nie mógł na to poradzić. Zawsze będzie ją kochał.

Wstał, podszedł do kominka i zapatrzył się w płomienie. Silver. Nie mógł spokojnie myśleć o Hester również z powodu Silver. Zakochuję się w niej. Od czasu pocałunku miał wrażenie, że pozostawiła swój ślad na całej jego istocie. Godzinami myślał tylko o niej. Trudno mu było skupić się na czymkolwiek innym. Nawet Sarabanda, która od miesiący była jego obsesją, w porównaniu z Silver traciła na znaczeniu. Czuję się jak nastolatek, pomyślał. Muszę odejść od Claudii. Westchnął. Jak mają dalej nocować w jednym pokoju? To niemożliwe. Będzie musiał z nią porozmawiać. Nie powinien dłużej tego odkładać. Może Claudia akurat jest na górze. Poszedł, by jej poszukać. Kiedy pokonywał schody po dwa stopnie naraz, przyszło mu do głowy, że spyta Hester, czy mógłby się przenieść do innego pokoju. Wyobraził sobie Silver, nagą na łóżku, lśniąca jak perła, czekającą na niego. O Boże, jak to możliwe, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, wciąż czuje tak wszechogarniające pożądanie?

Hugo siedział na brzegu łóżka. Claudia właśnie wyszła spod prysznic. Głowę owinęła ręcznikiem i włożyła szlafrok. Wyglądało na to, że ma dobry nastrój, co stanowiło znaczącą odmianę. Postanowił zacząć, zanim opuści go odwaga.

- Claudio, możemy porozmawiać?

- Oczywiście. Jak się czuje Ruby? Co się właściwie stało?

- Nic takiego... po prostu zemdląca. Pewnie za dużo pracowała, ale już doszła do siebie. Próba kostiumowa odbędzie się jutro.

- To dobrze. Cieszę się, że z Ruby wszystko w porządku. - Claudia usiadła w fotelu i zaczęła wycierać ręcznikiem mokre włosy.

- Claudio... niełatwo mi o tym mówić, ale chyba muszę. Myślałem, że poczekam, aż wrócimy do Londynu, ale...

- O co chodzi? - Ręcznik wysunął jej się z ręki. - Początek brzmi groźnie.

- Myślę, że nasz... nasz związek bardzo się zmienił. Czy ty też to odczułaś? Nie mylę się?

Claudia zamyśliła się, co zdarzało jej się bardzo rzadko. Hugo niemal widział różne odpowiedzi, które pojawiały się w jej umyśle. Zastanawiała się, jak zareagować. Przez chwilę wydawało mu się, że

zaraz rzuci w niego buteleczką perfum i zacznie przeklinać, ale zauważył, że się rozmyśliła.

- Nie, masz chyba trochę racji. Ale dlaczego właśnie teraz? Przestałeś mnie kochać? - Łzy stanęły jej w oczach.

Co, u diabła, mógł na to odpowiedzieć? Dlaczego kobiety zawsze zadają takie niemożliwe pytania? Takie, na które nie sposób odpowiedzieć, nie raniąc? Westchnął i uznał, że to idealny moment na kłamstwo.

- Oczywiście, że cię kocham. Nie można być z kimś tak długo jak my ze sobą i po prostu przestać kochać. A ty mnie kochasz?

No i już. Ktoś kiedyś powiedział, że atak jest najlepszą formą obrony.

- Oczywiście, że tak! - wykrzyknęła z ledwie dostrzegalnym wahaniem w głosie. - Przecież dobrze o tym wiesz! Ale zgadzam się, że coś się między nami popsulo. Myślałam, że jesteś pochłonięty pracą, ale wygląda na to, że po prostu masz mnie już dosyć. - Nagle coś jej wpadło do głowy. - Chodzi o Silver?

- Silver? - Jak się tego domyśliła, skoro dopiero przed chwilą sam przed sobą się do tego przyznał? Jedno było pewne: nie zamierzał rozmawiać z Claudią o swoich uczuciach, póki ich nie wyzna Silver. - Nie, skąd. Po prostu mam wrażenie, że oboje się zmieniliśmy. Mam rację?

- Tak, Hugo, myślę, że tak, ale mimo wszystko czuję, że... och, czuję różne rzeczy. Czuję się zraniona.

Nie powiedział, że jego zdaniem została zraniona jej duma, bo Claudia zawsze pierwsza zrywała z mężczyzną.

- Nie chciałem cię zranić, dobrze o tym wiesz. Ale nie ma sensu ciągnąć czegoś, co... co tak bardzo się zmieniło.

- Było nam cudownie, prawda, Hugo? Powiedz, że było nam cudownie.

- Oczywiście, że tak. Jesteś niezwykłą kobietą, Claudio.

- Ty też jesteś niezwykły. Ale... cóż, nie wiem, co powiedzieć. Muszę się z tym oswoić. Będę za tobą tęskniła.

- Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi. Możemy? Poza tym nie chcę stracić kontaktu z Alison. I będziemy razem pracować, prawda?

- Tego nie jestem pewna. Myślę, że powoli tracę formę.

Powiedz coś, nakazał sobie w duchu. Szybko, zanim Claudia się zorientuje, że się z tym zgadzasz. Pośpiesznie zaprzeczył ruchem głowy.

- Ależ skąd, Claudio. W roli Księżniczki tańczysz fantastycznie.

- Naprawdę? Bardzo się cieszę. Myślisz więc, że znajdzie się dla mnie miejsce w zespole?

- Oczywiście.

Uśmiechnęła się do niego chłodno. Później, pomyślał. Załatwię to później, po premierze. Teraz już i tak dzieje się zbyt dużo, bym jeszcze zastanawiał się nad przyszłością Claudii. Przez chwilę czuł ulgę, że nie doszło do sceny, której tak bardzo się obawiał. Claudia musiała mieć go o wiele bardziej dosyć, niż się do tego przyznała.

5 stycznia 1987

Silver poczęstowała się jeszcze jedną filiżanką herbaty i popatrzyła na osoby siedzące wokół kuchennego stołu. Wszyscy bardzo się starali, nawet Claudia, ponieważ poprzedniego wieczoru Hugo uprzedził, że Hester wyjaśni w kilku słowach, co się wydarzyło podczas próby kostiumowej. Hester siedziała u szczytu długiego stołu. Nie można było jej nie podziwiać. Jej twarz nie zdradzała najmniejszego śladu zdenerwowania po ostatnich wydarzeniach. Silver знаła się na makijażu i widziała, że Hester zrobiła go dziś bardzo umiejętnie, ale to niczego nie zmieniało. Miała pogodny wyraz twarzy, zupełnie inny niż kobieta, która wczoraj wybiegła z Arkadii.

Alison wyglądała tak, jakby miała wszystkiego dosyć, a Claudia sprawiała wrażenie zmęczonej. Pora była dla niej o wiele za wczesna. Hugo był blady, ale dość wesoły. Silver nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Poprzedniego wieczoru po kolacji chciała zamienić z nim słowo na osobności, ale gdzieś zniknął i nie mogła go znaleźć.

Hester wstała. Silver spojrzała na nią z uwagą, zastanawiając się, co takiego się w niej zmieniło. Przez chwilę nie mogła tego zrozumieć, ale w końcu doznała olśnienia. Hester, która zawsze lubiła półokrągłe, nieduże wycięcia pod szyją lub apaszki, tym razem miała na sobie bluzkę z rozpiętymi górnymi guzikami i łańcuszek, bardzo podobny do tego, który poprzedniego dnia założyła Claudia. Kiedy Hester zaczęła mówić, Silver zapomniała o tym zbiegu okoliczności.

- Bardzo dziękuję, że przyszliście tak wcześnie. - Hester uśmiechnęła się do zgromadzonych. - Szczerze to doceniam. Wiem, że jesteście zaintrygowani tym, co się wydarzyło wczoraj, i bardzo

was przepraszam za to zamieszanie. Wiem, że dziś należy się wam wolny dzień, obawiam się jednak, że w tych okolicznościach to niemożliwe. Hugo poda godzinę rozpoczęcia próby kostiumowej i tak dalej, ale ja chciałabym wyjaśnić parę spraw. Jak niektórzy z was widzieli, Ruby nagle się rozchorowała. Nie lubi się do tego przyznawać, ale cierpi na silne migreny, które pojawiają się bez ostrzeżenia, często w sytuacjach stresujących. Wczoraj miała coś w rodzaju ataku. Zbadał ją lekarz, czuje się już dobrze i nie chce słyszeć o tym, by ktoś zastąpił ją w pracy. To u Ruby typowe, ale oczywiście Alison jej pomoże i we dwie z pewnością doskonale dadzą sobie radę. Jest jeszcze kwestia dekoracji jadalni, ale... Tak, Alison, o co chodzi?

Alison podniosła rękę. Odważna, pomyślała Silver. Ja nie śmiałabym przerwać Hester Fielding.

- Ja się tym zajmę. To znaczy dekoracją jadalni. Ruby się zgodziła, zaczynam dzisiaj zaraz po śniadaniu. George obiecał, że mi pomoże.

- Bardzo dziękuję, Alison. To naprawdę miło z twojej strony. Dekoracja na pewno będzie przepiękna.

Alison z radości aż się zarumieniła.

- Z mojej strony to wszystko - ciągnęła Hester. - Hugo poda wam terminy dzisiejszych zajęć i zmiany w grafiku. Życzę szczęścia na próbie. Po tym, co wczoraj zdążyłam zobaczyć, z niecierpliwością czekam na resztę - urwała. - Hugo, czy mógłbyś przyjść do biura, kiedy już skończysz? Chciałabym zamienić z tobą słówko.

- Oczywiście. Będę za chwilę.

Kiedy Hester wyszła, wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Silver podeszła do Alison i usiadła na krześle obok.

- Alison, co się stało? Marnie wyglądasz.

- Bo marnie się czuję. Jestem wkurzona. Mama nie cierpi, kiedy tak mówię, ale nic mnie to nie obchodzi. Mam ochotę rzucić talerzem o ścianę.

- Pokłóciłyście się?

- Nie, już się przyzwyczaiłam do jej zachowania. Jestem wściekła na tatę. Obiecał w liście, że zadzwoni, i nie dotrzymał słowa.

- Może jeszcze zadzwoni. Jeżeli nie podał konkretnego dnia czy godziny, to może odezwać się w każdej chwili, prawda?

- Może i tak, ale przecież chyba wie, jak bardzo czekam na ten telefon, prawda? Dawno nie rozmawialiśmy. Myślałam, że będzie

chciał zadzwonić jak najszybciej, ale najwyraźniej się myliłam. Widocznie ma ciekawsze sprawy na głowie, a to mnie wkurza.

- Alison! - głos Claudii uciął wszystkie rozmowy przy stole. - Słyszałam! Zachowuj się, proszę, przyzwoicie. Jeszcze wszyscy pomyślą, że zostałam źle wychowana.

- Przepraszam. - Ale pod nosem mruknęła do Silver: - Ja rzeczywiście zostałam źle wychowana. Przez nią, więc powinna o tym wiedzieć. Idę. Zajmę się tymi dekoracjami.

Wstała i wyszła z kuchni. Hugo podniósł się z krzesła.

- Proszę o uwagę - powiedział. - Przedstawię wam grafik na dzisiaj.

Silver słuchała go nieuważnie, ponieważ przede wszystkim przyglądała mu się. Tak ją oczarował kształt jego ust, że nie dotarła do niej połowa z tego, co mówił, a potem nagle wyszedł. Co z Claudią? Co robi Hugo? Upiła jeszcze jeden łyk herbaty, żeby opanować nerwy. Czuła napięcie, pomyślała więc, że przed rozpoczęciem zajęć powinna szybko się pozbierać.

- To jest ta dekoracja? - Claudia spytała córkę, która przyczepiała gałąź do górnej ramy lustra wiszącego nad kominkiem. Alison postanowiła się nie odwracać. Pomijając fakt, że stała na drabinie, było jasne, że Claudia nie docenia jej wysiłków, więc Alison nie zamierzała dać jej satysfakcji, pokazując, że się tym przejmuje. - Wcale nie wygląda ozdobnie - ciągnęła Claudia.

- Jak zwykle masz w zanadrzu jakąś miłą uwagę, droga mamo.

- Och, nie kapryś, na miłość boską. Jakbyśmy nie miały dość problemów. Przyszłam tylko przypomnieć ci o moim kostiumie. Wiesz, że trzeba go wyprasować na popołudnie, prawda? Mówiłam o tym Ruby, ale ona jest w takim stanie, że będzie lepiej, jeżeli sama tego przypilnujesz.

- Ruby czuje się dobrze. Miała migrenę, ale już jej przeszło.

Alison słuchała matki tylko jednym uchem. Chciała skończyć ten fragment dekoracji przed wyjściem do teatru. Musiała wszystko przygotować dzisiaj, bo jutro nikogo tu nie wpuszczą. George powiedział, że całym przyjęciem zajmie się firma cateringowa.

- Wiesz, nie jestem przekonana do tej dekoracji - powiedziała Claudia.

- A co z nią nie tak?

- Wygląda... dziwnie. Może ktoś zdążyłby pojechać do Keighley i kupić trochę kwiatów? Co ty na to?

Alison pomyślała, że gdyby stała na podłodze i miała w rękę nożyczki, chyba dźgnęłaby nimi matkę. Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Nie będę płakać. Nie dam jej tej satysfakcji.

- To, co ty wiesz o dekoracjach - ze zdumieniem stwierdziła, że jej głos brzmi prawie normalnie, chociaż czuła się tak, jakby z jej ust wychodziły ropuchy i węże - zmieściłoby się w łupince orzecha i jeszcze zostałyby dość miejsca na sam orzech. Jesteś ignorantką.

- Jak śmiesz? Jak śmiesz nazywać mnie ignorantką? Sama jesteś nieuleczalnym beztalenciem!

Alison miała ochotę odparować: A ty jesteś skończona. Wszyscy o tym wiedzą, nawet Hugo, ale są zbyt uprzejmi, by ci o tym powiedzieć. Nie zareagowała jednak, tylko dalej przyczepiała gałęzie. Po chwili spytała:

- Kochasz go? Mam na myśli Hugo.

- Hugo? Cóż, nie chciałam ci mówić, ale skoro sama poruszyłaś ten temat... Hugo odchodzi ode mnie. Ma mnie dosyć. Nie powiedziałabym, że jestem zaskoczona, poza tym, szczerze mówiąc, chyba jestem już gotowa coś zmienić w swoim życiu, ale...

Alison spojrzała na matkę.

- Dasz radę na próbie kostiumowej? Nie jesteś zbyt zdenerwowana?

- Oczywiście, że dam radę - odparła Claudia, wstając. - Poradzę sobie lepiej, niż ci się wydaje. Pokażę im wszystkim, do czego jestem zdolna. Oni myślą, Hugo myśli, że czasy mojej świetności minęły, a poza tym jest pod wrażeniem Silver, jej nóg i techniki, ale dziś będzie miał na co popatrzeć. Zmieni zdanie o mnie jako baletnicy, chociaż odtrącił mnie jako kobietę. O Boże, chyba się teraz nie rozpłaczę?

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała Alison. Zawsze pocieszała Claudię, gdy ta czuła się zaniedbana lub źle potraktowana przez krytyków, teraz więc dobrze wiedziała, jak się zachować. - Wciąż jesteś Claudią Drake. Wielką gwiazdą. Twoje zdjęcia ciągle pojawiają się w magazynach. Jesteś o wiele sławniejsza niż Silver. Dobrze o tym wiesz.

- Ale jak długo jeszcze? Dawno przekroczyłam trzydziestkę. Nie mogę tańczyć wiecznie. Na tym polega problem z baletem. Co się ze mną stanie, kiedy już nikt nie będzie chciał mnie zatrudnić?

- Mogłabyś zostać modelką czy kimś w tym rodzaju. Claudia uśmiechnęła się.

- Modelki są jeszcze młodsze od tancerek, ale to prawda, że jest kilku fotografików, którzy wciąż mnie namawiają na sesje zdjęciowe. Twierdzą, że mam do tego predyspozycje. Z pewnością warto się nad tym zastanowić. Dziękuję, kochanie! Trochę mi poprawiłaś nastrój.

Podeszła do drzwi i jeszcze raz obejrzała się na Alison, która znowu zaczęła wdrapywać się na drabinę.

- Może jednak się pomyliłam - rzuciła od niechcienia. - Wygląda to całkiem nieźle. Po namyśle.

Kiedy wyszła, Alison dalej pracowała nad dekoracją. Skończy przed lunchem. By nie marnować czasu, wszyscy mieli zjeść kanapki w bufecie w Arkadii, a tego nie chciała przegapić. Jakie to typowe dla mamy, że zmieniła zdanie, pomyślała. Nawet przez dwie sekundy nie potrafi wytrwać przy swojej opinii. Ale ten pokój będzie wyglądał fantastycznie, a wszystko wymyśliłam sama. Dalej cięła i przywiązywała, przywiązywała i cięła, aż płachta, którą położyła na kominku, zrobiła się zupełnie pusta.

- Na pewno przyzwyczaimy się do tego. - Hester uśmiechnęła się do Hugo. - W końcu mamy wiele wspólnego, prawda? Z pewnością nie wszystkie matki potrafią rozmawiać ze swoimi dziećmi.

- Mnie zawsze dobrze się z tobą rozmawiało. Pamiętam, że w sylwestra chciałem położyć głowę na twoim ramieniu i opowiedzieć o wszystkich swoich problemach.

- Tak, czułam to. Byłam bardzo wzruszona. - Hester siedziała w biurze za stolikiem, a Hugo na szeszlengu. Ziggy wskoczył mu na kolana. - Ziggy chyba uważa cię za członka rodziny, więc na pewno nim jesteś. Minie trochę czasu, zanim całkowicie się z tym oswoję, ale Ziggy to bardzo mądry, stary kot.

- Czuję się trochę jak Kopciuszek, który przymierzył pantofelek. Po dzisiejszej rozmowie jestem mniej zdezorientowany. Wszystkie elementy pasują do siebie... - zatoczył ręką krąg obejmujący Hester, pokój i cały dom. - ...Wydają się takie na swoim miejscu. Zawsze cię podziwiałem, a kiedy się poznaliśmy, polubiłem cię, pomyślałem

nawet, że jesteśmy podobni, ale w końcu doszedłem do wniosku, że sobie pochlebiam.

- Być może rzeczywiście jesteśmy podobni. Wyobraź sobie tylko, jak by to było, gdyby w tym roku ktoś inny wygrał konkurs. Tylko sobie wyobraź.

- Nie mogę. Nie potrafię. Co by się stało?

- Nic. Nic dramatycznego. Każde z nas żyłoby dalej po swojemu, jak dotąd, i to wszystko. Codziennie do końca życia opłakiwałabym swoje zmarłe dziecko.

- A ja nigdy bym się nie dowiedział, że jesteś moją matką. Smutne, choć nie aż tak. W końcu miałem matkę, która mnie kochała i wychowała i którą ja też kochałem.

- Jestem jej wdzięczna, nawet nie wiesz, jak bardzo. Musiała być wspaniałym człowiekiem, jesteś tego dowodem.

- Jestem dowodem również na to, jaka jesteś ty i jaki był mój ojciec...

- Twój ojciec, tak. - Hester spojrzała na niego z uwagą. - Czy jesteś gotowy zrobić to, o co cię wcześniej prosiłam? Zgadzasz się nigdy nikomu nie wspomnieć o Adamie? Znasz powody. Nie mogę tego zrobić jego żonie: nagle pojawić się z jego synem. To by ją bardzo zraniło. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz. Nie wiem, co z Claudią. Uważasz, że powinieneś jej powiedzieć?

Hugo pokręcił głową.

- Niedługo się rozstaniemy.

- Och, przykro mi. Bardzo to przeżywasz? A ona?

- Nie, oboje doszliśmy do wniosku, że nasz związek bardzo się zmienił. O niczym jej nie powiem.

- Ale jeżeli kiedyś się ożenisz, twoja żona oczywiście powinna się dowiedzieć.

- Obiecuję, że cię uprzedzę, zanim się komuś zwierzę. - Zastanowił się chwilę. - Ta sytuacja musi być dla ciebie bardzo trudna. Cieszę się, że mi powiedziałaś o ojcu. Czy jestem do niego podobny?

- Uśmiechasz się tak samo. On też był wysoki, ale miał szersze ramiona. Odkąd cię poznałam, kogoś mi przypominałeś, a teraz wiem, że chodziło o dwoje ludzi. Jednym z nich jest mój ojciec. Miał podobną budowę ciała; chociaż kiedy byłam dzieckiem, wydawał mi

się taki... kostyczny, kojarzył mi się ze strachem na wróble, ale ty tak nie wyglądasz. Ani trochę.

- Mam nadzieję. A kto jest tą drugą osobą?

- Ja. Myślę, że przypominasz mnie. Obserwowałam cię na próbie i zajęciach i myślę, że podobnie się poruszasz. Twoje port de bras - to wszystko.

- Wiesz co? Do nikogo bardziej nie chciałbym być podobny.

Hester właśnie miała ruszyć krytym przejściem do Arkadii na próbę kostiumową, kiedy przypomniała sobie, że Alison chyba już skończyła dekorować jadalnię. Nie mam zbyt wiele czasu, pomyślała, ale pójdę i sprawdzę.

Otworzyła drzwi i długo stała w progu, oglądając wnętrze. Odkąd w Wychwood odbywały się festiwale, jadalnia jeszcze nigdy tak nie wyglądała. Na lamperiach, kominku, nad lustrem i wzdłuż podestu na drugim końcu pokoju wisiało więcej gałęzi, niż widziała kiedykolwiek w życiu. Ruby i George pewnie przez wiele tygodni zbierali je we wsi. Gałęzie były pomalowane na srebrno, a każdą Alison przewiązała imponującymi kokardami z satynowej wstążki. Co za kolory! Czerwony, czarny i różowy, niebieski, fioletowy i żółty, jasnozielony, srebrny i złoty. Dopiero po dłuższej chwili Hester uświadomiła sobie, co to są za wstążki. Zrozumiała to, kiedy zobaczyła baletki porozstawiane tu i ówdzie. Wstążki pochodziły z jej skrzyni w garderobie, gdzie było ich pełno w każdym możliwym kolorze, jakiego mogłyby sobie zażyczyć goszczące w Wychwood baletnice. Alison ustawiła baletki tak, jakby pozostawiły je jakieś niewidzialne istoty, które lada chwila wrócą, włożą je i zatańczą.

Pięknie. Widok był tak uroczy, że Hester musiała powstrzymać napływające do oczu łzy. Kiedy odziedziczyła ten dom po Madame Oldze, nie wiedziała, że może on wyglądać tak cudownie.

1970

Pół roku po wypadku Hester przyjęła najtrudniejszą rolę w swojej karierze. Kiedy już pogodziła się z tym, że nigdy nie będzie tańczyć, z energią, która zadziwiła wszystkich, a najbardziej ją samą, rzuciła się w wir uczenia innych. Odkryła ogromną twórczą satysfakcję płynącą z tej pracy. Bardzo szybko zyskała reputację nauczycielki surowej i nieznoszącej wygłupów. Zawsze była uparta, co, kiedy tańczyła, doprowadziło do konfliktu z niejednym choreografem, ale u nauczyciela właśnie ta cecha wydawała się de rigueur. Hester bez

trudu wcieliła się w swoją rolę i chociaż nie naśladowała sposobu ubierania się i zachowania Madame Olgi, to również wybrała własny „uniform” oraz styl: świetnie skrojone czarne spodnie i jedwabne bluzki w barwach kamieni szlachetnych. Włosy, które przez cały czas trwania kariery nosiła długie, ścięła do brody.

Zacząła też podróżować po całym świecie, zdumiona, że od Australii po Moskwę ludzie chcą słuchać opowieści o jej karierze, poznać jej poglądy na temat ostatnich zmian w balecie nowoczesnym i porozmawiać o sprawach, w których stała się ekspertem - tylko z powodu tego, kim była kiedyś. Legendarna Hester Fielding - tak ją teraz nazywano. Dinah, która przed dziesięcioma laty wyszła za mąż, nie posiadała się z radości, że znowu się spotkają. „Po raz pierwszy od wielu lat zobaczymy się i nareszcie porozmawiamy normalnie” - pisała. „Listy są w porządku, ale nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę”.

Wiosną 1970 roku, kiedy Hester zatrzymała się u Dinah w Christchurch, zadzwonił Piers. Połączenie było kiepskie, na linii rozlegały się trzaski, a głos Piersa brzmiał tak, jakby wydobywał się spod wody, ale Hester udało się go zrozumieć. Madame Olga miała udar. Hester natychmiast wyruszyła z powrotem do Anglii. Kiedy była w drodze, Piers przeniósł Madame z Wychwood do szpitala Świętego Tomasza w Londynie, by mogli ją codziennie odwiedzać. Spodziewali się, że po wyjściu ze szpitala całkowicie dojdzie do zdrowia w ciepłarnianych warunkach domu Piersa. Jaka choroba śmiałyby powalić Madame Olgę?

- Już ona pokaże tym łapiduchom - Piers mówił to rubasznym głosem i z udawaną beztróską, jaką rezerwował na wyjątkowo smutne okazje, kiedy uważał, że trzeba kogoś pocieszyć. Hester mu uwierzyła. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by Madame Olga, zawsze tak opanowana, elegancka i apodyktyczna, mogła leżeć chora, w łóżku, jak stara kobieta. Ma dopiero siedemdziesiąt dwa lata, powtarzała sobie. Jeszcze nie jest staruszką. Poza tym ma bardzo silny organizm. Przez wszystkie lata ich znajomości Madame ani razu nie chorowała na nic poważniejszego niż przeziębienie. Z całą pewnością wyzdrowieje.

W szpitalu Madame Olga doznała udaru po raz drugi i Hester z Piersem pośpieszyli nocą przez ulice Londynu, by jak najszybciej znaleźć się przy niej. Po premierze Jeziora łabędziego, w którym

występowała jedna z jej uczennic, pojechali taksówką prosto z teatru. Po przedstawieniu Piers czekał na Hester pod wyjściem dla artystów.

Coś się zmieniło. Hester od razu to wyczuła. Madame Olgę przeniesiono do małego bocznego pokoiku obok wejścia na oddział. Umieszczano tam tylko bardzo chorych pacjentów. Hester poczuła, że jej skóra pokrywa się potem, chociaż równocześnie było jej zimno.

- Madame? - szepnęła, podchodząc do krzesła koło łóżka. - Madame, to ja, Hester. Proszę, niech pani otworzy oczy.

Madame wyglądała inaczej niż przedtem. Była kruchą staruszką w łóżku, miała na sobie białą koszulę nocną z koronką wokół szyi. Jedna z pielęgniarek zaplotła jej rzednące włosy. Dłonie Madame wyglądały jak kawałki spłowiałego drewna. Były sękaty i spuchnięte w stawach, ale spoczywały z gracją na kocu, jakby to ona sama je ułożyła w ten sposób. Oczy miała zamknięte, a jej skóra - zawsze tak gładka, jasna i nieskazitelna - była ciemna pod oczami i obwisła na podbródku. Straciła cały swój splendor i Hester zaczęła szlochać, bo Madame Olga odeszła, a jej miejsce zastąpiła ta biedna, chora, stara i słaba kobieta.

Hester wzięła ją za rękę.

- Dzisiejsze przedstawienie świetnie poszło. Myślę, że Dulcie dobrze się zapowiada.

- Tak bardzo teraz jesteś podobna do mnie - Madame Olga powiedziała to tak cicho, że Hester musiała się pochylić, by usłyszeć jej słowa. Wypowiedzenie każdego kosztowało ją wiele wysiłku. - Tancerze stają się nauczycielami, prawda?

Hester skinęła głową, starając się nie rozplakać.

- Wydaje mi się, że dosłownie wczoraj przyszła pani do Teatru Królewskiego, żeby obejrzeć mnie w Śpiącej królewnie, gdzie tańczyłam w roli Błękitnego Ptaka. Pamięta pani?

- Pamiętam wszystko. Niczego nie zapomniałam. To pierwsze przekleństwo starości. W pamięci pozostają wszystkie wspomnienia i nie można jej wyczyścić. Ale posłuchaj mnie, dziecko.

Ujęła rękę Hester w nadgarstku. Uchwyt jej dłoni przypominał uchwyt ptaka. Próbowwała usiąść, ale wysiłek okazał się zbyt wielki i z powrotem opadła na poduszki.

- Proszę się nie denerwować, Madame - powiedziała Hester. - Jestem tu i słyszę panią. Niech pani mówi.

- Chcę ci coś powiedzieć - szepnęła nauczycielka. - Od wielu lat chcę ci to powiedzieć. Wszystko należy do ciebie.

Cała moja biżuteria. Chyba ją pamiętasz? Oprócz niej zostawiłam ci też dom. Co zrobisz z takim domem? To już nie moja sprawa. Ale Wychwood należy do ciebie.

Hester nie mogła cofnąć ręki. Po jej twarzy popłynęły łzy, ale ledwo to zauważyła. Usłyszała, co powiedziała staruszka, lecz nie zwróciła na to uwagi. Madame Olga zostawiała jej wszystko, ale w tej chwili Hester w ogóle na tym nie zależało. Nie mogła znieść tego, że głos jej nauczycielki staje się coraz słabszy. Siła jej płuc, niemal tak wielka jak siła woli, zniknęła i teraz Madame mogła przekazać Hester to, co miała do powiedzenia, jedynie głosem cichym jak tchnienie.

Hester uklękła obok łóżka i podziękowała jej.

- Madame, kocham panią - szepnęła z ustami przy jej uchu, ale nie wiedziała, czy nauczycielka ją usłyszała. Klęczała tak nadal, kiedy weszła pielęgniarka i oznajmiła Hester, że już koniec odwiedzin.

- Proszę wrócić jutro - powiedziała. - Teraz Madame Rakovska powinna odpocząć.

Hester już stała przy drzwiach, kiedy usłyszała chrapliwy okrzyk:

- Hester! Hester, podejdź do mnie.

Wróciła do łóżka. Madame Olga usiłowała usiąść, więc Hester objęła ją, by jej pomóc. Czowała każdą kosteczkę przez jej nocną bieliznę i pomyślała, że jeżeli wykona zbyt gwałtowny ruch, staruszka rozsypie się na milion kawałeczków. Madame chciała coś powiedzieć.

- Wybaczasz mi, prawda? Powiedz, że mi wybaczasz. Błagam cię. Proszę.

- Wybaczam? Nie istnieje nic, co mogłabym pani wybaczyć. Była pani dla mnie jak matka. Zrobiła pani dla mnie wszystko. Proszę nie mówić takich rzeczy.

- Powiedz - Madame nalegała. - Powiedz, że mi wybaczasz. Błagam. Proszę. Drogie dziecko, ja umieram. Powiedz to, zanim odejdę. Proszę. Powiedz.

Hester nie wiedziała, o czym Madame Olga mówi.

- Wybaczam pani, oczywiście, że tak. Chociaż nie mam co wybaczać.

Madame zamknęła oczy i uśmiechnęła się, gdy Hester delikatnie położyła ją z powrotem na poduszkach. Wyglądała, jakby śniło jej się coś miłego. Tej nocy umarła i Hester już nigdy jej nie zobaczyła. Po

jej śmierci od czasu do czasu zastanawiała się, co jej nauczycielka mogła mieć na myśli. Dlaczego prosiła mnie o wybaczenie? Co takiego zrobiła?

Rankiem następnego dnia Hester odebrała telefon. Nieznajomy głos przekazał jej złą wiadomość. Hester zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Muszę natychmiast zadzwonić do Piersa, pomyślała. Pogrzeb. Teraz trzeba załatwić pogrzeb. Drżącą dłonią Hester wykręcała numer Piersa, ale łzy popłynęły z jej oczu dopiero po wielu godzinach. Nocą, kiedy znalazła się sam na sam ze sobą, pozwoliła sobie w końcu na płacz. Nigdy, pomyślała, nigdy nie przestanę tęsknić za Madame Olgą. Przenigdy.

Wychwood House wyglądał wyjątkowo ponuro i szaro, kiedy Hester i Edmund pojechali go obejrzeć. Przeszli przez pokoje, w których wszystkie meble przykryto foliowymi pokrowcami. Dywany były przetarte, zasłony podziurawione przez mole i ciężkie od kurzu, który zbierał się na nich przez wiele lat. Madame Olga wzięła ze sobą do Londynu bardzo niewiele rzeczy, więc przestronne szafy pękały od sukni i płaszczy. Barwne apaszki i szale, które zawsze nosiła, leżały w dwóch szufladach komody w sypialni, a w innej znajdowały się albumy i pudła pełne zdjęć tancerzy i innych przyjaciół zrobione w czasach, kiedy fotografie były małe, czarno - białe i niewyraźne.

- Przejrzyjmy to - zaproponowała Hester, choć robiło jej się słabo na myśl, że będzie musiała uporządkować rzeczy Madame.

- Poradzimy sobie - odparł Edmund. - Już rozmawiałem z ludźmi, którzy zajmą się tym wszystkim. Z domami aukcyjnymi w Keighley. Na tych meblach można trochę zarobić, nigdy nic nie wiadomo. Nie to ci zostawiła. Nie te stare ubrania i inne przedmioty. Musisz znaleźć dla tego domu nowe możliwości. Potencjał, jak by to ujął agent nieruchomości.

- Ale jaki potencjał? Jak miałabym tu mieszkać?

- Oczywiście w tych warunkach nie mogłabyś. Ale po remoncie, renowacji, kiedy w tych chaszczach na zewnątrz urządzi się ogród...

Tego popołudnia poszli na spacer po wrzosowiskach. Zanim zapadła noc, przez krótką chwilę słońce pojawiło się na, jak to nazwał Edmund, „gościnnych występkach”. Kiedy zaszło za wzgórze na zachodzie, niebo zasnuły fioletowe, różowe i pomarańczowe smugi. Rozmawiali o Wychwood House.

- Chciałabym tu zrobić coś spektakularnego - powiedziała Hester.
- Coś zaskakującego. Chciałabym, by Wychwood stał się tak znany z baletu, jak Glyndebourne z opery. Urządziłabym tu festiwal, ale do tego potrzebny jest teatr, prawda? Nikt nie zbuduje teatru na takim odludziu.

- Dlaczego nie? Można by go zbudować w tym zagłębieniu za domem. Już go widzę. Oczywiście byłby mały, na jakieś dwieście miejsc. Ale bardzo piękny. No i musimy nadać mu jakąś romantyczną nazwę. Na przykład Alhambra.

- Nie, to brzmi jak nazwa teatru rewiowego. Może Księżniczka?

- Księżniczka? Nie, okropne. Skąd taki pomysł?

- Na cześć księżniczki Małgorzaty. Ona kocha balet. Może zgodziłaby się zostać patronką naszego festiwalu?

- Możliwe, ale to i tak brzmi fatalnie. Wiem, już mam!

- Powiedz - poprosiła Hester. - Chociaż pozostawiam sobie prawo do krytyki.

Edmund przystanął i wymówił nazwę dźwięcznym głosem, który w nieruchomym powietrzu zdawał się wypełniać całą przestrzeń.

- Teatr Arkadia.

Hester przez chwilę milczała.

- Mitologiczny raj - ciągnął. - Et in Arcadia ego... Ja też byłem w raju.

- Piękne. Jakiś ty mądry! Dziękuję. Nie wyobrażam sobie lepszej nazwy. Ale to oznacza, że budynek musi być tradycyjny, a nie nowoczesny. Powinien komponować się z domem i otoczeniem. Poza tym, czy ludzie zechcą przyjeżdżać aż tutaj?

- Zechcą, jeśli balet okaże się dobry. A tak będzie na pewno. Oczywiście jeśli tylko ty będziesz sprawowała nad wszystkim pieczę. Mogłabyś co roku organizować konkurs i wybierać choreografa, który z kolei zdecyduje, co chce wystawić. Albo „która”, chociaż myślę, że w tym zawodzie pracuje niewiele kobiet.

- Wspaniale, Edmundzie! - Hester go uściskała. - Ale będziesz musiał mi pomóc.

- Przecież zawsze ci pomagam - uśmiechnął się do niej.

- To prawda. Zawsze.

Pierwszy festiwal w Wychwood House zaplanowano na rok 1976, a premiera odbyła się szóstego stycznia. Zaproszeni krytycy i

miłośnicy baletu zasiedli w przepięknym wnętrzu teatru Arkadia i obejrzeni Rozmaryn na pamiętkę - historię Hamleta widzianą oczami Ofelii. Brawa po przedstawieniu trwały prawie dziesięć minut. Edmund mierzył czas swoim zegarkiem.

Tego wieczoru po bankiecie Hester i Edmund poszli razem na górę.

- To będzie najważniejszy festiwal w świecie baletu - powiedział Edmund, obejmując ją w tali. - Jestem szczęśliwy, że dzięki tobie stałem się jego współtwórcą.

Stali u szczytu schodów. Przyciągnął ją do siebie.

- Tak pięknie pachniesz - powiedział, wtulając twarz w jej włosy. Potem odsunął się i położył dłoń na jej policzku. - Dobranoc, moja droga. - Odwrócił się i szybkim krokiem skierował się do swojego pokoju. Hester stała przez chwilę, nie wiedząc, co robić, w końcu poszła do swojej sypialni i usiadła przy toalecie. Złoty łańcuszek, który zawsze nosiła, skrzył się w świetle. Przyjrzała się swojej twarzy w lustrze. Już nie jestem młodą dziewczyną, pomyślała. Muszę przestać marzyć o miłości i pocałunkach jak podlotek. Teraz stałam się kobietą interesów. Dyrektorem festiwalu. Tę rolę również muszę odegrać jak najlepiej. Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy pomyślała, jak bardzo szczęśliwa byłaby Madame Olga dzisiejszego wieczoru. Z jaką radością przechadzałyby się po foyer, w jednym ze swych wspaniałych szali i z dłońmi ciężkimi od srebrnych pierścieni wysadzanych bursztynami wielkości małych cebulek. Byłaby ze mnie taka dumna! Na nasze przedstawienia będą się zjeżdżali ludzie z całego świata. Przybędą do teatru Arkadia. Do teatru Hester Fielding. Do mojego teatru.

6 stycznia 1987

Alison siedziała na jednym z twardych krzeseł w jadalni i patrzyła, jak George wydaje instrukcje pracownikom firmy cateringowej, którzy przyjechali tego dnia rano. Stawili się na miejsce, jeszcze kiedy trwało śniadanie, i już zdążyli pod jedną ścianą ustawić stół i przykryć go białym obrusem. George szybkim krokiem podszedł do niej.

- Dzień dobry, Alison! Masz smutną minę. Co się stało? Alison próbowała się uśmiechnąć. Nie zamierza skarżyć się na swojego tatę. W ogóle nie planował do niej zadzwonić, musi się z tym pogodzić. Powinna się przyzwyczaić do tego, że wszyscy ją zawodzą.

- W porządku. Po prostu nie mam co ze sobą zrobić. Dekoracje już są gotowe, a Ruby będzie mnie potrzebowała dopiero po południu, więc nie wiem, czym się zająć. Może pójdę na spacer. Zdaje się, że jest dość ciepło.

- Nie daj się zwieść słońcu. Opatul się, jeśli nie chcesz sobie odmrozić tego i owego. - Obejrzał się i już miał wrócić do pracy, ale o czymś sobie przypomniał i jeszcze raz odezwał się do Alison. - Później chyba nie będę miał czasu ci o tym powiedzieć: te wstążki i baletki to był wspaniały pomysł. Odkąd urządzamy festiwal w Wychwood, nie widziałem tak pięknej dekoracji. Ani razu. Z całą pewnością zostaniesz świetnym scenografem. Nadzwyczajnym.

Poszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć. Może dobrze się złożyło, bo nie umiałaby wyrazić, jak wielką radość sprawiły jej te słowa. Zaczęła się zastanawiać, czym wypełnić czas.

- Alison? - Hester, która stanęła w drzwiach, skinęła na nią ręką. Alison natychmiast wstała. W czym mogłaby się przydać Hester? - Ktoś do ciebie dzwoni. Odbierz w biurze.

Alison przez parę sekund gapiła się na nią jak głupia, zanim wreszcie odzyskała mowę.

- Czy to mój tata? Co powiedział?

- Tak, to Patrick Drake. Pośpiesz się. Przyjdę do ciebie później. Na pewno chcesz z nim porozmawiać na osobności.

- Dziękuję! - wykrzyknęła Alison, po czym popędziła korytarzem do biura. Złapała słuchawkę leżącą na biurku, jakby urządzenie lada chwila mogło zniknąć. - Tato? To ja, Alison. To ty?

- Tak, kochanie. Jak się masz? Dostałaś prezent ode mnie? Wysłałem go na twój londyński adres. Dotarł jeszcze przed świętami?

- Nie, myślałam, że zupełnie o mnie zapomniałeś.

- Jak bym mógł! Dzwoniłem do ciebie w Wigilię, nie pamiętasz?

- Wiem. Już dobrze. - Tamta rozmowa ani trochę jej się nie podobała. Ojciec niby zadzwonił do niej, ale głównie sprzeczał się z Claudią. Zdążyła z nim pogadać zaledwie kilka minut.

- Zadzwoniłbym wcześniej, ale byłem okropnie zajęty. Wiem, że to żadna wymówka. Dostałaś mój list? Wysłałem go do Wychwood.

- Tak, dostałam. Dzięki. - Nie powiedziała, że Claudia dała go jej tak późno.

Usiadła na krześle koło biurka, by móc spokojnie rozmawiać. Była uszczęśliwiona, słysząc głos taty, nic lepszego nie mogło jej się przydarzyć.

- Jesteś tutaj? W Anglii? Spotkamy się?

- Jestem jeszcze w Stanach. Bardzo by ci się tu podobało. Musisz do mnie przyjechać. Mogłabyś? Na następne święta? Na tegoroczne Boże Narodzenie nie dałem rady tego zorganizować, ale może umówimy się na Wielkanoc?

- Och, tak! - Alison wyobraziła sobie, jak wysiada z samolotu w Ameryce i pada w objęcia ojca. - Poproszę mamę. Na pewno się zgodzi. - Miała mnóstwo pytań, a najważniejsze brzmiało: na jak długo? Jak długo będzie mogła u niego zostać?

- Co byś powiedziała na kilka tygodni? Czy Claudia zgodzi się puścić cię na tak długo? Tak dawno się nie widzieliśmy. Tęsknię za tobą, kochanie.

- Ja też za tobą tęsknię. - Nie dodała, że gdyby tylko chciał, nie miałby żadnych problemów z utrzymaniem z nią kontaktu. - Claudia na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu.

Nie powiedziała: „Chętnie się mnie pozbędzie”, choć wiedziała, że matka bardzo się ucieszy z jej nieobecności. Irytacja, jaką zawsze w niej wzbudzał Patrick, zniknie w jednej chwili, kiedy Claudia uświadomi sobie, że na całe wielkanocne święta pozbędzie się córki. Alison wygodniej usadowiła się w fotelu, słuchając opowiadania taty o tym, jak spędził Boże Narodzenie i że raz jeszcze przeprasza, że nie zadzwonił wcześniej.

Kiedy odłożyła słuchawkę, zrobiło jej się trochę smutno. Nic nie mogła na to poradzić. Rozmowa się skończyła i teraz nie było już nic, na co Alison mogłaby czekać. Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugła,

by je powstrzymać. Wielkanoc. Pomyśl o tym. Tata przyśle mi bilet na samolot i pojedę do niego na święta. To już niedługo, czas szybko zleci. To nieprawda, że on mnie nie kocha. Kocha, i to bardzo. To nie jego wina, że go tu nie ma.

Podniosła głowę, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę! - zawołała.

- To ja. - Hester trzymała pod pachą podłużne tekturowe pudełko.

- Skończyłaś już rozmawiać?

- Tak. Było cudownie. Bardzo dziękuję, że pozwoliłaś mi skorzystać ze swojego telefonu.

- Nie ma za co. Cieszę się, że cię tu jeszcze zastałam. Wczoraj widziałam, jak udekorowałaś jadalnię, i chciałam od razu ci powiedzieć, że szalenie mi się podoba, ale pomyślałam, że poczekam na okazję do rozmowy. Cudownie ci to wyszło, Alison. Po prostu przepięknie.

- Dziękuję. Zrobiłam to z wielką przyjemnością. Naprawdę. Nie chciałam tu przyjeżdżać, ale jest świetnie. - Alison uśmiechnęła się i spuściła wzrok. - Chyba już pójdę.

- Coś ci przyniosłam jako podziękowanie. - Hester położyła pudło na biurku i podniosła wieczko. - Mam nadzieję, że nie uznasz tego prezentu za dziecinny. Ma dla mnie wielką wartość sentymentalną. To lalka. Moja lalka z czasów dzieciństwa. Nazywa się Antoinette. Jest dość stara i zniszczona, ale kilka lat temu wyczyściłam ją i od tamtej pory mieszka w tym pudełku, więc powinna być w niezłym stanie.

- Och! - Alison wyjęła lalkę z bibułki. - Jaka piękna! Śliczna koronkowa spódnica. Nie wiem, co powiedzieć. Jeszcze nigdy nie dostałam czegoś takiego. Bardzo mi się podoba!

- Tak myślałam i dlatego postanowiłam ci ją dać. Zbyt długo leżała w ukryciu. Przez wiele lat wszędzie ją ze sobą zabierałam. Będę szczęśliwa, wiedząc, że się nią zaopiekujesz.

- Na pewno tak zrobię, obiecuję.

- Alison, chciałam ci powiedzieć coś jeszcze. Zawsze jesteś mile widziana w Wychwood. Nigdzie się stąd nie ruszam, więc zapraszam w każdej chwili. Ruby na pewno też. Mówię poważnie.

- Bardzo dziękuję! Z wielką chęcią będę cię odwiedzać. Mogę do ciebie pisać? Będziesz odpowiadać na moje listy?

- Oczywiście. Lubię pisać listy. Będę czekała na wieści od ciebie. Teraz muszę już iść i przygotować się przed premierą. Ty także czekasz na nią z taką samą niecierpliwością?

Alison skinęła głową.

- Nigdy nie przepadałam za baletem, ale Sarabanda to co innego. W końcu należę do obsługi technicznej.

- Jesteś jej bardzo ważnym pracownikiem. Do zobaczenia później.

- Do zobaczenia. Jeszcze raz dziękuję. - Alison pod wpływem impulsu objęła Hester i mocno ją przytuliła. - Dziękuję za wszystko.

- Ruby, dasz radę? - Hester odstawiła filiżankę i spojrzała ponad kuchennym stołem na Ruby. - Nie jesteś zbyt zmęczona?

- Nie, poradzę sobie. A swoją drogą, to dziwne. Teraz pod każdym względem czuję się o wiele lepiej. Nie uwierzysz, jak bardzo się męczyłam przez te wszystkie lata. Na pewno to z tego powodu miałam takie bóle głowy. Może teraz ustąpią. Hester, wybaczysz mi?

- Na pewno. Być może na twoim miejscu postąpiłabym tak samo. Przez wiele lat byłaś dla mnie dobrą i lojalną przyjaciółką i przede wszystkim o tym chcę pamiętać. O tym, a nie o błędach, jakie popełniłaś. Gdybym mogła wybierać, nie wyobrażam sobie innego syna niż Hugo. Chyba nie tylko ja tak myślę, prawda? To wspaniały człowiek. I taki utalentowany.

- Przybrana matka świetnie go wychowała.

- Teraz myślę, że lepiej, niż ja bym to zrobiła, gdybym się znalazła na jej miejscu. - Hester bawiła się łyżeczką, obracając ją w palcach. - Myślę, że Madame Olga miała być może rację.

- W jakiej sprawie? Często się myliła, ale nikt nie śmiał się jej sprzeciwić, prawda?

- Nie wiem, czy byłabym dobrą matką. Chyba nie miałabym cierpliwości do dziecka. Pewnie ciągle zostawiałabym je pod opieką pielęgniarek i niań. Poza tym dla dziecka z pewnością nie zrezygnowałabym z ani jednej roli. Cóż ze mnie byłaby za matka?

- Każdy wychowuje swoje dzieci, jak potrafi. Zrobiłabyś, co w twojej mocy, jak wszyscy inni.

- Chodzi mi o to, że mogę zostać dobrą matką dorosłego człowieka. Hugo i ja dogadaliśmy się na długo, zanim...

Ruby nie odpowiedziała. Hester była ciekawa, o czym jej przyjaciółka myśli. Znam ją tyle lat, a nigdy nie pytałam o te sprawy.

- Ruby, mogłabym ci zadać jedno pytanie? Nie zrobiłam tego wcześniej, bo uważałam, że nie powinnam się wtrącać, ale chciałabym się dowiedzieć... Dlaczego ty i George nie macie dzieci?

Przez chwilę myślała, że popełniła błąd. Nie powinna była o to pytać. Ruby na pewno poczuła się urażona. Teraz powie coś przykrego i raz na zawsze skończy wszelkie rozmowy na ten temat. Może nawet się obrazi.

- Nie mogliśmy. I to wszystko.

- Och, Ruby, przepraszam. Bardzo cię przepraszam.

- Nie chcieliśmy niczego zmieniać w naszym życiu - Ruby dodała spokojnie. - We dwójkę byliśmy bardzo szczęśliwi.

Hester ze zrozumieniem pokiwała głową, zastanawiając się, ile jest prawdy w słowach Ruby. Tego nigdy się nie dowiem, uznała. Nie będę już pytać o nic więcej.

- Silver?

Silver niemal upuściła naręczę ubrań, które niosła. Odwróciła się i zobaczyła Hugo, który szedł za nią do Arkadii zadaszonym przejściem.

- Mogę ci pomóc? Co to takiego?

Kiedy się z nią zrównał, podała mu plastikową torbę z pralni chemicznej.

- Mój strój na przyjęcie - wyjaśniła. - Sukienka i buty. Chciałam się przebrać zaraz po przedstawieniu.

Hugo ramieniem otworzył drzwi prowadzące do foyer i przytrzymał je dla Silver.

- Poświęciłabyś mi chwilkę? Chciałbym... chciałbym powiedzieć...

- Może przejdziemy do garderoby?

- Nie, wolałbym miejsce, gdzie nikt nam nie przeszkodzi. Są pewne sprawy... Może tutaj?

Wskazał na drzwi do rekwizytorni. Na środku stał stół, na którym wciąż jeszcze znajdowała się przykryta makieta do Sarabandy. Na półkach od podłogi aż po sufit leżały rozmaite przedmioty - kielichy z papier mache, miecze, lampy, szkatułki na biżuterię wysadzane

sztucznymi klejnotami. Hugo podsunął Silver jedno z krzeseł stojących obok stołu.

- Prawie jak w pokoju przesłuchań, prawda? - powiedział. - To z powodu braku okien. Okropność. Ale tutaj nikt nam nie będzie przeszkadzał. Silver, muszę ci coś powiedzieć.

Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Serce waliło jej tak mocno, że przez chwilę zastanawiała się, czy Hugo to słyszy. Uśmiechnął się do niej.

- Nie denerwuj się. Nie ma powodu do zmartwienia. Chciałem tylko powiedzieć, że rozmawiałem z Claudią i postanowiliśmy... to znaczy ja to powiedziałem, a ona się zgodziła... że już nie będziemy... że się rozstajemy. To wszystko. Claudia i ja rozstaliśmy się.

Silver z całych sił starała się nie okazać żadnych emocji. Miała ochotę zeskoczyć z krzesła i zacząć krzyczeć z radości, ale się opanowała. Może Hugo chciał tylko przekazać jej tę wiadomość i to wszystko? Może rozstanie z Claudią niczego nie zmieni?

- Przepraszam. Nie wiem, co powiedzieć. Dobrze się czujesz?

Hugo wyciągnął rękę i opuszkami palców musnął jej nadgarstek.

- Nigdy w życiu nie czułem się lepiej. A ty? Nadal uważasz, że jestem potworem?

- Tak, myślę, że jako choreograf jesteś apodyktyczny i że traktujesz tancerzy jak dyktator.

- A poza tym?

- Myślałam, że to oczywiste. Nie całuję się z każdym, kto podejdzie zbyt blisko. Za kogo mnie masz?

- Za czarodziejską istotę. Wspaniałą dziewczynę. - Wstał i przyciągnął ją do siebie. - Chciałem tylko się upewnić. Sprawdzić, czy mi się nie wydawało; czy to, co między nami zaszło, nie wynikało tylko z przedpremierowych emocji. Prawie nie rozmawialiśmy, a jeśli już, to tylko o Sarabandzie. Mam tyle wątpliwości. Jestem od ciebie sporo starszy. Prawie mnie nie znasz, spotykamy się właściwie tylko na sali prób.

- Ależ znam cię. Bzdury opowiadasz. Wiem, że ci zależy na Sarabandzie, mnie również. Muszę już iść, żeby przygotować się do premiery, ale nie chcę, byś miał wątpliwości co do moich uczuć. -

Objęła go. - Pocałuj mnie - powiedziała ściszone głosem. Pochylił się nad nią, głaszcząc ją po plecach, szyi, włosach.

- Silver... - szepnął, kiedy się odsunęła. - Och, moja Silver...

- Lepiej już pójdę. Dziś wieczorem zatańczę dla ciebie. Tylko dla ciebie.

Wzięła torbę z ubraniem i wyszła na korytarz, zastanawiając się, jak długo Hugo zostanie w rekwizytorni. Potrzebowała trochę czasu, by opanować drzenie, które nagle ogarnęło jej ręce i nogi. W drodze na salę teatralną zerknęła przez okno i zobaczyła sierp księżyca wschodzący nad wrzosowiskiem. Wyglądał jak cząstka cytryny unosząca się na tle ciemnego nieba. Była dopiero piąta po południu, a już zapadała noc.

Cholerny Hugo, pomyślała Claudia. Spojrzała na naszyjnik mający zastąpić złoty łańcuszek, który Hugo jej odebrał. Powiedział, że nie chce, by miała go na sobie, i na tym rozmowa się skończyła. Nie podał żadnego wytłumaczenia, musiała więc spytać o powód. Wtedy wyjaśnił, że George'owi nie podobało się odbicie światła w łańcuszku. Claudia westchnęła i spojrzała na naszyjnik z jadeitów, który na wszelki wypadek wzięła ze sobą, bo ich kolor podkreślał zieleń jej oczu. Nada się, uznała, nie mogła jednak oprzeć się myśli, że rezygnacja ze złotego łańcuszka jest złym znakiem.

Czuła się wyjątkowo zdenerwowana, a kiedy Alison przyszła, by życzyć jej szczęścia, Claudia potraktowała ją dość chłodno. Nieważne, po premierze postara się być dla niej miłsza. Odwróciła się i spojrzała na Silver, która w milczeniu robiła sobie makijaż. Ciekawe, czy Hugo zdążył jej powiedzieć o tym, że się rozstali? Sama nie zamierzała o tym wspominać. Hugo zaprzeczył, jakoby łączyło go coś z Silver, ale Claudia nie była pewna, czy można mu wierzyć.

- Miejmy nadzieję, że praca, jaką Hugo włożył w przygotowanie sceny twojej i Nicka, opłaci się - powiedziała. - Słyszałam, że udało ci się zrealizować jego wymagania. Czasami jest dość niemądry.

- Tak, chyba mi się udało. Zobaczymy, czy dziś wieczorem znowu mi się powiedzie.

Silver celowo z wielką starannością obrysowywała usta konturówką, by nie być zmuszoną do rozmowy. Och, mam cię w nosie, pomyślała Claudia. Skoro nie chcesz ze mną rozmawiać, nie będę się wysilać. Zwróciła się do Ilene.

- Może zejdziemy na dół i pokręcimy się trochę po scenie? Chciałabym wczuć się w nastrój.

- Za sekundę będę gotowa - odparła Ilene. Claudia wstała i czekając na Ilene, pomyślała, że nastrój Księżniczki zupełnie nie pasuje do jej własnego. Nick nie przyszedł, by życzyć jej szczęścia. Wiedziała, że ten związek nie ma przyszłości, a to, że tak mało ją obchodzi ten fakt, trochę ją przygnębiało. Niech sobie Nick wraca do swoich dziewczyn i chłopców, krzyżyk na drogę. Miło było pobawić się w Wychwood, ale po powrocie do Londynu nie zamierzała marnować dla niego czasu. Lepiej rzucić niż być porzuconą. Zawsze kierowała się tą zasadą i miała nadzieję, że zdąży ją zastosować również w związku z Hugo.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Hester. Siedziała z Edmundem na widowni Arkadii. Światła jeszcze się paliły, a wokół nich widzowie rozmawiali i śmiali się ściszymi głosami, z podnieceniem czekając na balet, którego jeszcze nikt przed nimi nie widział. Hester nie miała żadnych wątpliwości, że co roku ludzie zapełniali jej teatr właśnie z powodu pragnienia, by stać się świadkiem narodzin nowego dzieła. Wiedzieli, że czeka ich wspaniała uczta. Hester cieszyła się reputacją osoby, która nie toleruje nawet najdrobniejszych błędów.

- W co nie możesz uwierzyć? - Edmund odwrócił się do niej.

- Wszystko to... - Hester wskazała na salę - ...odbywa się jak zwykle, jak każdego roku, a jednak ja czuję się zupełnie inaczej. Jestem...

Edmund nie odpowiedział, czekał, aż Hester zbierze myśli. Było to jednak trudniejsze, niż przypuszczał, bo nie potrafiłaby wyrazić wszystkiego, co się działo w jej umyśle, choćby zależało od tego jej życie. Gdzieś za kulisami stał Hugo. Parę dni temu powiedział jej, że nie mógłby oglądać premiery z widowni, i Hester świetnie to rozumiała. Niepokoiłby się o szczegóły, które innym nawet nie przyszłyby do głowy. A teraz musiał jeszcze uporać się ze świadomością, że Hester jest jego matką. Sprawiał wrażenie spokojnego, ale odkrycie to musiało nim wstrząsnąć tak samo, jak wstrząsnęło nią. Potrzebował trochę czasu, by się z tym oswoić.

Hester powtórzyła to sobie w myśli i zadrzała. Moje dziecko. To moje dziecko, a jednak nie mogę w to uwierzyć. Ile czasu minie, zanim się do tego przyzwyczaję? Musimy zdecydować, czy komuś o

tym powiedzieć, a jeśli tak, to komu i co. Trzeba porozmawiać o przyszłości. Teatr, dom, to wszystko kiedyś stanie się jego własnością. Czy już to sobie uświadomił? No i Edmund. Powinam też wziąć pod uwagę Edmunda. Uśmiechnęła się.

- Pomyślałam sobie, że chociaż mam tak wielu przyjaciół i organizuję ten festiwal, to w pewnym sensie zawsze byłam samotna, ale już nie jestem. To niezwykle uczucie.

Edmund ujął jej dłoń i ucałował. Wiedziała, że jeżeli będzie mówić dalej, rozplacze się. Łzy już teraz wzbierały w jej oczach, więc wzięła głęboki oddech, by się opanować. Światła na widowni zgasły. Ścisnęła dłoń Edmunda. Kiedy nad salą popłynęła muzyka, pochylił się nad Hester i szepnął:

- Grają naszą melodię!

Zawsze wiedziała, że to jedna z jego największych zalet - potrafił ją rozpoznać. Poza tym był najmiłszym człowiekiem, jakiego знаła. A kiedy ją całował, czuła się, jakby miała osiemnaście lat. Znowu pojawiły się wyraźne, intensywne obrazy ich razem w łóżku. Edmund mówił do niej, szeptał czułe słówka i całował każdy centymetr jej ciała, aż dawała ponieść się fali namiętności. Wyobrażała sobie to wszystko i poczuła, jak ogarnia ją pożądanie. To ja, pomyślała. To ja się zmieniałam. Kątem oka zerknęła na jego profil i pochyliła się, by go pocałować w przyćmionym świetle sali teatru.

- Mój drogi Edmundzie, czy wiesz, jak bardzo cię kocham?

Ruby i Alison stały razem za kulisami, oglądając Sarabandę. Alison uświadomiła sobie, że przedstawienie nabrało nowej jakości. Widziała wiele prób, mnóstwo razy oglądała ten balet z widowni i przechadzając się po sali, ale nigdy nie wywarł na niej aż tak wielkiego wrażenia. Wydawało jej się, że wszystko inaczej pachnie, że otacza ją wyjątkowa atmosfera, która wypełnia cały budynek i którą Alison wyczuła, gdy tylko weszła do garderoby z wyprasowanymi kostiumami dla matki, Silver i Ilene.

Cała trójka siedziała przed lustrem, za którego ramą tkwiły kartki z życzeniami. Wazony z kwiatami stały na stole w kącie, gdzie nie przeszkadzały w robieniu charakterystyki. Ilene rysowała sobie pod oczami czarne kreski, Silver nakładała na powieki złoty cień, a Claudia malowała usta szminką o odcieniu najbardziej czerwonym z możliwych.

- Powodzenia - powiedziała Alison, wieszając kostiumy. - Nie mogę się doczekać, kiedy się zacznie.

- Myślałam, że jesteś już tym znudzona - odezwała się Silver. - Prawie codziennie oglądałaś próby.

- Ale tym razem będzie inaczej, prawda? Czuję to. Wróciła za kulisy i zajęła miejsce obok Ruby. Światła jeszcze się paliły, więc widziała całą widownię. Widzowie rozmawiali szeptem, ale z miejsca, gdzie stała, odgłosy te zlewały się w jednostajny szum. Panie miały na sobie wytworne stroje, a naszyjniki i kolczyki skrzyły się w świetle. W szóstym rzędzie na swoim miejscu siedziała Hester.

- Hester pięknie wygląda, prawda? - szepnęła Alison do Ruby.

- Jak zawsze. Ta suknia z zielonego aksamitu to jedna z moich ulubionych. Sama ją uszyłam.

- Naprawdę? Niesamowite.

- Poczekaj, aż zobaczysz spódnicę. Zużyłam na nią mnóstwo materiału. Hester wygląda w niej jak królowa.

- Suknia Silver wisi w garderobie. Widziałam ją. Jest bardzo ciemnoczerwona. Silver obiecała, że umaluje mnie przed przyjęciem. To bardzo miłe z jej strony, prawda? I pożycz mi jedną ze swoich apaszek, jak w sylwestra. Mam ochotę udusić Claudię. Przed wyjazdem stwierdziła, że nie muszę zabierać ze sobą niczego eleganckiego. Zresztą niczego takiego nie mam, a przynajmniej niczego, co by mnie samej się podobało.

Alison urwała raptownie. Uświadomiła sobie, że dużo mówi, jak nakręcona, bo ze zdenerwowania żołądek przewracał jej się do góry nogami. Dziwne! Często słyszała takie określenie, ale nie zdawała sobie sprawy, że rzeczywiście można tak się czuć.

Muzycy zaczęli grać i światła na widowni przygasły. George w budce oświetleniowca z tyłu za widownią wcisnął jeden ze swych magicznych guzików i scenę zalało różowożółte światło. Scenografia wyglądała tak pięknie, że widzowie zaczęli klaskać, jeszcze zanim zaczął się taniec. Claudia leżała na poduszkach na kanapie i wyglądała jak namalowana. Alison aż wstrzymała oddech. Na scenę weszła Ilene z koszem pełnym owoców, który podała Claudii. Muzyka przybrała na sile i wypełniła salę dźwiękami tak pysznymi, że Alison skojarzyły się z płynną czekoladą.

- No, czas popracować - powiedziała Ruby. - Za chwilę Andy zacznie szukać swoich rzeczy, a poza tym musimy przygotować skrzydła dla Silver.

Balet trwał dalej. Zdarzały się dłuższe chwile, kiedy po prostu patrzyły, co się dzieje na scenie, i podczas jednego z takich momentów, było to pas de deux Nicka i Silver, Ruby dotknęła ręki Alison.

- Nie wiem, czy później będę miała możliwość to powiedzieć, więc skorzystam z okazji teraz. Bardzo się cieszę, że ze mną pracowałeś. - Wskazała na stół z rekwizytami. - Bardzo mi pomogłaś i... i świetnie się z tobą czułam. Alison, dziękuję ci za wszystko.

- Nie ma za co. - Alison z radości aż się zarumieniła. - Ja też świetnie się z tobą czułam, Ruby. Dzięki tej pracy zrozumiałam, dlaczego balet tak wszystkich ekscytuje. Przedtem nie mogłam tego pojąć.

- A więc polubiłaś balet?

- Tego nie wiem, ale na pewno już mnie tak nie odrzuca jak kiedyś. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby tancerze chociaż raz na jakiś czas coś mówili.

Ruby zakryła usta ręką, żeby jej śmiechu nie usłyszano na scenie, gdzie Silver właśnie pochylała się nad Claudią, ukrywając jej twarz w białych skrzydłach, których wykonanie było tak pracochłonne.

Podczas premiery Hugo zawsze stał w tym samym miejscu - za widownią - był bowiem zbyt zdenerwowany, by siąść w fotelu, a jednocześnie chciał zobaczyć efekt swojej pracy na scenie. Tego dnia denerwował się bardziej niż zwykle, i to nie tylko dlatego, że ten balet tak wiele dla niego znaczył, ale również dlatego, że z niecierpliwością czekał na występ Silver. Również z powodu tego, co wydarzyło się w ciągu paru ostatnich dni. Był tak pochłonięty pracą przy Sarabandzie, że nie zdążył się oswoić z tymi rewelacjami.

Pośrodku szóstego rzędu siedzieli Hester i Edmund. Hester wysoko upięła włosy i ta fryzura niezwykle ją odmładzała, a sprawiała też, że jeszcze bardziej niż zwykle wyglądała jak baletnica. Czy to możliwe, że tak cudowna osoba jest jego matką? Jego matką!

Wciąż czuł się synem Sheili Carradine, ale jednocześnie był ciałem z ciała, krwią z krwi Hester. Na tę myśl poczuł lekki zawrót głowy. Później, uznał. Później pomyśle o konsekwencjach.

Hugo był choreografem, a więc twórcą tego, co się w tej chwili działo na scenie, ale również miał po prostu ochotę obejrzeć występ Silver. Wyprostował się, gdy zaczęła wykonywać układ, który dla niej opracował. Wyglądała tak pięknie, że większą część jej występu obserwował, wstrzymując oddech. Jakże ona się porusza! Teraz! Muzyka zagrzmiała i Silver wzbiła się do góry i uniosła w powietrze, gdzie na ułamek sekundy zawisała, przecząc prawu ciężenia, po czym opadła na scenę tak lekko, jakby nic nie ważyła, w całkowitej ciszy, bez odgłosu uderzenia baletek o scenę, nie jak istota ludzka, lecz jak stworzenie prawdziwie nieziemskie. Niczym anioł. Rozpostarła skrzydła, które zalsniły tam, gdzie wpleciono złotą nitkę, i w oczach Hugo na chwilę pojawiły się łzy szczęścia. Silver osiągnęła to, o czym marzy każdy tancerz: niemal udało jej się pofrunąć. Oparł się o ścianę, wyobrażając sobie, że znowu bierze ją w ramiona.

Nic na świecie nie mogło się z tym równać. Tancerze stojący przy rampie, którzy kłaniali się, dygali, a po każdym ukłonie podnosili głowy, by spojrzeć na balkon, zbierali ze sceny kwiaty, które zawsze po przedstawieniu przyjaciele Festiwalu Wychwood rzucali na scenę - i brawa, które ni -

czym muzyka wznosiły się i opadały. Przez chwilę Hester zapragnęła znaleźć się tam razem z nimi, stać na scenie, spocona i szczęśliwa po występie. To ja, pomyślała. Nie jestem tą kobietą w średnim wieku, która w swojej najwytworniejszej sukni siedzi w jednym z przednich rzędów, patrząc na scenę. Jestem jedną z tancerek. Tylko tym właśnie zawsze chciałam być. To szaleństwo. Pokręciła głową i wróciła do rzeczywistości. Pozostał w niej cień zazdrości, jaką czuła po każdym przedstawieniu, ale gdy spojrzała na Edmunda, który klaskał bez przerwy, z całych sił wołając: „Brawo!”, poczuła się szczęśliwa w tym realnym świecie, w którym był z nią Edmund. Hugo wszedł na scenę, uściskał Silver i Claudię, a potem wywołał zza kulis Ruby i Alison, po czym skinął na Hester.

- Panie i panowie! Powitajmy na scenie prawdziwą gwiazdę Festiwalu Wychwood, Hester Fielding!

Za chwilę Hester znowu stanie w złotym świetle i otrzyma kwiaty. Podniesie je ze sceny, wchłonie ich zapach i wykona głęboki révérence, przy którym Madame Olga zawsze się upierała, że tak właśnie kłaniają się primabaleriny. Edmund wstał i lekko, słodko

pocałował ją w usta, kiedy podniosła się i ruszyła w stronę małych drzwi prowadzących z widowni na scenę.